

O H A N K A

# Dreadful

DWA  
MILIONY  
ODSŁON NA  
WATTPADZIE



must read

Stories

O H A N K A

# Dreadful

must read

*Stories*

*Osobom, które kiedykolwiek*

*poczuły się samotne i niezrozumiane*





## PROLOG

Przekaż innym, że mnie nie ma.

Poproś kogoś, by wyłączył światło.

Przestań się uśmiechać, nie mamy już pięciu lat.

Bądźmy przyjaciółmi. Bądźmy wrogami. Bądźmy jednym i drugim – po prostu zakochajmy się w sobie.

Rozpoznaj mnie w tłumie, aby się przekonać, że dotychczas znałeś tę twarz ze snów.

Uroń słone łyzy, nazwij mnie własną furiją. Oboje wiemy, że święty ogień nigdy nie zgaśnie.

## ROZDZIAŁ I

# Ukradłeś mój długopis, dupku

Wypożyczony samochód zaparkował z głośnym piskiem na kamiennym podjeździe pod jednym z wielu podobnych do siebie, uroczych domów. Wyjęłam z ucha słuchawkę i spojrzałam w stronę obserwującego mnie z uśmiechem brata. Siedział z ręką niedbale opartą na kierownicy i wyglądał na dumnego z siebie.

Nie mogłam mu się dziwić. Jakimś cudem nas nie pozabijał, a nie należał do najlepszych kierowców. – Jesteśmy.

Również podzieliłam się z nim uśmiechem, odpinając pasy bezpieczeństwa. Wszyscy byliśmy zmęczeni długim lotem z przesiadką. W Sydney zdecydowaliśmy się wynająć samochód, ponieważ musieliśmy zabrać całą resztę bagaży i paczek, zawierających rzeczy, których nie chcieliśmy nadawać przesyłką międzykontynentalną. Mama planowała odebrać nasz nowy samochód dopiero nazajutrz z samego rana. Z przytupem zaplanowała zupełnie nowe życie, decydując się nawet na sprzedaż starego auta w Ameryce, aby wyposażyć się w pojazd już w Australii.

Słowo „nowe” miało prześladować mnie przez najbliższy czas, przypominając, że to ja byłam powodem podjęcia tak drastycznych kroków.

– Widzę – odpowiedziałam, ponieważ okolica była znana mi ze zdjęć i filmików, którymi przez ostatnie miesiące zasypywała nas podekscytowana mama. – Wchodzimy?

Nie wiem, czy bardziej obawialiśmy się nowego miejsca, czy tak jak nasza rodzicielka, odczuwaliśmy ogromną ekscytację. Wciąż czułam stado motyli w brzuchu, ale równocześnie było mi niedobrze. *Jet lag* oraz upał nie pomagały w odnalezieniu się w całej sytuacji.

Wysiadając, ponownie przyjrzałam się naszemu nowemu miejscu zamieszkania. Podobały mi się typowa dla tego klimatu roślinność wokół posesji, a także jasny dach. Na widocznym z podjazdu tarasie brakowało co prawda lampek i innych ozdób, które najpewniej niebawem założy mama, abyśmy chociaż w niewielkim stopniu poczuli się jak w naszym starym, zagraconym mieszkaniu, które teraz zostawiliśmy opustoszałe w centrum Nowego Jorku.

Będzie dobrze. Kiedyś musi być dobrze.

– Gold Coast ma swój urok – stwierdził z optymizmem Jake, stając tuż obok. – Pojeździmy wieczorem po okolicy. Co ty na to, Effie?

Kiwnęłam lekko głową, jednak wystarczająco, aby mój brat zauważył ten gest. Mama i tak miała dojechać do nas dopiero w nocy, kiedy załatwi wszystkie sprawy w głównej siedzibie biura podróży, dla

którego miała pracować, a które znajdowało się w Sydney. Mniejszy oddział, który miała prowadzić, otwierał się tutaj – w Gold Coast. Cieszyłam się, że mogła rozwijać się w ulubionym zawodzie, dlatego też oficjalną przyczyną przeprowadzki była jej okazja do awansu.

Jakby w Ameryce nigdy tego mamie nie proponowano...

Dwie godziny później zdążyliśmy odpocząć i odświeżyć się po podróży. Leżąc w wygodnych ubraniach wpatrywałam się w biały sufit i nieświadomie głośno gadałam swój dziennik, zastanawiając się, co mam w nim zapisać. Mój nowy pokój był większy i jaśniejszy, ale wciąż wydawał się pusty, dlatego przez następne dni zamierzałam zapełnić półki książkami, a ścianę plakatami.

– Przeszkadzam? – zapytał mój brat, poprzedzając swoje wejście cichym pukaniem. Usiadłam po turecku na całkiem wygodnym materacu i odłożyłam dziennik tuż obok siebie. – Zbieramy się?

Przypomniałam sobie o jego propozycji. Zwiedzanie miasta nie było najgorszym pomysłem.

Miałam jednak nadzieję, że niebawem pewne rzeczy się zmienią. Chciałam, aby Jake nie wpatrywał się we mnie z zaniepokojeniem i troską, aby nie traktował swojej młodszej siostry jak porcelanowej figurki z wieloma pęknięciami. Chciałam, aby w nowym miejscu pomyślał w końcu o poznaniu jakiś kumpli na studiach, a także wyleczeniu serca po niezbyt udanym związku.

– Co to za mina? – Jego ciepły głos zwrócił moją uwagę. Był bardzo podobny do mamy, przez co uśmiechał się w naprawdę piękny sposób. – Jesteś naburmuszona, bo mam pokój z widokiem na ogród?

Parsknęłam, podnosząc się z łóżka z zamiarem włożenia czegoś bardziej wyjściowego.

– Masz pokój naprzeciwko sypialni mamy.

Odłożyłam na później myśl o zapisaniu kolejnej strony dziennika. Kartki i tak były w większości puste, tak jak i ja sama.

\*\*\*

– Pamiętaj o śniadaniu – przypomniała mi mama, wchodząc do kuchni. – Zrób sobie kanapki.

– I tak nie zdążę – westchnęłam, dopijając zimną już kawę.

Rodzicielka spojrzała na mnie niezadowolonym wzrokiem. Nim zdążyła powiedzieć, co o tym sądzi, pokręciłam szybko głową.

– Nie będę głodna – zapewniłam ją, wkładając kubek do zlewu. – Stresuję się nową szkołą i tym, że postanowiłaś przepisać mnie akurat na ostatni semestr.

– Możesz przestać o tym mówić, Effie? – Wyglądała na złą, ponieważ na jej czole pojawiły się widoczne zmarszczki.

Uśmiechnęła się pogodnie, przypominając mi przy okazji, że nie potrafię się na nią złościć. Związała gęste czarne włosy w wysoki kucyk i nachyliła się do pudeł rozstawionych dosłownie po całej kuchni. Wyciągnęła z jednego kartonu swoją ulubioną pozytywkę i odłożyła ją z powrotem, zauważając, że w tym konkretnym pudełku są tylko rzeczy do sypialni.

Przyglądałam się jej oliwkowej skórze i zastanawiałam, czemu nie mogłam wyglądem przypominać bardziej ją niż ojca. Zazdrościłam mamie gęstych rzęs i ładnie układających się, zdrowych włosów. Była drobna i wszystkie ubrania leżały na jej ciele idealnie, jakby zostały uszyte specjalnie dla niej.

Georgia Blake – kobieta, której siła i upór zdecydowanie utrzymywały w ryzach dwójkę może niezbyt zbuntowanych, ale czasem pyskających dzieciaków, jakimi wciąż z Jakiem bywaliśmy. Cóż, on powinien już chociaż stwarzać pozory poważnego prawnika, skoro to był jego wymarzony zawód.

Mama położyła na jeden z blatów pudło z talerzami i zaczęła układać je w szafkach.

– Spójrz na to inaczej. – Ponownie uśmiechnęła się w moją stronę, powracając do tematu nowej szkoły. – Zdążysz poznać przyjaciół. Będziesz miała z kim się bawić w wakacje.

Oparłam się o lodówkę, którą zdążyła już udekorować rodzinną kolekcją magnesów.

– Bawić? Nie mam pięciu lat.

W tym samym momencie do kuchni wszedł mój brat, który bez pytania odsunął mnie od lodówki. Czarne włosy zasłaniały mu czoło, sięgając niemal oczu, również bardzo ciemnych. Spojrzał na mnie z uśmiechem, a następnie skierował wzrok na mamę.

– Właśnie – poparł mnie, sięgając po karton z sokiem pomarańczowym.

– Niech będzie. Żebyś miała z kim balangować – poprawiła się.

Jake tak się zakrztusił, że aż opluł wyłożoną czarnymi kafelkami podłogę.

– Jake! – krzyknęła mama, patrząc na niego w szoku. Mogłam z jej twarzy wyczytać pięć innych,

aktualnie targających nią emocji, ale chyba nie chciałam się w to wgłębiać.

– Przepraszam, ale „balangować”?

– To by się nie wydarzyło, gdybyś nie pił prosto z kartonu. – Mama sięgnęła po ścierkę i rzuciła w jego stronę. – Ile razy mam powtarzać, że od tego są szklanki? Posprzątaj tu.

– Mogę już iść? – zapytałam, z rozbawieniem przyglądając się sytuacji.

– Właśnie, Effie, idź już. – Tym razem mama podniosła głos na mnie, najwyraźniej przypominając sobie o szkole. – Nie chcę, żebyś już w pierwszy dzień spóźniła się na lekcje.

– Nie spóźnię się, jeśli pożyczysz mi samochód...

Uśmiechnęłam się, wyczekująco spoglądając na rodzicielkę. Ona i tak nie planowała dziś nigdzie jechać, tylko rozpakowywać rzeczy w domu.

– Obiecuj, że będziesz ostrożna – westchnęła, z niechęcią podając mi kluczyki. – I zatankuj w drodze powrotnej.

Och, serio?

– Dobra. – Odwróciłam się na pięcie i poszłam do salonu po torbę. Kiedy wyszłam na zewnątrz, natychmiast uderzyła mnie fala niesamowicie gorącego powietrza.

Samochód stał na podjeździe. Wyjechałam na ulicę, wsłuchując się w nawigację. Rozglądałam się, próbując zapamiętać drogę, którą będę pokonywać najprawdopodobniej codziennie.

W tym mieście było coś, co spodobało mi się już od pierwszych chwil spędzonych z bratem na wieczornym spacerze wzdłuż wybrzeża czy podczas jazdy do szkoły. Gold Coast nie należało do najmniejszych miast i było pełne galerii czy różnych wodnych parków rozrywki. Jednak wciąż było mniejsze niż na przykład Brisbane, do którego mieliśmy blisko. Cieszyłam się, że mama nie upodobała sobie zbyt dużego miasta.

Podobały mi się palmy, których nie miałam okazji widywać w poprzednim miejscu zamieszkania, a także wrażenie wiecznego lata. Wszędzie była tu woda i chociaż już zauważyłam sporą liczbę turystów, to po dorastaniu w przepelnionym Nowym Jorku, nie ruszało mnie to specjalnie. Tamto miasto dosłownie tętniło życiem, nie zatrzymując się nawet na moment. Gold Coast wydawało się oddawać swój czas każdej chwili z osobna.

„Kolejne morderstwo w mieście. Według policji to już druga martwa dziewczyna w tym miesiącu...”

Wyłączyłam radio, ignorując wiadomości. Akurat dotarłam na miejsce.

Po dość udanym jak na mnie parkowaniu wysiadłam z samochodu i podeszłam do białego budynku, żeby mu się przyjrzeć. Niebo odbijało się w sporych oknach o czystych szybach, a drzwi nie zamykały się z powodu tłumu nastolatków. Koło parkingu, znajdującego się na lewo od wejścia, było trochę zieleni i kilka ławek, przez co całość przypominała mały park. Szkoła była ogromna.

Weszłam do środka. Hol wypełniało mnóstwo osób, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że dzwonka jeszcze nie było. Obserwowałam ludzi, z którymi przez najbliższe miesiące miałam się widywać prawie codziennie. Zatrzymywałam wzrok na każdej opalonej osobie. Zdecydowanie różniłam się od nich wszystkich.

Kasztanowe włosy sięgały mi za ramiona, a przy pofalowanych końcach zostały jeszcze ślady z czasów, gdy zdecydowałam się pofarbować końcówki na blond. Po mamie miałam duże, ciemne oczy, zresztą to także po niej odziedziczyłam wąski nos i moim zdaniem zbyt małe usta. Okrągły kształt twarzy zyskałam po tacie. Dzięki niemu także byłam dosyć wysoka.

Podeszłam do dużej tablicy informacyjnej i odszukałam swoją klasę.

– Historia – mruknęłam pod nosem, z niezadowoleniem czytając, jaka lekcja mnie czeka.

– Też jej nie lubię. – Usłyszałam za sobą dziewczęcy głos.

Obróciwszy się, zauważyłam niską i szczupłą dziewczynę.

Miała przyjazny wyraz twarzy. Od razu dostrzegłam niecodzienny kolor jej kosmyków. Widziałam już dziewczyny o fioletowych włosach, ale nigdy nie był to tak jasny odcień. Wpatrywała się we mnie brązowymi oczami, pod którymi na skórze policzków i nosa znajdowało się mnóstwo piegów.

– Przepraszam, nie chciałam wyjść na wścibską. – Uśmiechnęła się delikatnie, wyciągając w moją stronę rękę. – Skylar Redler.

– Effie Blake. – Lekko uściśniłam jej dłoń, po czym się rozejrzałam. – Czyli jesteśmy w jednej klasie?

– Na to wygląda. Nowa? – Dziewczyna skierowała się chyba w stronę sali, więc ruszyłam za nią. Nie chciałam się przecież zgubić.

– Tak, przeprowadziłam się z Nowego Jorku.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się. – Tu jest lepiej niż w Nowym Jorku, o wiele cieplej.

– Zauważyłam.

– Możesz mi mówić Sky.

Zadzwoił dzwonek, więc weszliśmy do sali. Skylar usiadła, a ja musiałam stanąć na środku klasy, żeby nie zająć czyjejś ławki. Nie chciałam, aby jakaś opalona blondynka już pierwszego dnia wyłożyła mi brutalne zasady szkoły.

– Dzień dobry. – Do klasy weszła młoda kobieta, która najprawdopodobniej była nauczycielką. – Jest z nami nowa koleżanka. – Dotknęła moich pleców, uśmiechając się. – Mam nadzieję, że szybko pomożecie Effie przystosować się do nowego otoczenia.

Czułam na sobie wzrok każdej osoby znajdującej w pomieszczeniu, uparcie udając, że nie robi to na mnie wrażenia. Nienawidziłam takich sytuacji. Może nie zawsze byłam całkiem antyspołeczna, ale na ogół nie odzywałam się pierwsza, nie zaczynałam znajomości. Bywałam cicha i wycofana, a moje zaufanie względem innych znajdowało się na bardzo niskim poziomie, co akurat uważałam za plus.

Nauczycielka poleciła mi po lekcji udać się do sekretariatu po resztę niezbędnych informacji, których szkoła nie wysłała mamie poprzez maila. Następnie z uśmiechem wskazała dwie wolne ławki. Były w środkowym rzędzie, jedna za drugą. Wybrałam tę bardziej z tyłu, żeby po lewej stronie mieć Skylar.

Rozpakowałam książki i rozejrzałam się po klasie. Oprócz typowych „surferów”, był tu także chłopak o czarnych włosach i szarej, wyciętej przy ramionach, koszulce z logo jakiegoś zespołu. Żuł gumę i raczej nie patrzył z zainteresowaniem na tablicę.

Nauczycielka zaczęła czytać listę obecności, do której z wiadomych powodów zostałam dopisana na końcu. Jak się okazało, chłopak, który wzbudził moje zainteresowanie, został odczytany jako Maxwell Evans.

Nagle drzwi klasy otworzyły się i stanęła w nich kobieta ubrana w dopasowaną marynarkę i spódnicę sprzed dekady. Oprócz natapirowanych włosów, wzrok przykuwały jej paznokcie – szpiczaste i czerwone.

– Przeprowadziłam ucznia, którego dobrze znacie – powiedziała, a wyraz jej twarzy nie zdradzał ani grama radości z zaistniałej sytuacji.

– To dyrektorka. – Usłyszałam obok siebie szept Skylar.

Zignorowałam nową koleżankę, ponieważ kobieta stojąca dotychczas w progu odsunęła się i machnęła ręką, najwyraźniej zachęcając kogoś do wejścia. Takim gestem równie dobrze mogła zawołać psa.

Zaniemówiłam.

Przypomniałam sobie wczorajszy wieczór na plaży. Słońce zachodziło, przez co kolor piasku był cieplejszy i odcieniem wpadał w jasny brąz, za to ocean pozbawiony został odbijających się od wody promieni słonecznych. Myślałam o tym piasku, gdy wpatrywałam się w jasne, przydługie i lekko falowane kosmyki chłopaka oraz o wodzie, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Był wysoki, opalony, nieprzesadnie zbudowany i ubrany nieodpowiednio do panującej tu pogody – cały na czarno. Gdy zwrócił twarz w stronę witającej się z nim nauczycielki, utkwiałam wzrok w odznaczającej się linii jego szczęki.

– Pewnie większość z was pamięta Lucasa – powiedziała dyrektorka, rozglądając się po sali. – Pani Hale uczy dopiero od zeszłego semestru, więc nie miała możliwości go poznać.

– Tak, tak. – Nauczycielka ponownie spojrzała w jakieś papiery, porzucane na biurku. – Lucas Tate? Zajmij, proszę, wolne miejsce.

Dopiero teraz zwróciłam uwagę na reakcję całej klasy. Większość była zdziwiona, a szepty zdawały się mnożyć, gdy dyrektorka postanowiła poruszyć jakiś temat z panią Hale, za to wspomniany Lucas kierował się do wolnego miejsca.

Znajdującego się tuż przed moją ławką.

Możliwe, że udzielił mi się niepokój, który zapanował w klasie. Skylar była blada jak ściana i nie wyglądała na zadowoloną, więc gdy zerknęłam na chłopaka i nasze spojrzenia ponownie się spotkały, poczułam chłód. Było w nim coś, co trudno opisać. Nie wiedziałam, czy po prostu ma taki świdrujący wzrok, czy znalazłam się na liście osób, które planuje pociąć i schować w lodówce, znajdującej się w jego piwnicy.



Kiedy już zajął swoje miejsce, odetchnęłam z ulgą.

Bałam się dłużej patrzeć.

Gdy chłopak usiadł, wbiłam wzrok w tył jego głowy i w plecy. Mogłabym go spokojnie dotknąć, wystarczyło tylko wyprostować rękę. Siedział zgarbiony, podpierając się dłońmi o ławkę. Widziałam, jak kieruje głowę w stronę Maxwella. Czarnowłosego chłopak, który zajmował drugą ławkę po prawej stronie, odwrócił się i także zerknął na siedzącego przede mną blondyna. Od razu domyśliłam się, że się znają, choć oczywiście nie miałam pojęcia, w jak bliskiej są relacji. Wiedziałam jedno. W całej klasie, nie licząc nauczycielki, tylko Maxwell Evans zachowywał się spokojnie w obecności Lucasa.

Miałam w głowie dużo pytań, które zamierzałam zadać Skylar, gdy tylko wyjdziemy z tej sali.

Pani Hale usiadła przy biurku, po czym zaczęła dyktować nam notatkę. Pisałam powoli i staranie, chcąc, aby chociaż pierwsza kartka mojego zeszytu wyglądała porządnie. Zwróciłam uwagę, że siedzący przede mną chłopak nic nie notuje. Ambitnie. Pewnie naczytał się książek o bad boyach.

Nie mogłam wysiedzieć na miejscu, ponieważ mimo zniechęcenia czułam także zaciekawienie i chciałam wiedzieć, kim jest ten cały Lucas. Moje zniecierpliwienie, jak zwykle w takich sytuacjach, musiało ujawnić się poprzez nerwowe poruszanie długopisem trzymanym w dłoni. Pióro oczywiście wypadło mi spomiędzy palców i jakby tego było mało, dotarło pod ławkę nienotującego buntownika, przed którym najwyraźniej drżała cała klasa.

Świetnie, Effie. Dobrze, że tym razem nie trafiłaś w niczyje oko.

Przez chwilę wpatrywałam się w niebieski długopis, mając nadzieję, że może to właśnie dziś aktywują się moje uśpione supermoce. Chłopak najwyraźniej nie zauważył, że prawie zabiłam go swoim piórem, chociaż wciąż nie robił nic poza gapieniem się na widok za oknem.

Chęć bycia wzorową uczennicą chociaż pierwszego dnia w nowej szkole wygrała z przerażeniem. Kątem oka zauważyłam, że Skylar przygląda się całej sytuacji z powagą. Nie byłam pewna, ale odnosiłam wrażenie, że w pewnym momencie powoli, prawie niezauważalnie, poruszyła głowę w lewo i prawo, sygnalizując, że cokolwiek chcę zrobić, mam zrezygnować.

Wyciągnęłam nogę do przodu, próbując dosięgnąć zguby. Moja stopa znalazła się blisko długopisu, ale niestety – niewystarczająco. Akurat pani Hale omawiała z jedną z uczennic ponadprogramowy temat, który średnio interesował resztę klasy. Pomyślałam, że to dobry moment, aby poprosić chłopaka o pomoc. Nachyliłam się do przodu i stuknęłam w jego plecy dwa razy.

Podczas gdy Lucas się odwracał, ja zdążyłam trzy razy przekląć w myślach moje dziurawe ręce.

Moim oczom ponownie ukazała się twarz, trzeba przyznać, bardzo przystojnego chłopaka. Z tej odległości widziałam nawet, że na nosie ma kilka uroczych piegów, które pasowały do gęstych rzęs i atrakcyjnych ust. Cholera.

Obserwowałam, jak unosi ciemne brwi.

– Masz problemy z mową?

Głos brzmiał męsko, ale zdecydowanie nie należał do dojrzałego mężczyzny. Spodobał mi się jego australijski akcent.

– Pod twoją ławką jest mój długopis – wyjaśniłam cicho, przełykając ślinę. – Możesz mi go podać? – Zerknęłam wymownie na długopis, aby wiedział, gdzie ma patrzeć, bo coraz mniej podobało mi się jego utkwione we mnie spojrzenie.

Na szczęście nic już nie powiedział i sięgnął po moją własność. Z uśmiechem wyciągnęłam rękę w jego stronę, aby odebrać długopis, ale chłopak postanowił cofnąć dłoń.

– Chyba nie myślałaś, że go odzyskasz?

Jeśli to był żart, to mało zabawny.

– Jest mój – powiedziałam, nie mogąc uwierzyć w kuriozalność tej sytuacji. Co go tak rozbawiło?

Kradzież długopisów go bawi? Zabrał pisaki całej klasie, a teraz pora na moje?

– Chyba źle mnie zrozumiałaś. – Spoważniał. – Długopis należy teraz do mnie.

Czyli jednak, król dowcipu się znalazł. Złodziej długopisów za pół dolara.

Zmrużyłam oczy, mordując go w duchu na tysiąc różnych sposobów, dwieście razy z rzędu. Nie zrobiłam jednak nic, orientując się po chwili, że cała klasa obserwuje naszą małą wymianę zdań. Nawet pani Hale zignorowała to, co mówiła do niej dziewczyna z pierwszej ławki. Miałam wrażenie, że tylko czekają na moment, kiedy Lucas urwie mi głowę.

Chłopak, także zauważając nagle zainteresowanie reszty osób, mruknął ciche, ale irytująco brzmiące „dzięki” i odwrócił się wraz z moją własnością.

– Dupek – mruknęłam pod nosem, sięgając do piórnika po nowy długopis, bo biedna nie byłam i miałam dwa.

– Z dobrym słuchem.

*Shit.*

Przez resztę lekcji skupiałam się na pilnym notowaniu, które przerywałam tylko czasami, aby pobazgrać na ostatnich kartkach zeszytu. Pod koniec zajęć pani Hale poinformowała nas o zaliczeniowym projekcie na dowolny temat historii współczesnej, który z jakiś powodów nie mógł mnie ominąć. Nie miałam taryfy ulgowej, nawet pojawiając się w ostatnim semestrze.

– Dobierzcie się w grupy albo pary, tylko w ciągu dwóch tygodni dajcie mi znać, z kim jesteście i jaki wybraliście temat. I nie chcę nawet słyszeć, że stworzenie potwora spaghetti to temat historyczny, Winston. Macie to wziąć na poważnie.

Lucas i Maxwell nie raczyli wysłuchać nauczycielki do końca i gdy tylko zadzwonił dzwonek, minęli błagającego o coś Winstona i panią Hale, po czym zniknęli w korytarzu, zostawiając mnie z masą pytań.

Spojrzałam w prawo, odszukując wzrokiem potencjalną informatorkę.

– Co? – zapytałam zdziwiona, widząc poważny wzrok Skylar.

– Ty naprawdę chcesz zginąć, Effie Blake.

## ROZDZIAŁ 2

# Kanapki z mozzarella i oliwkami

– Oszalałaś.

Skylar dogoniła mnie, kiedy wyszłam z sekretariatu z plikiem ulotek, biuletynów, gazetką szkolną i portretem dyrektorki w rękach. Postanowiłam na razie wrzucić te śmieci do szafki, więc tam też ruszyłyśmy. Cały czas towarzyszyła mi Skylar, konspiracyjnie rozglądając się na boki.

– Kim on jest? – zapytałam, nie mogąc już wytrzymać.

– Lucas Tate, dla najbliższych przyjaciół Luke – szepnęła. – Z nim nie ma żartów.

– Widziałam, zakosił mi długopis.

Skręciłyśmy, miałam nadzieję, w odpowiedni korytarz i zmierzałyśmy do przedziału szafek, w których powinna znajdować się moja.

– Ale teraz serio, co takiego zrobił? – drążyłam temat, ponieważ dziewczyna była bardziej zajęta upewnianiem się, czy nikt nas nie słyszy, niż rzeczywistym przekazywaniem mi informacji. – I o co chodziło dyrektorce, kiedy nazwała go uczniem, którego dobrze znacie?

– Chodził do naszej szkoły, ale w pierwszym semestrze go zawiesili. – Zatrzymałyśmy się przed odpowiednią szafką. Skupiłam wzrok na Skylar. – Lucas pobił jednego chłopaka, ponieważ był zazdrosny o swoją byłą. I to nie było lekkie pobicie, pamiętam, że przyjechała karetka, wszyscy zebrali się na zewnątrz, bo cała akcja działa się w czasie przerwy. Nie panował nad sobą, ktoś próbował go odciągnąć i też oberwał. Dopiero dwójka jego kumpli jakoś go zatrzymała.

Zacisnęłam dłonie na ulotkach.

– Po tym wszystkim... krążyło wiele plotek. Trudno stwierdzić, która była prawdziwa, niektórzy mieli własne teorie odnośnie do tego, co zaszło pomiędzy nim, a Allison...

– Allison?

– Jego byłą – wyjaśniła pośpiesznie Skylar. – Większość stwierdziła, że dziewczyna miała dość jego charakteru i temperamentu. Allison Cassidy nigdy nie chciała towarzyszyć mu na wyścigach, bo jej ojciec chybaby ją zabił, gdyby wmieszała się w ten cały syf. Ja tam nie wiem, co dokładnie się stało, ale Cassidy jest z rodziny, która bardzo zwraca uwagę na opinię...

– Czekaj – przerwałam jej, bo w pewnym momencie się pogubiłam. – Jakich wyścigów?

– Ulicznych, organizowanych głównie w Brisbane, bo to większe miasto, a jest dosyć blisko. Czasami zbierają się też w zachodnim Gold Coast, daleko od wybrzeża jest sporo opustoszałych fabryk i terenów, upatrzyli sobie jedną miejscówkę, a policja udaje, że nie ma o niczym pojęcia. Głównie ścigają

się na motocyklach.

Wsluchiwałam się w opowieść dziewczyny, opierając się o szafkę. Nie potrafiłam udawać, że nie byłam zainteresowana plotkami z nowej szkoły. Chciałam wiedzieć, gdzie będę kontynuowała edukację i o czym jeszcze przyjdzie mi się nasłuchać. Nie sądziłam jednak, że turystyczne i słoneczne miasto mogłoby mieć swoje ciemne strony. Gold Coast zachęcało kurortami i hotelami postawionymi tuż przy plaży i jedyne zawody, które wydawały się tu pasować, to te surfingowe. Znałam historie o napaściach, incydentach takich jak liczne pobicia, sprzedaż narkotyków czy handel żywym towarem, w końcu nowojorski Bronx, a także inne dzielnice, słynęły z niejednej nieprzyjemnej historii. Czemu jednak w tak spokojnie wyglądającym mieście policja miałaby przyzwolić na tego typu rozrywkę?

– Coś jeszcze? O co chodziło z tym długopisem? Znęca się w ten sposób nad nowymi?

Odbiłam się od szafki, aby w końcu się do niej dostać i wrzucić garść makulatury z sekretariatu. Skylar obserwowała mnie uważnie, ale jej mina wyrażała zaniepokojenie.

– Szczerze mówiąc, Effie, do nikogo wcześniej nie odezwał się w taki sposób i to jeszcze pierwszy – wytłumaczyła swój dziwny niepokój. – Zawsze wszystkich unikał i zachowywał się jak totalny ignorant, co swoją drogą przyciągało do niego masę wielbicielek. Jednak trzyma się tylko swojej grupy. Może coś się zmieniło? W sumie nie było go przez ponad pół roku, przecież mógł stać się jeszcze gorszy. Nikt nie wiedział, co się z nim dzieje.

Otworzyłam szafkę, spodziewając się, że jest pusta.

– Nie przejmuj się nim, może o tobie zapomni. Pewnie chciał pokazać całej klasie, że znowu tu rządzi i akurat byłś pod ręką. Mason na bank się wkurzy, bo odkąd nie było Lucasa, to on był w centrum uwagi... Właśnie, Mason to debil, ale robi fajne imprezy. Jeśli chcesz, zabiorę cię, akurat jedna będzie jutro! Większość osób z naszego rocznika zaczyna pokazywać prawdziwą twarz dopiero po alkoholu. Będzie zabawnie...

Przestałam słuchać dziewczyny, wpatrując się we wnętrze szafki, która powinna być pusta.

A więc co tu robił mój długopis?

– Effie, słuchasz mnie? Co się dzieje?

Wrzuciłam papiery do środka i zatrasnęłam drzwiczki, odwracając się do zdezorientowanej dziewczyny. Postanowiłam się uśmiechnąć, aby choć trochę zatuszować fakt, że bicie mojego serca niebezpiecznie przyśpieszyło.

– Tak, wszystko w porządku. Impreza. Jasne, możemy iść.

– Nie przejmuj się nim, serio. Jakby się znowu przyczepił, po prostu przepros go za nazwanie dupkiem. Znudzi się i ci odpuści.

– Jeszcze czego – mruknęłam, dobrze znając swój charakter. Mogłabym bać się tego całego złodzieja długopisów i niepokoić faktem, że jakimś cudem włamał się do mojej szafki, ale nie zamierzałam za nic go przeproszać, a już na pewno nie za stwierdzanie faktów.

– Zaraz mamy angielski, dopiero wtedy poznasz prawdziwy problem tej szkoły. – Skylar się zaśmiała, od razu zaczynając mi opowiadać o jej zdaniem najgorszym nauczycielu.

W klasie szukałam wzrokiem dwóch osób, ale do końca dnia już się nie pojawiły.

\*\*\*

Pierwszy dzień minął nawet szybko i bezboleśnie. Mogłam spokojnie stwierdzić, że nie było najgorzej, chociaż zostałam okradziona z ulubionego długopisu. Zwrócono mi go w najbardziej psychopatyczny sposób, ale na razie nie zamierzałam narzekać.

Nie mogłam jednak wyrzucić z głowy niebieskich oczu i tego durnego uśmiešku, gdy prowadziłam samochód w stronę najbliższej stacji paliw. I chociaż starałam się odrzucić od siebie myśl, że mogę mieć kłopoty za wcześniejsze słowa, które skierowałam do chłopaka, to kiełkowała we mnie obawa, że to dopiero początek. Nie byłam pewna, jak rozegrać całą sytuację i co powiedzieć chłopakowi przy następnej konfrontacji, o ile do takiej mogłoby dojść. Musiałam przyznać przed sobą (i nie zamierzałam przed nikim innym), że trochę się bałam. Nawet jeśli większość informacji, które przekazała mi Skylar, stanowiły plotki, to jednak powód zawieszenia był prawdziwy. Nie potrafiłam tego zignorować.

Miałam wrażenie, że dziewczyna o czymś mi nie mówi.

Do końca zajęć Skylar nie przestawała mi powtarzać, że koniecznie muszę pojawić się w weekend na imprezie chłopaka z naszej klasy. Dziwiłam się, że jest tak zaangażowana, ponieważ dopiero co obgadywała

większość osób, ale widocznie lubiła to robić, a obserwowanie ludzi na imprezie zapewniało jej dodatkową rozrywkę. Nie zamierzałam na razie tego oceniać, ponieważ była jedyną osobą, która do mnie podeszła. Po wydarzeniu z długopisem stałam się obiektem zainteresowania, ale nikt nie zdecydował się mnie poznać. Spodziewałam się, że będzie trudno, ale nie sądziłam, że aż tak.

Zatrzymałam samochód na stacji, którą zauważyłam już wcześniej, w drodze do szkoły. Słońce było wciąż tak samo uciążliwe, więc pomagałam sobie, osłaniając oczy dłonią. Nie byłam przyzwyczajona do wysokich temperatur w październiku. Drugą ręką przytrzymałam wąż i rozglądałam się, czekając, aż napełnię bak paliwem. Byłam sama, aż po drugiej stronie parkingu, bliżej wejścia, zatrzymało się auto i ze środka wyszedł wysoki brązowowłosy chłopak. Zignorowałam go, skupiając się na tankowaniu auta.

Kiedy ponownie zostałam sama, ruszyłam do środka, aby zapłacić i kupić sobie coś do jedzenia. Burczenie w żołądku rozbrzmiało w chwili, gdy stres związany z obawą przed pierwszym dniem w nowym miejscu w końcu ze mnie uleciał niczym z wypuszczającego powietrze balona.

Stałam dłuższą chwilę przed lodówką, nie mogąc podjąć decyzji wobec tak poważnego tematu, jakim był wybór kanapki, więc nic dziwnego, że usłyszałam za sobą wyraźne chrząknięcie. Obróciłam się w stronę wyższego chłopaka o ładnej, karmelowej karnacji. Przez chwilę wpatrywał się we mnie orzechowymi oczami, nic nie mówiąc, więc kiedy tym razem ja nerwowo odkaszlnęłam, opamiętał się.

– Chciałem dostać się do kanapek – wyjaśnił, przeczesując dłonią gęste, kasztanowe włosy.

– Um... Proszę.

Odsunęłam się, dzięki czemu chłopak mógł sięgnąć po jakiegoś sandwicha. Uniósł kącik ust, eksponując ładny dołeczek. Nie wyglądał na dużo starszego ode mnie, mógł mieć co najwyżej dwadzieścia lat.

– Dzięki – mruknął. Chyba nie był przyzwyczajony do bycia na co dzień tak uprzejmym. – Widać, że masz tu prawdziwy kryzys egzystencjalny. Ta jest dobra – dodał, wskazując trzymaną przez siebie kanapkę z mozzarellą i oliwkami.

– Dzięki – odpowiedziałam, również się uśmiechając. Po wydarzeniach z tego dnia naprawdę doceniałam, że w końcu ktoś nie chce zabrać mi długopisu, ołówka czy kleju w sztyfcie, którego zresztą i tak nie posiadałam.

Chłopak chciał jeszcze coś powiedzieć, ale drzwi stacji otworzyły się z hukiem, skupiając naszą uwagę na nowym kliencie.

– Tony, do cholery, ileż można czekać? Wiesz, jaka temperatura jest w samochodzie? Chcesz, żebym się udusił?

Nieznajomy przewrócił oczami i ruszył w kierunku kasy, nawet się ze mną nie żegnając. Skupiłam wzrok na chłopaku, który dogonił niższego od siebie kolegę i wrzucił na ladę dwie rzeczy – gumę do żucia i paczkę herbaty. Zamrugalam, rozpoznając czarnowłosego przybysza.

Zapadł mi w pamięci, gdy nauczycielka wyczytywała listę obecności.

Maxwell Evans.

Miałam nadzieję, że zostanę niezauważona, ponieważ to wciąż był dobry kolega Lucasa, a ja nie chciałam nieprzyjemnej powtórki z lekcji. A co, jeśli ten cały Max jest nawet gorszy?

Na całe szczęście pozostałam w miejscu, z którego nie było mnie widać. Dopiero gdy dwóch chłopaków dotarło do drzwi, jeden z nich, którego imienia nie poznałam, obrócił się i zerknął w moją stronę, jednak nie potrafiłam odczytać z jego twarzy żadnych emocji.

Odetchnęłam, gdy wyszli i poszłam zapłacić za paliwo oraz za kanapkę, którą ostatecznie udało mi się wybrać. Mozzarella i oliwki nie brzmiały najgorzej.

\*\*\*

– Impreza?

– Tak.

– Nie ma mowy.

– Mamo! – Ruszyłam za rodzicielką do kuchni, próbując zrozumieć, czemu za każdym razem jest tak uparta.

Mama od zawsze była bardzo troskliwą i ciepłą osobą. Martwiła się o mnie i Jake'a na zapas, chciała dla nas jak najlepiej oraz marzyła, żebyśmy wyrosli na wartościowych ludzi, którzy kochają życie.

– Pierwszy dzień w nowej szkole, a ty już planujesz imprezę w weekend? – Spojrzała na mnie

zmęczonym i zawiedzionym wzrokiem.

Otworzyła zmywarkę w celu opróżnienia jej z czystych naczyń. Prawdopodobnie musiała zająć czymś ręce, ponieważ zestresowałam ją nowym pomysłem. Postanowiłam być dobrym dzieckiem i pomogłam jej wycierać szklanki do sucha.

– Sama chciałaś, żebym miała nowych znajomych – przypomniałam jej w trakcie wkładania nowo zakupionych kubków do szafki. – Chcę poznać ludzi z całej szkoły. Nie tylko z klasy.

Oparła się o blat, wdychając ciężko. Wciąż trzymała w dłoni talerz i ścierkę.

Ostatnie zmiany martwiły ją i nękały jej już i tak zapracowany umysł. Ona po prostu nie potrafiła nie przejmować się wszystkim wokół siebie. Była wesoła, ale jednocześnie zadręczała się drobnostkami.

– Oglądałam dziś wiadomości...

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co mają głupie wiadomości do domówki Jasona, Masona, czy jak mu tam było.

– Zaatakowano już dwie dziewczyny. W mieście grasuje psychopata... To poważna sprawa, Effie.

Miałam wrażenie, że również o tym słyszałam, może jadąc albo wracając ze szkoły, ale nie miałam pojęcia, jakim cudem postanowiła połączyć ze sobą dwa przypadki napaści i domówkę, z której mogłam bezpiecznie wrócić taksówką. Spojrzałam na nią z rezygnacją, ale i tak postanowiłam się szybko nie poddawać.

– To może zamknij mnie w domu, co? – Skrzyżowałam ręce na wysokości klatki piersiowej. – Wtedy nikt mnie nie zabije, nie zgwałci ani nie porwie.

– Jeśli będę musiała... – Uśmiechnęła się, jeszcze bardziej wytrącając mnie z równowagi. – Może i kończysz w przyszłym roku osiemnaście lat, ale to nie uprawnia cię do pakowania się na każdą imprezę.

– To wszystko? – zapytałam, wpatrując się w mamę.

– Effie...

– Mamo...

Widziałam, jak ze sobą walczy. Chciała dla mnie nowego życia, sama zachęcała, abym poznała ludzi i zaczęła „rozkwitać”, ale równocześnie obawiała się każdego możliwego scenariusza, który pojawiał się w jej zatroskanym, matczynym umyśle.

W końcu pękła.

– Dobra, ale chcę numer do tej całej Skylar. I przyjedzie po was Jake. Nie chcę słyszeć żadnego „ale”.

Podbiegłam do niej i mocno ją przytuliłam. Zaskoczona mama odłożyła talerz i objęła mnie ramieniem, śmiejąc się pod nosem.

– Wiem, że masz zdolność do pakowania się w kłopoty, ale obiecaj mi, że tym razem będziesz uważać.

Złożyłam obietnicę, będąc pewna, że nic dziwnego nie wydarzy się na zbliżającej się domówce. Pogadałam z nią jeszcze przez chwilę o nauczycielach i Skylar, pomijając oczywiście wszelkie nieprzyjemności, po czym wróciłam do swojej sypialni, aby powiadomić o wszystkim zniecierpliwioną koleżankę.

Był już wieczór, gdy leżałam na łóżku z telefonem przy uchu, wpatrując się w biały sufit z uśmiechem.

– Nie jesteś zbyt podekscytowana? – parsknęłam w reakcji na kolejny okrzyk radości ze strony dziewczyny.

– Ty za to wcale.

Westchnęłam, nic nie mogąc poradzić na obojętność, która zastąpiła wszelkie rozemocjonowanie. Po prostu chciałam tam pójść, głównie dlatego, że nie zamierzałam być „nową dziewczyną, której klasowy postrach zabrał długopis”. To brzmiało absurdalnie.

– Dostałam maila od pani Hale, będzie trzeba zapisać się do projektu. Zrobimy go razem?

– Jasne, chętnie. – Usiadłam wygodnie na łóżku i zerknęłam na leżący na nocnym stoliku dziennik.

Co dziś odczuwałam?

Głównie zirytowanie, ale też stres. Gdy pomyślałam o kanapce, którą zjadłam zaraz po powrocie ze szkoły, na myśl przychodziła mi wdzięczność. Za to moje zainteresowanie budził czarnowłosa przyjaciel Lucasa, Max. Całkiem dużo nazwanych emocji.

Moja przygoda z dziennikiem lub pamiętnikiem – czymkolwiek był ten czarny zeszyt – zaczęła się rok temu na sesjach u terapeuty, do którego zapisała mnie mama. Miałam problemy z określaniem emocji, a po wydarzeniach pewnego grudniowego wieczoru stałam się zobojętniała. Terapia sprawiła, że odrętwienie, pulsujące w każdym zakamarku mnie, jakimś cudem uleciało. Kazano mi nazywać emocje, więc robiłam to, nie rozpisując się zbyt. W ten sposób równoważyłam swoje stany, ponieważ wcześniej bywały one skrajne.

Schowałam dziennik w jego stałym miejscu – między materacem a ramą łóżka.

– Na jaki temat chcesz zrobić projekt? – zapytała Skylar, przypominając mi, że wciąż z nią rozmawiam i powinnam poświęcić jej więcej uwagi. – Myślałaś już o tym?

– Mamy czas.

Może pół dnia spędzonego razem nie powiedziało mi o dziewczynie wszystkiego, ale z przekonaniem mogłam stwierdzić, że lubiła się uczyć i mieć dobre oceny. Szybko rozpracowywała system pracy każdego z nauczycieli, żeby się do niego dostosować. Trochę kojarzyła mi się z kameleonem, dlatego ostatecznie trudno mi było opisać ją jednym zdaniem. Niewątpliwie zapowiadała się ciekawa znajomość.

– Zaufaj mi, Effie. Im szybciej zaczniemy, tym lepiej dla nas – powiedziała z charakterystyczną dla siebie pewnością. – Pani Hale nie lubi, gdy ktoś oddaje prace lub projekty na ostatnią chwilę. Myślałam więc o poruszeniu jakiegoś tematu związanego z tym miastem. A i ty się przy okazji czegoś dowiesz.

Stwierdziłam, że to nie najgorszy pomysł.

– W poniedziałek pójdziemy do biblioteki przejrzeć druki starych dzienników lub tygodników. Może pomysł przyjdzie do nas sam.

– Boże, ty rzeczywiście wszystko zaplanowałaś! – Zaśmiałam się, podziwiając jej zaangażowanie. Cieszyłam się, ponieważ nie byłam fanką nauk humanistycznych i liczyłam na pomoc Skylar. – Pamiętaj o wysłaniu mi adresu. Przyjadę po ciebie jutro z bratem i pojedziemy wspólnie na domówkę.

– Poznam twojego starszego brata? Cudownie.

Zrobiło mi się niedobrze na myśl o Skylar, robiącej maślane oczy do Jake'a. Niestety na jednej lekcji zdążyła przestalkować zarówno moje, jak i jego *social media*.

Wstałam z łóżka, przecierając zmęczone oczy.

– Poznasz – potwierdziłam, ziewając. Ruszyłam w stronę okna, aby opuścić roletę. – Muszę kończyć, mam wrażenie, że wciąż nie odespałam podróży. Widzimy się jutro.

Zatrzymałam dłoń, dostrzegając na zewnątrz coś niepokojącego.

– Masz mi rano napisać, w czym idziesz! Nie żartuję, Effie, chcę zdjęcia...

Moja sypialnia znajdowała się od strony ulicy, a liście stojącej w ogródku palmy nie zasłaniały mi większości widoku za oknem, tak jak było to w przypadku pokoju mojej mamy, znajdującego się po przeciwnej części domu. Widziałam więc doskonale uliczkę, którą aktualnie oświetlało jedynie światło słabnącej latarni.

– Jasne. Śpij dobrze.

Rozłączyłam się i odeszłam od okna, aby wyłączyć światło. Wróciłam do widoku, tylko po to, aby się upewnić, że miałam rację.

Widziałam postać siedzącą na motocyklu, ale niestety nie widziałam nieznajomego, ponieważ jego twarz przesłaniał kask. Musiał mnie zauważyć, ponieważ odjechał, nim zdążyłam się dobrze przyjrzeć jego sylwetce czy maszynie, na której siedział. Zwróciłam uwagę na czarne ubrania nieznanej mi postaci.

Zaczynałam podejrzewać, że infantylna kradzież długopisu była dopiero początkiem.

## ROZDZIAŁ 3

# Chciałeś zostać moim koszmarem

Sobotni poranek oraz popołudnie minęły mi naprawdę szybko i nim się obejrzałam, już zmierzałam wraz z bratem i Skylar na miejsce imprezy. Dziewczyna zagadywała Jake'a i pytała go o studia prawnicze, które zamierzał niebawem rozpocząć, ponieważ udało mu się zdać wymagane egzaminy i przepisać część przedmiotów z pierwszego semestru studiów rozpoczętych w Ameryce. Dziewczyna słuchała go ze skupieniem, a Jake, który z natury był raczej przyjacielski i gadatliwy, opowiadał jej, jak to jest być poważnym studentem oraz jak mu ciężko w szybki sposób poznać zupełnie inny system prawny, obowiązujący w Australii.

Przewróciłam oczami, skupiając wzrok na nocnej panoramie miasta. Mason mieszkał bliżej wybrzeża, dlatego miałam szansę rozkoszować się widokiem domów i roślinności skąpanych w czerwonych promieniach zachodzącego słońca.

– Zatrzymaj się tutaj – powiedziałam nagle, ponieważ zauważyłam na ekranie swojej komórki, że jesteśmy prawie na miejscu. – Dojdziemy tam same.

– No nie wiem, Effie – droczył się Jake.

– Po prostu stań. Napiszę do ciebie, kiedy będziemy chciały wracać. Dzięki.

Jake wypuścił nas we wskazanym przeze mnie miejscu. Przeszliśmy resztę drogi, która zajęła nam około pięć minut, rozmawiając na temat wczorajszego wieczoru.

– Może ktoś musiał sprawdzić coś w telefonie albo zaparkował akurat w pobliżu twojego domu? – zapytała spokojnie Skylar, poprawiając wyprostowane włosy. Fioletowy kolor wydawał się ciemniejszy w takim świetle. Dziewczyna miała ładny i wyrazisty makijaż. Zauważyłam już w szkole, że lubi malować sobie dość spore kreski na powiekach, ale pasowało jej to. Usta podkreśliła bladą różową szminką, która uzupełniała kolorem cielisty, przylegający do jej ciała top na cienkich ramiączkach i białe spodnie z szerokimi nogawkami.

– Akurat przed moim domem? – westchnęłam nerwowo. Zbliżaliśmy się do dużej posiadłości, z której dochodziła głośna muzyka. Przed willą zauważyłam sporo aut, więc ucieszyłam się, że nie pakowałam brata w tę już zakorkowaną, zaułkową uliczkę.

Czy Mason zaprosił całą szkołę?

– Mówiłam ci, że jego domówki robią wrażenie – powiedziała Skylar, z zadowoleniem dostrzegając moje zdziwienie panującym przed domem chaosem. – Jego rodzice często wyjeżdżają, ale szczerze mówiąc, na pewno wiedzą o tych imprezach, bo Mason to bananowy dzieciak i jeszcze za nic nie zapłacił z własnej



kieszeni. Nie miewałaś takich imprez u siebie w liceum?

Mimowolnie przypominałam sobie liceum i moją klasę, z którą do pewnego czasu byłam bardzo zżyta. Później było coraz gorzej i ja sama powoli przestałam odczuwać, że mi zależy. Nawet gdy zostałam wyśmiana i sprowokowana przez moją byłą „przyjaciółkę”. Powaga całej sytuacji dotarła do mnie dopiero po wszystkim, gdy gorzki posmak zawodu mieszał się z ohydny smakiem krwi w moich ustach.

– Effie?

– Tak? Przepraszam. – Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że przystanęłam w miejscu, a jedną z dłoni zacisnęłam w pięść. – Byłam na kilku domówkach, ale to nic wielkiego. Było całkiem, całkiem.

– Wiesz, ja podejrzewam, że tutaj większość rodziców przymyka oko na domówki. My i tak byśmy znaleźli sposób, żeby się upić, a dzięki takiej taktyce mają chociaż minimalną kontrolę nad sytuacją.

Minęłyśmy podjazd, na którym spokojnie mieściło się pięć aut i ruszyłyśmy do środka posiadłości. Wymijałam pałace przed wejściem osoby, których kompletnie nie znałam, ale miałam wrażenie, że każdy zatrzymywał na mnie i Skylar zaciekawiony wzrok.

– Może masz rację. Twoi rodzice do tego tak podchodzą?

– Swojej mamie mówię wszystko – wytłumaczyła dziewczyna. – Mój tata bywa dość nadopiekuńczy, ale jestem jedynaczką, tak że to zrozumiałe – dodała, wchodząc do środka. – A ty, jaki masz kontakt z rodzicami?

Zaśmiałam się. Moi rodzice i nasza relacja to skomplikowana historia, chociaż aktualnie mój kontakt z mamą był bardzo dobry. Gorzej z ojcem.

– Musimy się napić, jeśli chcesz o tym posłuchać.

Dziewczyna się zaśmiała, ale przystała na moją propozycję. Stałyśmy w dużym przedsionku, można by rzec holu, w którym oprócz nas znajdowali się Mason i towarzyszący mu nieznajomy chłopak.

– Kogo tu mamy? – Krótko ścięty blondyn przyjrzał się uważnie mnie i Skylar, zapewne od razu orientując się, z kim ma do czynienia. – Moja ulubiona kujonka i nasza nowa gwiazda.

Byłam pewna, że właściciel domu jest już dość pijany. Przyjechałyśmy dopiero (a może aż) dwie godziny po rozpoczęciu imprezy, ponieważ wołałyśmy wtopić się w tłum, ale widocznie Mason oraz jego kolega zmierzali do wyjścia, ponieważ w dłoni tego pierwszego zauważyłam paczkę papierosów i zapalniczkę.

Mason był irytujący, chociaż nie znałam go zbyt dobrze. Po pierwszych lekcjach mogłam jednak stwierdzić, że sprawia wrażenie wygadanego klasowego błazna, któremu większość przyklaskuje. Nie podobał mi się sposób, w jaki określił Skylar, chociaż dziewczyna na jednej z przerw wyjaśniła mi, że jest nazywana przez niektóre osoby „kujonką”, bo uczy się naprawdę dobrze i czasami daje im ściągnąć od siebie zadania domowe lub odpowiedzi na egzaminach. Chociaż było to dla mnie dziwne, nie zamierzałam tego oceniać.

Z kolei to, jak nazwał mnie, oczywiście nawiązywało do sytuacji, jaka zaszła między mną a Lucasem. Nie sądziłam jednak, że Mason zdecyduje się jakkolwiek to poruszyć, ponieważ nikt wczoraj do mnie nie podszedł i w żaden sposób nie zagadał. Dlatego tym razem to ja postanowiłam zignorować zaczepkę chłopaka i rzuciłam cichym „cześć”, chcąc już odejść i znaleźć jakiś alkohol.

– Effie, tak? – upewnił się Mason, a wciąż stojąca w miejscu Skylar zatrzymała mnie. – Nie porozmawiasz przez chwilę z gospodarzem tego przyjęcia? Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób tak szybko zwróciłaś na siebie uwagę Tate’a, mojego ulubionego kolegi.

Spojrzałam na chłopaka, który miał na sobie białą koszulkę oraz bluzę z logo drużyny rugby. Był dobrze zbudowany i miał uśmiech zawodowca. Skylar opowiadała, że jest kumplem kapitana drużyny i lubi się tym szczycić, oprócz samego przechwalania się byciem głównym napastnikiem naszego liceum. Jego brązowe oczy nawet teraz wpatrywały się we mnie, rzucając coś w rodzaju wyzwania.

No dalej, Effie, nie daj się sprowokować.

– Chciałam pójść po picie, ale skoro nalegasz – odpowiedziałam, wyciskając z siebie tyle uprzejmości, ile byłam w stanie.

Mason wyczuł, że moja odpowiedź nie jest w żadnym stopniu szczerą i już chciał coś powiedzieć, gdy wtrącił się stojący obok niego chłopak, którego dotychczas ignorowałam.

– Spokojnie, idźcie się czegoś napić, na pewno został jakiś alkohol, którego Mason nie zdążył wypić.

Skupiłam wzrok na przystojnym chłopaku. Jego jasnobrązowe, lekko pofalowane włosy opadały mu

na bok. Bardzo jasne, szare oczy spoczęły na mojej twarzy, a usta uformowały się w przeproszający i niewinny uśmiech. Miał na sobie jasną bluzę z pomarańczowym logo naszej szkoły oraz ciemne spodnie. Podziwiałam jego wyraziste kości policzkowe, podczas gdy on uśmiechał się jeszcze szerzej.

– Mason bywa idiotą. Jestem od niego starszy, więc uratuję sytuację – odezwał się ponownie miękim głosem. Mason mruknął coś o tym, że to tamten jest tu idiotą i on tylko żartował. – Effie, tak? Nie bądź na nas zła.

Znałam zagrywki chłopaków tego typu. Oczarowywali i okręcali sobie dziewczyny wokół palca, używając ładnego uśmiechu i tekstów z tanich komedii romantycznych. Mimo wszystko nie umiałam być dla niego niemila tylko dlatego, że jego kolega to kretyn. Nie był niczemu winny.

– Nie jestem zła.

– No tak, nasz kapitan jak zwykle stara się załagodzić sytuację. – Mason objął go ramieniem i zatrzymał na mnie wzrok. Byli do siebie nawet podobni albo każdy zawodnik rugby taki był. – Ty też znasz Effie?

– My się nie znamy – powiedziałam z uśmiechem, podając chłopakowi dłoń, kompletnie ignorując Masona. – Jestem Effie.

– Drake. – Delikatnie uściśnął moją dłoń, a następnie wskazał chłopaka, który stanął tuż obok niego. – Jestem w ostatniej klasie i jak już wiesz, jestem w reprezentacji naszego liceum. Za dwa tygodnie gramy mecz, przyjdziecie?

Nie byłam fanką rugby, jako mieszkanka Nowego Jorku kochałam koszykówkę. Nie przeszkadzał mi jednak harmider i chaos na trybunach. Niechęć żywiłam jedynie do Masona, który wpatrywał się we mnie z tajemniczym wyrazem twarzy.

– Jeszcze się zastanowimy – odpowiedziała za mnie Skylar, uśmiechając się serdecznie. – Dzięki za zaproszenie, Mason. Nie będziemy wam przeszkadzać, bo chyba wychodziliście. – Zwróciła uwagę na papierosy w jego dłoni. – Pogadamy później.

W duchu dziękowałam jej za tak zgrabne wybrnięcie z sytuacji. Chociaż byłam gotowa przyjąć zaproszenie od Drake'a, Mason budził we mnie mieszane uczucia, które głównie mogłabym porównać do mdłości.

Skylar zabrała mnie do kuchni, ponieważ dobrze orientowała się w rozmieszczeniu pomieszczeń w tym wielkim domu. Mijaliśmy sporo osób z naszej szkoły, niektóre twarze znałam z piątkowych lekcji, chociaż wtedy były bardziej znużone, a oczy nie błyszczały im od wypitych procentów. Kilko chłopaków i dziewczyn przywitało się ze mną, a jedna osoba nawet pochwaliła moje markowe dżinsy. Zastanawiałam się, jakim cudem nagle stałam się obiektem zainteresowania.

– A więc? – zapytałam, gdy stanęłyśmy już w kuchni. Alkohol nie był tylko tutaj, jak zapowiadał Drake, ale w tym pomieszczeniu mogłyśmy trafić na większy wybór.

– Co?

– Co to za mina? – zapytałam, przyglądając się, jak dziewczyna zaczyna robić nam jakieś niezbyt mocne drinki z ginem i tonikiem. – Czemu w pewnym momencie zamilkłaś i potem nagle zabrałaś mnie stamtąd?

– Musisz wiedzieć, że Lucas i Mason się nie lubią.

– Wspominałaś o tym. – Ściszyłam głos, ponieważ do środka weszły jakieś rozweselone dziewczyny, które także chciały stanąć obok wyspy kuchennej w celu uzupełnienia kubków alkoholem.

Odeszłyśmy więc na jakieś dwa metry. Dziewczyny i tak nas przekrzykiwały, ponieważ akurat rozbrzmiała ulubiona piosenka jednej z nich.

– Ten chłopak, z którym pobił się Luke, też był w drużynie. Mason był jego dobrym kumplem, chociaż ponoć sam wcześniej próbował podbić do Allison. Nie widziałas jej, ale cóż, trzeba przyznać, że to prawdziwa królowa tej szkoły – westchnęła Skylar. – Wydaje mi się, że Mason podejrzewa, że wpadłaś Luke'owi w oko i trochę chce go wkurzyć.

Zmarszczyłam brwi. Ukradł mi długopis w formie podrywu? Byliśmy w przedszkolu?

– Wątpię, Sky. Podejrzewam, że serio chciał odwalić scenę przy całej klasie, skoro wrócił po tym, jak go zawieszono. Stanowiłam łatwy cel, bo było jasne, że nie będę się kłócić w pierwszy dzień szkoły – wytłumaczyłam jej, po chwili decydując się napić. Nie potrafiłam przetrwać tego tematu na trzeźwo. Oblizyłam usta, zerkając w stronę zastanawiającej się nad czymś Skylar. – Dobra, a co z tym drugim?

– Czyżby ci się spodobał? – zapytała z perfidnym uśmieszkiem, również postanawiając się napić. W odpowiedzi wbiłam jej łokieć w żebra. – Żartowałam. Drake jest kapitanem naszej drużyny. To gwiazda szkoły, razem z Masonem dostaną się do dobrych uniwersytetów dzięki osiągnięciom w sporcie. Drake jest całkowitym przeciwieństwem Masona.

– Co masz na myśli?

Skylar westchnęła.

– Mason jest porywczym kobieciarzem, który kocha prowokować Lucasa. Drake jest raczej spokojny. Owszem, nie należy do najpilniejszych uczniów i chodzi na każdą imprezę, na której wyrwa z Masonem laski, ale nie ma takiego temperamentu jak Mason. Ciężko go rozpracować... Lucas traktuje go neutralnie, bo chodzi do klasy z jego przyjaciółmi i chyba się lubią. – Kiwnęła głową, jakby chciała potwierdzić swoje domysły. – Tak, wydaje mi się, że widziałam ich kiedyś, jak rozmawiali. Ale też bez przesady. Do przerażającej paczki Lucasa nikt nie ma wstępu.

– To znaczy? – wypytywałam ją dalej, bo chociaż tego nie chciałam, ten temat ciekawił mnie najbardziej.

– Max chodzi z nami do klasy, a reszta jest od nas starsza. Kiedyś ci ich pokażę. Chodź, przejdziemy się, może trafimy na dziewczyny z kółka artystycznego.

Rzeczywiście odszukałyśmy znajome Skylar, z którymi mnie od razu zapoznała. Większość domówki spędziłyśmy z nimi, rozmawiając na kanapie albo tańcząc tuż obok. Mason i Drake mignęli mi raz, kiedy wychodzili na taras, a potem raz jeszcze, już osobno. Mason nie odpuścił sobie puszczenia oczka w moją stronę, gdy rozmawiał z jakimś chłopakiem z drużyny, za to Drake mijał mnie z jakąś dziewczyną, gdy szłam do toalety. Poznał mnie nawet ze swoją koleżanką z klasy, przez co musiałam opowiadać jej o świętach w Nowym Jorku, ponieważ ten temat najwyraźniej ją interesował.

Impreza była więc pełna pogawędek z nieznanymi ludźmi i tłumaczenia im powodu przeprowadzki.

Skylar na dobre rozgadała się z jedną dziewczyną z jej ulubionego kółka, więc nie chciałam jej przeszkadzać i postanowiłam wyjść się przewietrzyć. Chyba dochodziła druga, gdy większość osób postanowiła tańczyć na środku salonu, w którym wszystkie przebywałyśmy, przez co zrobiło się bardzo gorąco. Wciąż tęskniłam za październikową pogodą w Ameryce. Nie byłam fanką lata i wysokich temperatur. Ponieważ Mason martwił się o stan kwiatów w ogrodzie swojej mamy i wysłał palaczy na podjazd, postanowiłam wyjść na taras, zakładając, że będzie pusty.

\*\*\*

Ogródek był rzeczywiście ładny, pełen kolorowych roślin, które wyglądały imponująco, nawet gdy padało na nie niewyraźne światło z salonu. Odpisałam na wiadomość brata, który pytał, o której ma przyjechać, i poprosiłam, aby był za godzinę. Skylar najwyżej zostanie z koleżankami. Nie chciałam, aby Jake męczył się i jeździł po mnie po nocach. Choć zakładałam, że mój brat zapewne gra w jedną ze swoich ulubionych strzelanek na PlayStation, to i tak nie zamierzałam przesadnie wykorzystywać jego dobroci.

– Przeszkadzam? – Prawie upuściłam telefon, gdy usłyszałam za sobą znajomy głos. Lucas opierał się o ścianę domu, tuż obok okna. – Chyba się nie przestraszyłaś, co, Effie?

Wyglądał na wyjątkowo zrelaksowanego i zadowolonego z siebie. Ubrany w czarne spodnie i czerwony T-shirt z niechlujnie uciętymi rękawami, przypominał idola zespołu rockowego, a nie zwykłego chłopaka z Gold Coast. Zatrzymałam wzrok na jego włosach w atrakcyjnym nieładzie i westchnęłam.

– Najpierw kradniesz mi długopis, a później próbujesz zabić? Mam słabe serce.

Chłopak parsknął.

– Długopis oddałem, a teraz postanowiłem pofatygować się do ciebie, abyś mogła mnie ładnie przeprosić – wytłumaczył, z całą pewnością czerpiąc ogromną satysfakcję z mojego szczerzego zdziwienia.

– Przeprosić? – powtórzyłam. – Żartujesz sobie?

– A wyglądam, jakbym żartował?

– Kradniesz ludziom długopisy, więc nie jestem pewna, czy twoja egzystencja nie jest komedią.

Chłopak przekrzywił głowę i wpatrywał się we mnie w szczerym zdumieniu.

– Effie Blake, lat siedemnaście, córko rozwiedzionych Georgie i Jacka z Nowego Jorku, jesteś naprawdę zdumiewająco odważna.

Spowaźniałam.

– Skąd znasz imiona moich rodziców?

Lucas wzruszył ramionami, układając ponętne usta w łobuzerskim uśmiechu.

– Nie wiem – odparł. – Skąd wiem, że urodziłaś się w szpitalu w nowojorskim Harleemie?

– Przestań – nakazałam twardo.

Czułam się, jakbym rozmawiała z psycholem i profesjonalnym stalkerem w jednym. Tego typu informacji nie mógł zdobyć ze zwykłych portali społecznościowych.

– Skąd to wiesz? – zapytałam, bo pomimo niepokoju, byłam ciekawa jakim cudem zdobył tak prywatne informacje.

– Ptaszki mi wyćwierkały.

– Bądź poważny.

– Dobra, spokojnie. – Wciąż opierając się nonszalancko o ścianę, włożył ręce do kieszeni spodni i lekko pochylił do przodu, zerkając na mnie. – Włamałem się do biura dyrektorki.

– Jesteś psychopatą?! – podniosłam na niego głos.

– Chciałaś, żebym powiedział prawdę, więc czemu krzyczysz? – bronił się, również nieco głośniejszym tonem.

Nie mogłam uwierzyć, że tu przyszedł. Pojawił się na imprezie, aby wymusić na mnie przeprosiny i wyznać, że skradł informacje o mnie z biura dyrektorki. Wiedziałam, że był uważany przez większość za osobę zdolną do wszystkiego, ale dopiero teraz mogłam się przekonać, na jakiej podstawie reszta wyciągała tak odważne wnioski.

To wariat. Lucas Tate był wariatem.

– Potrzebowałam tylko twój numer, żeby usłyszeć od ciebie przeprosiny, ale przypomniałem sobie o sławnych domówkach Masona. Byłem pewien, że nowa dziewczyna będzie chciała poznać ludzi z naszej cudownej szkoły i proszę, wcale się nie pomyliłem! – Zaśmiał się pod nosem. Zmrużyłam oczy, nie odzywając się, więc postanowił kontynuować. – Poświęciłem swój cenny czas, aby się tu znaleźć, więc możesz uznać to za akt dobroci z mojej strony.

Wpatrywałam się w niego i doszłam do wniosku, że byłby naprawdę atrakcyjnym chłopakiem, gdyby nie fakt, że najwyraźniej oszalał.

W domu bawili się w najlepsze, podczas gdy ja musiałam użerać się na tarasie z kimś niespełna rozumu. Nie mógł ukraść tego długopisu Skylar? Ona by sobie z nim lepiej poradziła, bo wyglądała na nadzwyczaj kompromisową i ugodową osobę.

– Czyli mam po prostu przeprosić za to, jak cię nazwałam? – upewniłam się, powoli kapitulując.

– Tak. – Pokiwał głową, a dumny uśmieszek nie schodził mu z twarzy.

Mogłam najzwyczajniej w świecie go przeprosić i mieć spokój. Na pewno tak właśnie doradziłyby mi Skylar, która siedziała sobie bezpiecznie w salonie, rozmawiając z Khloe z kółka artystycznego o obrazie z jakimś galopującym koniem, cokolwiek to oznaczało. Powiedziałabym jedno, nic nieznaczące „przepraszam” i wróciłabym do środka, dołączając do dyskusji.

Zakłętałam w myślach, ponieważ ponownie złamałam obietnicę złożoną matce i najwyraźniej pakowałam się w kłopoty.

– Okej, przepraszam – powiedziałam, wpatrując się w formujący się, triumfalny uśmieszek na twarzy chłopaka. Podeszłam bliżej, aby mieć pewność, że dobrze mnie usłyszysz. – Dupku.

Chciałam go wyminąć i wrócić do środka, ale poczułam, że chwyta mnie za rękę. Spojrzałam na jego palce zaciśnięte na moim nadgarstku i szarpnęłam się, aby mu pokazać, że nie życzę sobie takiego zachowania z jego strony.

– Nie rozumiemy się, Effie.

– To ty mnie nie rozumiesz – warknęłam, mając dosyć tej dyskusji. – Nie znam cię i nie mam pojęcia, czemu ze wszystkich w klasie postanowiłeś się wyżyć właśnie na mnie, ale znajdź sobie inną ofiarę, bo ja się ciebie nie boję.

Lucas wpatrywał się we mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale chyba zrezygnował, bo jego twarz ponownie przybrała zuchwały wyraz.

Staliśmy blisko siebie, więc wystarczyło, że chłopak odbił się od ściany i postawił jeden krok, dzięki czemu znalazł się tuż przede mną. Pomimo wzrostu i tak musiałam zdrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć. Wpatrywał się we mnie, nie odrywając ode mnie oczu.

– Mogę stać się twoim nocnym koszmarem, Effie – szepnął, przesuając wzrokiem po całej długości mojej twarzy, kończąc na wargach. – Tylko wiesz, jaka jest różnica?

Obserwowałam, jak powoli układa usta w mrocznym uśmiechu.

– Ze snu można się obudzić.

Wyminął mnie i odszedł w tym samym momencie, kiedy ktoś w końcu otworzył drzwi i dostał się na taras. Spojrzałam w stronę wejścia i zauważyłam, że to Skylar z dwiema koleżankami, które najwyraźniej zamierzały tu zapalić pomimo zakazów Masona.

– Tu jesteś – powiedziała z uśmiechem Sky, podchodząc do mnie. – Wszystko w porządku? Żle się poczułaś?

Stwierdziłam, że nie będę jej zdawać relacji przy świadkach, tylko opowiem jej wszystko przy najbliższej okazji.

– Tak, zrobiło mi się niedobrze. – Uśmiechnęłam się słabo. – Niedługo będzie Jake. Zbieramy się?

Skylar chyba wyczuła, że coś jest nie tak, ale nie drażyła. Pożegnała się z koleżankami, dzięki czemu mogłyśmy udać się do wyjścia. Nagle poczułam się zmęczona problemem, który spadł na mnie niespodziewanie. Nie mogłam uwierzyć, że akurat gdy chciałam zacząć na nowo, musiałam trafić na szkolnego dręczyciela, który stwierdził, że mi nie odpuści. Nie tak miało wyglądać moje życie po przeprowadzce.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytała Skylar, idąc chwiejnym krokiem w stronę wyjścia. Nie miałam pojęcia, kiedy zdążyła tyle wypić.

– Tak – odparłam, biorąc ją pod rękę. Nie było sensu poruszać tego tematu, gdy Sky sama wyglądała na śpiącą i zmęczoną. Chyba była zadowolona, że jej znajome pojawiły się na tej domówce, bo nie zauważyłam, żeby rozmawiała z kimkolwiek z naszej klasy, nie licząc krótkiej wymiany zdań, którą to głównie ja przeprowadziłam z Masonem.

Akurat opuszczałyśmy posiadłość, gdy przy jednym z samochodów rozbrzmiał głos jakiejś dziewczyny.

– Skylar?

Spojrzałam na moją pijaną towarzyszkę, próbując upewnić się, czy usłyszała, że ktoś ją woła, po czym odwróciłam głowę, aby zerknąć w stronę nieznaną. Miała blond włosy, lekko rozmazany makijaż, dziwnie błyszczące, brązowe oczy i przykuwający uwagę uśmiech. Mogła być wzrostu Skylar, ale miała bardziej wysportowaną figurę. Pewnie należała do któregoś ze szkolnych klubów albo była cheerleaderką. Na pewno nie widziałam jej na imprezie, ponieważ zapadłaby mi w pamięć – jej uroda na swój sposób mnie oczarowała, pomimo nieidealnego makijażu i zmęczonego spojrzenia.

Skylar również spojrzała w jej stronę i momentalnie zeszywniała.

– Allison?

Ta Allison? Allison Cassidy, była dziewczyna Luke'a, o której opowiadała mi Skylar?

Dziewczyna z uśmiechem odsunęła się od samochodu i ruszyła w naszą stronę. Miałam aktualnie dosyć pogawędek z najpopularniejszymi ludźmi w szkole, ale najwidoczniej dzisiejsza impreza rzeczywiście była przełomem w moim życiu.

Trzeba było posłuchać mamy i zostać w domu.

– Nie widziałam cię w środku – stwierdziła Skylar, obserwując dziewczynę. Miałam wrażenie, że momentalnie wytrzeźwiała. – Wracasz do domu, czy dopiero przyjechałaś?

Z bliska mogłam przyjrzeć się twarzy Allison. Miała zgrabny nos i wydatne usta, jasne i idealnie wyrównane brwi oraz długie włosy. Wyglądała jak typowa *the girl next door*, chociaż kiedy spojrzała w moją stronę, oprócz ciekawości, w jej głosie wyczułam również nieufność.

– Właśnie wpadłam, ale nie na długo. Jutro odrabiamy trening z poprzedniego weekendu, a ponieważ zbliżają się turnieje, nie możemy odpuścić żadnego. – Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do mnie. – My się jeszcze chyba nie znamy?

– Effie. – Podałam jej rękę, a dziewczyna z chęcią ją ucisnęła. – Jestem tu nowa, chodzę do klasy ze Sky.

– Och! Tak myślałam, że pierwszy raz cię widzę. Skąd jesteś?

Dziewczyna okazała się bardzo sympatyczna. Opowiedziałam jej pokrótce historyjkę, którą sprzedawałam każdej osobie na tej imprezie, a ona wyjaśniła, że jest z ostatniego roku i oprócz grania

w siatkówkę plażową, czasem dołącza do szkolnej drużyny cheerleaderek.

– Kiedyś byłam w to bardziej zaangażowana, ale przez zbliżające się egzaminy musiałam trochę odpuścić. – Wzruszyła ramionami, uśmiechając się wesoło. W trakcie rozmowy poprawiała makijaż i przypomniawszy sobie o niezłożonych soczewkach. – Słyszałam, że Luke wrócił do szkoły? – rzuciła mimochodem, chociaż głos nie wyrażał złośliwości.

Na wspomnienie o chłopaku, z którym rozmawiałam całkiem niedawno, mimowolnie spanikowałam.

– Tak – odpowiedziała Skylar, pocierając dłońmi odsłonięte ramiona. Rozejrzała się, zapewne zastanawiając się, gdzie podziewa się Jake.

– Ciekawe – powiedziała tylko dziewczyna, zerkając na mnie. – Poznaliście się?

Jak miałam jej to streścić?

„Tak, postanowił mnie sprowokować i zaczął od zabrania mi ulubionego długopisu. Teraz nie zamierza dać mi spokoju i wmawia mi, że to jego nowa, głupia rozrywka, a ja mam ochotę krzyknąć z frustracji”.

– Niezupełnie. – Zamiast tego postanowiłam nagiąć prawdę.

Na końcu uliczki zauważyłam parkujące auto. Odetchnęłam z ulgą.

– Sky, Jake przyjechał – poinformowałam dziewczynę, a ona niemalże zerwała się w stronę samochodu i mojego brata. – Miło było cię poznać.

– Tak, tak, musimy już lecieć, Allison. Mam nadzieję, że uda nam się pogadać w szkole.

Chciałam dołączyć do zadowolonej Skylar, która dotarła już do Jake’a, kiedy zostałam zatrzymana przez Allison.

– Effie, poczekaj! – poprosiła dziewczyna, zbierając się w sobie, jakby chciała powiedzieć mi coś bardzo ważnego. – Mogę dać ci radę?

Zmarszczyłam brwi, ponownie czując falę paniki.

W jej brązowych, lekko zaczerwienionych oczach zauważyłam determinację. W moim umyśle na moment rozkwitła myśl, że może kłamała, mówiąc o soczewkach, ale idea została rozdeptana niczym ledwo rozwinięty pęk przez słowa, którymi dziewczyna postanowiła się ze mną podzielić.

– Uważaj na niego.

– Na kogo? – zapytałam, udając, że nie wiem, o kim mówi.

Przypomniałam sobie o jasnych, niebieskich oczach i bezczelnym uśmiechu. Czy Allison zamierzała mnie ostrzec przed czymś, co już na dobre się rozpoczęło?

Dziewczyna uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Na początku może sprawiać wrażenie dobrego chłopaka, ale chciałabym, żebyś wiedziała, że Luke Tate zostawia po sobie tylko ból i gorycz. On jest zdolny do wszystkiego, ale o tym może już wiesz.

– Co masz na myśli?

– Effie!

Usłyszałam krzyk nawołującego mnie brata.

– Leć, czekają na ciebie – poleciła mi dziewczyna, żegnając się ostatnim, ciepłym uśmiechem. – Ja też już muszę spadać.

Wciąż lekko skołowana jej słowami, postanowiłam odprowadzić ją wzrokiem. Zauważyłam, że w drzwiach wejściowych stał Mason, który przyglądał się naszej wymianie zdań. Chłopak najwyraźniej czekał na Allison, ponieważ powitał ją uśmiechem.

Oboje zniknęli we wnętrzu jego domu, pozwalając, by otoczyła ich przyciszona muzyka.

## ROZDZIAŁ 4

# Sprawa Ricka Collinsa

– Dobra, Effie, ale zacznij od początku. Lucas Tate ci groził?

Westchnęłam, zerkając na dziewczynę. Liliowe włosy Skylar poruszyły się, gdy spojrzała na mnie i wróciła do patrzenia na drogę. Pilnowała się przy prowadzeniu i musiałam przyznać, że była w tym znacznie lepsza niż ja. Za kierownicą zachowywała się jak kierowca z czterdziestoletnim doświadczeniem.

Byłam zadowolona, że poznałam kogoś z prawkiem, bo mój wypad samochodem do szkoły był niestety jednorazową przygodą, odkąd mama rozpoczęła pierwszy tydzień oficjalnej pracy w tym mieście. Dzisiejszy poniedziałkowy poranek miałam więc spędzić w autobusie, ale na całe szczęście Skylar, która mieszkała kilka ulic dalej, zaproponowała mi podwózkę.

– Nie mam pojęcia, cała sytuacja była co najmniej dziwna... Czy on kiedykolwiek, no wiesz... Znęcał się nad kimś w szkole?

Skylar przez chwilę milczała, najwyraźniej zastanawiając nad moim pytaniem.

– Nie – odpowiedziała z przekonaniem. – Raczej jest outsiderem, jak już ci opowiadałam, trzyma się swojej grupki przyjaciół. Uczestniczą w tych wszystkich nielegalnych wyścigach, ale w szkole raczej nie robią wokół tego wielkiego szumu..

– W takim razie po co ostrzegałaś mnie przed tym złodziejem długopisów?

Skylar zmierzyła mnie wzrokiem, najwyraźniej nie podzielając mojego rozbawienia.

– Bo nie żartowałam. To nie są ludzie, z którymi powinnaś się trzymać, a jego nagła zmiana zachowania i zainteresowanie się tobą nie wróży nic dobrego. Jeśli nadarzy się okazja, przeproś go, pewnie i tak robi to dla własnej satysfakcji, więc nie będziesz musiała się przejmować głupimi plotkami.

– Wcale się nimi nie przejmuję.

Znalazła miejsce na szkolnym parkingu i zatrzymała samochód. Oparła się o kierownicę i spojrzała na mnie, przez chwilę po prostu się nie odzywając. Liczyłam piegi na jej nosie, gdy próbowała wszystko podsumować:

– Czyli postanowiłaś nierozsądnie wyjść na taras, zostawiając mnie samą z laskami z kółka, a on na ciebie najwyraźniej czekał?

– Zerowałam chyba czwartego drinka, nie chciałam ci przeszkadzać – przerwałam jej, przez co kolejny raz zgromiła mnie wzrokiem.

– Dodajmy, że włamał się do pokoju dyrektorki, aby zdobyć informacje na twój temat, *creepy*. A zrobił to wszystko, bo oczekiwał twoich przeprosin, a ty nie odpuściłaś? I przez cały weekend nie pisałaś

mi o tym ani słowa? – To ostatnie dodała z wyraźnym wyrzutem. – Mogłaś wysłać głupią wiadomość! Musiałam czekać do poniedziałku?

– Kiedy odwoziłam cię z Jakiem, śpiewałaś *Party in the USA*, bo byłaś pewna, że to się spodoba mojemu bratu, więc nie nadawałaś się do rozmów. Za to w niedzielę płakałaś z powodu kaca – powiedziałam, odpinając pasy. – I czy przypadkiem rodzice nie zabrali cię do dziadków? Nie chciałam rozmawiać o tym przez telefon.

– Też mi coś – mruknęła, wysiadając.

Dzień jak zwykle był ciepły, a słońce już od rana dawało o sobie znać. Uczniowie zajmowali ławki tuż przed szkołą lub opierali się o auta, ciesząc się ostatnimi chwilami przed męczącymi zajęciami.

– Chciałaś mi powiedzieć coś jeszcze?

– Właściwie, to tak – przytaknęłam. – Chodzi o to, że...

Nieopodal wejścia do budynku zauważyłam wysokiego blondyna. Przestałam mówić, zatrzymując na nim wzrok. Pomimo okularów, które zakrywały mu oczy, wiedziałam, że on także patrzy na mnie, a przynajmniej takie miałam wrażenie.

– Oto on! – Skylar opadła na ławkę, z której wciąż można było go bez problemu widzieć. – Jest i jego banda...

Przysiadłam obok, przyglądając się stojącym przy nim osobom, które dopiero teraz zdążyłam zauważyć.

– To ta jego sławna paczka? – zapytałam.

Białowłosy chłopak był najbardziej charakterystyczny. Podarta koszulka wyglądała jak po spotkaniu z kosiarką, a ciężkie martensy nie pasowały do takiej pogody. Chłopak był biały jak śnieg, ale za to wyglądem przypominał zbuntowanego idola nastolatek, które są w stanie wrzucić mu na scenę całą szafę swoich staników. Nie wspominając o jego włosach... Zupełnie białe, zlewały się ze skórą, a najciekawsze było to, że to połączenie wydawało się naprawdę atrakcyjne. Może to za sprawą jego dużych ciemnych oczu, którymi obserwował parking i kiwał głową, zapewne próbując potwierdzić tym gestem, że wciąż słucha przyjaciół.

Była tam także szczupła i wysoka dziewczyna, ubrana w kolorowy top odsłaniający jej opalony brzuch. Gęste i proste blond włosy z brązowymi refleksami okalały jej ładną twarz. Ona również miała na sobie duże okulary przeciwsłoneczne w stylu pilotek.

– Zgrana paczka, do której nikt nie ma wstępu – podsumowała Skylar, przypominając mi o swoim istnieniu. – Nierozłączni i czasem przerażający, ale najczęściej lekceważący wobec całej reszty. Może dlatego większość lasek z naszej szkoły podkochuje się w każdym z nich, a oni chyba to wykorzystują, co jest żałosne, bo w ten sposób zniżają się do poziomu Masona i jego koleżków. Spokojnie mogliby założyć jakiś zespół rockowy czy coś, ale wątpię, czy oprócz jeżdżenia w śmiertelnie niebezpiecznych wyścigach mają jakieś zainteresowania.

– O proszę, zrobiłaś się złośliwa! – Zaśmiałam się. – Znasz ich wszystkich? I gdzie jest Max, wydawało mi się, że on i Lucas się dogadują?

Ukradkiem zerknęłam na zainteresowaną wyłącznie sobą grupę.

– Ta blondynka to Emily Hart – tłumaczyła dalej Sky. – A ten o białych włosach to Michael Welch. Brakuje jeszcze jednego, ale jest dwa lata od nas starszy, więc skończył już edukację. Nie chcę się spóźnić na lekcję, chodź już.

Przewróciłam oczami, również wstając z miejsca. Ostatni raz popatrzyłam w stronę świty Luke'a, tym razem trafiając jednak w centrum ich zainteresowania.

Cholera.

Wszyscy wpatrywali się we mnie z wyraźnym zaciekawieniem. Byłam pewna, że właśnie mnie obgadywali. Postanowiłam jednak udać, że wcale tego nie zauważyłam. Dogoniłam Skylar i weszłam razem z nią do budynku, w którym było o wiele przyjemniej.

– To gdzie ten Max?

Ponowiłam pytanie, na które nie uzyskałam odpowiedzi. Akurat Max wydawał mi się bliskim kumplem Lucasa – na samej lekcji historii odwrócił się do niego z dziesięć razy, za co w końcu dostał reprimendę od pani Hale.

– Pewnie właśnie zajmuje pierwszą ławkę w sali – odparła Skylar, śmiejąc się, a gdy tylko zobaczyła



moją zagubioną reakcję, postanowiła dodać: – Maxowi grozi powtarzanie roku. Obiecywał każdej nauczycielce i każdemu nauczycielowi, że w ostatnim semestrze przyłoży się do nauki. Nie wiem, jakim cudem to robi, ale życzę mu powodzenia.

Nie potrafiłam skupić się na rozmowie ze Skylar, ponieważ czułam na sobie wzrok co drugiej osoby na korytarzu.

– Nie gadaj tylko, że chodzi o ten pieprzony długopis – szepnęłam, rozglądając się z niezadowoleniem.

– Niestety tak już jest w tym liceum, Effie. Luke wrócił, a ty byłaś pierwszą osobą, z którą rozmawiał. To nie mogło skończyć się inaczej.

\*\*\*

Gdy weszliśmy do obszernego pomieszczenia, powitała nas przyjemna cisza. Odetchnęłam z ulgą, wykończona harmidrem panującym na korytarzach w czasie przerw, spowodowanym informacją o zbliżającym się powoli otwarciu sezonu międzyszkolnych rozgrywek rugby.

– Czego właściwie szukamy? – zapytałam Skylar, podczas gdy dziewczyna umieściła torbę na jednym z obszernych stołów rozmieszczonych w różnych częściach biblioteki. Postanowiłyśmy znaleźć sobie bardziej ustronne miejsce przy oknie, z którego widać było szkolny parking.

– Przejrzymy gazety i może jeszcze dzisiaj trafimy na jakiś temat. Jest tego sporo, ale warto być dobrej myśli.

Ponieważ po zajęciach chciałyśmy pojechać na wspólny obiad, odpuściłyśmy sobie większy posiłek w czasie długiej przerwy i zamiast tego, skierowałyśmy się do dużej biblioteki urządzonej w bardzo minimalistyczny i schludny sposób. Nie przepadałam za takim wystrojem wewnątrz, bo wydawał mi się pusty i pozbawiony pewnej dozy wyniosłości, jak to bywa w starych, słabo oświetlonych czytelniach, gdzie ciemne, porysowane meble oraz mroczny klimat pozwalają w pełni cieszyć się czytana lekturą.

Skylar przyniosła stos gazet z okresu do dwóch lat wstecz. Miałyśmy obok siebie kopiarkę, więc dodatkowo dziewczyna miała zajmować się kserowaniem dla nas fragmentów, które wydawały się godne rozpatrzenia w kontekście prezentacji z historii.

– Dużo tego, ale damy radę – stwierdziłam, uśmiechając się krzepiąco. Sięgnęłam po pierwszy z druków i przeglądałam go w ciszy, zapisując numer, datę wydania gazety oraz główne tematy, które w niej poruszano.

Przerzucaliśmy się pomysłami, czasami kserując ciekawsze opisy różnych wydarzeń dotyczących miasta, ale nie było tego wiele. Gold Coast nie było miejscem bogatym w zabytki i żyło głównie z turystyki.

– A więc. – Skylar widocznie nie potrafiła robić czegoś w kompletnej ciszy, nawet przebywając w bibliotece. Oprócz nas były tu tylko dwie osoby, znajdujące się bliżej wejścia i kontuaru bibliotekarki. – Co z twoimi rodzicami? Wspominałaś tylko o mamie.

– Dużo by opowiadać, ale nie jest to szczególnie ciekawe – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Przewróciłam stronę gazety, skupiając na niej uwagę, aby uniknąć kontaktu wzrokowego z koleżanką. – Dwa lata temu ojciec zdradził moją mamę z jakąś babką z pracy. Oczywiście, to ja musiałam go na tym przyłapać, gdy wróciłam do domu wcześniej, niż sądził.

– Ugh, współczuję – mruknęła z niesmakiem.

– Trochę wtedy się o to obwiniałam – przyznałam nieśmiało, zerkając na zdumioną dziewczynę. – Wiesz, gdyby nie ja, pewnie dalej by żyli w fałszywym szczęśliwym małżeństwie.

– Twojej mamie z całą pewnością to wyszło na dobre. – Skylar postanowiła mnie pocieszyć, za co byłam jej wdzięczna. – Nie obwiniaj się, błagam.

– Ojciec został w Nowym Jorku. W sumie ostatnim razem widziałam go rok temu, w szpitalu.

– Coś mu się stało?

Zamrugałam, uzmysławiając sobie, że powiedziałam o jedno słowo za dużo.

– Nie, to ja byłam w szpitalu – wyjaśniłam spokojnie. – Miałam mały zabieg i chciał się ze mną zobaczyć. Później już się nie widzieliśmy. Przed naszym wyjazdem ponoć nie miał czasu, aby nas odwiedzić.

– Słabo z jego strony. – Skylar popatrzyła na mnie z troską. Nie potrzebowałam współczucia, bo już dawno przepracowałam temat rozvodu rodziców i sama uważałam, że w ten sposób było lepiej, ale rozczuliło mnie jej podejście. – Wiesz, dużo osób powtarza, że trzeba kochać rodziców mimo wszystko, bo dzięki nim jesteśmy na świecie. Ale to nieprawda. Na miano dobrego rodzica trzeba sobie zapracować, tak

samo jak na miano dobrego dziecka. Nie ma nic złego w nieutrzymywaniu kontaktu z toksycznym ojcem lub matką.

Uśmiechnęłam się.

– To mądre. Dzięki, Sky.

– Wiem, ja w ogóle jestem mądra – powiedziała dumnie, sięgając po kolejny tygodnik.

Parsknęłam, także wracając do pracy. Długa przerwa powoli dobiegała końca, więc Skylar zajęła się sprzątnięciem i zwrotem gazet, podczas gdy ja jeszcze czytałam ostatnią.

Jak na spokojne miasto, Gold Coast było pełne dziwnych morderstw. Wiedziałam, że prasa lubi informować mieszkańców o tragediach i sensacjach, ale wiele przypadków nadal pozostawało niewyjaśnionych. Skylar opowiadała mi już o tym, że policja jest bezsilna wobec organizowanych nocami wyścigów i przymyka na nie oko. Nie sądziłam jednak, że temat zabójstw też może być problematyczny.

Wiedziałam trochę o ostatnich przypadkach, ponieważ moja mama uwielbiała scrollować różne portale informacyjne na swoim telefonie i zawsze opowiadała mi o wypadkach, napaściach i innych wydarzeniach, które w sumie mnie samej nie interesowały. Czytając historie o ciałach wyrzuconych przez ocean czy morderstwach w zaułkach większych dzielnic miasta, zaczynałam się zastanawiać, czy komukolwiek z władz zależy na bezpieczeństwie mieszkańców. Wydawało się, że niektóre nierozwiązane przypadki przerastały policję, a sprawy z czasem po prostu zamykano.

– Zbieramy się?

Skylar przystanąła nade mną, zapewne chcąc zabrać ostatnią gazetę, którą czytałam. Porównywałam właśnie opis morderstwa sprzed ponad roku do jednego z początku roku bieżącego. W dziwny sposób charakterystyka ran była niemalże identyczna – kłute, wykonane za pomocą ostrego narzędzia, prawdopodobnie noża, powtórzone trzy razy. Rana na szyi okazywała się zawsze tą śmiertelną.

– Czekaj – powstrzymałam dziewczynę przed zabranie mi prasy, ponieważ akurat czytałam artykuł sprzed kilkunastu miesięcy o śmierci młodego chłopaka.

Został zamordowany w taki sam sposób co dwie dziewczyny, o których opowiadała mi mama i o których wciąż huczało w wiadomościach.

– Effie...

Skylar zauważyła nagłówek czytanego przeze mnie artykułu. Jej głos brzmiał słabo, jakby nie chciała, abym dowiedziała się o tym wszystkim.

Z opisu wynikało, że młody chłopak był kiedyś kapitanem szkolnej drużyny rugby, dobrym uczniem, pomocnym i przyjacielskim kolegą. Na pogrzebie opłakiwała go nie tylko najbliższa rodzina, ale większość osób z naszej szkoły.

– Dlatego mówiłaś o nim w czasie przeszłym – zauważyłam, odczytując kolejne informacje.

„O morderstwo Ricka Collinsa podejrzewano jednego z uczniów”.

– To wciąż niewyjaśniona sprawa, nie chciałam cię niepotrzebnie martwić – wyjaśniła dziewczyna. Widać, że trochę żałowała ukrywania przede mną tego tematu. – Było więcej plotek niż prawdziwych informacji.

„Uczeń udowodnił, że w trakcie wydarzenia przebywał w innym miejscu. Śledztwo utknęło w martwym punkcie”.

– Czyli Rick został zamordowany po pobiciu się z Lukiem? – upewniłam się, wpatrując w lekko rozmazany, zaschnięty tusz drukarski.

– Jakiś tydzień później – wyjaśniła dziewczyna. – Allison już wtedy była oficjalnie jego dziewczyną.

– Ricka?

– Tak. Lucas najwyraźniej miał o co być zazdrosny, gdy był z Allison, ponieważ zaraz po całej dramie i pobiciu tamci się zeszli.

Próbowałam poukładać sobie wszystko w głowie. Miałam wrażenie, że w całej historii było więcej tajemnic niż jasnych sytuacji. Dlaczego Allison ostrzegała mnie przed Lukiem? Czyżby wiedziała o czymś więcej, ale najwyraźniej nie powiedziała o tym policji? A może po prostu chciała się zemścić na byłym chłopaku, który pobił obiekt jej zainteresowań. Może nie tylko pobił?

Skylar wyprostowała się i zabrała mi gazetę.

– Dobra, zaraz będzie dzwonek. Chodź, pogadamy o tym po lekcjach.

– Allison... – zaczęłam cicho. – Ona chciała mnie ostrzec.

– Kiedy? – zapytała ze zdziwieniem. W tle rzeczywiście rozbrzmiał dzwonek. – Czemu nic nie mówiłaś?

Również wstałam, ponieważ nie zamierzałam narażać się pilnej uczennicy, którą była Skylar. Dziewczyna oddała ostatnią gazetę, podczas gdy ja zbierałam swoje rzeczy. Kiedy do mnie wróciła, byłam już gotowa na najbliższą lekcję, więc skierowałyśmy się w stronę wyjścia.

– Wydawało mi się, że to nieistotne... Sama nie wiem, to było dziwne. Przecież nie mówiłam jej, że z nim rozmawiałam.

– Pewnie wcześniej zdążyła usłyszeć plotki albo dowiedziała się czegoś od Masona – wyjaśniła Skylar, wzruszając ramionami. – Może chciała sprawdzić, czy skłamiesz?

Skłamałam.

– To ty ją znasz. Nie wydawało ci się, że zachowywała się trochę dziwnie? – Nawiązałam do rozmazanego makijażu dziewczyny i jej tłumaczeń.

Skylar pchnęła ciężkie drzwi. Wyszłyśmy na pusty korytarz.

– Nie znam jej za dobrze. Raz pomagałam jej z jednym tematem, ponieważ przerobiłam go ponadprogramowo, a ona akurat nie potrafiła tego zaliczyć. Mason mnie z nią poznał, nigdy nie byliśmy blisko. Wiesz, że nie przepadam za tymi ludźmi – powiedziała, przerzucając fioletowe włosy na bok. – Może była dziwna, sama nie wiem... Trochę wypiłam, Effie.

– Wspomniałaś o Masonie – zauważyłam, przypominając sobie, że widziałam chłopaka w drzwiach domu, gdy Allison zostawiła mnie samą na podjeździe. – Są z Allison blisko?

– Zawsze byli blisko. Allison zakochała się w jego przyjacielu, a teraz są... chodzą plotki, że niby coś między nimi jest. Trochę słabo, jeśli to prawda.

– Bo była dziewczyną jego zabitego przyjaciela?

– Dokładnie, to chore – westchnęła. – Cóż, witamy w naszym liceum – dodała ze śmiechem.

– Jeszcze coś przede mną ukrywasz? – zapytałam, próbując przestać się złościć na Skylar, że zataiła te informacje. To rzucało zupełnie nowe światło na sytuację trójki osób z naszej szkoły. Szczególnie Lucasa.

– Nie – odparła, zerkając na mnie. Akurat stanęłyśmy przed salą, w której odbywała się już lekcja, więc musiałyśmy zakończyć naszą rozmowę. – Proszę, nie staraj się w to zbyt zagłębiać, to sprawa, która powinna zostać między nimi. Lepiej udawać, że nic się nie wie. Zaufaj mi, Effie.

Kiwnęłam twierdząco głową, ponieważ nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Złapałam za klamkę, aby otworzyć drzwi. Do końca lekcji nie poruszyłyśmy tego tematu, ale ja nie potrafiłam o tym zapomnieć, tak jak doradzała mi Skylar. Na nowo odtwarzałam rozmowę z Allison oraz zachowanie Lucasa czy Masona.

Próbowałam przestać. Naprawdę nie zamierzałam pakować się w kłopoty, ale najwyraźniej nie potrafiłam inaczej. Poza tym przez cały czas myślałam tylko o tym, że opis ran Ricka był łudząco podobny do tych z ostatniego miesiąca i sprzed roku. Czyżby morderca powrócił?

A może nigdy nie zniknął, czekając na odpowiedni moment?

Starałam się nie patrzeć w stronę Lucasa na żadnej z lekcji, pomimo tego, że czasami czułam na sobie jego wzrok. Max także kilka razy uśmiechnął się przyjaźnie w moją stronę, co było co najmniej dziwne, ale też przerażające. Za każdym razem, kiedy widziałam tę dwójkę, wracałam wspomnieniami do artykułów, które czytałam w bibliotece.

Ciało Ricka Collinsa znaleziono po nielegalnych wyścigach, chociaż on sam rzadko się na nich pojawiał i nigdy nie brał w nich udziału. Tego dnia jednak się tam wybrał i już nigdy stamtąd nie wrócił. Miałam wrażenie, że pośród organizatorów tych tajnych spotkań oraz uczestników zawiązała się zмова milczenia.

Mimowolnie przypomniał mi się motocyklista pod moim domem i zapragnęłam dowiedzieć się czegoś więcej.

Musiałam mieć duże szczęście albo ogromnego pecha (to się jeszcze miało okazać), ponieważ wychodząc ze szkoły, trafiłyśmy ze Skylar na Masona, który opierał się o murek przy samych schodach.

– Impreza się spodobała? – zagadnął nas, chociaż patrzył na mnie.

– Tak, było spoko – odpowiedziała za mnie Skylar, dobrze wiedząc, że nie przepadam za Masonem. Byłam jej wdzięczna.

Blondyn uśmiechnął się głupawo w moją stronę, prężąc mięśnie.

– A tobie, Effie? Chyba się podobało?

– Tak – odpowiedziałam, rozglądając się za jakimkolwiek ratunkiem.

– Wow, jesteś naprawdę królową lodu. – Złapał się za klatkę piersiową, aby okazać, jak cierpi. – A ja chciałem być miły i zabrać cię w weekend na wyścigi. Pewnie już słyszałaś, że prawdziwą atrakcją tego miasta nie są parki wodne?

– W ten weekend? – zapytałam z wyraźnym zainteresowaniem.

– O proszę, mam cię! – Zaśmiał się, a ja przeklełam pod nosem, że dałam się tak łatwo zrobić i pokazałam, że mi na tym zależy. – Tym razem organizują je akurat w Brisbane, a to niedaleko. Mogę was zabrać.

Skylar postanowiła zabrać głos.

– To miłe z twojej strony, ale nie...

– Czemu? – przerwałam jej, wpatrując się we wciąż zadowolonego z siebie chłopaka. – Czemu chcesz nas zabrać? Nie masz z kim jechać?

Mason wzruszył ramionami. Słońce odbijało się od jego włosów, sprawiając, że były jaśniejsze.

– Uznaj to za wycieczkę krajoznawczą – odparł. – To co, pojedziecie?

Skylar wpatrywała się we mnie morderczym wzrokiem, ponieważ zdążyła mnie trochę poznać i doskonale wiedziała, że po dzisiejszych odkryciach nie odpuszczę, chociaż mnie o to błagała.

– Jasne, że pojedziemy.

## ROZDZIAŁ 5

# New York

– Nie wierzę, że dałam ci się na to namówić.

– Ja nie wierzę, że się zgodziłam.

Skylar spojrzała na mnie, prezentując swoją popisową, poważną minę, z którą wyglądała jak postać z kreskówki. Od początku była przeciwna, aby pakować się w – jak sama to nazwała – „pewne kłopoty i durne wyścigi”, ale ostatecznie jechała tam ze mną.

Nie chciała zostawiać mnie samą z Masonem, który w szkole często rzucał w moją stronę durnymi tekstami. Miałam świadomość, że to z jego strony gra, ponieważ najczęściej robił to w klasie, w obecności Luke’a. Zwykle zbywałam Masona, mając z tyłu głowy, że to on zabiera mnie w weekend na nielegalne wyścigi. Z tego, co powiedziała mi Skylar, nie wpuszczają tam wszystkich, ponieważ chcą mieć pewność, że na teren nie wejdzie nikt z policji i nie zatrzyma głównych organizatorów. Mason był naszą przepustką. Irytującą i nieznośną, ale przydatną.

Między mną a Lukiem nie doszło więcej do żadnej wymiany zdań. Chłopak rzucał w moją stronę czasami dłuższe, intensywne spojrzenia, których nie potrafiłam zinterpretować, albo po prostu mnie ignorował. Nie byłam pewna, co denerwuje mnie bardziej. Cisza z jego strony, pomimo wcześniejszych obietnic o braku spokoju, zaczynała mnie niepokoić. Może rzeczywiście to wszystko nic nie znaczyło i byłam chwilową rozrywką?

Możliwe, że i tym razem potraktuje mnie jak powietrze, ale nie chciałam się tym przejmować. Byłam też ciekawa samych wyścigów i tego, jak właściwie wyglądają.

Pierwszy tydzień w nowej szkole minął więc bez żadnych fajerwerków, dzięki czemu mogłam skupić się na poznaniu większości uczniów i nauczycieli. Zdażyłam też trochę rozgryźć system szkoły – czego głównie się wymaga, na co przysmykają oko konkretni profesorowie, na jakich lekcjach powinnam szczególnie uważać. Przy pomocy Skylar zapisałam się także na dodatkowe fakultety. W przyszłym tygodniu miałam zaczynać rozszerzoną biologię, która zawsze mnie interesowała.

– Byłaś tam kiedyś? – zapytałam nagle.

Gdy nadszedł w końcu sobotni wieczór, poprosiłam Jake’a, aby podwiózł nas pod budynek szkoły, ponieważ tam umówiłam się ze Skylar. Powiedziałam mamie o naszym wieczornym wyjeździe do Brisbane, ale pominęłam cel tego wyjazdu.

– Nie – odpowiedziała Sky, krzyżując nerwowo ręce. – Nie pakuję się do takich miejsc dobrowolnie.

– Więc cię zmusiłam? – zapytałam, uśmiechając się przebiegle.

– Tak, możemy stwierdzić, że tak było.

Zaśmiałam się, nie mogąc uwierzyć, że dziewczyna nie chce przyznać, że po prostu się o mnie martwi.

– W końcu – westchnęła, zeskakując z murka, na którym siedzieliśmy. Dopiero teraz zauważyłam, że patrzy w stronę wjeżdżającego na opustoszały parking srebrnego samochodu.

Ruszyłam za nią w stronę parkującego auta. Z wnętrza wysiadł nikt inny, jak Mason Cole, ubrany w długie jasne spodnie oraz granatową bluzę szkolonej drużyny.

Czy oni nie mieli innych bluz, niezwiązanych z drużyną rugby?

– A myślałem, że stchórzycie – powiedział, kiedy zbliżyliśmy się do niego. Zerknął na Skylar. – Szczególnie obecność naszej kujonki mnie zaskakuje. Po tobie jeszcze nie wiem, czego mogę się spodziewać, Effie.

Zemdlilo mnie, ponieważ przez sposób, w jaki to powiedział, tekst zabrzmiał wyjątkowo dwuznacznie.

– Spóźniłeś się – zauważyłam. – Możemy ruszać?

Chłopak sięgnął do przednich drzwi i otworzył je, zapraszając gestem, abym zajęła miejsce tuż obok niego. Wiedziałam, że będę czuła się z tym niekomfortowo, ale uśmiechnęłam się sztucznie i wsiadłam, uprzednio poprawiając swój ulubiony biały T-shirt z lekko już startym napisem „New York City”, który dostałam na gwiazdkę od brata. Nigdy nie wiedział, co mi kupić, dlatego od zawsze chodził do sklepu z pamiątkami i kupował urodzonej w Nowym Jorku siostrze gadżety dla turystów.

– Podoba ci się w mieście, Effie? – zapytał nagle Mason, oczywiście nie dając mi spokoju. Za kółkiem silił się na luz, trzymając kierownicę tylko jedną ręką.

– Tak, jest za ciepło, ale lubię to miasto.

Mason kiwnął głową, wpatrując się w drogę. Na całe szczęście przez większość jazdy znajdowaliśmy jakieś neutralne tematy, takie jak przeprowadzka, różnice w amerykańskich i australijskich szkołach, języku czy zachowaniu. W pewnym momencie blondyn zaczął nam opowiadać o początkach swojej kariery w szkolnej drużynie oraz ich osiągnięciach. Co chwilę musiał podkreślać, że jest środkowym atakującym i nigdy nie grzeje ławy. Przechwałki zaczynały mnie już nudzić i chciałam zmienić temat, ale wtedy wreszcie powiedział coś interesującego.

– Ode mnie i Drake’a lepszy był tylko Rick.

– Był? – zapytałam ostrożnie, dobrze wiedząc, że stąпам po cienkim lodzie.

– Nie udawaj, Effie, że nie wiesz – parsknął, uderzając rękoma w kierownicę, gdy staliśmy na pasach.

– Skylar na pewno ci opowiadała o największym kwasie tej szkoły, co?

– Coś tam wspominała – odparłam, decydując się podejść go w inny sposób. – Ale skoro nic nie zostało ostatecznie potwierdzone, to każdy ma swoją wersję tej historii, mam rację?

– To posłuchaj prawdziwej wersji, Effie.

Mason zacisnął dłonie na kierownicy, przyspieszając. Byliśmy już w centrum Brisbane, otoczeni szklanymi wieżowcami, które odbijały światło zachodzącego słońca. Niebo po drugiej stronie poszarzało, przygotowując się na nocną porę.

– Mój kumpel został najpierw pobity, a później zamordowany. Nie znałem lepszej osoby od niego, zresztą cała szkoła zdecydowanie przyznałaby mi rację. Policja w Gold Coast nie potrafi złapać szczura, a co dopiero naćpanego nastolatka.

Zesztywniałam, rozumiejąc, kto w tej historii jest obwiniany za śmierć Ricka.

– Kiedy widziałem się z nim po raz ostatni, powiedział mi, że musi coś załatwić i ma kłopoty. Zapytałem go, czy to ma związek z Allison i pobiciem się z Lukiem. Powiedział, że tak.

– A co policja...

– Mówiłem ci już, Effie, policja może gównem zrobić – warknął, przerywając mi. – A Tate miał alibi, też mi coś.

Nie byłam gotowa na to, że uderzy otwartą dłonią w kierownicę, dlatego kiedy to zrobił, aż podskoczyłam, otwierając szeroko oczy. Złapałam się pasów i zwróciłam twarz w stronę szyby.

– Sorka, ten temat nie należy do moich ulubionych.

– Nic się nie stało – skłamałam, bo jednak wolałam bezpiecznie dotrzeć na miejsce.

– Tate w końcu będzie musiał zapłacić za to, co zrobił.

– To groźba?

– Nie ma go tutaj i raczej nie dowie się, o czym rozmawialiśmy. Czy jednak jesteście sobie na tyle bliscy, że będziesz chciała się tym z nim podzielić?

Mason popatrzył na mnie wyzywająco. Domyślałam się, że zadając się ze mną, chce zrobić na złość Luke'owi, ale nie sądziłam, że wszystko jest podszyte chęcią zemsty. Co miałam z tym wspólnego?

Nie zdążył mi jednak odpowiedzieć, tylko odpiął pas i poinformował:

– Jesteśmy na miejscu.

Byliśmy na przedmieściach. Poza drzewami, pod którymi zdecydował się zaparkować chłopak, otaczała nas duża przestrzeń, odgradzona przez metalowe ogrodzenie z zakazem wstępu przyczepionym do lekko uchylonej, oddalonej od nas bramy wjazdowej. Tuż obok wejścia stało dwóch barczystych mężczyzn, aktualnie sprawdzających przepustki trzech dziewczyn chcących dostać się na teren za ogrodzeniem. Gdy wysiadłam z auta, usłyszałam muzykę i pojedyncze okrzyki ludzi, docierające zza starej, zamkniętej fabryki.

Skylar od razu do mnie dołączyła, rozglądając się z wyraźnym niepokojem we wszystkie strony. Mason także do nas podszedł, a jego humor zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Okej, porozmawiajmy o interesach.

– Słucham? – zapytałam, wpatrując się w jego zadowolony uśmiezek. – Zaproponowałaś nam podwózkę. O co ci nagle chodzi?

Mason zerknął w stronę stojących przy wejściu mężczyzn i parsknął śmiechem, wracając spojrzeniem do mnie.

– Naprawdę myślałaś, że wejście na tak tajne wydarzenie jest za darmo?

– Dobra, w takim razie, ile? – Przewróciłam oczami. Mogłam się domyśleć, że będzie chciał od nas pieniędzy, chociaż za wejściówkę i tak mu zapłaciłyśmy. Cóż, widocznie dorabiał sobie na zabieraniu wybranych osób ze szkoły na wyścigi.

– Czy ktoś coś mówił o pieniądzach? – Znowu się zaśmiał, podchodząc bliżej. – Myślę, że mała przysługa, dzięki której Tate będzie podirytowany, będzie wystarczająca. Nie chciałybyś odegrać się za tę akcję z długopisem?

Zamrugałam, nie mogąc uwierzyć, że nawet teraz ma w głowie tylko głupią rywalizację, jakby od powrotu Lucasa Mason nie potrafił myśleć o niczym innym, jak tylko o szukaniu kolejnych sposobów, żeby go sprowokować.

– Po pierwsze, nie wiem, dlaczego sobie ubzdurałaś, że dzięki mnie możesz jakkolwiek go wkurzyć – zaczęłam pewnym tonem, chociaż myśl o zrezygnowaniu z wejścia na teren trochę mnie przygnębiła. – A po drugie, nie będziesz wykorzystywał mnie do swoich dziwnych gier, Mason. Jestem w stanie zapłacić ci dodatkowo za pomoc, ale nic poza tym.

Chłopakowi wyraźnie nie spodobały się moje słowa. Zerknął na Skylar i uśmiechnął się pobłaźliwie. Nie miałam pojęcia, do czego ta dyskusja zmierza, ale byłam w stanie zrezygnować z dostania się na teren wyścigów, nawet jeśli byłam ciekawa, jak to wygląda. Wiedziałam, że relacja Luke'a i Masona opierała się głównie na nienawiści, ale prawdopodobnie był to tylko wierzchołek góry lodowej. Owszem, wciąż byłam zła na Lucasa za sytuację z długopisem i fakt, że przez niego cała szkoła wciąż o mnie plotkowała, ale nie musiałam zniżyć się do zemsty.

Mason zmierzył mnie wzrokiem i ponownie wydał z siebie cichy, ale wystarczająco irytujący śmiech.

– Pojawiałaś się nagle w mieście i myślisz, że możesz gwiazdorzyć, co? – Stał naprzeciwko mnie, wystarczająco blisko, abym mogła usłyszeć jego urwany oddech. Zaczynałam się go bać, ale nieprzerwanie utrzymywałam kontakt wzrokowy, nie zamierzając odpuścić. – Jesteśmy przy terenie nielegalnych wyścigów, nie masz tu zbyt wiele do powiedzenia, więc zamknij tę ładną buźkę.

– Z tego, co wiem, ty także nie masz tu za wiele do powiedzenia.

Usłyszałam za plecami znajomy głos. Odwróciłam się, aby spojrzeć na czarnowłosego chłopaka, który przyglądał się całej tej sytuacji z wyraźnym niezadowoleniem. Mason odsunął się ode mnie i także spojrzął w stronę przybysza.

– Rozmawiamy. Nie musisz nam przeszkadzać.

– To nie wygląda na rozmowę – zauważył Max, zerkając na mnie. – Może porozmawiasz ze mną?

Zauważyłam, że Mason zaciska dłoń w pięść, ale nie odpyskował w żaden charakterystyczny dla siebie sposób.

– Jeśli to wszystko, to możesz jechać – dodał Max. – Dziewczyny wejdą ze mną.

– Chyba sobie żartujesz...

– Jesteś pewien? – zapytał, unosząc ciemną brew. – Mam wykonać jeden telefon? Daj sobie spokój, Mason. Nie jesteśmy w szkole. Tam możesz sobie kozaczyć.

Nie wiedziałam o nim zbyt wiele, ale wpatrując się w ciemne oczy czarnowłosego chłopaka, czułam się bezpieczniej i pewniej niż w towarzystwie rozgadanego i czarującego Masona.

Max zwrócił moją uwagę od samego początku, jakbyśmy byli połączeni w pewien niewytłumaczalny sposób. Nawet teraz, kiedy na mnie spojrzał, uśmiechnął się szczerze, porzucając wizerunek młodocianego kryminalisty.

– Pieprz się, Evans – syknął w odpowiedzi Mason, odchodząc od naszej trójki.

Rzucił mi jeszcze ostatnie spojrzenie, upewniając się, że ja także patrzę w jego stronę.

Ponownie zwróciłam uwagę na stojącego już bliżej nas Maxa. Miał na sobie ciemne spodnie i narzuconą na granatowy T-shirt czarną skórzaną kurtkę. W jednej ręce trzymał reklamówki z butelkami, brzęczącymi przy najmniejszym ruchu.

Spojrzał znudzonym wzrokiem na moją koszulkę.

– A ty co, reprezentujesz swoje miasto? – zapytał, zwracając uwagę na jej nadruk.

Opuściłam wzrok na materiał. Pierwszy raz ktokolwiek to zauważył.

– Nie – odparłam, nie bardzo wiedząc, jak inaczej to wyjaśnić.

Chłopak tylko kiwnął głową, po czym uśmiechnął się do Skylar, która ciągle stała obok i milczała, najwyraźniej zbyt poruszona tym, co się wydarzyło. W pewnym momencie Max po prostu się od nas odwrócił i ruszył w stronę mężczyzn pilnujących wejścia.

– Na co czekacie? – Zatrzymał się, obracając się jeszcze raz. Machnął wolną ręką. – Chodź, New York!

Cóż, nie zamierzałam mu odmówić. Nie chodziło tylko o to, że obronił mnie przed Masonem. Nie po to jechałam tak długo, aby teraz wracać z niczym. Ujęłam więc dłoń wciąż onieśmiałej Skylar i pociągnęłam ją w stronę wyraźnie zadowolonego Maxa.

Chciałam zapytać go o nagłą radość, ale pamiętałam, że jest przyjacielem Luke'a, więc on także może być nieobliczalny. Właśnie podszedł pewnym krokiem do dwóch krótko ściętych mężczyzn i wskazał na nas.

– Są ze mną – wyjaśnił, a oni po prostu otworzyli nam bramę, nie zadając żadnych pytań.

Im bliżej fabryki się znajdowaliśmy, tym bardziej odczuwałam wszechobecne ciepło i duchotę. Domyśliłam się, że nieprzyjemne gorąco dociera z kilku podpalonych, metalowych koszy, rozmieszczonych na terenie wyścigów. Tuż obok budynku, we wcześniej niewidocznym dla nas miejscu, zgromadzeni byli ludzie, którzy rozmawiali ze sobą, krzyczeli lub po prostu oczekiwali na widowisko. Skupiłam uwagę na opierających się o swoje samochody lub motocykle ludzi i zauważyłam, że większość z nich wygląda na starszych od nas.

Przycisnęłam do siebie Skylar, kiedy usłyszałam gwizdy za naszymi plecami. Max prowadził nas dalej, idąc kilka kroków przed nami.

– Nie chcę was obrazić w żaden sposób, ale jesteście jak nowe mięsko – rzucił przez ramię. – Także błagam, nie oddalajcie się.

Kiwnęłam głową, śledząc każdy ruch chłopaka. Max nagle się uśmiechnął, zauważając po lewej stronie zgromadzenia auto ze swoimi znajomymi. Podszedł do nich i podał jednemu z siedzących w otwartym bagażniku chłopaków reklamówkę z zakupami.

– Do cholery, Evans, miałeś jedno zadanie – odezwał się jeden z nich, uderzając lekko w czuprynę czarnowłosego chłopaka. – „Kup mi piwo”. To takie trudne do przyswojenia? Skąd je wytrzasnąłeś?

Spojrzałam na chłopaka. Rozpoznałam gęste brązowe włosy oraz oczy o odcieniu kory drzewa, dzięki czemu mogłam stwierdzić, że to typ ze stacji benzynowej. Miałam nawet wrażenie, że myślał o tym samym, kiedy nasze spojrzenia się spotkały, ale nie skomentował tego, pozostając obojętnym. Był naprawdę przystojny, ale teraz drzemał w nim chłód, który przypominał mi kłujące sople lodu.

– Przecież kupiłem ci piwo! – odparł Max, wskazując dłonią na butelkę, którą chłopak zdążył wyciągnąć z reklamówki. – To nie jest lekarstwo do łykania na raz, więc zwolnij tempo. Ostatni raz każesz mi iść taki kawał samemu do sklepu.



– Za każdym razem tak gadasz, a co wyścig uzupełniasz nam zapasy.  
– Widzicie? – Z niewiadomych powodów Max zwrócił się do nas. – Wykorzystują mnie.  
– Okej. – Tuż obok chłopaka, który mógł być nieobecnym w szkole, starszym kolegą Luke’a, siedział Michael Welch. – Co one tu robią? Zapomniałeś, że Luke wyraźnie powiedział, że masz nikogo nie zapraszać?

Max wzruszył ramionami, po czym zerknął na mnie.

– Przyjechały tu z Masonem – wyjaśnił reszcie.

– To nowe koleżaneczki Cole’a i Allison? – zapytał zaciekawiony brązowowłosey.

Nie mogłam już wytrzymać faktu, że jestem obgadywana, gdy stoję tuż obok.

– My tu jesteśmy – powiedziałam głośno, skupiając na sobie uwagę całej trójki. Brakowało tylko Luke’a i tej dziewczyny, Emily.

– Woah. – Nieznajomy przechylił głowę, przyglądając mi się z uśmiechem. – Jaka bystra. Brawo – dodał, uderzając dłonią w trzymaną przez siebie butelkę alkoholu, a jego przyjaciele wybuchnęli śmiechem.

Okej, czyli jednak się nie polubimy.

Skylar wciąż milczała, obejmując się ramionami. Wątpiłam, że było jej zimno, ale najwyraźniej nie czuła się w tej sytuacji komfortowo. Ja sama nie sądziłam, że trafimy na paczkę Luke’a, przed którą tak bardzo mnie ostrzegała, ale nie mogłyśmy przewidzieć przebiegu wydarzeń.

Stałam pośrodku tłumu oczekującego rozpoczęcia wyścigów, przy samochodzie jednego z przyjaciół zawodnika i mogłam obserwować wszystko z całkiem dobrego miejsca. Początek zaznaczonego neonową farbą toru był widoczny tuż za czarnym autem, na którym siedzieli przyjaciele Luke’a. Droga ciągnęła się prosto i zakręcała dopiero za fabryką, ciągnąc się aż do płonących koszy, wokół których znajdowały się jakieś porozrzucane rzeczy. Nie widziałam dobrze mety, ale biało-czarną chorągiewkę dostrzegałam tuż za ostatnim, ostrym skrzętem.

Oprócz samego początku, który zapewne przez swoją długość miał pozwolić zawodnikom osiągnąć wystarczającą prędkość, całość toru nie należała do najdłuższych, ale dwa ostre zakręty wyglądały dość niepokojąco.

– Jest tam! – powiedział nagle Michael, postanawiając zignorować moją irytację.

Spojrzeli gdzieś za nas, więc także się obróciłam.

W końcu zauważyłam kucającego przy czarnym motocyklu chłopaka. Jasne, półdługie i falowane włosy zasłaniały mu twarz, ale już teraz mogłam stwierdzić, że to Luke. Tuż za nim stała dziewczyna, która coś do niego mówiła, ale on najwyraźniej był bardziej zaciekawiony maszyną. Chyba miał jakiś problem.

Muzyka na moment ucichła. Stojąca na środku toru długonoga dziewczyna, ubrana jedynie w krótkie spodenki oraz górę od bikini, zaczęła witać ludzi poprzez megafon.

– A Jessica jak zawsze na coś liczy – powiedział nagle Max, patrząc na tamtą dwójkę.

– Przynajmniej oboje na tym skorzystają – skomentował siedzący obok niego chłopak, przystawiając butelkę do ust.

Udawałam, że skupiam uwagę na dziewczynie z megafonem, opowiadającej o nagrodzie pieniężnej.

– Cholera, Michael, pomóż mu może – dodał jeszcze wielbiciel kanapek z mozzarellą.

Michael zeskoczył z bagażnika i zaśmiał się krótko, obserwując, jak Lucas męczy się z motocyklem. Odszedł od nas i podbiegł do przyjaciela.

Skylar wykorzystała chwilę zamieszania, gdy Max grzebał w reklamówce.

– To Anthony – potwierdziła szeptem moje przeczucia wobec brązowowłosego.

Max wyciągnął z torby dwie butelki. Każdą z nich otworzył zapalniczką i poczęstował nas piwem, uśmiechając się delikatnie.

– Czemu nam pomogłeś? – zapytałam, przyjmując piwo. Chłopak spojrzał na mnie i spytał, co mam na myśli. – Gdy rozmawiałam z Masonem...

– Cóż. – Wzruszył ramionami. – Sytuacja nie wyglądała dobrze. Poza tym, Mason nie jest osobą, z którą powinniście utrzymywać kontakt.

– My też nie jesteśmy – dodał Anthony, a kiedy Max podzielił się z nim wulgarnym gestem dłoni, ten pokazał mu język. – Zobaczymy, co powie Luke, geniuszu.

Rozległ się ogłuszający dźwięk klaksonu.

Z zaciekawieniem zwróciłam się w stronę linii startu, na której ustawiała się czwórka zawodników.

Każdy z nich wyglądał na dużo starszego od Luke'a. Kiedy wszyscy wsiadali na swoje pojazdy, zauważyłam coś niepokojącego.

– Czemu nie mają kasków? – zapytałam, patrząc po kolei na każdego z przyjaciół Luke'a. Akurat Michael do nas dołączył.

– To nie są normalne wyścigi – odpowiedział stojący najdalej Anthony, patrząc na mnie ze zważaniem. – Tu nikt się nie troszczy o bezpieczeństwo lub zasady. Myślisz, że czemu niby są nielegalne?

– Po prostu jazda bez kasków dodaje temu wszystkiemu pikanterii – wyjaśnił Max, okazując większe zrozumienie wobec mojej niewiedzy.

– Myślałam, że te podpalone kosze to wystarczająca pikanteria.

Wszędzie panował chaos. Głośna muzyka nie przestawała zagłuszać części okrzyków, dziewczyna z megafonem tłumaczyła przebieg wyścigu, a dwóch chłopaków przyjmowało ostatnie zakłady. Lucas siedział spokojnie na motocyklu, ze skupieniem patrząc przed siebie. Powoli przymykał i otwierał oczy, uważnie rejestrując całą trasę.

Dziewczyna odstawiła megafon i podeszła na środek toru. Uniosła trzymaną przez siebie czarno-białą flagę i uśmiechnęła się w stronę przygotowujących się do startu osób. Rozbrzmiał dźwięk rozgrzewających się silników, a ich warkot sprawił, że moje serce zabiło mocniej z podekscytowania i niepokoju.

Kilka sekund później dziewczyna opuściła flagę, a zawodnicy wystartowali.

Gdy ruszyli przed siebie, wszystko działo się zbyt szybko, abym mogła zarejestrować poczynania każdego z zawodników. Skupiłam się więc na Lucasie, który jeszcze przed fabryką zdążył objąć prowadzenie. Tuż przy zakręcie jeden z rywali zbliżył się do niego, próbując skopać go z maszyny, co ostatecznie poskutkowało upadkiem atakującego. Luke jednak zachwiał się na samym zakręcie. Trójka zawodników zniknęła za fabryką, przez co krzyki trochę przycichły.

Przez chwilę skupiałam uwagę tylko na swoim urywającym oddechu oraz przyspieszonym biciu serca, wprawionego w rytm oczekiwania. Nie trwało to zbyt długo, ale gdy tylko Luke wyjechał zza budynku, ludzie ponownie zaczęli wiwatować, a ja odetchnęłam z ulgą.

Nie uspokoiłam się jednak na długo, ponieważ pomimo wyraźnego dystansu pomiędzy Lukiem a resztą zawodników wciąż mogło coś się stać. Chłopak wyminął bezpiecznie kosze i skupił się na ostatnim, ostrym zakręcie, na którym zarówno on jak i motocykl niebezpiecznie się przechylili, zbliżając do ziemi. Byłam pewna, że spadnie.

Myślałam, że nie może być głośniejsze, ale gdy jasnowłosey minął linię mety, tłum oszalał. Nagle Max znalazł się obok mnie, tylko po to, aby radośnie podskakiwać i wykrzykiwać coś o pieniądzach na nowe głośniki. Najwyraźniej postawił sporą część kasy na swojego przyjaciela.

Zaśmiałam się, widząc jego radość. Muzyka zmieniła się z elektronicznej na bardziej taneczną, przez co mogłam obserwować, jak niektórzy radośnie podbiegają do zawodników i zaczynają przy nich skakać. Z drugiej strony, bliżej nas, przechodziła grupka mężczyzn transportująca do jakiegoś auta obolałego chłopaka, który próbował zrzucić Luke'a. Jego głowa była częściowo umazana krwią, wydobywającą się z rany na łuku brwiowym.

Przyjrzałam się przyjaciołom Luke'a. Jak dotąd wydawali się przyjacielscy, przynajmniej Max i Michael. Zastanawiałam się, o co chodziło dziewczynie, gdy mówiła, że potrafią być przerażający. Max właśnie bawił się futrzanym breloczkiem przyczepionym do torebki Sky.

– Mówiłem ci, Tony! – krzyknął radośnie Luke. Pojawił się tuż obok Michaela i skupiał swoją uwagę jedynie na Anthonym, przez co nas nie zauważył. – Wiedziałem, że go załatwię, jeśli będzie próbował coś zrobić. Gadał od dwóch tygodni, że ze mną wygra, też mi... – Urwał nagle, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. – Co one tu robią? Kto je przyprowadził? – zapytał Luke. – Co ci mówiłem? – dodał, wpatrując się w Maxa.

– Sorry, spotkałem je, wracając ze sklepu – wyjaśnił mu przyjaciel, rozkładając ręce w geście bezradności. – Mason je przywiózł.

Wzrok Luke'a ponownie zatrzymał się na mnie. Przez chwilę bił się z myślami, po czym westchnął, najwyraźniej podejmując decyzję.

– Skoro Mason się z wami przyjaźni, to niech odwiezie was bezpiecznie do domu. Nikt tu się wami nie zajmie, pokaz skończony. Dziękujemy.

– Nie obchodzi mnie podwózka. – Nie zamierzałam kończyć dyskusji, chociaż Lucas już podjął jakiś

temat z Anthonyem. – Chcę porozmawiać.

– Ale ja nie chcę rozmawiać z tobą.

– Ja ostatnio też jakoś nie chciałam.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, aż Luke się poddał, co dodało mi nieco pewności siebie. Musiałam przyznać, że cała sytuacja była wciąż stresująca.

– Dobra. I tak muszę czekać na kasę, więc zostanę przy motocyklu. Wy możecie jechać, Michael odwieziesz je, jak już skończymy rozmawiać. – Ostatnie słowo wypowiedział dość uszczypliwie, bezczelnie uśmiechając się w moją stronę.

Skyлар spojrziała na mnie pytającym wzrokiem, ale ja tylko kiwnęłam głową w odpowiedzi, sugerując, żeby podeszła do Michaela.

– Mój samochód stoi za bramą wjazdową, po lewej stronie – wyjaśnił mi spokojnie Michael, gdy cofali się ze Skyлар w stronę wyjścia. – Gdybyś nie mogła nas znaleźć, zadzwoń do Skyлар.

– Dobrze.

– Przykro mi, że nie będziesz miała okazji przejechać się moim samochodem – zagał Max, stając przy mnie. Kątem oka widziałam, że Luke próbuje mu pokazać gestem ręki, że ma się zamknąć. – Może kiedyś spełnimy twoje marzenie.

– Ale ja nie chciałam...

– Do zobaczenia w szkole, New York – przerwał mi, po prostu się żegnając i idąc w stronę auta.

Zaraz... Czy on nie miał w dłoni pluszowego breloczka Skyлар?

Anthony dołączył do niego, zbywając mnie krótkim: „My się raczej nie zobaczymy”.

– A więc? – zapytał mnie Lucas, gdy jego przyjaciele odjeżdżali, zostawiając nas samych.

Może niezupełnie samych. Ciągłe mijali nas ludzie, a dość blisko, przy jednym z aut, grupka osób postanowiła zagrać w jakąś pijacką grę.

Luke stał, opierając się o swój motocykl i z założonymi rękoma czekał, aż zacznę. Jego ładnie umięśnione ramiona nie były osłonięte żadnym materiałem, za to włosy opadały mu na czoło.

Co właściwie chciałam mu powiedzieć? Oprócz pytania o jego przeszłość, która wydawała się niepokojąca, ale także owiana mgłą tajemnicy, interesował mnie nagły powód braku zainteresowania wobec mnie. Tydzień temu obiecywał, że zamieni moje życie w koszmar, a dotychczas nie zrobił nic. Czy to była jego kolejna intryga?

– Effie? – Zwrócił na siebie moją uwagę, ponaglając mnie.

Rozejrzałam się nerwowo, nagle zapominając, co właściwie chciałam zrobić. Wsiadłam do auta Masona, żeby znaleźć się w tym miejscu, i ostatecznie miałabym wrócić z niczym?

Spanikowałam, więc postanowiłam zadać mu najgłupsze z możliwych pytań.

– Jeździsz na nim? – zapytałam, wskazując na jego motocykl.

– Nie, patatajam. Co się z tobą dzieje?

– Ze mną? Nic.

Dalej. Weź się w garść, Effie.

– Po prostu nie wiem, co planujesz – wyjaśniłam, postanawiając zagłębić się w temat, gdy Luke wciąż wyglądał na dezorientowanego. – Ciągłe oczekujesz przeprosin? Bo jeśli tak...

– Zapomnij o tym – przerwał mi, poprawiając się na miejscu.

– To po co w ogóle cała akcja z długopisem i wyszukiwaniem moich danych?

– Nudziłem się.

Zmrużyłam oczy, ponieważ ani trochę mu nie wierzyłam.

– A co, strach cię obleciał? – zapytał nagle, uśmiechając się. Obserwował mnie, nie odrywając wzroku od mojej coraz bardziej czerwonej twarzy.

– Jesteś idiotą, jeśli myślisz, że kiedy komuś grozisz, nie ma to żadnego wpływu na tę osobę – odparłam z irytacją. Kiedy stres wyparował, poczułam nagłe zmęczenie. – Jeśli między nami wszystko wyjaśnione, będę już szła.

Chciałam się odwrócić i odszukać kumpelę, gdy Luke postanowił mnie zatrzymać.

– Effie.

– Tak?

Jego niebieskie oczy wpatrywały się we mnie z dziwnym zaintrygowaniem. Nie przestawał mnie

obserwować, nawet gdy nasz kontakt wzrokowy był zbyt długi i intensywny, jak dla dwojga niezbyt dobrze znających się ludzi.

– Miałem swoje powody – przyznał. – Zastanów się, czemu oddałem ci długopis do szafki. Mogłem go zachować dla siebie.

Zmarszczyłam brwi.

– Żeby pokazać, że umiesz się włamać do czyjejś szafki i mnie przestraszyć?

Chłopak zaśmiał się, ale nie kpiąco czy złośliwie. To był raczej pogodny śmiech, który stanowił wyraz radości. Ponownie mi się przyjrzał.

– Niech to będzie mój mały sekret, a twoja wieczna zagadka – powiedział. Uśmiech nie znikł z jego twarzy, nawet jeśli dodał coś, co zmroziło krew w moich żyłach. – Może wtedy skupisz się na tym, zamiast rozkopywać informacje na temat śmierci Ricka.

– Skąd ty...

Powietrze wydawało się gęste, a dźwięki jakby ucichły.

– Zapomnij o tym, Effie. Cokolwiek cię zainteresowało w tej historii, nie jest warte rozkopywania – nalegał, wpatrując się we mnie. – Wracaj do domu, zapomnij o tym wieczorze i żyj życiem normalnej nastolatki.

Zamrugałam, wsłuchując się w jego cicho wypowiedane słowa. Myślałam, że to koniec wypowiedzi, ale postanowił dodać coś jeszcze, zniżając głos do szeptu.

– W innym wypadku będziesz tylko żałowała.

Odsunął się od pojazdu tylko po to, aby popchnąć go w przeciwnym kierunku niż ten, w którym powinnam iść, aby odnaleźć Skylar.

Spojrzałam w niebo. Jego prośbie towarzyszyły tylko gwiazdy i tylko one były świadkiem niemalże niewyczuwalnego strachu w głosie chłopaka.

Powoli się obróciłam i ruszyłam w stronę samochodu Michaela, w myślach ciągle odtwarzając słowa Luke'a.

Byłam trochę zła na Lucasa, ponieważ zapewne znowu w jakiś nielegalny sposób zhakował moje hasła, gdy szukałam artykułów internetowych w bibliotece, i trochę na siebie, ponieważ dałam się tak łatwo przejrzeć.

Usiadłam na tylnym siedzeniu, gdyż z przodu siedziała Skylar, zawzięcie dyskutując z Michaeliem. Jej humor na powrót zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Znowu była radosna i rozgadana, dokładnie taka, jaka potrafiła być tylko przy mnie i koleżankach z kółka artystycznego. Nawet nie zauważyła, że ktoś zakosił jej breloczek.

W trakcie drogi powrotnej milczałam. Kiedy byliśmy blisko mojego domu, Skylar obróciła głowę w moją stronę.

– Wszystko w porządku? – zapytała z troską, chociaż jej oczy wciąż wyrażały radość.

Nic nie było w porządku. Począwszy od Masona, który chciał mnie wykorzystać do swoich chorych gier, przez Lucasa, który jakimś cudem zawsze był o krok przede mną i pozostawał dla mnie nierozwiązaną zagadką, aż po Michaela, wiedzącego, gdzie ma jechać, chociaż nie podałam mu swojego adresu.

Nic nie było w porządku.

– Zapytaj przyjaciela Luke'a.

Chłopak zaparkował na środku ulicy, tuż obok mojego domu i westchnął, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy w przednim lusterku auta.

– Mało wiesz, Effie – powiedział. Miał bardzo opanowany i przyjemny głos. – Ludzie, którzy z początku wydają się wrogami, mogą okazać się kimś, kto chce twojego bezpieczeństwa.

W mojej głowie jednak huczało od pytań, których przecież po nielegalnych wyścigach miało być zdecydowanie mniej, a nie więcej.

## ROZDZIAŁ 6

# Prawdą podzieliliśmy się w bibliotece

Mój poranek nie należał do najlepszych. Zasnęłam, więc wszystko robiłam w pośpiechu. W dodatku wylałam kawę na blat w kuchni, przez co straciłam kolejne minuty na sprzątanie całego bałaganu. Po niedzieli spędzonej na męczącym rozmyślaniu i odtwarzaniu wydarzeń z soboty, poniedziałek wcale nie zapowiadał się lepiej. Byłam ledwo żywa po spędzeniu połowy nocy nad różnymi artykułami i lokalnymi wiadomościami. Nie potrafiłam odpuścić, a odtwarzające się w mojej głowie słowa Luke'a, wcale mnie nie zniechęcały.

Na szczęście akurat dziś mama musiała podjechać do paru klientów i zaczynała pracę później. Postanowiła podwieźć mnie do szkoły i oszczędziła mi dzięki temu kilkunastu minut spóźnienia. Wciąż miałam szansę zdążyć.

Gdy dotarliśmy na miejsce, pożegnałam się z mamą i niemalże pobiegłam w stronę budynku, ponieważ było już po dzwonku. Normalnie bym się nie śpieszyła, ale Sky opowiadała mi wiele o nauczycielu angielskiego. Czego najbardziej nienawidził i za co zawsze karał? Oczywiście, że za spóźnianie się.

Wchodząc do budynku, potknęłam się, od razu chwytając się jakiegoś silnego ramienia, które powstrzymało mnie przed zaliczeniem gleby i awansowaniem do tematu szkolnych plotek.

Podniosłam głowę, a moje oczy napotkały spojrzenie ładnych, jasnych i należących do nikogo innego, jak do Drake'a. Chłopak pomógł mi się wyprostować i przywitał mnie szarmanckim uśmiechem. Poprawiłam spadającą z ramienia torbę i koszulkę, czując na sobie jego wzrok.

– Cóż, muszę przyznać, że dawno tak bardzo nie ucieszyłem się z powodu możliwego upadku. – Zaśmiał się, przerzucając trzymaną dotychczas bluzę przez ramię. – Cześć, Effie.

– Drake – odpowiedziałam, kiwając głową, bo nie za bardzo wiedziałam, co innego mam zrobić.

– Będiesz na sobotnim meczu? – upewnił się, wpatrując się we mnie z nadzieją.

Od imprezy Masona rozmawialiśmy w szkole jeszcze dwa razy. Nie nazwałabym tego może pogawędką, bo mówił głównie on, a ja stałam jak onieśmielona jego urokiem kretynka. Cóż, teraz było dokładnie tak samo.

– Postaram się – odparłam, uśmiechając się nieśmiało. – Skylar nie za bardzo lubi tego typu imprezy, ale może ją namówię.

– Trzymam kciuki. Fajnie byłoby się zobaczyć i może po meczu coś zjeść ?

Zamrugałam, próbując przetworzyć, czy Drake właśnie zaprosił mnie na... No właśnie. Na co?

– Woah, nie zareagowałaś zbyt dobrze. – Zaśmiał się, zapewne na widok szoku, który przejął

kontrolę nad moim ciałem. Również się trochę speszył, ponieważ podrapał się nerwowo po głowie i westchnął, chwilę się nad czymś zastanawiając. Akurat kiedy sobie uświadomiłam, że jestem mocno spóźniona, dodał: – Może nie myśl o tym jako o randce? Dwójka znajomych ze szkoły idzie zjeść pizzę po wygranym meczu.

– Wygranym? – Uniosłam brwi, ze zdumieniem odkrywając, jak pewny siebie był chłopak. Jakoś mi to do niego nie pasowało.

– U siebie zawsze wygrywamy – wytłumaczył z uśmiechem. – To co?

– Dobra, jeszcze o tym pogadamy, ale pomysł nie jest zły. – Wycofałam się, wskazując ręką na schody. – Muszę biec na angielski.

– Mefflet?

– Tak.

Otworzył szeroko oczy i machnął ręką, pośpieszając mnie.

– Cholera, nie zatrzymywałbym cię, gdybym wiedział. Powodzenia.

Choć wiedziałam, że jestem bez szans, wbiegłam po schodach i prawie wyplułam płuća, gdy dotarłam do sali.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam, gdy udało mi się opanować oddech, żebym nie brzmiała jak śpiewająca foka, i ruszyłam w stronę wolnej ławki.

Szybko zorientowałam się, że Luke'a nie ma.

Jednak rozglądając się po klasie, zauważyłam nie tylko Skylar, ale też Maxa. On także zatrzymał wzrok na mnie i uśmiechnął się promiennie, ale zaraz potem, jakby sobie o czymś przypominając, odwrócił głowę i udawał, że mnie nie widzi.

Zajęłam miejsce i wyciągnęłam książki, próbując zignorować palący wzrok nauczyciela. Wiedziałam, że nie puści mi tego płazem, jednak wciąż żyłam dogasającą nadzieją.

– Fajeczki nie mogły poczekać, panno Blake? – Pan Mefflet popatrzył na mnie z góry, poprawiając się na miejscu przy biurku.

Już miałam okazję mieć z nim kilka lekcji. Wyglądał tak jak zawsze. Niespełniony poeta po czterdziestce, ubrany w brzydką marynarkę z przeceny. Swoje rzadkie ciemne włosy dziś zaczesał na prawą stronę. Był wymagający i czepiał się szczegółów, co stawiało mnie na przegranej pozycji, ponieważ nie byłam najlepsza w angielskim. Mogłam się tylko domyślać, jak trudno będzie mi podczas przygotowań do egzaminów w ostatniej klasie.

Nie potrafiłam jednak zignorować rzucanych w moją stronę obelg, tym bardziej że miałam już naprawdę podły humor. Zawsze odpowiadałam na głupie zaczepki, nie zwracając uwagi ani na wiek, ani status prowokującej mnie osoby, przez co łatwo wpadałam w kłopoty.

– Nie palę – odpowiedziałam, nadal wypakowując książki. – Nawet jeśli bym paliła, to chyba to, co robię poza terenem szkoły, nie jest pana sprawą.

– Effie... – Usłyszałam gdzieś obok siebie głos spanikowanej Skylar.

Byłam naprawdę zdenerwowana. Miałam słaby weekend i jeszcze gorszy poranek. W dodatku byłam niewyspana i nie wypłam kawy, ponieważ ta zaparzona w pośpiechu skończyła na blacie – a to czyniło mnie nie tylko zirytowaną, ale i niebezpieczną.

– Ma pani rację, panno Blake. Bardzo interesuje mnie, co robi pani na terenie szkoły, a w szczególności będzie mnie interesowało, jak ułoży pani książki w bibliotece tuż po lekcjach. Chyba że to wykracza poza pani umiejętności?

– Nauczyciel akurat nie powinien oceniać uczniów w ten sposób. – Do rozmowy wtrąciła się ostatnia osoba, którą mogłabym o to posądzać. – Chyba że jest frajerem.

Każdy spojrział na dumnego z siebie, czarnowłosego chłopaka, który opierał się niedbale o krzesło. Uśmiechnął się, nie wycofując żadnego z wypowiedzianych na głos słów.

Nauczyciel aż poczerwieniał ze złości.

– Może pan Evans chce się dołączyć do układania? – zapytał, podchodząc do jego ławki. – Nie wymądrzałbym się tak, gdyby groziło mi zagrożenie z przedmiotu.

Spojrzałam na Skylar, która tak jak i ja, nie miała pojęcia, co właściwie się działo. Nie mogłam uwierzyć, że Max stanął po mojej stronie i dodatkowo sprowokował nauczyciela.

Jakby tego było mało, w tym samym momencie do sali wszedł Lucas Tate.

Cała klasa zwróciła głowy w jego stronę, a nasza synchronizacja przypominała musztrę wojskową. Chłopak zmierzył wzrokiem parę osób, przez co większość z nich szybko zaczęła udawać, że robi coś innego. Zmarszczył brwi, kiedy zobaczył nauczyciela stojącego nad jego wciąż beczelnie uśmiechniętym przyjacielem.

– Świetne wycucie czasu, panie Tate. – Mefflet uśmiechnął się do zdezorientowanego blondyna. – Na pewno chętnie przejmiesz karę swojego przyjaciela.

Wspaniale.

\*\*\*

Przez całą niedzielę myślałam o tym, czy jakimś cudem dojdzie jeszcze do wymiany zdań między mną a Lukiem. Podejrzywałam, że pomimo tego, jak uparcie zamierzał mnie ignorować, ostatecznie nie mógł przed tym uciec. Nie sądziłam jednak, że tak szybko przyjdzie nam się z tym zmierzyć.

Nie byłam w nastroju do rozmowy, tym bardziej że ostatnio zostawił mnie z jeszcze większą liczbą pytań. Nie sądził chyba, że tak po prostu dam sobie spokój, skoro od zawsze byłam ciekawa rzeczy dla mnie niedostępnych i lubiłam znać prawdę. Cóż, tego raczej nie mógł o mnie wiedzieć, ale niebawem miał się o tym przekonać.

Po lekcjach przystanęłam przy drzwiach szkolnej biblioteki, gotowa do odbycia kary. Luke stał gdzieś za mną, a pan Mefflet akurat otwierał białe, w połowie przeszklone drzwi.

– Panie przodem. – Otworzył drzwi i gestem zachęcił mnie do wejścia.

Gdy znalazłam się w środku, powiodłam wzrokiem po wnętrzu, które już dobrze znałam. W zeszłym tygodniu jeszcze dwukrotnie powtórzyliśmy ze Sky wycieczkę do biblioteki w celu potwierdzenia tematu prezentacji. Już miałyśmy mniej więcej zaprojektowany szkic całego projektu, więc dodatkowo pozwoliłam sobie przejrzeć gazety w poszukiwaniu innych interesujących informacji. Skylar miała już tego dość, ale przyznała mi rację co do jednego – to miasto miało niepokojąco dużą liczbę morderstw.

Na jednym ze stolików leżały dwa spore pudła wypełnione książkami różnej wielkości.

– Chyba nie muszę wam tłumaczyć, na czym polega układanie książek w kolejności alfabetycznej według nazwisk autorów?

Ten komentarz był zbędny. Popatrzyłam na nauczyciela. Lucas także to zrobił, wkładając ręce do kieszeni ciemnych spodni. Mefflet nic już nie powiedział. Zostawił klucze od pomieszczenia na biurku i po prostu wyszedł, informując nas, że mamy je potem odnieść do sekretariatu.

Blondyn głośno westchnął, po czym podszedł do pudeł i zajrzał do środka.

– Zabiję Maxa – mruknął, biorąc jedną z książek do ręki.

Nie chciałam nic mówić, ale i tak skończyłyby za karę w bibliotece, skoro się spóźnił. Max miał po prostu szczęście i mu się upiekło.

Zacisnęłam usta i zastanawiałam się, jakim cudem mamy spędzić tu przynajmniej godzinę, nie rozmawiając o tym, co powiedział mi po ostatnim wyścigu.

– Weźmiemy po jednym pudle, szybko się uwiniemy. – Podeszłam do stolika i przysunęłam do siebie jeden z kartonów.

– Jakim cudem wpadłeś na ten genialny plan? – zapytał sarkastycznie.

Czyli wróciliśmy do punktu wyjścia.

Postanowiłam zignorować jego chamską odzywkę. Nie dałam się sprowokować, ale nie zamierzałam też milczeć. Wiedziałam, że do tego dąży – obrazić mnie i zmusić do nieodzywania się do końca kary. Uśmiechnęłam się na myśl o pokrzyżowaniu jego planów.

Ukradkiem mu się przyjrzałam, zatrzymując wzrok na włosach, które dzisiejszego dnia częściowo opadały na czoło, dzięki czemu nie wyglądał tak poważnie jak wcześniej, gdy bardziej odsłaniał swoje czoło i brwi. Oczy w skupieniu przeglądały książki, a usta pozostały zaciśnięte w prostą linię. Zauważyłam, jak mięśnie jego ramion napinają się, podczas gdy on łapie za jedno z pudeł. Wyminął mnie i podszedł do szeregu półek, po czym rzucił karton na podłogę i zabrał się do wkładania książek w puste miejsca, ignorując jakąkolwiek kolejność alfabetyczną. Czyżby mu się śpieszyło?

Wzięłam do ręki kilka książek i podeszłam w jego stronę, po czym, przyglądając się nazwiskom autorów, odkładałam lektury na właściwe miejsce. W przeciwieństwie do Luke'a, nie chciałam mieć potem problemów za lekceważące podejście do wyznaczonego zadania. Poza tym byłam perfekcjonistką.

Stałam obok niego i przygryzłam wargę, zawieszając wzrok na trzymanej w dłoniach książce.

– Wróciłeś bezpiecznie do domu po wyścigu?

– Żartujesz sobie?

– Dobrze, porozmawiamy o czymś innym – zaproponowałam, w zamyśleniu stukając w okładkę. – Twoich rodziców nie martwi, że jeździsz w wyścigach i opuszczasz zajęcia? – zapytałam, powoli odkładając książkę na półkę.

Podeszłam po kolejny karton, który okazał się cięższy, niż myślałam, i położyłam go obok pudła Luke'a. Chłopak zmarszczył brwi, uważnie przyglądając się moim ruchom, po czym kontynuował wcześniejsze czynności.

– Moi rodzice nie mieszkają w Gold Coast, na całe szczęście nic ich to nie obchodzi i ciebie też nie powinno – odpowiedział, przechodząc na drugą stronę regału.

Jedna półka pozostała pusta, więc wciąż go widziałam.

– Rozumiem. – Przyglądałam się czerwonej okładce i zastanawiałam się, gdzie ją odłożyć. – Czyli nie urodziłeś się tutaj?

Lucas udał, że nie usłyszał pytania, wciąż układając książki na regale.

– Co mam zrobić, żebyś zaczął ze mną rozmawiać? – dodałam, opierając się o półkę.

Chłopak wrócił na moją stronę i spojrzał na mnie z góry, przewyższając mnie o kilkanaście centymetrów.

– Co mam zrobić, żebyś przestała pytać? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

Wpatrywał się w moją twarz, w pewnym momencie skupiając wzrok na moich ustach. Wciąż przytrzymywałam ręką książkę, którą odkładałam na górną półkę, więc zastygłam w oczekiwaniu, nie mając pojęcia, jak zareagować. Czułam ładny zapach jego perfum i bijące od niego ciepło, gdy przybliżył się na odległość, która nie pozostawiała między nami zbyt wielkiej przestrzeni.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy Luke, uśmiechając się, założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Czyli jednak potrafisz milczeć? – wyszeptał, nachylając się w moją stronę.

Cofnęłam rękę, nie upewniając się wcześniej, czy właściwie odłożyłam książkę, przez co tom spadł prosto na głowę chłopaka.

– *Fuck*, Effie! Chcesz mnie zabić?

Luke odsunął się, pocierając czubek głowy.

– Wzięłeś mnie z zaskoczenia, widziałeś przecież, że sumiennie pracuję! – odparłam, walcząc o swoje. – Następnym razem upewnij się, że nie mam pod ręką nic, co mogłoby cię skrzywdzić.

Chłopak uśmiechnął się łobuzersko, zwracając uwagę na to, co powiedziałam.

– „Następnym razem”?

– Nie łap mnie za słówka! – krzyknęłam, czerwieniejąc na twarzy. Podniosłam książkę i westchnęłam, spoglądając na jego zadowoloną, ale wciąż zbolaną minę. – Przepraszam, mam nadzieję, że nie boli aż tak.

– Max od zawsze powtarzał, że biblioteka to niebezpieczne miejsce, a ja myślałam, że po prostu nienawidzi czytać.

Odłożyłam, tym razem prawidłowo, trzymaną przez siebie książkę i się wyprostowałam.

Moja komórka zasygnalizowała nadejście wiadomości. Tak jak podejrzewałam, Skylar pytała, czy wieczorna nauka jest nadal aktualna. Oczywiście nie byłaby sobą, gdyby nie dodała, czy się nie pozabijaliśmy.

Parsknęłam.

– Kto to? – zapytał wyraźnie zainteresowany Luke.

– Chyba mieliśmy się nie przepytawać? – odparłam, przypominając mu o wcześniejszym milczeniu.

– Nie. – Chłopak skończył wykladać książki ze swojego pudełka, a właściwie odkładać je gdzie popadnie i ku mojemu zdziwieniu, sięgnął po tomik z mojego kartonu. – To ty miałaś nie przepytawać mnie.

Zaśmiałam się.

– Ty serio jesteś dupkiem! Jakim cudem oczekiwałeś przeprosin, skoro wciąż się tak zachowujesz? – powiedziałam wciąż rozweselonym tonem, lekko wytrącając go z równowagi. – To Skylar.

Ponownie się uśmiechnęłam, tym razem do trzymanej przez siebie książki. Nigdy nie miałam przyjaciółki, która troszczyłaby się o mnie i interesowała się moją codziennością. Może miałam kogoś w rodzaju kumpeli, ale cała znajomość nie trwała długo i skończyła się dość boleśnie. Z rówieśniczkami



nigdy się nie dogadywałam, bo po prostu do nich nie pasowałam. Miałam inne problemy, marzenia i podejmowałam odmienne decyzje, dodatkowo często pakowałam się w kłopoty.

A teraz... Chyba po prostu miałam nadzieję, że w końcu szczęście się do mnie uśmiechnęło i nie zostałam odrzucona.

– Skoro już wiem, że interesuje cię śmierć Ricka, to chcę zapytać o jedno...

Spojrzałam ze zdziwieniem na opierającego się o regał Luke'a, który jak ja dotychczas, wpatrywał się w trzymaną przez siebie książkę. Podrzucił ją trochę nerwowo, jakby to, co chciał mi powiedzieć, przychodziło mu z ogromnym trudem.

– Znasz całą historię – dodał. – Czy...

Wpatrywałam się w jego niebieskie oczy i dostrzegałam w nich niepewność. Ten postrach całej szkoły wyglądał, jakby również się czegoś bał.

– Chcesz spytać, czy nie podejrzewam cię o morderstwo? – zgadywałam ostrożnie, bo dokładnie nad tym łamałam sobie głowę przez ostatni tydzień.

Luke odłożył książkę i zwrócił się w moją stronę.

Powinam się go bać i zignorować temat Ricka Collinsa, gdy tylko Luke kazał mi tak zrobić. Nawet więcej – powinam była przeprosić za swoje słowa i próbować zapomnieć o naszych dziwnych początkach. Jednak nie potrafiłam.

Przez cały poprzedni tydzień wertowałam różne gazety i odczytywałam artykuły online, aby połączyć pewne fakty i zrozumieć, że choć najwyraźniej Luke jest niewinny, to ktoś chce, aby winnym pozostał. Nie dość, że morderstwo Ricka miało miejsce tydzień po ich bójce, to najnowsze przypadki zaczęły pojawiać się w tym samym miesiącu, w którym Luke wrócił do domu.

Dlatego pytaniem, na które chciałam znać odpowiedź, wcale nie było: „Czy Lucas Tate zabił Ricka Collinsa?”.

Potrzebowałam odpowiedzi na pytanie, kim byli jego wrogowie i dlaczego zależało im, aby Luke został oskarżony o te morderstwa, skoro już za pierwszym razem miał wystarczające alibi.

– Wiesz, kto za tym stoi? – zapytałam po prostu. – Kto zabił Ricka?

– Nie wiem, ale podejrzewam, że to ktoś bliski – odparł i sięgnął po ostatnią książkę, żeby oczywiście odłożyć ją byle gdzie, po czym znowu skupił uważny wzrok na mnie. – Czemu pakujesz się w kłopoty, Effie? – Obserwował mnie z podziwem i kłębiącą się w oczach irytacją. Miałam wrażenie, że wolałby, abym widziała w nim mordercę, tak jak większość osób ze szkoły.

– Tak już mam. – Wzruszyłam ramionami. Chciałam jeszcze powiedzieć, że Mason budzi we mnie nie tylko niechęć, lecz i podejrzenia, ale postanowiłam nie zaczynać tego tematu, ponieważ napięta sytuacja między tą dwójką była głównym tematem plotek przez ostatnie dwa tygodnie.

Wszyscy czekali, aż powiększający się balon w końcu pęknie i dojdzie do wymiany mocniejszych słów, a może nawet ciosów, między Lukiem a Masonem. Nie chciałam być osobą, która to wszystko sprowokuje.

– To ja powinam była wypytywać ciebie. Co robiłeś pod moim domem na motocyklu, obserwując mnie jak jakiś psychol? – dodałam, sięgając po swoje rzeczy.

Akurat się pakowaliśmy, gdy Luke zamarł, słysząc moje słowa.

– Niby kiedy? – zapytał z powagą.

– Czyli to nie byłeś ty?

– Kiedy? – powtórzył twardo.

– Po moim pierwszym dniu w szkole.

Chłopak wyglądał, jakby intensywnie o czymś myślał, ale wciąż się nie odzywał, przez co zaczynałam się martwić i odrobinę panikować. Dotychczas się go nie bałam, wiedząc, że Luke mnie nie skrzywdzi, bo gdyby chciał to zrobić, mógł już wcześniej skorzystać z okazji.

Może byłam dość naiwna, ale wydawało mi się, że blondyn kreuje się na czarny charakter historii, ponieważ chciał, aby tak właśnie go postrzegano. Wcale nie ubywało mu przez to popularności, niektóre dziewczyny nawet do niego wzdychały, a ludzie rozsiewali plotki o tym, jaki to jest okropny.

Jednak czasami, kiedy mu się przyglądałam, było w nim więcej spokoju i tajemnicy, może trochę przysłoniętych bardziej nieokreślonym mrokiem. Wciąż był przecież nastolatkiem, a nie zniszczonym do szpiku kości mordercą. Prawdopodobnie miał trudną przeszłość i choć nie usprawiedliwiało to jego

zachowań, nie mogło również determinować każdego kolejnego ruchu.

– Dużo osób w tym mieście jeździ na motocyklach, większość chce brać udział w wyścigach – wyjaśnił nieco spokojniej. Trochę zdziwiła mnie ta zmiana frontu, bo dopiero co mnie ponaglał i prosił o szybkie odpowiedzi. – Ktoś po prostu przystanął pod twoim domem, a ty akurat wyjrzałaś przez okno. Nic wielkiego.

Kiwnęłam głową, nie będąc do końca pewna szczerości jego wypowiedzi.

Prawdopodobnie wpadałam w paranoję, w dodatku czytanie artykułów o morderstwach nieszczególnie pomagało. Zagrożenie zaczynałam dostrzegać wszędzie.

Po wyjściu z biblioteki i zamknięciu pomieszczenia zaproponowałam, że zaniosę klucze do sekretariatu, bo i tak musiałam dostarczyć dokumenty od mamy. Luke przystał na ten pomysł z radością. Pożegnał mnie skinieniem głowy, a także słowami, które odtwarzały się w mojej głowie po kilka razy tego wieczoru i utrudniały skupienie się na nauce.

Jeszcze się nie uśmiechnął, ale na jego twarzy wymalowało się to charakterystyczne zadowolenie, które sprawiało, że jego na ogół ponure oczy błyszczały. Ostatecznie wykrzywił usta w szelmowskim uśmiešku i przyjrzał mi się w sposób, który automatycznie rozbudził we mnie nieśmiałość.

– Do zobaczenia, Effie. Kto wie, może następnym razem żadna książka cię nie uratuje?

Cóż. Niezaprzeczalnie był beczelnym dupkiem.

## ROZDZIAŁ 7

# Rozszerzenie z biologii

Patrzyłam zamyślona w głąb korytarza, podpierając się o zamkniętą szafkę. Skylar od paru minut szukała książki, którą – jak sama twierdziła – na pewno zabrała do szkoły. Zakładałam, że po prostu jej zapomniała i nie zamierzała się do tego przyznać.

– Nie myślisz chyba nadal o tych morderstwach? – zapytała, wychylając się zza drzwiczek, aby spojrzeć na mnie podejrzliwie. – Jakoś przycichłaś, a niedługo masz fakultet, o którym nawijasz od tygodnia.

– Wcale nie nawijam ciągle o tym fakultecie.

Po prostu lubiłam biologię i zaczynałam sobie uświadamiać, że chcę napisać rozszerzenie z tego przedmiotu na egzaminach końcowych. W Nowym Jorku nie miałam takiej szansy, bo mieliśmy beznadziejnego nauczyciela.

– I wcale nie myślałam o morderstwach – skłamałam.

Ostatnie dwa ciała należały do młodych dziewczyn. Jedna z nich została zamordowana, gdy wracała z imprezy na plaży i porzucona w jakiejś uliczce, za to druga była turystką, która najwyraźniej miała pecha podczas powrotu z baru do hotelu późną nocą.

– A może myślałaś o ostatniej randce w bibliotece? – zapytała, szczerząc się głupio.

Wydałam z siebie dźwięk, który przypominał zarówno parsknięcie, jak i nagłe wciągnięcie powietrza, co zupełnie rozbawiło Skylar. O rozmowie z Lukiem powiedziałam jej już tego samego wieczoru, w poniedziałek, kiedy miałyśmy się wspólnie uczyć. Połowę czasu przegadałyśmy o tym, co Sky sądzi o dziewczynach, które kręciły się wokół Luke'a. Następnie płynnie zmieniła temat na Michaela, czym nawet mnie nie zdziwiła, bo odkąd odwiózł nas w sobotę, nie przestawała o nim gadać.

Był czwartek, więc od poniedziałkowych wydarzeń minęło trochę czasu i zarówno ja, jak i Luke, unikaliśmy siebie niczym ognia. Nie byłam pewna, jakie powody ma on, ale ja chciałam nabrać dystansu, aby móc obiektywnie podejść do tematu morderstwa Ricka.

Niestety, Skylar nie była zbyt pomocna, jeśli chodzi o mój mały detektywistyczny sabotaż. Wolą się uczyć albo mówić o białowłosym chłopaku z ostatniego rocznika. Jej brak entuzjazmu trochę mnie smucił i chociaż nie byłam Sherlockiem, chciałam mieć swojego Watsona.

– Nie mam tej głupiej książki, możemy iść. – Skylar zamknęła szafkę i dopiero teraz w pełni skupiła uwagę na mnie. – A więc? Nie myślisz o nim? Muszę przyznać, że jestem trochę w szoku. Może nie chowa się pod jakimś kamieniem przed resztą społeczeństwa jak Anthony, ale nie jest zbyt towarzyski.

– Bierze udział w ulicznych wyścigach, jest najpopularniejszym chłopakiem w szkole, chociaż nawet

nie gra w żadnej drużynie sportowej i jak sama mówiłaś, dopóki go nie zawieszono, ciągle imprezował – wymieniałam, odprowadzając dziewczynę pod salę informatyczną, gdzie miała mieć dodatkowe zajęcia z programowania.

– Wiesz, co mam na myśli! – Szturchnęła mnie w ramię, rozczarowana brakiem entuzjazmu z mojej strony. – Jest jak Edward Cullen. Szkoda tylko, że się nie porzygał, gdy poczuł twój zapach.

– Jesteś niemożliwa...

– A tak nie było w filmie? – Dziewczyna obróciła się, zauważając, że dotarliśmy na miejsce. – Co w takim razie z Drakeiem Olsenem, któremu najwyraźniej wpadłaś w oko?

W trakcie jednej z wczorajszych przerw Drake nas zaczepił, gdy gadałyśmy przy bufecie, i zapytał mnie, czy spotkanie po meczu jest aktualne. Odpowiedziałam, że tak, jeśli się na nim pojawię, podczas gdy Skylar wpatrywała się we mnie w szoku z dwóch powodów.

Jednym z nich było zbliżające się spotkanie z Olsenem.

– O czym ty mówisz? – zapytałam, z rezygnacją opierając się o ścianę. Schowałam dłonie w długie rękawy czarnej przylegającej bluzki i znowu popatrzyłam na dziewczynę, która najwyraźniej oczekiwała ode mnie wyjaśnień. – Drake jest uprzejmy, poza tym sam powiedział, że to nie będzie randka.

– Bo ponoć spanikowałaś.

– Nie spanikowałam!

– Dobra. – Machnęła ręką. – Serio chcesz iść na ten mecz?

Oto drugi z powodów, dla którego wczorajszego dnia Skylar przyglądała mi się z niedowierzaniem. Jej zdaniem obie ustaliłyśmy, że nie idziemy na żaden mecz, chociaż ja nigdy tego nie powiedziałam.

– Tak. – Wzruszyłam ramionami. Zastanawiałam się, kiedy zadzwoni dzwonek. – Nie kojarzę innych propozycji.

– Po weekendzie jest sprawdzian z fizyki. Moją propozycją jest wspólne uczenie się u mnie, które wcześniej zaplanowałyśmy – powiedziała Sky, podczas gdy ja nagle zapragnęłam skoczyć z okna.

Zupełnie zapomniałam o tym, że w weekend miałyśmy się uczyć. Przekonanie jej mogło okazać się trudniejsze, niż sądziłam.

– Te mecze są durne. – Skylar zaczęła marudzić, a ja chyba pierwszy raz w życiu nie mogłam doczekać się dzwonka. – Głupie laski z naszej szkoły udają, że mają pojęcie o byciu dobrymi cheerleaderkami – dodała z obrzydzeniem. – Każdy krzyczy, oglądając bezsensowny mecz, a na końcu wszyscy i tak są w dobrych humorach. Nie dlatego, że nasza beznadziejna drużyna wygra, tylko z powodu przemyconych procentów.

Naprawdę chciałam iść na ten mecz i miałam nadzieję, że uda mi się ją jakoś przekonać.

– Nie chcę być tam sama – powiedziałam, trochę się poddając. Zależało mi, ale nie chciałam też do niczego jej zmuszać.

Wtedy rozległ się dzwonek. Pożegnałam się z dziewczyną i pognałam pod salę od biologii, chociaż wiedziałam, że tym razem nie muszę panikować i nie zostanę ukarana przez panią Liu za spóźnienie. Szybko się przekonałam, że ta niska, wiecznie uśmiechnięta, ale wymagająca kobieta, jest po stronie uczniów.

Weszłam do klasy, podekscytowana i zciekawiona przebiegiem zajęć. Przywitałam się z nauczycielką, która poprosiła, żebym dołączyła do osoby bez pary i zajęła wolne miejsce. Nie sądziłam, że zajęcia będą przebiegały w systemie opierającym się na pracy w dwójkach, ale to nawet lepiej.

Kiedy się rozejrzałam po klasie, zobaczyłam trochę zdziwionego chłopaka. Moja mina musiała wyglądać podobnie, bo co jak co, ale był ostatnią osobą, którą spodziewałam się tutaj zobaczyć.

Max Evans na rozszerzeniu z biologii?

– Wolne? – zapytałam go niepewnie, ponieważ oprócz niego miałam też do wyboru dziewczynę z naszej klasy, za którą w sumie nie przepadałam.

Max kiwnął głową, ponownie uciekając wzrokiem w bok. Zmarszczyłam brwi, siadając tuż obok niego, zaczynając łączyć fragmenty układanki. Nim jednak wypytałam go o dziwne zachowanie, postanowiłam spytać o coś, co ciekawiło mnie znacznie bardziej.

– Co tu robisz? – Wiedziałam, że nie leży mu zbytnio ta rozmowa i fakt, że zaczęłam go cicho przepytawać, podczas gdy nauczycielka rozmawiała z jakąś spóźnioną dziewczyną o dopisaniu do listy. – Nie wyglądasz na osobę, która lubi biologię.

– Bo nie lubię – odpowiedział obojętnie, poprawiając zsuwającą się z ramienia szarą bluzę. –

W sumie nienawidzę.

Uniosłam brwi, śmiejąc się pod nosem. Chłopak spojrział na mnie z widocznym niezrozumieniem.

– Co cię tak bawi? Muszę jakoś zaliczyć ten przedmiot.

– Dobrze, możemy chyba zacząć od odczytania listy obecności – powiedziała nagle pani Liu, przerywając naszą wymianę zdań. Rozejrzała się z uśmiechem po klasie. – Cieszę się, że wasza grupa jest tak liczna. Nie sądziłam, że proponując pani dyrektor zajęcia z rozszerzonej biologii, zbiorę tylu chętnych.

Max szeroko otworzył oczy i rozdziawił usta.

– Rozszerzenie? – Prawie pisnął, zaciskając mi dłoń na nadgarstku. – To nie są zajęcia wyrównawcze?

– Nie, z tego co wiem, „rozszerzona biologia” to po prostu zajęcia z ponadprogramowymi tematami...

– W dupę jeża, czemu nic nie mówiłaś, New York?! – zaczął panicznie szeptać, mówiąc coraz szybciej, przez co ciężko było mi zarejestrować, co właściwie do mnie mówi. Pani Liu była wciąż w trakcie sprawdzania obecności, gdy czarnowłosa chwycił mnie za ramiona i obrócił w swoją stronę. – To nasza ostatnia szansa na ucieczkę. Jesteśmy na pierwszym piętrze, ale jak wylądujemy na koszach, poobijamy się tylko trochę. Ważne, żebyś nie spadła na moje auto, bo zaparkowałem dość blisko budy. Skup się New York i słuchaj mnie uważnie. – Potrząsnął mną. – Odwrócisz uwagę facetki od biologii, a ja otworzę nam okno.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć i jak zareagować na nagłą nadpobudliwość chłopaka, ale gdy próbowałam go uspokoić, pani Liu zainteresowała się naszą dwójką.

– Max Evans, Effie Blake – zwróciła się do nas, przy okazji skupiając uwagę całej klasy. Max akurat szarpał się z oknem. – Co się dzieje?

– Nic, zrobiło nam się gorąco – wyjaśniłam, ciągnąc chłopaka za rękaw bluzy, aby zajął miejsce z powrotem na krześle. – Przepraszamy.

Pani Liu kiwnęła głową i zajęła miejsce przy biurku.

– Nic się nie stało, ale nie otwierajcie okien. Mamy w klasie klimatyzację.

Zmroziłam wzrokiem lekko zdołowanego Maxa. Właściwie chłopak przechodził już kolejny stopień załamania nerwowego, ale miałam nadzieję, że mi się tutaj nie rozplącze. Nie znałam go dobrze, ale wyglądał na przerażonego.

– Mamy przerąbane – podsumował cicho, opierając się dramatycznie o ławkę. – To koniec.

– Właściwie, to ty masz – powiedziałam, skupiając na sobie jego uwagę. – Ja wiedziałam, na co się zapisuję.

– Niemożliwe, nikt normalny nie zapisałby się dobrowolnie na rozszerzoną biologię.

– Dzięki. Widocznie nie jestem normalna.

Chłopak zaśmiał się cicho, kiwając z uznaniem głową.

– Zdecydowanie, a reszta mówi, że to ja jestem szalony. Popatrz, New York, nie poznali jeszcze ciebie.

Nie chciałam mu przypominać, że to nie ja trzy minuty wcześniej szarpałam za klamkę i byłam gotowa skakać przez okno, aby uniknąć uczenia się znieawidzonego przedmiotu.

– Nie martw się – powiedziałam w końcu, ponieważ zrobiło mi się go trochę żal. – Pracujemy w parach, zawsze mogę ci pomóc z jakimkolwiek tematem. A ocena z rozszerzenia na pewno podniesie ci średnią i może reszta nauczycieli zauważy, że się starasz.

Max wyglądał, jakby intensywnie myślał nad moimi słowami, podczas gdy ja mu się przyglądałam.

Najbardziej podobała mi się jasnobrązowa karnacja Maxa i jego nietypowa dla białych Australijczyków uroda. Ciemne, chaotycznie układające się włosy, nie poddały się działaniu słońca i nie bladły, odcieniem przypominając smołę. Spodobały mi się jego poważne brązowozielone oczy i tatuaże, które widziałam wcześniej, a które teraz skrywały rękawy jego szarej bluzy. Swój wzrok skupiłam na dość dużych i atrakcyjnych ustach, które właśnie ułożył w szeroki uśmiech.

– Dzięki – odparł w końcu, najwyraźniej nawiązując do moich wcześniejszych słów. – Mogę w sumie zostać, skoro będziesz robić za naszą dwójkę wszystkie ćwiczenia.

– Tego nie powiedziałam.

– Jeszcze się dogadamy.

Otworzył z zadowoleniem zeszyt, ponieważ pani Liu kazała nam zanotować podstawowe informacje

związane z organizacją zajęć. Chyba był z siebie dumny, bo uśmiechał się pod nosem, więc nie zamierzając psuć mu humoru, również wyciągnęłam z torby zeszyt i skupiłam się na notowaniu.

– Tak właściwie... Mogę cię o coś spytać?

Minęło trochę czasu, a nauczycielka wciąż tłumaczyła nam program rozszerzenia i przedstawiała tematy projektów, które mogliśmy wybrać dla dodatkowej oceny. Potrafiłam skupiać się na dwóch rzeczach naraz, więc postanowiłam wykorzystać fakt, że pani Liu z zaangażowaniem opowiada o swojej miłości do tego przedmiotu, a my siedzimy w najbardziej oddalonej od niej ławce.

– Tak. – Skupił swoją uwagę na mnie, chociaż przez chwilę widać było niepewność w jego głosie. – Chyba że chcesz pożyczyć kasę. To nie bardzo.

– Nie – zaprzeczyłam ruchem głowy. – Po prostu widziałam twoją reakcję, kiedy mnie zobaczyłeś...

– Nie jestem w tobie zakochany, New York – wyjaśnił spokojnie. – Nie rób sobie nadziei.

– Co? – zapytałam, po chwili orientując się, że podniosłam głos. – Nie o to mi chodziło. – Znowu zaczęłam szeptać.

– To dobrze, bo wydajesz się spoko, ale we mnie łatwo się zakochać.

– Okej...

– Jesteś naprawdę fajną dziewczyną, trochę nie w moim typie, ale wiesz, o gustach się nie dyskutuje...

– Max...

– Wiesz, dobrze jest mieć wszystko wyjaśnione – mówił dalej, znowu wpadając w słowotok, którego nie umiałam powstrzymać. – Jesteś naprawdę ładna, ale mi się podoba Tamara z ostatniej klasy, Heather też jest niczego sobie... Nie mogę zamykać się na żadne możliwości, sama rozumiesz. Poza tym, Luke chyba by mnie zabił, gdybym tylko...

Spojrzelśmy na siebie w szoku, najwyraźniej oboje nie wierząc, że Max właśnie wypowiedział te słowa.

– Luke by cię zabił, bo? – zapytałam, próbując się upewnić, czy dobrze go usłyszałam.

– Niczego nie słyszałaś, najlepiej o tym zapomnij – poprosił mnie, znowu panikując. – Nic mu nie mów. Zapłacę ci. Albo nie, mam teraz problemy z hajsem. Anthony ci zapłaci. Ale weź nic mu nie mów.

– Ale właściwie o co ci chodziło? – dopytywałam.

Max zamknął mi usta dłonią, czym zupełnie mnie zszokował, bo właściwie rozmawialiśmy po raz drugi, a on zdążył już stwierdzić, że mi się podoba i przekroczył granice przestrzeni osobistej.

– Cichaj, New York – nakazał stanowczo, chociaż wciąż widziałam lekką panikę w jego zielonych oczach. – Zapomnij o tym, co mówiłem.

Kiwnęłam głową, bo chciałam, żeby zabrał rękę. Trochę się bałam, że pani Liu w końcu zwróci uwagę na cyrk, który właśnie rozgrywał się w naszej ławce.

Na całe szczęście Max odsunął dłoń, a ja mogłam znowu oddychać.

– Dobra, zapomnę – przyrzekłam, wciąż skołowana faktem, że poruszył temat Luke'a. – Ale odpowiesz na moje pytania. O co chodzi z tym ignorowaniem?

– Po prostu... – zaczął tłumaczyć, nie bardzo wiedząc, jak ubrać wszystko w słowa. – Nie doszukuj się w tym głębszego znaczenia. Nie zadaję się z ludźmi ze szkoły.

– Znowu chodzi o Luke'a, tak? – Przysunęłam się bliżej chłopaka. – Chodzi o to, że teraz nagle mnie unika i zabrania interesować się morderstwami?

– A właściwie czemu tak się nimi interesujesz, co? – zapytał, wyraźnie skołowany. – Nie lepiej pójść na plażę, żeby poleżeć lub pograć w siatkówkę?

– Ty chodzisz na plażę?

– Właśnie nie, bo nikt ze mną nie chce iść! – oburzył się. – Daj sobie spokój, New York. Luke miał rację, to niebezpieczne i nie warto zachodu.

– Nie uważasz, że to trochę niesprawiedliwe, że większość szkoły podejrzewa go o morderstwo, jeśli jest niewinny?

– Jeśli?

Wzruszyłam ramionami, nie kryjąc niepewności. Wszystko, co dotychczas przeczytałam, wydawało się raczej zaplanowane i dziwnie spójne – zupełnie, jakby zostało ukartowane, aby sprawić, żeby Luke był winny. Z drugiej strony, wciąż myślałam o słowach Allison i Masona, którzy wyraźnie ostrzegali mnie przed

Lukiem.

Miałam mętlik w głowie i potrzebowałam odpowiedzi, ale równocześnie coraz dobitniej uświadamiałam sobie, że sytuacja jest bardziej złożona, niż mi się wydawało i może Skylar rzeczywiście miała rację. Może nigdy nie powinnam się była wtrącać.

– Nie chciałam, żeby zabrzmiało to w ten sposób – powiedziałam skruszonym tonem, ponieważ zauważyłam widoczny zawód na twarzy Maxa. – Ale postaw się w mojej sytuacji. Twój przyjaciel zaczął mnie tylko po to, aby ostatecznie namieszać mi w głowie i kazać przestać interesować się tajemnicami, podczas gdy są jeszcze Mason, Allison i ich prawda...

– Allison? Rozmawiałaś z Allison? – zapytał nagle Max, a na jego twarzy pojawiła się panika.

– Tak, ja...

– Ostatnia ławka. – W moją wypowiedź wtrąciła się pani Liu, która w końcu spostrzegła, że zamiast notować, ciągle ze sobą rozmawiamy. – Effie i Max, proszę was, może to lekcja organizacyjna, ale nie musicie tak gadać.

– Przepraszamy – powiedzieliśmy chórem, prostując się na krzesłach.

Nauczycielka wróciła do dyktowania, a my do notowania najważniejszych tematów. Po jakimś czasie zaczęliśmy pracę nad zadaniem z tematów, które zdążyłam przerobić jeszcze w swojej starej szkole. Odpowiedziałam więc szybko na każde pytanie i powróciłam do cichej rozmowy z chłopakiem.

– Dobrze ją znasz? – zapytałam, nawiązując do Allison.

– Niezbyt. – Wzruszył ramionami, budząc moje zdziwienie. – Nie trzymała się z nami, tylko jakby „poza” nami. Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– To trochę dziwne, była dziewczyną twojego przyjaciela – zauważyłam.

Max ponownie odpowiedział mi cichym mruknięciem, które właściwie nie dało żadnej satysfakcjonującej informacji. Wiedziałam, że temat Allison obudził w nim panikę i że ponownie ostrożnie dobiera słowa.

– Czego od ciebie chciała?

– Ostrzec mnie – odpowiedziałam ostrożnie, bo wciąż nie wiedziałam, czy powinnam dzielić się tym wszystkim z tak bliską Luke’owi osobą.

– Myślisz, że ma rację?

– Nie wiem, co myśleć.

Chłopak westchnął, uważnie mnie obserwując.

– Może powinnaś jej zaufać i dać sobie spokój. – Nie wiedziałam, czy to sugestia czy pytanie, więc nie odpowiedziałam. – Wiem, że może nie zderzyłaś się z rzeczywistością, w której nie ma tylko ludzi dobrych lub złych, ale tak to właśnie wygląda.

Zastanawiałam się przez chwilę, co miał na myśli. Max wydawał się trochę przybity, a jego oczy posmutniały. Wyglądał, jakby czegoś żałował. Luke z kolei, ilekroć poruszał ten temat, stawał się bardzo wycofany i wręcz przerażający. Może każdy z nich inaczej radził sobie z tym, co się stało?

Dotarło do mnie, że rozdrapuję stare rany prawdopodobnie niewinnych osób. Zemdliło mnie, gdy uświadomiłam sobie, jak bolesny mógł być powrót do wydarzeń sprzed kilkunastu miesięcy. Przecież nie miałam pojęcia, co się wtedy wydarzyło. Byłam tak bardzo pochłonięta możliwością znalezienia odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, że zapomniałam o uczuciach innych.

– Przepraszam – powiedziałam cicho. Wyznaniu towarzyszyły rozmowy innych uczniów na temat zadanej pracy, dźwięk pracującego wiatraka oraz szelest przewracanych kartek. – Nie powinnam była wtrącać się w nie swoje sprawy. Zostawię ten temat, obiecuję.

Nie chciałam tego robić, ale najwyraźniej powinnam dać sobie spokój.

Max uśmiechnął się uroczo, widocznie zadowolony z siebie. Cóż, potrafił sprawić, że moje serce miękło i stawałam się bardziej podatna na różnego rodzaju prośby. Nie umiałam nawet stwierdzić, co takiego było w tym chłopaku, ale szybko mu zaufałam.

– Ale wciąż będziesz mi pomagać z biologią? – zapytał z nadzieją w głosie.

Zaśmiałam się. Max Evans miał poważne problemy w szkole i ciągle walczył o swoje. Naprawdę zaczynałam trzymać za niego kciuki.

– Tak, jesteśmy teraz partnerami z ławki – odparłam, zakładając za ucho kosmyk brązowych włosów. Przypomniałam sobie, że chciałam go zapytać o jeszcze jedną sprawę. – Nie miałaś żadnych problemów po

tym, jak odezwałeś się do Meffleta, gdy dostałam karę w bibliotece?

– Obniżył mi ocenę z zachowania, ale szybko to odrobię. Pewnie i tak czaił się, żeby to zrobić, diabeł jeden – stwierdził, znowu zaczynając spekulować o tym, jak to wszyscy są przeciwko niemu. – Nie lubi mnie i wszystkiego się czepia.

– Wiesz, wyzwaleś go od...

– Nie bądź małostkowa – przerwał mi szybko, wskazując palcem w moją stronę. – Stałam po twojej stronie.

– Wiem – przyznałam, wciąż odrobinę rozbawiona jego oburzeniem. – Nie miałam okazji ci podziękować.

– Jakieś dobre ciastko się nada, ale bez owoców. Najlepiej takie z bitą śmietaną i czekoladą. Może być karmel. Boże, przez ciebie zgłodniałem. – Złapał się dramatycznie za brzuch. – Dobrze, że w weekend jest mecz. Przyjeżdża catering i pojawią się food trucki z dobrym jedzonkiem za pół ceny.

– Będziecie na meczu? – zapytałam.

– Przecież powiedziałem, że przyjadę się najeść – odparł, rozpięram się na krześle. – Planujesz iść?

– Skylar nie chce.

– Cóż, same mecze są nudne – odparł. – Ja tam idę tylko dla jedzenia. Może jednak Sky da się namówić. Kto wie.

Oboje nie wiedzieliśmy, jak dużo miało się zmienić w ciągu następnych dni. Obietnica, którą złożyłam chłopakowi, była już bez znaczenia. Pewne osoby dowiedziały się, że szukam odpowiedzi, a wśród nich był morderca.



## ROZDZIAŁ 8

# Lucas Tate: Postanowiłem cię chronić

Trzasnął drzwiami, rozglądając się po mieszkaniu. Panowała cisza, co świadczyło o tym, że nikogo nie było w środku. Na co dzień przynajmniej z jednego pokoju rozbrzmiewała głośna muzyka lub z salonu docierały dźwięki PlayStation czy telewizora – znak obecności któregoś z lokatorów.

Teraz było nieprzyjemnie cicho. Choć Lucas Tate należał do ludzi zobojętniałych na otaczające go środowisko, ciszy wprost nienawidził. Sprawiała, że przypominał sobie o każdym najgorszym momencie swojego życia, który zapoczątkowany był ciszą. Głuchą, bolesną otchłanią.

Lubił czuć w domu obecność przyjaciół. Był typem osoby, która skupiała się jedynie przy muzyce, a nie chaotycznych rozmowach i dźwiękach, ale gwar dyskusji powodował, że naprawdę czuł się jak u siebie. Miał wrażenie, że tak było od zawsze.

Z czasem uświadamiał sobie, że hałas jednak słabł. Na przekór wszystkiemu, zaczynał milknąć.

Mieszkał razem z grupą najlepszych przyjaciół od czasu, gdy był naprawdę młodym nastolatkiem. Gold Coast nie było jego rodzinnym miastem, więc gdy przeprowadził się tutaj z chłopakami, musieli znaleźć dla siebie coś odpowiedniego. Początkowo było im trudno, ale pieniądze z kradzieży pokryły koszty wynajmu małego mieszkania. Później dowiedzieli się o wyścigach i kupili pierwszy pojazd, a właściwie Michael go kupił, ponieważ kochał motocykle i znał się na nich jak nikt inny. Jednak to Lucas oddał swoje życie prędkości i niebezpieczeństwu, od którego był nieco uzależniony.

Każdy miał swoje słabości.

Zarabianie na wyścigach okazało się strzałem w dziesiątkę i pozwoliło im wynająć coś większego. Robili na tym całkiem niezłą kasę, którą Anthony mnożył w kasynach, za to Max nie potrafił sobie odpuścić drobnych kradzieży. Z kolei Michael dorabiał w najbardziej ludzki sposób, pomagając w miejscowym warsztacie, chociaż robił to rzadko. Częściej świadczył usługi na czarno osobom, które ścigały się na wyścigach jak Luke, a ich pojazdy nie były zarejestrowane.

Blondyn ruszył w stronę wyjścia, kierując się do usytuowanego parę metrów od domu garażu – królestwa Michaela. Dni w szkole przypomniały mu, jak bardzo nienawidził się uczyć i chciał mieć to już za sobą. Jego aspiracje kończyły się na pragnieniu skończenia szkoły z jakimikolwiek wynikami – byleby zdać. Spodziewali się tego po nim nawet rodzice, którzy pożegnali go kilkoma oschłymi obelgami, gdy po wielu kłótniach ostatecznie postanowił na dobre opuścić rodzinne gniazdo.

Wszedł bocznym wejściem, nie fatygując się z otwieraniem głównej bramy. Od razu przykuł uwagę siedzących w środku przyjaciół.

– Co tak długo, Tate? – Wewnątrz zastał jedynie Michaela i Maxa. Drugi z nich odezwał się od razu, gdy go spostrzegł. – Zdażyłem tu wrócić po dodatkowych zajęciach, a ciebie wciąż nie było. Co robiłeś?

– Złatwiałem sprawy – odpowiedział Luke, wruszając ramionami.

– Już myśleliśmy, że powtórzyłeś poniedziałkową randkę w bibliotece – stwierdził ze śmiechem Michael, przybijając piątkę z drugim przyjacielem, czym tylko zirytował Luke'a.

Nie miał zamiaru darować Evansowi tej kary. Dobrze wiedział, że się spóźnił, ale to przez głupie popisy swojego kumpla skończył z Effie sam na sam, w jednym pomieszczeniu, chociaż od imprezy u Masona przysięgał sobie, że już nie zamieni z nią ani jednego słowa.

Pierwszym niepowodzeniem okazały się nieszczęsne wyścigi, na których dziewczyna pojawiła się znikąd, w towarzystwie przyjaciółki, i postanowiła zarzucić go pytaniami. Drugą katastrofą okazała się wspólna kara w bibliotece, kiedy patrzyła na niego tymi swoimi ciekawskimi, dużymi oczami i ani na chwilę nie zamykała ładnych, chociaż małych ust.

– Nawet nie zaczynajcie tego tematu. Szczególnie ty, Evans. Pieprzona godzina kary to twoja sprawa i dobrze o tym wiesz, bo zachciało ci się wyzywać Meffleta od frajerów.

– Ale on jest frajerem.

– Ty jesteś bezmózgiem, a jakoś codziennie cię od nich nie wyzywam.

– Dobra, wystarczy. – Wymianę zdań przerwał wyraźnie zirytowany Michael, który poprawił białe włosy w nieładzie i ziewnął. Siedział na metalowym blacie, na którym wały się narzędzia. Poniżej leżały jakieś części, a obok naprawiany motocykl. – To co? Powiesz nam, gdzie byłeś?

– Byłem u Jess – odparł Luke, wruszając ramionami, na co Michael tylko zagwizdał w odpowiedzi. – No co?

Tym razem odezwał się Max, który siedział w poprzek na podniszczonym fotelu. Wyglądał dość sennie.

– Nic. Po prostu, myśleliśmy, że Blake wpadła ci w oko czy coś.

Luke zmarszczył brwi i skierował wzrok na Michaela, by się upewnić, czy ten aby na pewno myślał tak samo jak Max, ponieważ Evans miał najgłupsze pomysły w historii ludzkości. Jednym z nich było stwierdzenie, że teraz Luke skupi swoją uwagę tylko i wyłącznie na Effie.

Cóż, nie zamierzał kłamać – Effie Blake była atrakcyjna. Nie określiliby jej może chodzącą pięknnością, jak niektóre dziewczyny, z którymi dotychczas się umawiał, ale musiał przyznać, że miała swój urok i wiele nadrabiała charakterkiem. Luke wiedział, jak sam działa na inne dziewczyny ze szkoły i zdawał sobie sprawę, że atrakcyjności dodawał mu fakt bycia postrachem szkoły. Nie wspominając już o udziałach w nielegalnych wyścigach, licznych bójkach i nieco bezczelnym podejściu do życia. Właśnie to sprawiało, że wzdychała do niego połowa liceum.

Zastanawiał się jednak, co takiego sprawiało, że on nie mógł przestać myśleć o Effie Blake.

Miała zgrabny nos i wprawdzie zwykłe, ale zdrowo wyglądające, ciemnobrązowe i lekko falowane włosy, sięgające jej do ramion, dzięki czemu, kiedy nosiła bluzki z szerokim dekoltem, widać było jej ładne obojczyki. Wyglądała dość dziecinnie, może to przez fakt, że nie nosiła mocnego makijażu, albo po prostu takie miała geny. Kiedy jednak marszczyła ciemne brwi, przywodziła mu na myśl obrażone dziecko. Była dość wysoka i zgrabna, ale wciąż niższa o kilkanaście centymetrów od Luke'a, przez co musiała trochę unosić brodę, gdy zaczynała z nim pojedynek na spojrzania.

Ciężko było więc stwierdzić, co przykuło jego uwagę, bo ubierała się dość minimalistycznie i nie zwracała uwagi stylem, tak jak choćby Skylar. Jednak rozpamiętywał wygląd Effie codziennie, zastanawiając się równocześnie, co jest w niej takiego i czemu znów o niej myśli. Wiedział, że nie powinien.

Tak samo, jak nigdy nie powinien był sięgać po ten głupi długopis.

– Skończ już o niej gadać – poprosił Luke, zerkając w stronę jednego ze swoich dwóch pojazdów. – Co z nim?

– Przednia zębátka była uszkodzona, no i wymienilem teleskop gazowy – wytłumaczył pośpiesznie przyjaciel, zerkając na maszynę. – Japoński szajs.

– Pamiętaj, że namęczyłem się nad wygraniem tego szajsu – przypomniał mu Luke, siadając na drewnianym krześle pozbawionym oparcia.

– Dobra, przez ten twój ciągle psujący się motocykl nie mieliśmy czasu pogadać – zachnął się Michael, który akurat był uważany za twardy balast całej grupy, więc lubił, gdy reszta mu się zwierzała. –

Nic mi nie mówiłeś o poniedziałku, a mija już czwarty dzień. Jak było w bibliotece?

– Nijak. Szybko się uwinęliśmy.

– Uwinęliście z czym? – zapytał Max, szczerząc białe zęby.

– Nawet nie zaczynaj, Evans.

Max Evans był najdziwniejszym i najbardziej nieprzewidywalnym człowiekiem, którego znał Luke, a poznał całkiem sporo oszołomów i wariatów. Nikt nie denerwował go tak bardzo jak brunet – często marudził, obżerał się i pakował w kłopoty ze swojej winy. Był szczupłym chłopakiem urodzonym w Nowej Zelandii, którego rodzina przeniosła się do Australii. Wyglądem nie odbiegał od reszty zwykłych chłopaków w jego wieku i nie mordował nikogo wzrokiem, tak jak miał to w zwyczaju Anthony, przez co szybko zjednywał sobie ludzi. Był usposobieniem słońca, naiwnym dzieciakiem o głupich marzeniach i niepokojącym talencie. Max również uciekł od swoich rodziców, z trochę poważniejszych powodów niż Luke, i szybko nauczył się radzić sobie jako „dziecko ulicy”. Nie trafił tak do końca na ulicę, ponieważ w odpowiednim momencie spotkał Luke’a, jednak już wtedy był zdolnym złodziejaszkiem. Oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie wpadał w poważne tarapaty, z których wyciągał go Luke.

Przyjaźnili się już długo i Luke musiał przyznać, że jako jedyny z całej paczki Max miał w sobie pewien rodzaj delikatności. Często brał wszystko do siebie i się obrażał, potrafiąc przesiedzieć w pokoju wystarczająco długo, aby ktoś go wyciągnął, kusząc jedzeniem. Możliwe, że przez to szybko stał się jednym z najlepszych przyjaciół Luke’a – kierował się sercem i chociaż Luke nigdy mu tego nie powiedział, czasami podziwiał w nim umiejętność szybkiego zaufania czy beztróskę.

Sam chciał kierować się sercem, jednak przez lata zapomniał, że posiada coś więcej niż tylko życiodajny organ.

– Zadawała mi mnóstwo pytań – wyjaśnił, ponieważ wiedział, że nie dadzą mu spokoju. – Pytała mnie o rodziców i wyścigi. Do tego interesują ją te ostatnie morderstwa. Wiecie, że rozgrzebuje te tematy, Anthony sprawdził historię jej przeglądarki za pomocą karty bibliotecznej. Uświadomiłem jej, że wiem o jej małym śledztwie i chyba trochę spanikowała. Wspomniała też o Collinsie.

– Coś jej powiedziałaś? – Max spojrzał na Luke’a z wyraźnym zaciekawieniem, przesuając rękoma po czarnych włosach.

– Chyba żartujesz – parsknął w odpowiedzi blondyn, nie dowierzając, że jego przyjaciel w ogóle mógł tak pomyśleć. Nie będzie dzielił się sekretami z nową laską z klasy tylko dlatego, że niestety najwidoczniej mu się spodobała. – Jest wścibska i irytująca. Zresztą dogadalibyście się, jej też się buzia nie zamyka. Może kazali jej spadać z Ameryki, bo wbiła do biura FBI i zażądała odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Według mnie jest całkiem spoko – powiedział nagle Max, układając usta w dzióbek. – Trochę nienormalna, bo jednak lubi biologię, ale cóż, nie ma ludzi idealnych. Dzisiaj nawet pomogła mi w...

– Zaraz, zaraz – przerwał mu Luke, nachylając się i opierając łokcie o szeroko rozstawione nogi. – Rozmawiałeś z nią?

Max pokiwał ochoczo głową.

– Chodzimy razem na rozszerzoną biologię – wyjaśnił spokojnie.

– Matko bosko, chyba się przesłyszałam? – jęknęła dramatycznie stojąca w progu blondynka, chwytając się mocniej klamki. – Max Evans i rozszerzenie? Z biologii?

– Nie jesteś wierząca, Emily – zauważył słusznie Anthony, wymijając w wejściu ich wspólną przyjaciółkę. – A Evans na pewno zapisał się przez przypadek – dodał, podchodząc do Michaela z jakąś reklamówką.

– Gdzie byliście? – zapytał ich Luke, ignorując na razie problem Maxa uczęszczającego na fakultet z biologii. Nie słyszał nawet otwierających się drzwi.

– Wysłałem ich do sklepu – wytłumaczył za nich białowłosy, z zadowoleniem sprawdzając ich zakupy. – Jestem z was dumny, dzieciaki.

– Ostatni raz gdziekolwiek z nim poszłam – westchnęła wciąż stojąca w progu Emily. Związała włosy w kok. – Jest gorąco, a w sklepie był obleśny typ, który mnie podrywał.

– Możesz się cieszyć, że chociaż on to robi! – Max się zaśmiał, za co szybko oberwał od dziewczyny jakimś walającym się po podłodze pudełkiem. – Au! Chcesz mnie zabić? Opętana jesteś? To bolało. – Złapał się z wyraźnym niezadowoleniem za głowę.

– Miało boleć – odparła przyjaciółka z uśmiechem.

Emily Hart poznali w Gold Coast, podczas imprezy, na której pobiła prawie dwa razy większego od siebie kolesia. Była surferką z twardym charakterem, której głównym zainteresowaniem oprócz deski było znęcanie się nad młodszym o rok Evansem.

– Możemy wrócić do tematu tej rozszerzonej biologii? – zapytał w końcu Michael, odkładając części na blat.

Anthony przeszedł na drugi koniec garażu, za to Emily usiadła tuż obok Luke'a na rozkładanych, dwustopniowych schodkach.

– Tony ma rację, pomyliłem się – przyznał z niezadowoleniem Max, ale zaraz się zreflektował. – Możecie się śmiać, ale dobrze trafiłem. Jestem w parze z Effie i zdobędę dzięki niej piątkę.

– Jakim cudem? – zapytała Emily. – Prędzej uwalisz z nią ten przedmiot.

– Jak to w parze? – wtrącił się Luke, ponieważ były ważniejsze tematy. – Chyba kazałem ci się do niej nie odzywać. Najpierw zapraszasz ją na wyścigi, a teraz jesteście w jednej grupie na rozszerzeniu?

– I to z biolki – szepnęła z uznaniem Emily.

– Poprosiłem ją, żeby mnie nie przepytywała. Spokojna twoja blond czupryna – zapewnił łagodząco Max, wcale nie przekonując Luke'a. – Owszem, była ciekawa paru tematów, ale kto by nie był? To miasto jest nienormalne.

– Nikt normalny nie odszukuje artykułów o morderstwach i nie zamienia tego w swoje nowe hobby – stwierdził Luke, wciąż nieprzekonany do pomysłu przyjaciela. – Przesiądź się albo wypisz z tej biologii.

– Nie ma mowy! Mam szansę na dobrą ocenę, nie słyszałeś?

– To się przesiądź.

– Daj mu spokój, Luke – poprosił Michael spokojnie, ale z powagą. – Sam chciałeś wiedzieć, kim ona jest, więc nie dziw się jej zainteresowaniu tobą, szczególnie po tym, co odwaliłeś pierwszego dnia – przypomniał mu, znowu mając rację, przez co Luke'owi zrobiło się niedobrze.

Nie miał pojęcia, czemu tak zareagował, ale kiedy zobaczył jej twarz, lekko rozwarł wargi, wpatrując się w niego z zainteresowaniem oczy, które od razu przykuły jego uwagę, jej odrobinę zaczerwienione policzki, nie mógł zareagować inaczej. Może kradzież długopisu nie była najmądrzejszym rozwiązaniem, ale kiedy się okazało, że dziewczyna nie jest przerażona, a nawet pyskuje, cała zabawa okazała się ciekawsza.

Tak naprawdę nie chciał żadnych przeprosin, bo na co dzień nie obchodziła go opinia innych ludzi, więc fakt, że nazwała go dupkiem był dla niego tak istotny, jak zgniecenie butem leżącego na chodniku liścia. Chciał ją raczej sprawdzić, przetestować, trochę podrażnić, ale przede wszystkim – chciał mieć jakąś wymówkę, aby pójść na imprezę Masona i jeszcze raz ją zobaczyć.

Pozwolił sobie jednak na zbyt wiele i nie zamierzał drugi raz popełniać tego samego błędu. Miał po prostu działać z ukrycia, nie angażując się w żadne rozmowy z Effie. Aktualnie taki był plan, a Max powoli go psuł.

– Nie chcesz, żebym ją sprawdził dokładniej? – zapytał nagle Anthony, więc Luke obrócił głowę, aby móc na niego spojrzeć. Chłopak opierał się nonszalancko o ścianę i oglądał swoje paznokcie. – Mogę spróbować znowu umówić się ze Steve'em i włamać się do jego laptopa, gdy będzie pijany.

Romans Anthony'ego z policyjną bazą danych zaczął się kilka miesięcy temu, gdy poznał w jednym z barów młodego policjanta o imieniu Steve, który swoją drogą był absolwentem ich szkoły. Anthony nie był zbyt rozmowny, przejawiał zachowania bliższe introwertykom, a przynajmniej tak wydawało się większości. Miał jednak gadane i sprawnie zdobywał cenne informacje, ponieważ był naprawdę bystry i szybko rozpracowywał ludzi.

Anthony od razu polubił się ze Steve'em, a właściwie pozwolił na to, aby Steve myślał, że są kumplami. Na początku spotykali się w tym samym barze, ale gdy Steve przeszedł szkolenia, zapraszał Tony'ego częściej do siebie, ponieważ nie chciał, aby mieszkańcy widywali go po służbie w okolicznych pubach. Opowiadał mu nawet, że bardzo chciał się dostać do szkolnej drużyny rugby, ale nie dopuszczono go przez niski status społeczny. Były to raczej nudne informacje. Steve miał jednak w sobie coś, co sprawiało, że Anthony godził się kontynuować tę nudną znajomość – słabą głowę i długi język. Pewnej nocy zdradził, że udało mu się przegrać program bazy danych policji z Gold Coast na swój laptop, dzięki czemu za każdym razem, kiedy Steve zgonował na kanapie w swoim mieszkaniu, Anthony sprawdzał tajne informacje

miejscowej policji i nie tylko. Nie sprawiało mu to żadnych trudności, ponieważ już od wczesnych lat rozwijał umiejętności hakerskie.

– Na razie nie trzeba – powiedział Luke, decydując się na słaby uśmiech. – Dowiedziałem się wystarczająco dużo, aby ją nastraszyć. Nie chcę rozgrzebywać jej przeszłości.

– Allison rozmawiała z Effie – powiedział Max, ewidentnie bojąc się rozpocząć ten temat, tak trudny dla Luke'a. – Mogłeś się domyślić, że do tego dojdzie.

Luke kiwnął głową, próbując nie pokazać reszcie, jak bardzo zirytowała go ta informacja.

Allison Cassidy była kiedyś jego dziewczyną, z którą dzielił miesiące dość burzliwego i pełnego uczuć czasu. Nigdy nie podejrzewał, że szkolna gwiazda sportu, córka bogatego i szanowanego prawnika, królowa każdego balu, na którym on się nawet nie pojawiał, oraz ulubienica wszystkich, mogłaby na niego spojrzeć, ale tak się stało. Nie pasowali do siebie pod żadnym względem i częściej się kłócili niż szanowali, ale mimo wszystko Luke się w niej zakochał. Była jego toksyną, trucizną w jego ciele i chociaż wiedział, że go zabija, wracał po więcej, gotowy umierać.

Może i tak by skończył, gdyby nie jego przyjaciele.

Rozejrzał się za jakimś piwem, a Emily, najwyraźniej zauważając jego rozterkę, sięgnęła do stojącej nieopodal małej lodówki, z której podała każdemu butelkę. Czasem Luke był przerażony, że właśnie tak skończy ze swoimi bliskimi – pijąc alkohol w garażu – i miał wrażenie, że już nie ma dla nich innej przyszłości. Przypomniawszy sobie, na kogo wpadł, wychodząc z imprezy Masona i uśmiechnął się pod nosem.

– Co? – zapytała zdezorientowana Emily, widząc jego minę.

– Nic. Po prostu wiedziałem, że Allison to robi – wyjaśnił spokojnie, rozpamiętując rozmowę, o której nie powiedział dotychczas przyjaciółom. – Nie obchodzi mnie, czy Effie jej uwierzy – skłamał. – Jest jednak inna sprawa, która od poniedziałku nie daje mi spokoju.

– Nie chcesz się przyznać, ale zamierzasz sobie wyrobić kartę biblioteczną? – zapytał nagle Max, zbijając wszystkich z tropu. – Nie będę cię oceniał, ale pamiętaj, że moja stopa nigdy nie postanie w tamtym przerażającym miejscu.

Emily tylko przewróciła oczami, a reszta po prostu zignorowała przyjaciela, który lubił opowiadać o swojej książkowej fobii.

– Gdy rozmawiałem z Effie o morderstwach, powiedziała mi, że ktoś stał pod jej mieszkaniem na motocyklu – wytłumaczył spokojnie, wpatrując się w szyjkę butelki chłodnego piwa. – Ktoś ją obserwuje.

– Masz na myśli, że jest śledzona? – zapytała wyjątkowo zaciekawiona Emily. – Od kiedy?

– Nie wiem, czy była to jednorazowa sytuacja. Effie myślała, że to ja stałem pod jej domem na motocyklu, w nocy, po pierwszym dniu szkoły.

– Może ma paranoję? – zapytał obojętnie Anthony. – Co jej powiedziałaś?

– Skłamałem. Powiedziałem, że to pewnie nic takiego. – Luke zerknął na Michaela, który przyznał mu rację skinieniem głowy. – Próbuję się dowiedzieć, czy to jednorazowa sytuacja.

– Czy ty przypadkiem nie chciałeś się od niej odciąć? – zapytał nagle Max, który zapewne wciąż był lekko obrażony o ochran za rozszerzoną biologię i bycie w parze z Effie.

– Chciałem z nią nie rozmawiać i kazać przestać interesować się tematem Collinsa. Nie mówiłem niczego o tym, że ja zamierzam się odciąć.

– Zaraz, bo chyba coś mnie ominęło – odezwał się Anthony. – O co chodzi z tą sztywniarą i czemu nagle interesujesz się, kto był pod jej domem?

Po wyścigu, kiedy Anthony i Michael mogli wreszcie poznać Effie, Fletcher szybko doszedł do wniosku, że nie polubi dziewczyny i ma nadzieję, że widzi ją po raz pierwszy i ostatni. Nazwał ją samolubną, wtrącającą się w nie swoje sprawy i proszącą się o kłopoty, bogatą, rozpieszczoną dziewczynką, która nie ma pojęcia o prawdziwym życiu. Lucas doskonale znał swojego przyjaciela i dobrze wiedział, że Anthony jest bardzo nieufny i prędzej kogoś zabije, niż pozwoli kolejnej osobie zbliżyć się do ich paczki.

Skreślił więc zarówno Effie, jak i Skylar. Nie chciał o nich nawet słuchać, co było niełatwe, ponieważ Emily i Max byli nakręceni i wypytywali Luke'a i Michaela o obie dziewczyny.

To jednak głównie Anthony wspierał Luke'a po sytuacji z Allison, ponieważ sam przechodził kiedyś przez coś podobnego.

– Effie nie wygląda na sztywniarę – zadeklarował Max, który najwyraźniej powoli zakładał jej nowy fanklub. – Bywa zabawna.

- Skylar jest ekstra – wtrącił Michael, czym już zupełnie załamał Anthony'ego.
- Dobra, podrywajcie je sobie – skapitulował, decydując się napić piwa.
- Nie chcę podrywać Effie – zapewnił Luke. – Chcę tylko się upewnić, że nie jest śledzona.

Nie miał dobrych przeczuc, jeśli chodziło o tajemniczego motocyklistę. Pojawienie się w nocy kogoś, kto nawet przez chwilę stał pod jej domem, nie wróżyło niczego dobrego. Zwłaszcza że stało się to w dzień ich pierwszej wymiany zdań, kiedy Luke był na tyle nierozsądny, aby skusić się na dogryzanie dziewczynie i testowanie jej cierpliwości. Wiedział, że bliskie mu osoby nieraz płaciły wysoką cenę za to, że znajdują się w jego otoczeniu.

– Jaki masz pomysł? – Emily również upiła kilka łyków ze swojej butelki i wyprostowała długie nogi, osłonięte jedynie przez krótkie dżinsowe spodnie.

– Chciałem ją obserwować w drodze powrotnej z sobotniego meczu. Będzie większość osób ze szkoły, więc jeśli to ktoś od nas, pewnie wykorzysta okazję, żeby ją śledzić.

Nie wiedział jednak, jak zasięgnąć informacji, czy Effie idzie na mecz. Parę razy zauważył ją w towarzystwie tego idioty Masona, który zresztą przywiózł ją na wyścig, żeby zirytować Luke'a, ale nie miał pojęcia, czy dziewczyna będzie zainteresowana wydarzeniem, o którym mówi cała szkoła. Mógł ją zapytać wprost, ale Effie bywała bezczelna i pewnie odpowiedziałaby mu tylko jakąś ripostą, aby zemścić się za to, jak ją traktował.

– Tak właściwie, to rozmawialiśmy o tym. Effie chce iść, ale Skylar nie jest chętna.

Luke nie wierzył, ale musiał to przyznać. Połączenie Maxwella Evansa i rozszerzonej biologii jednak mogło mu się na coś przydać.

– Serio? – upewnił się, patrząc na bruneta.

– Tak. Zachęciłem ją chyba bardziej, kiedy zacząłem gadać o zarciu, które tam będzie, ale ponoć Sky nie chce. Pewnie woli się uczyć, ta to jest już zupełnie nienormalna. Widzieliście jej średnią?

Podczas gdy Max rozwodził się na temat Skylar Redler, Luke spojrzał na osobę, której niska, liliowowłosa dziewczyna wpadła w oko. I nie chodziło już tylko o to, że dzielili podobny gust muzyczny i bywali na tych samych koncertach. Lucas podejrzewał, że Michael myślał o niej już od dłuższego czasu.

– Będę miał dla ciebie specjalne zadanie, Mike.

Starszy przyjaciel przyjrzał się mu ze zdziwieniem, ale pomału zaczął domyślać się, o co chodzi.

– Czyli rozumiem, że wszyscy mamy iść na ten głupi mecz? – zapytał smutno, ponieważ sam nienawidził sportu. Siedząca blisko Luke'a Emily pokiwała zachęcająco głową. – I mam jutro przekonać do tego również Sky?

– Widzisz, a myślałem, że farba do włosów wypaliła ci mózg. – Luke się zaśmiał. – Dokładnie o to mi chodziło. Po meczu zobaczę, czy Effie jest śledzona.

– I będziesz za nią chodził teraz co wieczór? – spytał zdekoncentrowany i oczywiście zniechęcony do całego pomysłu Anthony. – Czy może zamierzasz stać pod jej domem?

– Stanie pod domem jest lepszym pomysłem – stwierdził Max, oczywiście zupełnie ignorując sarkazm w głosie przyjaciela.

– Lepszym niż rozmowa? – zapytała Emily.

– Po co w ogóle Luke ma o tym rozmyślać? – dalej wyklócał się Anthony.

Podczas gdy w garażu zapanował chaos, Luke zignorował kłócących się przyjaciół, aby zastanowić się, co właściwie robił. Nie chciał, aby Effie wiedziała coś więcej ani na temat Allison, ani nocy, w której zginął Rick Collins. Nie chciał także, aby pojawiła się w jego świecie, ponieważ szybko tracił osoby, które do niego trafiały. Chciał jednak słyszeć jej głos, dźwięczny śmiech i zaskakująco uzależniające docinki.

Jego przyjaciele wciąż wyklócali się na temat brązowookiej dziewczyny, która w bardzo krótkim czasie nieświadomie namieszała w ich życiu. Nie wiedziała pewnie, jak bardzo.

Luke musiał się po prostu upewnić, że nie sprowadził na nią niebezpieczeństwa, ponieważ na chwilę się zapomniał i pozwolił sobie – czego jeszcze nie był do końca świadom – chociaż na chwilę posłuchać głosu swojego serca, zamiast pełnego uprzedzeń, podyktowanych bolesną przeszłością, umysłu.

Musiał się po prostu upewnić, że jest bezpieczna, ponieważ sam nie był pewien, co oznaczają ostatnie morderstwa. Dlatego też odpowiedział sobie na pytanie i postanowił się podzielić nagłą decyzją ze swoimi przyjaciółmi.

– Chcę chronić Effie.



## ROZDZIAŁ 9

# Moje życie jest żartem

– Nie wierzę, że to powiem, ale oni mają rację – powiedziała Sky, zatrzymując drzwi auta.

Wciąż mnie bawiło, jak traktowała ten samochód. Możliwe, że chciała w ten sposób rozładować frustrację z powodu posiadania auta ze spadku. Tłumaczyła, jak się cieszyła, kiedy rodzice opowiadali jej o planowanym zakupie nowego cacka i była pewna, że chodzi o prezent na jej siedemnaste urodziny. Prawda okazała się nie mieć związku z rzeczywistością. Owszem, Sky dostała auto, ale to stare, którym dotychczas jeździli jej rodzice, za to oni kupili sobie nowe.

Mnie to nie przeszkadzało, póki mogła po mnie przyjeżdżać codziennie rano, abym nie musiała się męczyć w autobusie.

– Nie sądziłam, że ja będę tego powodem.

Akurat wysiadałyśmy z jej pojazdu, jak co dzień rano dyskutując o tematach, które nie dawały mi spokoju, a Skylar powoli irytowały. Musiałam jednak streścić jej zajęcia z rozszerzonej biologii i opisać dziwne zachowanie Maxa. Skylar szybko zgodziła się z Lukiem i jego czarnowłosym przyjacielem, stwierdzając, że rzeczywiście powinnam przestać interesować się wszystkim, co się wiąże z ich paczką.

– Spróbuj skupić się na nauce – zaproponowała, przez co w zamian podzieliłam się z nią wulgarnym gestem dłoni. – Dobra, czasami możemy pojechać do Brisbane na zakupy lub pochodzić po plaży, jeśli to cię uszczęśliwi.

– Nie potrafię o tym zapomnieć – wytłumaczyłam, próbując przedstawić jej swój punkt widzenia. – Nie chodzi nawet o Luke’a, po prostu sprawa Ricka Collinsa wydaje się ciekawa. Uwierz mi, chciałabym o tym nie myśleć.

– Spokojnie, sprawdzian z fizyki na pewno oderwie cię od morderstw. Za każdym razem przy pierwszym podejściu zdają może ze trzy osoby.

– Między innymi ty?

Sky w odpowiedzi jedynie zarzuciła dumnie włosami, wyprzedzając mnie radośnie. Wciąż towarzyszyła mi w drodze do budynku, ale jak zwykle o tej porze rozpieła ją energia, co dla mnie było podejrzane. Może był piątek, ale ósma to nie godzina na podskoki i nucenie pod nosem.

Akurat zbliżyłyśmy się do schodów, kiedy na jednym ze stopni, po prawej stronie zauważyłam chłopaka. Michael ze znużeniem przeglądał zawartość swojego telefonu, ale uniósł wzrok, wyczuwając naszą obecność.



Chłopak rzeczywiście zwracał na siebie uwagę, choć z innych powodów niż Luke. Tate był powszechnie znany, większość szkoły o nim plotkowała lub się go bała. W przypadku Michaela chodziło raczej o oryginalny styl i image ciemnookiego wampira z białymi włosami. Skylar, która była fanką każdej możliwej serii o wampirach, nie przestawała używać wobec niego innych porównań niż te zestawiające go z pijącymi krew, pięknymi potworami.

– Cześć, co tam u was?

Aż przystanąłam, próbując się upewnić, że Michael naprawdę się do nas odezwał.

– Hej, Mike. – Skylar natychmiast się rozpromieniła. Chłopak wstał, po czym, opierając się o poręcz schodów, poprawił białe jak śnieg włosy i uśmiechnął się przyjaźnie.

– Idziecie na lekcję? – zapytał, zerkając nazymane przez nas zeszyty. – Już po dzwonku.

– Wiem, dlatego się śpieszymy – odparłam, może trochę zbyt złośliwie. Sama nie wiedziałam, jak mam się zachowywać w stosunku do niego.

– Jasne – powiedział Michael, schodząc schodek niżej. – Dzisiaj każdy gada tylko o tym durnym meczu – dodał, rozglądając się po dziedzińcu. – Niestety, Emily jest wielką fanką rugby i musimy wszyscy z nią iść.

– Skąd ja to znam! – westchnęła nagle Skylar. – Ja idę, bo Effie mi każe, a jako jej przyjaciółka zgadzam się na oglądanie beznadziejnych meczy.

– Ja wcale...

Chciałam coś powiedzieć, ale Skylar szybko mnie powstrzymała, nadeptując mi na stopę. Przez kilka sekund wstrzymywałam się od jęknięcia i łapania obolałego miejsca, podczas gdy ona uśmiechała się do Michaela, ignorując moje cierpienie.

Chłopak uśmiechnął się w naprawdę uroczy sposób, również skupiając swoją uwagę tylko i wyłącznie na dziewczynie, przez co stojąc obok nich czułam się jak powietrze. Zgięłam nogę w kolanie, chwytając się za obolałą stopę, aby upewnić się, że jeszcze nie umieram.

– To do zobaczenia na meczu. Może uda nam się wspólnie ponarzekać – dodał jeszcze Michael, wciąż skupiając swoją uwagę tylko na Skylar. Równie dobrze mogłabym spaść ze schodów, nikt nie wezwałby pomocy.

Gdybym wiedziała, że wystarczy zagadać do Michaela, nie traciłabym tyle czasu na rozmowę o meczu i przeglądaniu w Google’u haseł związanych z umiejętnymi technikami perswazji.

Michael zszedł ze schodów, nie przerywając kontaktu wzrokowego, który nawiązał ze Sky. Może to on będzie zaraz potrzebował pomocy?

Kiedy zniknął nam z pola widzenia, obróciłam się w stronę zapatrzonej wciąż w dal Skylar i zmierzyłam ją wymownym wzrokiem. Dziewczyna ocknęła się i spojrzała na mnie pytająco, szczerząc się od ucha do ucha.

– Przyjaciółka ci kazała? – zapytałam, wspominając jej wcześniejsze słowa.

– Stało się. – Wzruszyła ramionami. – Od dziś jesteśmy przyjaciółkami.

Byłam coraz bardziej pewna, że Skylar na pewno nie jest ani trochę normalna, ale nie potrafiłam się nie uśmiechnąć, gdy usłyszałam, jak mnie nazwała. Ponownie poczułam nieznaną mi dotąd ciepło i troskę.

– Podoba ci się.

Postanowiłam jeszcze ją podenerwować, gdy szłyśmy w stronę sali.

– Och, bądź już cicho – mruknęła zirytowana. – Po prostu ciesz się, że idziemy na ten słaby mecz.

Uśmiechnęłam się. Znowu triumfowałam. Może nie dokonałam tego w pełni sama, trzeba to przyznać. Większość to zasługa odrobiny szczęścia, które farbuje swoje włosy na białą.

\*\*\*

– Pamiętajcie o podpisaniu się – powiedziała pani Hale, kładąc na mojej ławce małą karteczkę z czterema pytaniami.

Podziękowałam jej, chociaż nieszczerze, bo kto dziękuje za niezapowiedzianą kartkówkę?

Nauczycielka kontynuowała rozdawanie pytań, tłumacząc nam, na co mamy zwrócić uwagę, podczas gdy ja już zaczynałam panikować. Nie pamiętałam lekcji z ostatniego tygodnia. Co prawda niedawno przerabiałam ze Skylar fiszki na ten temat i chociaż coś mi świtało, ostatnio byłam pochłonięta tematami morderstw, a nie szkoły.

– Macie dwadzieścia minut, jeśli skończycie wcześniej, podnieście rękę, oddajcie mi kartkę i możecie

w ciszy czytać temat ze strony pięćdziesiątej piątej. Ma panować cisza, rozumiano? Możecie już zacząć, powodzenia.

Aktualnie nie rozumiałam nic, zaczynałam nawet wątpić, czy dobrze zapisałam swoje nazwisko.

Przymknęłam oczy, decydując się na jeden ze sprawdzonych sposobów, jakim było wyciszenie się i podejście na spokojnie do stawianego mi wyzwania. Otworzyłam oczy, zauważając, że siedząca ławkę obok Skylar pisze z prędkością mistrza pióra na wienie i dragach, ale nie zamierzałam tego komentować.

Pani Hale siedziała przy biurku i opierając łokcie na drewnianym blacie, przyglądała się każdemu z nas, zapisując coś na kartce. Pewnie sprawdzała obecność. Nie było Lucasa, ale też, o dziwo, i Maxa.

Sięgnęłam po swój szczęśliwy długopis i przysunęłam do siebie kartkę. Pierwsze dwa pytania poszły mi dość sprawnie i nawet udało mi się zapełnić połowę kartki A4, lejąc gdzieś wodę.

Kiedy zabierałam się do czytania trzeciego pytania, drzwi do klasy otworzyły się, a w ich progu stanęły dwie spóźnione osoby.

– Dzień dobry – powiedział Max, szczerząc się do nauczycielki. – Przepraszamy za spóźnienie. Szop mi wybiegł na drogę.

– W Australii nie ma szopów, Maxwell.

– Widzi pani? Skubany promem się dostał.

– Zdajecie sobie sprawę, że to przedostatnia lekcja? Byliście na poprzednich zajęciach? – zapytała nasza wychowawczyni, chociaż tak naprawdę chyba znała odpowiedzi na swoje pytania.

– Przepraszamy, naprawdę ciężko jest wstać w piątek... A co oni robią?

Max otworzył szeroko oczy, zauważając w jak beznadziejnym momencie znaleźli się w klasie.

– Siadajcie już.

Max pognął przed siebie, zajmując akurat dzisiaj wolne miejsce tuż za mną, za to Lucas zajął ławkę przede mną, która należała do niego od niefortunnego dnia kradzieży mojego długopisu. Starłam się zignorować ładny zapach perfum chłopaka i jego obojętny wyraz twarzy, gdy zajmował swoje krzesło.

Klasa kontynuowała pisanie, więc ja także starałam się skupić na swojej kartkówce.

Nie na długo.

– Pssst, New York – usłyszałam szept za plecami. – Masz drugie?

Czy ten prawie osiemnastoletni chłopak postradał zmysły? Co było z nim nie tak?

Obróciłam głowę w jego stronę, upewniając się, że wcale nie zwariowałam i Max naprawdę chce ode mnie to zadanie. Moje spojrzenie napotkało uśmiech czarnowłosego chłopaka, więc w zamian pokręciłam głową z dezaprobatą. Max wzruszył ramionami i przysunął w moją stronę swoją kartkę, na której było kilka zdań i całkiem ładny rysunek małego kotka proszącego za pomocą chmurki komiksowej o tróję.

– Effie, możesz się, proszę, odwrócić i zainteresować swoją kartkówką? – Pani Hale zwróciła mi uwagę, więc odwróciłam się i tym razem to ja wyszczerzyłam się głupio w jej stronę. – Macie jeszcze pięć minut.

Jakoś dokończyłam pisać, chociaż na ostatnie pytanie odpowiedziałam raczej wymijająco, udając, że wiem co mam na myśli i okropnie bazgrząc przy zapisywaniu nazwisk, bo nie byłam pewna, czy nie walnęłam jakiejś literówki. Chyba zdałam, ale nie liczyłam na nic lepszego niż trzy.

Pani Hale zebrała kartki i postanowiła rozpocząć nowy temat. Wciąż nie potrafiłam przestać myśleć o siedzącym przede mną chłopaku i naszej ostatniej rozmowie w bibliotece.

– Większość osób wysłała mi wstępne tematy projektów – powiedziała pani Hale, przyglądając się jakiejś liście. – Z tego, co widzę, podzieliliście się głównie na trzy lub czteroosobowe zespoły. Ponieważ Skylar i Effie jako jedyne wybrały temat we dwójkę, zdecydowałam się dopisać do was osoby, które jeszcze nie podały mi niczego.

Ponownie usłyszałam za sobą szept.

– O cholera.

Pani Hale spojrzała w naszą stronę.

– Lucas i Max, od dzisiaj jesteście w grupie z dziewczynami. Macie się dowiedzieć, jaki mają temat i w pełni zaangażować. Nie chcę słyszeć, że którakolwiek z nich odwali za was robotę, a na pewno będę widziała to podczas samej prezentacji, więc lepiej niczego nie wymyślajcie. Pamiętaj, Max, że twoja sytuacja nie jest za ciekawa, a ciebie, Luke, niedawne zawieszenie raczej zmusza do pokazania się z jak najlepszej strony.

Słuchałam nauczycielki, ale z wielkim trudem docierało do mnie, co właściwie się działo. Nasza czwórka? Razem? W jednej grupie?

– Czy to na pewno dobry pomysł? – Z ust wyjął mi to Luke, odzywając się do nauczycielki lekko ochrypłym głosem.

Zapewne on miał najwięcej uwag do całego pomysłu pani Hale. Też nie byłam fanką tej idei, ponieważ wątpiłam, że dogadamy się jako grupa, ale najwyraźniej tak musiało być. Luke pojawił się w szkole po zawieszeniu, za to Max wciąż próbował zdobywać możliwie jak najlepsze oceny. Pani Hale była naszą wychowawczynią i zapewne chciała jakoś ułatwić życie tej dwójce, ale nie powiedziała tego wprost.

– Nie macie nawet tematu, Lucasie, a co dopiero wstępnego planu prezentacji – wyjaśniła mu spokojnie, chociaż widziałam, że jej cierpliwość się kończy. – Jeśli to już wszystko, to chciałabym rozpocząć lekcję. Proszę, dogadajcie się we czwórkę po zajęciach.

Chłopak zamilkł i niestety nie mogłam zauważyć jego reakcji. Siedzący za mną Max uniósł kciuk, gdy na niego zerknęłam, za to znajdująca się po mojej prawej Skylar nie wyglądała na zadowoloną.

Kiedy nauczycielka spróbowała ponownie podejść do rozpoczęcia lekcji, drzwi do klasy otworzyły się kolejny raz. Najwyraźniej nie miała dzisiaj szczęścia.

– Oliver – zwróciła się zmęczonym głosem do stojącego w progu klasy chłopaka. – Z tego, co wiem, nie masz tutaj lekcji.

– Najwyraźniej się zgubił.

Chociaż na chamską odzywkę jakiegoś wciąż mało znanego mi chłopaka parę osób zareagowało śmiechem, Mason zmroził żartownisia wzrokiem i kazał mu się zamknąć. Byłam zdziwiona, ponieważ na ogół to on popisywał się i błaznował przed całą klasą, a tym razem stanął w obronie, młodszego, moim zdaniem, ucznia.

– Jest milion stopni, o co chodzi z tą grubą bluzą? – zapytał Luke, kierując swoje przemyślenia do siedzącego za mną chłopaka. Ja również, odkąd nieznanomy pojawił się w sali, zawiesiłam wzrok na jego dziwnie wyglądającym ubraniu.

Było dziś naprawdę gorąco. I chociaż skórzane martensy na nogach Michaela nie wywołały u mnie aż takiego zdziwienia, to bluza, pod którą było chyba jeszcze kilka warstw ubrań, wydawała się co najmniej dziwnym pomysłem.

– A on tam czegoś nie chowa? – zapytałam nagle, skupiając na sobie zaciekawiony wzrok Luke'a.

– Oliverze, proszę cię o opuszczenie klasy – powiedziała stanowczym tonem pani Hale, najwyraźniej mając już dosyć użerania się z uczniami, którzy mają gdzieś jej prośby.

Oliver zignorował nauczycielkę i wszedł do środka, uprzednio zamykając za sobą drzwi. Ze spokojem rozejrzał się po całym pomieszczeniu, zawieszając wzrok na środkowym rzędzie ławek.

Mogłabym przysiąc, że patrzył w stronę Luke'a.

Miał nieco wystraszone, duże, jasnoniebieskie oczy, twarz obsypaną ładnymi piegami – w dodatku chudą i lekko dziecinną. Brązowe przykrótkie włosy układały się niesfornie, za to duże usta trzęsły się, gdy starał się nie okazywać żadnych emocji podczas rozpinania zapiętej dotychczas czarnej bluzy.

Naszym oczom ukazała się przyklejona do jego koszulki taśma z zegarem oraz jakimiś kabelkami wystającymi po bokach. Całość przypominała bombę ręcznej roboty, którą dotychczas widziałam jedynie w filmach lub wiadomościach.

Odliczający czas zegar potwierdził moje przypuszczenia.

Na moment w klasie zapadła cisza, jakby każdy musiał przetworzyć w głowie, co takiego działo się na naszych oczach. Szczupły chłopak rozpiął bluzę do końca i rozejrzał się po naszych twarzach, z zadowoleniem obserwując najróżniejsze reakcje. Parę osób w pewnym momencie pisnęło, inni cofnęli się na krzesłach, ale większość wciąż milczała, zbyt zszokowana obecną chwilą.

Niecała godzina.

Najwyraźniej tyle nam zostało, nim ładunek zostanie aktywowany.

ROZDZIAŁ 10  
Pierwszy raz  
poczułam się przy  
tobie bezpieczna

Zabawne, jak rzadko myślimy o tym, jak bardzo nasze życie nie jest uzależnione tylko i wyłącznie od działań, które my sami podejmujemy. Tak naprawdę żyjemy w świecie pełnym relacji, powiązań, nieustannych ruchów i decyzji. Zupełnie, jakby świat był pełen porzastawianych wszędzie różnorodnych linii domina, które w różnych odstępach czasowych przewracają się, uruchamiając niekończące się skutki działań. My w tym trwamy. Nieświadomie godząc się z naszym losem, czasem będąc głównym bohaterem historii, a niekiedy jedynie skrawkiem czyjejś opowieści. Po to, by pojawiając się w czyimś życiu, pozostawić po sobie niemal niewidoczny ślad lub głębokie wyżłobienie. By czasami podejmować nieprzemysłane działania, innym razem obserwować ich bolesne skutki.

Przewraca się kolejna płytką. Efekt domina nie ma końca.

Obserwowałam wciąż milczącego nastolatka, próbując uświadomić sobie, co właściwie się dzieje.

– Oliver, co ty robisz? – W końcu stojąca z boku nauczycielka zabrała głos. – Proszę się nie wygłupiać, to wcale nie jest zabawne.

Kobieta chciała do niego podejść, aby najwyraźniej wyprowadzić go z klasy prosto do gabinetu dyrektorki, ale wtedy chłopak wyciągnął z kieszeni bluzy broń i wycelował nią w nauczycielkę.

– Nie podchodź!

Wiele osób zsunęło się z krzeseł, żeby schować się pod ławkami. Ktoś krzyknął, przez co Oliver wydarł się znowu, tym razem każąc nam wszystkim być cicho.

Zrobiło mi się niedobrze. Poczułam, że dzisiejsze śniadanie podchodzi mi do gardła, w dodatku nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Szok opanował całe moje ciało, dlatego ignorowałam potrząsającego moim ramieniem Maxa.

Pani Hale cofnęła się kilka kroków i stanęła przy biurku. Nie należała do najwyższych, więc pomimo strachu, jaki pojawił się na jej wciąż młodej twarzy, błędziła dłońmi po biurku, najwyraźniej szukając telefonu.

Zastanawiałam się, czy ktoś w klasie również miał odwagę skontaktować się z kimkolwiek przez komórkę.

– Ręce do góry! – nakazał Oliver, nie przestając w nią celować.

Czarnowłosa kobieta zrobiła to, o co ją prosił, decydując się na spokojną rozmowę.

– Już, Oliverze – powiedziała, delikatnym tonem. – Chcesz mi powiedzieć, co się dzieje? Może mogę ci jakoś pomóc?

Chłopak poruszył nerwowo głową, zaciskając dłonie na broni, aż jego knykcie stały się zupełnie białe. Jego twarz z kolei poczerwieniała, a oczy zaszczyły łzami. Prawdopodobnie był w amoku, ale równocześnie miałam wrażenie, że jest przerażony tym, co się dzieje.

Jakaś dziewczyna tuż obok mnie zaczęła płakać. Ponownie miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję z nerwów i strachu.

– Nie możesz mi pomóc – odpowiedział cicho Oliver przez mocno zaciśnięte zęby. Chyba chciał powiedzieć coś jeszcze, ale się powstrzymał. – Nikt już nie może mi pomóc.

Luke zwrócił głowę w moją stronę, zerkając na siedzącego za mną przyjaciela. Po chwili jego wzrok jednak skierował się ku mojej osobie, przez co zaczęliśmy się w siebie wpatrywać, wyszukując... No właśnie, czego? Zapewnienia, że pomimo ryzyka śmierci, druga osoba jeszcze kontaktuje z rzeczywistością?

Przerwałam tę wymianę spojrzeń, aby sprawdzić, czy Skylar mogłaby jakoś się do mnie przysunąć. Dziewczyna siedziała jednak na podłodze, więc nie zastanawiając się dłużej, również zsunęłam się powoli z krzesła, aby usiąść tuż przy dziewczynie.

– Będzie dobrze – szepnęłam. Sky chyba mnie usłyszała, ale nie odrywała wzroku od stojącego pośrodku klasy chłopaka.

– Odsuń się od biurka. – Oliver zaczął wydawać rozkazy, a nauczycielka wciąż próbowała jakoś przemówić mu do rozsądku.

– Proszę cię, porozmawiajmy. To do niczego nie prowadzi, będziesz miał tylko duże kłopoty.

Młody chłopak zaśmiał się piskliwie w odpowiedzi. Po jego policzku spłynęła pojedyncza łza.

– Już je miałem. Skoro cała szkoła może ignorować obecność mordercy w budynku, to pewnie nie powinniście zareagować na jakąś broń i bombę, mam rację? – Obrócił głowę w stronę reszty klasy.

– Oliver, daj spokój, proszę.

Znów odezwał się chłopak, którego bym o to nie posądzała. Mason wpatrywał się w nastolatka ze współczuciem i troską, przez co mogłam się domyślić, że skądś go zna. Po chwili Cole zdecydował się powoli wstać, unosząc w kapitulującym geście umięśnione ręce.

– Proszę cię – powtórzył słabo, uważnie obserwując go zmartwionym wzrokiem.

Oliver płakał dalej, wciąż w milczeniu; jedynie łzy spływały po jego zaczerwienionych policzkach. Szybko jednak otarł je rękawem i powrócił do nieugiętej postawy.

– Nie wtrącaj się, Mason. Ty też nic nie zrobiłeś – syknął, niemalże wypluwając jego imię.

– Staram się. Obiecuję ci to.

Zmarszczyłam brwi, próbując zorientować się, o co właściwie chodzi. Siedząca obok mnie Skylar chyba także nie wiedziała, co się dzieje i może nawet nie знаła chłopaka, który pojawił się w klasie. Wiedziałam już, że był z którejś z pierwszych klas, ponieważ kilka osób siedzących za nami potwierdziło szeptem moje przypuszczenia.

– Chyba dla was to wszystko było po prostu kolejną zabawą i możliwością do plotkowania – stwierdził nagle rozzłoszczony Oliver, uśmiechając się w sposób, który zaczynał mnie jeszcze bardziej przerażać. – A teraz? Teraz jestem zabawny? – zapytał, celując do wybranych osób.

Stłumione krzyki i płacz ponownie się wzmożyły, za to siedząca tuż obok mnie Skylar zaczęła powoli sięgać do leżącej tuż obok niej torby.

– Nikt mi nie odpowie? Będziecie mieli nowy powód do plotek albo wy zostaniecie już tylko plotką.

– To nie zabawka – odezwał się nagle Luke. Jego głos spowodował, że moje serce zabiło szybciej i chyba zaczynałam panikować, bo nie wiedziałam, po co blondyn wdaje się w niepotrzebne dyskusje. – Nawet go nie odbezpieczyłeś.

– Chcesz nas zabić? Podpowiadasz mu? – skarcił go, blady jak ściana, Max.

Też się zastanawiałam, co właściwie robił, ale dopiero potem zauważyłam, że najwyraźniej zyskiwał więcej czasu dla pani Hale, która powoli, z determinacją, wycofywała się do małej skrzyneczki z alarmem przeciwpożarowym, usytuowanej w rogu pomieszczenia, za biurkiem.

– Chcesz się o tym przekonać? – zapytał Oliver, celując do wciąż spokojnie siedzącego Luke'a.

– A chcesz mi udowodnić, czy jest prawdziwy?

– Ze wszystkich tu obecnych akurat ty najlepiej się na tym znasz, mam rację? – Oliver przyjrzał mu się z obrzydzeniem i nienawiścią. – W końcu to ty tu jesteś prawdziwym mordercą.

– Mordercą? W gazecie szkolnej dopiero co zadebiutowałem jako „ciacho roku”, nic mi nie wiadomo

o żadnym innym tytule – odparł spokojnie Luke, opierając się na krześle.

Twarz Olivera jeszcze bardziej poczerwieniała, o ile było to w ogóle możliwe. W jego niebieskich spanikowanych oczach dostrzegłam jeszcze żal.

– Obiecuję ci, będziesz cierpiał – syknął, nie przestając wskazywać na niego bronią. – Będziesz cierpiał tak samo, jak ja.

Zastanawiałam się, co takiego wydarzyło się między tą dwójką, że zmusiło to jednego z nich do posunięcia się do aż takiej zemsty. Mimowolnie sprawdziłam reakcję Masona, ale on wciąż wpatrywał się w Olivera z obawą i lękiem. Bał się o siebie czy o niego?

– Wstań – nakazał nagle młodszy chłopak, odbezpieczając trzęsącymi się dłońmi broń.

– Siedź, Luke – poprosił trochę spanikowany Max.

Lucas zaśmiał się tylko i podniósł się z krzesła. Oparł ciężar ciała na jednej z nóg, wkładając ręce do kieszeni czarnych spodni.

W tym samym czasie pani Hale złapała za młotek, którym mogła rozbić szybkę, ale niestety zrobiła przy tym trochę hałasu i zwróciła na siebie uwagę napastnika.

– Co ty, do cholery, robisz?! – krzyknął chłopak, a wtedy kobieta zdecydowała się rozbić szybkę.

Oliver, najwyraźniej panikując, pociągnął za spust już podczas obracania pistoletu w jej stronę. Huk był przerażający. Upadając, nauczycielka zdążyła chwycić za alarm.

Rozbrzmiał głośny dźwięk, nawołujący do ewakuacji szkoły w przypadku pożaru. Parę osób krzyczało, wciąż przerażonych niedawnym strzałem, za to Oliver znowu zaczął krzyczeć, każąc nam się zamknąć. Nie dość, że był przerażony, to najwyraźniej wpadł w szal, bo podchodził bliżej uczniów i przystawiał im broń do skroni.

Wykorzystując chaos, który zapanował w pomieszczeniu, postanowiłam szarpnąć stojącego Luke'a i wciąż siedzącego Maxa na dół, aby zajęli miejsca tuż przy mnie i Skylar, aktualnie skulonej pod ławką. Zauważyłam, że podczas gdy Oliver był skupiony na nauczycielce, moja przyjaciółka zdążyła wyciągnąć z torby telefon.

– Zawiadomisz policję? – zapytałam cicho, gdy Sky wystukiwała coś szybko na telefonie.

– Poprzez wiadomość? Da się? – Max wyglądał na skołowanego.

Głośny alarm nie przestawał dzwonić, a Oliver właśnie kazał dwójce uczniów podbiec do leżącej za biurkiem nauczycielki, aby ją podnieść. Ktoś siedzący przy oknie powiedział, że większość szkoły wyszła na boisko.

– Piszę do dziewczyn z kółka artystycznego – wyjaśniła cicho Skylar. Miała czerwony nos i zaszkłone oczy, ale dzielnie opisywała w skrócie naszą sytuację.

– To nie pora na sztukę, Sky. Ktoś nas próbuje zabić. – Max w panice prawie podniósł głos, za co został skarcony przez siedzącego naprzeciw mnie Luke'a.

– Nie wychylaj się już – poprosiłam go stanowczym tonem, mając na myśli głupi pomysł rozmowy na temat rankingu ze szkolnej gazetki.

– A co, zazdrosna o tytuł? – zapytał wciąż rozbawiony Luke. Ktoś tu bawił się wspaniale, podczas gdy reszta płakała i panikowała.

Jedna z dziewczyn musiała zamknąć drzwi na klucz, za to dwóch chłopaków podniosło panią Hale i pomogło jej przejść do przodu, sadzając przed biurkiem. Oparli ją o mebel i nachylili się nad jej zranioną nogą. Dopiero teraz dotarło do mnie, że w całym pomieszczeniu śmierdzi krwią. Kiedy skupiłam się na tym fakcie, zapach momentalnie się wzmógł, kolejny raz tego dnia wywołując u mnie mdłości.

I wspomnienia.

Przełknęłam ślinę, mając wrażenie, że znowu czuję w ustach metaliczny posmak.

Ktoś szarpnął mnie za ramię, wyrывая z chwilowego zamyślenia. Spojrzałam pytająco na Luke'a, który najwyraźniej zauważył, jak przyglądam się krwi.

Pani Hale zaciskała mocno zęby, trzymając się za ranę postrzałową, a jakaś dziewczyna przetrząsała szafki za biurkiem w poszukiwaniu apteczki. Podczas gdy Oliver nie wiedział już, w kogo ma celować, chłopak o imieniu Paul, który najwyraźniej znał się na rzeczy, próbował mu wytłumaczyć, że trzeba zawieźć nauczycielkę do szpitala.

– Nikt stąd nie wychodzi – uparcie powtarzał Oliver, chociaż w jego słowach można było dosłyszeć wahanie.

Na ten moment większość osób siedziała w grupkach na podłodze, najwięcej uczniów opierało się o ścianę pod oknami. Nikt nie trzymał w ręce telefonu, przynajmniej nie zauważyłam, aby ktokolwiek miał smartfona w dłoni. Skylar zdążyła wymienić kilka wiadomości z Khloe z kółka i najwyraźniej dziewczyna obiecywała zawiadomić o wszystkim dyrekcję, ponieważ ktoś dobijał się do drzwi.

Działo się zbyt wiele naraz.

Oliver także musiał to odczuwać, ponieważ jego czoło błyszczało od kropelek potu, za to oddech sęczał się, gdy wykrzykiwał kolejne rozkazy w kierunku wybranych osób. Podszedł do drzwi i także zaczął coś krzyczeć. Było jasne, że właśnie postrzelił kogoś po raz pierwszy w życiu.

Zegar na bombie wskazywał połowę czasu. Jakim cudem?

Oliver był w trakcie przekazywania żądań komuś po drugiej stronie drzwi, podczas gdy dziewczyna pomagająca Paulowi właśnie oddała skrawek swojej porwanej koszuli, aby mógł spróbować zatamować krwawienie. Chłopak obwiązał materiał wokół nogi nauczycielki.

– Ktoś zawiadomił policję – powiedział głośno Oliver, chociaż równocześnie mógł mówić do siebie.  
– Wy naprawdę chcecie umrzeć?

– Co robimy? – zapytał Max, ignorując coraz bardziej rozhisteryzowanego chłopaka.

– Jeśli policja tu jest, to tylko kwestia czasu, kiedy pojawią się w sali – stwierdził Luke, unosząc się lekko, aby spojrzeć na sytuację na boisku.

– Nie mamy go za wiele – przypomniałam im zegar na bombie.

– Widzisz, co narobiłaś?! – krzyczał na półprzytomną nauczycielkę Oliver.

– Mogłbym odwrócić jego uwagę i uciec z klasy. Pobiegnie za mną, a wtedy wy będziecie mogli ewakuować resztę.

– Zaraz – przerwałam niepokojąco brawurowy, ale i głupi pomysł Luke'a, aby uświadomić mu jeden fakt. – Jak już cudem uciekniesz, to Oliver ci na to pozwoli. Po co miałby za tobą biec i zostawić nas samych?

– Uwierz mi, pobiegnie za mną – zapewnił mnie Luke.

W pomieszczeniu wciąż unosiła się ciężka woń krwi, do tego kałuża wokół ciała pani Hale niczego nie ułatwiała. Przyłapałam się na tym, że zaczęłam oddychać płytko, z całych sił próbując nie zemdleć, ale widok i zapach krwi wszystko utrudniały. Przymknęłam oczy i modliłam się w duchu, aby to wszystko okazało się tylko okropnym koszmarem.

Nie myślałam o tym dotychczas jak o sytuacji bez wyjścia. Wcześniej po prostu bałam się widoku i hałasu broni czy zapachu krwi. Nie rozumiałam tego jako walki o życie i możliwość jego utraty. Dopiero teraz zrozumiałam, że my naprawdę możemy tu umrzeć.

– Spokojnie – usłyszałam delikatny ton niebieskookiego, więc uniosłam na niego wzrok. Przyglądał mi się uważnie, najwyraźniej zauważając, jak strach powoli przejmuje kontrolę nad każdym milimetrem mojego ciała. – Jeśli zginiemy, nie dostaniemy ocen za dzisiejsze kartkówki.

Parsknęłam.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę jesteś teraz takim idiotą.

– Ale prawie się zaśmiałaś – słusznie zauważył, puszczając do mnie oko. – No już, Effie, nie patrz tak na mnie tym morderczym wzrokiem.

– To co, spróbujemy? – zapytał Luke, nawiązując do swojego planu, który dotychczas nie został zaaprobowany przez żadne z naszej trójki. – Dam radę mu uciec. Po szkole pewnie i tak już kręci się policja.

– Zostawił klucz w drzwiach – wyszeptalam.

– Potrzebuję, żebyś odwrócił na moment jego uwagę, gdy będziemy rozmawiać. – Luke spojrzał poważnie na Maxa. – Tylko skutecznie. Oliver jest roztrzęsiony, ale nie możemy go tak po prostu nie doceniać, w końcu jakimś cudem wszedł do budy z bombą i bronią.

Wciąż nie mogłam zrozumieć pobudek tego chłopaka. Spojrzałam na Luke'a, zastanawiając się, czemu Oliver tak bardzo pragnął sprawiedliwości. Czemu tak mu zależało, aby wszyscy chcieli złapać mordercę Ricka?

Wtedy mnie oświeciło.

– Nie przeszkadzam wam?

Nie mogłam podzielić się podejrzeniami z resztą, ponieważ Oliver właśnie zwrócił na nas uwagę. Wszyscy podnieśliśmy głowy i spojrzeliśmy w stronę chłopaka, a ja w duchu cieszyłam się, że Sky schowała

swoją komórkę.

– Ty. – Oliver wskazał pistoletem na mnie i Skylar. – Ciemne włosy. Chodź tu.

Zrozumiałam, że chodzi o mnie, więc nie zamierzając się kłócić z nieprzewidywalnym chłopakiem, podniosłam się z miejsca, ale nim minęłam kółko, które utworzyliśmy na podłodze, zostałam zatrzymana przez Luke'a.

– Nigdzie nie idziesz – powiedział stanowczo do mnie, chociaż patrzył na Olivera.

Chłopak wydawał się trochę bardziej zrelaksowany, jakby w końcu znalazł się krok przed Lukiem.

– A więc trafiłem w czuły punkt? – upewnił się. – Chodź tu albo zastrzelę wszystkich.

Wyszarpnęłam rękę z uścisku Luke'a i podeszłam do Olivera. Chłopak obserwował mnie już mniej brawurowo, jego chwilowe zadowolenie zniknęło, na powrót ustępując niepewności. Choć był złęczony na myśl o tym, że miałby zrobić mi krzywdę, dalej w to brnął. Niczego nie rozumiałam.

Wpatrywałam się w jego jasne, przerażone oczy i nagryzioną z nerwów wargę, z której leciała już krew.

– Stań przy drzwiach – nakazał drżącym głosem, rozglądając się z uwagą po klasie. Wszyscy w skupieniu obserwowali całe wydarzenie, jedynie Paul wydawał polecenia pomagającej mu koleżance, a inna dziewczyna podawała ledwo kontaktującej nauczycielce wodę.

Zajęłam wskazane miejsce i się wyprostowałam. Bawiłam się palcami, nie bardzo wiedząc, ani co mam ze sobą zrobić, ani co powiedzieć. Spojrzałam więc na siedzącego po drugiej stronie od okna Masona i wpatrywałam jakiegokolwiek reakcji.

Chłopak się do mnie uśmiechnął.

– Zostaw ją i weź mnie – powiedział w końcu Luke, również podnosząc się z podłogi. Zaraz po nim Max i Skylar zajęli miejsca za jego plecami. – Przecież wiem, że to o mnie ci chodzi.

Luke nie wyglądał, jakby chociaż trochę bał się Olivera, chociaż sam przyznał, że zdaje sobie sprawę z tego, że jest jego jedynym celem. Stał pewnie, wpatrując się w niego wyzywająco. Był gotów na wszystko.

– Wtedy nie byłoby tyle frajdy, prawda, Luke? – zapytał smutno Oliver, celując we mnie bronią.

Odruchowo wycofałam się, unosząc otwarte dłonie na wysokość klatki piersiowej.

– Nie musisz tego robić – poprosiłam go spokojnym tonem.

– Powiedziałem, że masz ją zostawić – powtórzył Luke, chociaż tym razem już nie brzmiał tak pewnie. Przez jego głos przebijała się desperacja wymieszana ze strachem.

Może rzeczywiście Lucas Tate i lęk nie byli dla siebie stworzeni. Nawet teraz, gdy poddał się tej emocji, wyglądał jak nie on. Nagle wydał mi się kruchy.

– Lepiej będzie zostawić cię żywego, ze świadomością, że ktoś zginął z twojej winy. – Złość w jego głosie mieszała się z niepewnością i frustracją. – Nawet tu nie podchodź! – krzyknął, widząc, że Luke postawił krok, a za nim kolejny. – Ja nie żartuję. Zabiję ją!

– Nie zabijesz – powiedział Luke, chociaż jego głos nie brzmiał pewnie.

Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z klatki piersiowej. Zaciśnęłam dłoń w pięść, zastanawiając się, jaki Luke ma plan, ale upewniłam się jeszcze raz, czy rzeczywiście klucz został w zamku, tak jak mi się wcześniej wydawało.

Przekręcenie go i otwarcie drzwi nie zajmie zbyt wiele czasu, ale Oliver musiałby być zajęty czymś na co najmniej dziesięć sekund, aby udało nam się uciec. Domyślałam się, co Luke zamierza zrobić. Wcale nie zrezygnował ze swojego planu, po prostu troszkę go zmienił.

Nagle Lucas schylił się, dając sygnał przyjacielowi. Stojący za nim Max rzucił w Olivera plecakiem, co dało mi wystarczająco dużo czasu, aby podbiec do drzwi i przekręcić kluczyk.

– Stój! – Słyszałam za sobą krzyk, ale nim zdążyłam zauważyć, że Skylar też rzuca czymś w Olivera, Luke był już tuż obok mnie i nacisnął klamkę, otwierając drzwi, żeby się wydostać. Chwycił mnie za rękę, mając pewność, że będę tuż obok i pociągnął w głąb szkolnego korytarza.

Zbiegaliśmy po schodach, słysząc, że ktoś nas goni. Nie zatrzymywaliśmy się, chociaż nie miałam najlepszej kondycji i byłam pewna, że po tym wszystkim wypłuję płuća. Jednak jeszcze nie odczuwałam bólu, doświadczałam tylko zagłuszającego wszystko inne szumu w głowie, zapewne spowodowanego adrenaliną.

Dotarliśmy do, jak się domyślałam, szkolnej piwnicy bądź kotłowni. Luke złapał za klamkę, wdychając z ulgą, gdy okazało się, że drzwi są otwarte. Wbiegliśmy do środka, przez chwilę rozglądając się



w zupełnie ciemnych korytarzach. Puściłam Luke'a i wyciągnęłam telefon.

Chłopak nic nie mówił, więc spokojnie wystukałam wiadomość do Skylar, informując ją, gdzie się znajdujemy.

– Pewnie zaraz tu trafi – powiedział Luke. W świetle ekranu widziałam jego twarz i rozchylone usta. Ja również ciężko oddychałam, dopiero teraz odczuwając skutki krótkiego, ale intensywnego dystansu.

– To jego brat, prawda? – zapytałam w końcu. – Ricka. Oliver jest jego bratem?

– W zasadzie był – sprostował Luke, po chwili kiwając głową. Ruszył w głąb korytarza. – Nie spodziewałem się, że wpadnie mu do głowy coś takiego. To podejrzane, bo znałem go trochę, przynajmniej z opowieści Collinsa. Ponoć jest tępy.

– Albo go nie docenialiście – stwierdziłam, ignorując na razie fakt, że w przeszłości Rick i Luke najwyraźniej nieraz ze sobą rozmawiali. Myślałam, że traktowali się w ten sam sposób co z Masonem. – Gdzie idziesz? – jęknęłam z powodu bólu w nogach.

Stanęłam w miejscu, decydując się nie iść dalej przerażającym, ciemnym korytarzem, który oświetlały tylko dwie dogasające lampki.

– Potrzeba ci specjalnego zaproszenia? – Luke się obrócił i również przystanął.

– Nie – zaprzeczyłam. – Masz mi powiedzieć, dokąd idziemy. Powinniśmy znaleźć wyjście.

– Stąd nie ma wyjścia. Uznaj, że to niespodzianka.

– Nie lubię niespodzianek.

– A ja nie lubię zbyt dociekliwych osób. – Podeszedł w końcu do mnie i ponownie chwycił mnie zimną dłonią. – Więc oboje mamy problem.

Wpatrywaliśmy się w siebie krótką chwilę. Jeśli Oliver wciąż nas szukał, prawdopodobnie zaraz tu będzie.

Twarz Luke'a oświetlało jedynie pomarańczowożółte światło lampy, co dodawało mu uroku i pewnej subtelności. Szczególnie teraz, gdy błdził po mojej twarzy wzrokiem, w którym gasł niedawny dowód wybuchu złości. Bez tej zobojętniałej maski był naprawdę piękny, niezależnie, czy towarzyszyły mu pozytywne czy negatywne emocje.

Chyba pierwszy raz, stojąc tuż obok niego, nie czułam złości. Pierwszy raz dreszcze przechodzące po moim ciele były przyjemne, tak samo jak i bijące od niego ciepło. Pierwszy raz poczułam się przy nim bezpiecznie. Pierwszy raz, odkąd usłyszałam historię na jego temat, zupełnie zapomniałam o wszystkim, co mówią na jego temat ludzie.

Ten w dziwny sposób właściwy moment przerwał sam Luke, ciągnąc mnie w głąb korytarza.

– Chodźmy się schować przy kotłowni – powiedział przyciszonym głosem.

Pierwszy raz wydawał się tak speszony.

Drzwi do piwnicy otworzyły się, akurat gdy weszliśmy do otwartego pomieszczenia, oświetlonego zwisającą ze środka sufitu żarówką.

– Zwrócisz na siebie jego uwagę, a ja zaatakuję – wyjaśnił szeptem, podchodząc do jednego z dużych, owalnych zasobników, za którym najwyraźniej zamierzał się schować.

– Po prostu stąd ucieknijmy, gdy wejdzie trochę dalej – poprosiłam cicho.

– Ja nigdy nie uciekam.

On naprawdę zamierzał nas zabić.

– Wiem, że tu jesteście! – Z korytarza dobiegł nas głos Olivera.

Luke wcisnął moje ciało pomiędzy zasobniki i przyłożył kciuk do moich ust, wyraźnie pokazując, że mam być cicho. Delikatnie odsunął dłoń z mojej twarzy, nie odrywając wzroku od moich warg.

– Zaufaj mi – poprosił szeptem, po czym pożegnał się uśmiechem i zostawił mnie samą, chowając się w innej części pomieszczenia.

Oprócz pustego środka, były tu różne zbiorniki, pompy czy rury, wystające ze ścian i maszyn, a także jakaś metalowa szafka i stolik z wiadrzem i rękawicami. Gdy pojawił się Oliver, wyszłam powoli z ukrycia, unosząc dłonie w obronnym geście.

– Mówiłem, że was znajdę.

Chciał już wycelować we mnie broń, gdy z drugiej strony wybiegł na niego Luke. Obaj skończyli na ziemi, szarpiąc się i walcząc o broń w dłoniach Olivera. Z przerażeniem obserwowałam całą bójkę, czekając na odpowiedni moment, gdy jakimś cudem pistolet wypadnie Oliverowi z ręki. Chłopak zamachnął się

jednak bronią, uderzając Luke'a prosto w szczękę, na moment go obezwładniając. Luke także uderzył Olivera, ale własną pięścią, po czym próbował się wyszarpnąć i obrócić ich, aby nie być tym przyduszonym.

W pomieszczeniu pojawili się Max ze Skylar, zaalarmowani moją wiadomością. Gdy brunet zobaczył, co się dzieje, podbiegł do szarpiących się chłopaków i kopnął Olivera w twarz, pozbawiając go przytomności. Podeszedł do niego, aby odsunąć broń i upewnić się, czy aby na pewno zemdleł.

– Nie zabiłeś go chyba? – zapytałam, trochę spanikowana. – Tak mu przyłożyłeś...

– Nie zastanawiałem się nad tym, New York, byłem zbyt zajęty ratowaniem wam życia – odparł, wyraźnie oburzony moim pytaniem.

Postanowiłam więc mu się nie naprzykrzać i nachyliłam się nad Lukiem, który także miał przymrużone oczy.

– Żyjesz? – zapytałam, oglądając jego poobijaną twarz. Z kącika ust ściekała mu krew.

– Nie – mruknął zbolalym głosem. – Chyba będziesz musiała wykonać sztuczne oddychanie.

Co za dupek.

– Czyli wszystko w porządku – skomentowałam, pomagając mu wstać. Chłopak od razu chwycił się za prawą część twarzy, w którą został uderzony bronią. – Unieszkodliwiony? – zapytał Maxa i Skylar, którzy nachylali się nad wciąż nieprzytomnym chłopakiem.

– Tak – odparł Max. – Ale nie można tego powiedzieć o bombie.

Otworzyłam szeroko oczy, napotykając równie przerażony wzrok Luke'a. Zupełnie zapomnieliśmy o bombie.

– Musimy ją rozbroić – zakomunikowała spokojnie Sky, gdy klękałam z Lukiem po drugiej stronie ciała Olivera. – To jakaś domowa robota. Czysta chemia.

– Czyli już po nas – stwierdził Max, po czym się przeżegnał.

– Ile zostało czasu? – zapytałam.

– Trzy minuty.

Cholera.

Bomba była skonstruowana w zaskakująco prosty sposób. Oprócz tarczy z elektronicznym zegarem dostrzegałam kilka wystających cienkich kabelków i metalowe zamknięcie, pod którym zapewne znajdował się cały mechanizm ładunku.

– Szukaj czerwonego kabelka – polecił Luke'owi Max, gdy zauważył, że przyjaciel odważył się dotknąć bomby i otwiera blaszkę tuż obok tarczy.

– Serio, Evans? Naoglądałeś się *Szklanej pułapki* i myślisz, że jesteś Bruce'em Willisem?

– Dobra, a według ciebie co trzeba zrobić?

Oboje popatrzyli na Skylar, więc i ja to zrobiłam. Dziewczyna zarzuciła fioletowe włosy na plecy i nachyliła się ostrożnie nad ładunkiem.

– Nie jestem pewna – powiedziała, nerwowo przygryzając usta. – Szukajcie jakiegoś małego zbiornika z płynem. Jeśli to domowa robota, powinno coś takiego być. Musimy oddzielić płyn od całej reszty.

Wciąż czułam szum krwi w głowie i byłam prawdopodobnie chwilę od zemdlenia. Wpatrywałam się w upływający czas i zastanawiałam, czy nie lepiej stąd po prostu uciec.

– Nic nie widzę – stwierdził Luke.

Skylar wyglądała na skołowaną.

– W takim razie muszę pomyśleć.

– Nim ty pomyślisz, ja już będę wynoszony stąd w kawałeczkach – powiedział Max, wpatrując się błagalnie w dziewczynę. – Boże, zaraz zostanie minuta!

– Po prostu uciekajmy – nakazałam, a reszta przystała na ten pomysł.

Jednak, gdy wstaliśmy, zegar zatrzymał się na minucie i pięciu sekundach.

– Też to słyszycie? – upewnił się dezorientowany Luke, wpatrując się w szoku w nieruchomy zegar, który wciąż wskazywał te same cyferki.

Ostatecznie ładunek nie wybuchł. W zamian zaczął grać.

## ROZDZIAŁ 11

# Dźwięk, który skądś znam

Wszyscy czworo przysłuchiwaliśmy się dźwiękowi, wydobywającemu się z wnętrza bomby. Melodia była powolna, trochę zacinająca się, jakby nagrana. Dźwięk był ładny i przypominał mi coś przyjemnego. Miałam wrażenie, że gdzieś go już słyszałam.

– A więc to nie bomba – stwierdziła Skylar, odsuwając się na parę kroków. – Tylko odtwarzacz z uruchomionym budzikiem.

– Po co to zrobił? – zapytałam, wciąż wsłuchując się w dźwięk.

Max kucnął przy nieprzytomnym chłopaku, wyciągnął telefon i nagrał kawałek melodii na dyktafon.

– Nie wiem, ale idziemy stąd – zakomunikował stanowczo Luke. – Nie zamierzam rozmawiać o tym z policją.

– Zostawimy go tutaj?

Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Przecież Oliver mógł w każdej chwili się ocknąć i uciec. W tym stanie tym bardziej nie był dla nikogo bezpieczny.

– Idźcie, poczekamy na gliny – powiedział spokojnie Max, wybierając jakiś numer.

– My mamy iść? – Wskazałam na siebie i Luke'a. – A co ze Skylar?

Max chwycił Skylar za ramię i przysunął do siebie, obejmując niczym maskotkę. Była przy nim tak mała, że mogła przypominać lalkę.

– Nie zostanę tu sam – ogłosił nieznoszącym sprzeciwu tonem. Uśmiechnął się przyjaźnie do fioletowowłosej, która z kolei miała wszystkiego dosyć. – Sky ze mną zostanie, prawda?

– Ja mogę zostać – zaproponowałam, dobrze wiedząc, że to Luke z nas wszystkich jest najbardziej poobijany.

– Spokojnie – odezwała się dziewczyna, wydobywając się z uścisku bruneta. – Ty wyglądasz jakbyś miała zaraz zemdleć. Świeże powietrze dobrze ci robi. Zajmiemy się tym i pójdziemy po nasze rzeczy, a potem spotkamy się w jakimś umówionym miejscu, żeby wam je przekazać.

– Dobrze, daj znać, jak tylko wyjdziecie.

Wyjście ze szkoły okazało się problematyczne, ale dzięki panującemu poruszeniu nie było niemożliwe. Zewsząd docierał do nas hałas, szczególnie tuż przed budynkiem. Oprócz zgrupowanych w różnych miejscach gapiów, na parkingu znajdowały się także radiowozy policyjne i po jednym wozie straży pożarnej i karetki. Miałam nadzieję, że nauczycielka otrzymała odpowiednią pomoc, ale nie miałam czasu, aby rozmyślać o jej kondycji, ponieważ Luke chwycił mnie za rękę i stanowczo pociągnął

w nieznanym mi kierunku.

– Zaparkowałem na końcu parkingu – wyjaśnił pośpiesznie. – Policjanci pewnie przepytują większość osób, więc i tak ostatecznie dostaniemy zaproszenie na komisariat.

– Co im powiemy? – zapytałam, obserwując ludzi, od których się oddalaliśmy.

– Raczej prawdę, a właściwie powtórzymy to, co powiedzą im Max i Skylar.

– Powód, dla którego Oliver chciał cię skrzywdzić... – przypomniałam, skupiając na sobie uwagę chłopaka. Na jego szczęce i części policzka widniała widoczna opuchlizna. Potrzebował zimnego okładu. – Co, jeśli dowiedzą się, że Oliver chciał zemścić się za brata i znowu staniesz się podejrzany?

– Poradzę sobie – odparł chłodno, ponownie decydując się odciąć mnie od sytuacji, w której się znajdował, chociaż dopiero co niemal oboje straciliśmy przez to życie.

Przystanął przy motocyklu i jak gdyby nigdy nic, wsiadł na pojazd. Wciąż stałam w miejscu, więc obrócił głowę w moją stronę i westchnął.

– Co tym razem? – zapytał, siląc się na spokojny ton.

– Nie wsiadę na to – poinformowałam go, krzyżując przed sobą ręce. – Możesz jechać, poczekam na Skylar.

– Serio, Effie? Serio?

– Tak. – Uparcie stałam w miejscu, nawet gdy Luke zszedł z pojazdu, żeby stanąć przede mną. – Sorry, ale nie zamierzam wsiadać na jakiś motocykl.

Chłopak się zaśmiał, nie mogąc uwierzyć w sytuację, w której się znalazł. Ja sama nie znajdowałam w niej nic zabawnego. Nie zamierzałam mówić mu, że po prostu się boję, ale nie czułam się też z tym głupio. Nie miał nawet kasku.

– To nie jest jakiś tam motocykl – poprawił mnie, kładąc dłoń na siedzeniu. – To najnowszy model Yamaha Bolt ze specjalnie robionymi ulepszeniami. Wygrałem go na jednym wyścigu.

– Wspaniale. – Uśmiechnęłam się. – Co nie zmienia faktu, że na niego nie wsiadę. Poczekam na Skylar – powtórzyłam, wyciągając z kieszeni telefon.

– Jedziesz ze mną – poinformował mnie, nadal się nie poddając.

Czasem się zastanawiałam, skąd w nim tyle cierpliwości, aby kontynuować ze mną te prowadzące donikąd sprzeczki.

– Nie, nie jadę. Masz obrażenia i w każdej chwili możesz zemdleć. Może lubisz jeździć bez kasku, ryzykując rozbicie głowy na pierwszym lepszym zakręcie, ale jesteś ranny, a to nie są nielegalne wyścigi. Nigdzie na tym nie pojedę.

Wiedziałam, że w końcu się złamię. Nawet ktoś taki jak Luke miał swój limit.

– Wsiadaj na ten pierdolony motor!

– Ach, to teraz jest „pierdolony”? Już nie jest yamahą?

Wiedziałam, że wszystko się w nim gotuje i chociaż irytowanie go dawało mi jakiś rodzaj chorej satysfakcji, musiałam przyznać, że powoli zaczynam się niepokoić. Sukcesem postanowiłam cieszyć się później, w zaciszu własnej sypialni.

Na szczęście zostałam uratowana z opresji przez Skylar i Maxa. Szli, niosąc nasze rzeczy i wyglądali na zadowolonych. Musieli mieć szczęście, ponieważ wypuszczono ich zadziwiająco szybko.

– Co tam, czemu Luke wygląda, jakby miał zamiar urwać ci głowę, New York? – zapytał Max, podając przyjacielowi plecak. Odebrałam materiałową torbę od Skylar, dziękując za pomoc. Max postanowił zignorować napiętą atmosferę pomiędzy mną a Lukiem i z uśmiechem opowiadał o tym, co ich spotkało. – Akurat trafiliśmy na znajomego policjanta! Nazywa się Steve. Nie trzymał nas długo, zostali z Oliverem i pozwolili nam odebrać rzeczy. Powiedziałem po prostu, że sprowokowaliście go we dwójkę, dlatego was gonił.

– Reszta klasy może przedstawić inną wersję wydarzeń – zauważyła słusznie Skylar.

– Nie obchodzi mnie, co powiedzą – irytował się Luke. – Jadę do domu.

Przewróciłam oczami, nie mogąc uwierzyć w to, jak bardzo uparty potrafi być ten chłopak. Niemal zginał, dostał w twarz i miał widoczną opuchliznę oraz krwawiącą wargę, ale nie mógł przyznać mi racji, że jazda w tym stanie nie jest dobrym pomysłem. Nie wiedziałam już, czy w tym momencie robi na złość mnie czy sobie.

– Skylar zaproponowała, że nas podwiezie – powiedział Max, który najwyraźniej nie przyjechał

dzisiaj do szkoły swoim samochodem. Prawdopodobnie obaj dotarli tu na motocyklu Luke'a. – Jesteś niezłe poobijany, stary, Michael i Anthony się tym zajmą – dodał, najwyraźniej mając na myśli zostawienie motocykla pod budynkiem.

– Chodźcie już, mam wrażenie, że na parkingu jest coraz więcej radiowozów – powiedziała zmęczonym tonem Skylar. – Chociaż w ten sposób mogę się zrewanżować za uratowanie życia Effie – dodała, spoglądając na wyraźnie zdziwionego jej słowami, Luke'a.

Wiedziałam, że Skylar posiada magiczne zdolności łagodzenia różnych sytuacji, ale nie sądziłam, że podziałają nawet na wciąż zbulwersowanego blondyna. Może była czarownicą, ponieważ jej słowa od razu podziały, a Luke, nie zaszczycając mnie ani jednym spojrzeniem, ruszył przed siebie.

– Gdzie twoje auto?

Skylar uśmiechnęła się do mnie i chociaż byłam wykończona dzisiejszym dniem, też zdobyłam się na słaby uśmiech. Dziewczyna podbiegła do Luke'a i wskazała, w którą stronę idziemy, podczas gdy ja zostałam z Maxem.

– Wiem, że czasem trudno go zrozumieć – powiedział nagle Max, gdy szliśmy za Skylar i Lukiem, wciąż wystarczająco od nich oddaleni, aby chłopak nie mógł usłyszeć słów przyjaciela. – Ale nie ma złych zamiarów. Po prostu czasami bywa zagubiony.

Skinęłam głową, bo w tym momencie było mnie stać tylko na tyle. Max jednak postanowił jeszcze coś dodać.

– Musisz wiedzieć, że w naszym świecie bywają momenty, gdy zrobienie czegoś złego jest koniecznością i jedynym warunkiem przetrwania. Wierzymy w zupełnie inne zasady, a właściwie w ich brak. Z czasem to powoduje dziury w człowieczeństwie... Niekiedy nieodwracalne. Nie chcę nas tłumaczyć, ale staraj się nie wyciągać pochopnych wniosków. To zgubiło już wiele osób.

– Trudno jest nie wyciągać wniosków, kiedy nie wie się o wszystkim – odpowiedziałam cicho, docierając w końcu do Skylar i Luke'a, czekających przy samochodzie dziewczyny.

Max nie odezwał się już więcej, pozwalając, aby cisza, która zapanowała po moich słowach, dopowiedziała całą resztę.

Droga nie zajęła nam dużo czasu. Skylar postanowiła odwiedzić najpierw chłopaków, a ja, zajmując miejsce tuż obok niej na przednim fotelu, nie chciałam marudzić. Byłam zmęczona, ale to siedzący na miejscu tuż za mną Luke potrzebował szybko zimnego okładu.

– Oto nasze królestwo. Możesz się zatrzymać przed podjazdem – wyjaśnił z uśmiechem Max, dopiero po chwili zwracając uwagę na otwartą bramę i stojących przy garażu przyjaciół. – No proszę, ja prawie zginąłem, a ci się dobrze bawią!

Skupiłam uwagę na znanych mi już dwóch chłopakach i dziewczynie, orientując się po faktach, że Skylar najwyraźniej także zamierza wysiąść z samochodu za Lukiem i Maxem. Zmarszczyłam brwi, ponieważ byłam pewna, że zostawimy ich pod domem i ruszymy dalej, ale dziewczyna odpięła pasy i otworzyła drzwiczki, zerkając na mnie ponagląco.

– Na co czekasz, Effie?

Wysiadłam więc, przeklinając w myślach siebie, to miasto i zamachowca, przez którego jakimś cudem trafiłam przed dom Luke'a w towarzystwie samego Tate'a, jego uśmiechniętego przyjaciela oraz gnającej w stronę Michaela Skylar.

Michael wyglądał tak samo jak podczas naszego porannego spotkania – te same pocięte ciuchy i białe, lekko rozczochrane włosy. Kuczał przy jakimś motocyklu bez opon, postawiony na dwóch, amortyzujących maszynie, skrzynkach. Gdy zauważył podchodzącą do niego Skylar, odłożył narzędzia i wstał, wycierając dłonie w przewieszoną przez ramię ścierkę. Przywitał dziewczynę szerokim uśmiechem, co w pewnym stopniu mnie rozczuliło.

Za motocyklem stał Anthony, któremu towarzyszyła dziewczyna o imieniu Emily. Widziałam ją kilkakrotnie przy chłopakach w szkole, ale na wyścigach jej nie było, więc nie miałyśmy okazji się poznać. Poczułam niezrozumiały stres, ponieważ dziewczyna wyglądała naprawdę pięknie, nawet w krótkich spodenkach, wyblakłej koszulce, sącząc *iced americano* z przezroczystego kubka. Anthony także trzymał mrożoną kawę i gdy nas spostrzegł, wysunął słomkę pomiędzy warg, wyglądając na trochę skołowanego.

– Kogo my tu mamy? – parsknął, gdy podeszłam do nich w towarzystwie chłopaków. Skylar była w trakcie witania się z Michaeliem, jakby nie mogła po prostu poczekać i zostać ze mną.

– Cześć, Fletcher – warknął wyraźnie wkurzony Luke, stając przed niższym od siebie chłopakiem, który lustrował go coraz bardziej zaniepokojonym wzrokiem.

– Co ci się stało? – zapytała wyraźnie zmartwiona Emily, najwyraźniej zauważając kolor jego twarzy.  
– Czekaj, w chłodziarce jest lód. – Oddała swoją kawę wciąż zdekoncentrowanemu szatynowi i pośpieszyła do otwartego garażu.

– Co się stało? – Anthony powtórzył pytanie swojej przyjaciółki. – Co one tu robią?

– Serio? To cię teraz interesuje?! – prawie krzyknął ze zirytowaniem Luke, gdy wzrok Anthony’ego powędrował w moją stronę. Sama się zastanawiałam, czy rzeczywiście nasza obecność jest istotniejsza niż stan, w którym znalazł się Luke, ale z drugiej strony nie znałam ich trybu życia. Jeździli na nielegalne wyścigi, może pobicia i opuchlizny były dla nich codziennością?

Tymczasem Emily wróciła z workiem pełnym lodu oraz skrzynką, na której kazała przyjacielowi usiąść. Kiedy Luke posłuchał jej bez mrugnienia, przykucnęła tuż obok i przyłożyła delikatnie worek do jego twarzy. Skrzywieniu towarzyszyło syknięcie, ale pomimo bólu, pozwolił sobie pomóc, szepcząc pod nosem słowa wdzięczności.

– A więc, co się stało w szkole? – drażył dalej Anthony.

Akurat stał blisko mnie po drugiej stronie motocykla, ponieważ Skylar wciąż znajdowała się tuż obok Michaela i chyba nie zamierzała go opuścić, za to pośrodku siedzieli Luke z Emily i Maxem, który właśnie przyniósł nasączoną czymś watę, aby Luke mógł oczyścić wargę.

– No, nie wiem – westchnął Luke, odbierając od Emily lód, żeby przytrzymać go przy twarzy. – Dzień jak co dzień, jeden kretyn chciał dzisiaj wszystkich pozabijać.

– Co? – Michael zaciekawił i zaniepokoił się tematem.

– Kojarzycie Olivera Collinsa? Wszedł do naszej klasy podczas historii ze spluwą i bombą. Groził, że wszystkich zabije.

– Zaraz, Oliver Collins? Brat Ricka? – zapytała z powagą Emily.

Każdy z obecnych, oprócz mnie i najwyraźniej również Skylar, znał chłopaka i każdy wiedział, o kim Luke mówi. Rick był im doskonale znany i chociaż nikt nie wspominał o morderstwie, miałam wrażenie, że wszyscy natychmiast o tym pomyśleliśmy. Atmosfera stała się dość nerwowa, co najwyraźniej chciał naprawić Michael.

– I co? Policja weszła do szkoły? Jakim cudem nic się wam nie stało?

Skupiał wzrok głównie na Luke’u, obserwując go uważnie. Pewnie martwił się o ślady po mocnym uderzeniu, było to po nim widać; Michael sprawiał wrażenie troskliwego przyjaciela.

– Dużo by opowiadać. Może potem przedstawię szczegóły – powiedział Luke zmęczonym tonem, chociaż podejrzewałam, że po prostu nie chce poruszać tego tematu przy mnie i Skylar. Wciąż mi nie ufał. – Najważniejsze, że został pokonany, a bomba okazała się atrapą.

– Nie, nie, nie – wtrącił się w końcu Max, prostując się dumnie. – Najważniejsze, że to ja znokautowałem tego idiotę spektakularnym kopnięciem.

Aby zademonstrować to „spektakularne” kopnięcie, zamachnął się nogą, prawie wywalając ze skrzynek motocykl, który w porę uratował Michael.

– Chryste, Evans, to jeszcze dziecko! – krzyknął białowłosy, najwyraźniej mówiąc o pojeździe.

– Zapisz to w kalendarzu – mruknął niewzruszony Anthony. – Na ogół psujesz każdą akcję.

– Masz serce z lodu, Tony. – Max złapał za rękę stojącą obok Emily, aby podkreślić dramatyzm chwili. – Powiedz mu, Em.

– Nie no, akurat teraz rację ma Tony.

Max spojrzął na mnie z jedną z tych swoich min pod tytułem: „A nie mówiłem?”.

– Właściwie to my się nie znamy. – Emily wydawała się obserwować mnie z wycofaniem pomieszanym z ciekawością. Nie wiedziałam, czy słyszała o mnie coś poza szkolnymi plotkami, ale na pewno miała pojęcie, z kim ma do czynienia. Wyglądała na osobę, która lubiła się rozeznać i orientować, co dzieje się w życiu jej przyjaciół. – Effie, jeśli dobrze się domyślam? – zapytała z uśmiechem ukazującym jej ładne, proste zęby.

– Zgadza się, Effie.

Wszyscy przypatrywali się naszej wymianie zdań, a właściwie kilku słów, jakbyśmy miały co najmniej skoczyć sobie do gardeł. Nie wiedziałam, czego się spodziewać i trochę miałam nadzieję, że jednak

przeszaną tak na mnie patrzeć.

Rzuciłam, oby mało zauważalne, ale wymowne spojrzenie w stronę Luke'a, który na szczęście jakoś złapał sugestię.

– Tam jest za to Skylar – powiedział nagle, po czym machnął trochę zbyt agresywnie ręką w stronę zdziwionej Sky.

– Cześć – przywitała się Emily, kątem oka podejrzliwie zerkając na Luke'a, który wrócił do okładania twarzy lodem.

– Miło mi cię poznać – odparła Skylar. Miałam ochotę umrzeć przez to, jak niezręcznie się zrobiło, więc w duchu podziękowałam przyjaciółce za dalsze słowa. – My już będziemy lecieć. Jeśli wszystko trafiło do wiadomości, to pewnie nasi rodzice się martwią i lada moment będą wydzwaniać. – Zaśmiała się uroczo, wycofując w stronę auta. – To... cześć.

– Cześć dziewczyny, dzięki za dziś, było bombowo! – krzyknął Max, machając do nas, przez co zarobił od Emily w tył głowy.

Także postanowiłam się ewakuować, bojąc się, że Skylar odjedzie i zostawi mnie samą. Nim wsiadłam do auta, zerknęłam jeszcze na Luke'a, który także mi się przypatrywał, ignorując kłótnię dwójki przyjaciół.

– „Bombowo”? Czyś ty oszalał, prawie zginęliście!

– No co? Uznałem, że pasuje do okoliczności, już nie czepiaj się szczegółów, Em.

Czułam, że to nie ostatni raz, gdy spotykam całą piątkę. Miałam wrażenie, że pojawienie się Olivera w szkole było dopiero zapowiedzią tego, co może nadejść. Dlatego, gdy siedziałam w samochodzie, wpatrując się tępo w drogę przed sobą, przypominałam sobie uśmiech Masona, a także jego słowa, którymi podzielił się z roztrzęsionym bratem swojego martwego już, najlepszego przyjaciela.

„Staram się. Obiecuję ci to.”

## ROZDZIAŁ 12

# Chłopak, który skojarzył mi się ze słońcem

Moje powolne ruchy od czasu do czasu wywoływały ciche dźwięki, które zgrywały się z rytmiczną pracą zegara obok lodówki. Podpierając głowę na dłoni, wpatrywałam się w tracące smak płatki, powoli dryfujące na mleku w miseczce.

Po chwili na schodach rozległy się kroki, a do kuchni weszła mama.

– Dzień dobry, córeczko. – Posłała mi ciepły uśmiech i zajrzała do lodówki, wyjmując z niej mleko. – Idziesz do szkoły? – zapytała, robiąc sobie kawę.

– Nie – odpowiedziałam, odsuwając od siebie zupę mleczną. Nie miałam ochoty na rozmiękłe płatki.

– Postanowili dać nam wolne jeszcze w poniedziałek. Z uwagi na sytuację z Oliverem.

– Och, to dobrze.

Kiedy w piątek wróciłam do domu, mama już na mnie czekała przy włączonym na cały regulator telewizorze. Biedny Jake siedział obok i musiał słuchać relacji na żywo spod mojej szkoły, chociaż powtarzał, że umówił się z nowymi kumplami na kosza. Gdy minęłam próg mieszkania, rodzicielka rzuciła się na mnie, prosząc o opisanie wszystkiego ze szczegółami i wyjaśnienie, co właściwie się stało. Przeraziła się, kiedy ujawniłam, że to moja klasa była celem Olivera, ale trochę naciągnęłam historię i pominęłam moment, w którym uciekłam z Lukiem do piwnicy. Chybaby zemdłała.

Weekend spędziłam więc w domu, ale nie narzekałam, bo i tak przełożono mecz rugby na przyszły tydzień. Postanowiłam odpalić FaceTime'a, aby uczyć się ze Skylar fizyki. Nie mogłam uwierzyć, że pomimo tylu starań z mojej strony, ostatecznie padło na jej plany na weekend.

Poniedziałek również miał okazać się dniem wolnym, z czego oczywiście się cieszyłam, bo kto by się nie cieszył z wolnego poniedziałku?

Byłam lekko zaspana i wciąż mocno zaintrygowana ostatnimi wydarzeniami. Działania Olivera, jakkolwiek nieprzemyślane i nieroztropne, były mimo wszystko sensowne. Chciał się zemścić, ponieważ nikt nie dał mu odpowiedzi. Działał jednak pod wpływem emocji i na całe szczęście dla nas, wszystko skończyło się dobrze.

Jednak przez cały weekend nie potrafiłam przestać myśleć o zachowaniu Masona. Jego niepokojący uśmiech, obietnica, którą złożył Oliverowi tak po prostu, przy całej klasie... Podejrzewałam, że coś kombinuje i zaczęłam się zastanawiać, czy Oliver rzeczywiście był na niego zły, czy tylko udawał.

Mama zajęła krzesło naprzeciwko. W pomarszczonych od nadmiaru pracy dłoniach trzymała swój ulubiony kubek, nad którym unosiły się leniwie smugi pary.



– Wiesz, że możesz o wszystkim mi powiedzieć – wyszeptała, jedną dłonią chwytając moją rękę.

– Wiem. – Pokiwałam głową, zaciskając usta. Wypuściłam całe powietrze z płuc, czując ucisk w klatce piersiowej. Chociaż od terapii minął rok i było mi znacznie łatwiej kontrolować emocje, łąpałam się na obawach, że znowu zostanę zupełnie sama.

– Cieszę się, że w końcu zaczyna ci się układać – powiedziała, mocniej przytrzymując moją dłoń. – Znalazłaś sobie koleżankę i masz co robić. Wydajesz się szczęśliwsza.

Westchnęłam. Wydaję się szczęśliwsza. To brzmiało pocieszająco. Dopiero co prawie zginęłam podczas ataku szkolnego zamachowca, więc najwyraźniej miałam wiele powodów do szczęścia.

Miałam kochających bliskich, którzy byli w stanie zmienić miejsce zamieszkania właśnie dla mnie. Jake był już dorosły, przecież nie musiał zostawiać swojego życia. Znalazł tu odpowiedni dla siebie kierunek studiów i wyprowadził się wraz z nami. Cieszyłam się, że jego także mam przy sobie. Ale czasem również czułam się winna i odpowiedzialna za całą przeprowadzkę.

– Polubiłam to miejsce – powiedziałam, by ją uspokoić.

Kobieta spojrzała na zegar i westchnęła z niezadowoleniem.

– Będę się zbierać. Z tego, co wiem, Jake ma tylko jakieś poranne zajęcia, więc szybciej wróci – wyjaśniła, poszukując w szafce kubka termicznego, aby przelać niewypitą kawę. – Zaproś do siebie Skylar, nie będziesz się nudzić.

Mama pożegnała się ze mną, przypominając o gotowym obiedzie w lodówce i jakichś ciastkach w szafce. W końcu wyszła, zostawiając mnie samą w pustej kuchni.

Uśmiechnęłam się pod nosem, zabierając do posprzątania po śniadaniu. Przygotowałam sobie wspomniane przekąski, przesypując ciastka z opakowania do miski i zrobiłam mrożoną kawę, ponieważ temperatura nie dawała mi spokoju.

Chciałam ruszyć z całym zestawem do salonu, aby włączyć sobie serial, którego oglądanie ostatnio zaniedbałam, ale przystanąłam pomiędzy kuchnią a salonem, słysząc dźwięk dzwonka do drzwi.

W pierwszej chwili pomyślałam, że to Jake znowu zapomniał kluczy, a następnie wpadłam w panikę, że to może Skylar z notatkami, ale nie trafiłam. Nigdy bym nie przypuszczała, że akurat ta dwójka pojawi się na progu mojego domu.

– Siema, New York. Fajna piżama – powiedział z uśmiechem Max, lustrując mnie wzrokiem.

Rzeczywiście miałam na sobie koszulkę z bohaterami *Stranger Things* i luźne spodenki, w których zazwyczaj spałam. Nie spodziewałam się żadnych odwiedzin, szczególnie Maxa i Michaela. Zacisnęłam więc usta w cienką linię i wpatrywałam się wyczekująco w stojących przede mną chłopaków.

– W porządku? – zapytał Michael, wsuwając dłonie do kieszeni czarnych spodni, które oczywiście miały dziury na wysokości kolan.

– Nie spodziewałam się was – wyjaśniłam, nie wiedząc, co jeszcze mogę dodać. Byłam pewna, że Luke'a i jego przyjaciół spotkam w szkole, i że nadal będą ignorować moją egzystencję. Jediną osobą, która mogła ze mną porozmawiać, był Max, ale i tak zakładałam, że odezwie się dopiero na czwartkowym rozszerzeniu z biologii.

Byłam w niemałym szoku. Max i Michael? Nie chciałam nawet myśleć, jak dziwnym byli połączeniem. Wiecznie szczerzący się koleś, rywalizujący swoim blaskiem z samym słońcem oraz spokojny i ugodowy wampir-mechanik.

– Chcieliśmy sprawdzić, jak się czujesz. – Max miał na sobie żółtą koszulkę, która w ładny sposób podkreślała jego karnację, i czarne szorty do kolan. Uśmiech nie schodził mu z twarzy, gdy próbował zajrzeć z ciekawości do środka domu.

– Okej. – Również się uśmiechnęłam. – To już wiecie, że żyję. Cześć.

Próbowałam zamknąć drzwi, ale Michael w porę zdążył je złapać, szczerze zdziwiony moim niezbyt uprzejmym zachowaniem.

– Nie wpuścisz nas do środka? – zapytał, przechylając głowę.

Westchnęłam, odsuwając się od drzwi. Nie zastanawiali się, tylko od razu weszli do środka, rozglądając się z zainteresowaniem po wnętrzu domu. Chociaż protestowałam i pozwoliłam im zostać w butach, ściągnęli je, stwierdzając, że podłoga jest czystsza niż blaty w ich kuchni i nie zamierzają psuć starań mojej mamy.

– Chcecie coś do picia? – zapytałam, prowadząc ich w stronę kuchni.

– Ładnie tu masz. – Max chyba z pięć razy obrócił się wokół własnej osi, aż jego wzrok trafił na pozostawione przeze mnie ciastka i kawę na stole jadalnianym, oddzielającym kuchnię od salonu. – To wygląda pysznie.

Podsunałam jedzenie w jego stronę, zachęcając, aby się poczęstował. Max nie zaprotestował i z zadowoleniem zasiadł do stołu. Mruknął jeszcze coś z pełnymi ustami, chyba chciał powiedzieć, że jestem najlepsza, ale nie do końca zrozumiałam.

– A ty? – zapytałam białowłosego, który patrzył na swojego przyjaciela z wyraźnym zniesmaczeniem. – Chcesz coś?

– Dzięki, chociaż ja nie będę opróżniał twojej lodówki. – Uśmiechnął się łagodnie, po chwili sięgając ręką tyłu swojej głowy, aby nerwowo się podrapać. – Właściwie to wpadłem cię o coś poprosić.

Zmarszczyłam brwi, nie spodziewając się takiego przebiegu wydarzeń. Max dalej jadł w najlepsze, podczas gdy ja oparłam się o róg stołu i spjrzałam wyczekująco na Michaela.

– O co chodzi?

Naprawdę, coś mu się chyba zaczynało dziać, ponieważ jego blada twarz poczerwieniała, za to ręce szukały jakiegoś zajęcia. Zaciśnięte dłonie na oparciu krzesła, na którym siedział Max i wciągnął powietrze.

– No, ten, tego... – jąkał się, po czym w końcu wypalił. – Dasz mi numer Skylar?

– Po co ci? – zapytałam, właściwie będąc zaskoczona pytaniem tego typu z jego strony.

– Sam nie wiem – odparł sarkastycznie, ponownie wsuwając ręce do kieszeni spodni. – Może chcę usłyszeć, jakie ma granie na czekanie?

– Nikt już nie ma grania na czekanie, Mike – powiedział Max, sięgając po moją kawę, aby upić z zadowoleniem kilka sporych łyków.

– Och – mruknęłam, uświadamiając sobie, że Michael naprawdę pofatygował się do mnie w dzień wolny, aby zapytać o numer mojej najlepszej przyjaciółki. Byłam pewna, że Sky jest nim zauroczona, w końcu nieustannie o nim gadała i szczerzyła się, gdy tylko pojawił się na horyzoncie, ale ciągle podkreślała, że Michael prędkiej zauważy motocykl oddalony o pięć kilometrów niż jej podryw. Jak dla mnie jej zaloty były tak nieśmiałe i delikatne jak subtelny bywa wiatr w czasie huraganów na Florydzie. Nie dziwiłam się, że Michael domyślił się wszystkiego, bo nie wyglądał na głupiego, ale nie spodziewałam się, że wykona pierwszy krok.

Sięgnęłam po komórkę zostawioną na blacie i podałam mu ciąg cyfr numeru Skylar. Michael odchrząknął po chwili, nie bardzo wiedząc, co teraz ma zrobić.

– Nie ma za co – powiedziałam, podsuwając mu jedną z możliwości przerwania ciszy.

– A, tak... Dzięki, Effie. – Rozejrzał się, przerzucając telefon z jednej dłoni do drugiej. – To ja już będę leciał... Muszę coś załatwić, Anthony do mnie napisał.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Miałam już dość stania przy nich w samej piżamie.

– Nara.

Otworzyłam ze zdziwienia oczy, gdy Max też zaczął się żegnać z chłopakiem. Michael zostawił nas samych, przed wyjściem jeszcze raz dziękując za numer do Skylar i przepaszając za zabranie mi czasu.

Zamknęłam za nim drzwi i oparłam czoło o malowane drewno. Westchnęłam, zastanawiając się, jakim cudem w ostatnim czasie tak wiele się zmieniło.

– To co robimy, New York? – Prawie podskoczyłam, słysząc tuż za sobą głos chłopaka. – Jakiś film?

– A od ciebie przypadkiem Anthony nic nie chciał?

– Co ty! – Zaśmiał się. – Tony prędkiej się upewni, że nie będzie mnie w domu cały dzień, niż poprosi o jakąkolwiek pomoc. Dawaj, poszukamy czegoś fajnego.

Przystałam na jego pomysł. Zostawiłam go w salonie, prosząc, aby niczego nie dotykał i poszłam się przebrać w coś bardziej odpowiedniego. Kiedy wróciłam, zaproponowałam, że zrobię popcorn, podczas gdy Max miał znaleźć coś ciekawego do obejrzenia. Dawno nie spędzałam w ten sposób z nikim czasu. Ze Sky najczęściej po prostu rozmawialiśmy lub uczyliśmy się, więc wspólne oglądanie filmu z Maxem było w sumie miłą odmianą. Nie chciałam tego przyznawać, ale zaczynało mi się podobać.

– Nim zaczniemy – powiedziałam, gdy przyniosłam popcorn, stawiając go na stoliku kawowym tuż przed nami. Usiadłam na kanapie i położyłam dłonie na oparciu, zerkając na poszukującego z zaangażowaniem czegoś do obejrzenia, Maxa. – Powiesz mi coś o sobie?

Pamiętam, jak wypytywanie zirytowało Luke'a, więc nie byłam pewna, czy dobrze robię, ale nie

potrafiłam się powstrzymać. Szczególnie, że spędzaliśmy razem czas, najwyraźniej zapominając o tym, że w piątek mogliśmy zginąć.

– Nie lubię wcześniej wstawać – powiedział spokojnie.

– Chyba żadna osoba w naszym wieku tego nie lubi – stwierdziłam z uśmiechem. Max wciąż był skupiony na odbiorniku tuż przed nami. – Długo mieszkasz z chłopakami? Jak się poznaliście?

– W sumie Luke’a znam już długo – odparł, przez chwilę się zastanawiając. – Poznałem go przez przypadek. Uratował mi życie.

– W jaki sposób? – Przyjrzałam mu się z zaciekawieniem, mając nadzieję, że zechce mi wyjawić więcej szczegółów tej historii.

– Nie znasz mnie, ale powinnaś wiedzieć, że mam umiejętność wpadania w kłopoty. Zupełnie jakbym je przyciągał.

Uśmiechnęłam się, bo skądś to doskonale znałam.

– Kiedyś posprzeczałem się w jednym klubie z właścicielem. Miałem tam niezbyt ciekawą pracę, ale musiałem sobie jakoś radzić. W pewnym momencie stwierdziłem, że chyba jestem rzeczywiście za młody na okradanie bogatych hazardzistów. – Wciąż patrzył przed siebie, a ton jego głosu zrobił się poważniejszy. Nadal ostrożnie dobierał słowa. – Oczywiście zorientowałem się też, że oszukiwali mnie i dawali mi ledwo jedną trzecią tego, co ukradłem. Postawiłem się, więc stałem się problemem, którego trzeba było się pozbyć. Nie wiem czemu, ale właśnie tamtej nocy Luke przechodził obok zaułka, w którym miałem sprzeczkę z jednym z właścicieli klubu – westchnął. – Jakimś cudem go pobił, chociaż sam miał wtedy czternaście lat, a facet był dorosły, tyle że pijany. Potem zabrał mnie do siebie i poznał z Anthonym, Michaeliem i resztą.

Szczególnie zaciekawiło mnie słowo „reszta”. O ilu osobach on mówił?

– Pomogli mi i zajęli się wszystkimi, którzy wciąż chcieli mojej śmierci – dodał, zerkając po chwili na mnie, aby upewnić się, że wciąż go słucham. – Chcieli, abym z nimi został, zaprosili mnie do swojej grupy i jakoś się zaprzyjaźniliśmy.

– Nie tęsknisz za rodzicami? – zapytałam ostrożnie.

– Nie – odpowiedział szybko. – O! – krzyknął radośnie, zmieniając temat. – Obejrzymy *Szybkich i wściekłych*.

Postanowiłam nie męczyć go pytaniami i podałam miskę z popcornem, aby pójść jeszcze po jakiś napój dla każdego z nas.

Następne godziny spędziłam z tym wyjątkowo głośnym i gadatliwym chłopakiem. Naprawdę kojarzył mi się ze słońcem, latem, wakacjami w czasach dzieciństwa, kiedy jedynym zmartwieniem było ciemniejące niebo lub zajęta huśtawka. Okazało się, że moje pytania wcale go nie zraziły i sam chciał dowiedzieć się także czegoś o mnie, czasami ignorując leżący w tle film. Należałam do osób, które naprawdę przerażało odkrywanie siebie przed innymi. Mówiłam mu jednak o swoim życiu w Nowym Jorku, również ostrożnie dobierając słowa. Byliśmy przy sobie i dla siebie ostrożni, zostawiając pole na ewentualne niedomówienia. Może kiedyś wypełnimy te ubytki większym zaufaniem.

– Wiesz, że jesteś pierwszą osobą, która jest dla mnie ogromną zagadką? – zapytał nagle Max, gdy film się skończył. Aktualnie skakał po kanałach.

– Naprawdę? – zapytałam zdziwiona. Zawsze myślałam, że wypadam raczej blado na tle innych osób.

– Wydajesz się oczywista, ale nie mogę przestać myśleć o tym, że to tylko pozory. Nie uważam, że kłamiesz, po prostu może nie odsłaniasz całej siebie – wyjaśnił, trochę zagłębiając się w temat. – Plus dawno nie widziałem, żeby ktoś tak bardzo zirytował Luke’a i jeszcze nie dałaś mu tego, co chciał – parsknął. – Ciekawie się temu przyglądać.

– Dzięki. Chyba... – Odłożyłam na stolik pustą miskę po popcornie. – Ty też wyglądałeś na gnojka, a okazałeś się całkiem miłym chłopakiem.

– Widzisz, New York, laski mi mówią, że wyglądam na modela, a nim też nie jestem – powiedział, siadając wygodniej. – Tak że jak widać, pozory mylą.

Zaśmiałam się, uderzając go poduszką.

Nagle usłyszeliśmy dźwięk klucza w drzwiach, po czym oboje poderwali się z miejsca, jakbyśmy co najmniej robili coś nielegalnego.

– Hejka! – krzyknął mój brat, kierując się do salonu, w którym słyszał grający telewizor. – Jak było na wolnym...

Jake szedł, ściągnął dżinsową kurtkę, ale zatrzymał się w pół ruchu. Okrycie wciąż zwisało mu z jednego ramienia, gdy wpatrywał się w stojącego obok mnie Maxa.

– A to kto?

– To jest Max – przedstawiłam bruneta, który od razu pomachał mojemu bratu. – A to jest Jake, o którym ci opowiadałam. – Wskazałam wpatrującego się w nas studenta, który nie zamierzał chyba ruszyć się z miejsca.

– Aha – mruknął Jake. – A Max jest twoim... – zaczął pytająco.

– ...chłopakiem – dokończył za niego Evans, obejmując mnie na wysokości ramion.

No, tego się nie spodziewałam.

– Tak, chłopakiem – wycedziłam, przez zaciśnięte w sztucznym uśmiechu zęby, postanawiając z niewiadomych mi powodów ciągnąć tę głupią grę.

– Dobra. – Jake najwyraźniej spanikował, ponieważ ściągnął szybko kurtkę i podniósł ręce w geście poddania. – To ja wam nie przeszkadzam. Będę u siebie.

A potem zniknął na piętrze, w swoim pokoju, tak szybko, jak się pojawił.

Uniosłam brwi, obracając się w stronę bruneta.

– Jesteś nienormalny? – Walnęłam go w ramię, wcale nie oczekując odpowiedzi, bo sama doskonale ją znałam. – Chłopakiem? Czemu powiedziałeś, że jesteś moim chłopakiem?

– Nie potrafię wymyślić wytłumaczenia w tak krótkim czasie – odparł defensywnie.

– Wystarczyło powiedzieć prawdę. – Opadłam na kanapę, wzdychając. – Mogłeś po prostu powiedzieć, że jesteś moim kolegą z klasy.

– Dobra, New York, nie każdy jest tak sprytny jak ty – odparł, również rzucając się na narożnik. Najwyraźniej obraził się, ponieważ zaczął przeskakiwać po kanałach.

– Przestań się dąsać – poprosiłam, trącąc jego ramię. Już miałam zaproponować, że zrobię nam dodatkową porcję popcornu, gdy na ekranie mignął mi budynek naszej szkoły. – Czekaj! Cofnij na wiadomości.

Mimo cichych protestów Max powrócił na odpowiedni kanał i pogłośnił, abyśmy mogli lepiej słyszeć, o czym mówią.

– Może to relacja z piątku – zgadywał, gdy spikerka przepytывała rzecznika policji. Z boku ekranu wciąż pojawiały się zdjęcia naszej szkoły. – Albo nie...

– Mamy rozumieć, że niebezpieczny nastolatek jest na wolności? – pytała dziennikarka.

– Tak – powtórzył policjant. – Oliver C. uciekł w nocy z aresztu i jest wysłany za nim list gończy. Każdą osobę, która widziała chłopaka lub rozmawiała z nim w ciągu ostatnich dwunastu godzin, prosimy o jak najszybszy kontakt. Miasto będzie patrolowane, więc zapewniam, że nikomu nic nie grozi.

Spojrzelśmy na siebie, nie mogąc uwierzyć, że to naprawdę się stało. Oliver, któremu jak nikomu innemu, zależało na zemście na Luke'u, uciekł.

## ROZDZIAŁ 13

# Mecz, podczas którego postanowiłam cię ignorować

Weszłam do klasy, spodziewając się pustej ławki. Był czwartek i od poniedziałku przeżyłam dość emocjonujące, ale równocześnie zaskakująco spokojne dni. Max zostawił mnie samą, gdy tylko skończyliśmy oglądać wiadomości, i nie miałam okazji rozmawiać z nim aż do teraz.

– Nie spodziewałam się tu dziś ciebie – przywitałam go uśmiechem.

Luke nie pojawił się w szkole, co niespecjalnie mnie zaskoczyło, za to już prawie trzydniowa nieobecność Maxa była niepokojąca. Odkąd wyszedł, zaraz po usłyszeniu poniedziałkowych wiadomości, zostawił mnie dość skołowaną i niepewną. Nie bałam się o siebie, bo dobrze wiedziałam, jaki target ustanowił sobie Oliver, dlatego każdego dnia wypatrywałam wysokiego blondyna lub jego czarnowłosego przyjaciela. Za każdym razem utwierdzałam się w swoich domysłach – Luke prawdopodobnie chciał przeczekać najgorsze.

– Wiem, ale wieczorem jest mecz, na który i tak idę, więc stwierdziłem, że chociaż rozszerzenia nie odpuszczę, żebyś była ze mnie dumna. – Uśmiechnął się, wyciągając zeszyt.

Pani Liu tym razem znowu rozdała nam jakieś karty pracy, więc na całe szczęście mogłam go wypytać o kilka spraw. Max wyglądał na wyspanego i pełnego energii, więc gdy tylko zajęłam się rozwiązywaniem zadań, zaczął mnie zagadywać.

– A w szkole? Co mówili?

– Dyrektorka nie zamierzała odwoływać lekcji przez Olivera, zresztą, jak sam wiesz, nawet mecz przełożyli na dzisiaj. – Wzruszyłam ramionami, bo chociaż moja mama powtarzała, że to niebezpieczne, mi tam nie przeszkadzało. – Postawili policjantów na wejściu, sprawdzają legitymacje.

– Widziałem.

– A wy? – spytałam mimochodem, chociaż zależało mi na jakichkolwiek informacjach, ponieważ Luke znowu zapadł się pod ziemię.

– Próbowaliśmy ustalić cokolwiek na własną rękę – wyjaśnił, o dziwo bez zawahania. – Mówiłem ci, znamy jednego policjanta, właściwie Anthony najbardziej się z nim kumpluje. Chcieliśmy wyciągnąć od niego informacje, czy chociaż wiedzą, gdzie może być Oliver albo jakim cudem uciekł.

– I co?

– Prawdopodobnie ktoś mu pomógł. Przerąbane, jeśli policja ma kreta. Nie dziwię się, że nie potrafią złapać mordercy. – Bawił się długopisem, kreśląc przy okazji jakieś wzorki na marginesie kartki z pytaniami, którą mieliśmy oddać nauczycielce nienaruszoną. Cóż, jakoś to będą musiały wyjaśnić. – Ale ogólnie, jeśli

chodzi o samego Olivera, to ponoć rozpląnął się w powietrzu. Rodzice, znajomi... Nikt nie wie, gdzie on jest, z nikim się nie kontaktował. Podejrzewają, że opuścił miasto.

– Myślisz, że to prawda? – Pochyliłam się nad zadaniem.

Max najwyraźniej czekał, aż zrobię je w spokoju, ponieważ odpowiedział dopiero, gdy zaznaczyłam właściwą odpowiedź na osobnej kartce wyrwanej z zeszytu.

– Nie wiem, co o tym myśleć. Wszystko na to wskazuje...

– Coś mi w tym wszystkim nie gra. – Przygryzłam dolną wargę, znowu przypominając sobie uśmiech Masona i jego słowa. Czy byłby w stanie pomóc Oliverowi w ucieczce?

Od poniedziałku czułam się zaniepokojona. Było cicho i spokojnie, oczywiście wszyscy plotkowali o piątkowych wydarzeniach i znowu wraz z Lukiem byliśmy tematem numer jeden całej szkoły, ale oprócz tego raczej wszystko wróciło do względnej normy. Sky stwierdziła, że przesadzam, ale naprawdę nie mogłam odrzucić od siebie tego dziwnego uczucia. Jakbym czuła zapach gęstniejącego powietrza na moment przed burzą.

– Myślisz, że Mason mógł mieć z tym coś wspólnego? – zapytałam cicho, czując się niepewnie z własnymi podejrzeniami. – Nie wiem, jaki miał kontakt z Oliverem...

– Musisz wiedzieć, że Mason grozi Luke'owi od dawna – wyjaśnił spokojnie Max, zerkając na piszącą coś na tablicy nauczycielkę. Wyglądał na zamyślonego. – Zaczęło się tuż po śmierci Ricka. Pojawiał się na wyścigach, czasami go nawet zaczepiał. Jednak prawda jest taka, że Mason należy raczej do tchórzliwych osób. Jest odważny tylko w gębie i gdyby chciał, żeby Luke cierpiał, skorzystałby z pomocy kogoś potężniejszego. Rzecz w tym, że Oliver nie jest silny, po prostu nie potrafił przeżyć żałoby po bracie i najwidoczniej nie dał sobie z tym rady...

– Chciał zabić twojego przyjaciela, a ty mówisz o nim dość delikatnie – zauważyłam z podziwem.

– Cóż, trochę mi go szkoda, w końcu stracił brata. – Wzruszył ramionami. – Co nie oznacza, że nie kopnąłbym go znowu, gdyby spróbował odebrać mi mojego – dodał, mówiąc najwyraźniej o Luke'u.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak na sobie polegają. Wiedziałam, że wszyscy byli paczką dobrych przyjaciół, w końcu nieraz ich obserwowałam na przerwach obiadowych, kiedy zajmowali ulubiony stolik i zdawało się, że poza swoją grupką nie widzieli świata. Mogłam się mylić, ale musieli razem przejść przez naprawdę wiele radosnych i bolesnych momentów, skoro ich oczy błyszczały podczas zwykłej pogawędki i każdy z nich wyglądał, jakby właśnie znalazł swój azyl.

– Dobra, skończmy wspólnie te zadania – zaproponowałam w końcu, przysuwając kartkę bliżej Maxa. – Może czegoś się wreszcie nauczysz.

– Wiesz co, New York, a myślałam, że mogę ci zaufać.

Zaśmiałam się, przystępując do dokładnego i cierpliwego tłumaczenia chłopakowi poszczególnych zagadnień, przez co pozostała część zajęć minęła nam zadziwiająco szybko i Max zostawił mnie z obietnicą ponownego spotkania na wieczornym meczu.

Spieszyłam się do wyjścia, ponieważ na parkingu czekał na mnie brat, który na całe szczęście w czwartki odwoził mnie do domu. Akurat wtedy Sky zostawała dłużej ode mnie w szkole i nie miała jak mnie odwieźć.

– Effie!

Obróciłam się na ostatnim zakręcie prowadzącym do wyjścia, słysząc, że ktoś mnie woła.

– Cześć – wysapał Drake, doganiając mnie i opierając się rękoma o kolana, żeby wyrównać oddech.

– A ty przypadkiem nie jesteś kapitanem drużyny? – Zwróciłam uwagę na jego kondycję. – I nie masz dzisiaj meczu?

Drake wyprostował się i uśmiechnął, postanawiając zignorować mój zgryźliwy komentarz.

– Cóż, zauważyłem cię z końca korytarza i prawie mi uciekłaś. – Przyjrzał się mojej twarzy. – Chciałem się tylko upewnić, czy dalej jesteś chętna, żeby po meczu pójść ze mną na pizzę. Nie wiem, jak się czujesz po ostatniej sytuacji...

Cudownie, a więc on też musiał poznać plotki. Pewnie sam Mason opowiedział mu, jak musiały stawać na środku klasy, aby Oliver mógł wkurzyć Luke'a, celując do mnie z broni.

– Jest w porządku – mruknęłam, starając się zabrzmieć przekonująco.

– To dobrze – odparł z uśmiechem. Rozejrzał się po pustym korytarzu i przygryzł dolną wargę, znowu patrząc na mnie wyczekująco. – Tak sobie pomyślałem... Może dałabyś mi swój numer? Będzie nam

łatwiej się umówić.

– Nie ma problemu – przerwałam mu. – Już ci go daję. – Sięgnęłam po telefon.

Zastanawiałam się, czy to realne, żeby relacja moja i Luke'a tak wyglądała. Widziałam go tylko wtedy, gdy chciał mnie sprowokować albo gdy jakimś cudem los postanawiał, że trafimy na siebie, z czego najczęściej któreś z nas nie było zadowolone. Nasze rozmowy to głównie sprzeczki i prowokacje, dlatego też nie miałam pojęcia, jakim cudem wciąż o nim myślałam, szczególnie że aktualnie dawałam innemu chłopakowi swój numer.

– Effie? – Drake przerwał moje rozmyślenia.

– Sorka. – Zabrałam od niego komórkę, którą chciał mi oddać po spisaniu numeru. – Zamyśliłam się.

– Nic się nie stało.

Nastąpiła chwila ciszy, która wydawała się naprawdę dziwna. Drake przeniósł wzrok na moją dłoń, kurczowo zaciśniętą na telefonie.

– A więc... – zaczął, drapiąc się nerwowo po głowie.

– ...do zobaczenia? – domyśliłam się, nie kryjąc faktu, że rozbawił mnie swoim zachowaniem.

– Tak, właśnie – powiedział z przekonaniem, cofając się z powrotem w stronę końca korytarza, z którego przybiegł. – Napiszę do ciebie po meczu.

Uśmiechnęłam się szeroko, gdy tylko zniknął za rogiem. Może właśnie o tym powinnam myśleć? O zjedzeniu pizzy z chłopakiem, na którego notorycznie wpadałam, albo który bronił mnie przed głupim kumplem z drużyny. Kilka spotkań przecież by mi nie zaszkodziło.

Próbowałam przekonać samą siebie, że właśnie o tym chciałam myśleć, ale ilekroć wieczorem kładłam się do łóżka, nie potrafiłam wyrzucić z głowy niebieskich oczu oraz bezczelnego uśmiechu. Moje obawy, niemal maniackalne, sprowadzały się do pytania, czy przypadkiem przez cały czas nie gonię iluzji. Przecież mógł od początku kłamać. Nic w jego osobie nie było przezroczyście.

Brnęłam jednak w to dalej, zastanawiając się jedynie, jak bardzo na tym ucierpię.

\*\*\*

Okrzyki radości rozchodziły się po całym terenie. Wszyscy zajmowali miejsca na trybunach, odnajdując pośpiesznie znajomych ze szkoły.

Gdy szłyśmy ze Skylar w stronę boiska, dziewczyna przystanąła na moment, by się upewnić, czy na pewno schowała do plecaka kluczyki od samochodu. Rozglądałam się z cichą nadzieją, że gdzieś migną mi białe włosy Michaela, sylwetka Maxa lub towarzysząca im roześmiana Emily.

– Mam je. – Sky mnie dogoniła i z powrotem założyła plecak na oba ramiona. – Przepraszam, ostatnio jestem przewrażliwiona, jeśli chodzi o możliwość zgubienia czegokolwiek.

– Nie tylko o to bywasz przewrażliwiona – zauważyłam, zaraz potem dostając z łokcia.

Zaśmiałabym się, ale tuż przede mną pojawił się Mason, który odebrał mi całą aktualną radość. Wyszedł z szatni dla zawodników, ubrany w czarno-pomarańczowy strój, i uśmiechnął się, gdy tylko nas spostrzegł.

– Moja ulubiona gangsterka – mruknął rozbawionym tonem, lustrując mnie wzrokiem. – Nie bałaś się tu pojawiać?

– A powinnam się bać? – zapytałam, odważnie patrząc mu w twarz. Nie byłam pewna, czy mi groził, czy kolejny raz spróbował prowokować. – Chciałam tylko obejrzeć mecz naszej cudownej drużyny.

– A gdzie wasi przyjaciele? – zapytał uszczypliwie, podchodząc o krok bliżej. Znowu stał przede mną, zdecydowanie zbyt blisko i wypatrywał oznak strachu. Staralam się myśleć o tym, co powiedział mi dzisiaj Max i nie dać się sprowokować. – Gdzie Luke? Nie widziałem go cały tydzień.

Mason był chłopakiem, który potrafił robić z siebie głupka na każdej lekcji lub zaczepiać dziewczyny z naszej klasy na możliwie najbardziej dziecinne sposoby. Nieraz przewracałam oczami, widząc co robi, lub słysząc, co mówi do swoich równie bezmózgich kolegów z drużyny. Domyślałam się jednak, że pod maską klasowego błazna krył coś więcej i z każdym dniem utwierdzałam się w przekonaniu, że mam rację. Nie był pełnym kretynem i wiedziałam, że potrafi wykorzystać swój spryt i układy.

Zerknął na moje usta i dotknął końcówek opadających na moją twarz kosmyków, na sekundę mnie paraliżując. Już miałam go odepchnąć, gdy usłyszałam obok siebie znajomy głos.

– Nie wiedziałem, że aż tak się za mną stęskniłeś.

Luke przystanął tuż obok mnie, przez co Mason cofnął się o krok, pod zadowoleniem kryjąc grymas

zdziwienia. Moje usta opuściło ciche westchnienie z powodu ulgi, którą zaznałam, kiedy Mason się odsunął.

– Za tobą nie – odpowiedział mu z uśmiechem, wciąż nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Za Effie już tak.

Nie spoglądałam nawet na wyraz twarzy Luke'a, ponieważ nie chciałam pogarszać tej sytuacji. Czułam go blisko siebie, tak samo jak i jego przyjemny, kojący zapach.

– Zaraz mecz, Cole. – Gdzieś za mną rozbrzmiał głos Mike'a. – Podejrzewam, że trener oczekuje cię już na boisku.

Mason zignorował Michaela, ale rzeczywiście postanowił nas zostawić.

– Do zobaczenia, Effie – pożegnał się z typowym dla siebie uśmiechem, po czym odwrócił się i zniknął pod niskim przejściem prowadzącym na boisko i trybuny.

Popatrzyłam na przybyłych, starając się nie myśleć o przyglądającym mi się Luke'owi. Jego obecność i tak była dla mnie niespodziewana i wyjątkowo wyczuwalna. Może dlatego, że znalazł się tak blisko, a może przez to, że akurat dziś próbowałam nie myśleć o nim cały dzień, co było niemożliwe. Czułam się sfrustrowana i zaczynałam trochę panikować, ponieważ nie chciałam, aby tak było.

Nie chciałam, aby tak na mnie działał.

– Dzięki – powiedziałam do nikogo konkretnie, ale mój wzrok ostatecznie zatrzymał się na stojącym aktualnie przede mną Maksie, który od razu przywitał mnie uśmiechem. – Mason po prostu lubi mnie wnerwiać.

– Zauważyłem. – Luke w końcu się odezwał, więc zmusiłam się do podniesienia na niego oczu. Mijający naszą grupę ludzie znowu zerkali na nas z zaciekawieniem, dzięki czemu kolejny tydzień z całą pewnością będzie należał do mnie, jeśli chodzi o najnowsze plotki. Nie ułatwiałam sobie tego, utkwivszy wzrok w twarzy chłopaka, ale najwyraźniej jemu to nie przeszkadzało. Zatrzymałam wzrok na wyraźnej szczęce, którą uwydatnił, zaciskając nerwowo wargi. Chyba chciał coś dodać, ale jakby nie miał pewności, co powinien powiedzieć.

– Opuchlizna zesza? – wypaliłam bezmyślnie, ponieważ właśnie o tym pomyślałam, gdy przyglądałam się bladym siniakom na jego wciąż pięknej twarzy.

– Jak widzisz, New York – wtrącił się Max, przypominając mi, że pozostali wciąż stoją obok. – Byłem jego pielęgniarzem przez ostatnie dni, ale jeśli chcesz, możesz mnie zastąpić.

Luke zakrztusił się śliną, z kolei Michael postanowił ponownie uratować całą sytuację. Na całe szczęście, bo czułam, że zaraz zemdleję przy tym wszystkim, co się działo.

– Dobra, dzieciaki, proponuję zająć miejsca, bo zaraz będziemy musieli siadać osobno. – Ruszył w stronę trybun z nieodłączną Sky.

– Po prostu kogoś wyjebiemy – mruknął Luke, postanawiając jednak rzucić mordercze spojrzenie przyjacielowi.

– Co znowu złego zrobiłem? – jęknął Max, decydując się złapać mnie pod ramię i pociągnąć w stronę wejścia. – Usiądziemy razem, New York.

Dogoniliśmy Mike'a i Sky, którzy znaleźli całkiem dobre miejsca w środkowych rzędach. Ja usiadłam przy Skylar, obok mnie Max, tak jak zapowiadał, dalej Emily, a tuż obok niej Luke, na którego nie zamierzałam, a właściwie nie chciałam, zwracać uwagi. Nieobecny okazał się Anthony, o którego chciałam spytać, ale nie wiedziałam, czy nie byłoby to dziwne, zważywszy na to, że nigdy nie przeprowadziłam z nim sensownej rozmowy. Nasza ostatnia pogawędka, którą mogłam zaliczyć do tych typowo „ludzkich”, odbyła się przy lodówce z kanapkami, o czym wiedzieliśmy tylko my.

Poprawiłam się na niewygodnym miejscu, rozglądając się po trybunach.

– Myślisz, że dyrektorka wyślągała ten mecz u policji? – zapytałam, zerkając na przyjaciółkę przytrzymującą paczkę karmelizowanych orzeszków. W białej czapce z daszkiem wyglądała jak typowy kibic, ale wystarczyło spojrzeć na jej zniesmaczoną minę, aby się domyślić, że nakrycie głowy ma być jedynie ozdobą jej ubioru, a także elementem, który ładnie komponuje się z kolorem jej liliowych włosów.

– Niezupełnie – odpowiedziała, głową wskazując na lewo. – Są chyba trzy radiowozy.

– Nigdy nie widziałem tylu policjantów w jednym miejscu – stwierdził Max, który najwyraźniej postanowił dołączyć do rozmowy. – Jestem w szoku, bo wygląda na to, że podeszli serio do tematu i zamierzają pilnować terenu. Nie wierzę, że przez to wszystko zrezygnowano z food trucków, które zapowiadali.



Nie chciałam myśleć o tym, że Oliver wciąż jest na wolności, a Luke stanowi dziś dla niego idealny cel. Lepiej jednak, jeśli przebywał z przyjaciółmi, ponieważ wiedziałam, że mogą na siebie liczyć.

– I tak będą pić alkohol – dodała obojętnie Sky, otwierając paczkę smakołyków. – Orzeszka? – wychyliła rękę z jedzeniem w moją stronę, zachęcająco się uśmiechając.

Sięgnęłam po kilka orzeszków i wrzuciłam je do ust, zauważając przy okazji, że trybuny są już prawie całkowicie zajęte, a na boisko wybiegają cheerleaderki. Rozbrzmiała naprawdę głośna muzyka, a dziewczyny zaczęły tańczyć, machać pomponami i wyginać się w sposób, w jaki ja nigdy bym nie potrafiła. Wśród nich dostrzegłam nawet Allison.

Skylar dzieliła się z orzeszkami z całą resztą, podczas gdy ja przyglądałam się ze znużeniem ludziom na trybunach. Nie chciałam myśleć o siedzącym niedaleko mnie Luke'u, ale ponownie przegrałam ze sobą tę bitwę. Jego jasne włosy były dziś delikatnie zmierzwiłone, oczy ze skupieniem analizowały każdy obiekt lub osobę, za to usta pozostawały lekko rozchylone. Szara koszulka z wyciętymi rękawami odsłaniała część jego żeber i lekko umięśnionego brzucha. Nie byłam osobą, która ignorowałaby charakter człowieka na rzecz jego wyglądu, dlatego szybko przypomniałam sobie naszą ostatnią sprzeczkę. Miałam wrażenie, że igram z ogniem, który wzniecę każdym działaniem, niczym podmuchem wiatru. Jego obecność mi doskwierała, parzyła, prześladowała w sposób, który był niewyobrażalnie irytujący. Czułam go, chociaż nie był tuż obok mnie.

Jeśli tak wyglądał koszmar, który mi obiecywał, z każdym dniem sen na jawie odbierał mi coraz więcej kontroli. Chciałam się obudzić.

Zrezygnowana popatrzyłam na boisko, skupiając na rozpoczynającym się meczu. Stwierdziłam, że tak będzie lepiej. Żadnego zastanawiania się nad ostatnimi morderstwami, sprawą Ricka Collinsa, nienawidzącą Luke'a Allison czy podejrzanym spokojem Masona. Zapomnę. Luke zostanie przeszłością, a ja – zupełnie normalną nastolatką, której głównym zajęciem będzie nauka i wzdychanie do najlepszego zawodnika drużyny rugby. Tak zrobię, bo to jest słuszne. Nieważne, jak bardzo jestem ciekawa ich świata i wszelkich związanych z nim tajemnic. Jak bardzo chciałabym poznać prawdę. Po prostu zapomnę.

– ...i jeszcze skończyły mi się orzeszki. – Dopiero teraz zorientowałam się, że przez cały czas Skylar coś do mnie mówi. Popatrzyłam na nią, próbując nadażyć za tematem. – Mecz jest beznadziejny, a te pyszne orzeszki się skończyły. – Ze smutkiem pokazała mi pustą paczkę. – Teraz będzie tylko gorzej...

– Dawaj to! – Wyrwałam jej z rąk opakowanie i wstałam z miejsca, skupiając na sobie uwagę wszystkich osób z towarzyszącej nam grupy.

Poprawiłam bładozieloną koszulkę i džinsowe spodnie i upewniłam się, że sznurówki moich białych adidasów są zawiązane, bo nie chciałam się wywalić.

– Co robisz? – Przyjaciółka popatrzyła na mnie zdziwionym wzrokiem. Max także wyglądał na zainteresowanego.

– Idę kupić ci te durne orzeszki – wytłumaczyłam. – Widziałam w szkole automat z przekąskami. Zaraz wrócę.

Z trudem wymijałam ludzi, próbując dostać się do schodów, aby zejść z trybun. Przechodziłam obok boiska, obojętnie zerkając na murawę, równocześnie poprawiając rozpuszczone włosy. Droga do samego budynku nie zajęła mi dużo czasu, a szkoła oczywiście okazała się otwarta, chociaż przy wejściu stał ochroniarz, któremu pokrótce wyjaśniłam swoje zamiary.

Podążając ciemnym korytarzem, do którego tylko częściowo wpadało do środka światło zachodzącego słońca, wciąż słyszałam przytłumione dźwięki muzyki i krzyki. Automat z przekąskami znajdował się na drugim piętrze, tuż przy pracowni fotograficznej, do której już kiedyś zaglądałyśmy ze Skylar, chcąc wywołać zdjęcia na projekt z historii.

Miałam nadzieję, że to tylko moja panika, ale wydało mi się, że za plecami słyszę czyjeś kroki. Wbiegłam więc szybko po schodach, uspokajając się w duchu i dotarłam na odpowiednie piętro. Od razu wyszukałam numerek powiązany ze schowanymi za szybką orzeszkami i wystukałam go na ekranie automatu zaraz po tym, jak wrzuciłam odpowiednią sumę do środka.

W tej części szkoły było cicho i trochę przerażająco. Mimowolnie zerknęłam w prawo, ze zdziwieniem zauważając otwarte drzwi ciemni. Docierające z wewnątrz ciemnoczerwone światło wskazywało na to, że najwyraźniej ktoś był w środku. Podeszłam w stronę pomieszczenia, ignorując spadającą do podajnika paczkę orzeszków. Coś mi podpowiadało, że powinnam uciekać, ponieważ uczucie

bycia obserwowaną wcale nie mała.

Przystanęłam przed drzwiami, nasłuchując. Było jednak cicho – milczenie wkradło się w każdy zakamarek korytarza, wypełniało przestrzeń całkowicie, zamieniając powietrze w ciężką mieszaninę wyczekiwania i przerażenia, utrudniającą oddychanie. Pchnęłam drzwi i zajrzałam do środka.

Gdy tylko zobaczyłam opartą o krzesło postać, wycofałam się, zasłaniając dłońmi usta, chociaż krzyk uwiązał mi w gardle. Czułam, że całe moje ciało drży, wiedziałam też, że ktoś do mnie podchodzi, ale nie mogłam skupić się na tym, co działo się wokół mnie, nie potrafiłam zareagować.

– Effie? Effie, nic ci nie jest? – Luke potrząsnął mną i dotknął mojej zasłoniętej drżącymi rękoma twarzy. Odsunął dłonie, oglądając z troską moją buzię, doszukując się ewentualnych ran. – Nie strasz mnie – westchnął, nie spostrzegając niczego niepokojącego. – Myślałem, że coś ci się stało.

– Mnie nic się stało – odparłam szeptem, zerkając w stronę pomieszczenia za plecami Luke’a – Ale myślę, że Oliver już ci nie zagraża.

– Co, o czym mówisz? Czemu Oliver miałby...

Obróciłam go w stronę otwartego pomieszczenia. Pomimo ciemności czerwone światło podkreślało sylwetkę nastolatka. Białą koszulkę brudziły plamy krwi, jego głowa opadła do przodu, niemalże zasłaniając ubrudzoną szkarłatem szyję. Nie przyjrzałam mu się dobrze, ale doskonale wiedziałam, że miał trzy rany kłute.

Był kolejną ofiarą.

## ROZDZIAŁ 14

# Ostrzegano mnie przed tobą

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny przeleciały mi między palcami niczym piach. Po prostu trwałam i odzywałam się, gdy musiałam. Odpowiadałam, jeśli mnie pytano.

Kiedy okazało się, że w ciemni jest ciało, Luke zabrał mnie na dół, aby powiedzieć o wszystkim ochroniarzowi. Sytuacja była zbyt poważna, aby uciekać – widziałam to, patrząc na jego bladą, ale zdeterminowaną twarz. Wiedział, co musi zrobić i po prostu zaprowadził policjantów do Olivera, oczywiście upewniając się wcześniej, że nie zostałam sama. Powiedział coś w stylu „reszta już tu idzie” i kazał mi czekać przy jednym z radiowozów. Sky znalazła się przy mnie trzy minuty później, a zaraz po niej dołączyli przyjaciele Luke’a.

Znalazłam trupa.

Mecz akurat się skończył, więc policja odsyłała wszystkich do domów, upewniając się, że uczniowie natychmiast opuszczą teren zbrodni. W ciągu godziny przyjechały kolejne radiowozy, a niebieskie światła padały na twarze stojących przy mnie przerażonych nastolatków.

Skinęłam głową, gdy poinformowano mnie, że jedna z policjantek odwiezie mnie do domu i że jutro będę musiała stawić się na komisariacie w celu złożenia zeznań.

Pożegnałam się z resztą, zawieszając spojrzenie na Luke’u. Przez mój umysł przewijały się nieustannie tylko dwie myśli. Jakim cudem ciało Olivera znalazło się w szkole i z jakich powodów zginął? Bałam się, ponieważ oboje z Lukiem znaleźliśmy się w miejscu zbrodni, ale tylko Luke był kiedyś podejrzewany o morderstwo brata Olivera.

– Chcesz herbaty albo wody? Może śniadanie? Bo nic nie jadłaś – dopytywała się mama, kiedy wróciliśmy z komisariatu.

Bycie odwiezioną do domu przez radiowóz nie znajdowało się nigdy w moich planach, ale byłam wdzięczna, że policjantka odprowadziła mnie wczoraj pod same drzwi i rzeczowo wyjaśniła mamie, co się stało.

Z samego rana pojechaliśmy na posterunek, odpuszczając lekcje, które tym razem się odbyły, więc nie mogłam być świadkiem poruszenia i plotek.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam spokojnie, wzdychając po chwili.

Mama jednak nie przyjmowała odmowy, bo poszła do kuchni po rogaliki z czekoladą. A kiedy uruchomiła ekspres, w pomieszczeniu wyczułam ładny zapach mielonych ziaren kawy.

Na posterunku nie trzymano nas zbyt długo, właściwie zadając mi te same pytania co dzień

wcześniej. Liczyłam na to, że jakimś cudem wpadnę na Luke'a, ale pewnie pojawił się tam w innych godzinach. Dowiedziałam się tylko, że do morderstwa nie mogło dojść w szkole i że mogę spodziewać się od nich telefonu, ale raczej nie powinnam się o nic martwić.

Znalazłam ciało chłopaka, który celował do mnie z broni tydzień wcześniej i miałam się nie martwić? Na pewno skorzystam z porady.

Pomimo tego, że sytuacja była poważna, mama promieniała. Kręcone włosy spięła w koka, zapewne ze względu na panujący upał. Twarz rodzicielki, która dzięki drogim kremom i dobrym genom nie miała dużej ilości zmarszczek, wyglądała pogodnie i ładnie, nawet bez makijażu. Ubrana w czarną letnią sukienkę i niewysokie szpilki tego samego koloru, spokojnie mogła napisać artykuł pod tytułem „Dziesięć pomysłów na outfity w przypadku zeznawania córki na komisariacie”. Spokojnie popijała przygotowaną przez siebie kawę, zagryzając ją od czasu do czasu rogałem.

– Policjantka dała mi numer do znanego im psychologa – powiedziała, odstawiając kubek. – Ponoć możesz mieć koszmary. Dobrze jest z kimś na ten temat pogadać.

– Porozmawiam o tym ze Sky – zapewniłam ją, nie mając ochoty na rozmowy ani z psychologiem policyjnym, ani sądowym.

Wtedy pojawił się Jake, przywitał się ze mną uśmiechem i jak gdyby nigdy nic, podszedł do lodówki, aby wyjąć sok i napić się go prosto z kartonu. Najwyraźniej dopiero wstał, ponieważ oprócz rozczochranych włosów i zaspanego wyrazu twarzy, wciąż miał na sobie piżamę. Mama też to zauważyła.

– A ty nie masz dzisiaj zajęć? – zapytała go, rezygnując z przypominania mu o szklance. – W piątki masz wykłady.

– Nie poszedłem – wyjaśnił brat, gdy już oderwał się od napoju. – Effie też nie poszła do szkoły.

– Effie znalazła wczoraj zamordowanego chłopaka.

– I ja strasznie to przeżywam – powiedział, układając usta w podkówkę. – No już, dajcie mi spokój. Ty też nie poszłaś do pracy. Nie możemy sobie zrobić wolnego dnia z powodu trupa?

– Jacob!

Sięgnęłam po kawę, ponieważ jeszcze nie miałam czasu jej wypić, a czułam się senna. Może nie miałam koszmarów, jak zapowiadała policjantka, ale nie potrafiłam zasnąć, ciągle rozmyślając o tym, co teraz stanie się z Lukiem.

Leżąca obok talerza komórka zawibrowała, sygnalizując przychodzące połączenie. Zerknęłam na ekran, aby odczytać z niego imię Drake'a.

– Kto to? – zapytała mama. Najwyraźniej od dziś zamierzała kontrolować wszystkie moje rozmowy.

– Taki jeden – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, co zrobić.

– Pewnie jej chłopak – stwierdził z uśmiechem Jake, podchodząc do stołu z rogałem w dłoni. Prawie oparzyłam się kawą, więc postanowiłam odstawić kubek z powrotem na podkładkę. – Jak mu tam było?

– Masz chłopaka? – Mama prawie pisnęła. – Jak ma na imię?

Podczas gdy ja mordowałam wzrokiem zadowolonego z siebie Jake'a, mama wciąż domagała się odpowiedzi. Naprawdę, nie miałam siły tłumaczyć jej całego nieporozumienia.

– Max! – krzyknął nagle Jake, prawie opluwając mnie kawałkiem rogała. – Przypomniałem sobie. Ma na imię Max, prawda?

– Opowiem ci kiedy indziej, dobrze? – poprosiłam mamę, która w ułamku sekundy straciła dobry humor i naburmuszyła się odrobinę. – Teraz pójdę na górę oddzwonić.

Wsunęłam telefon do kieszeni spodni i złapałam za talerz i kubek, postanawiając dokończyć śniadanie na spokojnie w pokoju, gdzie nikt nie będzie mnie przepytawał o mojego fałszywego chłopaka ani opluwał mnie jedzeniem.

– Nie odpuszczę ci! – Usłyszałam jeszcze za plecami głos mamy, kiedy wchodziłam po schodach. – A ty? Patrz, jak nakruszyłeś, gdzie masz talerz?

Dotarłam do pokoju i oczywiście zamknęłam za sobą drzwi, ponieważ najwyraźniej nie miałam w tym domu ani grama prywatności. Odłożyłam jedzenie oraz napój na nocny stolik i wyciągnęłam komórkę, wybierając ostatnie połączenie. Nie czekałam długo.

– Cześć, Effie. – Po drugiej stronie rozległ się głos kapitana szkolnej drużyny. – Chciałem spytać, jak się czujesz.

Nie byłam pewna, ile wie reszta szkoły. Znając moje szczęście i powszechne zamięłowanie do plotek, pojawiło się kilka historii, zapewne podkoloryzowanych w takim stopniu, że nadawały się już do sprzedania Netflixowi. Postanowiłam wybadać, ile wie Drake.

– Hej. Nie jest idealnie, ale nie narzekam – odpowiedziałam, zerkając na leżący na łóżku dziennik, który miałam uzupełnić po powrocie z komisariatu. – A co u ciebie? Jak wrażenia po meczu?

– Wygraliśmy, tak jak mówiłem, ale raczej nikt nie myśli teraz o meczu – stwierdził, poważniejąc. Czyli wiedział o Oliverze, ale czy wiedział również, kto znalazł ciało? – Słuchaj, właściwie dzwonię w jeszcze jednej sprawie. Nie udało nam się w końcu zobaczyć. Miałabyś czas w weekend?

Zastanowiłam się przez chwilę, rozważając wszystkie za i przeciw. Ostatecznie nie widziałam żadnych przeszkód.

– Jasne.

– Super! Dobra, właśnie zadzwonił dzwonek. Lecę na lekcję. Wieczorem napiszę, aby dogadać miejsce i godzinę.

Najwyraźniej nie miałam szczęścia do spotkań z Drakiem, ale może chociaż to jedno się uda. Pożegnałam się z chłopakiem i chciałam odłożyć komórkę, aby zabrać się w końcu za zjedzenie rogała i wypicie już pewnie zimnej kawy, kiedy zauważyłam powiadomienie. Ze zdziwieniem sprawdziłam wiadomość od niezapisanego numeru.

Zaczynało robić się ciekawie.

\*\*\*

Przytulna kawiarnia usytuowana była zaraz przy zejściu na plażę. Pogoda dopisywała, dzięki czemu był to idealny dzień na zabawę lub odpoczynek na wybrzeżu. Wielu turystów rozkładało koce oraz kosze z jedzeniem na niemalże białym piasku. Chwytnąjąc za klamkę, przypomniałam sobie o pierwszym dniu w Gold Coast, gdy wieczorem szliśmy z Jakiem wzdłuż wybrzeża i rozmawialiśmy o tym, czego możemy się spodziewać w nowym miejscu zamieszkania.

Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że wydarzy się tak wiele.

Otwierane przeze mnie drzwi uderzyły o kolorowe kamyczki zwisające z sufitu, a ich dźwięk zwrócił uwagę dwóch dziewczyn przygotowujących jakieś napoje za długą, drewnianą ladą. Obie przywitały mnie uśmiechem i wróciły do pracy, pozwalając mi w spokoju znaleźć miejsce.

Czułam na sobie wzrok jeszcze jednej osoby, więc spojrzałam w kierunku czekającej na mnie przy stoliku Allison. W przeciwieństwie do kelnerek, dziewczyna wcale nie powitała mnie uśmiechem, ale jej wzrok był łagodny. Może nawet kryła się w nim pewna troska.

Podeszłam w stronę stolika przy oknie, z którego rozciągał się widok na surfującą w oddali młodzież. Zająłam miejsce naprzeciwko blondynki i spojrzałam na nią. Miała rozpuszczone włosy i była bez makijażu, zapewne chcąc dać odpocząć spieczonej od słońca skórze twarzy. Widocznie ostatnio więcej trenowała, jak sama zapowiadała mnie i Skylar, kiedy natknęłyśmy się na nią, wychodząc z imprezy Masona.

– A więc powiesz mi, czemu chciałaś się ze mną zobaczyć? – zapytałam w końcu, nie siląc się na oficjalne powitanie.

Ofiarowałam jej dużo zaufania, pojawiając się tutaj, chociaż prosiłam, aby wyjaśniła mi powód prośby o nagle spotkanie. Ostatecznie oczywiście tego nie zrobiła, a ja – zbyt zainteresowana tym, co mogłaby mi przekazać – zgodziłam się mimo towarzyszącego mi uczucia niepewności.

Allison była dla mnie taką samą zagadką jak Luke. Może naprawdę do siebie pasowali i ich dawny związek nie powinien być dla reszty szkoły taką niespodzianką i szokiem, jak opowiadała mi Sky.

– Przepraszam, wiem, że cię zaskoczyłam. Po ostatnich wydarzeniach na pewno chciałybyś odpocząć – powiedziała spokojnie, nerwowo poprawiając ramiączko siatkowanej białej koszulki.

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie byłam pewna, ile dziewczyna wie i na co mogę sobie pozwolić. Cała szkoła huczała o śmierci Olivera. Skylar zdążyła poinformować mnie o tym, kiedy wracała po zajęciach ze szkoły i skontaktowała się ze mną, gdy byłam w drodze na spotkanie z Allison. Dodała też, że nikt raczej nie wie o tym, kto znalazł ciało, dlatego wracano do tematu wcześniejszej bójki Luke'a i Ricka.

Kiedy przyjrzałam się dziewczynie, na jej twarzy zauważyłam oznaki zmęczenia. Lekko zaczerwienione policzki odwracały dotychczas moją uwagę od sinych półksiężyców pod oczami, sugerując wiele zmartwień. Nagle pomyślałam o śmierci Olivera – brata jej zamordowanego wcześniej chłopaka i szybko zrozumiałam, że Allison przez ostatnie miesiące walczyła z żalobą, tylko po to, aby ostatecznie

dostać nowy powód do smutku.

– Nic się nie stało – zapewniłam ją. – Byłam ciekawa, o co może chodzić.

Rozmowę przerwała nam jedna z kelnerek, gotowa przyjąć zamówienie. Postanowiłam zaufać przebywającej tu często Allison i skusiłam się na arbuzową lemoniadę. Dziewczyna nareszcie zostawiła nas same, aby przygotować dla nas napoje. Allison nachyliła się w moją stronę i oparła rękę na okrągłym stoliku.

– Chyba nie posłuchałaś mojego ostrzeżenia, Effie. Mam rację?

Poczułam niezrozumiały stres, wiążący mój żołądek w nieprzyjemny supeł. Spojrzałam na blondynkę, próbując udać, że nie wiem o co chodzi.

– Ty i Luke... Ostatnio chyba staliście się sobie bliscy?

Uciekłam wzrokiem na widok za oknem. Jakieś dzieci rzucały do siebie piłką tuż przy brzegu, zapewne nie mogąc bawić się w wodzie z powodu bardzo wysokich fal. Korzystając z wiatru, grupa surferów urządziła sobie mały turniej.

– Jeśli wierzysz w głupie plotki, to do siebie powinnaś mieć pretensje, nie do mnie – odpowiedziałam, zachowując spokój. Ta uwaga wyraźnie nie spodobała się Allison, która sięgnęła po moją dłoń, ponownie tego dnia dezorientując mnie swoim zachowaniem.

Wiedziałam, czemu wszystkim się podobała. Kiedyś miała w garści Luke'a i Ricka, a teraz najwyraźniej dużą sympatią darzył ją Mason. Nie chciałam snuć podejrzeń, ale uśmiech Masona rzucony w kierunku Allison, gdy ta przyszła do jego domu na imprezę, mówił wiele o jego uczuciu wobec tej dziewczyny. Nawet, jeśli było ono nieodwzajemnione.

Kelnerka podała nam lemoniadę, jednak żadna z nas nie sięgnęła po napój.

– Posłuchaj mnie uważnie, Effie. – Głos Allison był stanowczy i nieznoszący sprzeciwu. Siedziałam więc cicho, obawiając się tego, co zaraz usłyszę. – Luke jest rzeczywiście opiekuńczy i czarujący, ale nie bez powodu z nim zerwałam. Nie jest osobą, z którą będzie ci dobrze, bo znajomość z nim ostatecznie zawsze kończy się cierpieniem.

– Allison, ja...

– Poczekaj – poprosiła mnie, ścisząc głos. – Nie czuję do Luke'a takiej nienawiści jak Mason i nie wiem, kto zabił Ricka – dodała ze ściśniętym gardłem. – Ale wiem, że Luke nie jest dobrym człowiekiem. Będziesz żałować, Effie.

– Nie wiem, czemu tak się mnie uczepliłaś – westchnęłam, nie dając po sobie poznać, że jej drżący głos odrobinę mnie zaniepokoił. – Nie mam z nim nic wspólnego – skłamałam, dodając pospiesznie: – Nie wiem, jak wyglądała wasza relacja. Ale może przesadzasz, twierdząc, że każda skończy tak samo. Ma przecież Emily, nie zauważyłam, żeby było jej źle w towarzystwie chłopaków.

Allison parsknęła, decydując się upić kilka łyków lemoniady. Spojrzała na mnie z pobłażaniem.

– Tak mało wiesz, Effie, a wciąż chcesz go tłumaczyć? – Zaciśnęłam dłoń na kolanie, niemalże wbijając paznokcie w skórę. – Wspominasz o Emily? Dobrze, a więc co z resztą dziewczyn z jego wspianiałej paczki?

Zamrugałam, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Wiedziałam, że sama zapędziłam się w kozi róg, bez możliwości ucieczki. Pozostało mi wysłuchać do końca Allison, która jak widać już zawsze miała być o krok przede mną, bo kiedyś była dziewczyną Luke'a i wiedziała o nich więcej niż ja kiedykolwiek mogłam wiedzieć.

Gorzki smak porażki był najgorszym z możliwych.

– Nie bez powodu je stracił – dodała chłodno, wstając. Wyciągnęła kilka banknotów i położyła je na stoliku obok ledwo tkniętej lemoniady. – Zapytaj sama, chociażby o Madison. Ciekawe, co ci powie.

Po czym zostawiła mnie z masą pytań i mętlikiem w głowie.

\*\*\*

Wpatrywałam się w czarną okładkę zamkniętego dziennika, który spoczywał na moich kolanach, i odtwarzałam w głowie obraz martwego Olivera. Jego ciało, udekorowane trzema ranami, w dodatku pozostawione w szkolnej ciemni, znaczyło dla mnie więcej niż dotychczasowe morderstwa. Jakby ktoś chciał, aby zostało znalezione właśnie tam – w szkole, do której niedawno wrócił Luke. Oliver był bratem Ricka, którego zamordowano w ten sam sposób. Ofiara nie była przypadkowa.

Co, jeśli żadna z zabitych osób nie była przypadkowa?

Wstałam z łóżka, odkładając dziennik ze świeżo zapisaną stroną na komodę, po czym podeszłam do

okna, aby zaciągnąć zasłony. Miałam dość informacji na jeden dzień, weekend nie zapowiadał się pod tym względem ani trochę lepszy, ponieważ umówiłam się z Drakiem. Dotychczas chciałam spróbować podpytać go o relację z Rickiem, szczególnie po tym, co stało się z jego bratem, ale rozmowa z Allison zupełnie pozbawiła mnie energii do kontynuowania swojego małego śledztwa.

Zamarłam, wpatrując się w widok za oknem. Ponownie zauważyłam, że ktoś na motocyklu znajduje się pod moim domem. Tym razem postać stała bliżej lampy, przez co światło padało na jego nieosłoniętą kaskiem głowę.

Podskoczyłam na dźwięk komórki, prawie dostając zawału. Złapałam się parapetu i westchnęłam, sięgając do kieszeni spodnek, aby wyciągnąć smartfon. Numer był niezapisany w kontaktach, więc odebrałam z ciekawością i zerknęłam w stronę okna.

– Nie każ mi tłumaczyć, czemu tu jestem. – Głos po drugiej stronie był spokojny i przyjemny, ale przede wszystkim aż nader znajomy. Tylko potwierdził moje przypuszczenia.

– Nie każę – odpowiedziałam równie spokojnie, wpatrując się w opierającego się o motor chłopaka, który także trzymał przy uchu telefon. Nie widziałam dobrze jego twarzy, ale rozpoznałam blond kosmyki i charakterystyczny dla niego czarny ubiór. – Ale jeśli mam być szczerą, trochę mnie wystraszyłeś.

– Ostatnio ktoś inny zawitał tu na motorze? – zapytał od niechcena, najwyraźniej nawiązując do nocy po pierwszym dniu szkoły, gdy nieznana postać siedziała na motocyklu tuż pod moim domem.

– Nie, przynajmniej tak mi się wydaje. Co tu robisz?

Czułam się zbита z tropu, szczególnie że ostatnio to on chciał, abym znalazła się od niego jak najdalej. Pojawił się jednak na meczu, a także wszedł za mną do szkoły, o czym wciąż nie zdążyliśmy porozmawiać – jak miałam rozumieć jego sprzeczne sygnały?

Nie potrafiłam zignorować też reakcji swojego ciała na jego głos.

– Chciałem cię zobaczyć. To też przestępstwo?

Nie oczekiwałam takiej szczerości, dlatego trochę mi zajęło, nim odpowiedziałam.

– Mógłbyś zacząć pojawiać się w szkole. Widziałbyś mnie częściej – zaproponowałam, siląc się na uśmiech, którego pewnie i tak nie zauważył. – Jak było na komisariacie?

– Tak jak zawsze. Nudno. Spisali moje zeznania i poruszyli sprawę drugiego Collinsa, więc musiałem im przypomnieć o moim alibi.

Kiwnęłam głową, chociaż nie byłam pewna, czy to zauważył. Luke postanowił mówić jednak dalej, kolejny raz tej nocy mnie zaskakując.

– Zejdiesz? Trochę słabo cię widzę. – Zaśmiał się, jak na mój gust trochę nerwowo.

– Odkąd prawie zginęłam, a potem znalazłam trupa, moja mama jest przewrażliwiona – wyjaśniłam, słysząc już nieco luźniejszy śmiech po drugiej stronie słuchawki. – Pewnie za jakiś tydzień jej przejdzie, ale aktualnie nie jest dobrze. Wczoraj zaatakowała w kuchni mojego brata łąpatką kuchenną, bo nie usłyszała, kiedy wrócił do domu.

– Czyli po niej jesteś taka waleczna?

– Nie, z charakteru jestem bardziej podobna do ojca.

– To dobrze.

– On jest gorszy.

– Świetnie!

Parsknęłam, jednocześnie nie mogąc uwierzyć, jak łatwo nam się rozmawia. Spodziewałam się raczej kłótni.

„Luke jest rzeczywiście opiekuńczy i czarujący, ale nie bez powodu z nim zerwałam. Nie jest osobą, z którą będzie ci dobrze, bo znajomość z nim ostatecznie zawsze kończy się cierpieniem”.

Może rzeczywiście tak było? Może to tylko kolejna maska, którą zdecydował się ze mną podzielić, po tym jak mnie od siebie odsunął.

Nie byłam pewna, czy pytanie o dziewczynę, o której powiedziała mi Allison, jest teraz w porządku, więc zdecydowałam się spytać o coś innego.

– Czemu za mną poszedłeś? Wtedy w szkole, gdy znalazłam Olivera... Byłeś przy mnie tak szybko.

– Chciałem porozmawiać – powiedział nagle poważnym tonem.

Panował mrok, ale oświetlało go ciepłe światło latarni. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że w jakiś sposób tam pasował. Skrywając się w jasności w świetle pełnym mroku.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, co sądzisz o oskarżeniach wobec mnie. – Głos Luke’a brzmiał wyjątkowo niepewnie. Żałowałam, że nie widzę jego twarzy. – Nie mów, że mnie nie podejrzewałaś.

– Na początku. Myślałam w ten sam sposób, co reszta szkoły.

– A potem? Zmieniłaś zdanie? – upewnił się, unosząc głowę. Przysiadłam na parapecie, bokiem do okna, ponieważ temat okazał się wyjątkowo istotny. – Co cię do tego skłoniło?

– Może po prostu stwierdziłam, że zbyt mało wiem – odpowiedziałam, skupiając wzrok wyłącznie na jego opartej o motocykl postaci. – A może po prostu nie mam pojęcia, co robię...

Miałam wrażenie, że błędę. Allison nie bez powodu mnie przed nim ostrzegła, równocześnie przyznając, że nie wierzy w oskarżenia wobec Luke’a, jakie stawia mu chociażby Mason. Nie robiła tego z nienawiści? Dlaczego w taki chłodny sposób kazała mi spytać Luke’a o jego byłe znajome? W szczególności o Madison. Kim była dla Luke’a ta dziewczyna i dlaczego zdaniem Allison okazała się aż tak istotna?

– Nie mam pojęcia, co robić – powiedział nagle Luke. Mówił niemal szeptem, jakby się obawiał, że ktoś jeszcze może usłyszeć jego wyznanie. Jedynym świadkiem było żółtawe światło lampy, mrok oraz migoczące na niebie gwiazdy. – Chcę cię od siebie odsunąć, a jednocześnie tego nie potrafię. To jak walka z samym sobą, która zaczyna mnie męczyć.

Może rzeczywiście w takim wydaniu był sobą. Żadnym postrachem szkoły, mordercą, zwycięzcą wyścigów czy moim prywatnym koszmarem. Był po prostu chłopakiem z miasteczka położonego przy wybrzeżu, który nie do końca radził sobie z tym, co go spotkało.

Od początku jednak nie chciał mi powiedzieć zbyt wiele, a więc coś ukrywał. Jego tajemnice naprawdę mogły mnie przygnieść i odebrać oddech. Chciałam jednak zaryzykować.

– Czasem nie warto walczyć – wyszeptałam, podpierając brodę o zgięte na parapecie kolano.



## ROZDZIAŁ 15

# Ciekawość prowadzi do piekła

Zatrzymałam się przed wysokim, ale wąskim domem. Rozglądając się wzdłuż jasnego szeregowca, przez moment niepewnie stałam w miejscu.

Mobilizując samą siebie, popchnęłam delikatnie otwartą furtkę i weszłam do niewielkiego ogródka. Pokonałam niskie schody i znalazłam się na ganku. Przycisnęłam torebkę do klatki piersiowej i zapukałam w pomalowane na zielono drzwi.

Chwilę trwało, nim usłyszałam dobiegające z wnętrza kroki. Jednak gdy w progu stanął Drake, odetchnęłam z ulgą. Trafiłam.

– Świetnie, że jesteś – powiedział, cofając się w głąb mieszkania. – Zapraszam.

Niepewnie weszłam do środka, rozglądając się po krótkim korytarzu. Wciąż się zastanawiałam, czy postępuję dobrze, widząc się z nim dwa dni po tym, jak znalazłam ciało brata jego byłego przyjaciela, ale nie umiałam mu odmówić i potrzebowałam informacji.

Po słowach, które wypowiedziałam w nocy, Luke pożegnał się ze mną krótko i beznamytnie. Chyba wciąż był skołowany swoim wyznaniem i nie był pewien, jak zareagować na moją radę. Pożegnaliśmy się więc, a niedopowiedzenie jak zwykle zawisło gdzieś nad nami dwojgiem.

– Chodź – rzucił Drake i poprowadził mnie do schodów. – Mój pokój jest na górze.

Znaleźliśmy się na piętrze, a chwilę później byliśmy w pokoju Drake'a. Oglądałam jasne pomieszczenie, zatrzymując wzrok na rzeczach, które mnie interesowały. Trochę dziwnie było znajdować się w jego pokoju, kiedy nawet nie udało nam się głupie wyjście na pizzę. Jego sypialnia była na pewno czymś bardziej intymnym, a prawda jest taka, że nie znaliśmy się aż tak dobrze. Drake wydawał się otwartą książką i kiedy tylko spotykał mnie na przerwach, opowiadał bardzo wiele o swoim dniu, pasjach czy nawet rodzicach. Był aż nadto rozgadany i chętny do dzielenia się wszystkim.

– Mówiłeś, że nie masz zbyt wielu osiągnięć w rugby – powiedziałam, wskazując półkę, która wręcz ugięła się pod ciężarem pucharów i medali. – Wszystkie są twoje? – zapytałam, podchodząc bliżej, aby przeczytać podpisy na trofeach.

– Większość z nich to nagrody ze zwykłych zawodów organizowanych w szkole lub mieście – odpowiedział, zerkając obojętnie na półkę. – Nic wielkiego.

– Jesteś bardzo skromny. – Uśmiechnęłam się do niego, podchodząc w kierunku biurka. – Na twoim miejscu chwaliłabym się tym na prawo i lewo. Tym bardziej że spokojnie dostaniesz się na dowolny uniwersytet w Sydney.

– Dziękuję. – Poprawił opadające mu na czoło włosy i się uśmiechnął. – Nie lubię się przechwalać, dlatego Mason mi w tym pomaga – dodał ze śmiechem. Radość zniknęła z mojej twarzy, ale upomniałam samą siebie, aby zachować pozory.

– Nie lubisz go? – Drake jednak szybko mnie przejrzał. Zadał pytanie dość niepewnie, jakby nie wiedział, gdzie jest granica i o co może spytać.

– Nie w tym rzecz – skłamałam, bo w rzeczywistości nie przepadałam za Masonem, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć oprócz Skylar. – Jest dość głośny, ciekawski i bardzo pewny siebie. Nie przywykłam do takich osób.

– Jak będzie cię wkurzać, po prostu po mnie zadzwoń. – Puścił mi oczko i również się uśmiechnął.

Także posłałam mu ciepły uśmiech. Najwyraźniej tak mieliśmy się głównie komunikować – wymieniając sympatyczne uśmiechy. Podeszłam do pościelonego łóżka i przysiadłam na brzegu.

– Co z piątkiem? Byłaś chora?

Dzięki pytaniu zorientowałam się, że nie miał pojęcia, kto znalazł ciało. Po wczorajszej rozmowie telefonicznej ze Sky co prawda utwierdziłam się w przekonaniu, że tylko ona oraz przyjaciele Luke'a znają prawdziwy przebieg wydarzeń, ale dopiero słowa Drake'a całkiem mnie uspokoiły.

Zawahałam się nad odpowiedzią. Widocznie byłam tak samo beznadziejna jak Max, jeśli chodzi o szukanie wymówek.

– Nie musisz mi mówić – dopowiedział, po czym podszedł bliżej, aby zająć miejsce obok. – Jeśli to jakaś rodzinna sprawa lub po prostu nie chcesz się dzielić, to daj spokój – dodał, zerkając na mnie. Jego brązowe oczy obserwowały mnie z troską.

Wpatrywałam się w niego, przez moment zastanawiając się, co mogłabym jeszcze powiedzieć, aby przerwać tę dziwną ciszę.

– Rick był twoim przyjacielem? – zapytałam nagle. Drake wyglądał na nieco zaskoczonego, ale mimo to podzielił się ze mną kolejnym, delikatnym tym razem, uśmiechem i oparł dłonie o łóżko, spoglądając przed siebie.

– Był ze mną w klasie. Na początku się nie lubiliśmy i trochę rywalizowaliśmy. Nie zrozum mnie źle, nie jestem zawistny, ale moi rodzice są dość wymagający, a bycie kapitanem zwycięskiej drużyny to ogromny, dodatkowy punt, jeśli chodzi o składanie papierów do sportowych uczelni. Byłem więc trochę zazdrosny, gdy został kapitanem – wyjaśnił. Zrobiło się dość sentymentalnie. – Ale trzeba przyznać, że to akurat mu się należało. Był świetnym zawodnikiem, przywódcą i kumplem. Wszyscy go kochali i do samego końca to się nie zmieniło. Nie byłem z nim tak blisko, jak Mason, ale lubiliśmy się. Naprawdę.

Przygryzłam wargę, nie będąc pewna, czy powinnam poruszyć ten temat, ale w końcu się odważyłam.

– Musiało być ci ciężko, gdy... No wiesz, kiedy...

Na moment zapadła cisza. Chociaż dobierałam słowa dość niezgrabnie i nie potrafiłam dokończyć, Drake kiwnął głową, dobrze rozumiejąc, o co pytam. Spojrzał na mnie lekko przygaszonym wzrokiem. Charakterystyczny uśmiech nie zdobił już jego twarzy.

– Było – wyszeptał. – Nie tak ciężko jak Masonowi, ale mimo wszystko każdy z drużyny to przeżył. Rick naprawdę na to nie zasłużył.

– Mason wciąż wini za to Luke'a – powiedziałam, przypominając sobie naszą rozmowę w samochodzie. – Luke ma alibi i policja je potwierdziła, a mimo to Mason wciąż w to nie wierzy.

– Skoro policja potwierdziła alibi, to znaczy, że jest niewinny – powiedział, chociaż nie brzmiał na przekonanego. Postanowił odrobinę zmienić kierunek rozmowy. – Wokół śmierci Ricka narosło dużo plotek. Ludzie do dzisiaj wymyślają niestworzone historie. Podejrzewali o wszystko nawet Allison. To chore.

Zastanawiałam się, czemu na wspomnienie o Luke'u wycofał się i opowiadał mi o reszcie szkoły, a nawet o Allison.

– A ty? Co ty o tym myślisz? – Nie odpuściłam mu, zadając najprawdopodobniej niewygodne pytanie, bo lekko się skrzywił.

– Myślę, że nikt nie jest do końca niewinny – wyszeptał nagle, zbijając mnie z tropu. Wpatrywał się przed siebie. Dłonie zacisnął na białej narzucie. – Myślę, że rozkopując wszystko, możesz tylko ucierpieć, Effie.

Dotychczas każdy tylko mnie ostrzegał i milczał. Zastanawiałam się, czy to jakaś zmowa, czy może

każdy w ten sposób się chronił przed konsekwencjami swoich czynów.

„Nikt nie jest do końca niewinny”.

– Coś się stało? – zapytałam, nachylając się w jego stronę, ponieważ wydawało mi się, że chłopak w każdej chwili może się rozplakać.

Położyłam więc dłoń na jego dłoni i zmusiłam go do spojrzenia na mnie.

– Pamiętasz dzień, w którym Oliver pojawił się w szkole z bombą? Kiedy uciekł z komisariatu, chciałem podzielić się z policją pewną informacją. W końcu go szukali – wyjaśnił niespokojnie, a gdy tylko pokiwałam głową, postanowił kontynuować. – Miałem powiedzieć policji coś bardzo ważnego, ale stchórzyłem. Potem Oliver został znaleziony martwy i nie mogę przestać myśleć o tym, że może mogłem mu pomóc...

Odwrocił wzrok i ponownie zacisnął dłoń na materiale.

– Czym chciałeś się z nimi podzielić? – Obserwowałam go z troską, czekając, aż powie więcej.

– Chyba zrobiłem coś bardzo złego – wyszeptał, dotykając mojej dłoni. – Zaczynam żałować.

– Co takiego? – zapytałam.

Otworzyły się drzwi, a do środka wszedł nieznany mi chłopak. Wyglądał na starszego od Drake’a, ale niedużo. Miał przystojną twarz, chociaż jego uśmiech wydawał mi się trochę przerażający. Przesunął dłonią po brązowych, krótko ściętych włosach i przekrzywił głowę, przyglądając mi się z wyraźnym zainteresowaniem.

– Miło, że pukasz. – Drake odsunął dłoń i wstał z łóżka, aby podejść bliżej nieznanego. – Czego chcesz?

Od razu zauważyłam, że stał się zupełnie inny. Ton głosu był chłodny, a w jego brązowych tęczęwkach pojawiła się panika.

– Przeszkadzam? – Chłopak zignorował go, pozwalając sobie bez zaproszenia wejść do pokoju. Stał naprzeciw mnie, uśmiechając się. – Miło mi cię poznać, Effie.

Również wstałam, nagle zestresowana całą sytuacją.

– My się znamy? – zapytałam, nie potrafiąc skojarzyć jego twarzy z nikim ze szkoły. Może widział mnie na imprezie u Masona? Było tam kilku absolwentów naszego liceum i dawnych graczy z drużyny rugby, a stojący przede mną chłopak był dobrze zbudowany. Biała koszulka podkreślała jego ładną opaleniznę i odsłaniała nie przesadnie wielkie, ale wciąż widoczne mięśnie ramion.

– Nie, nie znamy się. Jestem bratem Drake’a – wyjaśnił uprzejmie. Teraz trochę lepiej rozumiałam zdenerwowanie młodszego chłopaka. Też byłam wściekła, ilekroć Jake wchodził do mojej sypialni bez pukania. – Drake ciągle o tobie mówi. Zastanawiałem się, kiedy będziemy mieli okazję się poznać – dodał czarująco.

A więc okręcanie sobie ludzi wokół palca było u nich rodzinne. Drake także szybko mnie do siebie przekonał kilkoma banalnymi, ale na swój sposób uroczymi, tekstami.

– W takim razie miło mi cię poznać...

– Ian.

– Ian – powtórzyłam, uśmiechając się do brata Drake’a. Nie opowiadał mi o nim. – Ja będę się już zbierać – stwierdziłam, nie czując się zbyt komfortowo.

– Nie musisz. – Drake przytrzymał moje ramię, wpatrując się we mnie proszącym wzrokiem. – Ian i tak już wychodzi.

– Wychodzę? – Starszy Olsen powtórzył słowa brata z rozbawieniem. – Nie miałem o tym pojęcia. Szczerze mówiąc, zamierzałem spędzić trochę czasu z bratem i jego koleżanką.

– Muszę wracać do domu. – Spojrzałam na Drake, starając się mówić tonem bardziej przekonującym niż zaniepokojonym.

Nie miałam pojęcia czemu, ale w całym pokoju zrobiło się zimno i nieprzyjemnie. Drake zmienił swoje dotychczasowe zachowanie i nie byłam pewna, jak mam wobec niego postępować, ponieważ nie znałam go od tej strony.

Na szczęście przystał na moją decyzję i postanowił mnie odprowadzić do drzwi, przepaszając za zachowanie brata.

– Sorry za niego, łatwo wyprowadza mnie z równowagi – wyjaśnił w końcu, otwierając dla mnie drzwi. – Może następnym razem zabiorę cię na kawę do fajnej kawiarni. Nikt nam nie przeszkodzi – obiecał,

obserwując mnie z uśmiechem.

– Nie sądziłam, że w ogóle można cię wyprowadzić z równowagi – przyznałam, przystając w progu domu. – A na kawę zawsze jestem chętna. Jakoś się zgadamy.

Pożegnałam się z nim i ruszyłam w stronę autobusu. Miałam nadzieję, że nie będę musiała długo czekać, ale gdy okazało się, że jednak muszę, postanowiłam przejść się chociaż kawałek, zwłaszcza że pogoda temu sprzyjała.

Wciąż rozmyślałam o słowach Drake'a i tym, co chciał mi powiedzieć o Oliverze, kiedy po drugiej stronie ulicy, przy jakimś warsztacie, zauważyłam Maxa, wsiadającego do swojego dużego auta. Nie mogłam tak po prostu odmówić sobie przyjemności wystraszenia go, więc podbiegłam w stronę jego samochodu, modląc się, by nie odjechał i mnie nie zauważył.

– Hej! – przywitałam się, otwierając drzwi od strony pasażera.

Chłopak krzyknął i podskoczył w miejscu, przechodząc minizawał, a ja wsiadłam i zatrzasnęłam drzwi.

– Boże, New York, chcesz mnie zabić? – Spojrzał na mnie z wyrzutem, ale już po chwili rozejrzał się z zainteresowaniem po okolicy. – Co tu robisz, mały szpiegu?

– Byłam u znajomego i wracam do domu. Autobus mi uciekł, więc postanowiłam się przejść – wyjaśniłam, przyglądając się, jak odkłada swój plecak na tylne siedzenie. – A ty?

– Nie wiem, czy powinienem ci mówić.

Oparł dłonie na kierownicy i uderzał w nią, przez chwilę rozważając za i przeciw wyjawienia mi jakiegoś najwyraźniej ważnego sekretu.

– Powiem ci, ale tylko dlatego, że ta tajemnica bardzo mnie obciąża, ale musisz mi przysiąc, że nikomu nie piśniesz ani słowa, zwłaszcza chłopakom.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową. Uwielbiałam sekrety, więc kolejny ani trochę mnie nie odstraszał, wręcz przeciwnie.

– Żadne „dobrze”. To nie jest obietnica – stwierdził i wystawił w moim kierunku mały paluszek, gdy wciąż nie wiedziałam o co mi chodzi. – *Pinky promise*.

Oplotłam jego mały palec swoim i spojrzałam na niego, zastanawiając się, czy to już wystarczy.

– Chyba nie zamierzasz nacinać sobie dłoni i przelewać krew?

– Nie, do tego przydałoby się jakieś naczynie na naszą krew, najlepiej czarny wazon Tony'ego. – Puścił mój palec i odpalił silnik. – Odwiozę cię – zaproponował, po chwili ruszając spod warsztatu. – Byłam na przeglądzie mojego cudeńka.

– A ty przypadkiem nie masz w domu mechanika? – zapytałam zapinając pasy, sceptycznie zerkając na lśniące wnętrze auta. Pierwszy raz widziałam, żeby ktoś tak dbał o swój samochód. – Mike źle się czuje czy coś?

– Właśnie na tym polega cały sekret. – O ile Max dbał o samochód, jego jazda pozostawiała wiele do życzenia. – Nie potrafię powierzyć mu swojego dziecka, ale nie chcę też sprawiać mu przykrości.

– To bardzo miłe, że nie chcesz, żeby było mu smutno.

– Dobra, kłamię – przyznał. – Wiem, że mnie wtedy dzieli jakimś kluczem francuskim.

Przewróciłam oczami, krzyżując ramiona na wysokości klatki piersiowej.

– Dlatego musisz zabrać tę tajemnicę ze sobą do grobu – nakazał.

– A jak z autem stanie się coś poważnego?

– Nic się nie stanie, dbam o nie – wyjaśnił, prawie potrącając jakąś staruszkę na czerwonym.

– Dzięki, że chciałeś mnie odwiedzić – postanowiłam zmienić temat. – Mama się ucieszy, kiedy szybciej wrócę. Muszę jeszcze usiąść do naszego projektu z historii, bo Sky wysłała na grupę tematy. Nie wiem, czy widziałeś, ale stworzyła tabelki i rozporządziła, kto ma się czym zajmować.

– Widziałem – odpowiedział, niecierpliwie stukając w kierownicę, gdy staliśmy przy jakimś małym skrzyżowaniu. Przełączył piosenkę i ściszył radio, najwyraźniej chcąc mnie lepiej słyszeć. – Jest nienormalna. Zaczynam się jej szczerze bać.

– Wierz mi, nie ty jeden. A Luke? Widział te kolorowe tabelki? – zapytałam od niechcienia, udając, że wcale nie zastanawiam się od piątkowej nocy, co u niego.

– Nie spodziewaj się, że pojawi się na tej grupie. Ledwo bywa na tej naszej – wyjaśnił z niezadowolaniem.

– Nie należy do zbyt towarzyskich osób?

– Po prostu robi mi na złość – wyjaśnił, ponownie rozpędzając się i łamiąc po drodze chyba pięć przepisów. – To Anthony nie jest towarzyski. Zablokował nas na wszystkich możliwych socjalach. Może zrobimy inaczej? Zostałem sam w domu, bo reszta pojechała coś załatwić, a potem mieli zrobić zakupy. Będę się nudził przez te kilka godzin... Nie chcesz wbić, żeby pomóc mi z moją częścią projektu?

– Nie jestem pewna, czy mama... Zaraz, czemu mam ci pomagać z twoją częścią? – Zerknęłam na niego podejrzliwie. – A co z moją?

– Ty zrobisz ją szybciej. Nalegam, New York.

– Nie.

– Okej! Ale tylko dlatego, że potrafisz się targować. Zrobimy trochę mojej i twojej części.

Zawsze mogłam napisać mojej rodzicielce prawdę. Pojechałam do kolegi z klasy pracować nad projektem – przecież to nic wielkiego. Będzie naburmuszona, ale odkąd jej powiedziałam, że dzięki spotkaniom ze znajomymi i nauce nie myślę o znalezionym przeze mnie ciele nastolatka, wydawała się bardziej przychylna moim pomysłom.

Napisałam jej wiadomość, podczas gdy Max z zadowoleniem wioził nas prosto do domu.

– Ty jeszcze u nas nie byłaś, prawda? – przypomniał mi. Patrzył co chwilę na mnie, kompletnie nie pilnując drogi.

Zabije nas.

– Nie, nie byłam. Widziałam tylko garaż – odpowiedziałam spokojnie. – Patrz na drogę, Max.

Chłopak westchnął, ale patrzył już tylko przed siebie.

– To zobaczysz, jak sobie mieszkamy.

Szczerze mówiąc, byłam ciekawa, jak wygląda ich dom. Zakładałam, że może przypominać akademik, ale zaskakiwali mnie tyle razy, że mogli i tym razem.

Dom był naprawdę duży i robił wrażenie. Nie pasował do uroku niektórych domków w Gold Coast, na przykład do tych z mojej dzielnicy, ale za to miał swój charakter. Wykonany z szarej cegły, z czarnym dachem, przypominał trochę upiorny domek ze starych horrorów. Nie był jednak tak spory i nie wyglądał tak bogato jak willa Masona.

– Ładny – powiedziałam, gdy po wyjściu z auta stanęłam przed dwupiętrowym budynkiem.

– Prawda? Nazywamy go rezydencją Addamsów. – Max stanął obok mnie i spojrzał dumnie na posiadłość. – Był cholernie tani, ponieważ właściwie się sypał i groził zawaleniem. Okazało się, że to panika poprzedniego właściciela, a po pozbyciu się zgniłych desek z tarasu i małej renowacji, hula jak nowo narodzony! – Zerknął na mnie. – Nie musisz się bać nietoperzy, bo siedzą na strychu.

Rzeczywiście, nowiutki.

– Nie zamierzam tam się zapuszczać – poinformowałam go, ruszając w stronę wejścia.

– A szkoda, Amanda i Gerald są przestodcy.

Brunet męczył się trochę z otwieraniem drzwi, bo robił to tylko jedną ręką, w drugiej przytrzymując plecak. Kiedy w końcu udało mu się otworzyć, zaprosił mnie gestem do środka. Weszłam pierwsza, uważnie się rozglądając.

Chyba spodziewałam się czegoś podobnego do rezydencji Addamsów. Zaskoczyło mnie jednak ładne i w miarę czyste wnętrze utrzymane w minimalistycznym i nowoczesnym stylu. Było dość surowo, ale przede wszystkim przejrzyste, przez co salon wydawał się naprawdę ogromny. Mieli w nim nawet stół do bilarda i wielki stół jadalniany, a także skórzaną kanapę tuż przy prowadzących na taras przeszklonych drzwiach. Salon był utrzymany w szarościach, czerni i bieli, za to jedną ze ścian ozdobiono kolorowym graffiti, nadającym całości artystycznego charakteru.

– Anthony projektował wystrój – poinformował mnie Max, rzucając plecak na stojący w rogu fotel, na którym walały się, zapewne należące do Evansa, kolorowe bluzy, ponieważ reszta chyba była fanami czerni.

– Robi wrażenie.

Rozejrzałam się, podejrzewając, że robią tutaj dobre imprezy. Szczególnie wskazywały na to wielkie głośniki. Moją uwagę przykuła szara nieduża szafka z szufladami, ponieważ tylko jedna z szuflad miała miejsce na kluczyk. Na komodzie stał jedynie czarny wazon i jakiś obraz przedstawiający pięcioro przyjaciół.

Podeszłam do zdjęcia i delikatnie dotknęłam czarnej ramki. Fotografia nie została wykonana przez żadne z nich. Cała piątka siedziała na czarnych schodach, najprawdopodobniej z drugiej strony domu, ponieważ tłem były jedynie szare cegły i nieduże okno. Emily i Max wyglądali, jakby coś wykrzykiwali. Oboje wtulali się w niezadowolonego Anthony'ego w złotej koronie. Za to stojący po bokach Michael i Luke uśmiechali się do pozostałych, ignorując obiektyw aparatu.

– To były urodziny Tony'ego. Chyba rok temu – zgadywał Max. – Emily jest strasznie sentymentalna, aż rzygać się czasami chce. Postawiła to tutaj i nie pozwoliła nikomu ruszać.

Uśmiechnęłam się, patrząc na fotografię.

– Wyglądacie na naprawdę zgraną paczkę – stwierdziłam z podziwem. – Chyba możecie na siebie liczyć.

Max milczał, wpatrując się w zdjęcie. Oprócz nostalgii, w jego oczach pojawił się smutek. Często tak było, gdy pytałam go o wspomnienia.

– Tak, można na nich liczyć – powtórzył trochę mechanicznie, po czym najwyraźniej się opamiętał i spojrzał na mnie. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. – Pokręciłam przecząco głową, pocierając odkryte ramiona.

– Jak wolisz. Twoja strata, New York – mruknął, oddalając się w stronę jakiegoś pomieszczenia. – Skoczę na górę po laptopa. Zaprosiłbym cię do swojego pokoju, ale reszta mówi, że to śmietnik i dzisiaj rzeczywiście nie miałem czasu, żeby posprzątać.

Zostawił mnie samą, więc nie wiedząc, co ze sobą zrobić, usiadłam na wygodnej skórzanej kanapie i zerkałam co jakiś czas w stronę komody, powtarzając samej sobie, że przesadzam. Nie mogę zajrzeć do czyjejś szuflady, zwłaszcza że ktoś zadbał, aby nikt tam nie zaglądał.

Z drugiej strony, kto zostawia na widoku szafkę z widoczną dziurką na klucz?

Wyklócałam się ze swoim sumieniem, bo naprawdę potrzebowałam odpowiedzi. Słowa, które usłyszałam od Allison, nie dawały mi spokoju. Mogłam po prostu spytać o to Luke'a, ale wiedziałam, że nie będzie gotów, aby mi o tym powiedzieć. Skoro Emily była sentymentalna, na pewno przechowywała więcej zdjęć paczki i pielęgnowała każde wspomnienie. Może w szufladzie chowa resztę pamiątek po różnych wydarzeniach i strzeże ich w ten sposób przed chłopakami?

Gdzie w takim razie jest klucz?

– Dobra, jestem gotowy na nauczanie – zapowiedział głośno Max, wchodząc do salonu z laptopem, puszką z ulubionym napojem i paczką chipsów. – Tylko potrzebuję przerwy, tak co piętnaście minut. Słyszałem, że nauka w weekend jest niebezpieczna.

– Nie zapytasz mnie? – zapytałam nagle, gdy usiadł obok. – No wiesz, nie mieliśmy dotychczas okazji rozmawiać o Oliverze...

– Chcesz o tym rozmawiać? – zapytał spokojnie chłopak, a w jego oczach ponownie dostrzegłam promienie słońca ocieplającego moje serce.

Kiedy dołączyli do mnie, po tym jak Luke pozostawił mnie przy policjancie, nie naciskali, po prostu byli cicho. Nie udało nam się jeszcze porozmawiać, ponieważ minęły dopiero dwa dni i zapewne z Lukiem i jego przyjaciółmi zobaczyłabym się dopiero w szkole, gdyby nie nocne odwiedziny Luke'a lub moje przypadkowe wpadnięcie na Maxa.

– Nie za bardzo – przyznałam szczerze, ponieważ pomimo oczekiwań wciąż nie umiałam sformułować swoich odczuć odnośnie do znalezienia martwego człowieka.

– No to nie będziemy rozmawiać. – Wzruszył ramionami, odpalając laptopa. – Powiesz mi, gdy będziesz gotowa.

Kiwnęłam głową, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Nagle sofa wcale nie wydawała się tak wygodna, jak pełne komfortu i zrozumienia słowa czarnowłosego chłopaka.

– O nie, aktualizowała swoje tabelki pół godziny temu – jęknął, otwierając nowy plik od Sky i zmieniając trudny temat. – Przysięgam, ona i Mike muszą się w końcu zejść, żeby nie miała czasu na torturowanie nas.

Uśmiechnęłam się, postanawiając się skupić na wspólnym projekcie. Jeśli przyjaźń mogła oznaczać tyle co wspólne wybudowanie azylu, właśnie kładliśmy pierwsze cegiełki.

\*\*\*

– Zaraz umrę, New York! Już wystarczy. – Chłopak dramatycznie zatrzęsął wieko laptopa.

– Minęła może z godzina? – stwierdziłam, zerkając na komórkę. – Dobra, półtorej. Przypominam, że zrobiłeś w tym czasie chyba z trzy przerwy.

– Zarządzam następną! Miały być co piętnaście minut.

Westchnęłam, podnosząc się z kanapy. Strzepnęłam z siebie część chipsów, którymi Max okruszył dosłownie każdy skrawek miejsca naszej nauki, wraz z nami.

– Dobra, w takim razie idę do toalety.

– Idź do tej na górze, tej na dole używamy raczej w wypadku imprez, więc nie chcesz wiedzieć, w jakim jest stanie. Ostatnie drzwi po lewej.

Ruszyłam na górę, nie chcąc widzieć stanu dole łazienki. Wbiegłam po drewnianych schodach i dotarłam do długiego korytarza, prowadzącego do kilku pomieszczeń.

W pewnym momencie znalazłam się przed pokojem należącym do Emily. Zatrzymałam się, żeby popatrzeć na naklejone na drzwi fotografie dziewczyny na desce, kilka muszelek a także pacyfy. Musiałam na moment zapanować nad ciekawością, chociaż nie mogłam wyrzucić z głowy Allison, która z satysfakcją uświadomiła mi, jak mało wiem o Luke'u.

– Ostatnie drzwi po lewej. – Prawie podskoczyłam, słysząc głos Maxa. Chłopak stał na piętrze, zaraz przy schodach. – Wiedziałem, że nie trafisz, New York. Masz problemy z orientacją w terenie, zginęłabyś ze mną w lesie.

– Z tobą na pewno – mruknęłam pod nosem.

– Co?

– Dzięki, już trafię – powiedziałam głośniejszym głosem, kierując się w stronę właściwych drzwi.

Kiedy wróciłam, poświęciliśmy nauce może jakieś pół godziny, gdy zaczął się ponowny lament chłopaka. Postanowiłam, że muszę się czegoś napić. Czegokolwiek.

– Mamy piwo, a w szufladzie znajdziesz dużo różnych trunków – wyjaśnił mi z uśmiechem. – Lubisz rum? Przyniosę colę i szklanki z lodem. W szufladzie znajdziesz wszystkie alkohole.

Kiedy Max zostawił mnie samą, podeszłam do szuflady. Przez chwilę zastanawiałam się, o którą szufladę mu chodziło, ale wątpiłam, żeby mówił o tej zamykanej na kluczyk, więc skierowałam się do drugiego, niższego mebla, który z kolei nie współpracował, gdy pociągnęłam za uchwyt. Zmarszczyłam brwi, zerkając na lekko uniesiony blat, przypominający klapę. W przeciwieństwie do drugiej komody, tutaj nic nie stało, więc uznałam to za wyraźną zachętę, żeby zajrzeć pod spód.

Ostrożnie chwyciłam blat i wysiliłam się, aby go podnieść. Nagle zaczął się mechanicznie uchylać, zupełnie jak bagażnik auta. To, co znalazłam w środku, wprawiło mnie w osłupienie.

Na podświetlonej na niebiesko desce leżały różnego rodzaju pistolety i naboje.

– Mam jeszcze tonik, więc możesz wybrać...

Kiedy Max pojawił się w pokoju, szklanki, które trzymał w rękach znalazły się na podłodze, a pomieszczenie wypełnił dźwięk tłuczonego szkła. Odłamki zmieszały się z pokruszonym lodem, tworząc na ciemnych kafelkach swoistą mozaikę.

Popatrzyłam na niego ze strachem w oczach, jakbym zobaczyła ducha, a nie kolegę, którego ostatnio szczerze polubiłam.

– Bez paniki, New York – powiedział drżącym głosem Max, podchodząc w moją stronę. – To nie tak, jak myślisz.

Stał tuż przy mnie, dzięki czemu mogłam spostrzec, jak bardzo się denerwuje.

– A j-jak? – zapytałam.

Nigdy nie znalazłam się w tak chorej i zaskakującej sytuacji. Ostatnim razem, gdy widziałam broń, celowano z niej do mnie, więc byłam coraz bardziej przerażona.

– To są... – Chłopak wskazał na leżącą przed nami broń. – To są pistolety na wodę.

Spojrzałam na niego pytająco, zastanawiając się, czy ma mnie za idiotkę.

– Taki... nasz... fetysz...

Po jego zaczerwienionej twarzy i panikującym spojrzeniu wiedziałam, że sam nie wierzy w to, co mówi.

– To jest broń, Max. Prawdziwa. Przecież nie jestem głupia – podniosłam głos.

Oboje usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi. Następnym, co zarejestrowałam, były znane mi głosy i śmiech, a kilka sekund później do salonu weszli Michael, Anthony i Luke. W pierwszym momencie skupili

uwagę na rozbitym szkle, ale już po chwili spostrzegli także i mnie. Wyglądali na mocno zdziwionych, szczególnie Anthony.

– Evans, kurwa! – W końcu odezwał się Luke, który zauważył uniesiony blat. – Urządzasz pokazy broni czy co, do cholery?

Spojrzałam na Maxa i splotłam ręce na klatce piersiowej, również oczekując wyjaśnień. Od całej czwórki.

– Ona... O-ona... – Max zaczął się jąkać, ale ostatecznie zapanował nad oddechem. – Skąd miałem wiedzieć, że to otworzy? – Nagle zwrócił się do mnie, najwyraźniej próbując zrzucić winę na kogoś innego. – Miałaś otworzyć szufladę z alkoholem, tę zamykaną. Jakim cudem otworzyłaś tajny schowek?

– Nie wiedziałam, że trzymacie alkohol pod kluczem – odpowiadałam, rzucając spojrzenie na trzech chłopaków, którzy wyglądali, jakby nie mogli uwierzyć w to, co widzą. – Poza tym, kłapa była uchylona.

– Anthony, ty idioto, ostatni chowałeś broń! – wkurzył się Luke.

– Po co ci ona? – wtrąciłam się, nie wierząc, że akurat teraz przejmują się takim aspektem jak niedomknięty blat.

Oczekiwałam odpowiedzi, jakiegokolwiek, która pozwoliłaby mi się w tym momencie chociaż trochę uspokoić. Byłam w stanie zrozumieć buntowniczą naturę każdego z nich; bójki, wagarowanie, mroczną przeszłość, trudny charakter czy chociażby nielegalne wyścigi. Ale posiadanie broni? Na co ona im była?

– Do obrony, zabawy – wytłumaczył Anthony zupełnie poważnie, ale dość zubożeniście. – No wiesz, broni najczęściej używa się po to, aby wpakować komuś kulę w łeb.

– Zaraz chyba zemdleję...

– Fletcher, miej litość – jęknął Luke, łapiąc się za głowę.

– To Max pokazał jej broń, tak tylko przypominam – odparł Anthony, znowu skupiając uwagę reszty na brunecie.

– Miała wziąć alkohol z tamtej szuflady – wyjaśnił w obronie Max, wskazując na zamykaną na kluczyk komodę.

– No tak, bo alkohol najwyraźniej trzyma się pod kluczem, a broń w otwartej komodzie – powiedziałam na głos, nie wierząc w absurd, którego byłam świadkiem.

– Tak właściwie to mój alkohol – wyjaśnił Anthony, który jako jedyny najwyraźniej postanowił mi o wszystkim tak po prostu powiedzieć. Luke tymczasem wiercił mi spojrzeniem dziurę w głowie, za to Michael jeszcze bardziej pobladł. – Zamykam go na klucz, żeby nikt mi go nie kradł. Dosłownie tak, jak planowaliście, nim Blake nie wywęszyła skrytki z bronią.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, podczas gdy Max pocierał uspokajająco skronie. Wszyscy, może oprócz Anthony'ego, byli zestresowani obecną sytuacją. Co zrobią, skoro znam ich sekret, i to nie byle jaki?

– Po co wam broń? – powtórzyłam pytanie, tym razem kierując je tylko do Luke'a. Miałam nadzieję, że w końcu, zapędzony w ślepą uliczkę, postanowi wyjaśnić mi chociaż fragment swojego, trzeba przyznać, skomplikowanego, życia.

– Widzisz, Effie – nagle odezwał się Michael, chcąc pomóc przyjacielowi jakoś zacząć. Nie spodziewałam się jednak aż takiej bezpośredniości. – Jesteśmy w gangu.

Skamieniałam.

– Co? – prawie pisnęłam, patrząc na każdego z nich. – Czemu, do cholery, nie powiedzieliście mi o tym wcześniej?

– Bo nie pytałaś – odparł Anthony, wzruszając ramionami.

– To nie tak – powiedział w końcu Luke, unosząc dłonie w obronnym geście. – To nie jest żaden gang. Czasem po prostu mamy problemy i musimy się bronić, a do tego najskuteczniejsza jest broń.

– Jak to nie gang? – zapytał zdziwiony Max. – To ty nazwałeś chat naszej grupki „najlepszy gang Gold Coast” i dowaliłeś czarne serduszko.

– Po prostu to nie jest żaden oficjalny gang – wyjaśnił spokojnie Michael, przytrzymując za ramię Luke'a, który gotów był rzucić się na najlepszego przyjaciela. – Mamy wrogów. Potrzebujemy broni.

– Nie ma czegoś takiego, jak oficjalny gang – wtrącił się ponownie Anthony, który zdążył zająć kanapę i otworzyć sobie zakupione przez nich piwo. – Nigdzie tego nie rejestrujesz, bo to nielegalne.

Max prawie podskoczył



– Ale byłoby super, gdybyśmy mieli w mieście takie biuro, gdzie można pójść i zarejestrować swój gang. Zrobię nam logo na wszelki wypadek!

Luke podszedł do mnie i obserwował uważnie twarz, na której na pewno spostrzegł mieszankę szoku i strachu. Miałam złe wspomnienia związane z bronią, w dodatku nie spodziewałam się, że to wszystko jest aż tak poważne.

Czy dotychczasowe ostrzeżenia ludzi wokół mnie były prawdziwe? Jeśli nie powinnam była ich ignorować, stojąc w salonie samego „gangu, ale nie do końca”, byłam zagrożeniem dla ich sekretu. Nie zamierzałam wydać ich tajemnicy, ale skoro tak pieczołowicie ją chronili, najprawdopodobniej nigdy nie powinna ujrzeć światła dziennego. Stałam się dla nich zagrożeniem.

– Co o tym sądzisz? – zapytał nagle Luke, najwyraźniej bojąc się dodać coś więcej do tego, co zdążyli powiedzieć już jego przyjaciele.

– O broni w waszej komodzie? – zapytałam, zerkając do podświetlanego wnętrza. – Czy o waszym niezdecydowaniu na temat należenia do gangu?

– O wszystkim.

Blondyn spoważniał, więc i ja podniosłam na niego twardy wzrok. Nie chciałam łamać mu serca, bo dostrzegałam w jego oczach odrobinę nadziei. Spodziewał się, że ucieknę, ale najwyraźniej tego nie chciał. Nie umiał mnie jednak poprosić, abym została.

„Chcę cię od siebie odsunąć, a jednocześnie tego nie potrafię. To jak walka z samym sobą, która zaczyna mnie męczyć”.

Wiedziałam więc, że w pewnym sensie robię mu krzywdę, ale nie potrafiłam postępować inaczej.

– Muszę to przemyśleć – powiedziałam cicho. – Potrzebuję czasu.

Luke kiwnął głową, chociaż przy okazji zacisnął usta w cienką linię, jakby powstrzymywał się przed próbą nakłonienia mnie do zmiany decyzji. Przeczesał palcami kosmyki włosów i odsunął się, przepuszczając mnie w stronę wyjścia.

Pożegnałam się cicho z resztą, starając się zignorować atmosferę, którą można było ciąć nożem. Wyszłam z ich domu i zadzwoniłam po taksówkę, nie chcąc, aby mój brat się tutaj pojawił.

Wracając, wciąż odtwarzałam w pamięci obraz skruszonego Luke’a, którego wzrok prosił mnie, żebym została. Nie sądziłam, że w pewnym sensie wygrana z nim nie da mi żadnej satysfakcji.

W ciągu ostatnich dni widziałam zakrwawione ciało Olivera, odbyłam niepokojącą rozmowę z Allison, a także prawie dowiedziałam się czegoś od Drake’a. Znaleziona w salonie domu chłopaków broń niczego nie ułatwiała.

Nie wygrałam więc w żaden sposób z Lukiem. Wszyscy przegrywaliśmy, a ostatnie wydarzenia najwyraźniej otworzyły puszkę Pandory, za to wszelkie tajemnice wreszcie miały wyjść na światło dzienne.

Kryjący się w mroku morderca w końcu uderzy ponownie.

ROZDZIAŁ 16  
Chwila szczerości,  
aby uśpić  
moje podejrzenia

Słoneczny poranek oświetlał każdy zakątek budzącego się Gold Coast. Pomimo niedzieli i wczesnej godziny ludzie już chodzili od sklepu do sklepu, wypełniając torby produktami spożywczymi. Innymi słowy – robili zapasy na następny tydzień.

Jak mój brat i ja.

– Co nam jeszcze zostało? – zapytał Jake, zakładając okulary przeciwsłoneczne.

– Czekaj. – Przytrzymałam obie torby pełne jedzenia jedną ręką, aby drugą sprawnie wyciągnąć listę zakupów z tylnej kieszeni szortów. – Ser i mleko. Musimy znaleźć jakiś sklep z nabiałem.

Normalni ludzie pojechaliby do marketu, ale odkąd mama odkryła ten ekologiczny targ dla bio freaków, cotygodniowe zakupy musiała robić właśnie tutaj.

– Tam jest – odparł Jake, wskazując szyld z krową. Także się ucieszyłam. Nie wytrzymałabym ani chwili dłużej na tym zatłoczonym placu, szczególnie w tej temperaturze.

– Ja wejdę, ty tu czekaj – powiedział, zostawiając mnie przed sklepem, do którego pchało się pełno ludzi.

Stwierdziłam, że mi to pasuje.

Rozglądałam się po placu. Ludzie przemierzali to miejsce raczej z pośpiechem. Brali, czego im było trzeba i wracali do domu, aby spędzić z rodziną czas, którego na co dzień nie mają tak dużo. Po drugiej stronie skweru szła młoda para z wózkiem, w którym zapewne było ich wspólne dziecko. Jakaś kobieta i mężczyzna robili zdjęcia swoim dwóm pociechom, bawiącym się wokół miejscowej fontanny. Wesoły, wysoki brunet machał do mnie, uśmiechając się szeroko.

Chwila, moment, znałam go... O nie... Tylko nie to.

– Widzę cię, New York! – krzyknął Max.

Obok niego stał Luke. Czy ta dwójka kiedyś się rozstaje?

Co miałam zrobić? Rzucić się w krzaki? Schować się w tłumie?

Mogłam jedynie odmachnąć i wysilić się na coś w rodzaju uśmiechu. W sumie, widząc Maxa, jakoś tak zawsze miałam ochotę się uśmiechnąć.

Od mojej niefortunnej wizyty w ich domu minął tydzień, podczas którego rzeczywiście dali mi spokój i zachowali względny dystans. Luke pojawiał się na zajęciach, ale znikał zaraz po zakończeniu lekcji, najwyraźniej mając dosyć szeptów i plotek. W szkole nie zaprzestano mówić o Ricku i Oliverze.

Jeśli chodzi o czarnowłosego przyjaciela Tate'a, oczywiście siedziałam z nim na rozszerzeniu

z biologii, ale zgrabnie omijałam temat broni, nawet jeśli Max chciał do niego jakoś nawiązać. Ostatecznie przez całe zajęcia pomagałam mu z jednym wątkiem oraz omawiałam sprawy związane z projektem z historii. Zdziwił mnie swoją postawą i zastanawiałam się, czy wszystko z nim w porządku, gdy ani razu nie jęknął, tylko uważnie słuchał omawianych przeze mnie tematów.

Przecież chciałam prawdy. Może nie dostałam jej od nich świadomie, ale skoro już miałam pewność, że ich niebezpieczne życie nie kończy się tylko na nielegalnych wyścigach, mogłam w jakiś sposób cieszyć się z zyskania szerszej perspektywy.

Mieli wrogów. Często byli w niebezpieczeństwie. Potrzebowali pistoletów, aby móc się jakoś bronić. Każdy z tych aspektów sprawiał, że dotychczasowe plotki i pomówienia traciły na znaczeniu, ponieważ domysły reszty uczniów wydawały się co prawda przesadzone, ale miały w sobie domieszkę fantazji.

Musiałam w końcu porozmawiać z Lukiem, skoro on najwyraźniej też tego chciał.

Zauważyłam, że obaj ruszyli w moją stronę. Luke wpatrywał się tylko we mnie, ale ja także patrzyłam jedynie na niego. Miał dziś na sobie czarną koszulkę, która pokazywała delikatnie opaloną skórę jego ramion. Spodnie także były czarne, przez co zaczynam sądzić, że naprawdę nie ma w szafie kolorowych ubrań.

– Co tam? – Max postanowił odezwać się pierwszy, ponownie się uśmiechając. Jego oczy zasłaniały czarne pilotki, które ściągnął i zawiesił na dekolcie T-shirtu w kolorze pudrowego różu.

– Nic, robię zakupy. – Wzruszyłam ramionami. – A wy? Od kiedy wstajecie tak wcześnie? I to jeszcze w niedzielę?

– Chcę z tobą pogadać, Effie. – Tym razem odezwał się Luke, spoglądając na mnie z powagą.

Trochę zirytowało mnie, że zapragnął ze mną rozmawiać, gdy odkryłam ich tajemnicę. Chcieli po prostu mieć pewność, że ten sekret jest u mnie bezpieczny i nikomu o nim nie powiem. Dotychczas milczałam i nie podzieliłam się całą historią ze Sky, bo stwierdziłam, że Michael powinien sam jej o tym powiedzieć, poza tym nie miałam jeszcze okazji porozmawiać na spokojnie z żadnym z nich. Pomimo zrozumienia, byłam zła, że ostatecznie dowiedziałam się czegokolwiek tylko dzięki obsesji Anthony'ego na punkcie zapasów jego alkoholu i nieostrożności Maxa.

– Pogadać? – powtórzyłam, krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej. – Nagle chcesz ze mną gadać?

Pokręcił głową z rezygnacją. A przecież to nie moja wina, że mnie unikał i nie chciał, abym interesowała się czymkolwiek, co się z nim wiązało. Potem pojawił się pod moim domem i przyznał, że jest tak samo skołowany jak ja. Nie wspominając o tym, że gdyby nie takie sytuacje jak atak ze strony Olivera czy moja kłótnia z Masonem przy boisku lub na wyścigach, pewnie byśmy na siebie nie trafiali. Po każdej z tych sytuacji zniknął i zostawiał mnie z mętlikiem w głowie i niedopowiedzeniem.

Nie miałam pojęcia, jak się zachowywać po tym, czego dowiedziałam się od Allison i co zobaczyłam w ich domu.

– Posłuchaj, Effie. – Tym razem zaczął Max, zapewne widząc, jak reaguję na to, co mówi Luke. – Chcemy się tylko upewnić...

– Że was nie wydam? – dokończyłam za niego, uciekając wzrokiem w stronę fontanny. – Nie macie o co się bać.

– Effie, wiem, że nam nie ufasz – zaczął z przekonaniem Luke. – Po tym, co zobaczyłaś, możesz mieć nas za niebezpiecznych, ale...

– Nie mam pojęcia, za kogo powinnam was mieć – przerwałam podniesionym głosem. – Nie znam was, nie wiem o was nic oprócz tego, że bierzecie udział w chorych wyścigach, a ty sam mnie przed sobą ostrzegałeś...

Postanowiłam przestać ukrywać swoje myśli. Byłam przerażona, bo wcześniej dowiedzieli się, gdzie mieszkam, Luke posiadał mój numer, a teraz znaleźli mnie na placu. Za to ja nie miałam pojęcia o ich życiu.

– Boisz się nas, New York? – zapytał nagle Max, a w jego zielonobrazowych oczach zagościł smutek. – Boisz się tego, że jesteśmy w gangu? Bo wiesz, Mike miał rację, to nie jest taki typowy gang... Spójrz chociażby na mnie. Czasem to nawet własnego cienia się przestraszę...

– Max – próbowałam go uspokoić.

– Przepraszam, poniosło mnie.

– Chcę ci wszystko wytłumaczyć – zadeklarował wreszcie Luke, wzdychając.

Miał coś jeszcze dodać, ale przerwał mu mój brat, o którym zdążyłam już zapomnieć.

– Była długa kolejka. – Jake uśmiechnął się do mnie, przystając przy moim boku. – Ale już możemy wracać – dodał, po czym zauważył stojących naprzeciwko chłopaków. – O... widzę, że wpadłaś na swojego chłopaka. A ten drugi, to kto?

Przyznam, że nie wiedziałam, co zrobić. Moja mina wyglądała zapewne mniej więcej tak jak i Maxa. Nie spodziewaliśmy się, że nasze małe kłamstwo kiedykolwiek wyjdzie w ten sposób na jaw, zwłaszcza w obecności Luke'a, który właśnie gapił się na mojego brata jak na świra, nie rozumiejąc ani jednego słowa.

Popatrzyłam na Maxa i dałam mu do zrozumienia wzrokiem, aby zareagował. Widząc wzbierającą panikę na jego twarzy, pożałowałam, że sama nic nie powiedziałam.

– Hej, Jake – przywitał się sympatycznie. – To jest Luke. – Wskazał na stojącego obok siebie chłopaka, po chwili dodając. – Mój brat.

Złapałam się za głowę, co Jake, o dziwo, zignorował. Luke wyglądał na jeszcze bardziej skołowanego.

– Twój brat? – zapytał z powątpiewaniem. – Nie jesteście zbyt podobni...

– Bo Luke dostał te wadliwe geny, wiesz... Czasem tak bywa, przy tych, no... – plątał się we własnych słowach. – Przy chorych dzieciach. Bo Luke ma problemy z głową, niestety – dodał, udając zmartwionego.

Popatrzyłam na niego, zastanawiając się, jak to wszystko wymyślił.

– W takim razie przykro mi. – Mój brat jak zwykle okazał empatię i uśmiechnął się przyjaźnie w stronę czerwonego, zapewne z wściekłości, Luke'a. – Jestem Jake, miło poznać.

Luke spoglądał kolejno na mnie i na Maxa, czekając, aż wyjaśnimy mu cokolwiek.

– Dobra. – Mój brat przeskoczył z nogi na nogę, niecierpliwiąc się. – Idziemy?

Popatrzyłam na Luke'a, który wręcz błagał mnie wzrokiem o pozostanie. Przegrałam z ciekawością i chęcią poznania odpowiedzi na pytania. Poza tym, to w końcu ja zajrzałam do szafki z bronią.

– Posiedzę jeszcze z nimi – poinformowałam brata, podając mu zakupy. – Powiedz mamie, że wrócę później.

Musiałam liczyć na to, że przy okazji ją uspokoi i zapewni, że nic mi się nie stanie. Moja rodzicielka już powoli zapominała o pilnowaniu mnie całymi dniami. Możliwe, że miała na to wpływ premiera nowego sezonu jej ulubionego serialu, ale nie zamierzałam narzekać.

Kiedy Jake zniknął za rogiem jednego z budynków, Luke popchnął Maxa.

– Twój brat? Wadliwe geny? – wymieniał wściekle. – I od kiedy Effie jest twoją dziewczyną?

– Dużo by opowiadać, stary. To pomyłone.

– Ty jesteś pomyłony.

– Dobra. – Postanowiłam się wtrącić, nim dojdzie do rękoczynów. – Odłóżcie tę kłótnię na później.

– Chodź – powiedział nagle Luke, odnosząc się oczywiście do mnie. – Porozmawiamy. O wszystkim.

O wszystkim. Musiałam przyznać, że to słowo naprawdę mnie satysfakcjonowało, ale i odrobinę przerażało. Pomyślałam, że są rzeczy, o których pewnie wcale nie chcę wiedzieć, bo są dla mnie zbyt odpychające. Dotychczas byłam świadkiem trudnych do wyjaśnienia zdarzeń, które wprawiały mnie w konsternację, ale również intrygowały.

Podeszłam razem z Lukiem do srebrnego, sportowego samochodu.

– Ty nie jedziesz? – zapytałam wciąż stojącego w miejscu Maxa.

– Muszę zrobić zakupy. Wiecie, kupić jakieś bio warzywka. – Rozejrzał się po placu.

Mam jechać sama z Lukiem? Jeszcze nie wiadomo gdzie?

Musiałam przyznać, że zdążyłam zaufać Maxowi, ale z Lukiem miałam jeden kłopot. Był owiany tajemnicą i chociaż wiedziałam, że nie powinno się takim osobom podawać dłoni i oddawać całej siebie, intrygował mnie w sposób, w który dotychczas zainteresowała mnie tylko jedna osoba w życiu. Jego sekrety mnie przyciągały i miałam wrażenie, że prawda nie jest tak prosta, jak sugerowały plotki. Był przerażający, ponieważ chciał, aby tak właśnie o nim myślano.

Kim jednak naprawdę był Lucas Tate, jeśli nie właśnie strasznym chłopakiem?

Wsiadłam do samochodu i rozejrzałam się po dość ciasnym wnętrzu. Przyglądałam się, jak Luke siada obok i rusza bez zapięcia pasów.

– Jak mnie dzisiaj znaleźliście? – spytałam. – Śledzicie mnie i znacie każde miejsce mojego pobytu?

Luke skupiał się na drodze. Był lepszym kierowcą niż Max.

– To akurat przypadek – odpowiedział. – Wiemy od Sky.

– Co?

Jak mogą wiedzieć to od niej? Jasne, powiedziałam jej o swoich dzisiejszych planach. Nie zmieniało to faktu, że Skylar ostrzegała mnie przed Lukiem, więc nie mogła wyjawić mu żadnych szczegółów związanych ze mną.

– Od paru dni ona i Mike nieustannie ze sobą piszą, rozmawiają, spotykają się – wyjaśnił Luke, a widząc moje zdziwienie, dodał z rozbawieniem: – Nie wiedziałaś, że twoja przyjaciółka kręci z moim przyjacielem?

– Daruj sobie. – Skupiłam wzrok na widoku za szybą, bo dobrze wiedziałam, że mają się ku sobie, ale nie miałam pojęcia, że ich relacja nabrała takiego rozpędu. – Dokąd jedziemy?

Nie znałam tych okolic. Było tutaj dużo roślinności, z której co jakiś czas wyrastały pojedyncze domki jednorodzinne. Wydawało mi się, że jedziemy pod górkę.

– To moje ulubione miejsce – powiedział z przekonaniem. – Tam na pewno nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Jechaliśmy jeszcze przez kilka minut, nie odzywając się do siebie. W końcu Luke wyjechał z wąskiej drogi na otwartą przestrzeń, zatrzymał się i otworzył drzwiczki.

Wysiadłam zaraz za nim i obesłam auto, przyglądając się z zachwytem widokowi przed sobą. Przed oczami rozpościerała się panorama większej części miasta, a także wybrzeże. Dzień był piękny, słońce świeciło prosto na budynki, które tworzyły cienie różnej wielkości. Woda była naprawdę spokojna, dzięki czemu promienie odbijały się od tafli niczym od przejrzystego, błękitnego lustra, które jest spienione jedynie przy brzegu.

Panował kojący spokój. Jakbym na moment oderwała się od tego całego hałasu na dole. Nie uciekłam, po prostu stałam z boku i przyglądałam się wszystkiemu, wreszcie mając satysfakcję z tego, że nie muszę w tym uczestniczyć.

Ostatecznie przeszliśmy w głąb małego lasu, z którego wciąż był ładny widok i oboje usiedliśmy pod drzewem. Przez chwilę nie odzywałam się i napawałam pięknym zapachem kwiatów drzew.

– Dobra, następne pytanie – zdecydowałam, ale Luke podniósł w sprzecznie dłoń.

– Nie ma tak łatwo. Pytanie za pytanie – powiedział, ponownie uśmiechając się w ten irytujący sposób. Przyjrzał mi się badawczo. – Co jest, Effie? Oczekujesz szczerości, a sama się jej boisz? Czyżbym trafił na twój słaby punkt?

Poczułam, że tracę grunt pod nogami. Na całe szczęście siedziałam, więc jedynie zgięłam nogi w kolanach i objęłam je rękoma, zaprzeczając ruchem głowy.

– Nie. Pytaj, o co tylko chcesz.

Wiedziałam, że nie będę potrafiła powiedzieć mu wszystkiego, dlatego po raz pierwszy poczułam się zmieszana. Nie sądziłam, że ciekawość w naszej relacji jest obustronna.

– O co chodzi z Masonem? – wypalił, wpatrując się we mnie z wyczekiwaniem.

– O nic – odparłam, wzruszając ramionami. – Po prostu stwierdził, że będzie mnie wkurzać.

– Czemu?

– Nie mam pojęcia. Może postawił sobie takie zadanie jak ty.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie. Niebieskie oczy Luke'a były ładniejsze w takim świetle – porannego, niedawno zbudzonego słońca.

– Wątpię – wyszeptał, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Nie wiesz, jakie postawiłem sobie zadanie. Ten idiota Mason na pewno nie chciałby tego samego.

– Czego chcesz? – zapytałam, spodziewając się usłyszeć w odpowiedzi jedynie śpiewające daleko ptaki i oddalony szum fal.

– Czego chcę? – Wyprostował się i dokończył, wpatrując się w panoramę miasta. – Między innymi nie chcę, żebyś ucierpiała po tym, co już wiesz.

– A poza tym? – dopytywałam.

– Moja kolej. Co robiłaś na wyścigach?

Przygryzłam nerwowo wargę, co nie umknęło uwadze chłopaka, więc nie mogłam się uciec do kłamstwa. Nie był głupi i zdążył zauważyć, że jeśli chodzi o tajemnice tego miasta, nie potrafię tak po prostu

odpuścić.

– Rick został zamordowany po wyścigach – wyjaśniłam, decydując się na szczerość. Po raz pierwszy, nie licząc Sky i Maxa, rozmawiałam z kimś na temat swoich przemyśleń. – Podejrzewałam, że organizatorzy muszą coś wiedzieć, ale milczą.

Luke pokiwał głową. Oparł rękę na udzie i zerknął na mnie.

– Dobrze myślałaś, ale to żadna poszlaka. Organizacją wyścigów zajmuje się gościu o imieniu Tyler wraz z ochotnikami, którzy są fanami tych wydarzeń. Jeśli chodzi o prawdziwych organizatorów, nikt ich nie zna. Tyler jest kimś w rodzaju pośrednika – wyjaśnił. – Upewnia się, że zwycięzcy dostaną swój odsetek z zakładów, zapowiada miejsce i godzinę spotkań. Jest w sumie od wszystkiego, ale też nie wie nic, bo w tym świecie lepiej wiedzieć mniej niż więcej. A co do Ricka... Zginął w Gold Coast, a ostatnie wyścigi organizowano w Brisbane.

Chociaż obserwował mnie chłodnym i obojętnym wzrokiem, nie mógł oszukać. Wiedział, tak samo jak ja, że ostatnie morderstwa wydarzyły się akurat w tym samym miesiącu, w którym powrócił do szkoły i były ludożę podobne do zabójstwa Ricka, o które go kiedyś oskarżano. Luke najwyraźniej miał być w to wplątany, o ile nie był jednym z celów mordercy.

– Nie udawaj, że nic nie wiesz – westchnęłam, ale porzuciłam ten temat, ponieważ najwyraźniej był nim zmęczony. – O co chodzi z tym waszym gangiem?

Chłopak w odpowiedzi przewrócił oczami.

– Spokojnie. Nie jesteśmy w typowym gangu, po prostu Max nas tak nazywał, odkąd pamiętam – zapewnił, przyglądając się mojej reakcji. – Tam, gdzie są gangi czy mafie, istnieją jakieś zasady. W tym świecie ich nie ma.

– Rzeczywiście, uspokoiłeś mnie.

– Daj mi skończyć.

Pociągnęłam za żdźbło trawy, aby zająć czymś ręce.

– Biorę udział w wyścigach, ale to już wiesz. Nie są legalne, ale to łatwy i naprawdę dobry zarobek, a większość z nas nie ma wsparcia finansowego od rodziców. Musimy sobie radzić. – Wzruszył ramionami, ponownie uciekając wzrokiem na widok przed nami. Twierdził, że jest w porządku, ale nie wyglądał, jakby był w stu procentach dumny z tego, co robią. – Wygrywanie ma swoją cenę. Nie każdemu podoba się, że jakiś dzieciak wygrywa z dwa razy starszymi od siebie profesjonalistami. Potrzebujemy broni, bo łatwiej jest zdobyć nam wrogów niż przyjaciół. Zresztą, sama widzisz, co mówi o mnie cała szkoła. Rok temu zapraszano mnie na imprezy, bo każdy nas znał i szanował. Teraz jestem sensacją, mordercą, psychopatycznym eks-chłopakiem królowej balu, postrachem szkoły. Teraz zaproszą mnie na imprezę, bo chcą, aby było ciekawie. – Spojrzał na mnie, upewniając się, że rozumiem, o czym mówi. – Chcą, abym był okrutny, bo dzięki temu sami mogą udawać, że są bez skazy.

– Wiem, że teraz twoja kolej na zadanie pytania – powiedziałam cicho, gdy Luke zamilkł. – Ale chciałabym wiedzieć czemu? Czemu tkwisz w tej szkole, mieście i przede wszystkim w świecie bez żadnych zasad?

Blondyn westchnął. Dziwnie było widzieć go takim odkrytym i szczerym – gotowym na każdy cios.

– Bo pomimo tego całego gówna, tutaj czuję się właściwie – odpowiedział zupełnie poważnie. – To tutaj pasuję.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w kieszeni jego spodni odezwała się komórka. Podniósł się i odebrał, chociaż ostatecznie został tuż obok mnie, prawdopodobnie rozmawiając z którymś z chłopaków.

– To Mike – wyjaśnił, kończąc połączenie. Wyciągnął dłoń, żeby pomóc mi wstać, co uczyniłam, chociaż niepewnie. – Muszę wracać. Jeśli masz jeszcze jakieś pytanie, możesz mi je zadać w samochodzie lub przesłać do mojego adwokata.

– Bardzo zabawne – mruknęłam, otrzepując spodnie.

Chłopak uśmiechnął się w tajemniczy sposób i po chwili zrobił krok, aby znaleźć się tuż przede mną. Chociaż wcześniej siedzieliśmy obok siebie, widok jego twarzy tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki, za każdym razem wprawiał mnie w osłupienie. Luke wykorzystał chwilę mojej bezbronności i nachylił się w stronę mojego ucha. Czułam na skórze jego gorący, urwany oddech.

– Ale ja nie żartuję – wyszeptał, zahaczając wargą o lewy płatek.

Odsunął się i ruszył w stronę auta, zostawiając mnie w zupełnym szoku.

Podbiegłam do niego, chcąc się z nim zrównać, bo tymi długimi nogami pokonywał nadprogramową liczbę metrów, po czym towarzyszyliśmy sobie w ciszy. Im bliżej samochodu się znajdowaliśmy, tym bardziej byłam pewna, że auto wydaje z siebie znany mi dźwięk.

– Też to słyszysz? – zapytałam, gdy znaleźliśmy się na skraju wydeptanej drogi, skąd mogliśmy dostrzec zaparkowany samochód.

Ta sama, spokojna melodia, która kojarzyła mi się z dzieciństwem i bezbronnością, rozbrzmiewała z wnętrza sportowego samochodu Luke'a. Chciałam podejść bliżej, aby upewnić się, że dźwięk rzeczywiście dobiega z auta, ale wtedy zauważyłam, że drzwiczki od strony kierowcy są lekko otwarte. Wciąż jednak byliśmy zbyt daleko, aby spostrzec, czy ktoś nie chowa się w środku.

– Tak – powiedział Luke, chwytając mnie za dłoń, gdy wraz z melodią rozbrzmiało również głośne tykanie. – Effie, stój!

Jedyne, co zdążyłam poczuć przed wybuchem, to szarpnięcie do tyłu.

## ROZDZIAŁ 17

# Byłam zbyt zajęta umieraniem

Parę sekund po tym, gdy Luke odciągnął mnie od samochodu, rozległ się huk.

Nie zdążyłam pojąć, co się dzieje. Nie widziałam wybuchającego samochodu i nie wiedziałam, czy komuś stała się krzywda. Żyłam. Przynajmniej takie miałam wrażenie. Moje plecy opierały się o coś ciepłego, dzięki czemu nie czułam bólu.

– Effie...

Zsunęłam się z Luke'a i odwróciłam w jego stronę. Otworzyłam oczy.

Wszędzie unosił się kurz. Na pozostałościach samochodu pojawił się ogień. Wszędzie leżały porzucane kawałki auta, a w powietrzu było czuć smród palonego plastiku. Nieznośna mgła dymu opadała, dzięki czemu przestawałam kaszleć, za to ciemne obłoki nad ogniem gęstniały.

– W porządku? – Głos Luke'a, choć cichy i spokojny, przebił się przez panujący wokół hałas.

Spojrzałam na niego. Podparty o kamień, z grymasem na twarzy, masował ręką tył głowy, w którą musiał się uderzyć podczas upadku. Jego włosy nie były tak idealne jak zawsze. Jasny blond przemieszał się z popielatym odcieniem kurzu, tworząc nieład. Ja zapewne wyglądałam nie lepiej.

– Krwawisz – zauważył nagle z przestachem. – Coś cię boli?

To pytanie wystarczyło, aby pobudzić moje ciało, które jak dotąd nie odczuwało nic pod wpływem szoku i adrenaliny.

Czułam pieczenie dolnej wargi. Na ramieniu zauważyłam ranę, która na szczęście chyba nie wymagała szycia. Ale sącząca się z niej krew, a także ból, spotęgowały moje obawy. Dotknęłam palcami dolnej wargi i szybko tego pożałowałam, gdy poczułam okropne pieczenie. Po chwili zobaczyłam brunatnoczerwoną ciecz na opuszkach. Zakręciło mi się w głowie.

Luke podniósł się z miejsca i wyciągnął z kieszeni komórkę. Siedziałam bez ruchu i z przerażeniem przyglądałam się widokowi przed nami, nie mając pojęcia, jak mogło do tego wszystkiego dojść.

Ten dźwięk. Melodia, która zagrała, kiedy zegar na bombie Olivera zastopował... Czemu tym razem zwiastowała prawdziwy wybuch?

Luke w końcu włączył telefon, od razu wybierając połączenie. Denerwował się, czekając, aż ktoś odbierze, i dawał temu wyraz, uderzając dłonią o nogę.

– Nareszcie... Jesteś pieprzonym prezydentem, że tak długo nie odbierasz? – powiedział z irytacją do słuchawki. Domyśliłam się, że ponownie rozmawia z którymś z chłopaków. – Gdzie jesteś? Nieważne, słuchaj. Mieliśmy z Effie mały wypadek... Nie, nic się nie stało... Przyjedziesz po nas... Wysyłam adres.



Luke się rozłączył, wzdychając ciężko. Zaczął wpisywać coś na telefonie.

– Nie lepiej zadzwonić po policję i pogotowie? – zapytałam, podnosząc się z trudem.

– Uwierz mi, policja to ostatnie, czego tutaj jeszcze potrzebujemy. Zresztą i tak mnie nie znajdują, samochód nie był zarejestrowany i nie ma tu kamer – odpowiedział, chowając telefon. – A pogotowie nie jest potrzebne.

– Musimy jechać do szpitala. Mam rozciętą rękę, a ty uderzyłeś głową w kamień.

– Tony zabierze nas do domu, trzeba to opatrzyć – wskazał na moje ramię. – Nie potrzebujesz profesjonalnej opieki. Wystarczy to przemyć i zakryć jakąś szmatą.

– Masz na myśli bandaż.

– Cokolwiek sobie życzysz, królowno.

Po kilkunastu minutach usłyszeliśmy warkot silnika, a po chwili z drogi zjechał samochód. Zatrzymał się tuż przy nas, a zza kierownicy wysiadł Anthony, który zmierzył wzrokiem obraz płonących resztek samochodu, a następnie popatrzył na nas.

– Czyżby każde twoje spotkanie z Blake oznaczało jakiś problem? – mruknął, obojętnie na mnie patrząc.

– Chyba ty masz problem – zauważyłam, skołowana.

– Już się namyśliłaś, czy chcesz się zadawać z Lukiem? – zapytał, wciąż nie odmawiając sobie bycia chamskim pajacem. Przesunął palcami po włosach i poprawił czarną skórzaną kurtkę, którą dobrał do jasnych džinsów z szerokimi nogawkami i czerwonego T-shirtu, po czym podszedł do tylnych drzwi, żeby je otworzyć. – Wsiadajcie – nakazał, po czym wrócił na miejsce kierowcy. – Zadzwoniłem po kogoś. Zajmą się częściami i sprawdzą, czy to był wybuch bomby.

Zastanawiałam się, czy ten człowiek miał w tym mieście ludzi od wszystkiego. Z tego, co usłyszałam od Maxa, znał kogoś z policji, a teraz, tak po prostu, zamówił ekipę sprzątającą i śledczych w jednym.

Kim był Anthony Fletcher?

Razem z Lukiem wsiedliśmy do samochodu. Postanowiłam zająć tył, podczas gdy on usiadł obok przyjaciela. Anthony ruszył, ledwo czekając, aż zapnę pasy.

– Co się stało? – zapytał, zerkając na przyjaciela.

– Auto nagle wybuchło – odpowiedział Luke, kręcąc głową. – Nie mam pojęcia dlaczego. Przecież powinienem był zauważyć, że coś jest nie tak... Zdażyliśmy usłyszeć tylko dźwięk. Tę samą melodię, którą nagrał Max, gdy bomba Olivera okazała się atrapą.

– Jak miałbyś cokolwiek zauważyć? – Anthony przyśpieszył, przyprawiając mnie o setny zawał serca w ciągu ostatnich pięciu minut. – Jeśli ktoś podłożył ci bombę, nie mogłeś się tego domyślić. Nie zaglądałeś dzisiaj pod maskę.

– Naprawdę sądzisz, że to bomba?

Zerknęłam na Luke'a, który wpatrywał się w przednią szybę. Sam przyznał, że miał wrogów. To mógł być ktoś, kto nie był w stanie znieść jego nieustannego wygrywania albo znudzony fan wyścigów, który potrzebuje nowych atrakcji i innego zwycięzcy. Jednak nie potrafiłam pozbyć się przekonania, że stoi za tym ta sama osoba, która zamordowała Olivera. Cały plan wydawał się logiczny i dobrze przemyślany, do tego ta dobrze znana nam melodia, która zwiastowała wybuch...

Ktokolwiek to był, mógł nas spokojnie zabić. A więc prawdopodobnie było to ostrzeżenie.

– To mógł być Mason – powiedział z przekonaniem Luke.

– Nie żartuj sobie – odparł Anthony. – Mason nie dotknąłby broni. To zwykły bogaty śmieć. Ucieszyłby się, gdybyś umarł, ale nie odważyłby się popełnić tego typu zbrodni.

Przypomniałam sobie uśmiech, którym podzielił się ze mną Mason, gdy Oliver do mnie celował, a także obietnicę, jaką złożył bratu Ricka.

– Nikt inny nie przychodzi mi do głowy – westchnął ciężko Luke, przymykając oczy. – To może być każdy. Nawet Tyler ostatnio po wyścigach mi powiedział, że wiele osób chciałoby się teraz mnie pozbyć.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Anthony.

– A jeśli tu nie chodzi o ciebie i twoich wrogów? – zapytał, wymownie kierując spojrzenie na mnie w lusterku wstecznym.

Przez chwilę naprawdę się cieszyłam, że po prostu siedzę z tyłu i się nie odzywam, ale on musiał wszystko zepsuć i wciągnąć mnie do tej rozmowy.

– Nie mam wrogów – powiedziałam z przekonaniem, ale po chwili ciszy dodałam: – Przynajmniej tak mi się wydaje...

– Nie chodzi o Effie – mówił z przekonaniem Luke. – To był mój samochód, a więc także mój problem. Nie mieszaj jej do tego. – Zmierzył przyjaciela ostrzegawczym spojrzeniem.

Od razu wyczułam zmianę atmosfery. Po tym wszystkim miłośnik kanapek z mozzarellą i oliwkami zapewne będzie nastawiony do mnie jeszcze bardziej negatywnie niż wcześniej. O ile to możliwe.

Samochód się zatrzymał, a ja dopiero teraz zauważyłam, że jesteśmy pod ich domem.

– Wracam tam, dopilnuję wszystkiego – poinformował nas Anthony. – Więc możecie z łaski swojej już wysiąść.

– Weź ze sobą któregoś z chłopaków – zaproponował Luke, upewniając się, czy ma przy sobie klucze do domu. Kątem oka obserwowałam rezydencję rodziny Addamsów i zastanawiałam się, czy trafimy na kogoś w środku.

– Mike jest prawdopodobnie z tą swoją, jak jej tam...

– Skylar – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

– Tak, właśnie – potwierdził Anthony.

– Dobra, a więc będziesz musiał zabrać ze sobą Maxa – stwierdził ostrożnie Luke, obawiając się reakcji przyjaciela.

– Żartujesz sobie. On ma mi pomóc?

– Dacie sobie radę – powiedział, szybko tracąc wiarę w pewność swoich słów. – Okej... Ty dasz radę, a Evans ci potowarzyszy.

– Wolę spłonąć w piekle.

Prawdopodobnie i tak go to czeka, ale wolałam się nie wtrącać.

– Jak chcesz – stwierdził Luke, wysiadając.

Poszłam za jego przykładem, ignorując odprowadzającego mnie wzrokiem chłopaka. Dołączyłam do Luke'a, gdy auto opuściło podjazd i czekałam, aż blondyn otworzy drzwi.

Kiedy Luke uporał się w końcu z zamkiem, wpuścił mnie do środka, więc weszłam pierwsza, od razu wyciągając słuch.

– Emily każdy poranek w weekend spędza na desce, nie spodziewaj się jej – wyjaśnił mi Luke, najwyraźniej zauważając, że rozglądałam się w poszukiwaniu kogokolwiek. – O Mike'u już wiesz, nie wiem co z Maxem, może zgubił się na tych ekologicznych zakupach. Chodź, w kuchni mam apteczkę.

Obróciłam się w stronę lustra w korytarzu prowadzącym do kuchni.

– O Boże! – pisnęłam, na co Luke, który prowadził mnie do odpowiedniego pomieszczenia, przystanął.

– Co się stało? – spytał z zaniepokojeniem.

Podszedł do mnie, podczas gdy ja nie mogłam oderwać wzroku od swojego odbicia.

Przy dość długim rozcięciu na ramieniu zauważyłam dużą ilość ciemnoczerwonej, w większości zaschniętej krwi, sięgającej mojej dłoni, z której skapywała jeszcze przed tym, nim wsiadłam do auta. Dolna warga również wyglądała źle – do tego była opuchnięta, a zaschnięta krew zdobiła moją brodę i kawałek szyi. W lekko zabrudzonych ziemią i szarawym pyłem włosach oraz czarnych spodniach, przypominałam bohaterkę filmu katastroficznego.

– Krew zmyjesz zimną wodą – polecił Luke, najwyraźniej spostrzegając moje zmartwienie, gdy obserwowałam ulubioną bluzkę. – A teraz ogarniemy resztę, żebyś mogła sprzedać mamie w miarę realną i nie tak straszną historyjkę. Chodź.

– Musimy jechać do szpitala – nakazałam, próbując się wyszarpnąć z uścisku na moim nadgarstku. Nie zwróciłam nawet uwagi, że złapał mnie, chcąc zaciągnąć do kuchni.

– Nie, dzięki – odparł spokojnie, nie rozluźniając uścisku. – Wiem, że się o mnie martwisz, ale czuję się dobrze.

– Luke!

Tate pociągnął mnie prosto do kuchni, po czym nakazał usiąść na blacie. Podczas gdy niechętnie wykonałam jego polecenie, chłopak zaczął przetrząsać szafki, przeklinając co chwilę pod nosem, zapewne szukając apteczki. Rozglądałam się po czarnej kuchni z szarymi, marmurowymi blatami, a gdy w końcu Luke znalazł jakieś pudełko, podszedł z nim do mnie.

– Nie mamy tutaj zbyt wiele i nie są to jakieś profesjonalne narzędzia – stwierdził, wyciągając kolejno gazę, bandaż, środek do dezynfekcji i plastry. – To powinno wystarczyć.

– W szpitalu mieliby lepszy sprzęt – mruknęłam, machając nogami.

Chłopak ponownie nachylił się w moją stronę, opierając dłonie na blacie tuż obok moich ud. Uśmiechnął się złośliwie, przenosząc wzrok z mojej opuchniętej wargi na oczy i z powrotem.

– Przykro mi, że nie wszyscy potrafią sprostać twoim wymaganiom. Ale robię dziś za twoją pielęgniarkę, więc okaż choć trochę radości – poprosił, powracając do nasączania wacików jakimś płynem.

Zdecydowałam się nie odzywać i spróbowałam uciszyć bicie swojego serca.

Luke wziął jeden z przygotowanych wacików i zaczął delikatnie obmywać mi ranę na ramieniu, cofając dłoń przy najlżejszym syknięciu, gdy pieczenie okazywało się zbyt dokuczliwe. Bolało mnie tak bardzo, że zacisnęłam dłoń zdrowej ręki na ramieniu chłopaka.

– Coś nie tak? – przerwał oczyszczanie, aby spojrzeć na moją twarz.

Był bardzo blisko. Zdecydowanie zbyt blisko.

– Po prostu mnie boli – wyjaśniłam cicho. – Nie przestawaj.

– Już i tak skończyłem – oświadczył, zabierając się do przygotowania opatrunku. – Unieś rękę – poprosił wyjątkowo delikatnie, z każdą sekundą coraz bardziej mnie zaskakując. – Okej – powiedział, z dumą podziwiając założony opatrunek. – A teraz wargę. Chyba nie było aż tak źle? Wciąż uważasz, że w szpitalu byłoby lepiej?

Przewróciłam oczami, podczas gdy on wrócił do mnie ze świeżym wacikiem i rozpoczął delikatne obmywanie mojej wargi. Skupiał swój wzrok na moich ustach, podczas gdy ja przestałam oddychać, postanawiając bezczelnie wgapić się w jego piękną twarz. Miał naprawdę ładne rysy – delikatne i zarazem surowe. Posiadał subtelnie zaokrąglone policzki i nienaznaczoną bliznami twarz, ale jego spojrzenie cechowało się pewną dozą dojrzałości, która współgrała z mocno zarysowaną szczęką. Nosił w sobie wiele sprzeczności, które powoli odkrywałam.

Powrócił do obmywania moich ust i brody. Czulałam rosnącą panikę, która w jakiś sposób opanowywała moje myśli. Zaczynałam wariować, dopuszczając do siebie wszystkie możliwe, oczywiście czarne, scenariusze.

– Przemyłem, ale wciąż krwawi – poinformował mnie chłopak, z rezygnacją obserwując ranę na wardze.

– Wykrwawię się na śmierć? – zapytałam coraz bardziej wystraszona.

– Nie.

– A jak moja warga ulegnie zniekształceniu? – mówiłam dalej. – A może w ogóle się nie zagoi? Mówiłam, że lepiej byłoby pojechać do szpitala.

– Effie... – Luke próbował mnie uciszyć, wyraźnie zmęczony moją gadaniną.

Ale ja nie przestawałam gadać, nadal rozmyślając nad przyszłością mojej biednej wargi.

– Umrę – stwierdziłam w końcu dramatycznie, na co Luke przewrócił oczami. – Zginę za młodu przez rozciętą wargę. To żalosne...

Wtedy ujął mój podbródek i uciszył mnie swoimi ustami.

Przez kilka sekund po prostu stykaliśmy się wargami. Nadmiar wrażeń spowodował, że nie byłam pewna, co się dzieje i czy to aby na pewno jest prawdziwe. Jego język w delikatny sposób dotknął mojej wargi, przesuwając wzdłuż jej długości. Poczułam pieczenie, które, o dziwo, tym razem okazało się czymś przyjemnym. Nieświadomie przymknęłam oczy, gdy dodatkowo zakręciło mi się w głowie od niespodziewanej bliskości.

Lucas Tate naprawdę postanowił pocałować moją skaleczoną wargę i zrobił to delikatnie i ostrożnie – w sposób, o jaki nigdy bym go nie posądziła.

W końcu odsunął się ode mnie, a ja dopiero zorientowałam się, że miałam wciąż zamknięte oczy. Otworzyłam je, przypatrując się mu, a on, jak gdyby nigdy nic, się cofnął.

Może oberwałam mocniej niż sądziłam i to wszystko było jedynie wytworem mojego umysłu? Powstrzymałam się przed dotknięciem swoich ust, choć miałam ochotę się upewnić, czy pocałunek rzeczywiście miał miejsce i go nie zmyśliłam.

– Czemu to zrobiłeś? – zapytałam niepewnie.

– Kiedyś gdzieś słyszałem, że ślina dobrze działa na krwawienie – wytłumaczył. Widząc, jak bardzo

jestem skołowana, postanowił dodać: – Może moja matka mi o tym mówiła, nie pamiętam – powiedział, mierząc mnie wzrokiem.

Byłam zdezorientowana. Wciąż coś mi w tym wszystkim bardzo nie pasowało.

– Zaraz... – popatrzyłam na niego pytająco. Luke zaprzestał na moment sprzątania bandaży i brudnych wacików i również na mnie spojrzał. – Przecież mogłam użyć swojej śliny.

Chłopak obserwował mnie, wreszcie sięgając dłonią mojej głowy i nachylił się w moją stronę, czule głaszcząc moje włosy.

– Nie chciałem ci przerywać, Effie – wyszeptał, z utęsknieniem zerkając na moje usta. W końcu się uśmiechnął. – Byłaś za bardzo zajęta umieraniem.

Poczułam, że płonę. Na pewno robiły to moje policzki. Uciekłam wzrokiem w stronę dźwięku dochodzącego z korytarza. Najwyraźniej ktoś właśnie wszedł do domu – po głosie rozpoznałam już, że to Max. Ktoś mu jednak towarzyszył.

Luke westchnął z niezadowoleniem i odsunął się ode mnie, wędrując w stronę salonu. Postanowiłam mu towarzyszyć, bo byłam ciekawa, czy to nie Anthony, który miał załatwić sprawę płonącego samochodu.

– Cześć. Co tam?

Na środku salonu stali jednak Michael i Max.

– Może ty nam opowiesz? – zaproponował złośliwie Luke, opierając się o ścianę. Z założonymi na wysokości klatki piersiowej rękoma wyglądał jak moja matka po wywiadówce.

– Co się znowu stało? – westchnął Michael, widocznie przyzwyczajony do humorów przyjaciela.

Max obserwował mnie uważnie, podczas gdy Luke opowiadał. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na papierowe torby pełne warzyw, które stały na stole tuż za nimi.

– Byłeś potrzebny, mój samochód wybuchł, bo ktoś nas chciał zabić, do tego Tony pojechał to wszystko ogarnąć i chciał ciebie zabrać, ale byłeś ze Sky i został tylko Max...

– Och – westchnął Michael, wyraźnie zmartwiony. – Naprawdę musiał poprosić Maxa o pomoc?

Zamrugałam, nie mogąc uwierzyć, że akurat to najbardziej go zaniepokoiło z całej historii, którą przedstawił Luke. Nie widział, w jakim jesteśmy stanie?

– Ale nikt do mnie nie dzwonił – powiedział zdezorientowany Max.

Wtedy do środka wszedł Anthony, który z niezadowoleniem zarejestrował, że wciąż znajduję się w ich domu.

– Wszystko załatwiłeś? – zapytał go blondyn.

– Tak. – Anthony wyminął nas i usiadł na kanapie, którą najwyraźniej bardzo lubił, bo ostatnio też od razu na niej wylądował. – Twoje auto pójdzie na złom. Dowiedziałem się, że ktoś rzeczywiście podłożył bombę. W samochodzie nie trzeba wcale dużego ładunku. Jeśli rozlał w środku trochę benzyny, to mały zapalnik oznacza całkowite zniszczenie i spalenie auta.

– Ale prawdziwa bomba? – Michael wciąż nie mógł w to uwierzyć. Chyba tylko nasz wygląd potwierdzał tę opowieść. – Jakim cudem? Przecież Oliver nie żyje, a tamten ładunek okazał się atrapą z radiem.

– Przed wybuchem usłyszeliśmy melodię, którą nagrałeś – powiedział Luke, zerkając na Maxa.

– Jedna bomba niewypała to przypadek, ale druga? – Mike oparł się o stół, przyglądając się przyjacielowi. Wyglądał, jakby naprawdę się o niego bał. – Ta druga to ewidentny zamach.

– Ktoś chce cię wykończyć – słusznie zauważył Anthony.

– Nie chcę teraz o tym myśleć – stwierdził nagle Luke, odbijając się od ściany. – Pojedziemy z Maxem odwiedzić Effie, a wy czekajcie na jakikolwiek telefon, może pojawi się nowa informacja w sprawie auta.

Zostawiliśmy ich samych, kierując się do wyjścia i auta Maxa. Chłopak marudził coś o naszych brudnych ubraniach, ale nie kłócił się dłużej z Lukiem, ostatecznie łaskawie wpuszczając nas do środka. W drodze do mojego domu, Max zaczął wypytywać nas o dokładny przebieg wydarzeń, więc opowiedzieliśmy mu o słyszanej przez nas melodii i wybuchu. Nawet się nie spostrzegłam, a już znaleźliśmy się pod moim domem.

Pożegnałam się i chciałam wysiąść, ale Luke postanowił mnie odprowadzić.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedział, przystając obok drzwi.

– A więc? – pośpieszyłam go.

– Co powiedziała ci Allison? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

Zamarłam, nie będąc pewna, jak powinnam zareagować. Owszem, chciałam z nim porozmawiać o Allison, ale nadal nie wiedziałam, jak zacząć. Domyślałam się, że to dość drażliwy temat, sam Max mówił o Allison z dużą rezerwą.

– Dalej, Effie. Wiem, że próbowała się z tobą skontaktować – wytłumaczył. Z tonu jego głosu zniknęły wcześniejsza delikatność i troska. – Jeśli o nią chodzi, na pewno zadba, aby osoby wokół mnie zostały poinformowane o czymś, o czym nie powinny wiedzieć.

Przestępowałam nerwowo z nogi na nogę, nie bardzo wiedząc, co dokładnie powinnam mu wyznać. Zdenerwował się już na myśl o rozmowie między mną a Allison. Mogło być tylko gorzej.

– Madison – powiedziałam w końcu, uciekając wzrokiem w stronę samochodu, w którym wciąż czekał na niego Max. – Powiedziała mi, że powinnam cię spytać o Madison.

Na jego twarzy pojawiła się panika, którą ostatnim razem zobaczyłam, gdy znalazłam ciało Olivera, a Luke myślał, że coś mi się stało. Dawno nie był taki przestraszony.

– Powiesz mi o co chodzi z Madison i czemu Allison uważa, że powinnam o niej wiedzieć, aby zobaczyć cię w innym świetle?

– Nie – odparł krótko.

– Bo mi nie ufasz? – zapytałam, czując nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Nie byłam zawiedziona, bo spodziewałam się takiej reakcji, ale myślałam, że po dzisiejszej rozmowie coś się między nami zmieniło. – Czy ty komuś ufasz?

Miałam nadzieję, że będziemy mogli sobie pomóc.

– Jak mam ufać innym, skoro ja nawet nie ufam sobie? Zaufanie to ostatnie, czego możesz ode mnie oczekiwać. – Przystanął tuż przede mną. Ostatnim razem, gdy był tak blisko mnie, skończyło się na delikatnym pocałunku. – Możesz potraktować to jako radę. Nie ufaj nikomu. Na pewno nie Masonowi czy Allison.

Czułam się naprawdę skołowana.

Trwaliśmy więc w niepewności. Najwyraźniej z jakichś powodów potrzebowaliśmy siebie nawzajem, ale wciąż sobie nie ufaliśmy.

– Uważaj na siebie – powiedział ściszym głosem i odszedł w stronę samochodu.

Każdy mówił mi to samo. Jak miałam na siebie uważać, skoro nie wiedziałam, co jest dla mnie prawdziwym zagrożeniem?

\*\*\*

– Effie, co ci się stało?

Wiedziałam, że tak będzie, gdy tylko pokażę się w kuchni. Kiedy wróciłam do domu, mamy jeszcze nie było, więc wzięłam prysznic i schowałam się w swojej sypialni. Od czasu powrotu z pracy ona nie zajrzała do mojego pokoju, bo najwyraźniej zajmowała się papierkową robotą, na co wskazywały kartki ułożone na stole w kuchni.

– Byłam ze Sky na rolkach i wywaliłam się na twardym betonie – wytłumaczyłam. – Nic mi nie jest.

– Masz wielki opatrunek na ramieniu, a twoja warga wyraźnie spuchła i posiniała. – Wpatrywała się we mnie z zawodem w oczach. – Ile ty masz lat, żeby przewracać się podczas jazdy na rolkach?

– Myślałam, że na to nie ma ograniczeń wiekowych – mruknęłam.

– Najpierw bomba w szkole, potem ciało zamordowanego chłopaka i składanie zeznań na policji, a teraz jesteś cała poobijana po tym, jak jeździłaś na rolkach. Czy ty chociaż raz możesz bezpiecznie wrócić do domu?

Gdyby tylko wiedziała...

Odeszła w stronę ekspresu i zaczęła przygotowywać kawę, a ja postanowiłam wrócić do pokoju. Miałam nadzieję, że odrabianie lekcji pomoże mi na moment przestać rozmyślać o dzisiejszym dniu.

– Jutro wieczorem wyjeżdżam.

Słowa mamy zatrzymały mnie przed opuszczeniem kuchni.

– Jak to? Dokąd? – Podeszłam bliżej niej, patrząc, jak przygotowuje napar. Swoją drogą picie kawy o tej godzinie nie było dla jej zdrowia niczym dobrym.

– Muszę pojechać do Nowego Jorku sprawy związane z pracą – wytłumaczyła, delikatnie głaszcząc mnie po głowie. – Będę tam dwa tygodnie. Wiem, że to długo, ale nie opłaca mi się lecieć na tydzień, więc

domknę sprawy ze sprzedażą mieszkania. Chyba nawet lepiej będzie to zrobić na żywo niż przez kamerkę internetową.

– Rozumiem – odpowiedziałam. – Co będzie z nami? – dodałam, mając nadzieję, że nie musimy lecieć razem z nią.

– Zostaniecie z bratem tutaj, w domu. Nie macie tam nic do roboty, a lepiej, żebyście nie opuszczali zajęć – wyjaśniła, na moment przerywając parzenie kawy, aby spojrzeć na mnie z troską. – Ale jeśli nie chcesz, nigdzie nie pojedę – dodała.

– Nic się nie stanie, mamó – zapewniłam, przymykając oczy. Popatrzyłam na nią i lekko się uśmiechnęłam.

Nigdy nie chciałam pozbawiać jej jakichkolwiek możliwości rozwoju. Zdawałam sobie sprawę, że kariera jest dla niej ważna, szczególnie po czterdziestce. Kiedy była młodsza, nie miała na nią czasu, bo najpierw zajmowała się Jakiem, a następnie mną.

W kuchni pojawił się mój brat, który ostatnio ciągle ślęczał nad książkami. W końcu studiował prawo, więc nieustannie się uczył, ale kiedy tego nie robił, poświęcał czas nowym znajomym.

– Tylko żadnych imprez. Rozmawiałam z sąsiadami, mają zwracać uwagę na głośną muzykę. I nie chodźcie późno spać. I macie być w szkole – podczas gdy ona mówiła, Jake się do mnie uśmiechał. – Effie, na ławie w salonie jest numer do policjantki, która cię odwiozła do domu. Gdyby coś się stało, możesz do niej dzwonić. Zostawiłam wam też swoją drugą kartę. Pamiętajcie, że mogę sprawdzić, co nią kupiliście. – Pogroziła palcem.

– Dilerzy i tak nie przyjmują płatności kartą – powiedział z rozbawieniem Jake, ale najwyraźniej mama nie złapała żartu i zmierzyła go surowym spojrzeniem. – Żartuję! – zaczął się bronić, unosząc do góry dłoń.

– Wiemy, mamó... – Postanowiłam skupić na sobie uwagę, aby brat nie pogrążył się jeszcze bardziej. – Damy sobie radę.

Westchnęła głośno.

– Nie wierzę, że zostawiam cię samą z Jakiem. – Popatrzyła na mnie, kręcąc głową. – Pilnuj brata, proszę.

– Masz moje słowo – obiecałam, uśmiechając się.

Kto będzie pilnował mnie?

ROZDZIAŁ 18

Lucas Tate:  
Prawda jest taka,  
że chciałem ci zaufać

Czasami, gdy było naprawdę źle, przypominał sobie noce pełne głośnej muzyki, ocierających się o siebie ludzi, alkoholu. Prędkość, na którą się godził, ponieważ tylko to mu zostało. Tylko wtedy ustępowało nieprzyjemne pulsowanie głowy, które odczuwał każdego poranka, a także uczucie ponownego zawodu samym sobą.

Pamiętał urywki, bo czasami tylko tyle był w stanie ogarnąć z rzeczywistości, gdy ktoś zabierał go spod klubu do domu. Najczęściej Tony, ponieważ najwyraźniej tylko on był na tyle silny, aby widzieć go w tak opłakanym stanie. Luke nienawidził widoku zmartwionych przyjaciół.

Bywało gorzej, ale chociaż dorastał w okrutnym świecie, nigdy nie sięgnął po narkotyki, bo jego jedyną używką była Allison, która umiejętnie okręciła go sobie wokół palca i dała wystarczającą ilość fałszywej miłości, aby Luke po raz pierwszy w życiu poczuł tego typu euforii. Aby w końcu uwierzył, że coś znaczy. Leżąc w pokoju pełnym pustych butelek, podczas zawieszenia w prawach ucznia, zastanawiał się, co może zastąpić mu to elektryzujące uczucie.

Brał częściej udział w wyścigach, podczas których już nigdy nie pił, bo jedna noc wystarczyła, aby sobie uświadomił, że nie tylko jego życie może zostać łatwo przerwane przez prędkość. W noc, w którą zginął Rick Collins, wydarzyło się zbyt wiele.

Kiedy wsiadł do samochodu i zatrzasnął za sobą drzwiczki, zwrócił na siebie uwagę przeglądającego dotychczas telefon przyjaciela. Max odpalił silnik, nic nie mówiąc, chociaż jego niepewny wyraz twarzy wskazywał, że zabierał się do tego nieśmiało.

– Co tym razem? – zapytał ostrożnie, ruszając spod podjazdu domu Effie.

Luke odwrócił wzrok, ponieważ wiedział, że przyjaciel może szybko go przejrzeć. Zaciśnął dłonie na kolanach, wbijając palce w miejsce, w którym dziury w materiale odkrywały skórę.

– Niepotrzebnie ją odwoziłem. Mogłeś pojechać sam – mruknął pod nosem, chociaż Max zdołał go usłyszeć. – Kurwa! – krzyknął nagle, uderzając otwartą ręką przed siebie.

– Ej, to że twoje auto wybuchło, nie oznacza, że musisz wyżywać się na moim! – powiedział Max, również decydując się podnieść głos. Po chwili jednak uspokoił się i delikatnie pogłaskał chropowatą strukturę deski rozdzielczej. – Już, spokojnie, on cię nie skrzywdzi. Cichutko.

Luke przewrócił oczami, ignorując nie zrównoważonego przyjaciela.

– A więc, powiesz mi, co się dzisiaj wydarzyło? Ze szczegółami – poprosił go kumpel, wybijając palcami na kierownicy rytm piosenki puszczonej z prywatnej playlisty. – O czym rozmawialiście przed wybuchem bomby? Powiedziałeś jej wszystko?

Luke westchnął i streścił pokrótce każde pytanie i odpowiedź, którymi się wymienili z dziewczyną.

Nie mógł zapomnieć jej ciekawskiego, trochę niepewnego spojrzenia, ale i odrobiny zaufania, które mu wtedy ofiarowała. Była też trochę zestresowana i przemilczała coś, o co chciała zapytać od samego początku, więc domyślił się, że musiało chodzić o jakiś syf, z którym zmagał się w przeszłości. Masona mógł odrzucić po swoim pierwszym pytaniu, a więc problemem musiała być Allison.

Nie dość, że wyrwała i zdeptała jego serce, to nadal niszczyła mu życie.

– Pięknie, czyli trochę się przed sobą otworzyliście, jestem z was dumny – powiedział z uśmiechem Max, zjeżdżając w ulicę prowadzącą do ich domu.

Kiedy samochód wybuchł, jego pierwszą i właściwie jedyną reakcją było szarpnięcie za Effie, aby ją uchronić. Właśnie wtedy uderzył o kamień, ponieważ musiał jakoś zamortyzować jej upadek, a jego ciało wydawało się do tego dostatecznie dobre. Wtedy też walnął się w głowę i chociaż czuł ból, chciał się upewnić, że Effie jest bezpieczna. Kiedy zobaczył jej ranę oraz rozciętą wargę, zapomniał na moment o pulsowaniu głowy i postawił sobie za zadanie opatrzenie jej i odwiezienie bezpiecznie do domu.

Jednak czasem pojawiały się zawroty, w końcu uderzył się w kamień. Może przez to, że tak bardzo kręciło mu się w głowie i było mu trochę niedobrze od wszechobecnego w kuchni zapachu krwi, zdecydował się na tak głupie posunięcie jak pocałunek. A może po prostu usta dziewczyny znalazły się na moment zbyt blisko.

– Pocałowałem ją – przyznał się w końcu.

Przypomniał sobie ten pocałunek i ulgę, jaką poczuł. Na moment zapomniał o całym bólu, nie tylko o tym aktualnym, fizycznym.

– Co zrobiłeś?! – krzyknął Max, prawie wjeżdżając w skrzynkę pocztową ich sąsiada. Wykonał jednak manewr godny zawodowego gracza *Need for Speed* i zaparkował na podjeździe, po czym zwrócił się w stronę przyjaciela. – Kiedy? Gdzie? Czemu mi nie powiedziałeś?

– Mówię ci teraz – odparł, próbując go uspokoić. – W kuchni, przed waszym przyjściem. Chciałem ją uciszyć, bo panikowała i jakoś tak wyszło.

– Już ci uwierzę, pewnie to zaplanowałeś. – Max się zaśmiał, odpinając pasy. – Czyli było milutko, był nawet pocałunek, ale musiałeś coś spieprzyć.

– Co? Czemu ja?

Max wciąż na niego patrzył, oczekując odpowiedzi. Luke wiedział, że tak łatwo nie się wykręci.

– Powiedziała mi, że widziała się z Allison. Która w dodatku kazała jej zapytać mnie o Madison – westchnął, przymykając oczy. Oparł wciąż lekko obolałą głowę o zagłówek i próbował jakoś uspokoić nagłą gonitwę myśli. – A jeśli ona jej powie, co się stało z Madison?

– Może lepiej, jeśli ty jej powiesz? – zaproponował cicho Max. Na jego twarzy pojawiła się troska, gdy Luke rozpoczął temat Madison. To było dla każdego dość trudne i nieprzyjemne wspomnienie, więc nieczęsto wypowiadali imię tej dziewczyny. – Effie zasługuje na szczerość. Na pewno zrozumie.

– Ty byś zrozumiał, gdybyś w tym nie siedział? – zapytał z powątpiewaniem Luke. Złapał za klamkę, postanawiając opuścić pojazd.

Luke nie chciał już myśleć o tym, co się stało. Bał się wszystkiego, co mogło go ponownie uzależnić, a usta Effie wydawały się smakować jak coś, z czego ciężko zrezygnować.

– Aha i żeby było jasne – dodał Max, zatrzymując go przed wejściem do domu. Luke zmarszczył brwi, nie wiedząc, czego jeszcze może chcieć jego przyjaciel. – Ostatni raz uderzyłeś w ten sposób moje maleństwo, rozumiano? – Wskazał na samochód, po czym wszedł do mieszkania, nie przestając marudzić. – Mówiłem ci, wypij przed wyjściem melisę, to nie. Akurat kupiłem na tym ekologicznym bazarku nową paczkę, zaraz ci zaparzę.

W salonie zastali przyjaciół, którzy jedli właśnie jakieś chińskie danie, zapewne zamówione z ulubionej knajpki.

– Zdążyliście na poważną dyskusję – mruknął Anthony, gdy Luke zajmował obok niego miejsce. Po jego drugiej stronie siedziała Emily, a Max usadowił się naprzeciwko, obok Michaela.

– Coś na temat auta?

– Nie – przerwała mu Emily. Wciąż miała mokre włosy. Zapewne po powrocie z plaży od razu poszła pod prysznic, a w tym czasie Mike coś zamówił. Tak mniej więcej wyglądały ich niedziele. Azjatyckie jedzenie leczące kaca oraz niemalże rodzinny obiad i rozmowy na temat wspólnych planów. – Ładnie byłoby mi w czarnym? – zapytała, zupełnie poważnie.



– Może je zgolisz? – zaproponował Max, który był aktualnie zajęty wykładaniem porcji jedzenia dla siebie i Luke’a. – Nie będziesz miała z nimi problemu, szczególnie podczas surfowania.

– Ciebie nie pytałam, Max – odparła złośliwie. – Ty i tak nie masz do czynienia z kobietami, a co dopiero z ich kolorem włosów.

Luke ponownie się uśmiechnął. Wiedział, że każdy z nich przeszedł swoje i doświadczył różnego rodzaju bólu. Strata, niedocenienie, zdrada, wyrzucenie z domu, znęcanie się, wykorzystywanie... Mogli nosić blizny, bardziej lub mniej widoczne, ale miało to niewielkie znaczenie w chwilach komfortu i zrozumienia. Przestrzeń pełną zapewnienia, że cokolwiek się działo i jak samotni się czuli, mogli liczyć na przyjaciół.

Luke chciał, aby chociaż to nigdy się nie zmieniło.

\*\*\*

– Luke, nie uwierzysz!

Do kuchni wbiegł właśnie zdyszany Max, który, ku uldze Luke’a, rzucił plecak na podłogę, a nie blat, dzięki czemu tym razem niczego nie zbił.

– Rozmawiałaś z Effie? – zgadł Luke, ponieważ dobrze wiedział, że w czwartki chodzą na jakieś rozszerzenie.

Przez pierwsze trzy dni po ich ostatniej rozmowie, nie odezwała się do niego, a nawet go ignorowała, sprawiając, że Luke coraz bardziej liczył się z rezygnacją dziewczyny. Domyślał się, że mogła ostatecznie posłuchać Allison, więc jedyne, na co sobie pozwolił, to zerkanie niekiedy w jej stronę, gdy miał pewność, że ona o tym nie wie. Za to w czwartek nie mógł pojawić się na zajęciach, ponieważ Anthony dostał cynk w sprawie auta, więc pojechał na miejsce razem z nim, aby się dowiedzieć, że nie znaleźli niczego konkretnego. Mieli więc do czynienia z jakimś zawodowcem – amator zostawiłby jakiegokolwiek odciski palców lub ślady.

– Tak, ale czekaj – uciszył go, przysiadając na blacie. – Nie pochwalisz nawet mojej nowej zdobyczy? Nie chcesz zobaczyć, co jeszcze kupiłem?

– Jest piękne – rzucił, zwracając nieszczególną uwagę na ubiór przyjaciela, który zawsze miał na sobie coś nowego. Myślał, że Max przyjedzie do domu prosto z zajęć, ale ten wysłał mu wiadomość, że koniecznie potrzebuje nowych ciuchów, więc Luke musiał czekać. – Effie ci coś w końcu powiedziała?

– A co, stęskniłeś się za nią?

Max uśmiechnął się do niego wymownie, siadając na blacie. Zatrzepotał rękami, najwyraźniej świetnie się bawiąc, ponieważ wiedział coś, o czym Luke nie miał pojęcia.

– Możesz przestać? Bo zaraz sobie pomyślę, że to ciebie pocałowałem.

– Chciałbyś – westchnął chłopak, decydując się ostatecznie na poważną dyskusję. – Staralem się zgrabnie podpytać, co u niej. Kazała nam ruszyć z projektem na historię, bo ponoć inaczej Sky nas zabije i ostatecznie stwierdziła, że może z tobą szczerze pogadać.

– Kolejna rozmowa – stwierdził Luke, przewracając oczami.

– Jak inaczej chcesz ją do siebie przekonać? – zapytał Max. Poprawił czarną koszulkę z wyciętymi rękawami i podrapał się po łokciu. – To tylko rozmowa, z tego co wiem, jedna z najnormalniejszych czynności, Luke. Co innego, gdyby chciała porywać mułmańskie dzieci, robić domowe bomby lub grać małymi kotkami w koszykówkę.

– Zaraz ci przywalę.

– Ej. – Max uniósł obie dłonie w obronnym geście, a na jego młodzieńczej twarzy pojawiło się rozbawienie, ale też troska. – Ja wam przecież tylko kibicuję. Fajna z was para.

– Nie jesteśmy parą – sprostował Luke. Daleko im było nawet do bycia przyjaciółmi. Ba! Nie potrafili nawet zachowywać się jak kolega i koleżanka z klasy. Wrogami jednak też nie byli.

Kim była więc dla niego Effie Blake?

To naturalne, że mimowolnie porównujemy obiekt zainteresowania do poprzednich partnerów i tak też zrobił Luke, kiedy zastanawiał się co właściwie łączy go z Effie. Pomyślał o swoich początkach z Allison, które były pełne zaczepek z jego strony, głupich obietnic i prób zdeprawowania grzecznej uczennicy i królowej liceum. Szczerze mówiąc, Luke na początku chciał zrobić jej na złość i udowodnić Tony’emu, że zdoła rozkochać w sobie aniołka Gold Coast. Skończyło się jednak zupełnie inaczej i to on się zakochał. W diable.

Allison nie była tym, za kogo się podawała, ale potrafiła grać lepiej niż niejedna popularna aktorka. Szybko się nudziła, więc niebezpieczny świat jej nowego chłopaka okazał się pełen rozrywki i niepewności. Lubiała jeździć z nim na motocyklu, wzniecać kłótnie, po których kończyli zawsze w łóżku, czy prowokować Luke'a. Wiedziała, że ma nietypowy temperament, nie wie, co to cierpliwość i bywa zaborczy. Był interesujący, ponieważ bez zastanowienia wprowadził ją do swojego świata i pokazał każdy kawałek siebie, przedstawiając ją nawet przyjaciółom, których nie polubiła.

Tak naprawdę to Allison była zawsze bardziej zazdrosna o niego niż Luke o nią i to Madison okazała się największym problemem. Allison postanowiła zrobić mu na złość i raz spotkała się z kapitanem drużyny rugby – Rickiem Collinsem.

Luke znał Ricka, nawet go lubił. Może nie potrafiłby się z nim zaprzyjaźnić, bo mieli zupełnie inne doświadczenia i oczekiwali od życia czegoś innego, ale bywał na domówkach, na których czasem zamienił z nim słowo lub dwa. Gdy dowiedział się o grze Allison, był wkurzony, ale tylko na tyle, aby pokłócić się z nią na tyłach ogrodu Masona podczas imprezy. I chociaż cała szkoła huczała potem od plotek, które sugerowały nawet, że Luke był tak zazdrosny, że uderzył biedną Allison, to prawda była taka, że szybko jej wybaczył i nigdy nie podniósł na nią ręki.

Dopiero później się okazało, że niewinna gierka Allison była jedynie początkiem jej znajomości z Rickiem. Dziewczyna sama nie wiedziała, że się w nim powoli zakocha, ale chłopak znowu okazał się czymś nowym i ekscytującym. Niebezpieczeństwo i ryzyko, które oferowało jej życie Luke'a, już nie wystarczało, bo dobrze je poznała.

Zdrada zawsze boli, ale zdrada osoby, którą naprawdę kochasz, wrywa serce, łamie je, kruszy, kaleczy – zamienia w kawałki, które ciężko na nowo poskładać. Boli, ponieważ przez pierwsze momenty odkrycia prawdy chcesz wybaczyć tej osobie, przez co nienawidzisz samego siebie.

– Ale chciałbyś mieć Effie tylko dla siebie – zgadywał dalej Max, wrywając przyjaciela z przemyśleń.

– Nie – zaprzeczył szybko. – Tak. To znaczy, nie wiem. Kurwa.

Jakim cudem tak często o niej myślał?

Zrezygnowali z dalszej rozmowy i postanowili odszukać przyjaciół, którzy byli oczywiście w salonie. Anthony zajmował kanapę i przeglądał coś na laptopie. Emily i Michael siedzieli przy stole, dzieląc się paczką chipsów, więc Max od razu do nich dołączył. Luke zerknął na pracującego nad czymś przyjaciela.

– Przeglądałem raporty morderstw, które zabrałem od Steve'a – wyjaśnił Anthony, poprawiając okulary o dużych szklach i miedzianych oprawkach, które notorycznie zsuwały mu się z nosa. – To znaczy pozwoliłem sobie zgrać kilka plików, kiedy ostatnio się zalał i zgonował. Mówiłaś im już? – zapytał, spoglądając na Emily.

Luke postanowił przysiąc na podłokietniku kanapy, aby zerknąć na ekran laptopa przyjaciela. W tym czasie Emily przestała jeść i dołączyła do rozmowy.

– Nie – powiedziała dziewczyna, skupiając na sobie uwagę reszty. – Dzisiaj dziewczyny w szatni sporo plotkowały. Mówiły o tobie i Effie.

Wiedział, że ten temat tak szybko nie znudzi się ludziom w szkole.

– Ponoć Allison powiedziała reszcie, że Effie z tobą kręci i że widziała was razem na imprezie u Masona – dodała Emily, marszcząc brwi. – Zamknęły się, kiedy zauważyły, że weszłam do szatni, ale usłyszałam jeszcze, że Allison mówiła o Madison. Powiedziała, że pewnie skończy tak jak ona.

Luke zacisnął szczękę, czując ból zębów. Spodziewał się po niej jakiegoś zagrania, ale nie sądził, że nastąpi ono tak szybko. Na całe szczęście Madison nie chodziła już z nimi do liceum, ale niektórzy nadal ją kojarzyli, a na pewno większość znała plotki o niej i Luke'u.

– Impreza u Masona? – zapytał nagle Tony, zerkając wymownie na Luke'a. – Byłeś na niej?

– Tak, rozmawiałem z Effie – wyjaśnił Luke, wpatrując się we własne palce, jakby to był szalenie interesujący widok. – I z Allison.

– Co? – Usłyszał zdziwiony głos Maxa. – Wiedziałem, że poszedłeś na imprezę Masona, żeby zobaczyć Effie, ale nie wspominałeś o Allison.

– Wpadłem na nią, wychodząc. Najwyraźniej przyszła później. Płakała. – Kiedy podniósł głowę, napotkał widok wyraźnie zaintrygowanych przyjaciół. – Szczerze mówiąc, po tym wszystkim nawet mnie ten widok nie zabolął. Po prostu... Sam nie wiem. Chyba chciałem się upewnić, czy nic jej się nie stało...

– W porządku, Luke. Kiedyś byliście razem – powiedziała nagle Emily, dając mu do zrozumienia, że nie musi się niczego wstydzić.

– Oczywiście doszło pomiędzy nami do sprzeczki, a Allison przyrzekła mi, że pożałuję – westchnął, przeczesując włosy. – Pewnie wiedziała o całej akcji z pierwszego dnia Effie w szkole i słyszała wszystkie plotki... Po śmierci Ricka stała się jeszcze bardziej nieobliczalna.

– Zawsze była wariatką – zauważył Max, a Anthony przyznał mu rację.

– Nie wiem, czego się po niej spodziewać, ale skoro rozmawiała z Effie, to oznacza, że będzie próbowała nią manipulować.

– To akurat nie jest twój problem – zaczął obojętnie Anthony, opierając się o miękkie poduszki sofy. – Przeglądam raporty. Policja wciąż szuka mordercy. Jeśli chodzi o bombę i Olivera, wszystko wskazuje na to, że to ty od początku byłeś celem. Blake nic nie grozi, więc to jej decyzja, czy chce się do ciebie zbliżyć, czy nie. I to nie twoja wina, że jakaś zbzikowana eks postanowiła z nią porozmawiać. Daj sobie z tym spokój.

– Żartujesz sobie, Tony? – zapytał Max, patrząc na niego z niedowierzaniem. – Allison może skrzywdzić Effie.

– To psycholka – dodała zmartwiona Emily. – Możemy spodziewać się po niej wszystkiego.

– Aktualnym problemem jest morderca Olivera – wyjaśnił spokojnie Tony, uparcie obstając przy swoim. – Ta sama osoba jest powiązana z ładunkami wybuchowymi. Musimy się dowiedzieć, o co chodzi z melodią, która grała w obu bombach. Może to da nam odpowiedź na pytanie, kto jest mordercą.

Luke dobrze wiedział, że ten temat bardzo zajmuje Anthony'ego. Nie tylko znalazł sposób, żeby się zbliżyć do jednego z policjantów, ale zaczął nawet przyglądać się bliżej sprawom morderstw z Brisbane i okolicznych miast.

– Dobra, ale sam Luke mówił, że ktoś był po domu Effie – zauważył Max.

– Od kiedy bawicie się w ratowanie wszystkich? – Chłopak ściągnął okulary i odłożył je na bok.

– Co jest złego w pomaganiu innym? – zapytała z rezygnacją Emily.

– Będziemy mieć przez to kłopoty – stwierdził Anthony. – Poza tym zawsze, gdy ktoś z was chciał dobrze, kończyło się wręcz odwrotnie.

– Przepraszam – westchnęła sarkastycznie dziewczyna. – Zapomniałam, że w każdym dostrzegasz tylko wady i nie dopuszczasz do siebie ludzi.

– Ty za to wszędzie widzisz hipisowskie kwiatki i chciałabyś wszystkim pomóc – odparł złośliwie chłopak.

W ten sposób zaczęła się kłótnia. O wszystko. Zachowanie, odzywki, zostawianie włosów pod prysznicem lub nieumytych naczyń.

Kłótnia, nie pierwsza i nie ostatnia zresztą, zaczynała nudzić Luke'a, więc postanowił wybrać się do sklepu. Jego auto było zniszczone i nie planował w najbliższym czasie inwestować w nic nowego, ponieważ i tak częściej jeździł motocyklem, ale nie miał ochoty pakować na motor zakupów, w tym prawdopodobnie butelek z alkoholem. Pomyślał więc o samochodzie Maxa, ale z kolei on nie pozwalał nikomu dotknąć ukochanej maszyny. Luke'owi pozostało więc namówienie bruneta na wspólną wyprawę.

– Chodź, Evans – zachęcił go, uderzając w ramię. Rozgrywka dobiegła końca, zwyciężyła oczywiście Emily, która wymieniła chyba wszystkie wady Tony'ego.

– Idziemy po popcorn? – zapytał Max, patrząc raz na Luke'a, raz na prawie bijących się przyjaciół. – Bo drama jest zajebista.

Luke uniósł brwi, ale na moment skupił się na słowach Tony'ego.

– Wszędzie zostawiasz swoje długie kudły!

– Są warte więcej niż te twoje przedpotopowe, śmierdzące ciuchy!

Coraz bardziej niepokojącą wymianę zdań przerwał dźwięk dzwonka do drzwi. Chociaż najczęściej podczas tego typu wieczorów nikt nie chciał wstawać z kanapy i trzeba było grać w marynarza, by wytypować przegranego, tym razem Luke zerwał się z podłogi i niemal wybiegł na korytarz, żeby tylko nie musieć słuchać kolejnych wymysłów tamtej dwójki.

Nie sprawdził, kto stoi za drzwiami, tylko po prostu je otworzył, po czym natrafił na niepewne spojrzenie ostatniej osoby, której się tu spodziewał.

– Effie?

ROZDZIAŁ 19  
Kiedy było  
naprawdę źle,  
parzyli melisę

Nie wiedziałam, co tu robię. Wieczór był chłodny, w dodatku większość drogi przeszłam na piechotę, aby jakoś zebrać myśli. Na początku chciałam pójść do Sky, ale nogi same zaprowadziły mnie do ich domu.

– Effie? – Luke był naprawdę zdziwiony. Stał przede mną w czarnym dresie i białej koszulce ze spranym logo sportowej marki i obserwował mnie, jakbym była duchem. – Co tu robisz?

Przecież Luke chciał być moim koszmarem. Dotychczas wydawało mi się, że śnię, ale wcale nie chciałam się budzić. Na pewno nie chciałam tego zrobić, gdy mnie pocałował, bo w tamtym momencie obiecany koszmar smakował jak spełnienie marzeń.

– Chyba mam problem – przyznałam cicho, wciąż skołowana.

Luke, który był jeszcze bardziej zdezorientowany z powodu mojej obecności, cofnął się i zaprosił mnie do środka. Mijając go, spostrzegłam, że kącik jego ust lekko się uniosł, ale równocześnie mogłam to sobie wyobrazić.

Zaprowadził mnie do salonu, w którym znajdowała się oczywiście cała reszta jego przyjaciół. Domownicy wpatrywali się we mnie w jeszcze większym szoku, podczas gdy Max mówił coś o wygranym zakładzie z Michaielem. Stałam jak wrośnięta, zastanawiając się, co ja właściwie tu robię. Czemu nie zadzwoniłam do Skylar?

Przełknęłam nerwowo ślinę, przypominając sobie wiadomość, którą otrzymałam.

– Co tu robisz o tej porze, New York? – zapytał z uśmiechem Max. Podobnie jak pozostali, on również miał na sobie typowo domowe ciuchy, którymi w jego przypadku były szorty oraz przydługi, fioletowo-pomarańczowy T-shirt. Dziwnie było widzieć ich w takim swobodnym, ale też w jakiś sposób kameralnym wydaniu. Miałam wrażenie, że jestem tu intruzem, a wzrok Anthony’ego tylko mnie w tym utwierdzał. – Planowałem pograć w *Fifę*, chcesz dołączyć?

– Nie, dzięki – odpowiedziałam, w końcu decydując się wyjawić powód najścia. – Um... Dostałam wiadomość z nieznanego numeru i nie byłam pewna, komu o tym powiedzieć.

– Jaką wiadomość? – zapytał wyraźnie zaalarmowany Luke, który dotychczas stał gdzieś za mną.

Pociągnął mnie do dużego stołu, kazał mi usiąść, a pozostali natychmiast dołączyli, jakbyśmy planowali posiedzenie mafii, a ja, siedząc na reprezentacyjnym miejscu, miałam zlecić komuś morderstwo.

Po jednej stronie usiadł Max, po drugiej Luke, który kazał mi wyjąć telefon. Mike usiadł tuż obok młodszego przyjaciela i uderzył go w tył głowy, nakazując mu spokój. Chyba nie tylko Michael dostrzegł moją niepewność i zdenerwowanie, ponieważ nawet Emily uśmiechnęła się w moją stronę zachęcająco

i stwierdziła, że nie muszę im nic pokazywać. Ostatni dołączył do nas Anthony, decydując się zająć najbardziej oddalone ode mnie krzesło. Byliśmy jednak naprzeciwko siebie, chociaż chłopaka częściowo zasłaniał laptop.

– A więc? – zapytał ostrożnie Max.

Cofnęłam się myślami do momentu sprzed dwóch godzin, gdy zaraz po prysznicu wróciłam do swojego pokoju i usiadłam na łóżku, by uzupełnić kolejną stronę dziennika.

– Jak mówiłam, dostałam wiadomość – zaczęłam, wyjmując z kieszeni czarnej rozpinanej bluzy telefon, i podałam go Luke'owi. – Nie wiem, co o tym myśleć. Może to jakiś żart...

– „Będiesz następna”? – odczytał wiadomość Luke, marszcząc ciemne brwi. – To nie brzmi jak żart – dodał lekko zdenerwowanym tonem.

Nie miałam pojęcia, jak to rozumieć, i potrzebowałam podzielić się tą wiadomością z kimkolwiek. Wolałam z nimi, ponieważ w końcu ostatnie niebezpieczne wydarzenia spotkały zarówno mnie, jak i ich grupę.

– Mogę spróbować namierzyć ten numer, ponieważ nie został nawet zastrzeżony – zaproponował Anthony, gdy mój telefon do niego dotarł. – Ale zajmie mi to pewnie całą noc.

Westchnęłam, decydując się przyjąć tę pomoc. Lepiej było pójść teraz do domu i mieć nadzieję, że dostanę jakąkolwiek odpowiedź, niż wrócić z niczym.

– No to postanowione – ogłosił nagle Luke, opierając ręce na stole. – Effie zostanie na noc.

– Słucham?! Co powiedziałeś?

– To, co usłyszałaś – odparł obojętnie, potwierdzając moje obawy. Ja naprawdę się nie przesłyszałam, a Luke tak po prostu stwierdził, że mam tu zostać.

– Wystarczy, że zostawi komórkę – mruknął pod nosem Tony, całkowicie skupiając uwagę na ekranie laptopa.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję. – Luke rzucił wyraźnie zirytowane spojrzenie w stronę ignorującego go przyjaciela, a następnie zwrócił się do mnie. Nie wyglądał na zadowolonego, ale przecież nie zrobiłam nic złego. To nie moja wina, że dostałam wiadomość, która mogła okazać się zarówno pomyłką jak i żartem. – Zostajesz.

– Próbowalaś zadzwonić na ten numer? – zapytał Anthony, przykładając moją komórkę do ucha.

– Tak. Z pięć razy. Za każdym razem odzywała się poczta.

– Ktoś świetnie się bawi – wyszeptał przez zaciśnięte zęby Luke, zerkając na przyjaciół. – Chyba nikt inny nie uważa, że przenocowanie Effie tutaj jest złym pomysłem?

– Ja uważam – zgłosiłam się na ochotnika.

– Ty nie masz prawa głosu. – Zignorował mnie, uśmiechając się do milczących przyjaciół. – Nie widzę sprzeciwu... Tony, opuść rękę.

Westchnęłam, masując skronie. Max mówił coś o tym, że nie będzie tak źle i będę mogła spać w pokoju Emily, podczas gdy Michael stwierdził, że zamówi coś do jedzenia, najwyraźniej wykorzystując to jako powód do opuszczenia pomieszczenia.

Anthony właśnie próbował się dodzwonić pod ten numer ze swojej komórki, a ja zaczynałam żałować decyzji.

– Muszę wrócić, Luke – zaczęłam, podejmując kolejną próbę przekonania go. – Jutro jest szkoła, poza tym nie rozmawiałam z mamą. Co sobie pomyśli? – szukałam argumentów, a właściwie sięgałam po kłamstwo, ponieważ mama spędzała właśnie czwarty dzień w Nowym Jorku, za to Jake zapewne nawet nie zauważył, że wyszłam.

– Powiesz jej, że nocujesz u Sky – stwierdził twardo Luke. – Nie puszczę cię.

– Nie będę jej okłamywać – odpowiedziałam, udając oburzenie. Musiałam odegrać rolę życia, aby wy dostać się z tej nawiedzanej chaty.

Nagle do rozmowy wtrącił się Max.

– A ty nie mówiłaś coś o jej wyjeździe służbowym do Nowego Jorku? – zapytał od niechcienia, ignorując mój błagalny wzrok. – Tak, mówiłaś nawet o tym na biolce. Weź tylko napisz mamie, że ma mi przywieźć ładny kubek.

Podczas gdy Max wymieniał, co jeszcze chciałby dostać z Ameryki, Luke uniósł brwi i wpatrywał się we mnie z rozbawieniem, ale i podziwem.

– Niezłe z ciebie ziółko, Effie. – Zaśmiał się. – Zostajesz. Nie oddamy ci komórki, jeśli teraz wyjdiesz. – Nachylił się w moją stronę, niemal kładąc klatkę na blacie stołu. Moja rosnąca irytacja chyba bardzo go bawiła. – Wiesz, że jestem do tego zdolny.

– Idę się myć, zapowiada się kolejka do łazienki – powiedziała nagle Emily, która wyglądała na znudzoną obecną sytuacją. – Nie pozabijajcie się i zostawcie mi coś do żarcia – poprosiła i tak po prostu zostawiła naszą czwórkę samą.

Postanowiłam powrócić do negocjacji, ale tym razem porzuciłam pokojowe nastawienie. Nie pozostało mi już nic innego, jak tylko walczyć o swoje, chociaż to ja wpadłam na durny pomysł przyjscia tutaj.

– Nie będziesz mi groził, Luke – poinformowałam spokojnie chłopaka, spoglądając kątem oka na zdeorientowanego bruneta. – Max mnie odwiezie. Nic mi się po drodze nie stanie, za to w domu jest mój brat – wyjaśniłam, ale odpowiedziały mi jedynie cisza i rozbawiony wyraz twarzy Luke'a. – Albo inaczej – dodałam, gdy puściły mi nerwy. – Wrócę sama i w sumie nic ci do tego, czy mój brat jest w domu czy nie. Chciałam jedynie poinformować was o tej wiadomości, ale gdybym wiedziała, że postanowisz zamknąć mnie na noc w swoim mieszkaniu, nawet nie pytając o zgodę, nigdy bym tu nie przyszła. Nie rozumiem, czemu...

– Skończyłaś już? – wtrącił się chłopak, obserwując mnie spod przymrużonych ze znudzenia powiek.

Gdy do tego wszystkiego postanowił oprzeć podbródek o rękę i ostentacyjnie ziewnąć, nie wytrzymałam i poderwałam się z miejsca. Zapewne cała poczerwieniałam na twarzy, ale w aktualnej sytuacji mało mnie to obchodziło.

– Jesteś niemożliwy – wydusiłam z siebie, czując kumulujące się we mnie upokorzenie i złość. Max chwycił delikatnie moją dłoń i poprosił, żebym się uspokoiła, zapewniając przy okazji, że Luke wcale nie chciał. Gówno prawda. – Nie jestem osobą, której możesz rozkazywać. Jeśli tak bardzo kręci cię wydawanie poleceń swoim przyjaciółom, skup się na tym, ale do cholery, nie zaczynaj w ten sposób ze mną.

– Dobra, Blake, siedź cicho albo wyjdź, bo nie mogę się skupić – powiedział nagle Anthony, pochylając się nad laptopem. Zdażył nawet założyć okulary, które dodawały mu uroku, aż się odezwał. – Nie oddam ci tej komórki w najbliższym czasie, a wydaje mi się, że jak każda nastolatka wolisz mieć nad nią chociaż minimalną kontrolę. Dlatego daruj sobie już to narzekanie i czekaj. Korona ci z głowy nie spadnie, a mnie nie czeka migrena.

Nic więcej nie mówiąc, skierowałam się w stronę kuchni, mijając po drodze rozmawiającego przez telefon, roześmianego Michaela.

– Idź do niej, Max – usłyszałam jeszcze za swoimi plecami dyskusję moich rówieśników. Kuchnię i salon odgradzał tylko niewielki korytarz. – Pogadaj z nią, czy coś.

– Co mam jej powiedzieć? – odbił Max. Przysiadłam na blacie, podsłuchując dalszą część jego wyводу. – Widziałeś jej minę? Przecież ona mnie zabije.

Uśmiechnęłam się pod nosem na te słowa.

– Daj spokój. – Wyobraziłam sobie, że Luke właśnie przewraca oczami. – Masz z nią najlepszy kontakt. Zapoznaj ją z tą swoją melisą. Może to ją uspokoi.

Byłam mocno zdeorientowana. Jaka znowu Melisa? Kogo jeszcze ukrywają?

– Dobra – odpowiedział mu Max, głośno wzdychając. – Ale jeśli coś mi zrobi, to ci oddam.

– Jasne, jasne. Idź już do niej.

Usłyszałam kroki, więc postanowiłam udać, że jestem czymś zajęta i sięgnęłam po najbliższą mi rzecz, którą, na nieszczęście dla Maxa, był nóż leżący na desce do krojenia.

– Na Boga, w którego nie wierzę, Effie, odłóż, proszę, ten nóż!

Zamrugałam, odkładając z powrotem ostrze na poprzednie miejsce i spojrzałam pytająco na zestresowanego chłopaka.

– O co chodzi? – zapytałam. – Przyszedłeś mnie skontrolować?

– Nie – odparł chłopak, kierując się w stronę czajnika elektrycznego. – Chciałem dotrzymać ci towarzystwa. Masz ochotę na herbatę?

Minęła godzina, podczas której okazało się, że wspomniana „Melisa”, to tak naprawdę ulubiony napój chłopaka. Może rzeczywiście herbatka mi pomogła, ponieważ nabrałam apetytu na zamówione jedzenie, podczas konsumpcji którego dołączyła do nas Emily. Okazało się, że Mike postanowił zadzwonić do Sky i poinformować ją o moim planowanym nocowaniu, na które wciąż się uparcie nie zgadzałam. Kilka

minut przegadanych z Emily, a także z błagającym mnie Maxem sprawiły, że jakimś cudem znalazłam się w ich łazience. Od dziewczyny dostałam piżamę, a właściwie oversize'ową koszulkę i krótkie spodenki. Podczas kąpieli uspokoiłam zszargane nerwy i postanowiłam już dłużej nie dawać się Luke'owi w ten sposób podpuszczać. Nie zamierzałam oczywiście mu tak łatwo wybaczać.

Max był chyba z siebie dumny, ponieważ, jak twierdził, to on przekonał mnie do nocowania. Kiedy byłam już odświeżona, oprowadził mnie po niewielkim, ale urokliwym ogrodzie, oświetlonym zawieszonymi na niektórych drzewkach lampkami, po czym w końcu pokazał mi swój pokój, bo jak twierdził, nareszcie go posprzątał. Jeśli tak wyglądał porządek, nie chciałam wiedzieć, co działo się tam wcześniej.

Emily odstąpiła mi na jedną noc swoją sypialnię, planując przenocować u kumpeli, do której i tak się wybierała. Zaczynałam podejrzewać, że właśnie ofiarowano mi pakiet zaufania, o który się nie prosiłam.

Czy naprawdę martwili się wiadomością, którą otrzymałam? Anthony zdecydował się siedzieć nad tym całą noc i z tego, co usłyszałam od Mike'a, skontaktował się z jakimś znajomym, więc nawet on podszedł do tego tematu poważnie. Znałam jego opinię na swój temat i miałam świadomość, że akurat kto jak kto, ale Anthony nie robi tego wszystkiego z dobroci serca czy sympatii, bo nigdy mnie nią nie darzył. Jeśli tak bardzo zainteresował się tematem, musiał powiązać znaczenie tej wiadomości z czymś, co przez ostatnie miesiące go interesowało. O tym samym pomyślał pewnie też Luke i dlatego nie chciał mnie puścić do domu.

„Będziesz następna”.

– Effie.

Spokojny głos Emily rozmył wspomnienie ciemni oraz ciała Olivera i przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Przepraszam. Co mówiłaś? – Spojrzałam na dziewczynę, która pakowała jakieś ciuchy do torebki.

– W sumie nic ważnego – powiedziała dziewczyna, zarzucając po chwili czarną torbę na ramię. W pełnym makijażu wyglądała jak artystka rockowa. – Lampka koło łóżka nie działa, a okno się czasem zacina, ale jakby było ci w nocy zimno, po prostu zamknij je zdecydowanym pchnięciem – poinstruowała mnie, pokazując na wspomnianym oknie, o co dokładnie chodzi. – Mam najwygodniejsze łóżko, tak że powinnaś się wyspać. I nie bądź zła na Luke'a. Bywa kretynem, ale to jego sposób na okazywanie troski.

Uśmiechnęłam się, słysząc jej słowa. Dziewczyna jeszcze złapała mnie za ramię i delikatnie ścisnęła, po czym wyminęła mnie i życzyła powodzenia „z tą bandą debili”, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi. Mogłam się więc nacieszyć samotnością, a ponieważ wciąż czekałam na swój telefon, postanowiłam rozejrzeć się po wnętrzu pokoju dziewczyny.

Sypialnia Emily wyglądała tak, jak sobie wyobrażałam. Była jasna i schludna, ale pełna różnych ozdób. Większość poduszek miała na sobie zdobienia charakterystyczne dla kultury aborygeńskiej, za to fotografie i plakaty nawiązywały do hipisowskiej subkultury. W rogu, tuż obok szerokiego parapetu, stała bladopomarańczowa deska dziewczyny, a tuż obok niej, na drewnianej komodzie spostrzegłam ramkę ze zdjęciem, które widziałam już w salonie. Po co trzymała tu tę samą fotografię?

Podeszłam do mebla, aby podnieść zdjęcie całej paczki w komplecie. Kiedy chciałam je odstawić na miejsce, ramka wypadła mi z rąk.

– Cholera – szepnęłam, w ostatniej chwili ją łapiąc. Upewniłam się jeszcze, że nie została w żaden sposób uszkodzona i zauważyłam ukrytą z drugiej strony niewielką fotografię. Zdjęcie przedstawiało grupkę przyjaciół siedzących na kanapie. Podejrzewałam, że zostało zrobione na jakiejś imprezie, ponieważ wszyscy trzymali czerwone kubeczki wypełnione zapewne piwem lub innym rodzajem alkoholu.

Anthony obejmował siedzącą mu na kolanach szatynkę, a Luke dziewczynę o jasnym odcieniu włosów i karnacji. Obok niej dostrzegłam Emily, a tuż za nią ładną brunetkę o ciemniejszym odcieniu skóry – uśmiechała się, tak jak pozostali.

Dotknęłam palcem tej fotografii przyklejonej taśmą. Trzy znane mi osoby i trzy nieznajome. Zastanawiałam się, czy któraś z nich to Madison. Wyglądali na najlepszych przyjaciół. Nie znałam twarzy dziewczyn, nie mogły więc chodzić do naszej szkoły. Czemu ich nigdy nie poznałam? Skoro Emily ukrywała to zdjęcie, musiało być dla niej ważne.

Ktoś zapukał, więc pospiesznie odstawiłam ramkę na komodę i zwróciłam się w stronę drzwi. W progu pokoju stanął Luke.

Przewróciłam oczami, ponieważ wciąż byłam na niego zła.

– Sprawdzasz, czy nie uciekłam? – zapytałam ze złością i chociaż wiedziałam, że będę tego żałowała, nie potrafiłam zrezygnować z droczenia się z nim. – Całą noc zamierzasz mnie kontrolować?

Chłopak zmierzył mnie wzrokiem.

– Wtedy musiałybyś znaleźć się w mojej sypialni – powiedział z uśmiechem.

– Co się tak gapisz? – warknęłam, ponieważ jego głupkowaty wyraz twarzy mnie denerwował, ale intensywne spojrzenie mogło wywołać rumieńce, które były ostatnim, czego bym teraz chciała. – Frustrujesz mnie.

– Co to za słownictwo? – parsknął.

– Ludzi, którzy pojawiają się w szkole.

– Nie znam – odparł, taksując mnie wzrokiem. – To jak, śpisz u mnie?

Podeszłam do niego, ponieważ miałam dość tych gier. Zapewne i tak byłam cała czerwona, więc postanowiłam zignorować uczucie wstydu i mu się postawić.

– A teraz popatrz na moje wciąż opuchnięte usta i słuchaj uważnie – nakazałam, wskazując małą, jeszcze niezagojoną ranę na moje wardze. Posłuchał mnie, ale po chwili jego wzrok ponownie wrócił ku moim oczom. – Możesz mnie zmuszać do przebywania w tym domu i przetrzymywać mój telefon, ale na pewno nie zachęcisz mnie do spania z tobą w jednym łóżku. Nie w tym życiu.

– Nie musimy spać – zaproponował Luke, uśmiechając się.

Bawił się doskonale i wyglądał, jakby właśnie przybijał sobie mentalną piątkę, pacan jeden. Król dowcipów się znalazł.

– Dobra, już dobra – powiedział, poważniejąc. Prawda była taka, że właśnie rozglądałam się za czymkolwiek, co mogłabym użyć jako narzędzia zbrodni, więc chłopak się lekko zaniepokoił. – Zostań u Emily. Jak chcesz, możesz jeszcze posiedzieć w salonie i pooglądać telewizję. Anthony tam pracuje.

Skrzywiłam się na myśl o przebywaniu sam na sam z tamtym chłopakiem.

– Tu jest twój telefon – dodał, wyciągając z kieszeni moją komórkę. Podziękowałam za nią cicho. – Nie wchodzi tylko do pokoju naprzeciwko.

– Bo? – spytałam, dobrze wiedząc, że za drzwiami z plakatem All Time Low jest sypialnia Maxa.

– Bo tam śpi Evans – wyjaśnił. – Teraz jest pora jego chodzenia nago. Uwierz mi, nie chcesz tego widzieć.

– Ups.

Zaśmiałam się.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– Nie ma za co – odpowiedział z uśmiechem Luke.

Przez kilka sekund trwaliśmy w ciszy, zerkając na siebie niepewnie.

– Luke...

– Odpocznij, Effie – wyszeptał nagle, nachylając się w moją stronę.

Nim zdążyłam zareagować, poczułam subtelny pocałunek w okolicach skroni. Jego usta ledwie musnęły moją skórę i już ich nie było, a Luke wycofał się w stronę drzwi, po czym złapał za klamkę i uśmiechnął, jak gdyby nigdy nic.

– Śpij dobrze.

Zostawił mnie. Z bijącym mocno sercem i delikatnym uśmiechem na ustach.

\*\*\*

Następnego dnia wstałam dosyć wcześnie i zeszłam do kuchni, w której na szczęście trafiłam na Michaela. Zawsze mógł to być Anthony, ale z tego, co mówił Mike, chłopak siedział do późna nad sprawą wysłanej do mnie wiadomości i teraz odsypiał. Ku mojemu zdziwieniu Michael okazał się rannym ptaszkiem i zawsze budził się pierwszy. Istniało też prawdopodobieństwo, że Sky miała rację i rzeczywiście był wampirem, przez co w ogóle nie potrzebował snu.

Poprosiłam chłopaka o obudzenie Maxa i Luke'a, bo chciałam pojechać przed zajęciami do domu, aby się przebrać i zabrać potrzebne mi do szkoły książki i zeszyty. Przed lekcjami byłam umówiona w bibliotece ze Sky, ponieważ miałyśmy dalej szukać artykułów potrzebnych nam do projektu z historii.

Po obudzeniu chłopaków i małej awanturze, którą zafundował nam Max, wszyscy usiedliśmy do śniadania, przebrani i gotowi do wyjścia. Jadłam przygotowane przez Michaela kanapki i popijałam je kawą, zastanawiając się, jakim cudem znalazłam się w domu postrachu i legendy całej szkoły, Lucasa Tate'a,



i właśnie jestem obsługiwana przez jego przyjaciół.

– Jeśli chcesz, możesz przyjść tu wieczorem – zaproponował nagle Luke, co zdziwiło chyba wszystkich siedzących przy stole. – Mike, możesz zaprosić nawet Sky.

Michael prawie zakrztusił się tostem.

– Ale nie musisz – dodał Luke, marszcząc brwi. – To co? – zapytał, patrząc na mnie.

Nie wiedziałam, co mu się stało, bo od rana był wyjątkowo miły i spokojny. Ani razu nie usłyszałam głupekowego komentarza z jego strony, a temat wczorajszej wiadomości jakby nie istniał. Było dziwnie. Wiedziałam, że coś tu nie gra, ale nie mogłam tego sprawdzić, ponieważ byłam już umówiona. Gdy odzyskałam komórkę, około północy otrzymałam wiadomość.

– Tak właściwie, to już mam plany – odpowiedziałam, czując się mimo wszystko dziwnie. Czemu odczuwałam wyrzuty sumienia?

– Ze Skylar? – zapytał Luke, siląc się na obojętny ton, który zabrzmiał dość dziwnie w aktualnej sytuacji.

– Nie. Z Drakiem.

– Z Drakiem? – wtrącił się Max. – Nie wiedziałem, że z nim kręcisz.

– Kręcisz z Drakiem? – podłapał temat Luke. Odsunął talerz z prawie skończoną kanapką i oparł łokcie o stół, znowu postanawiając gapić się na mnie w sposób, który budził we mnie niepokojącą nieśmiałość lub irytację, w zależności od sytuacji. – Zawsze dowiaduję się czegoś ciekawego na twój temat, Effie. Najpierw twój brat mówi mi, że Evans to twój chłopak, a teraz wychodzi na jaw kolejny romans.

– Może byłeś zbyt zajęty kradzieżami długopisów albo rzucaniem gróźb? – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – Nie mam czasu na tę dyskusję. Możemy już jechać?

Droga do mojego domu okazała się torturą. Nie wiedziałam, co było gorsze – opowiadający o swoim śnie i jakimś dziecku z kanapką Max czy może milczący i przerażająco poważny Luke. Obaj wyglądali jak wyrwani z dwóch różnych bajek, podczas gdy ja obserwowałam ten kontrast z wygodnego tylnego siedzenia auta.

Byłam im jednak wdzięczna, bo poczekali na mnie pod domem, gdy poszłam się przebrać i spakować potrzebne rzeczy. Kiedy wróciłam do auta, rozmowa się urwała. Zmarszczyłam brwi, ale postanowiłam tego nie komentować.

Nieprzyjemna atmosfera towarzyszyła nam nawet w drodze pustym korytarzem. W piątki zaczęliśmy od drugiej lekcji, więc Luke i Max postanowili odprowadzić mnie do biblioteki, a zaraz potem zamierzali wyjść przed budynek.

Od początku chciałam dać sobie spokój i poczekać, aż cała sytuacja się uspokoi, ale nie wytrzymałam i zatrzymałam Luke'a. Chłopak przystanął, ze zdziwieniem spoglądając na swoją rękę, a właściwie na moją dłoń, zaciskającą się na jego nadgarstku. Max również obrócił się w moją stronę.

– Jesteś na mnie zły? – zapytałam, przyglądając się jego twarzy. – Chodzi o Drake'a? – dopytywałam dalej. Luke przewrócił oczami na wzmiankę o kapitanie szkolnej drużyny. – Serio chodzi o to, że się z nim widzę?

– Nie obchodzi mnie to – mruknął, poprawiając zawieszony na jednym ramieniu plecak. – Rób, co chcesz. Później nie przychodź do mnie z płaczem, kiedy coś ci się stanie.

– Co miałyby mi się stać?

– No nie wiem, na przykład mogłabyś zostać zamordowana? – odpowiedział podniesionym głosem. – Jesteś głupia? Nie rozumiesz, co oznacza tamta wiadomość? Powinnaś siedzieć w domu i modlić się, aby Tony namierzył ten numer, a ty umawiasz się na randki z zawodnikami drużyny rugby. Naprawdę, bardzo mądrze, Effie. – Zaklaskał, wytrącając mnie tym gestem z równowagi.

– Sam zapraszałeś mnie do was – zauważyłam. Znowu żałowałam, że przyszłam do nich z tamtym problemem. – Gdybym nie powiedziała ci o Drake'u, nawet byś nie zauważył, że gdziekolwiek byłam.

– Dokładnie, gdybym nie zapytał, nawet bym nie wiedział.

– Nie muszę ci niczego mówić – przypomniałam chłodno. – To ty nie chcesz mi opowiedzieć o Madison, ale przy okazji zamierzasz zabraniać spotykać się z Allison. Czy z Masonem. Drake'a też mam dopisać do listy?

– Czyli jednak jesteś aż tak głupia – stwierdził, uśmiechając się. – Ale jeśli tak bardzo prosisz się o kłopoty, proszę bardzo, nie będę cię powstrzymywał.

– Ty za to prosisz się, aby ci przywalić – wypaliłam bez zastanowienia, ponieważ widok jego bezczelnego uśmiešku sprawiał, że naprawdę miałam ochotę to zrobić.

Moje słowa wywołały jeszcze większy uśmiech. Dokładnie ten sam, który prześladował moje myśli, odkąd ukradł mi długopis i postanowił po raz pierwszy zdenerwować. Uśmiech przepełniony pewnością siebie, cwaniactwem i brawurą. Marzyłam, aby chociaż raz zetrzeć mu z buźki to irytujące zadowolenie.

– Dalej – powiedział, nachylając się lekko w moją stronę. – Uderz mnie, Effie. Czekam na to.

– Dobra, dość tego – wtrącił się nagle Max.

Cieszyłam się, że zareagował, bo na pewno zrobiłabym którąś z dwóch rzeczy, na jakie właśnie teraz miałam ochotę. Nie wiedziałabym, czy wygrałoby zamachnięcie się na niego ręką czy złapanie jego twarzy i przyciągnięcie do pocałunku.

Poczułam, że robi mi się gorąco i niedobrze. To rzeczywiście idealny moment na ucieczkę.

– Idę – poinformowałam ich, zmierzając samotnie w stronę biblioteki.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego powinnaś się bać? – Słowa Luke’a sprawiły, że przystanąłam w miejscu.

– Luke, mieliśmy nic nie mówić... – wyszeptał ostrzegawczo Max, przez co obróciłam się i przyskoczyłam do nich z szybko bijącym sercem.

– Spokojnie, Evans. Skoro Effie jest taka pewna siebie i najwyraźniej znalezienie ciała i groźby nie sprawiają, że drży o własne życie, może powinna wiedzieć, co znalazł Anthony?

Luke nie wyglądał na zadowolonego. Jego uśmiešek znikł i wcale nie miał satysfakcji z tego, że wie o czymś, o czym ja oczywiście nie zostałam poinformowana. Wyglądał jednak na rozczarowanego. Widziałam to po jego zawiedzionym wzroku oraz zacisniętej w pięść dłoni. Stojący tuż obok Max zaczął jednak panikować.

– Mów, Luke – nakazałam stanowczo.

– Niedługo matematyka. – Max spojrzał na swój nadgarstek, na którym wcale nie było zegarka. – Moja ulubiona lekcja! Chodźmy wspólnie do biblioteki, aby przygotować się i liczyć te, no jak im tam... Ułamki!

– A więc? – poprosiłam go, tym razem spokojnie.

Chłopak przymknął oczy. Już nie był tak bardzo chętny, aby mi o tym mówić. Najwyraźniej planował i to przede mną ukryć, ponieważ wcześniejsze słowa Maxa sugerowały, że przedyskutowali temat i zdecydowali, że znalezisko Anthony’ego pozostanie sekretem.

Cóż, jego temperament zaprzepaścił cały ich plan.

– Jesteś w niebezpieczeństwie, Effie – powiedział cicho, przełykając gulę, która podeszła mu do gardła. – Ale cię ochronimy. Ja cię ochronię – zapewnił, uważnie mi się przyglądając.

– Jakim znowu niebezpieczeństwie? Co oznaczała ta wiadomość i co ma wspólnego z raportami policji? – spytałam, chociaż już od wczorajszego wieczoru nękały mnie obrazy ciemni i ciała Olivera.

Czułam, że moja warga się trzęsie, a ręce pocą. Wspomnienie trzech ran na ciele chłopaka odbierało mi oddech.

Luke przez chwilę milczał, jakby zastanawiając się, czy chce mi to powiedzieć. W końcu odnalazł w sobie odwagę, żeby potwierdzić moje podejrzenia.

– Każda z osób, która została zamordowana, dostała taką wiadomość.

Słowa, które Luke wypowiedział z trudem, trafiły do moich uszu i rozbrzmiały. Jakby zyskały własne echo.

## ROZDZIAŁ 20

# Jazda z ciężarem oraz Jess

– O czym myślisz?

Głos Drake'a wyrwał mnie z dotychczasowego letargu, w którym trwałam od wyjścia z budynku liceum. Postanowiłam przenieść nasze spotkanie na wcześniejszą godzinę, ponieważ Sky zaproponowała mi nocowanie u niej, abym nie myślała o czyhającym na mnie niebezpieczeństwie.

Pomimo dziwnego zachowania Luke'a, nie zamierzałam rezygnować z zobaczenia się z Drakiem, ponieważ wcale nie był moim kolejnym „romanssem”. Zawsze był chętny do rozmowy i w przeciwieństwie do podejrzeń, jakie na początku miałam, nie zachowywał się jak stereotypowy chłopak z drużyny rugby.

A dziesięć dodatkowych punktów otrzymał za to, że nie był Masonem.

– O niczym – skłamałam. – Jestem po prostu zmęczona, przepraszam.

Zajmowaliśmy stolik w znajdującej się niedaleko od budynku szkoły przyjemnej kawiarni, w której zamówiliśmy zimne napoje oraz ładnie udekorowane ciasta. Jednak przez moje rozdrażnienie, każdy kawałek sernika smakował jak karton. Siedzieliśmy w rogu kawiarni, tuż przy oknie, dzięki czemu mieliśmy widok na boczną uliczkę oraz czyste niebo. Za ladą stała dziewczyna, która z trudem, ale również i godnym podziwu zapałem, przyjmowała kolejne zamówienia, za to towarzyszący jej chłopak parzył kawę za kawą na wynos. O tej porze dnia i przy tej temperaturze większość ludzi decydowało się zajrzeć do środka po jakiś dobry napój na ochłodzenie.

Zapach kawy działał na mnie kojąco i tylko to sprawiało, że zaciskałam dłonie na szklance z frappuccino i skupiałam się na opowieści Drake'a o wyjazdowym meczu. Może spotkanie z nim było jednak złym pomysłem?

Utkwiłam wzrok w mało ruchliwej ulicy, próbując zapamiętać każdy szczegół tego spokojnego miejsca. Chyba potrzebowałam swego rodzaju wytchnienia, ale nie potrafiłam go znaleźć przez natarczywe myśli i słowa Luke'a. Opustoszała dzielnica, mała kawiarenka i kolega ze szkoły, który siedział naprzeciw mnie, miały zapewnić iluzję zwykłego życia.

– Albo mi się wydaje, albo ten samochód jest tutaj, odkąd się pojawiliśmy – powiedziałam nagle, przerywając chłopakowi opowieść o jakiejś imprezie po meczu. Duże czarne auto przykuło moją uwagę, bo dałabym głowę, że pojawiło się zaraz po naszym przyjeździe do kawiarni i nikt do tej pory z niego nie wysiadł.

Oboje spróbowaliśmy dojrzeć, kto siedzi w środku, ale bez powodzenia.

– Jesteś pewna, że jest tu przez cały czas? – zapytał poważnie Drake.

– Stuprocentowo.

Nagle chłopak poderwał się z miejsca. Przestraszyłam się, że zamierza podejść do samochodu.

– Co ty robisz? – zapytałam, a mój umysł zalalała fala wspomnień związanych z otrzymaną wiadomością oraz ciałem zamordowanego Olivera.

Był środek dnia. Nic złego nie mogło się stać, prawda?

– Zaraz wrócę, zostań tu – nakazał chłopak i ruszył do drzwi.

Z niecierpliwością obserwowałam widok za oknem. Zacisnęłam dłonie na udach, gdy spostrzegłam zbliżającego się do samochodu Drake'a. Jednak nim zdążył znaleźć się wystarczająco blisko, reflektory rozbłysły, a auto odjechało z piskiem opon. Drake obrócił się w stronę kawiarni, wzruszając rękoma, po czym postanowił wrócić.

– To było dość dziwne. Nie zdążyłem zapamiętać rejestracji, nie mówiąc już o zrobieniu zdjęcia – stwierdził Drake, gdy już wrócił. Podrapał się po głowie i zamyślił, patrząc na mnie. – Może masz jakiegoś stalkera, co Effie?

Zamrugalam, czując rosnącą w gardle gulę.

„Będziesz następna”.

– Nie żartuj – poprosiłam, niby bez troski.

Na szczęście chłopak nie spostrzegł mojego nagłego zdenerwowania i urwanego oddechu.

– Chodźmy stąd, odwiozę cię.

Ucieszyła mnie jego propozycja, więc nie myśląc dłużej o podejrzanym samochodzie, wstałam z miejsca.

W kawiarni dalej panował lekki chaos. Właśnie weszła kolejna dziewczyna, jak się okazało, ku radości baristki zza lady, jedna z pracownic.

Zwróciłam uwagę na ładnie ubraną, ciemnoskórą brunetkę, którą już gdzieś widziałam. Możliwe, że chodziła do naszej szkoły.

– Nareszcie jesteś – powiedział głośno chłopak zza ekspresu.

Dziwnie się czułam, podsłuchując ich rozmowę, ale stałam dosyć blisko i czekałam, aż Drake odniesie kubki i talerze do odpowiedniego okienka, więc mimo wszystko słyszałam ich radosną wymianę zdań.

– Przecież przyszedłam punktualnie – zauważyła czarnowłosa, uśmiechając się promiennie. Na pewno gdzieś ją widziałam.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że dziewczyna wcale nie chodzi do naszej szkoły, a jej uśmiech – piękny i radosny, najpewniej spowodowany spędzaniem czasu ze swoimi przyjaciółmi, widziałam na fotografii ukrytej za zdjęciem na komodzie w sypialni Emily.

– Wiemy, zawsze jesteś punktualna, Madison. Idź się przebrać.

Poczułam, że ktoś lekko pociąga za rękaw mojej różowej bluzki, gdy odprowadzałam wzrokiem zadowoloną dziewczynę. Zniknęła za drzwiami pomieszczenia socjalnego.

– Idziemy? – zapytał Drake, który pojawił się, gotowy do wyjścia.

Kiwnęłam głową, decydując się wrócić do tego miejsca innym razem.

\*\*\*

Po odrabianiu lekcji i grzebaniu w szafie w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego, przysiadłam na kanapie, zerkając na migoczący ekran telewizora. Jake oglądał jakiś program o samochodach i popijając piwo, opierał nogi na stoliku do kawy, wyrażając tym gestem, jak bardzo jest przejęty wyjazdem naszej wspólnej rodzicielki. Z tego, co wiedziałam, nie miał planów na wieczór, a już na pewno o niczym mi nie mówił.

W końcu rozległo się pukanie do drzwi. Od razu wstałam, ciesząc się w duchu, że Skylar spóźniła się tylko pół godziny. To zawsze mogło być o wiele, wiele więcej.

Włożyłam czarną, skórzaną kurtkę, wsunęłam do kieszeni komórkę, po czym z zadowoleniem oznajmiłam bratu, że wychodzę.

Zaraz, zaraz... Od kiedy Sky ma krótkie czarne włosy?

– O nie... – jęknęłam, wpatrując się w stojącego przede mną chłopaka.

– To bardzo dziwne, wiesz, New York? Dziewczyny na ogół witają mnie słowami: „O tak”.

Max uśmiechnął się chłopięco, a ja nadal zastanawiałam się, co tutaj robi. Udałam, że to, co mówi, wydaje mi się racjonalne, po czym w dyskretny sposób zmieniłam temat.

– A gdzie reszta niezarejestrowanego gangu? I co tak właściwie tu robisz?

– To dość długa historia.

Przeklinałam dzień, w którym mama Maxa postanowiła nauczyć go sztuki mówienia.

Wyszłam na zewnątrz i zamknęłam drzwi. Nie chciałam rozmawiać w progach, poza tym Jake mógł usłyszeć męski głos. A sytuacji z nimi dwoma w roli głównej miałam już dosyć.

– Streszczaj się, czekam na Sky – powiedziałam, przestępując z nogi na nogę.

– Sky tak właściwie jest z nami – zaczął, a gdy zobaczył moje ogromne zdziwienie, od razu dodał: – Daj mi wszystko wytłumaczyć.

Skinęłam głową na znak, żeby kontynuował.

– Po szkole Sky wydawała się smutna, bo jej najlepsza przyjaciółka postanowiła pojechać na kawę z jakimś napakowanym typiarzem. – Popatrzył na mnie z wymuszoną pretensją w oczach. – A jako że my, czterech wspaniałych i niezwykle pięknych chłopaków, a także włączająca się za nami, blondwłosa, pyskata dziewczyna, nie ignorujemy potrzeb żebrzących, zabraliśmy Sky do nas na dobry obiad. – Czy on właśnie porównał moją przyjaciółkę do żebraków? – Ale to nie wszystko. Podczas posiłku Luke dostał wiadomość od chłopaka ogarniającego wyścigi. Na ogół ogłaszają je tego samego dnia, ponieważ w ten sposób łatwiej o dyskrecję i nie ma przypału z policją.

– A mnie to wszystko powinno obchodzić, bo? – zapytałam, chociaż nielegalne wyścigi mnie obchodziły.

– Bo wybierasz się z nami na wyścigi – poinformował mnie z radością w głosie.

– O nie!

Jak na razie miałam dosyć wrażeń związanych z ich grupą. Już wystarczy, że ostatnim razem omal nie umarłam, bo samochód jednego z nich tak po prostu wybuchł, potem zostałam na pewno nie raz, ale chyba z pięć razy, skrytykowana przez ich prywatnego asa wywiadu, który zamyka alkohol na klucz, ale broni już nie. Nie wspomnę nawet o tym, że zostałam uprowadzona na noc i karmiono mnie melisą podejrzanego pochodzenia.

– Nie marudź, Sky i Mike czekają w aucie – powiedział błagalnym tonem. – Nie chcę zostawiać ich na długo w moim pięknym samochodzie. Nie wiadomo, do czego może tam dojść...

– Och, już dobrze! – zgodziłam się, byleby tylko skończył z tymi domysłami.

Uśmiechnął się triumfalnie i od razu ruszył w stronę auta. Zająłem miejsce na tylnej kanapie, gdzie zastałam moją roześmianą przyjaciółkę. Musiała się śmiać z jakiegoś błyskotliwego żartu Michaela.

Max szybko odpalił silnik i ruszył w stronę centrum.

– Włączycie radio? – poprosiłam, ale odpowiedział mi tylko wybuch śmiechu.

– Po pierwsze, New York – zaczął Max, unosząc wskazujący palec – w tym cacku nie puszcza się radia, tylko specjalnie przygotowaną playlistę. Po drugie – dodał kolejny palec – nie słuchamy takich smętów, co ty, więc musisz strawić to, co masz, a po trzecie... – tym razem wyciągnął kciuk – ...zapomniałem.

– I tak już dojeżdżamy – powiedział Michael.

– Jak to? – Sky z niemałym zdziwieniem zaczęła się przyglądać widokowi za oknem. – Przecież jesteśmy przy wybrzeżu.

– Wyścigi odbywają się w centrum. – Max postanowił nam wytłumaczyć ten niewyjaśniony przez nikogo drobiazg. – To tak dla większej pikanterii. Będą jechać wzdłuż wybrzeża.

– Przecież tu roi się od turystów!

– Francuza z aparatem się boisz?

Oparłam się o fotel, gdy parkował na poboczu. Słyszałam głośnie basy dochodzące zapewne z jednego z hoteli. Jakim cudem jeszcze nie roіło się tu od policji?

Chłopcy wysiedli z auta, a my zaraz za nimi.

– I jeszcze jedno – powiedział Michael, uważnie patrząc się na każdą z nas. – Trzymajcie się w pobliżu. Tutaj łatwo się zgubić.

Pokiwałyśmy głowami. Wszyscy razem ruszyliśmy w nieznanym mi kierunku. Mijaliśmy różnych ludzi, z których każdy swoim ubiorem bardzo starał się wyrazić siebie.

W końcu zauważyłam znajome sylwetki. Opierająca się o czerwonego cadillaca Emily piła piwo prosto z butelki, właściwie to już je kończąc. Obok niej stał Anthony i głośnie o czymś opowiadał.

Dziewczyna krótko się zaśmiała, odrywając napój od ust. Następnie zauważyła nas, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

– Hej! – Pomachała radośnie w naszą stronę.

Podeszliśmy do tamtych dwojga i stanęliśmy przy nich. Blondynka przyjrzała się mnie i Sky, nie przestając się uśmiechać. Przeniosła wzrok na Maxa, po czym stuknęła go w ramię pustą butelką.

– Fajnie mieć znowu w paczce jakieś dziewczyny, prawda? – stwierdziła, mierząc przyjaciela wzrokiem.

– Nie są w paczce – zaprzeczył od razu Anthony.

Emily właśnie zawiesiła rękę na moim ramieniu i mówiła coś o tym, że cieszy ją mój widok. Pachniała lawendą i dymem papierosowym. Wciąż mnie nie wypuszczając, przywitała się także ze Sky, która ponownie mogła przekonać się o tym, że jej teorie spiskowe o zamkniętej grupie, jaką niby mieli być przyjaciele Luke'a, były błędne.

Dopiero teraz spostrzegłam znajdujący się za autem motocykl, a przy nim Luke'a. Miał na sobie czarne, podziurawione na kolanach rurki. Jego klatkę piersiową przykrywał szary T-shirt, na który narzucił czerwono-czarną, rozpiętą koszulę. Kwintesencję całego outfitu stanowiła czarna, skórzana kurtka z ćwiekami.

Kiedy tylko oczy Luke'a spotkały się z moimi, zwilżył wargi w sposób przyprawiający mnie o zawrót głowy i dołączył do paczki.

– Jak motor? – zapytał Michael na widok przyjaciela.

– Chyba w porządku – odpowiedział ze spokojem, wzruszając przy tym ramionami. Zawiesił na mnie wzrok, ale wciąż nic nie mówił.

– Dziś jeździecie wzdłuż wybrzeża – przypomniał mu Anthony, przerywając naszą niemą grę spojrzeń.  
– Dasz radę?

– Przecież już jeździłem po mieście, Tony – mruknął Luke, kręcąc głową, jakby był zły, że ten w niego nie wierzy.

– No nic... – zaczął Mike, wyczuwając nerwową atmosferę. – Komu piwa?

Oczywiście nie czekał na odpowiedź. Zaczął wyciągać ze skrzynki kolejne butelki i podawał każdemu po kolei. Przyjęłam podaną mi butelkę, a następną przekazałam przyjacielce.

– Rozpijacie kolejne szmaty? – Usłyszałam za plecami nieznany mi głos.

Wszyscy odwróciliśmy się w stronę jego właścicielki. Miny pozostałych świadczyły o tym, że oprócz mnie i Sky każdy ją zna.

Przyjrzałam się stojącej przede mną wysokiej brunetce, która również uważnie mi się przyglądała. Pomalowane na czerwono usta dziewczyny uformowały się w delikatny, pobłażliwy uśmiech. Ubrana w skórzane, obcisłe spodnie, wysokie szpilki i czerwoną koszulkę odsłaniającą brzuch, prezentowała się jak praktycznie każda dziewczyna tutaj. Niestety musiałam przyznać, że miała świetną figurę.

– Z tego, co wiem, nie byłaś zaproszona – zaczął Anthony, dodając głosowi jadu przy wypowiedzeniu jej imienia, a może ksywki – Jess.

– Ja zawsze jestem na wyścigach, Fletcher, nie tak jak te panny tutaj. – Wskazała na mnie czerwonym paznokciem. – Teraz gustujecie w tych trudniejszych, o proszę.

– I dlatego właśnie nie zostałam zaproszona – mruknął Luke, o dziwo wcale się nie denerwując.

– Oj, Luke! – Zaśmiała się, wykrzywiając usta w chytrym uśmieszku. – I tak zawsze kończymy razem w łóżku.

– Na ciebie już chyba pora, State – wtrącił się Max, widząc, że to, co powiedziała, lekko rozdrażniło Luke'a.

– Cóż, do zobaczenia na następnych wyścigach. – Dziewczyna przeniosła spojrzenie na mnie i Skylar, po czym odwróciła się i chciała zostawić nas samych, ale na jej drodze pojawił się jakiś uradowany typ w dresie.

– Dzisiaj jedziecie z ciężarem! Wooo! – krzyknął. – Ale będzie kwas!

– Co on, naćpany? – zapytał Max, wpatrując się w podskakującego łysego mężczyznę, który nawet na moment przystanął, aby zatańczyć, po czym po prostu nas zostawił.

– Jak to z ciężarem? – Luke spojrział na Michaela. Wyraźnie pobladł, a w jego oczach dostrzegłam panikę. – Przecież nie mogą tak nagle o tym zadecydować.

– Właściwie, to mogą – wyjaśnił spokojnie Michael, upijając łyk piwa. – Organizatorzy mogą o tym zdecydować przed samym rozpoczęciem. Znasz zasady.

– Jakie zasady? – zapytałam, ponieważ nie rozumiałam, co się dzieje.

– Jedna z towarzyszących Luke'owi dziewczyn musi z nim pojechać podczas wyścigu. Jako ciężar – wyjaśniła Emily.

Nie wiedziałam, czemu wszyscy tak boją się tego tematu, ale Luke uparcie nad czymś się zastanawiał, spoglądając to na mnie i Sky, to na Emily.

– Zawsze mogę po prostu zrezygnować – zaproponował słabo.

– Wiesz, ile to kosztuje? – upewnił się Mike.

– Daj spokój, pojedę z tobą – powiedziała nagle dziewczyna znana mi jako Jess, która jeszcze nie zdążyła od nas odejść. – Już kiedyś byłam twoim ciężarem, nic wielkiego. – Jej obojętny ton mocno kontrastował z dotychczasowym przerażeniem Emily.

Musiała naprawdę się bać, bo zupełnie wytrzeźwiała i przytrzymała się ramienia Tony'ego, wpatrując w swoje czarne glany.

– Skłamiemy, że przyszedłam tu z tobą – mówiła wciąż ciemnowłosa dziewczyna, chwytając dłoń Luke'a. – No dalej, chodź na start, zaraz się zaczyna.

Luke westchnął ciężko, ostatecznie godząc się na pomysł dziewczyny. Z dziwnym ukłuciem serca obserwowałam, jak i on łapie jej dłoń i idzie w stronę swojego motoru, aby dostać się na linię startową. Akurat rozbrzmiał klakson, sygnalizujący początek wyścigu, więc większość zebranych osób zgromadziła się przy oznaczonej białą farbą na środku ulicy linii startu.

Kiedy Luke tam dotarł, na moment zatrzymał jeszcze swój wzrok na mnie. Usiadł na motocyklu, a Jess znalazła się zaraz za nim, z uśmiechem wtulając w jego plecy. Zaczęła nawet szeptać mu coś do ucha, ale Luke wyglądał na skupionego jedynie na drodze przed sobą.

Przecież nie chciałam być na jej miejscu, panicznie bałam się jazdy na motocyklu, nie wspominając już o przejazdach podczas nielegalnych wyścigów, bez kasku. Jednak przyglądając się flirtującej z chłopakiem Jess, czułam nieprzyjemną gorycz i zawód.

Na środku ulicy oświetlonej jednym z reflektorów stanęła dziewczyna z flagą, ta sama, którą widziałam w Brisbane. Po chwili uniosła flagę, a muzyka przycichła, tak jak i wyczekujący startu ludzie.

Klakson rozbrzmiał ponownie, a dziewczyna opuściła z uśmiechem flagę, pozwalając, aby czwórka zawodników minęła ją z piskiem opon. Ludzie na powrót zaczęli wiwatować i dodatkowo tym razem ruszyli w jakimś nieznanym mi kierunku.

– New York, chodź! – zawołał Max. – Meta jest za budynkiem.

Rozejrzałam się, przyglądając tłumowi pijanych ludzi. Mijali mnie szybkim tempem.

Kątem oka zauważyłam ciemną czuprynę, przepychającą się między ludźmi. Max był coraz bardziej rozgoryczony i widziałam, że z większą mocą odpycha od siebie irytująco głośnych miłośników nielegalnych wyścigów. Odwróciłam wzrok, gdy coś przykuło moją uwagę. Czerwone i niebieskie światła odbijały się od okien wysokich budynków.

Usłyszałam dźwięk syren i towarzyszący mu krzyk.

– To gliny!

Tłum rzucił się do ucieczki. Oczywiście każdy musiał pobiec w inną stronę. Spróbowałam wyteńczyć słuch i usłyszeć nawoływania Maxa. Rozglądałam się, nie mogąc znaleźć żadnego z moich znajomych.

Odepchnięto mnie w nieznanym kierunku, a głosy przyjaciół znikły. Zostałam zupełnie sama.

Ludzie rozpierzchali się coraz szybciej, a tłok nie był już tak duży. Musiałam działać, jeśli nie chciałam wpaść w ręce policji. Skierowałam się w stronę początkowej części toru, wiedząc, że radiowozy już tędy jechały.

Skręciłam w kolejną alejkę, stanęłam przy przystanku autobusowym i wyjęłam z kieszeni telefon. Tylko do kogo powinnam zadzwonić?

Martwiłam się o pozostałych. Miałam nadzieję, że nie rozbiegli się po całym terenie, tylko trzymali razem. Postanowiłam zadzwonić do osoby, która zniknęła pierwsza i do tego miała motocykl.

Nacisnęłam zieloną słuchawkę, gdy tylko jego nazwa mignęła mi przed oczami.

– Effie? – Po drugiej stronie rozbrzmiał cichy i zdyszany głos Luke'a. – Gdzie jesteś?!

– Umm... – Obróciłam się wokół własnej osi. – Nic nie widzę. Jest ciemno, jedna z lamp jest

zniszczona. – Zaczęłam powoli panikować, chociaż nie chciałam tego okazać. Otaczały mnie niskie budynki i był tu także przystanek. Problem w tym, że cztery wcześniejsze ulice wyglądały identycznie. Może dwa razy byłam w tej części centrum, więc nie znałam dobrze okolicy. – Poczekaj – powiedziałam już spokojniej, przechodząc na drugą stronę opustoszałej ulicy. – Jest tu jakiś sklep z komputerami, a obok pusty lokal z wybitą szybą – tłumaczyłam, przyglądając się obu sklepom.

– Już wiem – odparł, kończąc rozmowę. – Nie ruszaj się stamtąd.

Wsunęłam telefon do kieszeni i poruszyłam się w miejscu. Objęłam się rękoma, lekko pocierając ramiona. Cisza wprawiała mnie w jeszcze większe przerażenie. Słyszałam swoje myśli głośno i wyraźnie, a akurat teraz nie miałam najmniejszej ochoty wysłuchiwać tego, co miała mi do podsunęcia moja bogata wyobraźnia.

Usłyszałam szelest za krzakami po drugiej stronie ulicy.

Nie, to zwykłe przywidzenia, tam wcale nikogo nie ma.

Im dłużej wpatrywałam się w ciemną zieleń, tym wyraźniej widziałam tam zarys ludzkiej sylwetki. Cofnęłam się o krok, przełykając ślinę. Nie miałam przy sobie niczego ani nikogo. Byłam kompletnie sama przeciwko czemuś, co wcale nie zdawało się głupim wytworem wyobraźni.

Kiedy krzaki ponownie się poruszyły, zdołałam zobaczyć dokładny zarys dłoni. W końcu ciemność nabrała kształtów, a w świetle księżyca błysnął nóż.



## ROZDZIAŁ 21

# Miałam częściej się uśmiechać

Nie miałam więcej czasu na myślenie, dlatego po prostu wycofałam się o kilka kolejnych kroków i rzuciłam do ucieczki. Nie myślałam o tym, w jakim kierunku podążam, chciałam tylko znaleźć się jak najdalej, więc skręciłam w najbliższą ciemną uliczkę.

Oddychałam z trudem. Było cicho i ciemno. Moje serce biło jak oszalałe, a adrenalina nie pozwalała na racjonalne myślenie. Obróciłam głowę, nie zatrzymując się. I to był błąd.

Poczułam, że uderzam o coś ciałem, więc odruchowo pisnęłam. Gdy tylko czyjeś dłonie znalazły się na moich ustach, uświadomiłam sobie, że na kogoś wpadłam. Próbowałam się szarpać i krzyczeć, ale spokojny szept tuż przy moim uchu od razu mnie uspokoił.

– Cśś, to ja.

Obróciłam się w stronę Luke'a, który zdążył odsunąć dłoń od mojej twarzy, ale drugą wciąż oplatał wokół mojej talii, obserwując mnie niezadowolonym spojrzeniem.

– Miałas na mnie czekać – powiedział. – Po co urządzasz sobie jogging w środku nocy?

– Widziałam jakąś postać w krzakach. I nóż – próbowałam się wytłumaczyć. Moje serce wciąż mocno biło, za to gardło piekło nieprzyjemnie po niedawnym wysiłku. – Nie wiedziałam, co robić. Po prostu stamtąd uciekłam...

– Widziałaś twarz tej osoby? – dopytywał się Luke, chociaż szybko zrezygnował, zauważając zapewne, w jakim byłam szoku. – Możesz mi chociaż podziękować za ratunek.

Uniosłam brwi, dopiero teraz przypominając sobie o tym, że wciąż mnie obejmował. Odsunęłam go od siebie.

– Też mi coś. – Wzruszyłam ramionami, poprawiając kurtkę, aby zająć czymś wciąż trzęsące się dłonie. – Poradziłabym sobie.

– Prędeż wpadła pod samochód, ale niech ci będzie.

– Gdzie twój motocykl? – zapytałam, zmieniając temat.

– Oddałem Jess. Nie chciałem, żeby miała przypaść z policją, a ty i tak do mnie zadzwoniłaś. Jessica podwiozła mnie tu i pojechała do siebie.

Nie chciałam myśleć o tym, że Luke będzie musiał spotkać się z dziewczyną, aby odebrać swoją własność. Już i tak usłyszałam zbyt wiele od długonogiej brunetki, która nie kryła się z tym, jaki rodzaj relacji łączy ją z Lukiem.

– Co jest? – zapytał Luke, przypominając mi, że wciąż stoimy pośrodku ciemnego zaułka.

Obejrzałam się jeszcze raz w kierunku miejsca, z którego uciekłam. W lekkiej poświacie lampy ulicznej nie dostrzegałam już nikogo. Może wiadomość sprawiła, że byłam bardziej przewrażliwiona i wszędzie widziałam zagrożenie? Najpierw auto stojące pod kawiarnią, a teraz to.

– Nic.

– Odprowadzę cię – stwierdził, od razu wybierając odpowiedni kierunek. Wyciągnął telefon, aby napisać do kogoś wiadomość. – Jeśli mamy szczęście, może ktoś nas zgarnie po drodze. A teraz cicho, musimy pozbierać myśli na temat tego, co widziałas w krzakach.

Czyli Luke nie zignorował tego tematu.

– Myślisz, że to ten nożownik? – zapytałam, nie znajdując innego określenia na człowieka, który mordował swoje ofiary w ten sam sposób, tym samym lub podobnym, ostrym narzędziem zbrodni.

– No popatrz – sarknął nagle Luke. – Jednak nie wiesz, co oznacza słowo „cisza”.

– Nie sądzisz, że taka osoba powinna mieć jakiś schemat? – zapytałam, lekceważąc ostrzegawcze spojrzenie, które mi posłał. Mówiłam dalej. – Skoro wysyła wiadomości do swoich ofiar... Nie mogą to być przypadkowe osoby. Wiecie coś na temat poprzednich zabójstw?

– Anthony chce zdobyć pliki każdej z ofiar – wyjaśnił w końcu Luke, najwyraźniej się poddając. – Steve nie należy do wydziału zabójstw, wszystko, co posiadał na swoim prywatnym laptopie, nielegalnie zresztą, należało do jego znajomego od kryminalnych. Tony musi go podejść, aby zdobyć te informacje.

– Czyli rozumiem, że trochę to zajmie? – zgadłam, na co Luke kiwnął głową. – Wygląda na to, że dosyć się zaangażował – dodałam, mając na myśli jego przyjaciela. Czułam się niepewnie, poruszając ten temat, ponieważ raczej nie rozmawialiśmy w ten sposób o jego kumplach, szczególnie tym jednym.

– Cóż, Tony chciał poznać prawdę już wcześniej, abym został oczyszczony nie tylko z zarzutów, ale i plotek, które osobiście mam gdzieś, ale najwyraźniej Tony chce jakiegoś rodzaju sprawiedliwości... Nie wiem, ale jestem mu wdzięczny, bo ostatnio poprosiłem go o to ze względu na ciebie, a on nie odmówił.

– Chyba jest naprawdę oddanym przyjacielem, skoro to zrobił – stwierdziłam, myśląc o niechęci, jaką pałał do mnie chłopak. – Mogę cię o coś spytać?

Luke zgodził się, odrobinę zaskoczony moją nagłą rezerwą. Przełknęłam nerwowo ślinę, rozglądając się wzdłuż niezabetonowanej drogi, po której szliśmy. Zdażyliśmy opuścić centrum pełne rozświetlonych hoteli, więc zewsząd docierały do nas cisza oraz szum drzew, poruszanych wiatrem.

– Na czym polega ciężar?

Nie potrafiłam dłużej kryć ciekawości, zwłaszcza że obraz przerażonej Emily wyrzył mi się w pamięci i nie opuszczał mnie, odkąd Jess zaproponowała, że pojedzie z Lukiem.

– Tak, jak widziałas – powiedział, oczyszczając gardło pojedynczym chrząknięciem. – Każdy z uczestników musi pojechać z towarzyszącą mu dziewczyną. Zawsze ogłaszają tego typu utrudnienia przed samym wyścigiem, żeby nie pomyślano o wcześniejszej rezygnacji. Uczestnictwo w wyścigu kosztuje, co prawda kwota jest oddawana zwycięzcom i powiększana o nagrodę oraz zakłady, ale wciąż można stracić. Nikt nie chciałby ryzykować, a większość osób nie przepada za ciężarem, może kilku chorych pojeźdźców.

– Czemu tak bardzo się tego obawiasz? – zapytałam prosto z mostu.

– Bo to niebezpieczne – westchnął, szybko uzasadniając. – Wiem, wyścigi ogólnie są niebezpieczne, ale jeśli biorę w nich udział sam, wszystko wydaje się w porządku, jest nawet uzależniające. Ciężar oznacza odpowiedzialność za drugą osobę. – Przyjrzał mi się, obserwując moją reakcję. – Czasem to kończy się źle. Ja sam...

Dotknęłam jego ramienia, aby mu dodać otuchy.

– Kilka miesięcy temu na wyścigi przysła dziewczyna, która świętowała dziewiętnaste urodziny – zaczął nerwowo, przez co wiedziałam, że ta historia nie kończy się dobrze. – Jej przyjaciel brał udział. Któryś z zawodników zaproponował ciężar. Dziewczyna była jedyną towarzyszką tego chłopaka, więc musiała z nim jechać. Widziałem jej przerażenie. Godzinę wcześniej padało, więc droga w centrum była mokra. Zaczynałem wyprzedzać tę dwójkę na zakręcie. Gdy z niego wyjechaliśmy, chłopak nie zauważył, że w pewnym momencie asfalt był naprawdę śliski. Wpadł w poślizg. – Przymknął oczy, wzdychając. – Widziałem, jak próbuje hamować, a motor uderza w mur, przez co również się wywróciłem, ale w moim przypadku nie oznaczało to czegoś tak strasznego, jak w przypadku tamtej dwójki.

Zamilkł na moment.

– Luke...

– Tamta dziewczyna zginęła na miejscu. W dniu swoich dziewiętnastych urodzin. Tylko dlatego, że postanowiła dopingować przyjaciela na wyścigach. Za to...

Usłyszeliśmy klakson, więc obróciliśmy się w stronę oślepiającego nas przez moment światła. Z oddali jechał w naszą stronę samochód, jak się po chwili okazało, należący do uradowanej Emily.

– Kogo my tu mamy... Zbłąkane owieczki? – zapytała z uśmiechem dziewczyna. – Zgubiliście się, czy szukacie wspólnie szczęścia?

– Coś pomiędzy – burknął Luke, podchodząc w stronę samochodu. Zgrabnie wskoczył na tylne siedzenie auta, więc ja zajęłam miejsce obok przyglądającej się nam z zainteresowaniem dziewczyny.

– Nieźle nas nastraszyłaś – powiedziała, ruszając.

– Nie mogłam was znaleźć. Wszystko działo się tak szybko – wyjaśniłam, chociaż było mi głupio, że oczywiście to ja musiałam okazać się problemem. – Co z resztą?

– Sky bardzo się zmartwiła – opowiadała z przejęciem dziewczyna. – Mieliliśmy mały problem i musieliśmy zniknąć z terenu, który patrolowały radiowozy. Kiedy było już bezpiecznie, Sky miała do ciebie zadzwonić, ale uprzedził nas Luke, który dał znać, że po ciebie jedzie. – Zerkała co jakiś czas na mnie lub ekran komórki, na której GPS wskazywał jej odpowiednią drogę. – Odwiozłam chłopaków i przyjechałam po was. Max powiedział, że mamy dać mu znać, co i jak. Stwierdził, że Effie jest jedyną osobą, która rzeczywiście go słucha i nie może jej stracić.

– Naprawdę tak powiedział? – dopytywałam się.

– Naprawdę go słuchasz?

Akurat wjeżdżaliśmy na moje osiedle. Nie miałam pojęcia, czy Jake śpi, ponieważ od strony ulicy nie można było dostrzec jego okien, ale miałam nadzieję, że jeszcze się nie położył, ponieważ przez nagłe pojawienie się pod moim domem Maxa zapomniałam zabrać torby z rzeczami, w której miałam również klucze.

Emily zaparkowała pod moim domem i wraz z Lukiem odprowadzili mnie do drzwi.

Zapukałam, a jakieś dwie minuty później otworzył mi oczywiście nikt inny, jak mój brat. Mniej oczywiste, a nawet zaskakujące dla dwójki towarzyszących mi osób, były granatowe bokserki – jedyne, co miał na sobie.

– Umm, Jake? – Popatrzyłam na niego z rozbawieniem.

Chłopak zauważył stojącą za mną Emily i otworzył szeroko oczy.

– Heeej? – przeciągnął z uśmiechem Jake, przymykając jedno oko. – Nie mówiłaś, że z kimś przyjdiesz – dodał, spoglądając na mnie.

– Oni mnie odprowadzają – wyjaśniłam, wskazując stojących za mną znajomych.

Jake ponownie spojrzął w kierunku Emily.

– Napijcie się czegoś? – zaproponował.

Od kiedy składał takie propozycje moim znajomym? Skylar nie przyniosłby nawet wody, gdyby dusiła się przez suchość w gardle. Był dla niej wredny, zresztą jako starszy brat raczej w ten sposób zachowywał się wobec każdej mojej koleżanki czy kolegi. Najczęściej jednak po prostu ich ignorował.

– Nie, dzięki – odparł Luke, który chciał już wracać, ale zatrzymały go słowa przyjaciółki.

– Chętnie – odpowiedziała w tej samej chwili Emily, uśmiechając się szeroko.

– To wchodźcie, ja tylko coś na siebie narzucę – powiedział brunet, śmiejąc się nieśmiało.

– Nie musisz – stwierdziła równocześnie rozbawiona Emily.

– Boże, czemu mi to robisz? – wyszeptał, wciąż stojący z tyłu Luke.

Kiedy Jake ruszył na górę, zostawiając nas samych, zaprosiłam ich do środka, aby mogli rozejrzeć się z zainteresowaniem po wnętrzu naszego przytulnego domu. W duchu cieszyłam się, że mama wciąż przebywa w Nowym Jorku, ponieważ wracałam późno, z nielegalnego wyścigu, w towarzystwie uczestnika i jego rozgadanej przyjaciółki.

– Nie wierzę – powiedział w końcu Luke, gdy zaprowadziłam ich do stołu. – Podrywałaś brata Effie!  
– Wyrzucił ramiona w górę, dając wyraz oburzeniu.

Dziewczyna nieszczęśliwie się tym przejęła i zajęła miejsce na jednym z krzeseł. Oparła dłonie na blacie i uśmiechnęła się do przyjaciela.

– Jest przystojny i ma fajną klatę – powiedziała spokojnie, obracając głowę w stronę schodów, na których zniknął Jake. – Tyłek też niczego sobie...

– Emily – przerwałam jej, podchodząc do lodówki. – Miej litość i nie każ mi słuchać o tyłku mojego brata – poprosiłam, spoglądając na blondynkę, która wsparła brodę o dłonie i przypatrywała mi się rozmarzonym wzrokiem.

– Dobrze, ale masz mi załatwić jego numer, Effie.

– Biedny Jake – mruknął Luke, siadając obok Emily. Niepotrzebnie, ponieważ znalazł się na tyle blisko, aby mogła walnąć go otwartą ręką w tył głowy. Wstał więc, podchodząc w moją stronę. Akurat otworzyłam lodówkę, do której zajrzał. – To się nada – stwierdził, częstując się piwem, należącym do mojego brata.

Nie zamierzałam komentować jego bezczelnego zachowania.

W zamian postanowiłam wyciągnąć wino mamy, które okazało się dla mnie lepszą alternatywą niż te śmierdzące piwa. zaproponowałam Emily kieliszek, na co przystała z zadowoleniem.

– Co u brata? – zapytał nagle Jake.

Zamrugłam, zerkając na równie zdziwionego Luke'a. Tego się nie spodziewałam.

– Dobrze... Chyba.

Uśmiechnęłam się, gdy dotarło do mnie, że Luke ostatecznie postanowił to ciągnąć i nas nie wydał.

– Jakiego brata? – Emily wpatrywała się pytająco w Jake'a. – Jak się nazywa brat Luke'a? – Ciągnęła go za język, uśmiechając się pobłażliwie. Najwyraźniej domyśliła się, że coś jest nie tak, ale postanowiła mieć z tego ubaw.

– Max. Chłopak Effie – wytłumaczył niczego nieświadomy Jake.

Emily zaśmiała się głośno, zasłaniając usta dłonią. Jej histeryczny śmiech nieco przestraszył wpatrującego się w nią niepewnie Jake'a.

– Emily... – Luke chciał załagodzić sytuację, ale dziewczyna nie przestawała się śmiać.

– Max i Effie... Jeszcze on, twoim bratem – chichotała w najlepsze. – Dość! Zaraz mi wino nosem polecą.

Kiedy się w końcu uspokoiła i otarła łzy, postanowiła wyjaśnić wszystko Jake'owi.

– Max nie jest bratem Luke'a – wyjaśniła. Jej głos na powrót był opanowany i przyjemny. – I na pewno nie jest chłopakiem twojej siostry. Uwierz mi, nie chciałbyś, aby ktoś taki kandydował na twojego szwagra.

– Więc Luke i Max nie są spokrewnieni? – powtórzył Jake, zerkając na milczącego blondyna, który w zamian wolał saczyć spokojnie piwo.

– Nie no, coś ich łączy – mruknęła Emily, sięgając po kieliszek. – Brak mózgu.

– Em, chyba za dużo wypijaś – stwierdził nagle Luke. – Ale ma rację, Max nie jest moim bratem.

– Przepraszam, że cię okłamałam – wtrąciłam się, czując, że powinnam to wyjaśnić. – Jakoś tak wyszło, że gdy wróciłeś po zajęciach do domu, Max wypalił o tym całym byciu moim chłopakiem, a ja byłam zbyt zaskoczona, żeby zareagować. To samo powtórzyło się na targu.

– To wiele wyjaśnia. – Jake się zaśmiał, sięgając po alkohol.

Zawtórowałałam mu, bo dobrze wiedziałam, że myśli teraz o braku podobieństwa pomiędzy Lukiem a Maxem.

– Będziemy już się zbierać.

O wyjściu zdecydował oczywiście Luke.

– Możecie zostać na noc – zaproponował Jake, a widząc moją minę, postanowił od razu wyjaśnić swoją decyzję. – Nie pozwolę im jechać po wypiciu alkoholu.

Nie chciałam się z nim kłócić i wspominać, w jakim stanie wcześniej znajdowała się Emily, nim napięta sytuacja i zdenerwowanie pozwoliły jej nieco otrzeźwieć.

– Dobrze – zdecydowałam. – Ale pościel Emily w pokoju mamy i przynieś kołdrę dla Luke'a. – Spojrzałam na nagle zadowolonego chłopaka. – Z czego się cieszysz? Została ci kanapa.

– Pomogę ci.

Emily od razu pobiegła za Jakiem. Gdy zniknęli na górze, ja i Luke zostaliśmy sami.

– Co? – zapytałam lekko zirytowana, ponieważ Luke właśnie dramatycznie westchnął.

– Miałem nadzieję, że zaproponujesz mi swoje łóżko – powiedział, a na jego twarzy pojawił się typowy dla niego, łobuzerski uśmieszek. – Coś za często nocujemy u siebie...

– Jesteś tu dosłownie pierwszy raz, a ostatnim razem zostałam uprowadzona. Zapomnij o tym

i przestań się tak głupkowato uśmiechać.

Zeskoczyłam z blatu, na którym do tej pory siedziałam, i ruszyłam w stronę salonu. Emily akurat zesłała z przygotowanym zestawem skomponowanym z wydobytych ze schowka kołdry i poduszki. Podziękowałam i odebrałam od niej pościel. Dziewczyna powiedziała tylko, że Jake już dał jej jakieś moje rzeczy do przebrania, więc ponownie pobiegła na górę. Powątpiewałam, że tak śpieszno jej do snu.

– Nie wygląda na wygodną – zaproponował Luke, zerkając na jasną sofę, gdy wcisnęłam mu do rąk zestaw od Emily. – Nie będziemy tu spać.

– Poprawka. Ja nie będę tu spać. – Rzuciłam w niego ubraniami Jake’a, które przekazał razem z kołdrą i poduszką. – Na górze jest łazienka. Idź się przebrać i doprowadzić do porządku. Śmierdzisz spalenizną i papierosami.

Chłopak zaśmiał się, słysząc moje słowa, ale posłusznie wykonał polecenie.

Kiedy zniknął na górze, zabrałam się do szykowania mu posłania, bo Luke nie był tak chętny do zrobienia tego samemu, pewnie mając nadzieję, że jeśli pościel nie znajdzie się na kanapie, nie będzie musiał tu nocować. Niedoczekanie.

Kiedy skończyłam, wrzuciłam jeszcze pobrudzone przez nas kieliszki i szklanki do zmywarki i ogarnęłam kuchnię. Wróciłam do salonu, zostawiając szklankę z wodą dla Luke’a na stoliku kawowym, ponieważ co jak co, ale potrafiłam ugościć u siebie innych.

– Proszę. – Wyprostowałam się, dumnie opierając dłonie na biodrach, gdy Luke zszedł z powrotem do salonu. – Na pewno nie będzie ci niewygodnie.

Luke miał na sobie sprany, biały T-shirt mojego brata z Lollapaloozy oraz krótkie, ciemne spodnie. W lekko wilgotnych włosach, opadających mu na twarz, wyglądał inaczej niż na co dzień. Przypominał zwykłego nastolatka, którym przecież nadal był. Uczestniczenie w śmiertelnie niebezpiecznych, nielegalnych wyścigach czy posiadanie broni, nie odebrało mu pewnej dozy bezbronności, którą jako wciąż młody człowiek, gdzieś tam w sobie posiadał. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Zostawiłam go, aby również przebrać się w piżamę i zmyć z siebie makijaż. Kiedy wróciłam, żeby zabrać wodę dla siebie, spostrzegłam, że Luke siedzi na kanapie i wpatruje się w ekran telewizora.

– Nie za dobrze? – zapytałam, podchodząc do niego.

Chłopak na moment zawiesił wzrok na mojej ulubionej koszulce z Yodą. Uśmiechnął się pod nosem.

– Hotel u Blake’ów oferuje wodę oraz telewizję. Do tego ta cudowna kanapa – wyliczał z przekąsem, przełączając dalej kanały.

– Zostaw – nakazałam nagle, gdy na ekranie pojawili się *Przyjaciele*. Usiadłam obok niego, krzyżując nogi w siadzie tureckim.

– Aż tak tęsknisz za rodzinnym miastem? – zapytał, opierając się o dużą poduszkę, którą zostawił, aby było mu wygodniej.

– Czasami – odpowiedziałam mu poważnie na pytanie, ponieważ bywały momenty, gdy brakowało mi przeludnionego miasta. W Nowym Jorku czasami mogłam poczuć się niewidzialna. W Gold Coast byłam w centrum plotek, a także zbliżałam się do jednej z najpopularniejszych szkolnych grup. Czasem chciałam od tego uciec, bo nie sądziłam, że zmiany, które zajdą w moim życiu, będą aż tak wyraźne. – Lubiłam zimę i święta. Cieszę się z przeprowadzki, ale mamy listopad i trochę brakuje mi klimatu, który panował w tym czasie w Nowym Jorku.

– Rozumiem.

Skupiłam wzrok na ekranie telewizora i zaśmiałam się z jednej ze scen. Spostrzegłam po chwili, że Luke mnie obserwuje.

Nie znajdował się daleko ode mnie. Właściwie moje kolano było lekko oparte o jego udo, przez co czułam przyjemne dreszcze na całym ciele, gdy tylko spoglądałam w tamtym kierunku. Teraz jednak popatrzyłam na wpatrzone we mnie, jasne tęczęwki zamyślonego chłopaka.

– Co? – zapytałam cicho. W tle mogliśmy usłyszeć śmiech sitcomowej publiczności.

– Nic. Lubię, gdy się śmiejesz – wytłumaczył się, poważniejąc. – Rzadko to robisz w moim towarzystwie.

– Serio?

Luke nie wyglądał na osobę, która zwracałaby uwagę na takie drobnostki.

– Tak – odpowiedział, wciąż subtelnie dobierając słowa. – Jestem tego pewien. Często śmiejesz się

przy tym debil, Maksie, przy mnie nie.

Zaśmiałam się, nie mogąc uwierzyć, że nawet w takim momencie postanowił zwyzywać najlepszego przyjaciela.

– Powinnaś robić to częściej – poprosił niespodziewanie.

Wpatrywałam się w niego, próbując rozgryźć nieodgadnione spojrzenie, którym się ze mną podzielił. Możliwe, że już zawsze miał dzielić się ze mną tajemnicami i prośbami nocą.

– Śmiać się?

– Śmiać się. – Obserwował mnie z adoracją. – Uśmiechać. Zdecydowanie częściej.

Miałam wrażenie, że setka motyli skrzydeł łaskocze mnie w brzuchu.

– I rumienić – dodał, bezczelnie zadowolony ze stanu, do którego mnie doprowadził.

Chociaż wcześniej jedynie czułam, że moje serce w jakiś sposób otwiera się na jego niebieskie oczy, głupkowaty uśmiech i tajemnice, których sam się obawiał, w tym momencie byłam pewna, że przepadłam i nie wiedziałam, czy powinnam się z tego cieszyć, czy może się tego obawiać.

Luke nachylił się w moją stronę. Nie wymienialiśmy jednak namiętnych pocałunków i urwanych oddechów. Czułam się senna i zmęczona wydarzeniami tej nocy i widocznie chłopak to spostrzegł, ponieważ objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, na co pozwoliłam, zbyt znużona, aby odmawiać sobie bliskości, której potrzebowałam.

Jeśli dopuszczanie go do swojego serca było zakazanym owocem, właśnie sięgałam po jabłko i wgrzyzałam się w nie, ciesząc z początkowej słodkości. Tylko niektóre owoce mają to do siebie, że bywają zdrowe i dobre z jednej strony, podczas gdy po drugiej skrywają rozpadającą się zgniliznę.

Nie chciałam myśleć o zepsuciu, którego również mogłam w końcu posmakować. Przymknęłam oczy, wtulając się w ciało Luke'a.

## ROZDZIAŁ 22

# Okazuje się, że wszyscy posiadają jakiś sekret

Lekcje rozszerzonej biologii szybko stały się moim ulubionym przedmiotem, na którym oprócz sprawdzenia wiedzy, mogłam jeszcze wykazać się umiejętnościami tutorskimi. Domyślałam się, że chłopak, który coraz częściej spędzał ze mną czas, stawał się dla mnie kimś naprawdę bliskim, ale nie umiałam jeszcze otworzyć się na niego tak, jak zrobiłam to wobec Sky, z którą dzieliłam się większością sekretów i której opowiedziałam, co dzieje się pomiędzy mną a Lukiem, w żaden sposób tego nie nazywając. Prawda była taka, że nie miałam pojęcia, dokąd zmierza nasza relacja.

Sky zdążyła wypytać mnie już o wszystko. Chociaż początkowo była negatywnie nastawiona do Luke'a, znajomość z Michaelem mocno zmieniła jej zdanie o całej, mrocznej w jej dawnej opinii, paczce. Jakimś cudem stwierdziła więc, że trzyma kciuki za mnie i Luke'a, ale przestrzegająca i doradzała, abym spróbowała porozmawiać z nim o Allison, bo niepokoił ją temat tej dziewczyny.

Nie chciałam myśleć o Allison i tym, jak próbowała mnie nastraszyć. Czułam wzmagający się ból brzucha na myśl, że dziewczyna miała rację, a ja zachowałam się jak idiotka i pozwalałam sobie na coraz częstsze myślenie o Luke'u w sposób, o który nigdy bym siebie nie posądzała.

W zamian przypominałam sobie więc, że jest głupim złodziejem długopisów i na chwilę było lepiej.

Nie trwało to jednak długo.

Właśnie siadałam przy stoliku, postanawiając spędzić przerwę w otwartej klasie pani Liu, ponieważ Sky była na jakimś zebraniu koła artystycznego, a mnie nie chciało się słuchać o ich pomysłach na dekoracje zbliżającego się pomału przedstawienia szkolnego. Max gdzieś zniknął, a ja podejrzewałam, że wraz z Lukiem spędza przerwę z resztą przyjaciół.

Wpatrywałam się w widok za oknem. Dostrzegłam Allison – jej jasne włosy powiewały na lekkim wietrze, za to wysportowana sylwetka ładnie prezentowała się w dopasowanych džinsach i koszulce na ramiączkach. Stała przy jednej z ławek, najwyraźniej na kogoś czekając.

Miałam rację. Ze znanego mi samochodu, który zaparkował tuż przy wejściu do szkoły, wysiadł uśmiechnięty Mason, ubrany oczywiście w bluzę z logo drużyny. Szedł prosto do Allison, która przywitała go uśmiechem. Byłam pewna, że ruszą w stronę wejścia do szkoły, ale Mason nachylił się tylko, aby powiedzieć coś dziewczynie na ucho i kiwnął, aby poszła za nim. Zerkając za siebie, jakby upewniali się, że nikt nie zwraca na nich większej uwagi, skierowali się na tyły budynku.

Aż podskoczyłam, kiedy uśmiechnięty Max z zadowoleniem rzucił na ławkę zeszyt i podręcznik, który najwyraźniej wreszcie zdecydował się kupić.

– Jesteś niepoważny, chcesz, żebym zeszła na zawał? – okrzyczałam go, ale szybko przypomniałam sobie o Masonie i Allison. – Musisz coś zobaczyć.

Byłam co prawda zdziwiona, że Max już znalazł się w klasie, szczególnie że nie słyszałam dzwonka.

– To ty musisz coś zobaczyć, New York! – Jak zwykle mnie zignorował, ciągnąc za rękaw. – Chodź, na korytarzu jest laska w legginsach w kwiatki.

– Max, mam tu prawdziwy problem.

– A myślisz, że tamta dziewczyna nie?

Szarpnęłam go za rękę, aby usiadł tuż obok mnie i nakierowałam jego głowę tak, aby patrzył w stronę idących gdzieś Allison i Masona.

– Widzisz ich? – upewniłam się. – Allison i Mason idą na tyły szkoły. To podejrzane.

– No nie wiem. – Wzruszył ramionami, ale przypatrywał się im z wyraźną ciekawością. – Na tyłach czasami nauczyciele kitrają się ze szlugami, może chcą się na nich przyczaić.

– Chodź ze mną – poprosiłam, wstając z miejsca. Z powrotem spakowałam książki do torby, ponieważ nie wiedziałam, kiedy wrócimy.

– Też chcesz zobaczyć panią Hale z papierosem? – zapytał zdezorientowany Max, ale również wrzucił do plecaka podręcznik i zeszyt i pozwolił mi się zaprowadzić do wyjścia.

Akurat rozległ się dzwonek, więc przyspieszyliśmy kroku. Miałam nadzieję, że znajdziemy się na tyłach w odpowiednim momencie, a Allison i Mason nie postanowią pójść zbyt szybko na rozpoczynające się lekcje. Było już późno i większość zajęć stanowiły rozszerzenia, a Mason na pewno nie uczestniczył w żadnym z nich. To wszystko wydawało się podejrzane.

Dotarliśmy do rogu budynku. Złapałam Maxa za rękę, żeby zwołał.

– Pewnie już poszli – zgadywał chłopak, ale uciszyłam go, gdy z oddali doszły mnie czyjeś głosy.

Powoli podeszliśmy do ściany, zatrzymując się na rogu. Przykucnęłam i wychyliłam się lekko, dzięki czemu wciąż ukryta za wyrastającymi tu krzakami, mogłam przyjrzeć się sytuacji, która rozgrywała się za budynkiem.

Allison opierała się o ścianę szkoły, za to Mason stał tuż przed nią. Na szczęście mnie nie spostrzegli, więc przyglądałam się im z mocno bijącym sercem. Stojący obok mnie Max nie wychylał się, ale z pewnością słyszał każde słowo.

– Rozmawiałaś z nią? – upewnił się Mason.

– Tak, chyba trochę ją nastraszyłam. Powiedziała jej o Madison. – Zmarszczyłam brwi, domyślając się, że mówią o mnie. – Myślę, że wystarczająco odwróci uwagę Luke'a.

Wymieniliśmy z Maxem zdziwione spojrzenia.

– Co ze sprawą Ricka? – dopytywał się dalej Mason. Nie widziałam dobrze jego twarzy, ale głos był stanowczy. – Sądysz, że w końcu wyjdzie na jaw mały sabotaż Luke'a?

– Kiedy spotkałam go podczas domówki, był wściekły, gdy mu powiedziałam, że o wszystkim wiem – pochwaliła się dziewczyna. – Nasz informator naprawdę nie kłamał, skąd go wzięłeś?

– Sam się ze mną skontaktował, nie znam go. Ale powiedział, że Luke jest jego wrogiem, więc mu ufam.

Otworzyłam szeroko oczy, znowu spoglądając w stronę zdekoncentrowanego przyjaciela Luke'a. Max wyglądał na mocno zszokowanego, więc nie wiedział o niczym, o czym rozmawiali.

– Jesteś ostrożny? – upewniła się Allison.

– Nie żartuj sobie ze mnie, wiem, co robię – odparł lekko zdenerwowany Mason.

– Tylko nie przesadz.

Przypomniałam sobie uśmiech, którym podzielił się ze mną Mason w dzień, w którym Oliver pojawił się w szkole z bronią.

– Jestem ostrożny, ale niecierpliwy – wyjaśnił jej chłopak. – Chciałaś poznać mordercę Ricka, a ja ci w tym pomagam. Podam ci go na tacy. Chodź już.

Pociągnęłam Maxa w stronę najbliższych drzwi, jakimi było wejście na salę gimnastyczną. Stanęliśmy w korytarzu prowadzącym do hali i przebieralni. Przez wąskie okienko w drzwiach obserwowaliśmy odchodzącą w stronę auta Masona dwójkę.

– Dobra, zrozumiałeś coś z tego? – zapytałam bruneta, gdy upewniliśmy się, że nie zostaliśmy zauważeni.



– Nie – odpowiedział. Wyglądał na nieco oszołomionego, więc ufałam jego słowom. – Myślisz, że wiedzą coś na temat Luke’a, o czym nawet ja nie wiem? Jaki znowu sabotaż?

– A miałyby przed tobą tajemnice? – dopytywałam się. Max wyglądał na zmartwionego, myślał o czymś intensywnie, poprawiając pasek plecaka. Rozejrzył się nerwowo, więc postanowiłam go uspokoić. – Nie musisz się niczym ze mną dzielić, Max. Ale chyba chodzi o coś poważnego...

– Chodzi o to, że Luke rzeczywiście rozmawiał z Allison podczas domówki Masona – przyznał z niezadowolaniem. – Opowiadał, że płakała, więc do niej podszedł. Oczywiście się pokłócili.

Przypomniałam sobie zaczerwienione oczy dziewczyny i zrozumiałam, że rzeczywiście kłamała, mówiąc o soczewkach.

– O czym myślisz?

Max zacisnął usta w cienką linię. Odrobinę pobladł, przez co brązowozielone oczy wydawały się intensywniejsze. Na moment zapanowała pomiędzy nami cisza, którą przerywały okrzyki nastolatków, grających w siatkówkę w środku hali.

– Luke czasem to robi – wyjaśnił Max drżącym głosem. – Ukrywa coś, bo wydaje mu się, że w ten sposób będzie lepiej. Ja... trochę się o niego martwię, Effie.

Zamrugałam, chyba pierwszy raz słysząc swoje imię z jego ust. Mówił zupełnie poważnie.

Luke wyglądał na kogoś, kto skrywa wiele sekretów, ale dotychczas byłam pewna, że dla swoich przyjaciół pozostawał otwartą księgą. Nie mogłam się bardziej mylić.

– Pogadaj z nim – nakłoniłam go, łapiąc za ramię, aby na mnie spojrzął. Uśmiechnęłam się pocieszająco. – Będzie dobrze. Musimy mieć oko na Allison i Masona, bo wydaje mi się, że coś szykują.

– Z tego, co wiem, mówili o tobie – powiedział Max, obserwując mnie z zaciekawieniem. – Allison...

– Chciała mi namieszać w głowie, wiem. Wyglądali na zdeterminowanych.

– Słuchaj. – Max wyglądał, jakby wszystko sobie przemyślał. – Musimy udawać, że o niczym nie wiemy. Dobrze byłoby dowiedzieć się, co właściwie planują Allison i Mason.

– A Luke?

– Nie będzie chciał naszej pomocy, ale musimy odkryć, co takiego na niego mają i czy to prawda. – Pierwszy raz widziałam go w tej odsłonie, ale widocznie, gdy przychodziło do ratowania przyjaciół, był zdeterminowany i potrafił wpadać na dobre pomysły. – Na razie mu nie powiemy. Musimy sięgnąć po mój plan awaryjny.

– Masz plan awaryjny?

– Tak, wyjazd do Tajlandii.

To tyle, jeśli chodziło o powagę sytuacji.

– Naprawdę, Max? – westchnęłam.

– Słuchaj, New York, nadarzyła się świetna okazja, a ja zawsze chciałem tam polecieć...

– Stop – przerwałam mu. Rozboleła mnie głowa, do tego byliśmy mocno spóźnieni na rozszerzenie. – Nie masz innego planu awaryjnego?

– Mam, ale chyba ci się nie spodoba.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co jeszcze, oprócz wyjazdu do Tajlandii, może okazać się według mnie równie złym pomysłem. Okazało się jednak, że wypad do Bangkoku nie brzmiał tak źle.

– Potrzebujemy Tony’ego – wyjaśnił mi chłopak. – Trzeba będzie go wtajemniczyć.

\*\*\*

W czwartkowy wieczór postanowiłam odpocząć i zająć się porządnie swoją częścią projektu.

Wyszłam z łazienki, wiążąc włosy w wysoki kok. Zgasiłam za sobą światło, aby włączyć sobie tylko lampkę przy łóżku, na którym chciałam przejrzeć artykuły podrzucone mi przez Sky.

Byłam sama w domu. Mama wciąż nie wróciła z Nowego Jorku, a Jake gdzieś wyszedł. Powiedział mi, że idzie do pubu z przyjaciółmi, ale wystroił się jak nigdy, więc podejrzewałam, że spotykał się z kimś innym.

Usiadłam na łóżku i sięgnęłam po telefon. Było cicho, ponieważ nie zdążyłam włączyć żadnej odpowiedniej do nauki playlisty. Wiał przyjemny wiatr, który wpadał do mojej sypialni przez otwarte okno. Zapewne dzięki wszechobecnej ciszy, która zapanowała w pokoju, usłyszałam kroki na ulicy przed moim domem.

Przestałam przeglądać komórkę i wstałam z łóżka. Dzięki panującej w mojej sypialni ciemności

doskonale widziałam z okna stojącą pod domem postać w kapturze.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się przez chwilę, czy to prawda. Nie zrobiliby tego... Z drugiej strony, już kiedyś odwiedził mnie w ten sam sposób pod moim domem. Widziałam stojący dalej, ukryty pod drzewem motocykl, więc domyśliłam się, że to Luke.

Pomachałam mu, ale się nie poruszył. Jeszcze bardziej skołowana i już odrobinę zirytowana, wróciłam do łóżka po telefon i wybrałam jego imię z listy kontaktów. Upewniłam się, że stojąca na zewnątrz osoba wciąż stoi w tym samym miejscu i obróciłam na moment w stronę pokoju, gdy chłopak w końcu odebrał.

– Halo? – Usłyszałam lekko zachrypnięty głos, który bez wątplenia należał do Luke'a, więc mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Nudzi ci się? – spytałam, siadając na parapecie, wciąż tyłem do niego. – Chcesz pomóc mi w projekcie na historię?

– Nie i na pewno nie – odpowiedział. – A czemu dzwonisz?

– Bo chciałam się dowiedzieć, co robisz pod moim domem – odpowiedziałam z przekonaniem. – Musi być jakiś powód.

Zerknęłam przez ramię, aby ponownie zobaczyć sylwetkę chłopaka. Zamarłam, gdy spostrzegłam, że stojąca na ulicy osoba nie trzyma telefonu przyłożonego do ucha. Nieznajomy po prostu stał w miejscu, ukryty w cieniu, który tworzył się tam, gdzie kończyło światło lampy, pod którą ostatnio stał Luke. Twarz wciąż zasłaniał kaptur, więc nie mogłam poznać tożsamości stalkera.

– Ja jestem u siebie – poinformował mnie spokojnie Luke.

Zacisnęłam dłoń na telefonie.

Podniosłam się z parapetu, czując rosnący strach. Spojrzałam na okno, wciąż widząc nieruszającą się postać.

– Ktoś jest pod twoim domem? – Luke dopiero teraz zrozumiał, co właściwie się działo i dlatego zadzwoniłam do niego w pierwszej kolejności. Wciąż wpatrywałam się w nieznaną mi postać, zbyt przerażona, aby cokolwiek zrobić. – Effie! Odpowiedz mi, do cholery!

„Będziesz następna”.

– Tak. – Słowa ledwo przeszły przez moje zaschnięte gardło. – Ktoś jest pod moim domem – pisnęłam cicho, jakbym dopiero teraz zrozumiała, co może mi grozić.

## ROZDZIAŁ 23

# Zamknięte drzwi, otwarte serce

– Bez nerwów, słyszysz? – Luke próbował do mnie dotrzeć spokojnym i opanowanym tonem głosu. Doszły mnie też jakieś rozmowy i śmiech. Po chwili zaczął mówić coś do – jak mi się wydawało – chłopaków.

– Effie? – zapytał, jakby chciał się upewnić, że nie przerwałam połączenia.

– Tak?

– Idź do pokoju Jake’a i wszystko mu powiedz – nakazał, wciąż siląc się na spokój. – Ja zaraz będę. Przymknęłam oczy.

– Luke, jestem sama – powiedziałam cicho. – Jake’a nie ma w domu.

– Cholera.

Usłyszałam warkot silnika.

– Teraz uważnie mnie posłuchaj. – Wydawało mi się, że nie emanował już takim opanowaniem jak wcześniej. – Znajdź coś do obrony. Nóż, kij, cokolwiek. Wróć do pokoju i zasłoń okno. Spróbuj udawać, że nikogo nie ma w domu – westchnął, chociaż oboje wiedzieliśmy, że na to już za późno. – Czekaj na mnie. Postaram się przyjechać tak szybko, jak się da. Obiecuję, Effie.

Ścisnęłam telefon w dłoni. W mojej głowie wciąż huczała treść wiadomości i ostrzeżenia, które otrzymałam.

– Dobrze – powiedziałam niepewnie. Gdy tylko połączenie z drugiej strony zostało przerwane, wiedziałam, że już nic więcej nie mogę zrobić.

Ruszyłam biegiem na dół, próbując opanować nierówny oddech. Wszędzie panował mrok, a ja ponownie poczułam przyływ adrenaliny, tak samo jak wtedy, kiedy z Lukiem uciekaliśmy przed Oliverem.

Wbiegłam do kuchni i skierowałam się prosto do szuflady, w poszukiwaniu odpowiedniego narzędzia do obrony. Z każdym kolejnym ruchem moje ręce trzęsły się coraz bardziej.

– Proszę, proszę – szeptałam pod nosem, modląc się w myślach o znalezienie jakiegoś noża.

W końcu wyciągnęłam duże ostrze i szybkim krokiem wyszłam z kuchni. Zatrzymałam się jeszcze raz w korytarzu, spoglądając na drzwi. Nie zastanawiając się dłużej, podbiegłam do nich i sprawdziłam zamek. Były zamknięte.

Biegiem wróciłam do pokoju, ponownie zamykając za sobą drzwi, niestety tych nie dało się zamknąć na klucz.

Stałam przy oknie i chwyciłam za zasłony, ale nikogo nie dostrzegłam, więc zamarłam, zaciskając

dłonie na materiale. Przełknęłam nerwowo ślinę i wzdychając, zaciągnęłam zasłony, po czym usiadłam na podłodze, tuż za łóżkiem. Oparłam się o ścianę i próbowałam wyrównać drżący oddech. Wsłuchiwałam się w przerażającą ciszę, która wywoływała nieprzyjemne dreszcze na każdym odcinku mojego ciała. Czułam klucie w klatce piersiowej, ale uparcie przytrzymałam nóż, zaciskając dłoń w pięść na jego uchwycie.

Odchyliłam głowę i zastanawiałam się, czy właśnie tak czuła się każda z ofiar – przerażona i zupełnie sama. A co, jeśli śmierć nie jest spokojna? Co, jeśli jest rozdzierająco bolesna i okropnie samotna?

Nagle na dole rozległy się jakieś kroki, wyjątkowo wolne i ciężkie, które zabrzmiały w mojej głowie niczym alarm przystawiony do samych uszu.

Przymknęłam oczy, jeszcze mocniej zaciskając dłoń na nożu.

Kroki zdawały się coraz głośniejsze. Schody zaskrzypiały. Ktokolwiek znalazł się w moim domu, był już na pewno na piętrze. Od wejścia do mojego pokoju dzielił go tylko korytarz.

„Będziesz następna”.

Zadrżałam, gdy usłyszałam kroki tuż przed moimi drzwiami. Miałam wrażenie, że ktoś zatrzymał się przed nimi i czekał.

Dałam upust emocjom. Przyciągnęłam nóż do klatki piersiowej, niemal go przytulając. Zgięłam kolana i odchyliłam głowę. Po moich rozgrzanych policzkach spływały chłodne łzy.

Nagle w domu rozbrzmiał trzask drzwi wejściowych. Ktoś wbiegł po schodach, naciskając mocno na klamkę. Wystraszyłam się nagle otwierających się drzwi do mojej sypialni i wzdrygnęłam, gdy ktoś opadł tuż przede mną na kolana.

– Effie.

Nie potrafiłam zareagować. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. To zbyt piękne, aby było możliwe.

– Hej, nic ci nie jest – zapytał, uważnie oglądając moją twarz. – Już tu jestem, słyszysz? Ze mną jesteś bezpieczna.

Wpatrywałam się w zgięte kolana i próbowałam zmusić do jakiegokolwiek ruchu. Nie potrafiłam. Zastygłam przez napływ skrajnych emocji. To mnie przytłoczyło.

– Daj mi nóż. – Luke nachylił się, sięgając po niego. – Możesz już puścić – szepnął, kiedy zobaczył, jak bardzo zaciskam dłoń na trzonku. Moje kostki były wręcz białe i czułam ogromny ból, jednak nie potrafiłam się przemóc. – Już dobrze... – Objął ciepłymi dłońmi moje ręce i delikatnie głaskał kciukiem skórę mojej lewej dłoni.

Gdy już mu się to udało, moje palce na moment zastygły, ale już po chwili nimi poruszyłam.

– Spokojnie. – Luke znowu nachylił się do mnie, ocierając spływające po moich policzkach łzy.

Wtuliłam się w niego, zarzucając ręce na jego szyję. Przez moment zeszywniał, ale w końcu przyciągnął mnie do siebie, obejmując na wysokości bioder. Chwilę płakałam, nie mogąc się uspokoić. Luke głaskał moje plecy, co chwila powtarzając, że już jest dobrze.

W końcu odsunęłam się od niego, szybko ocierając łzy z policzków. Nerwowo poprawiłam włosy, zupełnie wypadające ze związanego wcześniej w schludny sposób koka. Ściągnęłam z kosmyków gumkę, pociągając nosem.

– Powiniennem być na ciebie zły – zaczął cicho, skupiając na mnie swój wzrok – ale nie potrafię.

Zdziwiłam się, również podnosząc na niego swoje spojrzenie. Wciąż czułam się rozdygotana.

– Czemu miałbyś być zły?

– Jeszcze pytasz? – westchnął. Jego blond włosy opadły na czoło, a ja przez chwilę miałam ochotę zaczesać je do tyłu, ale się powstrzymałam. – Nie zamknęłaś drzwi od domu.

Zadrżałam.

– Ktoś tu jest.

Kroki, które wcześniej słyszałam, wcale nie były wytworem mojej przerażonej w tamtym momencie wyobraźni. Ktoś naprawdę chodził po moim domu. Ktoś stał pod moimi drzwiami.

– Co? – Luke popatrzył na mnie jak na wariatkę. – O czym ty mówisz?

– Luke. – Popatrzyłam na niego, wypowiadając każde słowo ze śmiertelną powagą. – Ja na pewno zamykałam drzwi.

Zerwał się z miejsca, chwytając nóż, który niedawno mi odebrał.

– Luke! – poderwałam się za nim.

Wchodził do każdego pomieszczenia po kolei. Włączał światła i zaglądał we wszystkie możliwe zakątki.

– Luke, proszę. – Szłam za nim po schodach.

Nie słuchał mnie. Ściskając w dłoni nóż, wciąż sprawdzał mieszkanie, ciężko przy tym dysząc. Zajrzał wszędzie, wyszedł do garażu, po czym wrócił i wybrał się do ogrodu. Usiadłam na kanapie, czekając, aż zakończy swój obchód.

W jaki sposób ktoś się tu dostał? Każde okno było zamknięte, tak samo jak drzwi wejściowe. Nie mieliśmy drzwi tarasowych. Te były jedyne.

– Nikogo tu nie ma – westchnął Luke, siadając obok mnie.

– A kiedy tu przyjechałeś? – zapytałam, przenosząc swój wzrok na niego. – Nie widziałeś nikogo?

– Nie – pokręcił głową. – Ulica była pusta.

– Więc ktokolwiek tu był, zdążył wyjść, nim się pojawiłeś – wysnułam własne wnioski, podczas gdy Luke wstawał z kanapy.

– Świetnie! – krzyknął sarkastycznie, chwytając się za głowę. – Co by się stało, gdybym nie przyjechał?

Westchnęłam, czując nieprzyjemne ciarki na skórze. Luke chodził po pokoju, zaciskając dłonie w pięści. Wpatrywałam się w niego z rosnącym smutkiem.

Gdyby chciał, po prostu wszedłby do pokoju i mnie zamordował. Przecież był przed drzwiami. Jednak wszystko wykonywał spokojnie, nawet stał przed domem wystarczająco długo, abym zdążyła spanikować. Ta osoba chciała mojego strachu.

Czułam, że uczestniczę w zabawie w kotka i myszkę.

– Usiądź – poprosiłam. – Już jest dobrze.

– Nie jest! – zaprzeczył głośno, ciągnąc się za włosy. – Mogłaś zginąć. To pewnie morderca, odpowiedzialny za zabicie tamtych osób. To osoba od wiadomości.

Nie chciałam teraz myśleć, co by było, gdyby tamta osoba zdecydowała się jednak wejść do pokoju i zrealizować swoją obietnicę.

– Może mam być następna? – spytałam słabo.

Przypomniałam sobie widok ciała Olivera, które czasem wybudzało mnie ze snu. Ciężko było mi zwierzyć się komukolwiek z tych koszmarów. Nie spałam zbyt dobrze, bo widok zakrwawionego ciała z poderżniętym gardłem prześladował mnie, odkąd postanowiłam zajrzeć do ciemni. Może miałam znaleźć zwłoki, abym zobaczyła, co mnie czeka?

– Nic się nie stanie – zaprzeczył Luke. – I przestań tak myśleć.

– Coraz bardziej podejrzewam, że naprawdę mogę być kolejną ofiarą...

– Nie będziesz niczym celem, Effie. – Luke się ożywił, a jego głos zadrżał. – Nic ci się nie stanie. Rozumiesz mnie?

– Niby dlaczego? – spytałam, ani trochę nie wierząc w jego słowa. – Jestem tak samo bezsilna jak tamte osoby. Widziałeś mnie wcześniej? Nie potrafiłam się nawet obronić. Dlaczego akurat ja mam być tą, której nic się nie stanie?

– Bo przy tobie jestem ja.

Przez chwilę nic nie mówiłam, wpatrując się w niego ze spokojem. Napawałam się chwilą, czułam pewien rodzaj bezpieczeństwa. Teraz odczuwałam je wszędzie.

– To co? – Zatarł dłonie i rozejrzał się po mieszkaniu. – Gdzie śpię? Tylko nie proponuj mi kanapy, bo ostatnim razem kłamałaś. Jest cholernie niewygodna.

– Że co, proszę? – Miałam wrażenie, że moja szczeka opada teraz do ziemi, jak to bywa w kreskówkach.

– Nie masz wygodnej kanapy – powtórzył. – Ta jest za mała.

– Dobrze wiesz, że nie o tym mówiłam – odparłam, przyglądając się rozbawionemu Luke'owi. – Nigdzie nie będziesz spał, Jake niedługo wróci od Emily.

– Jeśli naprawdę z nią jest, to uwierz mi, nie wróci na noc.

Wykrzywiłam twarz, domyślając się, o co mu chodzi. Szczerze mówiąc, jeśli Luke miał rację, to nie chciałam być sama w domu. Nie po tym, co się wydarzyło.

– To co? – powrócił do tematu. – Twoje łóżko?

Bezczelny.

Odwrociłam się w kierunku schodów i skierowałam do swojego pokoju, po drodze gasząc światła w każdym pomieszczeniu. Wróciłam jeszcze do pokoju Jake'a i przejrzałam jego szafę. Usłyszałam za sobą kroki i choć czułam, że to Luke, musiałam się obrócić.

Opierał się o framugę drzwi, taksując mnie wzrokiem. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że przyglądam się jego poczynaniom. Wysunął głowę, prawie się przewracając, gdy chciał przyjrzeć się mojemu tyłkowi, odzianemu jedynie w krótkie spodenki.

– Mógłbyś być trochę subtelniejszy w tym, co robisz? – spytałam, wyciągając z szafy jakąś bluzkę i dres. Luke właśnie zawisł na framudze.

– Zrobiłabyś przysługę światu i nie nosiła takich długich bluzek. – Wskazał palcem moją spraną czerwoną koszulkę, którą kupiłam na wakacjach w Kalifornii.

Przyjrzałam się mu. Cóż, nie chciałam tego przyznać na głos, ale podobały mi się tego typu komentarze, szczególnie że dzielił się ze mną nimi, gdy byliśmy sami. Mason rzucał podobnymi tekstami w stronę dziewczyn, otoczony bandą przygłupów. Wiedziałam też, że podobam się Luke'owi, nie ukrywał tego od jakiegoś czasu, posyłając mi dłuższe, zmysłowe spojrzenia lub uśmiechając się w sposób, przez który się rumieniłam. Ja również nie byłam wcale lepsza, ponieważ nieraz zawieszalam wzrok na jego bicepsach lub atrakcyjnie ułożonych, a właściwie zmierzwiionych, włosach. Podobaliśmy się sobie nawzajem i najwyraźniej oboje byliśmy tego świadomi.

Jednak za bardzo podobała mi się gra, w którą oboje graliśmy i nie chciałam tak szybko jej kończyć.

– Niedoczekanie – mruknęłam, podchodząc do niego. – Trzymaj. – Wcisnęłam mu do rąk rzeczy mojego brata. – Możesz spać u Jake'a.

– Serio? – jęknął, kiedy go wymijałam.

– Idę zrobić herbatę – zignorowałam jego niezadowolenie.

Zeszłam na dół i powędrowałam do kuchni, wciąż uważnie się rozglądając. Zagotowałam wodę na herbatę, wyciągnęłam z szafki kubki i resztę potrzebnych mi rzeczy.

Odczuwałam zmęczenie. Moje powieki wydawały się ociężałe i spuchnięte, zapewne za sprawą płaczu. Bolało mnie całe ciało, szczególnie nogi. Jakbym cały dzień ćwiczyła, podczas gdy naprawdę nie robiłam nic. Strach, który towarzyszył mi przez tę krótką chwilę, spowodował, że czułam się, jakbym schudła pięć kilo. Nigdy nie bałam się tego, co może się stać w następnej chwili.

Wciąż myślałam o tym, że jakimś cudem ktoś dostał się do środka, najwyraźniej nie naruszając zamka. Naprawdę mieliśmy do czynienia z profesjonalistą i to przerażało mnie najbardziej.

Kiedy już woda była gotowa, zalałam herbatę i dodałam cukru. Zamieszałam, chwyciłam kubki i wyszłam z kuchni, uprzednio wyłączając światło głową. Jakoś trzeba sobie w życiu radzić.

Zajrzałam do pokoju Jake'a, jednak w pomieszczeniu było pusto.

Zdezorientowana ruszyłam do swojej sypialni, aby odstawić kubki z herbatą i poszukać Luke'a. Chyba nie obraził się o nocowanie u mojego brata i nie zdecydował się zostawić mnie samej?

Weszłam do swojej sypialni. Prawie wylałam napój, kiedy zobaczyłam go, leżącego na moim łóżku. Wyglądał na zadowolonego, uśmiezek znowu błędził po jego twarzy, chociaż towarzyszyła mu niepewność, gdy spostrzegł kubki z gorącym napojem, który w każdej chwili mogłam na niego wylać.

– Co tu robisz? Miałeś spać u Jake'a.

Założył ręce pod głowę, ponownie eksponując ładnie wyrzeźbione ramiona. Dotychczas milczał, aż odchrząknęłam, skupiając na sobie jego uwagę.

– Nie będę spał w łóżku innego faceta – odparł głośno, poprawiając się. – Wystarczy, że śpię w jego rzeczach.

Przewróciłam oczami. Jakby co najmniej mieli stać się małżeństwem, bo włożył jego ciuchy i położył się w jego łóżku.

Max by nie narzekał.

– Dobrze. – Postawiłam kubki na szafce nocnej i się wyprostowałam. – W takim razie śpij u mnie, ja pójdę do mamy.

Już miałam się obrócić, kiedy Luke chwycił mój nadgarstek i przyciągnął mnie do siebie, przez co wylądowałam na jego klatce piersiowej. Na jego rozpromienionej twarzy pojawił się uśmiech. Zsunęłam się z niego i oczywiście przeturlałam się po łóżku, aż spałam boleśnie na podłogę.

Podniosłam się jednak szybko, otrzepując z ubrań kurz, którego tak naprawdę nie było, bo w moim pokoju zawsze panował porządek.

– Nawet nie próbuj – zagroziłam, widząc, jak Luke tłumi w sobie śmiech.

– Czego mam nie próbować? – zapytał, udając poważnego. Kompletnie mu to nie wychodziło.

– Ty już wiesz czego – westchnęłam.

Nie wytrzymał i parsknął.

– Tak rypnęłaś, o matko! – dogryzał mi, robiąc sobie przerwę na śmiech.

– Zabawne.

Przez chwilę przyglądałam się swojemu łóżku. Sama nie wiedziałam, co robię. Może po prostu brakowało mi jego towarzystwa i nie potrafiłam udawać, że nie chcę z nim spać. Może to moje głupie serce, które zabiło mocniej, gdy pomyślałam o tym, żeby to zrobić.

Westchnęłam, wyłączając światło, zostawiając tylko małą lampkę na nocnym stoliku. Podeszłam do łóżka i położyłam się obok niego. Przykryłam się kołdrą, która była już nagrzana dzięki jego ciepłu. Luke, najwyraźniej zszokowany moimi działaniami, nagle zamilkł i zeszywniał.

Ułożył się na plecach, wpatrując we mnie pytająco.

– Zrobiłam to tylko dlatego, że boję się być sama – skłamałam, kładąc się na boku, aby mieć dobry widok na jego twarz.

Luke spowaźniał. Odwrócił się w moją stronę, przez co oboje byliśmy zwróceni ku sobie. Włożyłam dłoń pod policzek, przyglądając się niebieskim tęczęwkom chłopaka, które w ciepłym świetle lampki wydawały się ciemniejsze, niemal granatowe.

– Nie żartowałam, Effie – powiedział cicho, chociaż wciąż pewnie. – Nie zostawię cię z tym samej.

Odważyłam się wyciągnąć do przodu dłoń, aby spleść nasze palce. Dotykowi towarzyszyło przyjemne, ale delikatne uczucie, zupełnie jakby każde, nawet najmniejsze zetknięcie się naszej skóry wywoływało iskry. Wpatrywałam się w jego dłoń, która była większa od mojej.

– Po prostu chciałbym, żebyś nam zaufała – dodał jeszcze, podczas gdy wciąż milczałam. – Chcę, żebyś zaufała mnie.

Podniosłam na niego swój wzrok, przypominając sobie dzisiejszą rozmowę Allison i Masona, o której zdecydowaliśmy się z Maxem na razie mu nie mówić.

Co z zaufaniem wobec mnie?

– Chcę ci ufać – szepnęłam. Słowa w miękki sposób opuszczały moje usta.

– Co do Madison... – powiedział nagle Luke, zadziwiając mnie podjętym nagle tematem. Sama chciałam do tego wrócić, ale nie wiedziałam, jak zacząć rozmowę.

– Chyba ją spotkałam – przyznałam się, ponieważ nie chciałam tego zatajać. Przypomniałam sobie dzień, w którym po raz pierwszy zobaczyłam na żywo roześmianą dziewczynę. – Widziałam ją w kawiarni...

– Blisko szkoły? – dokończył za mnie Luke. – Rzeczywiście, z tego co wiem, pracuje tam.

– Widziałam fotografię z tyłu zdjęcia, które Emily ma w swoim pokoju.

– Cóż, akurat tego się nie spodziewałam. – Zaśmiał się, obserwując mnie z podziwem. – Jesteś niemożliwa, wiesz o tym?

– Nie jesteś zły? Akurat to znalazłam przez przypadek – przyznałam, przypominając sobie, jak prawie przywaliłam ramką o podłogę. – Dzięki temu ją rozpoznałam, ale nie odważyłam się o nic zapytać.

– Może następnym razem spróbuj – zaproponował Luke. W jego głosie nie dosłyszałam nutki sarkazmu lub złośliwości. Mówił poważnie. – Myślałem o tym. Jeśli chodzi o Madison, chyba lepiej, aby to ona opowiedziała ci tę historię.

Zastanawiałam się, czy powie mi to samo, co powiedziała Allison. Nie wiedziałam w końcu, czy Madison to kolejna była Luke'a, czy po prostu jego niedawna przyjaciółka, jak Emily. Czemu jednak by ich wszystkich zostawiła? Co takiego musiało się wydarzyć, że postanowiła opuścić zżytą i oddaną grupę?

– Tak zrobię – zadeklarowałam, przymykając ociężałe powieki.

Nim zasnęłam, usłyszałam delikatny szept, a potem poczułam poprawiające kosmyki moich włosów palce.

– Dobranoc, Effie.

\*\*\*

Obudziło mnie gorąco palące policzki. Kiedy otworzyłam oczy, nieprzyjemnie oślepiły mnie

promienie słońca. Szybko przypomniałam sobie ostatnią noc i nocującego u mnie chłopaka, który widocznie uznał, że odsłonięcie zasłon będzie dobrym pomysłem.

Byłam pewna, że zrobił mi na złość.

Usiadłam i ziewając, rozejrzałam po sypialni. Zauważyłam, że strona, po której spał Luke, jest pusta. Postawiłam więc bosc stopy na zimnej podłodze i wstałam, żeby wyjść z sypialni.

Byłam obolała i czułam pulsujący ból w okolicach skroni. Przypuszczałam, że adrenalina i strach odbiły się na mnie nie tylko psychicznie.

Na początku pomyślałam, że chłopak jest w łazience, ale gdy zmierzałam w stronę zamkniętych drzwi, dotarły do mnie dźwięki z kuchni. Zeszłam więc cicho po schodach, słysząc głos należący do Luke'a.

– Nie, o niczym nie wie. – Przystanęłam na przedostatnim schodku, wsłuchując się w jego słowa. – I lepiej, gdyby tak zostało.

Usiadłam powoli na schodach, wsłuchując się w rozmowę, którą najwyraźniej prowadził w kuchni przez telefon. Chciałam przysunąć się bliżej, kiedy nagle uderzyłam głową w obraz wiszący na ścianie. Rozległ się huk, który zwrócił uwagę Luke'a.

Po prostu wspaniale.

– Pogadamy kiedy indziej – powiedział do telefonu.

Zeszłam po ostatnich schodkach, udając, że dopiero teraz wstałam. Ziewnęłam, spoglądając na Luke'a, który opierał się o jeden z blatów. Był już ubrany i chyba planował wyjść.

– Co to było? – zapytał.

– Zsunęłam się ze schodka – wyjaśniłam, nieco zabarwiając fakty. – Gapa ze mnie.

O tym mógł przekonać się już wczorajszej nocy, więc tylko wzruszył ramionami i skupił na mnie swój wzrok. Oparłam się o blat naprzeciwko, udając niewiniątko.

– To nie brzmiało jak zsunięcie się ze schodka – przyznał podejrzliwie, krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej.

– Co to za powitanie? Może jakies: „Dzień dobry, dziękuję ci, Effie, za ponowny darmowy nocleg”?

Chłopak przekrzywił głowę, uśmiechając się tajemniczo.

– Znam lepsze sposoby na przywitanie się.

Luke przybliżył się do mnie, opierając dłonie na blacie, uniemożliwiając mi w ten sposób ucieczkę, o której nawet nie pomyślałam. Przeniosłam spojrzenie na jego oczy, wpatrując się z pragnieniem w moje usta. Ekscytacja mieszała się z obawą, bo chociaż tego chciałam, wciąż pamiętałam, że bez żadnej deklaracji z jakiegokolwiek ze stron, to wciąż było tylko droczenie się i prowokowanie. Westchnął ciężko, przenosząc jedną z dłoni na mój policzek, zahaczając kciukiem o dolną wargę.

– Chciałbym to po prostu zrobić – wyszeptał, jego wzrok błędził po mojej twarzy. – Ale wolałbym wiedzieć, czy ty też tego chcesz.

Wciągnęłam powietrze do płuc, rozumiejąc intencje chłopaka. Chciał, abym powiedziała, że ma mnie pocałować.

Zadrżałam na myśl o możliwym posmakowaniu jego ust. Wspomnienie związane z dniem, gdy ratował moją krwawiącą wargę, stało się nagle boleśnie odległe, dlatego chciałam jeszcze raz przypomnieć sobie, co czułam, gdy Luke przyciskał swoje usta do moich, odbierając mi tlen i wszystkie myśli, które nie są związane z nim.

Nasze usta prawie się stykały, gdy zamierzałam wyszeptać jedną prośbę, która pozwoliłaby mu na to, czego oboje pragnęliśmy.

Wszystko minęło, gdy rozbrzmiało głośnie pukanie do drzwi.

Nerwowo obróciłam głowę w kierunku wejścia, zastanawiając się, kto mógłby odwiedzać mnie o tej porze. Luke w zamian tylko westchnął, zostawiając na moim policzku przelotny pocałunek, który jednak sprawił, że zeszytniałam.

– Jeszcze do tego wrócimy – wyszeptał prosto do mojego ucha, po czym odszedł w stronę drzwi, aby je otworzyć. – Serio? – niemalże jęknął, wpatrując się w przyjaciela stojącego przed nami.

– Kogo ty się spodziewałaś? – zapytał z uśmiechem Max, wchodząc bez zaproszenia do środka. – Dostawcy z darmową pizzą? Bądź realistą, Luke.

– Miło cię widzieć, Max – przywitałam się uśmiechem z chłopakiem, chociaż nie mogłam darować sobie pytania o to, czego z Lukiem najwyraźniej wspólnie byliśmy ciekawi. – Co tu robisz? Jest piątek, nie



powinieneś szykować się do szkoły?

– Powinieneś już siedzieć w pierwszej ławce – słusznie zauważył Luke.

Nastawiłam kawę, upewniając się, że mam jeszcze trochę czasu, aby się przebrać i coś zjeść.

– Właściwie to chciałem się upewnić, czy z Effie wszystko w porządku – wytłumaczył nieśmiało chłopak, przyglądając mi się badawczo. Czy on się martwił?

– Jest dobrze – wyjaśniłam, uspokajając Maxa.

– Możesz go wtajemniczyć – powiedział nagle Luke, skupiając na sobie naszą uwagę. – Muszę wrócić do domu, żeby się ogarnąć i przebrać. Emily zagroziła, że za każdy dzień wagarów utnie mi jeden palec – wyjaśnił, ruszając w stronę drzwi. Postanowiłam go odprowadzić. – Max będzie twoim nowym ochroniarzem. Może się okazać, że zamienicie się rolami, powodzenia.

– Dzięki – parsknęłam, widząc niezadowoloną minę drugiego chłopaka.

Luke zostawił nas samych, więc opowiedziałam chłopakowi pokrótce, co wydarzyło się wczorajszej nocy, po czym zrobiłam śniadanie i zostawiłam Maxa na jakiś czas samego, aby doprowadzić się do względnego porządku. Chociaż pierwszy raz od dawna się wyspałam, na mojej twarzy pojawiły się widoczne ślady po płaczu i stresie, który towarzyszył mi w ciągu ostatnich dni. Czułam się wykończona, dodatkowo ból głowy nie ułatwiał sprawy.

Powróciłam do kolegi, który zdążył już zjeść śniadanie i grał aktualnie na swoim telefonie w *Angry Birds*.

– Myślałam, że nikt już w to nie gra – zauważyłam, przysiadając się do niego, aby dopić kawę. Max miał na sobie oliwkową koszulkę i jasne džinsy. Zabawne, jak jego styl różnił się od stylu Luke'a.

– Nie czepiaj się szczegółów, New York – nakazał, grożąc mi jednym palcem, bo drugim wciąż próbował grać. – Lepiej gadaj, o co chodzi.

– Co? – Odsunęłam od ust kawę, którą właśnie popijałam.

– Widzę twoją minę – stwierdził, nawet na mnie nie patrząc. – Możesz sobie oszukiwać Luke'a, ale przede mną nic nie ukryjesz. Coś cię męczy.

Westchnęłam, ponieważ rzeczywiście nie mogłam przestać myśleć o podejrzanym rozmowie telefonicznej Luke'a.

– Kiedy schodziłam do kuchni, usłyszałam, jak Luke rozmawia z kimś przez telefon – opowiedziałam mu od razu, nie chcąc nic zatajać przed Maxem, szczególnie teraz, gdy dzieliliśmy sekret. – Nie zrozumiałam, z kim rozmawiał, ale mówił o tym, że ktoś nie może się czegoś dowiedzieć.

Max oderwał się od gry, aby popatrzeć w dal, zastanawiając się nad czymś.

– To może mieć coś wspólnego z rozmową Masona i Allison. Podejrzewam, że serio potrzebujemy pomocy Tony'ego. W rankingu kumpli Luke'a jestem na pierwszym miejscu, bo sam się tam postawiłem, ale po całej akcji z Rickiem to Anthony najbardziej mu pomógł. Do tego ciągle poszukuje jakichkolwiek poszlak, żeby znaleźć tego bandziora.

– Masz na myśli mordercę.

– Jeden kij.

Wstałam z miejsca i zaniósłam naczynia do zmywarki. Wytarłam ręce o jasne spodnie, które dobrałam do czarnego topu i westchnęłam, zastanawiając się, czy Luke kiedykolwiek będzie wobec mnie szczery. Natychmiast przypomniałam sobie również swoje kłamstwa i mały sabotaż, który prowadziłam aktualnie z Maxem i doszłam do wniosku, że byliśmy naprawdę beznadziejni wobec siebie. Zarówno ja, jak i Luke.

Chciałam to w końcu zmienić.

– Chodź już do szkoły – zaproponowałam, uzmysławiając sobie, że zostało nam niewiele czasu.

Chłopak wstał ociężale, mrużąc coś pod nosem o zepsutej zabawie w detektywów. Przystanął jednak, zauważając przychodzące połączenie.

– To Mike – poinformował mnie, nim odebrał telefon. – Tak? Co się stało? – Utkwił wzrok w podłodze, nagle wyraźnie się czymś stresując. – Jak to go zabrali? Tak po prostu? Anthony wiedział?!

Max odsunął słuchawkę od ucha i spojrzał na mnie z przerażeniem.

– Michael powiedział, że policja czekała pod domem na Luke'a – wytłumaczył, wprawiając mnie w osłupienie. – Zabrali go ze sobą. Ponoć ktoś wniósł jakieś oskarżenie przeciwko niemu i muszą go przesłuchać.

ROZDZIAŁ 24

# Tabletki nasenne i kamery w hydrancie

Ponownie wypuściłam powietrze z płuc, mając nadzieję, że uda mi się wyrzucić z siebie całe zdenerwowanie, jednak i tym razem moje działania okazały się bezskuteczne.

– Możesz przestać tak głośno oddychać? – Za moimi plecami usłyszałam głos do granic przesiąknięty pretensją.

Odwrociłam głowę, aby spojrzeć na Tony'ego.

– To nie porodówka, Blake – dokończył, mrużąc oczy.

Również posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– To czemu zachowujesz się jak kobieta w ciąży, Fletcher?

Już miał mi coś odpowiedzieć, ale Max postanowił w porę zareagować.

– Spokojnie, New York – powiedział z uśmiechem, wpatrując się w drogę przed sobą. Odkąd ostatnim razem zwróciłam mu uwagę na to, jak prowadzi, starał się być ostrożniejszy. – Tony po prostu ci zazdrości, bo siedzisz na honorowym miejscu.

– Niedoczekanie – znowu odezwał się siedzący z tyłu atencjusz. – Nie obchodzi mnie twój głupi samochód, bo mam lepszy. Zresztą idealnie do siebie pasujecie, więc nie dziwię się, że Blake tak szybko stała się twoją przyjaciółką.

Przewróciłam oczami, zastanawiając się, czy większe męczarnie przeżywa właśnie Luke, czy osoby siedzące w aucie wraz z Anthonym.

– Tony chciał ci po prostu wcześniej powiedzieć, że nie ma się czym stresować, wszystko będzie dobrze – dodał spokojnie Max.

Czułam się dziwnie w tym towarzystwie. Miałam wrażenie, że towarzyszą mi najbardziej skrajnie nastawione wobec mnie osoby. Max przyznał się ostatnio do założenia mojego fanklubu, za to Tony pałał do mnie jedynie nienawiścią. Nie sądziłam, że w takiej grupie jesteśmy w stanie cokolwiek wskórać czy chociażby uratować Luke'a, ale najwyraźniej nadzieja rzeczywiście umiera ostatnia.

Kiedy Max dostał telefon o pojmaniu Luke'a, od razu chciałam jechać do komisariatu, ale okazało się, że to nie jest takie proste. Musieliśmy poczekać na odpowiednie informacje od Steve'a – policjanta, który równocześnie był znajomym Tony'ego.

Umówiliśmy się więc na akcję ratunkową po szkole, ale wtedy okazało się, że Emily jest zajęta, za to Michael musiał pomóc Skylar, ponieważ jej auto umarło na środku drogi, więc miał dołączyć do nas na miejscu.

– Za co właściwie go złapali? – zapytałam.  
– Jakaś dziewczyna zgłosiła, że gonił ją nożownik. Przynajmniej tak twierdzi – wytłumaczył Anthony. – To laska ze szkoły, powiedziała, że jest pewna, że to był Luke.  
– Ale przecież wczoraj w nocy Luke był..  
– Z tobą – przerwał mi szybko Tony, przewracając oczami. – Tak, wszyscy to wiemy, ale jakimś cudem policja się nie dowiedziała, więc musisz ich koniecznie o tym poinformować.  
– Będiesz jego alibi – podsumował z uśmiechem Max.  
– Nie pierwszym zresztą – dodał Anthony. – Steve miał wszystko załatwić. O ile dobrze pójdzie, nie zajmie nam to zbyt wiele czasu.

Kiwnęłam głową, czując, jak ogarnia mnie stres. Jak miałam im wytłumaczyć, że Luke był wczoraj w nocy u mnie w domu? Przecież nie powiem policji, że ktoś mnie prześladowa, bo mi nie uwierzą. Nie potrafili złapać tego mordercy od dłuższego czasu, do tego to ja znalazłam ciało Olivera, jeśli teraz jeszcze im powiem, że ktoś był u mnie w mieszkaniu, wszystko wyda im się dziwnie podejrzanym i możliwe, że Luke znowu stanie się ich celem.

Nagle Max zaparkował pod sklepem.

– Co ty robisz? – zapytał, wyraźnie zdenerwowany Anthony.  
– Zgłodniałem – wytłumaczył mu Max. – Jak zaraz nie zjem jakiegoś batonika, to zemdleję.  
– Żartujesz sobie.  
– Czyli nic nie chcecie? – Tak po prostu wyciągnął ze schowka portfel i telefon, po czym otworzył drzwiczki. – To dobrze, bo i tak bym wam nie kupił. Zaraz wracam.

Nie byłam przygotowana na zostanie sam na sam z Tonym, więc westchnęłam tylko i oparłam głowę o zagłówek, obserwując wchodzącego do sklepu Maxa. W aucie zapanowała nieprzyjemna, nieco nerwowa, cisza.

– Masz. – Głos chłopaka był obniżony niemalże do szeptu.

Kiedy się obróciłam, spostrzegłam, że trzyma w rękach opakowanie jakichś tabletek. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy jest ich dilerem i chce mi coś sprzedać. Już miałam coś powiedzieć, gdy chłopak odezwał się pierwszy.

– Pomagają zasnąć, ale nie uzależniają.

Rzeczywiście miałam problem ze snem i czułam się przez to przemęczona, jednak dotychczas nikomu nie powiedziałam o koszmarach, które gnębiły mnie po znalezieniu ciała Olivera.

– Skąd wiedziałeś? – zapytałam, spoglądając nieufnie na pudełko.

– Znalazłaś martwego człowieka i jesteś najwyraźniej stalkowana przez mordercę, do tego wyglądasz na bardziej przemęczoną niż wcześniej. – Wzruszył ramionami. Przez chwilę złapaliśmy kontakt wzrokowy, ale Anthony szybko powrócił spojrzeniem na tabletki, którymi potrząsnął, abym je w końcu od niego wzięła.  
– Sam je biorę, gdy miewam gorszy okres.

Przez chwilę chciałam zapytać, czego doświadczał, skoro z takim spokojem tłumaczył mi o bezsennych nocach, ale powstrzymałam się, widząc kątem oka wracającego Maxa.

Sięgnęłam tylko po tabletki, obiecując sobie przeczytać później ulotkę, i schowałam je do torby.

– Przepraszam, że musieliście czekać. – Drzwiczki się otworzyły, a do auta wsiadł z uśmiechem Max. Ugryzł batona, którego zaczął jeść najwyraźniej już w drodze powrotnej ze sklepu. – Jakaś pani zaoferowała mi kartę stałego klienta. Musiałem skorzystać z okazji.

– Pierwszy raz tu jesteś – zauważył Anthony.

– Okej, była ładna! – Rozłożył ręce, dramatycznie wgrzyzając się w czekoladowy baton. Spojrzał do tyłu na parsającego pod nosem przyjaciela. – Zadowolony?

– Będę zadowolony, kiedy nas w końcu odstawisz na komisariat. Pewnie Michael już tam czeka, a to on miał się spóźnić.

Kiedy ruszyliśmy, Max co jakiś czas poprawiał się nerwowo na miejscu i zerkał wymownie w moją stronę. Wiedziałam, o co mu chodzi, jednak nie zamierzałam być osobą, która zacznie temat Masona i Allison. Nie odzywałam się do Tony'ego, gdy nie musiałam i nie planowałam tego zmieniać.

– Co się dzieje? – zapytała nagle przyczyna całego zamieszania. Oboje z Maxem podskoczyliśmy, zaskoczeni nagłym zainteresowaniem ze strony Tony'ego.

Czemu oni wszyscy chcieli mnie zabić?

– Co ma się dziać? – Max zaśmiał się nerwowo. – Ładna pogoda, jedziemy właśnie odebrać z paki przyjaciela. Nic się nie dzieje.

– To tylko komisariat i areszt...

– Cichaj, New York – przerwał mi.

– Coś zrobiliście – zgadywał dalej Anthony, nie pozwalając mu tak łatwo się oszukać. – Blake jest cała spięta i ciągle na ciebie spogląda, a ty jesteś podejrzenie skupiony na drodze. Albo mi powiecie, co odwaliliście, albo zapytam Luke'a, a coś mi się wydaje, że nawet on o tym nie wie.

– Dobrze, już dobrze – poddałam się, spoglądając na zadowolonego z siebie szatyna. – Śledziliśmy Masona i Allison.

– Co robiliście?!

– A tam od razu śledziliśmy. – Max znowu wydawał się stresować całą sytuacją i prawdą, którą przecież mieliśmy podzielić się z Tonym. – Po prostu sobie szliśmy, jakoś tak wyszło, że za nimi.

– Rozmawiali o mnie i Luke'u – wyjaśniłam, ignorując przyjaciela. – Wygląda na to, że coś na niego mają i jest to związane ze śmiercią Ricka.

Pokrótkie przybliżyłam Anthony'emu wydarzenia, których byliśmy świadkami, a chłopak słuchał z zaangażowaniem.

– Najwyraźniej coś kombinują – przyznał mi rację.

– A Luke? – zapytałam, czując przyływ niezrozumiałego stresu.

– Spróbuję się rozeznąć w tym temacie.

Jeśli Allison w rzeczywistości szantażowała Luke'a, dzisiejsza sytuacja tylko by to potwierdzała. Miała pełno koleżanek, które na jej jedno skinienie uczynią wszystko, o co poprosi. Mogło istnieć prawdopodobieństwo, że dziewczyna, która zeznała przeciwko Luke'owi, wcale nie była zagrożona i wszystko to było starannie zaplanowane.

W końcu dotarliśmy do komisariatu. Zauważyłam opierającego się o ścianę budynku Michaela, który pomachał nam, gdy tylko spostrzegł duże auto Maxa. Panika sprawiała, że robiło mi się niedobrze.

Mama na pewno dostanie telefon od policji i wszystkiego się dowie. Nie dość, że podczas nieobecności brata spał u mnie jakiś chłopak, to jeszcze do tego zeznawałam na komisariacie, bo oskarżono go o napaść i próbę morderstwa. Georgia Blake przyleci do Gold Coast najbliższym samolotem i da mi szlaban do końca życia.

Nie chciałam mieć przerabane przez grupkę zbuntowanych nastolatków nazywających się „gangiem” i stalkującego mnie mordercę. To wykraczało poza moje plany o zupełnie nowym życiu, które miałam rozpocząć w Australii.

Wysiadłam z auta, wpatrując się w budynek, w którym ostatnim razem zjawiłam się wraz z mamą, po znalezieniu ciała Olivera.

Poczułam na ramieniu czyjąś rękę, więc zrzuciłam ją, nie panując nad emocjami.

– Spokojnie, New York – powiedział Max, który znalazł się bezszelestnie tuż obok mnie. Uniósł ręce i uśmiechnął się przyjaźnie, odrobinę mnie uspokajając. – Tylko nie bij.

Powstrzymałam się od spiorunowania go wzrokiem, bo wiedziałam, że chciał dobrze. Max nigdy nie miał wobec mnie złych intencji, dlatego szybko mu zaufałam.

– Cześć – postanowił w końcu przywitać się z nami Michael. Odsunął się od ściany i podszedł do auta.

Ruszyliśmy chodnikiem w stronę marmurowych schodów prowadzących do nowoczesnego wejścia. Widząc wychodzącego ze środka policjanta, cofnęłam się i wpadłam plecami na czyjąś klatkę piersiową.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – mruknął Anthony, chwytając mnie za ramiona.

Policjant wyminął nas i ruszył do swojego auta, po czym odjechał. Obróciłam się w stronę chłopaków, odsuwając przy okazji od Tony'ego, który obserwował mnie uważnie.

– Wiesz, co masz powiedzieć? – zapytał Michael. Jego białe włosy ukryte były pod czarną czapką z daszkiem.

Wiedziałam, że na mnie liczą, bo byłam jedyną osobą, która mogła potwierdzić niewinność Luke'a.

– Tak – odpowiedziałam, kiwając głową. – Zaprosiłam Luke'a do siebie na wspólną naukę. Mam pokazać im notatki do prezentacji z historii, które niby przygotowaliśmy. Jeśli nie będą chcieli mi uwierzyć, mam kazać im zadzwonić do pani Hale i spytać, kto jest ze mną w grupie.

Do zeznania przygotowali mnie już na przerwie, gdy wciąż czekaliśmy na jakiegokolwiek informacji od znajomego policjanta, Steve'a. Stwierdzili, że w ten sposób nikt nie nabierze podejrzeń, a że rzeczywiście byłam wczoraj w trakcie przygotowywania notatek na projekt i planowo miałam je skończyć, historyjka nie odbiegała aż tak od prawdziwej wersji wydarzeń. Wciąż nie wiedziałam, jakim cudem zakładali, że Luke zeznał tak samo.

Max był pewien, że Luke powiedział o nocowaniu, ponieważ w ten sposób policja miała pewność, że całą noc był w jednym miejscu.

– Steve powiedział, że postara się być blisko, może nawet za lustrem weneckim, jeśli zaprowadzą cię do pokoju przesłuchań – tłumaczył mi Anthony. – Musisz tylko zeznać, on zajmie się całą resztą.

Wciąż wyglądałam przy nich jak kłębek nerwów. Max jadł drugiego batonika, a Michael kopał ciężkim glanem czerwony hydrant.

– Uważaj na to – zwrócił mi w pewnym momencie uwagę brunet.

– To tylko hydrant, stary – odparł Mike, wzruszając ramionami. – Nie dostanę chyba za to mandatu?

– Nigdy nie wiadomo – powiedział Max przezornie, ponownie włączając swój nieufny tryb. – A jeśli mają tam jakieś policyjne podsłuchy lub kamery?

Tylko tego nam dziś brakowało. Podsłuchów w hydrancie.

– Kamery w hydrancie? – huknął Anthony, któremu najwyraźniej skończyła się cała cierpliwość do jego przyjaciela. – Kamery w hydrancie?! Czy ty słyszysz, co bredzisz?! Może od razu w konarach drzew, jak w pieprzonych *Igrzyskach śmierci*? – dodał, wymachując rękoma. Czasem się zastanawiałam, czy oprócz Michaela w ich grupie istnieje ktoś, kto nie lubił dramatyzować.

– Poczekaj – mruknął wyraźnie zagubiony Max. – Rozmawiamy teraz o filmie czy o kamerach?

Anthony jęknął z rezygnacją.

– A jak myślisz?

– Stary, zaczynasz gadać o filmach, gdy my rozmawiamy o kamerach – fuknął w odpowiedzi Max, podchodząc do schodów, na których postanowił usiąść. – Weź zacznij trochę myśleć, bo sytuacja jest poważna.

Zdażyłam złapać Tony'ego za nadgarstek, kiedy ruszył w stronę przyjaciela. Kiedy zauważył, że to ja go powstrzymuję, rzucił z siebie moją dłoń, ale ostatecznie zrezygnował z atakowania chłopaka.

– Dobra, Blake, idź już – nakazał. – Pora na ciebie. Nie spieprz tego.

Minęłam ich, dziękując cicho pozostałej dwójce, która dla odmiany postanowiła życzyć mi powodzenia w znacznie miłszy sposób. Weszłam do środka, idąc korytarzem, prowadzącym do stojącej za podłużną ladą pracownicy.

Kiedy ją poinformowałam, że chcę zgłosić się do zeznań w sprawie oskarżonego Luke'a, policjantka od razu zaprowadziła mnie do wysokiego i uśmiechniętego, barczystego mężczyzny o krótko ściętych, ciemnych włosach i jasnych oczach. Przetawiał się jako Steve, więc się uspokoiłam i pozwoliłam zaprowadzić do kolejnego policjanta, który przyjął moje dokładne zeznania.

Na całe szczęście nie zaproszono mnie do żadnego pokoju przesłuchań, więc Anthony prawdopodobnie chciał mnie jedynie nastraszyć. Zająłam miejsce naprzeciwko policjanta w zawałonym papierami i teczkami pomieszczeniu.

– Coś często u nas bywasz – powiedział starszy mężczyzna wyższej rangi, który przyjmował moje zeznania. Może był kimś w rodzaju naczelnika lub komendanta? – Staraj się nie pakować w żadne tarapaty, zrozumiano, młoda?

Zeznania zostały spisane i przekazane dalej. Obiecywano mi, że niebawem wypuszczą Luke'a, bo również powiedział o wspólnej nauce, chociaż nie był tak dokładny jak ja.

– Musicie przestać brać niewinnych ludzi za morderców – stwierdziłam, wzruszając ramionami. Wciąż musiałam czekać na Luke'a, więc nie mając nic do roboty, postanowiłam pociągnąć rozmowę z policjantem.

– Ależ nikt go nie bierze za zabójcę! – Zaśmiał się w odpowiedzi, drapiąc się po gęstej, czarnej brodzie. – Jego wcześniejsze alibi jest wystarczające, żebyśmy wiedzieli, że to nie seryjny morderca – wyjaśnił. – Dostaliśmy cynk, że ktoś mu po prostu pomaga i musieliśmy sprawdzić twojego chłopaka, szczególnie że przeciwko niemu zeznawała jedna dziewczyna.

– Mojego chłopaka? – powtórzyłam po mężczyźnie.

– Tak zeznał Tate – sięgnął po jakieś papiery, aby na nie zerknąć i się upewnić. – Powiedział, że uczył się i nocował u swojej dziewczyny. Coś nie tak? – Podniósł na mnie wzrok, a grube okulary zsunęły się na końcówkę jego nosa.

– Nie – odpowiedziałam, zaciskając dłoń na biurku. – Po prostu nie sądziłam, że będzie się z tym tak afiszował.

Zmusiłam się do uśmiechu, aby uspokoić mężczyznę. Luke’a planowałam zabić potem, więc nie nacieszy się wolnością zbyt długo.

Po nieskończone długim oczekiwaniu, Luke w końcu pojawił się w pokoju naczelnika. Przeprowadził go Steve, ściągnął mu moim zdaniem niepotrzebnie założone kajdanki i pożegnał bez cienia uśmiechu. Wciąż ukrywał, że znał chłopaków, więc nie chciał zbyt afiszować się z radością czy dumą. W końcu bez niego pewnie nie załatwilibyśmy tego tak szybko.

Obserwowałam Luke’a, który podchodził do przypatrującego się mu z niezadowoleniem starszego mężczyzny. W końcu stanął obok mojego krzesła, a jego obecność nagle wydała mi się aż nadto intensywna.

Miał na sobie inne ubrania, więc musiał zdążyć przebrać się i ogarnąć po powrocie do domu. Ciemnoszarą koszulkę przykrywała czarna bluza, a ciemne spodnie przylegały do jego szczupłych i długich nóg. Lekko kręcone włosy zaczesał za zakolczykowane uszy. Wyglądał naprawdę atrakcyjnie, szczególnie kiedy jego jasnoniebieskie oczy skupiły się na mnie, najwyraźniej ignorując pouczającego go policjanta.

– ...poza tym jesteś bezczelny i nie słuchasz mnie nawet teraz – westchnął ciężko policjant, ściągając okulary, aby przetrzeć twarz. – Idź już stąd, dzieciaku i nie pokazuj mi się przynajmniej do końca roku, bo inaczej nie rękę za siebie.

– Okej – przytaknął Luke, odbierając od mężczyzny komórkę, klucze i portfel, zapakowane w folię. – W takim razie do zobaczenia w nowym roku.

Wstałam i podziękowałam tracącemu cierpliwość mężczyźnie, po czym wyprowadziłam Luke’a z pomieszczenia i budynku. Pchnęłam drzwi, czując nagłą ulgę.

Na zewnątrz przywitali nas przyjaciele chłopaka, którzy czekali na schodach.

– Wiedziałem, że wyjdiesz! – Michael pierwszy poklepał go po plecach.

– Myślałem, że nigdy cię nie zobaczę – zawył Max, przytulając się do zaskoczonego blondyna, który od razu go od siebie odepchnął.

– Nie było go kilka godzin, zresztą zapomniałeś w pewnym momencie, że go nie ma – przypomniał mu Tony.

– Niemożliwe.

Michael poparł Tony’ego.

– Na przerwie podeszła do ciebie Heather, żeby spytać, co z Lukiem. Zapytałeś jej, kto to jest Luke.

– Pajac z ciebie. – Luke się zaśmiał, uderzając czarnowłosego w tył głowy. – Żeby zapomnieć o swoim najlepszym kumplu dla jakiejś Heather.

Chociaż przez chwilę udawał oburzonego, radość nie zniknęła z jego oczu. Przyglądałam się dyskutującym zawzięcie chłopakom i pomyślałam sobie, że naprawdę zazdrościłam im tego, że mieli siebie, bo ja, przez większość mojego życia, nie miałam nikogo.

## ROZDZIAŁ 25

# Fotografia

Prosty, elektroniczny rytm odbijał się echem w mojej głowie. Cała sala wypełniona była pijanymi nastolatkami w świecących od neonowego światła ubraniach. Obróciłam się na pięcie i zaczęłam przepychać między spoconymi rówieśnikami. Co jakiś czas przepraszałam, ale i tak nie zwróciło to uwagi dziko skaczących nastolatków.

Wreszcie wyłoniłam się z nasiąkniętej potem, alkoholem, a może nawet innymi używkami, gromady i odnalazłam wzrokiem zarezerwowane przez przyjaciół miejsce.

Na półokrągłej fioletowej kanapie siedzieli Max, Sky i Michael. Podeszłam do nich, uśmiechając się, gdy tylko mnie spostrzegli. Dzisiejszy wieczór to pomysł mojej przyjaciółki, która postanowiła uczcić fakt, że razem z Michałem są oficjalnie parą. Nigdy nie zapraszałam znajomych z takiego powodu do klubu, ale Skylar powtarzała mi, że wdychała do niego już zbyt długo i obiecała sobie, że uczci zdobycie serca swojego crusha.

Zgodziłam się na uczestnictwo w imprezie, chociaż po ostatnich wydarzeniach nadal nie doszłam do siebie. Poza tym po weekendzie wracała moja mama, a w domu było brudno.

Próbowałam pozostać optymistką. Plan na dzisiejszy sobotni wieczór był dziecinnie prosty. Bawić się dobrze bez żadnych trosk, obaw i czarnych myśli, nie myśląc przy tym o Luke'u. Był przecież nieobecny, to nie mogło być więc aż tak trudne.

– Co za tłok – mruknęłam, zajmując miejsce obok Maxa.

– Liczyłaś, że będziemy tu jedyni? – zapytał, oburzony moim marudzeniem. – Załatwiliśmy wejściówki do najlepszego klubu w mieście. Baw się, póki możesz!

Najwyraźniej tylko Max zwrócił na mnie uwagę. Siedzący naprzeciwko przyjaciele całowali się w najlepsze, nie zauważając nikogo innego.

Nie chciałam odbierać im radości, którą odczuwali z powodu swojego związku, jednak wydawało mi się, że zaczęli przesadzać, a ich z początku niewinne pocałunki zaczęły przeobrażać się w czułości, dla których lepszym miejscem byłaby chyba sypialnia.

Michael obmacujący Sky to dla mnie za wiele. Dopiero dowiedziałam się, że są razem i potrzebowałam czasu, żeby przyzwycząić się do takich widoków.

Postanawiając skupić się na kimś innym, popatrzyłam na towarzyszącego mi od początku tego wieczoru Maxa i lekko się uśmiechnęłam. Był ubrany w zielonkawą, zwiewną koszulkę, której pierwsze dwa guziki pozostawały rozpięte, przez co mogłam przyglądać się jego oliwkowej karnacji. Do góryabrał

czarne dżinsy i jasne trampki. Popatrzył na mnie z lekką podejrzliwością w błyszczących od alkoholu oczach.

– Co jest, New York?

– Nie wypileś przypadkiem za dużo? – zapytałam.

Jego oczy mocno błyszczały i były przymrużone, jakby właśnie wypalił całe pole konopii. Wyglądał bardzo zabawnie, ale łatwo można było stwierdzić, że jest pijany.

– New York, wąpisz we mnie?! – udał oburzonego. – Pokazać ci piruet?

Gdy tylko wstał, stracił równowagę i skończyłoby się to nieprzyjemnym upadkiem, gdyby nie Anthony, który zjawił się znikąd. Przytrzymał przyjaciela, po czym posadził go na poprzednim miejscu.

– A tobie nie za dużo, idioto? – warknął, kręcąc głową.

– Ty się nie potrafisz bawić, Tony. – Max wycelował w niego palec. – Jesteś gburem. Takim malutkim gburkiem.

– Przypomnij mi, proszę, czemu ratowałem cię przed upadkiem? – odparł mało wzruszony Anthony, który w końcu postanowił usiąść obok Maxa.

Wymieniliśmy spojrzenia, ale oczywiście nie odezwaliśmy się do siebie. Wolałam sączyć drinka i udawać, że nie jestem zainteresowana nagłym pojawieniem się chłopaka, który wcześniej rozmawiał przy barze z długonogą brunetką. Anthony miał swój urok i dobrze wiedziałam, jak reagują na niego dziewczyny. Chociaż był absolwentem, w szkole wciąż pozostawał legendą i wszyscy wiedzieli, że także należy do grupy Luke'a. Był przystojny, introwertyczny, inteligentny i niedostępny. Taka mieszanka przyciągała. Znałam go jednak jako dokuczającego mi buca, który najwyraźniej nie potrafił pogodzić się z faktem, że jakimś cudem ich paczka się powiększyła. Ja sama wciąż nie wierzyłam w to, że imprezujemy właśnie z przyjaciółmi Luke'a i pierwszego dnia w szkole nigdy nie pomyślałabym o takim rozwoju zdarzeń, rozpoczętych upuszczonym przeze mnie długopisem, ale nigdy nie krytykowałam otwarcie żadnego z nich.

Zapanowała dziwna cisza, oczywiście tylko pomiędzy nami, bo wokół wciąż grała piosenka, na tle której od czasu do czasu można było usłyszeć ciche podśpiewywanie Maxa. Wiedziałam, że chce iść tańczyć, ale nie zamierzał proponować tego pierwszy.

Anthony za to nalał sobie jasnego burbona i upijał go powoli ze szklanki, patrząc na całujących się przyjaciół. Oczywiście nie mógł się powstrzymać od małego komentarza.

– To nie jest kanapka, Mike, tego się nie je – mruknął, zwracając na siebie uwagę zdeorientowanych przyjaciół. – Ale nie przeszkadzajcie sobie! – Podniósł ręce, uśmiechając się szeroko.

Michael zdobył się jedynie na pokazanie środkowego palca, a Sky nerwowo poprawiła się na miejscu. Czyli od pięciu minut nie przeszkadzało im, że ślimaczyli się przy wszystkich, a dopiero kiedy zwrócono im uwagę, przypomnieli sobie, gdzie tak naprawdę są?

– Idę tańczyć. – Sky postanowiła się ulotnić.

– Czekał na mnie! – Max ruszył za nią, prawie przewracając się po drodze pięć razy o własne nogi.

Przypatrywałam się temu z rozbawieniem, póki Anthony nie przerwał mojej rozrywki.

– Na parkingu ktoś na ciebie czeka – powiedział od niechcienia, opierając się o fioletową kanapę. Wpatrywałam się w jego czarną koszulkę z malutkim napisem „don't” i zastanawiałam, o co może mu chodzić.

– Kto czeka? – zapytałam, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej.

Nawet teraz postanowił zagrać mi na nerwach, ponieważ upił kolejny łyk alkoholu i wzruszył ramionami. Spojrzał na mnie brązowymi oczami i zatrzepotał gęstymi rzęsami, uśmiechając się sztucznie, mrużąc ostatecznie powieki.

– Zobaczysz.

Przygryzłam wnętrze policzka, zastanawiając się, czy istnieje na tym świecie osoba, która irytowałaby mnie bardziej niż ten chłopak.

Zmroziłam go wzrokiem i poszłam we wskazanym kierunku.

Od wyjścia towarzyszył mi okropny chłód. Potarłam odkryte ramiona i rozejrzałam się, spostrzegając z niezadowoleniem, że parking świecił pustkami. Oprócz paru aut i latarni nie było tu nic konkretnego. Skierowałam się na tyły budynku i wtedy go zobaczyłam.

O postawiony niedaleko awaryjnego wyjścia samochód opierał się wysoki, lekko zgarbiony nad swoim telefonem, chłopak. Światło komórki pozwoliło mi zauważyć, że musi coś czytać, bo wyglądał na



skupionego.

Czarna skórzana kurtka częściowo przykrywała ciemną koszulkę z nieznaną mi nazwą zespołu. Do tego oczywiście czarne spodnie, opinające nogi niepokojąco lepsze od moich.

Zastanawiałam się, jakim cudem osoba, którą wszyscy w szkole nazaczyli tytułem „okrutnego chłopaka”, w tak łatwy sposób zdobyła moje serce.

– Anthony mi powiedział, że mam tu przyjść – powiedziałam cicho, zwracając na siebie jego uwagę.

Chłopak podniósł na mnie wzrok. Wciąż stałam w znacznej odległości, nie będąc pewna, czy chcę podejść bliżej.

– Wiem, ja go o to poprosiłem – odpowiedział, obserwując mnie z uśmiechem.

Nie odrywał ode mnie wzroku, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało.

– Nie mogłem być na imprezie – wytłumaczył, nim zdążyłam zapytać. Z resztą przyjaciół Luke’a spotkałam się na miejscu, więc o jego nieobecności dowiedziałam się już w klubie. Nie dopytywałam jednak o to żadnego z nich, mając nadzieję, że sami zechcą mi to wyjaśnić lub Luke napisze chociaż jedną głupią wiadomość. Okazało się, że postanowił jednak się pojawić. – Policja mnie pilnuje. Dlatego jestem tu tylko na moment. Z tego, co wiem, dziewczyna jakoś odstąpiła od fałszywych zeznań przeciwko mnie, a policja ponownie straciła trop.

– A Allison? – zapytałam. – Odzywała się?

Luke wciąż nie wiedział o rozmowie, którą usłyszeliśmy wraz z Maxem. Miałam nadzieję, że Anthony w końcu porozmawia z Lukiem.

– Nie – zaprzeczył. – Jeśli coś kombinuje, na pewno również się o tym dowiesz.

Właściwie to już się dowiedziałam.

Podeszłam bliżej chłopaka, aby stanąć naprzeciwko niego. Dopiero teraz spostrzegłam, że opiera się o auto Emily, a więc musiał pożyczyć je od niej, podczas gdy dziewczyna na pewno była na randce z moim bratem. Wspominał dzisiaj, że zabiera auto mamy i miał dobry humor, a dziewczyna nie pojawiła się na imprezie, tak że wszystko wydawało się mieć sens.

– Może powinnam z nią porozmawiać, ale w neutralny sposób? – zaproponowałam, ponieważ od jakiegoś czasu myślałam o tym, aby znowu się spotkać z Allison i udać, że potrzebuję jej rady w sprawie Luke’a. – Jeśli będzie nieuważna, wygada się...

– Nie musisz wiedzieć wszystkiego, Effie – przerwał mi, chwytając mój nadgarstek. – Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza.

Pociągnął moją rękę i odwrócił ją, żeby przyjrzeć się wewnętrznej stronie dłoni, lekko głaszcząc przy tym skórę ręki.

– Dotychczas niewiedza była moim największym problemem i sprowadzała na mnie najwięcej kłopotów – szepnęłam, nie zgadzając się z nim, przez co Luke podniósł wzrok na moją twarz. – Może chcę znać twoje tajemnice? Wszystkie.

Westchnął cicho, po czym przyciągnął mnie do siebie, a swoją drugą dłoń umieścił na moim prawym biodrze. Wciąż siedząc na masce samochodu, odchylił głowę do tyłu, ponieważ górowałam nad nim.

– Gdybyś poznała wszystkie moje tajemnice, uciekłabyś – powiedział cicho, lekko masując moją skórę palcami. – A ja nie chcę, żebyś uciekała.

Luke przytulił mnie do siebie. Oparł brodę o moje ramię, a rękoma objął mnie w talii, przez co odczułam przyjemne ciarki na całym ciele. Trwaliśmy przez chwilę w ciszy, dopóki w mojej głowie nie pojawiło się pytanie, które zaczęło mnie dręczyć.

– Czego ty tak właściwie ode mnie chcesz?

– Co?

Odsunęłam się lekko, nadal pozostając w jego objęciach. Wiedziałam, że będę tego żałować, ale czułam się jak jedna z wielu dziewczyn, które omotał beczelnym uśmiechem i atrakcyjnym wyglądem. Nie wierzyłam Allison, ale jej słowa zasiały we mnie ziarno niepewności. Wciąż nie znalazłam czasu, aby porozmawiać z Madison, ale była dziewczyna Luke’a mówiła o większej liczbie dziewczyn. Sugerowała, że zostały przez niego skrzywdzone.

– Jak sądzisz, co mam na myśli? – Przyjrzałam się jego twarzy. – Ostatnio dużo się między nami zmieniło, a teraz tulisz mnie do siebie, jesteś... – Minęło kilka sekund, nim znalazłam odpowiednie słowo – miły i troskliwy.

– Nie jestem miły – odparł z oburzeniem. – I o nikogo się nie troszczę.

Ups, chyba uraziłam jego dumę buntownika.

– Czyli mnie nie podrywasz? – zapytałam, unosząc brwi. – I wcale się o mnie nie troszczysz.

– Nie – zaprzeczył szybko.

Był istnym komediantem, przecież zapewniał mnie, że zapewni mi bezpieczeństwo, jeśli tylko zdołam mu zaufać.

– Okej. – Odsunęłam ręce i cofnęłam się o kilka kroków.

– Co robisz? – Popatrzył na mnie zdezorientowany.

Wiedziałam, że najprawdopodobniej igrzm z ogniem, ale chciałam z jego strony jakiegokolwiek deklaracji. Chciałam, żeby przestał się zgrywać i zmieniać swoje humorki, raz mówiąc mi, że nie powinnam wiedzieć o nim za dużo, innym razem obiecując mi ochronę. To mnie męczyło, bo ilekroć myślałam o naszej relacji, byłam pewna, że po prostu mnie w jakiś chory sposób testuje, albo wykorzystuje i w końcu mu się znudzę. Może byłam dla niego swego rodzaju atrakcją – nowa w szkole, do tego podrywana przez Masona, a przecież to jego wróg. Było wiele powodów, aby mną się zainteresować.

– Wracam na imprezę – odpowiedziałam, jakby to było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie, po czym dodałam: – Może tam znajdzie się chłopak, który będzie chciał mnie poderwać.

Mijałam samochód, kiedy usłyszałam, jak poderwał się z miejsca. Uniósł mnie i posadził na masce auta, a potem znalazł się pomiędzy moimi nogami.

– Co ty powiedziałaś? – mruknął, przytrzymując moje biodra. Zacisnął na nich palce, abym nie pomyślała o jakiegokolwiek ucieczce.

– Że idę potańczyć z jakimś chłopakiem – odparłam, lekko się uśmiechając. – Może potem wypiję z nim parę drinków i kto wie...

– Robisz to specjalnie? – zapytał z coraz większą irytacją.

Bawiłam się wyśmienicie i nie sądziłam, że mogłam mieć nad nim jakąkolwiek władzę, ale najwyraźniej trafiłam w jego słaby punkt.

Zazdrość.

– Co takiego robisz? – zapytałam, udając głupią. – Mam ochotę z kimś potańczyć.

– Zatańczyć to ty sobie możesz z Maxem.

– Podziękuję – zrezygnowałam, ponownie się uśmiechając. – On ledwo trzyma się na nogach.

– Effie, dlaczego tak pogrywasz? – warknął, przypatrując się mojej twarzy, jakby szukał w niej odpowiedzi.

– To ty pogrywasz – odparłam.

Wiedziałam, że może teraz był wycofany przez problemy, które miał w szkole i nie tylko, ale sama Sky opowiadała mi o tym, że jeszcze przed Allison był typowym podrywaczem.

– Ja? – Zaśmiał się cicho. – Ja mogę dopiero zacząć pogrywać – dodał z przekonaniem.

Zrobiłam to, co on, czyli także się zaśmiałam. Może nieco głośniej. Spojrzałam na niego z zaciekawieniem, czując rosnącą ekscytację.

– Nie mogę się doczekać.

Usta Luke'a uformowały się w kształt uśmiechu, wahającego się między łobuzerskim a czysto radosnym. Przyjął podjęte przeze mnie wyzwanie i zamierzał wykonać je jak najlepiej.

– Nie zatańczysz z żadnym chłopakiem – poinformował mnie, a ja popatrzyłam na niego pytająco. – A wiesz, dlaczego?

– Nie – zaprzeczyłam, przyglądając się, jak oblizuje usta.

– Bo wiem, że o żadnym z nich nigdy pomyślisz tak, jak o mnie.

Cholernie podobała mi się jego pewność siebie i świadomość, że mi się podobał. Chciałam wiedzieć, jak nas widzi. Nawet nie pomyślałabym teraz o flirtowaniu z innym chłopakiem, ale pragnęłam po prostu wiedzieć, co do mnie czuje, a przynajmniej dostać odrobinę informacji na temat naszej pokręconej relacji.

– A ja? – mówił dalej, obserwując mnie spod przymrużonych zmysłowo oczu. – Nie chcę, aby ktokolwiek dotykał cię tak – szepnął, sunąc ręką w górę mojej talii – czy całował twoją szyję – wymruczał prosto do mojego ucha, po czym nachylił się i dotknął ciepłymi wargami skóry mojej szyi.

Westchnęłam cicho, czując przyjemne ciarki tam, gdzie zostawiał po sobie ślady.

– A już na pewno nie chcę – popatrzył mi w oczy, przybliżając się do mnie – aby ktoś był tak blisko

twoich ust.

Dzieliły nas milimetry. Czułam na swoich wargach jego spokojny oddech. Luke obserwował mnie, zahaczając kciukiem o moją dolną wargę.

– Mam nadzieję, że się rozumiemy – powiedział nagle, odsuwając się ode mnie.

Otworzyłam szeroko oczy, przypatrując się jego poczynaniom. Obszedł samochód i z szerokim uśmiechem na ustach wsiadł na miejsce kierowcy.

– Właśnie tak wygląda gra – powiedział, zerkając na mnie przelotnie.

Ruszył z parkingu i zniknął, nim zdążyłam mrugnąć.

Kiedy powróciłam do budynku, trudno mi było wczuć się w atmosferę imprezy. Skierowałam się do baru z zamiarem kupienia jakiegoś dobrego drinka, kiedy zobaczyłam znajomą postać. Uśmiechnęłam się w stronę chłopaka, który sacył piwo, siedząc przy połyskującym czarno blacie.

– Co tu robisz? – zapytałam głośno, chcąc przekrzyczeć muzykę, uwieszając się na ramieniu zaskoczonych Drake'a.

– Kolega z drużyny ma urodziny – wytłumaczył, uśmiechając się przy tym delikatnie. Odsunął mnie od siebie, aby upewnić się, że to na pewno ja.

Skierowałam wzrok na wolne fioletowe krzeselko barowe obok niego.

– Siadaj. – Poklepał czystą powierzchnię, zachęcając mnie do zajęcia miejsca, co chętnie uczyniłam.

Nie miałam ostatnio okazji porozmawiać z Drakiem, bo nieustannie się mijaliśmy. Chłopak miał na głowie zbliżające się egzaminy i treningi, przygotowujące drużynę do trwającej aktualnie ligi, a ja byłam zajęta prześladowującym mnie nieznajomym, morderstwami i pewnym irytującym i zbyt pewnym siebie blondynem.

Siedzieliśmy teraz z Drakiem blisko siebie, usiłując przekrzyczeć głośną muzykę, ale nie przeszkadzało mi to. Lubiłam z nim rozmawiać i czułam się w miarę swobodnie.

W pewnym momencie ktoś złapał mój nadgarstek, odciągając mnie od baru.

– Co ty robisz? – krzyknęłam, próbując się wyrwać z uścisku Tony'ego.

Nie odzywając się, zaciągnął mnie w stronę foteli i posadził na jednym z nich.

– A teraz mnie posłuchaj – warknął, nachylając się nade mną. – Nie jestem cholerną niańką, ale Luke kazał mieć na ciebie oko, więc, proszę, daruj sobie rozmowy ze swoimi przyjaciółmi chociaż na jeden wieczór. Pamiętaj, że wciąż jesteś celem jakiegoś psychola.

Nie wiedziałam, czemu Luke poprosił o pomoc akurat jego, ale obaj grubo przesadzali. Przecież byłam tu z nimi wszystkimi i nie planowałam nigdzie wychodzić bez informowania ich o tym. W dodatku Anthony to ostatnia osoba, która mogłaby spędzać ze mną czas, więc Luke chyba naprawdę upadł na głowę.

Zignorowałam chłopaka, uciekając wzrokiem na tańczących ludzi, gdyż zauważyłam w jednym z korytarzy prowadzących do wyjścia podejrzaną postać.

– Blake, czy ty mnie słuchasz?! – krzyknął zirytowany Tony.

– Tam jest ktoś w kapturze... – powiedziałam, wpatrując się w wejście do szatni.

Anthony szybko popatrzył w tamtą stronę. Przy wejściu do szatni i toalet stała tajemnicza postać, której twarz skrywał granatowy kaptur i stojący przed nią ludzie. Kiedy tylko chłopak zorientował się, że patrzymy w jego stronę, ruszył w innym kierunku.

– Szukaj Maxa i czekajcie na mnie na zewnątrz – nakazał Anthony, po czym poszedł za odchodzącym nieznajomym.

– Czekaj! – krzyknęłam, próbując go dogonić.

Sądziłam, że przyda mu się jakaś pomoc, a nie wskóram nic z pijanym Maxem, który pewnie bawi się w najlepsze gdzieś na środku zatłoczonego parkietu ze Skylar. Jeśli to morderca, mógł mieć przecież przy sobie nóż.

Kiedy wypadłam na dwór, niemal zachłysnęłam się powietrzem. Było tu wielu ludzi. Niektórzy palili papierosy, inny przytrzymywali kompletnie pijanych znajomych, a jeszcze inni wsiadali do taksówek z zamiarem powrotu do domu. Stali tu prawie wszyscy, ale nie widziałam tej jednej osoby, której szukałam. Chłopak w kapturze jakby się rozpułnął.

Coraz mocniej wiało i zrobiło się znacznie chłodniej, a mnie ogarnęło złe przeczucie.

Odetchnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam, że Anthony stoi pośrodku bocznej uliczki, ale zaraz się zmartwiłam, ponieważ najwyraźniej nie zdołał dogonić uciekającego stalkera.

Gdy znalazłam się tuż obok chłopaka, spostrzegłam, że przytrzymuje jakąś fotografię.

– Co to? – zapytałam, zerkając na trzymane przez niego zdjęcie.

Anthony wyglądał na mocno zmartwionego. Wyraźnie zbladł i zacisnął usta.

– W pierwszej chwili pomyślałem, że upuścił to przypadkowo, ale teraz jestem pewny, że chciał, abyś dostała tę wiadomość – wytłumaczył, podając mi fotografię powoli i niepewnie.

Gdy odebrałam od chłopaka zdjęcie i zobaczyłam, co przedstawia, zasłoniłam usta dłonią. Na kanapie w przytulnym salonie, wgapiając się w telewizor, na którym leciał odcinek jej ulubionego serialu, leżała dziewczyna. Na jej twarzy widniał uśmiech, zapewne w wyniku rozwoju akcji na ekranie. Wyglądało to jak fotografia uwieczniona przez osobę, która była w tym samym pomieszczeniu.

Wyglądało jak normalne zdjęcie, jednak nim nie było.

Siedzącą na kanapie dziewczyną byłam ja, a kadr pochodził z dnia, w którym byłam w domu kompletnie sama.

## ROZDZIAŁ 26

# Potrzebny był motyw

Wpatrywałam się w zdjęcie, wciąż nie mogąc uwierzyć w sytuację, w której się znalazłam. Pamiętałam ten dzień, to, jak spokojnie oglądałam telewizję, wcale nie myśląc o tym, że mogę być obserwowana.

Anthony, tak jak i ja, nie odrywał wzroku od zdjęcia. Domyślałam się, że nie chciał być osobą, która zobaczy je ze mną pierwsza. Trafił w to miejsce przez przypadek, myśląc, że nieznajomy z kapturem właśnie tutaj skierował kroki i miał nadzieję w końcu go złapać i ujawnić jego tożsamość. To jednak zaprowadziło go do odkrycia czegoś okropnego.

– Zadzwońię po resztę – powiedział bez jakichkolwiek emocji, po czym wyjął telefon z kieszeni spodni.

„Będziesz następna”.

Co, jeśli w końcu spełni groźbę?

Miałam przerabane i pierwszy raz nie chodziło mi o to, że nie posprzątałam domu przed powrotem mamy.

Przyjaciele zjawili się dość szybko. Z powagą i niepokojem oglądali zdjęcie, podając je sobie z rąk do rąk. Nie odzywałam się do nich. Byłam naprawdę przerażona i czułam się poniekąd obnażona, a oni sami nie wiedzieli, jakich słów użyć, aby zacząć ze mną rozmowę.

Nie sądziłam, że ten wieczór zakończy się właśnie tak. Tony zamówił dużą taksówkę, do której wsiedliśmy w grobowej atmosferze. Max zasypiał, oparty o ramię Sky, która z kolei opierała się o Michaela. Twarz dziewczyny z lekko rozmazanym makijażem ukazywała zmęczenie i obawę. Mike z zamysłonym wyrazem twarzy wpatrywał się w ich splecione dłonie. Za to siedzący obok mnie Anthony spoglądał na widok za szybą.

Znaleźliśmy się pod moim domem. Nawet nie wiedziałam, po co wysiadali ze mną z taksówki, więc zmierzałam powoli do wejścia, unikając ich spojrzenia.

– Poradzę sobie.

– I tak wchodzimy z tobą do środka – poinformował mnie Tony, po czym skierował się do wnętrza mojego domu, nie czekając na zaproszenie. Max tylko mu przytaknął i zamrugał sennie.

– Trzeba przeszukać całe mieszkanie – jedynie Michael wysilił się na wytłumaczenie mi, o co tak właściwie im chodziło i co zamierzali zrobić.

Nic już nie powiedziałam. Otworzyłam drzwi i wpuściłam przyjaciół. Oprócz mnie i Sky każdy

ruszył w inną stronę. Poszliśmy wspólnie do kuchni, aby przygotować ciepłe napoje. Wprawdzie Max raczej potrzebował wygodnego łóżka, ale herbata mu nie zaszkodzi.

Oparłam się o blat, czekając, aż woda się zagotuje. Przez chwilę wpatrywałam się w Sky, nie odzywając się. Myślałam tylko o wydarzeniach tej nocy. Było mi przykro, że impreza musiała skończyć się właśnie w taki sposób, ponieważ wiedziałam, jak bardzo Skylar chciała spędzić z nami chociaż jeden normalny wieczór.

Zastanawiałam się, czy reszta postanowiła zawiadomić o tym problemie Luke'a i czy się pojawi, ale szczerze mówiąc, wątpiłam w to.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Co? – Popatrzyłam na Sky, która dotychczas opierała się o małą wysepkę. – Przepraszam, nie słyszałam, co mówisz.

– Nic ci się nie stanie. Znajdziemy tego człowieka, nim on znajdzie ciebie.

Zdziwiły mnie pewność jej głosu oraz spokój, którym emanowała. Brokat, którym udekorowała policzki, był częściowo starty, ale wciąż w swoich fioletowych włosach wyglądała jak wróżka.

Ostatnio rzadko rozmawialiśmy o tym, przez co przechodzę. Znacznie częściej trafiałam na Luke'a albo spędzałam czas z Maxem, za to Sky była non stop z Michaeliem. Nie twierdziłam, że oddaliśmy się od siebie, bo wciąż spędzałyśmy czas w szkole, ale trochę brakowało mi chwil z początków mojego pobytu tutaj, gdy wprowadzała mnie z uśmiechem w życie i rzeczywistość Gold Coast. Kiedy było spokojnie i jedynym problemem był złośliwy chłopak, który skradł mi długopis.

– Stałaś się przerażająco zgodna z przyjaciółmi twojego chłopaka – parsknęłam, myśląc o Luke'u, który również mnie zapewniał, że będę bezpieczna.

– Jakoś tak wyszło – odparła, wzruszając ramionami. – Uwierz mi, ja też nie spodziewałam się tego wszystkiego. Nie jestem zachwycona faktem, że mój chłopak udziela się w nielegalnych wyścigach, a właściwie naprawia pojazdy uczestników. I nie twierdzę, że robią dobrze, nie decydując się zgłosić tego wszystkiego na policję, ale najwyraźniej nie mam na to wpływu. To wasza decyzja.

– Chcesz mi powiedzieć, że ci to nie przeszkadza? – Zaczęłam wyciągać potrzebne kubki. – Nie przeszkadza ci, no wiesz...

Obróciłam się w jej stronę i popatrzyłam na nią wymownie, przez co Sky uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Że najwyraźniej mają niebezpiecznych wrogów, skoro trzymają broń w domu?

Wiedziałam, że Sky już o tym wie, ponieważ w przeciwieństwie do Luke'a Michael nie chciał mieć przed nią tajemnic. Mówił jej więc tyle, ile mógł. Nie zdradzał jej oczywiście sekretów swoich przyjaciół, ale uświadomił ją, jak wygląda jego życie. Czasem zazdrościłam im ich relacji.

– Tobie najwyraźniej też to nie przeszkadza – powiedziała, przypatrując mi się uważnie. – Wiedziałam, że dziś na chwilę zniknęłaś i domyśliłam się, kto postanowił cię odwiedzić – dodała wymownie.

Przypomniałam sobie wizytę Luke'a, o którym na moment zapomniałam w obliczu nowych problemów. Jego pojawienie się było prawie niezauważalne, zdążył zniknąć, nim zrozumiałam, że postanowił mnie odwiedzić pomimo ryzyka.

– Przepraszam.

– Za co? – zapytała Sky, nie rozumiejąc mojej nagłej skruchy.

– Mieliśmy świętować wasz związek – przypomniałam jej. – A wszystko znowu wróciło do sprawy prześladowania mnie.

– Przecież to nie twoja wina, Effie. – Dziewczyna wysiliła się na mały uśmiech, który tak bardzo kontrastował z aktualnymi wydarzeniami.

Chciałam coś dodać, ale ktoś mi przeszkodził.

– Effie. – Do kuchni wszedł Jake, który nie wyglądał na zadowolonego. Oczywiście. O nim też musiałam zapomnieć.

Chłopak miał na sobie koszulkę i bokserki, więc zapewne albo spał, albo grał. Randka musiała się jednak udać, ponieważ na jego szyi dostrzegłam małą malinkę. Byłam już stuprocentowo pewna, że widział się z Emily.

– Wszystko ci wyjaśnię – zapewniłam go, nim zdążył powiedzieć coś więcej.

– Ach tak? – Oparł się o wejście, krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej – To jak wyjaśnisz

to, że Max wszedł do mojej sypialni i zaczął mnie wypytywać o jakieś kamery? Słucham?

Chłopak popatrzył na mnie wyczekująco, podczas gdy ja zdołałam jedynie ułożyć usta w mały dzióbek i otworzyć szeroko oczy. Ciężko będzie się z tego wykręcić.

– Znasz Maxa... – Przeciągnęłam, nie wiedząc co powiedzieć. – Miewa gorsze dni...

– Gorsze? – Brwi brata wymownie powędrowały w górę.

– Jest pijany – westchnęłam. – Nie czepiaj się.

Do kuchni weszli pozostali, uważnie mi się przyglądając. Coś się stało, czułam to.

– Dobra. – Jake podrapał się nerwowo po głowie, zerkając na całą grupę przyjaciół. – Nie przeszkadzam wam. Wracam do spania. – Wymownie spojrział na Maxa, jakby chciał mu przekazać, że nie życzy sobie, aby kiedykolwiek więcej wchodził do jego pokoju.

W duchu cieszyłam się, że poszedł sobie bez nacisków z mojej strony i po prostu zostawił nas samych.

– Co się stało?

– Znaleźliśmy w salonie kamerkę – wyjaśnił Michael, a ja zacisnęłam dłoń na kubku, który wyciągałam z szafki. – Była nakierowana na sofę, więc zdjęcie pewnie pochodzi z nagrania, które ktoś w ten sposób zdobył.

– Ale to nie wszystko – powiedział nagle Anthony, podchodząc do mnie. – Skąd to masz?

Postawił na blacie pozytywkę, którą najwyraźniej wyniósł z sypialni mojej mamy. Pudrowa szkatułka miała kształt sześciokąta, na każdej ścianie była zdobiona małymi, ręcznie malowanymi, białymi kwiatkami.

– To stara pozytywka mojej mamy – wyjaśniłam, marszcząc brwi. – Kupiła ją, gdy się urodziłam. Po co to tu przyniosłeś?

Chłopak nic nie powiedział, po prostu uniósł klapkę. Ze środka wysunęła się figurka baletnicy, która obracała się przy dźwiękach delikatnej i spokojnej melodii. Czasem zacinała się, jakby miała się zupełnie wyłączyć, jednak dawała radę. Była naprawdę stara i pamiętałam ją z wczesnego dzieciństwa. Mama zawsze puszczała mi tę melodyjkę, gdy nie mogłam zasnąć, ponieważ bałam się stworzonego przez moją wyobraźnię potwora spod łóżka. Powtarzała wtedy, że dźwięk z pozytywki zawsze będzie mnie chronił.

Nie sądziłam jednak, że mój talizman bezpieczeństwa i spokoju zostanie w ten sposób wykorzystany. Dopiero teraz zrozumiałam, dlaczego melodia, którą grała i fałszywa bomba Olivera, i ta prawdziwa, w samochodzie, wydała mi się tak znajoma.

Słuchałam jej bardzo często w dzieciństwie.

– To ten sam dźwięk, który nagrał na dyktafon Max – powiedział w końcu Michael, podczas gdy ja wpatrywałam się w obracającą się baletnicę, dobrze wiedząc, co to oznacza.

Anthony spojrział na mnie i po chwili zamknął klapkę, wyłączając melodię, która pierwszy raz sprawiła, że byłam przerażona. Ktoś był w moim domu i nie dość, że podłożył kamerkę, to jeszcze nagrał dźwięk pozytywki, aby wykorzystać ją do swojej chorej gry.

– To oznacza, że Oliver był już wcześniej związany z mordercą – dodał Tony, wciąż wpatrując się we mnie. – Effie?

– Czyli miałaś rację? – Zruciłam głowę w stronę szatnia i przyglądałam się mu swoim złęknionym spojrzeniem. – Ta osoba chciała od początku zaszkodzić mi, a nie Luke'owi. Tylko czemu Oliver miałby coś wspólnego z mordercą jego brata?

To do mnie celował Oliver i to mnie ktoś obserwował w pierwszy dzień szkoły. I to ja byłam obecna podczas wybuchu auta Luke'a. To moje zdjęcie zostało podrzucone przez tajemniczą osobę, która chciała się upewnić, że je zobaczę i to w moim domu były kamery. To dźwięk pozytywki z mojego domu wykorzystano. Byłam pewna, że bomby mogły być podkładane przez wrogów Luke'a, ale to ja byłam celem i centrum tych wydarzeń. Ktoś chciał mnie zniszczyć, odkąd pojawiłam się w pobliżu chłopaka, ponieważ wszystko się zaczęło, gdy obrócił się do mnie w klasie i ukradł mi długopis.

– Kto chciałby ci zaszkodzić? – zapytała Sky zmartwionym głosem.

Jeśli byłam celem, musiałam w jakiś sposób wpasować się w motywy mordercy. Ktoś zabijał dotychczas w ten sam sposób i zostawiał po sobie rany, który przypominały jego sygnaturę. Jeśli był to w rzeczywistości seryjny morderca, musiał działać zgodnie z planem, do którego ja przecież musiałam pasować jako potencjalna ofiara.

Wiedziałam już, co musimy zrobić, aby znaleźć odpowiedzi na nurtujące nas pytania.

Możliwe, że policja знаła motywy, dlatego potrzebowaliśmy odpowiednich narzędzi, które pomogą nam rozwiązać tę zagadkę za nich.

– Potrzebujemy raportów z dotychczasowych morderstw – powiedziałam cicho, zerkając wymownie w stronę Tony’ego. To on kontaktował się ze Steve’em i to on pracował w samotności nad swoim prywatnym dochodzeniem. Możliwe, że wspólnie szybciej dojdziemy do prawdy. – Musimy poznać motyw. Może wtedy łatwiej będzie nam określić, kto jest mordercą.

\*\*\*

– Mam nadzieję, że masz coś naprawdę ważnego do powiedzenia, skoro prowadzisz mnie do biblioteki.

Obróciłam się, postanawiając zmrozić przyjaciela wzrokiem.

– Co? Dobrze wiesz, że ja i biblioteka to złe połączenie.

Nie mogłam zaprzeczyć. Max zawsze znajdował dobry argument, aby zrezygnować z uczenia się czy odrabiania lekcji. Pewnie dlatego miał takie problemy ze zdaniem do następnej klasy, a ja musiałam go nieustannie mobilizować, bo nie wyobrażałam sobie kolejnego roku nauki bez niego w klasie.

Pchnęłam drzwi, z radością zauważając, że w bibliotece nie ma zbyt wielu osób, a Anthony już na nas czeka przy jednym z komputerów.

Max zwawo podszedł do swojego przyjaciela, chociaż wciąż rozglądał się uważnie na boki, jakby chciał się upewnić, że żadna z książek się na niego nie rzuci. Dotarłam do stołu po nim, przywitałam się szeptem ze starszym chłopakiem i pochyliłam się nad biurkiem, na którym leżały kopie raportów. Anthony na szczęście postanowił zignorować moją osobę i skupił się na odpowiadaniu na serię pytań, którymi zarzucił go Max.

– W końcu udało mi się zebrać część raportów, które ukradłem z laptopa Steve’a – wyjaśnił Anthony, uderzając Maxa w dłoń, gdy ten próbował zabrać mu z torby jakiś batonik. – To dotychczasowe ofiary mordercy.

– Nie dość, że ściągnąłeś nas do tego straszego miejsca, to jeszcze mamy czytać o pociętych ciałach? – Max wyraźnie się oburzył. – Wychodzę! – krzyknął, obracając się na pięcie. Rzucił jeszcze spojrzenie oburzonej bibliotekarce. – Widzi mnie pani po raz pierwszy i ostatni!

Pociągnęłam go za rękaw, tym razem sadzając na krześle tuż obok Tony’ego, po czym przeprosiłam kobietę za ladą.

Nim powróciłam wzrokiem do interesujących mnie dokumentów, uważnie się rozejrzałam. Jakiś pierwszak odrabiał lekcje przy oddalonym od nas o dość sporą odległość biurku, więc nie było możliwości, by nas usłyszał. Tak samo jak bibliotekarka, która na szczęście zignorowała zachowanie Maxa i była aktualnie zajęta rozmową przez telefon.

– Zanim zaczniesz, pozwól, że zapytam... – Spojrzałam na szatyna, który najwyraźniej zdziwił się, że postanowiłam rozpocząć z nim rozmowę. – Czy to ma związek z Allison i Masonem? Dlatego nie zawołałeś pozostałych?

Odkąd Anthony dowiedział się o rozmowie, której byliśmy świadkami, obiecał zająć się sprawą i wy badać, czy Luke coś przed nimi ukrywa. Dotychczas nie dostaliśmy od niego żadnych ważnych informacji, w każdym razie na pewno nie przekazał mi ich Max. Od imprezy minęło kilka niepokojąco spokojnych dni, podczas których wszyscy próbowaliśmy jakoś powrócić do rytmu codzienności, a ja dodatkowo musiałam udawać przed własną matką, że nie drzę o własne życie i prywatność.

Luke i Max musieli poprawić oceny, w czym wraz ze Sky próbowałyśmy im pomóc. Mike i Emily zajęci byli przygotowaniem się do egzaminów, więc Anthony, jako jedyny, miał czas na badanie sprawy.

Byliśmy po rozszerzonych zajęciach z biologii, więc szkoła prawie świeciła pustkami.

– Tak – odpowiedział szeptem Anthony, lustrując leżące przed nim raporty. Sięgnęłam po stojące naprzeciwko krzesło, aby postawić je tuż obok Maxa i usiadłam. – Jedna z dziewczyn to absolwentka naszej szkoły i była cheerleaderka, inna to ponoć turystka. Prasa nieco naciągnęła fakty, bo tak naprawdę ta druga była na zagranicznym stażu jako jedna z trenerek i raz była nawet praktykantką naszego szkolnego trenera.

– Rick był dawnym kapitanem, jedna z dziewczyn praktykantką u trenera, inna była cheerleaderką – wyliczałam, łącząc elementy układanki.

– Za to Oliver był bratem kapitana – dodał Max.

Wpatrywałam się w Tony’ego, nie mogąc uwierzyć, że na to wpadł.



– Szkolna drużyna rugby – powiedział w końcu Anthony. – Ta drużyna łączy wszystkie morderstwa.  
– Nie tylko łączy. – Max przeniósł wzrok na siedzącego obok niego przyjaciela. – W tej drużynie musi być morderca.

Tylko kto nim jest i jaki miał motyw, żeby zabić te wszystkie osoby? Jakim cudem tak łatwo uciekał przed policją?

– Zaraz, skoro łączy ich drużyna rugby... – Spojrzałam na nich, przypominając sobie rozmowę Masona i Allison. – Co, jeśli to Mason?

– Wątpię. On jest ostatnią osobą, którą podejrzewałbym o coś takiego – stwierdził Anthony, bawiąc się długopisem. Po chwili westchnął. – Ale dotychczas wiele razy pomyliłem się co do niektórych osób... Może masz rację.

– To byłoby sensowne – stwierdziłam, ponieważ znałam Masona tylko z ostatnich tygodni, podczas których wydawał się zachowywać podejrzanie. – Może mydli oczy Allison? Sky mówiła mi kiedyś, że się w niej podkochiwał. Mogli pokłócić się z Rickiem, a wtedy...

– To byłoby naprawdę popieprzone. – Max złapał się za głowę. – Byli najlepszymi przyjaciółmi. Mason załamał się bardziej niż Allison na wieść o jego śmierci. Myślicie, że byłby w stanie aż tak udawać?

Przypomniałam sobie uśmiech chłopaka, a także obietnicę, którą złożył Oliverowi. Czy jego w takim razie także okłamywał?

Co z bombą i osobą, która mnie śledziła? Co z kamerką w domu i dźwiękiem pozytywki? Czy to wszystko miało jakikolwiek związek z dotychczasowymi morderstwami, skoro ja sama nie byłam związana z drużyną w żaden sposób?

– Musimy powiedzieć o tym reszcie – powiedział zaniepokojony Max. – Nie wiem, Allison i Mason spiskują przeciwko Luke'owi, do tego Mason może okłamywać samą Allison? To za dużo jak na moją głowę, potrzebuję, żeby zajęły się tym też inne osoby.

– Może Luke zdecyduje się powiedzieć, co takiego ukrywa? – przyznałam przyjacielowi rację, po czym spojrzałam na Fletchera, aby poznać jego opinię.

– Porozmawiajmy najpierw z Masonem.

Otworzyłam szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć, że właśnie to zaproponował.

– Chcesz rozmawiać z domniemanym mordercą? – upewniłam się, na co szatyn tylko kiwnął głową. – I co? W jaki sposób chcesz się czegokolwiek dowiedzieć?

– Trzeba go podejść – oznajmił, wciąż spokojnie.

– A co, jeśli nie będzie chciał mówić? – drażyłam. – Co wtedy?

– Wtedy go zabijemy – odpowiedział, nie zmieniając łagodnego i oczywistego tonu głosu. Wzruszył ramionami, podczas gdy ja prawie zemdlałam, bo przecież posiadał broń i naprawdę mógł mieć taki plan.

Obserwowałam go, nie mogąc uwierzyć, że serio to powiedział. Przeniosłam wzrok na Maxa, ale brunet opierał łokieć na oparciu krzesła i ze znużeniem przeglądał coś na telefonie. Zignorował słowa przyjaciela, jakby słyszał je z ust przyjaciela nie raz.

Nagle podniósł się z miejsca i uśmiechnął.

– Luke do mnie dzwoni, zaraz wracam, bo nawet rozmawiać tu nie można – powiedział z niesmakiem, wskazując na tabliczkę informacyjną z rysunkiem przekreślonego czerwonym kreską telefonu. Ruszył do wyjścia. – Podwójne standardy – dodał, zerkając na odkładającą właśnie słuchawkę bibliotekarkę, która znowu poczerwieniała ze złości.

Wyszedł, zostawiając mnie sam na sam z Anthonym.

Cholera.

– Nie martwi cię to wszystko? – zapytałam, ponieważ chociaż za nim nie przepadałam, nie potrafiłam wysiedzieć w ciszy zbyt długo. Najwyraźniej Max i ja mieliśmy coś wspólnego. – Wygląda na to, że twój przyjaciel coś ukrywa, a w szkolnej drużynie może być morderca.

Anthony poruszył głową, postanawiając milczeć. Podczas gdy ja na niego patrzyłam, on unikał mojego wzroku. Sięgnął do torby i przewrócił oczami, ponownie opadając na oparcie krzesła, gdy nie znalazł tego, czego szukał.

– Świetnie, zabrał mi batona – mruknął pod nosem, zapewne mając na myśli Maxa.

– Odpowiedz mi chociaż jednym słowem – poprosiłam zniecierpliwiona.

– Tu nie chodzi o zmartwienie – odparł w końcu, wzruszając ramionami. – Raczej o rutynę.

Jego słowa ponownie rozbudziły moją ciekawość. Znowu chciałam wiedzieć o nich jak najwięcej i zamierzałam spróbować wyciągnąć informacje właśnie od niczego nieświadomego Tony'ego.

– Czyli często bywacie w takich sytuacjach? Często jesteście atakowani, prawda? – stwierdziłam, mając nadzieję, że obrałam właściwą taktykę. – Luke mówił, że używacie broni do obrony.

Westchnął.

– Tak – odparł. – Można powiedzieć, że nie każdemu odpowiada to, kim jesteśmy.

– Macie wrogów? – kontynuowałam przesłuchanie, pewna, że jestem na dobrej drodze ku prawdzie.

– Jasne, że mamy – odpowiedział, sztucznie uśmiechając się w moim kierunku. – Ale niczego się o nich nie dowiesz.

– Czemu wy wszyscy jesteście tak zamknięci w sobie? – zapytałam z rezygnacją, ponieważ ponownie mi się nie udało. – Ktoś kiedyś zawiódł wasze zaufanie?

– Odsuń, Effie – poprosił Anthony.

– Czyli mam rację! – Przez chwilę poczułam przypływ ekscytacji. – Zostałeś skrzywdzony? Ktoś dla ciebie ważny zawiódł twoje zaufanie, przez co teraz udajesz chłopaka bez uczuć?

Poczułam się zbyt pewnie. Pożałowałam ostatnich słów.

Anthony wstał z miejsca i podszedł do mnie, dlatego odruchowo przykleiłam plecy do oparcia krzesła, na którym siedziałam. Było odsunięte od stołu, więc bez problemu znalazł się przede mną i oparł obie ręce na podłokietnikach. Pierwszy raz stanął tak blisko mnie, dlatego przez moje ciało przeszedł nieprzyjemny, chłodny dreszcz.

– Będziesz dalej wyciągać wnioski? – syknął, wpatrując się we mnie brązowymi oczami, w których kryła się irytacja.

– Odsuń się – nakazałam, chociaż zabrzmiało to raczej jak prośba, bo mój głos wydał się nagle słaby.

– Jesteś dość ciekawska i pewna siebie, szczególnie jak na kogoś, kto sam ma sekrety.

Zacisnęłam usta, również czując przypływ nagłej złości.

Bałam się go, chociaż nie chciałam tego okazać. Nie znaliśmy się za dobrze i nie wiedziałam, do czego mógł być zdolny. Szczególnie, gdy co chwilę gadał o zabijaniu.

– Co, Blake, nagle zapomniałaś, że uwielbiasz nieustannie nadawać? – zapytał ze złośliwym uśmiechem. Nie odsunął się nawet o milimetr, przez co mogłam poczuć jego intensywny zapach, który chwilowo mnie dusił.

– Powiedziałaś, że masz się odsunąć... – powtórzyłam, tym razem nieco głośniejsze, bo nie rozumiałam, czemu porusza temat mojej przeszłości. Lekko spanikowałam i pożałowałam, że to wszystko powiedziałam.

Nie powinnam tak go wypytywać. Powinnam się powstrzymać, skupiając jedynie na czekaniu na Maxa. Popełniłam ogromny błąd, otwierając pudło z niedokończonymi sprawami tego chłopaka. On sam nie był na to gotowy. Widocznie jego serce wciąż ukrywało się gdzieś w mroku, rozsypane na drobne kawałeczki, a przynajmniej tak podejrzewałam, widząc jego zawód i irytację.

– Tony. – Usłyszałam blisko nas dobrze znany mi głos. – Odsuń się od niej.

Anthony jeszcze przez chwilę wpatrywał się we mnie z czystą nienawiścią, ale w końcu odwrócił wzrok i odszedł. Podniosłam spojrzenie na Luke'a, obok którego stał Max.

– Co się dzieje? Co tu robisz? – spytał, marszcząc brwi. Jego spojrzenie przeskakiwało ze mnie na chłopaka. – Nie dość, że zniknąłeś, gdy chciałem z tobą porozmawiać, to teraz znowu masz problem do Effie. Prosiłem cię, żebyś do mnie zadzwonił, kiedy skończę lekcje. Czy myślenie jest aż tak bardzo bolesnym elementem twojego życia?

– Użeranie się z Effie jest boleśniejsze, ale jakoś nie przeszkadzało ci mnie prosić, abym niańczył ją na ostatniej imprezie, jakby była dzieckiem – warknął Tony, zbierając swoje dokumenty. – I odezwę się, kiedy będę chciał z tobą rozmawiać.

Oczywiście byłam głównym powodem ich sprzeczki i ani trochę mi się to nie podobało. Nie prosiłam, aby Anthony słuchał Luke'a i nie przypominałam sobie, że bym go prosiła o znalezienie dla mnie gburowatej niańki.

– Gdybym nie musiał pilnować jej w klubie, może szybciej zauważyłbym podejrzanego gościa w kapturze.

– A więc to moja wina? – zapytał Luke, udając rozbawienie. – Dałem ci jedno głupie zadanie, a ty nawet tego nie potrafiłeś wykonać!

– Może mam dość twoich durnych zadań?!

Bibliotekarka znowu gdzieś dzwoniła i zaczynałam podejrzewać, że tym razem wykonuje telefon do sekretariatu.

– Ej!

Do kłótni nareszcie wtrącił się Max, który stanął pomiędzy chłopakami, wpatrując się w nich z dezaprobatą.

– Uspokójcie się – poprosił, unosząc dłonie. – Od razu widać, że nie wypiliście rano melisy. A co wam mówiłem?

Obrócił się jeszcze do bibliotekarki, która z powodu całego zamieszania nawet odłożyła słuchawkę od ucha.

– Proszę zagotować wodę, co pani tak stoi? – nakazał, ale wciąż zadziwiająco uprzejmie, i dramatycznie westchnął.

Luke i Anthony równocześnie przewrócili oczami, po czym zgromili wzrokiem przyjaciela, który postanowił jeszcze obdarować ich szerokim uśmiechem.

– Może ja sobie pójdę, a wy będziecie mogli dalej kłócić się na temat niańczenia mnie. – Zebrałam swoje rzeczy, po czym wyminęłam chłopaków, trącając ramieniem Anthony’ego, ponieważ byłam na niego zła, więc czemu nie.

Wyszłam z pomieszczenia i ruszyłam energicznie w stronę wyjścia. Trochę żałowałam, że zostawiłam tam Maxa, bo nie zrobił nic złego i jeszcze miał mnie odwiedzić do domu, ale musiałam zachować dumę, którą ci kretyni chcieli mi chyba zupełnie odebrać.

Potrzebowałam niańki, też mi coś.

Usłyszałam za sobą przyspieszone kroki, więc odwróciłam się, spodziewając się zobaczyć bruneta, który przypomniał sobie o obiecanej podwózce, ale się pomyliłam. Z biblioteki wybiegł za mną Luke.

– Czemu nie wysłałeś swojego kolegi? – zapytałam złośliwie, krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej. – Już nie oferuje opieki nad prawie dorosłymi koleżankami swoich przyjaciół?

– Daj spokój, Effie. Wiesz, że nie chciałbym, żeby stała ci się krzywda, dlatego go o to poprosiłem – powiedział i chociaż początkowo wydawał się również wkurzony z powodu mojej odzywki, jego głos stopniowo łagodniał. Podszedł bliżej, przez co staliśmy naprzeciwko siebie pośrodku pustego korytarza. – Obiecałem ci, że przy nas nic ci się nie stanie. Przestań sugerować, że chcemy ci zaszkodzić.

– Nie zmuszaj więc do tego swojego kumpla – poprosiłam. Wciąż byłam na niego zła, ale troska w jego niebieskich oczach kruszyła gorycz pozostałą po ich kłótni.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek ktoś będzie musiał mnie chronić, bo moje życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Dotychczas rodzina próbowała uchronić mnie przed stanami depresji i nienawiści wobec siebie. Dziwnie było czuć zagrożenie z zewnątrz, ale wciąż nie potrafiłam określić, co przeraża mnie bardziej, bo pierwsze uczucie stanowiło dalekie, chociaż wciąż żywe, wspomnienie.

Widząc, że chłopak nie wie, jak zareagować na moje słowa, postanowiłam cicho dodać:

– Nie zawsze będę miała was obok siebie, musisz to zrozumieć.

– Ale kiedy istnieje taka możliwość, wolałbym, abyś nie była sama – odrzekł z uporem. – Nie rozumiesz, że się martwię? Że są osoby, które się o ciebie troszczą, tak po prostu? Możesz spokojnie...

Przerwałam mu, oplatając jego talię i wtulając się w niego. Ukryłam twarz w jego klatce piersiowej, zbyt poruszona ostatnimi słowami. Nie chciałam, żeby widział moją minę, ponieważ byłam bliska płaczu.

Kiedy się do niego przytuliłam, zaskoczony Luke na początku stał zupełnie sztywno, ale gdy tylko zacisnęłam dłonie na materiale jego bluzy, również oplótł mnie rękoma i mocniej przycisnął do siebie.

– Trzeba było nie podnosić mojego długopisu, dupku – mruknęłam w materiał jego koszulki.

Luke zaśmiał się w odpowiedzi.

– Nie mogłem się powstrzymać, zresztą go odzyskałaś.

– Ale najpierw go zajmowałaś.

Chłopak odsunął mnie lekko od siebie, aby spojrzeć na moją twarz. Z bliska był jeszcze atrakcyjniejszy i nie mogłam odmówić sobie wpatrywania się w jego oczy oraz opadające na twarz włosy.

– Miałem swój powód – wyjaśnił spokojnie, jedną dłonią ściągając pojedyncze kosmyki z mojej twarzy. – Chciałem zaprzętać twoje myśli, chciałem, żebyś zastanawiała się, w jakim celu to zrobiłem, kiedy tak naprawdę żaden cel nie istniał.

– Miałam po prostu o tobie myśleć? – powtórzyłam za nim, marszcząc brwi.

Luke uśmiechnął się czule, po czym ucałował moje czoło i jeszcze raz do siebie przytulił, tym razem przysuwając usta do mojego ucha.

– Tak – wyszeptał niskim głosem. – Chciałem, żebyś wtedy myślała o mnie tak intensywnie, jak ja o tobie.

Kiedy jego oddech delikatnie łaskotał skórę mojej szyi, czułam przyjemne dreszcze na całym ciele.

Oczywiście chwila nie mogła trwać wiecznie.

– Ej, New York. Daj mi też przytulić Luke’a. Nie bierz go tylko dla siebie.

Odsunęłam się od blondyna, zerkając na stojącego blisko nas Maxa. Był sam, więc Anthony musiał się gdzieś ulotnić.

– Ja wcale nie chcę się do ciebie tulić, debilu – odparł z wymuszonym zniesmaczeniem Luke, patrząc na przyjaciela z obrzydzeniem.

– Oj, ale ja wiem, że chcesz. – Max rozpostarł ramiona i podszedł do nas, aby przytulić Luke’a, który z kolei natychmiast spróbował się uwolnić z uścisku.

Parsknęłam pod nosem, obserwując całą scenę z satysfakcją.

– Spadaj, Evans, szukaj szczęścia gdzie indziej.

– I tak wiem, że mnie kochasz!

Tę scenę przerwał im Anthony, który właśnie do nas dołączył, odsuwając telefon od ucha i chowając do kieszeni spodni. Najwyraźniej wcale nigdzie nie poszedł, tylko był zajęty rozmową. Sądząc po poważnej minie, dostał jakąś ważną informację.

– Szykujcie się, trzeba jechać do domu, żeby ogarnąć się na wieczór – poinformował chłopaków, oczywiście ignorując moją obecność.

– Po co? – zapytał Luke i poczochnął Maxowi włosy.

Max zaczął się poprawiać, przeklinając go pod nosem, ale Luke już skupiał uwagę tylko na starszym chłopaku, który postanowił w końcu wyjaśnić, czego dowiedział się podczas rozmowy.

– Ogłoszono wyścigi. Dziś w nocy, w Gold Coast. W opuszczonej hali.

## ROZDZIAŁ 27

# Kawałek szkła, który spala cały las

Hala, w której się znaleźliśmy, przypominała opuszczoną fabrykę z powybijanymi szybami i wielkim, pustym placem w środku. Sky powiedziała mi, że kiedyś było tu targowisko, które zamknięto z powodu ekspansji supermarketów. Nic nie zrobiono z tym miejscem, zapewne dlatego, że było bardzo oddalone od centrum.

W środku wręcz huczało od muzyki, za to światła reflektorów przedzierały się przez dziury w suficie, nadając miejscu odpowiedniego klimatu.

Szłam obok Sky, rozglądając się we wszystkie strony. Gdzieś za nami był Michael i towarzysząca nam wyjątkowo Emily.

Kiedy dowiedzieliśmy się od Anthony'ego o wyścigach, Max zaproponował, że mnie odwiezie, a ponieważ Luke był motocyklem, szybko zgodziłam się na ofertę bruneta. Chociaż po powrocie z Nowego Jorku moja mama nie była już tak nadwrażliwa, jeśli chodzi o wydarzenia, które miały miejsce w mieście, to wciąż nie była zadowolona z wieczornego wypadu, szczególnie że nazajutrz miałam szkołę. Okłamałam ją, mówiąc, że idę na urodziny koleżanki z koła artystycznego, do którego należała Sky, i ostatecznie się zgodziła, ale pod warunkiem, że odbierze mnie brat. Nie powinnam była tak wykorzystywać Jake'a, chociaż miałam świadomość, że jako naprawdę troskliwy brat nie ma z tym problemu i czasem sam oferuje mi podwózki.

Nie byłam dumna z tego, że okłamywałam mamę, ale umówiliśmy się z resztą, że dopóki panujemy nad sytuacją, policja nie może wiedzieć o tym, że jestem śledzona, ponieważ i tak dotychczas nic nie wskórali. Nie brzmiało to najlepiej – banda nastolatków, z której część osób należy do samozwańczego gangu, postanawia na własną rękę odszukać seryjnego mordercę. To nie mogło skończyć się dobrze.

– Wyścigi w hali? – zapytałam, spoglądając na idącą obok mnie dziewczynę. Miała wyjątkowo dobry humor, bo po szkole uczyła się z Michałem. – To dozwolone?

– Nic tu nie jest dozwolone – wtrącił się Max, który pojawił się przy nas znikąd. Zauważyłam, że zdążył się przebrać i narzucić ulubioną, czarną kurtkę, która w jego mniemaniu czyniła go *bad boyem*. – Hala jest zamknięta, odkąd pamiętam. To ruina, w każdej chwili może się zawalić.

Zatrzymałam się, otwierając szeroko oczy.

– Ale spokojnie – dodała Emily, która najwyraźniej zauważyła moje nagłe zaniepokojenie. – Nic nam się nie stanie.

Dziewczyna wyglądała na wyluzowaną i szczęśliwą. Zastanawiałam się, kiedy postanowi

podzielić się z moim bratem swoim drugim, bardziej szalonym stylem życia. Jake wiedział jedynie, że jest zakochana w surfingu i przyjaźni się z Lukiem i Maxem, których zdążył już dobrze poznać. Jakiś tydzień temu trafiłam na blondynkę we własnej kuchni, gdy spała u mojego brata i zachciało się nam pić w tym samym czasie. Wyjaśniła mi tylko, że na razie nie chce mu nic mówić, a zwłaszcza o wyścigach.

Cieszyłam się, bo chciałam, żeby mój brat trzymał się jak najdalej od tego wszystkiego.

Staliśmy przed halą w największym tłumie, a ja nie mogłam doszukać się ani Luke'a, ani Fletchera.

– Są z Tonym w środku – wyjaśnił Max, który z uśmiechem spostrzegł, że szukam Luke'a. – Najlepszy widok będziemy mieć blisko okien.

– A nie w środku? – zapytałam.

– W środku jest tor – wyjaśniła Emily, ale nie powiedziała nic więcej, po prostu pociągnęła mnie za nadgarstek, przeciskając się przez tłum ludzi podskakujących w rytm muzyki.

Znikąd pojawił się przy nas Anthony, który zauważył moje zaciekawienie.

– Drift – wytłumaczył krótko, ale po chwili postanowił wyjaśnić nieco więcej. – Cały wyścig polega na umiejętnym zakręcaniu.

– A co, jeśli ktoś źle zakręci?

– Przy dużym szczęściu uszkodzi siebie, wpadając na ścianę lub belkę – odpowiedział. – Przy gorszym, będą ofiary.

Spostrzegłam, że hala była otwarta z czterech stron. Osoby, które zapewne pojawiły się wcześniej na terenie wydarzenia, zajęły najlepsze miejsca w wejściu. Nie byłam teraz pewna, czy dobry widok był wart ewentualnego uszczerbku na zdrowiu, gdyby motocykl wpadł w publikę.

Zaczynało mnie mdlić z powodu stresu związanego z wyścigiem, ponieważ uczestniczył w nim Luke, a do tego ciągle towarzyszyło mi złe przeczucie.

Ludzie wiwatowali i klaskali na widok pierwszych zawodników pojawiających się na torze. Zauważyłam wjeżdżającego do środka Luke'a. Chłopak zostawił jednak przy starcie swój pojazd i podbiegł w naszą stronę, przeskakując przez otwór, w którym kiedyś było okno.

– Wreszcie – mruknął Max, uśmiechając się do podchodzącego do nas blondyna. – Myślałam, że Tyler zagada cię na śmierć.

Przyjaciele życzyli mu powodzenia, po czym chłopak ruszył z powrotem w kierunku toru. Pobiegłam za nim i zdążyłam go złapać, kiedy przeskoczył przez otwór.

– Może odpuścisz sobie ten jeden wyścig? – poprosiłam, wpatrując się w niego z całkowitą powagą.

Luke zmarszczył brwi, szczerze zdziwiony moimi słowami, ale o dziwo, bez irytacji.

– Nie ma takiej opcji, Effie – odpowiedział, uśmiechając się łobuzersko. – Ja nie odpuszczam wyścigów. Ja je wygrywam.

Nie wiedziałam, jak mu wytłumaczyć, że źle się z tym czuję. Że się obawiam, iż stanie się coś koszmarnego.

– Naprawdę się boję – przyznałam w końcu, wpatrując się w jego niebieskie tęczówki.

– Boisz się? – Kącik jego ust ponownie znalazł się u góry. – Boisz się o mnie?

Parsknęłam.

– Jeszcze czego.

Nie potrafiłam jednak ukryć czerwieni policzków, szczególnie, gdy Luke dotknął mojej twarzy i przesunął palcami po moich włosach, zakładając je za ucho. Jego dłoń musnęła mój policzek, a oczy wpatrywały się w moją twarz z przejmującym rozczuleniem.

– Nie martw się – szepnął, na szczęście pomimo głośnej muzyki, dałam radę go usłyszeć. – Mój seksapil na tym nie ucierpi.

– Jesteś idiotą – stwierdziłam z głębokim przekonaniem.

Widząc moja kapitulację, uśmiechnął się jeszcze szczerzej, po czym ujął mój podbródek.

– Po wygranym wyścigu oczekuję nagrody – wymruczał prosto w moje usta. – A ty dobrze wiesz, co jest dla mnie największą nagrodą.

Przymrużyłam oczy i uśmiechnęłam się, czując, że tracę zdolność oddychania.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam z uśmiechem, chcąc usłyszeć to od niego.

Luke również się uśmiechnął, zniżając ton głosu do zmysłowego szeptu.

– Twoje usta. Tylko twoje, Effie Blake.

Wyjątkowy moment przerwała informacja o rozpoczęciu wyścigu.

– Nie daj się zabić – poprosiłam go jeszcze.

– Nie dam – przyrzekł, głaszcząc kciukiem skórę mojego policzka. – Obiecuję.

Odsunął się ode mnie, zostawiając z zimnem, nerwami i niepewnością. Ustawił się na linii startu, a ja wróciłam do przyjaciół, próbując zignorować wymowne spojrzenie Sky. Moje serce przyspieszyło, gdy usłyszałam hałaśliwy i nieprzyjemny dla uszu warkot silników.

Chwilę potem ruszyli, a ja zapomniałam, jak się oddycha.

Z czworga zawodników oczywiście żaden nie miał kasku i wszyscy byli równie doświadczeni co Luke. Ścigali się szybko i wyglądali na zdeterminowanych, aby w końcu mu odebrać wygraną. Luke pokonywał każdy zakręt z łatwością, przyspieszając przy drugim, przedostatnim okrążeniu.

Kiedy w końcu rozpoczęli ostatnie okrążenie, które zdawało mi się trwać wieki, Luke wyprzedził resztę, nachylając się nad swoim motocyklem, prawie kładąc maszynę na betonowym podłożu. Miałam wrażenie, że zaraz spadnie, co przy takiej prędkości na pewno nie skończyłoby się dobrze.

Jeden z zawodników w porę zahamował, czując najwyraźniej, co go czeka. Ostatecznie spadł z motocykla, pozwalając, aby pojazd uderzył o jedną ze ścian budynku. Wiwaty natychmiast zmieniły się w okrzyki przerażenia i niepokoju, ale gdy chłopak dał znak, że nic mu nie jest, wszyscy na powrót skupili się na Luke'u. Ten właśnie przekroczył linię mety i powoli hamował, ostatecznie zakręcając i stając tuż przy jednej z belek.

Słyszałam okrzyki radości przyjaciół i sama się uśmiechałam, nie mogąc uwierzyć, że na całe szczęście przecucie mnie zmyliło i ostatecznie nic złego się nie stało. Nawet chłopak, który spadł z motocykla, szedł przy pomocy towarzyszących mu osób w stronę punktu, w którym ktoś miał opatrzyć jego otarcia.

A więc pomimo całego strachu nikt nie ucierpiał.

W oczekiwaniu na Luke'a skupiłam uwagę na przyjaciółach. Przeskakiwałam z nogi na nogę, chcąc jakkolwiek się rozgrzać. Obróciłam głowę, czując, że ktoś mnie obserwuje.

Niedaleko naszej grupki stało czarne auto. Mogłam przysiąc, że takie samo widziałam wtedy w kawiarni, kiedy umówiłam się z Drakiem.

Wiwaty zdawały się cichnąć, kiedy całą uwagę poświęcałam tajemniczemu pojazdowi z przyciemnionymi szybami. Poczulałam, jak ktoś dotyka mojego ramienia. Kierowca uruchomił silnik i odjechał.

Nim zdążyłam dać znać Tony'emu, do naszej grupy z promiennym uśmiechem podeszła czarnowłosa dziewczyna znana mi jako Jessica.

– Znowu to samo towarzystwo? – zapytała, zauważając mnie i Sky. – To chyba wasz rekord. Powinam wam pogratulować, chłopaki, czy może współczuć dziewczynom?

– Daj sobie spokój, Jess – nakazała Emily, przewracając oczami.

Brunetka miała na sobie obcisły top i krótkie spodenki. Obserwowała mnie z wyższością, zapewne myśląc o tym, że jej relacje z Lukiem wyglądają inaczej niż moje. Mogłam wywnioskować, co ich łączy z samych komentarzy dziewczyny lub przyjaciół blondyna i nie chciałam przyznać, że byłam zazdrosna, bo przecież nie byliśmy razem.

– Jeśli szukasz Luke'a, to możesz sobie darować – powiedział w zamian Max, obserwując dziewczynę. – Kazał mi cię spławić, ale nie będę taki niemiły i powiem po prostu, że wołają cię na drugim końcu hali.

Jessica się zaśmiała, przekrzywiając lekko głowę. Ku mojemu zdziwieniu, skupiła swój wzrok na mnie.

– Ja do Effie – powiedziała z uśmiechem.

Była niepokojąco zadowolona. Nie miałam więc pojęcia, czego mogłam się po niej spodziewać, zwłaszcza że jej nie znałam.

– Cóż, właśnie zbierałam się do domu – odparłam, uświadamiając sobie, że niedługo naprawdę będę musiała opuścić teren, aby zadzwonić po brata. – Więc pogawędzimy kiedy indziej.

– Na pewno? – drążyła temat, zerkając na resztę towarzyszących nam osób. Max znalazł się tuż przy mnie i chyba był gotów interweniować w odpowiednim momencie. – Luke ostatnio mnie zaniedbywał, a kiedy spytałam o ciebie po pierwszym wyścigu, nie chciał mi nic powiedzieć.

Przyjrzała się Tony'emu i uśmiechnęła do niego.

– Jeśli znasz Fletchera, dobrze wiesz, że umie wydobyć każdą informację o każdej osobie – wyjaśniła, wykrzywiając czerwone usta w grymasie zadowolenia. – Mam podobne umiejętności. A ponieważ nie dostałam informacji od Luke'a, odszukałam je sama.

– Stop – syknął Anthony, najwyraźniej domyślając się, dokąd dziewczyna zmierza.

– Ale czemu? – Jessica udała zasmuconą. – Effie nie chwaliła się wam swoją przeszłością?

– Idę stąd – zakomunikowałam, czując wzbierającą panikę.

Chciałam minąć dziewczynę, ale ta złapała moje ramię i pchnęła mnie z powrotem na Maxa.

– Spróbuj ją tylko dotknąć ponownie – usłyszałam warknięcie Luke'a.

– Spokojnie. – Jessica bezradnie uniosła dłonie, udając, że nie jest w stanie mnie skrzywdzić. – Chcę z nią tylko porozmawiać.

– Nie macie o czym rozmawiać – powiedział spokojnie Michael, obok którego stała zaniepokojona całą sytuacją Sky.

– A więc wszyscy jej bronicie, a nic o niej nie wiecie. – Jessica zagwizdała. – Chciałam tylko pogadać z Effie o jej życiu w Nowym Jorku...

Od razu domyśliłam się, o czym mówi. Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku i aż mnie zemdliło na myśl, że obca osoba dotarła do mojej przeszłości i tak po prostu postanowiła podzielić się nią z moimi nowymi znajomymi.

Byłam przerażona, bo w ciągu jednego wieczoru mogłam ich wszystkich stracić.

– Co masz na myśli? – zapytał Luke, nie zmieniając swojego nieufnego nastawienia.

Widziałam jednak, że tak jak i reszta, jest trochę ciekaw. Na temat swojego życia w Nowym Jorku na ogół nie mówiłam im wcale albo sprzedawałam kłamstwa.

– Czyli wy nic nie wiecie? – Na twarzy Jess ponownie pojawił się mroczny uśmiech. – Effie nie zdołała was poinformować o swojej ciekawej przeszłości?

To nie mogła być prawda. To chory sen, z którego zaraz się obudzę. Koszmar. Miałam nadzieję, że zaraz poderwę się z krzykiem we własnym łóżku. Tak właśnie będzie. Musi tak być.

– Skąd niby o tym wiesz? – zapytałam, patrząc na nią z niezrozumieniem.

– Widzisz, Effie... Mogę znaleźć odpowiedź na każde dręczące mnie pytanie, każdą błąhostkę. – Uśmiechnęła się, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Jak myślisz, na jakie pytanie chciałam znać odpowiedź? – spytała, marszcząc brwi. – Co tu robi Effie Blake i co było powodem jej przeprowadzki? – tłumaczyła, każdym słowem przyspieszając bicie mojego serca. – Teraz wiem już wszystko.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, zaciskając usta.

W resztę wypowiedzianych przez nią słów wsłuchiwałam się, tępo wpatrując się przed siebie.

– Rok temu miałaś poważne problemy w szkole, gdy twoja była koleżanka odwróciła się od ciebie i wtedy zaczęła cię nękać. Doprowadziła cię do stanu, w którym potrzebowałaś pomocy specjalisty i dwóch miesięcy indywidualnego nauczania.

Chłodne łzy spływały po moich rozgrzanych policzkach. Czułam, jak moje wnętrze jest rozrywane i wszystko, czym jestem, zostaje obnażone.

Prawda była bolesna, w końcu to zaufana mi osoba zaczęła mnie nękać, ale bardziej przykre było to, że nikt nie stanął po mojej stronie, tylko po prostu do niej dołączyli. Na ogół były to zaczepki słowne, które trafiały mnie jak pociski. W najgorszym przypadku niszczone mi rzeczy. Nie o wszystkim powiedziałam mamie. Byłam zamknięta w sobie, ale nie chciałam przyznać, że jestem przerażona. Nie chciałam chodzić do szkoły. Czasami leżałam w łóżku bez ruchu, marząc o tym, żeby tylko spać. Byłam przytłoczona i niezrozumiana – nawet przez samą siebie. Wtedy mama zdecydowała o zabranii mnie do terapeuty.

– Jednak przed wyjazdem z miasta dałaś prawdziwy popis! – Jessica się zaśmiała, wcale nie zamierzając skończyć.

– Jess... – powiedział ostrzegawczo Anthony.

– Ale to taka świetna historia o tym, co się stało, gdy Effie wróciła do szkoły! – Dziewczyna klasnęła w ręce, uśmiechając się. Wszyscy wokół milczeli, nie wiedząc, co jeszcze o mnie usłyszą.

Wciąż chodziłam do terapeuty, ale nie zdradziłam powodu moich wcześniejszych stanów, więc wróciłam do tej samej szkoły. Pewnego dnia dziewczyna, która rozpoczęła mój koszmar, znowu chciała mi dokuczyć, ale tym razem nie byłam beczynna.



– Rzuciłaś się na dziewczynę z twojej klasy – dodała Jessica, przypominając mi nieprzyjemne okrzyki, ból i moment, gdy szarpałam za jej włosy. – Pobiłyście się i złamałaś jej nos, dlatego matka postanowiła wypisać cię z tamtej szkoły i przeniosłaś się do innej, a gdy zakończyłaś terapię, wyprowadziliście się tutaj.

Z tamtego dnia pamiętałam tylko krew rozmazaną na szkolnym korytarzu i posmak mojej własnej, bo i ja oberwałam, jednak nie tak mocno.

Wciąż milczałam, chociaż chciałam krzyknąć, czując upokorzenie i ogromny smutek. Bolało mnie serce. Miałam wrażenie, że zostało wyrwane, zgniecione, zdeptane, złamane, podpalone i potłuczone. Czułam to wszystko naraz i przeżywałam na nowo, gdy tylko ponownie przypominałam sobie, że to wcale nie jest chory sen. Tak bardzo chciałam poznać każdą z tajemnic innych ludzi, a tymczasem moje własne w końcu mnie dopadły, niczym demony, przed którymi nie mogłam uciec.

Rzeczywiście pobiłam się z tamtą dziewczyną. Może dlatego tak bardzo zainteresowała mnie historia Luke'a i może z tego samego powodu chciałam być mu bliższa. Wciąż jednak nie mogłam ukryć faktu, że wymagałam od niego prawdy, podczas gdy ukrywałam swoją.

Kiedy Jessica skończyła swoją opowieść, reszta milczała. Anthony i Emily wgapiali się w ziemię, tak jak Michael i Sky. Max wpatrywał się we mnie, a w jego oczach widziałam chęć wsparcia, zrobienia czegokolwiek. Ale nie robił nic. Sekret, który został ujawniony, całkowicie ich zszokował. Nikt nie był w stanie się odezwać.

– To nawet trochę smutne – dodała jeszcze Jessica. – Zostałaś zupełnie sama.

Dziewczyna wycofała się parę kroków, w końcu nas zostawiając. Nienawidziłam jej. Tak bardzo jej nienawidziłam za to, co zrobiła, chociaż wiedziałam, że ukrywając całą prawdę, nie byłam wcale lepsza.

Nie mogąc powstrzymać wciąż ciekących łez, skierowałam wzrok na Luke'a.

Wpatrywał się we mnie, nie wyrażając spojrzeniem zupełnie nic. Jakbym była mu obojętna, jakby to wszystko, co właśnie zostało powiedziane, wcale go nie wzruszyło. Wiedziałam, że myślał o tym, o czym i ja myślałam – oszukałam go. Wmawiałam, że to on ukrywa coś przede mną, podczas gdy byliśmy tacy sami. Byliśmy do siebie tak podobni.

Cofnęłam się i odwróciłam, gotowa zostawić ich samych w szoku. Byłam pewna, że żadne z nich nie wie, co powiedzieć, ale okazało się, że pewna osoba nie chciała mnie zupełnie zostawić. Możliwe, że właśnie zyskałam przyjaciela, ale byłam zbyt roztrzęsiona, aby teraz o tym myśleć.

– Effie... – Głos Maxa był opanowany i ciepły, przepełniony troską, którą ofiarował mi zawsze. – Porozmawiajmy.

– J-ja... – Wyszarpnęłam się z jego uścisku delikatnie, zerkając na stojących za nim przyjaciół. Nie umiałam im teraz tego wyjaśnić, nie potrafiłam przyznać się do błędu. Byłam zagubiona. – Muszę już iść. Przepraszam.

Pozwolili mi odejść, więc ruszyłam przed siebie, mijając osoby, które również opuszczały teren wyścigów. Wciąż płacząc, napisałam wiadomość do brata, informując go o miejscu, w którym będę na niego czekać. Postanowiłam się przejść, żeby doprowadzić do jakiegokolwiek porządku, poza tym nie mogłam wsiąść do auta Jake'a tam, gdzie odbywało się nielegalne wydarzenie.

Próbowałam się uspokoić, ale wciąż odtwarzałam w głowie wydarzenia sprzed chwili. Nie mieli dowiedzieć się w taki sposób.

Tak mało potrzeba, aby wszystko zniszczyć. Wystarczy zwykła szczerłość. Prawda, która, ukrywana przez długi czas, wyrządza więcej szkód, niż moglibyśmy sądzić. To mały promyk słońca, który przy pomocy kawałka szkła pali cały las.

## ROZDZIAŁ 28

# Historia Madison

Czym jest strach?

Każdy zapewne odpowie, że to coś, co siedzi w nas i blokuje działanie. To coś, co jest w głowie i steruje nami, naszym ciałem. Co nas zmienia, tworzy tę barierę, w którą można rzucać kamieniami, a ona i tak nie pęknie. Bariera oddziela nas od rzeczywistości lub na przykład od marzeń. Skoro coś nas zatrzymuje, jak mamy ruszyć naprzód? Możemy iść, cofając się przy tym. Możemy sobie wmówić, że damy radę, ale póki nie pokonamy strachu, będziemy w tym samym miejscu. Strach będzie nami sterował. Bawił się naszym życiem. Będziemy jego kukiełkami, które odgrywają coś w rodzaju spektaklu. Nie sięgniemy po marzenia. Nie kiedy ktoś będzie przytrzymywał naszą rękę sznureczkiem.

Zastanawiałam się, czego się bałam. Dlaczego unikałam osób, które stały mi się bliskie. Czemu nie poszłam do szkoły, aby uniknąć ich spojrzeń, a może nawet prób nawiązania rozmowy.

Bałam się straty.

Po prostu bałam się, że mnie zostawią, dlatego wolałam ich na razie unikać. Dlatego też pomimo uczucia pustki spotkałam się z Drakeiem i ciągnęłam teatrzyk przy osobie, która mnie nie знаła. Przy osobie, która nie mogła mi zadać niewygodnych pytań.

– A więc... – Drake zwrócił na siebie moją uwagę. – Powiesz mi, czemu nie było cię wczoraj w szkole?

Utkwiłam wzrok w mrożonej kawie. W kawiarni było wyjątkowo cicho, ponieważ byliśmy jednymi z pierwszych klientów w sobotni, leniwy poranek.

– Byłam chora – skłamałam, mając nadzieję, że odpuści i nie zacznie o nic wypytywać.

– Na pewno wszystko jest w porządku? – upewnił się jeszcze. – Nie brzmisz dobrze.

– To przez ból gardła – wytłumaczyłam, w myślach doceniając swoją umiejętność wymyślania wszystkiego na szybko. – Możemy porozmawiać o czymś innym?

Zaskakujące, wciąż byłam świetną kłamczuchą i najwyraźniej nie uczyłam się na błędach.

– Jasne, po prostu się zmartwiłem – wyjaśnił. – Mam coś dla ciebie. – Zmienił temat, przekręcając się na fotelu, aby sięgnąć do kieszeni kurtki, którą ściągnął z siebie zaraz po wejściu do środka. – Podał mi prezent, którym było małe pudełeczko i uśmiechnął się nieśmiało. – Pomyślałem, że pasuje do twoich oczu – dodał, wpatrując się w moje tęczęwki. – Tylko pamiętaj. Zwrotów nie przyjmujemy.

Powoli uniosłam wieczko, z zaciekawieniem zaglądając do środka. Wyciągnęłam biżuterię, uważnie jej się przyglądając. Bransoletka była połączana, pomijając czarne wstawki, prezentujące się w postaci

małych diamentów umieszczonych w równej odległości, wokół jej obwodu.

– Nie mogę tego przyjąć – powiedziałam, wciąż czując się skołowana faktem, że nagle postanowił mi ofiarować prezent i do tego jeszcze taki. – Na pewno była droga...

Nim zdążyłam jeszcze coś powiedzieć, Drake ujął bransoletkę i owinał wokół mojego nadgarstka, zapinając.

– Uznaj, że to prezent za częste dotrzymywanie mi towarzystwa – zaproponował z uśmiechem.

– To pozwól mi chociaż zapłacić za dzisiaj – powiedziałam, nie przyjmując odmowy.

Drake przystał na taką propozycję i już po chwili zagadał mnie na inny temat. Siedzieliśmy w tym samym miejscu co ostatnio, więc nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zerkać przez okno na ulicę w poszukiwaniu śladów czarnego samochodu, ale tym razem nic dziwnego się nie wydarzyło.

Rozmawialiśmy przez następną godzinę, wymieniając się błahymi doświadczeniami oraz historiami. Uniosłam kubek z mrożoną kawą i upiłam kilka łyków przez słomkę.

– Ale ten czas leci – powiedział, odblokowując ekran swojej komórki, aby zobaczyć, która godzina. – Niedługo mam trening.

– Racja – mruknęłam. – Ja chyba tu jeszcze posiedzę – stwierdziłam, widząc, że chłopak się zbiera. Pewnie chciałby mnie odwiedzić do domu, ale kątem oka zauważyłam za ladą dziewczynę, która właśnie wyszła z zaplecza. Uśmiechnęłam się ciepło w stronę chłopaka. – Jeszcze raz dziękuję za prezent, wciąż głupio mi, że ja nic ci nie dałam.

– Przestań. Uznaj to za przedwczesny gwiazdkowy upominek. – Machnął ręką, po czym podniósł się z miejsca i włożył kurtkę. – Poza tym... Twój uśmiech jest dla mnie najlepszym prezentem. Na mnie już czas. Nie chcę się spóźnić na trening.

Zmusiłam się do uśmiechu. Wciąż byłam zdziwiona podarunkiem, ale nie czułam się na siłach, aby rozmawiać z Drakiem o jego oczekiwaniach wobec tej znajomości. Nie dziś.

Kiedy Drake wyszedł, odczułam samotność. Jednak nie na długo, bo zaraz przy moim stoliku pojawiła się czarnowłosa dziewczyna, która z uśmiechem sięgnęła po pusty kubek i talerz po ciście, które zamówił Drake.

– Mogę to zabrać? – upewniła się dziewczyna, którą znałam z fotografii w sypialni Emily. – Podać coś jeszcze?

Wpatrywałam się w dużą bliznę na jej nodze. Miała na sobie krótkie spodenki, więc nietrudno było ją zauważyć, ale mimo to poczułam się głupio, kiedy dziewczyna zorientowała się, na co patrzę.

– Madison, tak? – wypaliłam w końcu, zbierając się na odwagę.

– Tak – opowiedziała z uśmiechem, żeby pokryć zmieszanie. – Przepraszam. Znamy się?

– Przyjaźnię się w twoimi znajomymi – wytłumaczyłam, chociaż może przesadziłam z doborem słów. Zwłaszcza po wczorajszej sytuacji.

Zmarszczyła brwi, nie bardzo wiedząc, o kim mówię.

– Luke, on...

– Nie chcę o tym rozmawiać – przerwała mi i już chciała odejść, ale chwyciłam ją za nadgarstek.

– Proszę, daj mi chwilę. – Wpatrywałam się w nią błagalnym wzrokiem, ponieważ najwyraźniej sytuacja między nimi była poważna, a rana na sercu tej dziewczyny wciąż otwarta. Chciałam wiedzieć, co się stało i spróbować to naprawić. Przynajmniej tyle mogłam dla nich wszystkich zrobić, po tym, gdy sama oszukiwałam ich, wymagając prawdy. – Chciałabym tylko dowiedzieć się, co się stało. Luke nic mi nie powiedział, ponieważ uznał, że powinnam to usłyszeć od ciebie. Widocznie uważał, że to ci się należy, cokolwiek ci zrobił...

Madison zamrugała, zaciskając swoje ładne, wydatne usta w cienką linię. Rozejrzała się nerwowo po pomieszczeniu.

– Jestem w pracy – powiedziała niepewnie.

– Nikogo tu nie ma, poza tym możesz poprosić o chwilę przerwy. – Zerknęłam w stronę uprzejmego chłopaka, który robił coś za barem, nawet nie przejmując się nieobecnością Madison. – Proszę.

Dziewczyna westchnęła, ale ku mojemu zdziwieniu ruszyła w stronę baru kawowego tylko po to, aby zostawić na ladzie naczynia i przekazać coś pracującemu koledze. Chłopak kiwnął z uśmiechem głową, po czym Madison wróciła do mnie i usiadła naprzeciwko.

– Co dokładnie chcesz wiedzieć?

– Chciałam dowiedzieć się, co takiego się stało, że przestałaś się z nimi zadawać. I czemu Allison, ostrzegając mnie przed Lukiem, wskazała ciebie jako osobę, która również może mi tego odradzić...

– Allison? – Madison parsknęła, przerywając mi. – Akurat jej bym nie słuchała. Co do Luke’a... – Zamyśliła się. – Nie uważam, że jest zły, ale wolę się trzymać z daleka od tego wszystkiego. Po prostu tak jest lepiej, szczególnie po tym, co się stało...

Dziewczyna nachyliła się i ułożyła łokcie na stole, po czym westchnęła, podpierając dłońmi brodę.

– Kiedyś zadawałam się z nimi wszystkimi, byłam w paczce, tak jak zapewne ty teraz – zaczęła, przyglądając mi się uważnie. – Kiedyś było nas wszystkich nawet więcej, ale nie o tym... Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Naprawdę zgraną grupą, wiesz? – Uśmiechnęła się na wspomnienie. – Chodziliśmy na imprezy, nielegalne wyścigi i pozwalaliśmy sobie na wszystko. Żyliśmy chwilą i ryzykiem. Tylko to nas pociągało. – Kiwnęła głową, smutno się uśmiechając. – To w końcu musiało zacząć się sypać. Powoli traciliśmy siebie nawzajem i szczerze mówiąc, nie sądziłam, że ja również ich zostawię. Czułam się z nimi naprawdę dobrze, bo dbaliśmy o siebie, ale nie zauważyliśmy, że ten świat... jest toksyczny i tylko nas powoli zabija.

Wiedziałam, że zaraz padnie powód, dla którego zdecydowała się od nich odejść, ponieważ jej dolna warga zadrżała.

– Pewnego dnia, na wyścigach kilka miesięcy temu, ktoś rzucił pomysł ciężarów. Wiesz na czym to polega? – Spojrzała na mnie, a kiedy kiwnęłam głową, uśmiechnęła się ponuro. – Jak widać zostałaś wprowadzona w ten temat. Ja też byłam.

Ciężar. Dziewczyna towarzysząca podczas wydarzenia konkretnemu zawodnikowi, musiała jechać z nim na motocyklu podczas wyścigu. Pamiętam opowieść Luke’a o dziewczynie, która zginęła, będąc ciężarem.

– Byłam młoda, naiwna, głupia i nierozsądna – wymieniała, wzdychając. – Tak bardzo nierozsądna...

Na chwilę znów zaległa cisza. Madison zacisnęła dłonie w pięści, wpatrując się w stół.

– Wszyscy wtedy pili. Nawet zawodnicy. To było pierwszym błędem – urwała, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Pojechałam z Lukiem. Bardzo chciałam poczuć tę adrenalinę, zobaczyć granicę między życiem a śmiercią. To całe niebezpieczeństwo mnie pociągało. Ale to miało swoje ryzyko, którego wtedy się nie bałam – wytłumaczyła, oddychając nerwowo. – Mielśmy wypadek. Jechaliśmy z tak dużą prędkością... Było ciepło, dlatego miałam krótką bluzkę i spodenki. Nie wiedziałam przecież, że coś się stanie, ale inna para wtedy spadła z motocykla i to wystarczyło, aby Luke stracił czujność. – Poruszyła głową, a po jej policzku spłynęła pojedyncza łza – Spadłam z motoru. A prędkość zrobiła swoje – urwała, pozwalając mi zrozumieć przebieg sytuacji. – Moje ciało przejechało po rozgrzanym i szorstkim betonie. Na prawym udzie zdarłam sobie skórę aż do mięsa. Oprócz mnie tamtego dnia jedna dziewczyna zginęła na miejscu, więc można powiedzieć, że akurat ja miałam wiele szczęścia.

Madison uśmiechnęła się smutno, kierując wzrok w moją stronę. Po jej policzkach spływały łzy.

– Luke zabrał mnie do szpitala i siedział ze mną całą noc. Wiedziałam, że obwinia się o to wszystko, ale tak naprawdę wina była obustronna. Wsiadłam na ten motocykl, sama tego chciałam... Jednak to wydarzenie zapaliło w moim umyśle czerwoną lampkę. Zrozumiałam, że naprawdę mogłam umrzeć, jak tamta niewinna dziewczyna i najwyraźniej dostałam drugą szansę. Wyjaśniłam więc reszcie, że nie chcę kontynuować z nimi znajomości, bo tak było łatwiej zacząć na nowo inne, zdecydowanie bezpieczniejsze życie.

Na moment zamilkła, z trudem próbując zapanować nad nierównomiernym oddechem, wywołanym dotychczasowym płaczem. Zrobiło mi się jej szkoda. Nie sądziłam, że przychodząc tu, będę na nowo rozdrapywać aż tak bolesne rany.

– Madison... – wyszeptalam, wyciągając ku niej dłoń.

Chociaż nie znałyśmy się zbyt dobrze, dziewczyna niepewnie dotknęła mojej dłoni i uściśnęła ją, pozwalając sobie na tę małą bliskość. Po chwili cofnęła rękę i otarła nerwowo mokre policzki.

– Nie chciałam ich zostawiać. Nawet nie byłam zła na Luke’a – wytłumaczyła szybko. – Po prostu musiałam uwolnić się od tego świata. On nie jest dobry, pozostawia po sobie wiele bólu. Im dłużej tam jesteś, tym ból będzie silniejszy. Ja odeszłam zbyt późno, bo czasem za nimi tęsknię, a wołałabym nie czuć tej tęsknoty. Bez tego byłoby mi łatwiej zapomnieć o wszystkim, przez co razem przeszliśmy.

Chciałam spytać jej, co z resztą dziewczyn, które widziałam na fotografii, ale powstrzymałam się,

uznając, że i tak wiem już dużo.

– Kiedyś słyszałam, że nawet kiedy tracimy przyjaciela, to on i tak z nami w jakiś sposób jest – powiedziałam, podczas gdy Madison przyglądała mi się z zaciekawieniem. – Przyjaciele w pewien sposób tworzą nas takimi, jakimi jesteśmy. Może nie powinnaś żałować, że pamiętasz o wszystkim, przez co przeszłście, bo te wspomnienia są twoje, a przecież czasami musiało być bardzo dobrze, skoro byliście zżyci.

– Tak – przyznała mi rację, uśmiechając się ładnie. – Były momenty, gdy czułam się naprawdę szczęśliwa.

– Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłaś – powiedziałam po chwili ciszy. Zamierzałam w końcu zapłacić i wrócić do domu, żeby wszystko przemyśleć i znaleźć w sobie odwagę, aby skontaktować się z Maxem, ponieważ on na pewno by mi pomógł jakoś wyjaśnić wszystko reszcie. – Mam nadzieję, że znajdziesz kiedyś sposób, żeby pogodzić swoje aktualne życie z dawnym, skoro za nimi tęsknisz. Emily trzyma w swojej sypialni fotografię, na której jesteście – dodałam, ponieważ domyślałam się, że blondynka również musi tęsknić za przyjaciółką. Oczy Madison rozbłyły na te słowa, a więc może rzeczywiście myślała czasem o wznowieniu znajomości, tylko najwyraźniej się bała. Trochę ją rozumiałam. – Może jeszcze zdołacie odnowić kontakt. Trzymam za was kciuki.

– Czasem mam kontakt z Lukiem – powiedziała nagle, gdy sięgałam do torby po portfel, żeby uregulować rachunek. – Policja co jakiś czas męczy go tamtym morderstwem, chociaż jest niewinny. Pomagam mu odświeżyć im pamięć – westchnęła. – W końcu jestem jego alibi.

Zmarszczyłam brwi.

– Co masz na myśli?

– Ten wyścig, podczas którego miałam wypadek i byłam ciężarem – wyjaśniła spokojnie. – Luke zabrał mnie od razu do szpitala i był przy mnie przez cały czas. W tym samym czasie ktoś zabił Ricka Collinsa.

\*\*\*

Mama pozwoliła mi opuścić wczorajszy dzień w szkole, zresztą byłam blada i nie wyglądałam dobrze po nieprzespanej nocy. Zrobiłam sobie więc dzień wolnego, a właściwie uciekałam przez konsekwencjami wczorajszych wydarzeń. Miałam na to jeszcze dwa dni, ponieważ był weekend i chociaż unikanie konfrontacji wydawało się wygodne, ciągle myślałam o skontaktowaniu się z Maxem, który zasypywał mnie od wczoraj wiadomościami, bo najwyraźniej się martwił.

Odkąd pożegnałam się z Madison i wróciłam do domu, miałam w głowie mętlik i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Z jednej strony byłam przerażona, z drugiej wściekła i w dodatku czułam skruchę i smutek. Nie potrafiłam odnaleźć się w aktualnej sytuacji, ponieważ zostałam zaatakowana w niewłaściwy sposób przez Jess, ale w rzeczywistości ukrywałam całą prawdę o sobie. Byłam więc zarówno ofiarą jak i sprawcą wczorajszego, okropnego wieczoru.

Słyszac dźwięk dzwonka do drzwi, zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, kto mógłby odwiedzać nas w sobotnie popołudnie. Z tego, co wiedziałam, mama była na górze, za to Jake poszedł na cotygodniowy mecz koszykówki ze znajomymi ze studiów. Z drugiej strony mógł zgubić klucze.

Ruszyłam w stronę drzwi niepewnym krokiem. Oczywiście w progu stała ostatnia osoba, którą mogłabym posądzić o wizytę, szczególnie biorąc pod uwagę przedwczorajsze wydarzenia.

Luke uśmiechnął się delikatnie.

– Mogę wejść?

## ROZDZIAŁ 29

# Federalni jedzą pizzę

Wpatrywałam się w stojącego przede mną chłopaka, próbując coś powiedzieć.

– Tak – wyszeptalam w końcu, otwierając szerzej drzwi.

Lucas jeszcze przez trzy sekundy stał w miejscu, jakby zastanawiał się, czy przyjscie tutaj było dobrym pomysłem.

Stałam na środku salonu, spoglądając na wysokiego blondyna. Zamknął za sobą drzwi, po czym do mnie dołączył. Był zbyt blisko, żebym mogła się nie denerwować. I zbyt daleko, by poczuć spokój. Podła ironia.

– Czego chcesz?

O dziwo, to ja rozpoczęłam tę rozmowę, co było dla mnie samej ogromnym zaskoczeniem. Nie chciałam zabrzmieć zbyt oschle, ale kotłujące się we mnie, sprzeczne emocje, nie pozwoliły mi zdobyć się na normalną rozmowę. Wyjaśnienie, które w sumie byłam mu winna.

– Pogadać – powiedział, zupełnie pewny tego, co mówi. – Chciałem pogadać.

Pogadać. Tylko tyle i aż tyle. Ale ja nie byłam gotowa na żadną rozmowę i nie wiedziałam, do czego miałyby zmierzać. Bałam się, że to się naprawdę źle skończy. Byłam przerażona, bo naprawdę przez całą noc, a następnie i cały dzień, myślałam o tym, że zostanę z niczym.

– O czym? – zapytałam, choć się domyślałam.

Emocje kłębiące się gdzieś wewnątrz mnie zaczynały dawać o sobie znać. Tak bardzo nie chciałam nic po sobie okazać. Stałam więc przed Lukiem, udając niewzruszoną.

– O tym, co wydarzyło się po wyścigu – odparł.

– Masz jakieś przemyślenia, którymi dopiero teraz chciałbyś się ze mną podzielić? – Skrzyżowałam dłonie, przekrzywiając lekko głowę. – Hmm? Słucham.

Luke zbliżył się o krok i teraz stał naprzeciwko mnie. Zadrżałam.

– Effie...

– Co mam ci powiedzieć? – zapytałam nerwowo, ponownie czując łyzy cisnące mi się do oczu. – Że bałam się powiedzieć wam o tym wszystkim? Że nie wiedziałam, czy nie będziecie chcieli odciąć się ode mnie, jak wszyscy dotychczas?

– Prawdę – powiedział cicho, wpatrując się we mnie. – Mogłaś powiedzieć prawdę.

Wiedziałam, że nie przyszedł tu, aby dać mi komfort. Chciał mnie z tym skonfrontować i wyciągnąć

ze mnie całą resztę. Chciał, abym była z nim boleśnie szczerą i pokazała prawdziwą siebie.

Dziewczynę, która tak jak on, bała się swojej przeszłości.

– Naprawdę myślałaś, że będę cię oceniał, gdy dowiem się, że pobiłaś się z jakąś laską? – drążył temat dalej, wzbudzając we mnie mieszane uczucia. Nie wiedziałam, czy byłam aktualnie bardziej zła, przerażona czy skruszona. – Od pierwszego dnia szkoły wiedziałas, że miałem ten sam problem, a jednak mi o tym nie powiedziałaś i zarzucałaś mi ukrywanie tajemnic. Jesteś hipokrytką.

– Nienawidzę cię – wyszeptałam, ponieważ tylko to przyszło mi do głowy.

– Bo mam rację? – Zaśmiał się, nachylając się w moją stronę. – Skoro jesteś tego taka pewna, okaż to wreszcie.

Odepchnęłam go od siebie.

– Nienawidzę cię – skłamałam ponownie.

Podszedł do mnie i otoczył mnie ramionami i chociaż próbowałam się uwolnić z jego uścisku, powtarzając jak mantrę swoje wcześniejsze słowa, to mi na to nie pozwolił. Przez chwilę próbowałam jeszcze z tym walczyć, ale szybko się poddałam, pozwalając opaść rękom wzdłuż ciała.

Chłodne łyzy znowu odnalazły drogę na moje rozgrzane policzki, a gniew i bezsilność zawładnęły moim ciałem. Czując się zupełnie bezsilna, w końcu oparłam czoło o obojczyk Luke'a. Objęłam go i wciąż płacząc, przywarłam do niego całym swoim ciałem.

– Nienawidzę – wyszeptałam, zaciskając dłonie na materiale jego koszulki. Wtuliłam się w niego, oddychając nerwowo.

Po chwili poczułam, jak ciało Luke'a się rozluźnia, a jego silne ramiona obejmują mnie jeszcze mocniej. Przytulił mnie do siebie, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Przepraszam – wyszeptał w końcu Luke, głaszcząc moje plecy. – Naprawdę przepraszam.

Odsunęłam się na minimalną odległość, by sekundę później znów schować twarz w materiale jego koszulki. Westchnęłam głośno, co stłumił materiał.

– Nie potrafiłem inaczej zareagować. Byłem zaskoczony i trochę zły – tłumaczył, a ja wcale nie zamierzałam mu przerywać. – Nie mogę pogodzić się z tym, że spotkało cię tyle złego, a los cię skrzywdził, bo na to nie zasługujesz, a z drugiej strony byłem na ciebie naprawdę wściekły, bo oczekiwałaś ode mnie szczerości, chociaż sama ukrywałaś swoją przeszłość – dodał, delikatnie głaszcząc moje włosy. – Zrozumiałem przy okazji, że zupełnie nie pasujesz do mojego świata, ale cholernie cię w nim potrzebuję.

Ponownie zacisnęłam dłonie, odczuwając jakiś rodzaj wewnętrznego smutku.

– Co, jeśli częściej nie będę potrafił odpowiednio zareagować? – westchnął, opierając brodę o moją głowę. – Nie chcę cię zniszczyć.

– Nie zniszczysz mnie – odpowiedziałam cicho, odsuwając twarz od jego skóry. – I masz rację, nie powinnam była na ciebie naciskać, skoro sama ukryłam najgorsze.

– Po prostu sobie nie zaufaliśmy – stwierdził, wdychając ciężko. – I chyba to było błędem... Wszyscy się o ciebie martwili – dodał nagle, zupełnie zmieniając temat.

– Niepotrzebnie – odparłam, kręcąc głową. – Potrzebowałam jednego dnia, aby odpocząć i wszystko przemyśleć... Chciałam się odezwać, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Przykro mi, że przeze mnie Jessica postanowiła cię w ten sposób zaatakować. Nie sądziłem, że jest do tego zdolna.

Nie chciałam do tego wracać. Cieszyłam się, że to sobie wyjaśniliśmy i kamień spadł mi z serca. Luke naprawdę nie zamierzał mnie zostawić i najwyraźniej chciał dotrzymać obietnicy chronienia mnie.

Może, koniec końców, rzeczywiście byliśmy do siebie bardziej podobni, niż nam się to mogło wydawać.

– Chodź – powiedział, chwytając mnie za dłoń i ciągnąc w stronę drzwi.

– Gdzie?

– Jak to gdzie? – Spojrzał na mnie przez ramię. – Zabiją mnie, jeśli nie wrócę z tobą do domu.

\*\*\*

Rozejrzałam się po siedzących w ciszy znajomych, którzy widocznie nie potrafili się normalnie zachowywać, gdy się pojawiałam. To było naprawdę nieprzyjemne i dziwne uczucie – świadomość, że każdy chce wrócić do tego jednego tematu, ale nie wie, jak zacząć.

Głośno wdychając, oparłam się o kanapę, przyciągając spojrzenia wszystkich. Skrzywiłam się,

widząc, jak ostrożnie się ze mną obchodzą, gdy już wiedzą, przez co przeszedłam.

I tego chciałam uniknąć. Zmiany. Tego innego, sztucznego podejścia. Nie chciałam, żeby traktowali mnie jak mama czy brat. Nie chciałam wiecznie być porcelanową figurką, która kiedyś była wytykana palcami przez rówieśników. Moja przeszłość była daleko za mną.

Jedyne, o co się bałam, to strata. Naprawdę zdążyłam się do nich przywiązać i nie chciałam, aby moja przeszłość to zniszczyła. Przez większość życia byłam samotna. Nigdy nie doświadczyłam, czym tak naprawdę jest przyjaźń.

– Będziecie gapić się tak na mnie do czasu, aż wróci Luke, czy normalnie porozmawiamy?

Mój poważny ton przebił się przez mgłę irytującej ciszy i rozwiął ją niczym powiew świeżego wiatru.

– Przepraszam. – Siedząca obok swojego chłopaka Sky pokręciła głową, próbując się tłumaczyć. – Nie wiedziałam, jak zareagować. Później chciałam zadzwonić, ale nie miałam pojęcia, od czego zacząć. Przez cały piątek myślałam tylko o tym, jaką jestem słabą przyjaciółką i mam rację, Effie. – Nachyliła się, aby położyć drobną dłoń na moim kolanie, lekko je ściskając. – Nie było mnie wtedy, gdy byłam potrzebna.

– Nie jestem o to zła – odpowiedziałam, prostując się. – Po prostu nie chciałam, abyście dowiedzieli się właśnie w taki sposób. Chciałam powiedzieć wam sama, ale bałam się...

Nie potrafiłam dokończyć, czując ucisk w gardle. Ciężko było mówić im na głos o swoich lękach i przyznawać się do tego, że naprawdę brałam pod uwagę taki scenariusz. Naprawdę myślałam o tym, że mogą mnie zostawić.

– Nieważne, z jakimi demonami zmagalaś się w przeszłości. – Siedzący obok mnie Max objął mnie ramieniem. – Nigdy bym ciebie nie zostawił. Pamiętaj o tym, New York.

Uśmiechnęłam się, wzruszona jego słowami.

– Ja ciebie też nie zostawię, Max.

Westchnęłam, rozglądając się po osobach znajdujących się w pomieszczeniu. Luke pojechał po Tony'ego. Musieliśmy przekazać innym to, co już wiemy o morderstwach.

Emily siedziała przy stole, przerywając zamawianie pizzy, aby mnie wysłuchać. Wciąż miała mokre włosy po prysznicu, który wzięła po powrocie z plaży. Oprócz Sky towarzyszył nam oczywiście Michael i prawie przyklejony do mnie Max, który nie odstępował mnie na krok, odkąd przekroczyłam próg jego domu.

– Głównym celem wyjazdu było pokonanie moich problemów. Zmieniłam szkołę, ale mama nie chciała, żeby ludzie o mnie plotkowali. To zupełnie nowy początek – wytłumaczyłam, patrząc na każdego z nich.

– Musiało być ci ciężko – stwierdziła niepewnie Emily. – Gdy wszyscy...

Przypomniałam sobie oszczerstwa i wyśmiewanie, gorzki posmak upokorzenia. Nosłam w sobie jednak również wściekłość i właśnie to uczucie zwyciężyło, gdy jedna z moich byłych prześladowczyń posunęła się za daleko.

Do dziś pamiętam odrętwienie twarzy i uczucie trzymania wyrwanych włosów w dłoniach. Nienawidziłam tego wspomnienia, ponieważ wiedziałam, że straciłam wtedy kontrolę i czułam się sama. Byłam osamotniona i przerażona.

– Już jest lepiej – uspokoiłam ich, uśmiechając się delikatnie. – Naprawdę. Byłam na terapii, do tego zmieniłam środowisko.

Skyler również się uśmiechnęła. Zamrugęła, przenosząc wzrok na resztę.

Z ciekawości odwróciliśmy się w kierunku wejścia, zauważając przybyłych chłopaków. Luke energicznie od razu rozłożył białe teczki na niską ławę.

– Tony zdążył mnie częściowo wprowadzić w temat – zaczął ochoczo, najwyraźniej chcąc poznać naszą reakcję. – Naprawdę sądzicie, że mogłby to zrobić Mason?

– Tak podejrzewamy – wyjaśniłam, bo to ja byłam osobą, która pierwsza odważyła się powiedzieć, kto może odpowiadać za zabójstwa. – Wszystko wskazuje na to, że morderca jest w drużynie, a Mason zachowuje się dziwnie. W dodatku ponoć podkochał się w Allison – dodałam, zerkając na Sky, bo ona sprzedała mi tę plotkę. – Może naprawdę był o nią zazdrosny?

– Ale Allison nigdy nie czuła nic do Masona – stwierdził Luke.

Postanowiliśmy w spokoju wprowadzić pozostałych w temat dokumentów, które Anthony wykradł od Steve'a, oraz podzielić się wnioskami i podejrzeniami. Tymczasem dostawca zdążył



przywieźć zamówione przez Emily pizzę, więc jedząc je, dzieliliśmy się dalszymi spostrzeżeniami.

– To niemożliwe – stwierdził Michael po wysłuchaniu całej historii. – Mason nie zabiłby Ricka.

– Powiedziałem to samo – przyznał mu rację Max.

Przewróciłam oczami, ponieważ byłam coraz bardziej pewna, że to on. Wciąż nie powiedzieliśmy reszcie o rozmowie, którą podsłuchaliśmy wraz z Maxem. Wiedział o tym tylko Anthony i najwyraźniej próbował w tym temacie podejść Luke'a.

– A ty? – zapytał go nagle, przystając. Najwyraźniej nie potrafił siedzieć w miejscu, więc chodził po salonie i zatrzymywał się co jakiś czas, aby podzielić z nami swoimi przemyśleniami. – Co o tym sądzisz?

– Cóż, Mason nie jest może odważny, ale jest zdolny do wszystkiego – zgadywał blondyn. – Kto wie, może rzeczywiście był zazdrosny o Allison. Ona na pewno nic do niego nie czuła, więc mógł to zrobić z powodu porażki.

– Ale po co zabijałby dalej? – zapytała Emily, wgrzyzając się w swoją przeklętą pizzę z ananasem. – Może to ktoś, kto nie chodzi już do naszej szkoły, a był związany z drużyną?

– Niemożliwe – twierdził uparcie Luke. – Już prędzej rzeczywiście obstawiałbym Masona albo kogokolwiek innego z drużyny.

– Wiecie co? – Max wstał i rzucił kawałek pizzy z powrotem do pudełka. Chyba go olśniło. – Wiecie, co teraz robimy?

Anthony zmarszczył brwi.

– Jemy pizzę?

– Zachowujemy się jak agenci federalni! – krzyknął z ekscytacją w głosie. – Powiedz im, New York, byłaś w Ameryce! – Machnął ręką, prawie wytrącając mi jedzenie z ręki.

– Nie byłam w żadnym FBI. – Przewróciłam oczami i przyjrzałam się Tony'emu, który kartkował z zainteresowaniem skradzione raporty. – Co jest?

– Nie wiem – westchnął. – Mam wrażenie, że coś przegapiliśmy.

– Mamy pięć ofiar, czego ci brakuje? – zapytałam, wracając do jedzenia kawałka, którym podzielił się ze mną Max, abym mogła spróbować jego pizzy.

Anthony obrócił się w moją stronę i podniósł głos, przez co prawie się zakrztusiłam.

– Co powiedziałaś?!

– Pięć ofiar – powtórzyłam, literując mu słowa, bo najwyraźniej nie tylko przypominał starego gbura, ale zaczynał nim być i tracił słuch.

– Mamy cztery komplety dokumentów – powiedział chłopak, przyglądając mi się uważnie. – Skąd wzięło ci się pięć ofiar?

Przypomniałam sobie dzień, w którym razem ze Skylar szukałyśmy tematów na prezentację z historii. Właśnie wtedy dowiedziałam się o śmierci Ricka i plotkach dotyczących Luke'a. Wydawało mi się, że już wtedy czytałam o czterech ofiarach nożownika, a kolejna pojawiła się później. Zresztą morderstwo Ricka porównywałam wtedy do jakiegoś starszego przypadku sprzed roku.

– Przeglądałam w bibliotece zeszłoroczne gazety – wyjaśniłam, ze zdziwieniem wpatrując się w jego zaskoczony wyraz twarzy. – Znalezione martwego chłopaka, podejrzewano jakąś dziewczynę o jego śmierć.

Anthony i Luke wymienili się spojrzeniami, a Emily odłożyła pizzę.

– Rany od noża – powtórzył Tony, myśląc nad czymś intensywnie. Nawet siedzący obok mnie Max zamilkł. – To byłoby sensowne...

– Nawet nie zaczynaj – poprosił Luke poważnym tonem. Siedział do mnie bokiem, ale zdążyłam zauważyć panikę, która pojawiła się na jego twarzy.

To zapaliło czerwoną lampkę w mojej głowie. Czyli on naprawdę coś ukrywał.

– Muszę dostać się do tych dokumentów – powiedział Anthony, ignorując przyjaciela. – Steve ostatnio mnie zbywa, moglibyśmy wykorzystać moment, gdy nie będzie go w mieszkaniu...

– Naprawdę zamierzasz włamać się do mieszkania policjanta? – zapytałam. – Jakim cudem chcesz się dostać do środka?

– Ma zapasowy klucz pod wycieraczką – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Nie dziwię się, że tacy policjanci nie są w stanie złapać seryjnego mordercy.

– Dobra – westchnął Luke, odchylając głowę. Po chwili ponownie spojrzął na przyjaciela. – Musisz go wypytać, kiedy ma nocną zmianę, żeby nie było podejrzeń.

Nie byłam zachwycona tym planem. Ale wydawało się, że naprawdę zależało im na czasie, a Luke chyba chciał udowodnić Tony'emu, że się myli.

Po chwili Tate zerknął na mnie, ale unikałam jego wzroku, udając, że nie widzę, jak bacznie obserwuje każdą moją reakcję.

– Może cię odwiezę? – Usłyszałam jego głos, a dopiero gdy zauważyłam, że nieustannie na mnie patrzy, zrozumiałam, że to do mnie skierował pytanie. – Nie chcesz chyba wracać sama? – dodał, próbując mnie przekonać. – W sumie to to jest wykluczone.

Wpatrywałam się w Luke'a, nie mogąc oprzeć się jego oczom. Chciałam z nim pojechać, aby móc porozmawiać, ale z drugiej strony coś we mnie krzychało, bym mu odmówiła i wróciła do domu taksówką lub poprosiła o podwózkę Maxa.

Tak, to było właściwe. Tak właśnie powinnam postanowić. Powinnam mu odmówić.

– Dobrze – westchnęłam, wstając z kanapy.

Na twarzy Luke'a pojawiło się zadowolenie, a ja musiałam pogodzić się z faktem, że mam słabość do jego uśmiechu.

\*\*\*

Samochód się zatrzymał. Rozejrzałam się po ciemnej dzielnicy, bez trudu zauważając swój dom, do którego powinnam się udać.

– Chciałbym, żebyś nie angażowała się tak bardzo – powiedział nagle Luke, opierając ręce na kierownicy.

– W co mam się nie angażować? – zapytałam, obawiając się jego odpowiedzi.

Od bardzo dawna nie czułam takiej energii.

– W sprawy morderstw – wyjaśnił, podczas gdy ja odpinałam pasy. – Posłuchaj mnie. – Chciałbym, żebyś była bezpieczna. – Wpatrywałam się w jego niebieskie tęczówki, nie spodziewając się tych słów.

– Zajmowanie się tymi sprawami mi zaszkodzi? – zapytałam, niezbyt rozumiejąc, do czego zmierza Luke. Nie sądziłam, że mogłoby mu się nie podobać, że wcześniej analizowałam raporty z Tonym i Maxem, ale najwyraźniej tak było. Nie mógł mnie jednak odsunąć od naszego wspólnego dochodzenia. – Chcę pomóc, Luke. Nie zabronisz mi tego.

– Zawsze mogę próbować – droczył się.

Przewróciłam oczami. Odpięłam pasy i zwróciłam się ku niemu, wpatrując w jego ładną twarz. Światło ulicznej lampy oświetlało tylko część wnętrza auta, przez co jego oczy pozostały w mroku, za to usta były oświetlone. Mogłam przyglądać się ich ponętnemu kształtowi.

– Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – zapytał, widząc, że nie zamierzam wysiąść.

– Tak – odpowiedziałam, wpatrując się w jego usta. – Pocałuj mnie.

Po raz pierwszy miałam nadzieję, że uzna to za prośbę, nie pozwolenie. Pragnęłam wyzbyć się wszelkiego strachu przed złamanym sercem i zaryzykować, dając sobie odrobinę rozkoszy, na którą oboje od jakiegoś czasu liczyliśmy. Nie miałam pojęcia, kiedy zapragnęłam go pocałować. Czy było to tuż po tym, jak jego usta lekko dotknęły mojej dolnej wargi? A może w momencie, kiedy przekroczył próg klasy i nasze oczy spotkały się po raz pierwszy w życiu?

– Czy to nagroda za wygrany wyścig? – zapytał, a uśmieszek rozjaśnił jego twarz, która wyrażała szczęście.

– A chcesz w końcu tę nagrodę?

Nachylił się w moją stronę, aby ująć moją twarz w dłonie.

– Niczego innego nie pragnę tak bardzo jak tego – wyszeptał. – Tylko wiesz, czego się boję? – dodał, uważnie obserwując moją twarz. – Że nie będę potrafił przestać.

Przez chwilę rejestrowałam wzrokiem każde jego powolne mrugnięcie.

– Boisz się? – Uniosłam ze zdziwienia brwi. – Lucas Tate się czegoś boi?

– Jak widać. – Wzruszył ramionami, oblizując powoli wargi.

– To dam ci radę – wyszeptałam prosto w jego usta, tak samo jak poprzednio on w moje. – Nie przestawaj.

Zamknęłam oczy, kiedy wreszcie mnie pocałował. Jego wargi były miękkie i przyjemne w dotyku, tak jak to sobie wyobrażałam. Powoli dotknął językiem mojej dolnej wargi, przez co rozchyliłam usta, dając mu możliwość pogłębienia pocałunku. Chwycił mnie w tali, przysuwając do siebie jak najbliżej, chociaż

przebywanie w samochodzie trochę nie sprzyjało wygodzie i smakowaniu siebie nawzajem. Dotknęłam jego karku, wsuwając palce w kosmyki blond włosów.

Całowaliśmy się, zapominając o całym świecie.

Nastał wreszcie moment, który zdawał się wisieć gdzieś nad nami od bardzo dawna. Przynajmniej widniał w naszych pragnieniach i myślach. Chciałam go całować. Sądzę, że Luke też tego chciał, skoro teraz trzymał mnie mocno przy sobie, nie pozwalając na jakikolwiek dystans. Miałam przy sobie Luke'a i całowałam go, wreszcie czując całą jego bliskość.

Kiedy w końcu się ode mnie oderwał, przez chwilę otaczała nas tylko cisza, wypełniona naszymi nierównymi oddechami.

– Miałeś chyba nie przerywać – powiedziałam, podczas gdy on oparł swoje czoło o moje.

– Musiałem zaczerpnąć powietrza – wyszeptał.

Uśmiechnęłam się szeroko. Położyłam dłoń na jego policzku i jeszcze raz ucałowałam go w usta, delikatnie głaszcząc kciukiem skórę jego twarzy. Nie odrywaliśmy się od siebie, wciąż pozostając maksymalnie blisko.

– Czyli co? – wymruczał, wciąż dotykając swoimi ustami moich warg. – Teraz będę mógł cię całować, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota? Bardzo bym tego chciał, Effie.

Poczułam przyjemne ciepło w każdej części mojego ciała.

– Sam sobie odpowiedz – odparłam, ponownie składając pocałunek na jego wargach.

Kiedy już miałam odsunąć się od niego, jeszcze raz mnie do siebie przyciągnął. Całował mnie z całą namiętnością, pożądaniem i wszelkim pragnieniem, jakie żywił do mojej osoby. Przesunął się trochę w górę, kończąc swój pocałunek w okolicach mojej górnej wargi. Oderwał się tylko po to, aby mnie do siebie przytulić.

Tkwiłam w jego objęciach, dobrze rozumiejąc przesłanie tego ostatniego pocałunku.

– Rozmawiałam z Madison – przyznałam się jeszcze, ponieważ nie chciałam, żeby były między nami niedopowiedzenia w tym temacie. – Wiesz, że nie ma ci tego za złe? Nie zdręczaj się więc, proszę.

– To urocze, że aż tak we mnie wierzysz – przyznał z podziwem, uśmiechając się do mnie. – Cieszę się, że ci wszystko opowiedziałam. Teraz rozumiesz, czemu nie lubię, gdy pojawiaasz się na wyścigach?

Kiwnęłam głową.

– Bądź ostrożna – nakazał, kiedy odsunęłam się w końcu od niego, by sięgnąć do klamki.

Nie powiedział już nic więcej, ponieważ chciał, abym tego się trzymała. Morderca wciąż był na wolności i wciąż nie spełnił groźby. Wiedziałam, że czeka na odpowiedni moment, tylko nie byłam pewna, kiedy on nastąpi.

## ROZDZIAŁ 30

# Impreza Emily oraz Mason Cole

– Idziesz może na szkolny spektakl?

Poprawiłam telefon, przytrzymując go ramieniem. Gdy przeglądałam stos notatek, rozsypałam je na stole w wyniku frustracji. Nie mogłam znaleźć moich zapisków na temat ratusza, a Sky chciała je połączyć ze swoimi i zamieścić je w prezentacji. Oczywiście musiała to zrobić w niedzielę, jakbyśmy nie mogły poświęcić na to wolnego poniedziałku, gdy ostatnie klasy będą pisały egzamin.

– Raczej tak – odpowiedziałam, zatrzymując się na moment. – Sky weźmie w nim udział, bo wystawia go kółko artystyczne, do którego należy. Dlatego muszę tam być – wyjaśniłam z uśmiechem. – Wiesz, jakby co, chcę dożyć do ostatniej klasy.

– Rozumiem – powiedział Drake ze śmiechem. – Masz może ochotę iść na spektakl ze mną? Wiem, że jest za jakieś dwa tygodnie, ale mam już bilety.

To nie był dobry pomysł, ponieważ ostatnio byłam nieco rozkojarzona, głównie przez niewyjaśnione sprawy morderstw i groźby, które otrzymałam. Poza tym nie sądziłam, abym była dobrą towarzyszką dla Drake'a, bo nie wiedziałam, czego oczekiwał.

Z drugiej strony nie chciałam sprawiać mu przykrości odmową, a zapewne nikt inny, oprócz Mike'a oczywiście, nie będzie chciał pojawić się na szkolnym przedstawieniu, szczególnie w trakcie przerwy wakacyjnej.

– W sumie nie kupiłam jeszcze biletu...

– To jesteśmy umówieni? – upewnił się. Domyślałam się, że się uśmiecha.

– Wstępnie – podkreśliłam, znowu rzucając nienawistne spojrzenie na stos kartek, którymi musiałam się w końcu zająć, bo lada moment Sky mogła do mnie zadzwonić. – Dam ci jeszcze znać, dobrze? Muszę skończyć, mamy niedługo zaliczenie u pani Hale i staramy się skończyć prezentację.

– Nie ma sprawy – uspokoił mnie. – Mam nadzieję, że włożysz bransoletkę ode mnie. Cześć, Effie.

Westchnęłam, zastanawiając się, co ja właściwie robię.

– Cześć, Drake.

\*\*\*

– Zobaczysz, New York – zaczął wesoło Max. – Ta impreza przejdzie do historii.

– O ile wszystkiego nie zapomnisz – mruknęłam pod nosem.

– Co?

– Nic, nic.

Przyjrzałam się „rezydencji Addamsów”, z której dobiegała głośna muzyka. Było tu mnóstwo osób ze szkoły, w tym głównie przyszyłych absolwentów i znajomych Emily, która postanowiła świętować dzień egzaminów.

W środku było głośno i tłoczno. Większość osób znałam rzeczywiście jedynie z twarzy, zapewne mijałam je na szkolnym korytarzu.

Rozglądając się po przepelnionym wnętrzu salonu, byłam pewna, że nie spotkam dwóch osób. Akurat tej nocy Steve miał zmianę na komisariacie, więc Luke i Anthony postanowili wykorzystać okazję, obiecując Emily, że postarają się szybko dołączyć.

– Jesteś!

W salonie zauważyłam Sky, która od razu rzuciła mi się na szyję, niesamowicie przy tym piszcząc. Przytuliłam ją do siebie, zauważając, że jest już po kilku drinkach.

Przy mojej przyjaciółce oczywiście był białowłosy Michael, a zaraz obok niego stała Emily. Zastanawiałam się, gdzie jest Jake, bo słyszałam, że jego też zaprosiła, chociaż miałam nadzieję, że to jednak nieprawda.

– Widzę, że impreza jest udana – powiedziałam do uśmiechniętej blondynki, rozglądając się po salonie pełnym ludzi. Domyślałam się, że kuchnia także jest przepelniona, ponieważ nikt nie miał wstępu na wyższe piętra.

– Tak – odparła Emily, upijając kilka łyków z czerwonego kubeczka. – Moje imprezy zawsze są udane.

– Nie bądź taka pewna – wtrącił się Max, przyjmując drinki od Michaela.

– Tak właściwie, Evans... – odparła Emily, przyglądając mu się w zamyśleniu – ...to dlaczego ja cię zaprosiłam?

– Jak to dlaczego? – zawołał oburzony Max. – Bo jestem wspaniały, zabawny, towarzyski, piękny, świetnie zbudowany... I tu mieszkam.

Zauważyłam zmierzającego w naszym kierunku Jake’a, więc postanowiłam się ulotnić. Nie zamierzałam imprezować ze swoim bratem. Był albo nadopiekuńczy, albo robił sobie ze mnie żarty, nic pomiędzy.

Pociągając za sobą Maxa, skierowałam się do kuchni, którą wypełniało jeszcze więcej pijanych nastolatków. Postanowiłam dołączyć do zgromadzenia, szykując dla siebie i przyjaciela drinki.

– Widocznie jesteśmy na siebie skazani – powiedział, a na jego opalonej twarzy pojawił się chytry uśmiezek.

– Najwyraźniej – odparłam, polewając nam do kubków. – Ostatnim razem nasze wspólne picie źle się dla ciebie skończyło.

– Co? Niemożliwe! Jesteś moją ulubioną pijacką towarzyszką, New York. Nie zapominaj.

– Och, to dla mnie wielki honor. – Złapałam się za klatkę na wysokości serca. – Ale dzisiaj najwyżej trzy drinki, kochany. Jutro szkoła.

– Kończymy powoli semestr, mamy może ze trzy lekcje – jęknął, zapewne myśląc o zabawie do białego rana i ewentualnych wagarach. Nie mogłam mu na to pozwolić, gdy dzięki staraniom moim i Sky poprawił większość ocen.

– Nawet o tym nie myśl. – Pogroziłam mu palcem. – Zresztą po lekcjach będziemy siedzieć w bibliotece. Musimy dopracować prezentację na historię, przedstawiamy ją pojutrze.

Max otworzył usta, rozumiejąc powagę sytuacji.

– A Luke się wykręca i zaśłania jakimiś morderstwami! – krzyknął, prawie wylewając drinka. – Skubany szczur spelzł do kanałów, aby się ukryć i zrzucić na nas odpowiedzialność, w dupę jeża!

– Spokojnie, przecież pojawi się na prezentacji...

– Zostawmy to Skylar – przerwał mi i dodał konspiracyjnym szeptem:.. – Ona nawet nie zauważy, że nas nie ma, wiesz, jak świruje, gdy zobaczy obrazki z drugiej wojny światowej, jest cała w skowronkach.

– To nie brzmi dobrze.

– Musimy się ustawić w życiu – dodał, zmieniając temat. – Trzeba wiedzieć, kiedy się starać, a kiedy...

Przerwałam mu, niemal wpychając mu kubeczek do ust, aby go uciszyć.

– Pij, ile chcesz, proszę bardzo – powiedziałam, dając mu wolną rękę. – Jutro widzę cię w szkole,

nieważne, w jakim stanie.

Zostawiłam go samego, chcąc odszukać Skylar, żeby spędzić z nią trochę czasu. Ucieszyłam się, widząc, że dziewczyna gra ze swoim chłopakiem w bilard, więc dołączyłam do nich, czekając aż w końcu przybiegnie i Max.

Czułam się swobodnie i beztrąsko, mając wokół siebie przyjaciół i wreszcie mogąc czuć się przy nich sobą. To było zadziwiająco krzepiące i komfortowe uczucie – znalezienie osób, dla których twoja przeszłość jest świadectwem walki, a nie dowodem porażki.

Dużo się śmiałam i chociaż nie piłam wiele, wciąż mając z tyłu głowy jutrzejsze zajęcia i rodzicielkę, która pewnie sprawdzi mój stan, to mogłam stwierdzić, że spędziłam jeden z lepszych wieczorów w życiu. Nie było fajerwerków, intymnych uniesień czy ważnych wyznań. Był tylko śmiech osób, na których powoli coraz bardziej mi zależało.

– Muszę do toalety – powiedziałam w pewnym momencie do przyjaciela, który miał teraz swój ruch.

– Pocuj się jak VIP i idź do tej na górze – zaproponował z uśmiechem.

Odłożyłam kij i gestem ręki poinformowałam Emily i Jake'a o tym, że idę na górę. Mój brat machnął tylko ręką, nie spuszczać z oczu Maxa, który potrafił oszukiwać nawet w takiej grze. Wiedziałam, że w przeszłości okradał ludzi, ale nie sądziłam, że jest aż tak dobry w kantowaniu.

Ruszyłam na górę, tym razem odnajdując łazienkę bez problemu. Kiedy wracałam, gotowa pokonać z moim przyjacielem własnego brata i jego „już prawie, to trochę skomplikowane, daj mi spokój, Effie” dziewczynę, stanęłam na środku korytarza, przyglądając się osobie, która najwyraźniej czekała na mnie na górze schodów.

– Dawno się nie widzieliśmy.

Uśmiech na jego twarzy przypominał ten, którym podzielił się ze mną, gdy Oliver celował do mnie z broni. Sprawiał, że nieprzyjemne dreszcze przebiegały mi po plecach i wzbudzał panikę, bo byłam z nim sama, otoczona pustką i dźwiękami dobiegającej z dołu muzyki i odgłosów imprezy.

– Co tu robisz? – zapytałam oschle, nie próbując nawet udawać, że pałam do niego sympatią. – Wątpię, abyś został zaproszony.

Pojawienie się Masona na imprezie oznaczało kłopoty. Allison nie przyszła z oczywistych powodów – jako była dziewczyna Luke'a nie była mile widziana w domu jego paczki, dlatego też byłam pewna, że Mason również odpuści.

Najwidoczniej się myliłam.

– To nie mogę już przychodzić na domówki ze swoimi starszymi kolegami? – zapytał, uśmiechając się półgębkiem. – Nie jesteś zbyt towarzyska, ale żeby wyrzucać ludzi z imprez? Tego się po tobie nie spodziewałem.

– To nie mój dom, więc rób co chcesz – odpowiedziałam, chcąc go wyminąć, ponieważ domyślałam się, że ta dyskusja prowadzi donikąd. Chłopak po prostu robił wszystko, żeby wytrącić mnie z równowagi.

Próbowałam go obejść, ale zastąpił mi drogę, co w wąskim korytarzu nie było zbyt trudne. Czułam jego mocne perfumy i widziałam poszerzający się uśmiech.

– Chciałem porozmawiać – wyszeptał, chwytając mój nadgarstek.

Wzdrygnęłam się, odtrącając jego dłoń, ale chłopak ponownie złapał mnie za rękę, tym razem zacieśniając uchwyt.

– Gdzieś mam twoje „chcę porozmawiać” – warknęłam, szarpiąc się. – Puszczaj, bo inaczej zacznę krzyczeć.

Panikowałam, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać. Mason był wysoki i wysportowany, więc był ode mnie zdecydowanie silniejszy. Musiał zauważyć moje zdenerwowanie i drżący głos, ponieważ zignorował groźby i przekrzywił głowę, zbliżając się o krok.

Bałam się, bo wciąż miałam wobec niego silne podejrzenia. Wszystkie dotychczasowe dowody wskazywały na to, że zabójca jest w drużynie.

– Wiesz, jak ucisza się pyskate laski?

Nim zdążyłam zareagować, chwycił mnie za biodra i do siebie przyciągnął, całując w usta. Otworzyłam oczy ze zdziwienia, ponieważ dotykał mnie miękkimi wargami, sprawiając, że każdy milimetr mojego ciała zeszytniał.

Kiedy zacisnął dłonie na moich biodrach i spróbował wepchnąć język pomiędzy moje wargi,

odepchnęłam go i wymierzyłam mu policzek.

Miałam wrażenie, że muzyka ucichła, a ja słyszałam tylko plask dłoni odbijającej się od jego twarzy.

Z obrzydzeniem wytarłam wargi, podczas gdy on przyłożył dłoń do zaczerwienionego policzka i rozchylił usta w uśmiechu.

– Spodziewałem się tego, ale stwierdziłem, że warto zaryzykować.

– Jesteś ohydny – syknęłam. – Nie wierzę, że posunąłeś się do całowania mnie bez zgody, żeby zirytować Luke'a.

– A widzisz gdzieś tu Tate'a? – zapytał, rozglądając się po korytarzu. – No właśnie. Nie ma go, więc o niczym nie wie. – Wzruszył ramionami, spoglądając na mnie wyzywająco. – Chyba, że się poskarżysz. Co, Effie?

Zacisnęłam usta w cienką linię a dłoń w pięść.

– Tak myślałem – powiedział z uśmiechem. – Dobrze wiesz, jak by się to skończyło. Już kiedyś Luke rzucił się na Ricka, ponieważ ten startował do Allison. Nie skończyło się to dla niego najlepiej.

Nie chciałam tego przyznać, ale wiedziałam, że miał rację. Cała szkoła czuła napięcie, które wisiało pomiędzy Lukiem a Masonem. Chociaż mijali się na korytarzach bez żadnych bójek, to spojrzenia, które sobie posyłali, mówiły wiele. Czasem miałam wrażenie, że jeden tylko czekał na pierwszy ruch drugiego, ale to Mason prowokował częściej Luke'a.

– Tak myślałem – dodał, odbierając moje milczenie jako zgodę.

– Czemu to robisz? – zapytałam, obserwując go. – Luke ma alibi, był wtedy w szpitalu i dobrze wiesz, że nie zabił Ricka.

Mason parsknął.

– Jesteś taka głupiotka, Effie – stwierdził, przyglądając mi się z wymuszonym współczuciem. Ponownie miałam ochotę go uderzyć, a mrowienie dłoni, które czułam po ostatnim ciosie, dodatkowo mnie do tego zachęcało. – Luke nie mówi ci całej prawdy. Niby czemu policja tak się nim interesuje? Podejrzewają, że ktoś chroni i nie wmówisz mi, że tak nie jest.

Gdy powiedziałam reszcie o podobnym morderstwie z zeszłego roku, Anthony był natychmiast gotów do szukania na ten temat informacji, ale Luke odrzucił wszelkie podejrzenia. Zachowywali się tak, jakby słyszeli o tej sprawie i dzięki temu domyślali się, kim mógł być morderca. Luke wyglądał na podenerwowanego, jakby nie chciał, aby to wyszło na jaw.

– Luke znał wiele toksycznych osób, sam nie jest idealny – przypomniał mi Mason. – Czasem podejmujemy błędne decyzje i uparcie chronimy złych ludzi. Może rzeczywiście nie wie, co robi, bo wydaje mu się, że to jedyne wyjście.

Przypomniałam sobie jego rozmowę z Allison. Oni naprawdę podejrzewali, że Luke coś ukrywa i chcieli w końcu dotrzeć do prawdy. Nie chciałam uwierzyć, że scenariusz, w którym Mason i Allison mają rację, mógłby dojść do skutku, ale Luke naprawdę zachowywał się podejrzanie.

Ponownie do mnie podszedł.

– Ale obiecuję ci, że jeszcze pożałuje – wyszeptał. Po dotychczasowym rozbawieniu nie pozostał nawet ślad. – Jeśli w rzeczywistości chroni mordercę, zemszczę się na nim. W możliwie najboleśniej sposób. – Dotknął mojej twarzy, po raz pierwszy wywołując uczucie nie tylko mdłości, ale prawdziwego przerażenia. – Więc uważaj na siebie, Effie.

Po czym odszedł, zostawiając mnie samą pośrodku korytarza.

ROZDZIAŁ 31  
*Może nigdy  
nie miało być  
spokojnie*

Na jakiś czas postanowiliśmy przestać zajmować się morderstwami, ponieważ plan włamania okazał się kompletną klapą, a Steve nie zostawił ani komputera, ani żadnych dokumentów, chociaż Luke i Anthony poświęcili całą noc na przeszukiwanie mieszkania.

Minął kolejny tydzień spokoju. Choć styczeń był w pełni, ja nie miałam z kim dzielić radości związanej z wolnym czasem. Mama pracowała, natomiast Jake uczył się do pierwszych egzaminów. Ja także starałam się uczyć, ale nie angażowałam się w to zajęcie tak, jak mój brat.

Uśmiechając się do widoku za szybą, wstałam z miejsca i skierowałam się na parter. Poprawiłam bluzkę i krótkie spodenki, włożyłam trampki, po czym szybko opuściłam mieszkanie. Mamy nie było, za to Jake i tak nie zauważył mojej nieobecności, więc nawet nie chciałam informować go o wyjściu. Polityka korporacji niszczącej ekosystem, na których opierała się częściowo jego praca semestralna, interesowały go bardziej niż ja.

Na zewnątrz jeszcze mocniej odczułam słońce. Na szczęście delikatny podmuch wiatru owionął moją skórę, powodując miłe zaskoczenie. Skierowałam się do samochodu. Otworzyłam drzwi od strony pasażera, wsiadłam do środka i nim zdążyłam je zamknąć, kierowca ruszył.

– Co za miła odmiana – mruknęłam, zapinając pasy.

– Wszystko, co związane ze mną, jest miłe – odparł, jak zawsze skromny, Max. – Powinnaś już o tym wiedzieć, New York.

– No tak. – Kiwnęłam głową, spoglądając na przyjaciela. – Co to za zmiana?

Przyjrzałam się jego włosom. Między ciemnymi kosmykami teraz można było zauważyć blond pasemka. O dziwo, pasowało mu to do zielonobrazowych oczu.

– Poszedłem do fryzjera – wytłumaczył, puszczając kierownicę jedną ręką, aby móc po chwili nerwowo przeczesać włosy. – Ponoć to dobra sprawa.

– A tak serio?

Nie chciało mi się wierzyć w przemyślane zmiany u tego mało rozsądnego chłopaka.

– Tak serio to po ostatniej imprezie dostałem się do pokoju Emily i znalazłem ten kolorek – wyjaśnił, skupiając swój wzrok na drodze. – Domyślasz się chyba, co działo się potem...

– Dobrze, że to blond – westchnęłam.

– Wiesz już, co chcesz sobie wydziarać? – zapytał, kompletnie zmieniając temat.

– Nie jestem pewna – odparłam, spoglądając na swoją rękę. – Ale chcę, żeby był to lewy nadgarstek.



– Tylko nie rób sobie znaku nieskończoności, proszę – zaczął, skręcając w nieznaną mi ulicę.  
– Myślałam bardziej o minimalistycznym półksiężycu.  
– Półksiężycu? – powtórzył, zerkając na mnie. – Czemu?  
– Symbolizuje odrodzenie, pewien rodzaj nowego życia. – Wzruszyłam ramionami, przypominając sobie zesłą noc, podczas której szukałam różnych pomysłów na tatuaże.

Skąd sam pomysł? Parę dni temu spotkałam się z Maxem i zaczęłam go wypytywać o jego tatuaże. Podobał mi się przekreślony napis „normalność”, tuż pod jego obojczykiem albo dosyć duży płomień na ramieniu. W końcu sama stwierdziłam, że chciałabym mieć coś takiego. Przyjaciel nie musiał mnie długo namawiać.

Doszłam do wniosku, że to dobry krok w moim życiu. Przynajmniej w końcu zrobić coś wyłącznie dla siebie. Po tym, co dotychczas mnie spotkało, i po podzieleniu się z przyjaciółmi sekretami, zrobiło mi się lżej. Chciałam to w jakiś sposób uczcić.

– To dobry pomysł – powiedział Max, obdarzając mnie delikatnym uśmiechem.

Nareszcie zaparkował na jakimś obskurnym parkingu.

– To tutaj? – zapytałam, mając nadzieję, że jednak zaprzeczy.

– Tak.

Cholera.

Wysiedliśmy z auta, rozglądając się po okolicy jak z horroru lub filmu o wampirach. Cichy, opuszczony, szary teren powodował nieprzyjemne ciarki na całym ciele. Były tu tylko parking i jedna ulica, która ciągnęła się w stronę zupełnego odludzia.

– Żartujesz sobie? – Spojrzałam na niego, unosząc jedną brew. – Nie było lepszego miejsca?

– To najlepszy salon, poza tym, tu mam zniżki – wytłumaczył Max, któremu uśmiech nie schodził z twarzy. Sprzedałby własną rodzinę dla kuponów w McDonalddie. – Spokojnie, poznasz jednego z naszych dobrych kumpli. To miły koleś.

Ruszyliśmy czymś w rodzaju chodnika. Idąc przy metalowym płocie, próbowałam zapamiętać każdy kawałek tej dzielnicy, żeby w razie czego wiedzieć, jak stąd uciec. To nie było miejsce, w którym marzyło mi się przebywać.

– Lewy nadgarstek, powiadasz? – Max spojrzał na moją rękę i przez chwilę się jej przyglądał. – Co to za bransoletka?

Spostrzegłam, że mam na sobie prezent od Drake’a. Sama nie wiem, czemu ją założyłam. Dotychczas nie miałam jej na sobie, ale akurat pasowała mi do outfitu, więc pomyślałam „czemu nie?”.

– To prezent.

Max zmarszczył brwi.

– Od kogo?

– Od Drake’a – odparłam.

– Och – mruknął. – Chyba widziałem podobną u jakichś straganiarzy, sprzedających je za piątką.

– O co ci chodzi? – jęknęłam, nie mogąc uwierzyć w jego niemiłe zachowanie.

– Nie nosisz prezentów ode mnie – powiedział z pretensją.

– Może dlatego, że nigdy mi nic nie dałeś? – zapytałam, podnosząc głos.

– Ostatnio zrobiłaś się bardzo małostkowa.

Przewrócił oczami, podczas gdy ze wszystkich sił usiłowałam go nie udusić.

Zauważyłam, że dość szybkim krokiem kieruje się w naszą stronę wysoki i dobrze zbudowany, brązowowłosy mężczyzna. Na jego twarzy widniały powaga i złość, co mnie zaniepokoiło.

– Max – wyszeptałam, zwracając uwagę przyjaciela na nieznanego.

W ciągu kilku sekund kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Mężczyzna podbiegł do nas i uderzył akurat odwracającego się Maxa pięścią w twarz. Chciałam zareagować i pomóc przyjacielowi, ale nie było mi to dane, ponieważ nieznanomy pchnął mnie na metalowy płot.

Upadłam na ziemię, na moment tracąc oddech przez dotkliwy ból w plecach. Zaniósłam się takim kaszlem, że byłam pewna, iż zaraz wypluję płuca. Nie mogłam zaczerpnąć oddechu, próbując nie myśleć o okropnym bólu.

Jednak widok przede mną szybko odwrócił uwagę od moich problemów.

Nieznanym mężczyzną kopnął Maxa w brzuch, powodując, że i on znalazł się na ziemi. Przyjaciel

zakaszła, próbując się podnieść. Widziałam, jak wściekłość na jego twarzy szybko zmienia się w grymas cierpienia, kiedy noga wyższego od niego chłopaka trafia w jego brzuch z ogromną siłą, a następnie uderza w jego żebra, zapewne je łamiąc.

Na ten widok zerwałam się do pomocy przyjacielowi, chociaż ból pleców utrudniał mi ruch i powodował zawroty głowy.

Chłopak krwawił. Co chwila, gdy tylko próbował się podnieść, ledwo gotów do walki, pluł krwią. Jego ramię było okropnie zaczerwienione, bałam się nawet pomyśleć, co może teraz dziać się w okolicach klatki piersiowej. Max słabł. Z pękniętego łuku brwiowego i rozwalonych warg sączyła się krew, ale mimo to, wciąż próbował walczyć.

Doskoczyłam do mężczyzny, który przerwał swoje ciosy, aby uderzyć mnie w twarz. Jego cios po raz kolejny zwałił mnie z nóg, tym razem odbierając na moment kontakt z rzeczywistością. Czułam pulsujący ból połowy twarzy, gdy podnosiłam wzrok i próbowałam ponownie zarejestrować, co się dzieje.

Max już nawet nie sprzeciwiał się ciosom, które zadawał mężczyzna. Widziałam, że słabnie, a może nawet mdleje. Zamknął oczy, wzdychając bezsilnie.

– Może cię to zaskoczyć – powiedział nagle oprawca ponurym, grubym głosem do wpół przytomnego Maxa. – Ale mam dla ciebie radosną nowinkę. Chociaż odbierz ją jak chcesz.

Przyglądałam się mężczyźnie, próbując znowu się podnieść.

– Risky żyje – dodał, kolejny raz go kopiąc. – Niestety, ty nie przekażesz tego swoim koleżkom. Chciałem, żebyś przed śmiercią wiedział, że jednak to wszystko było kłamstwem. – Zaśmiał się, z pogardą zerkając na Maxa. – Ta wiadomość pewnie złamała cię, tak jak ja złamałem twoje żebra. Co?

Max raczej nie przyswoił żadnego z wypowiedzianych przez mężczyznę słów. Zemdlał.

Pomimo okropnego uczucia bólu, podniosłam się z miejsca i chwyciłam dłonią płotu, aby nie stracić równowagi.

– Zostaw go – nakazałam, idąc chwiejnym krokiem w ich stronę.

– Och, byłbym zapomniiał. – Nieznajomy zostawił chłopaka, tylko po to, aby obrócić się w moją stronę z uśmiechem. – Spokojnie, teraz twoja kolej.

Przełknęłam podchodzącą mi do gardła gulę, patrząc, jak oprawca się zbliża. Stał naprzeciwko mnie, górując nade mną o kilkanaście centymetrów i zmierzył wzrokiem całe moje ciało, okrutnie się uśmiechając.

– Szkoda takiej twarzyczki – powiedział, wyciągając z kieszeni nóż, którym lekko pomachał. – Jednak jesteś po stronie przegranych. Za to zawsze płaci się najwyższą cenę.

Chwycił moją brodę i przyparł mnie do płotu, uderzając moimi plecami i głową o stalowe pręty. Wciągnęłam powietrze, gdy poczułam nagły ucisk na szyi. Złapałam go za dłonie, wbijając paznokcie, drapiąc do krwi i szarpiąc, ale nie przynosiło to żadnego skutku. Łapałam oddech, którego z każdą chwilą brakowało mi coraz bardziej i próbowałam się wyszarpać z uścisku.

– Nie kręć się, szmato, to może nie będzie aż tak bolało – zażądał, przysuwając ostrze do okolicy mojej twarzy.

Nagle za jego plecami dostrzegłam dwie znane mi sylwetki.

– Puść ją. Natychmiast!

Znałam ten głos i mężczyzna najwyraźniej również, ponieważ dostrzegłam w jego oczach cień paniki. Wyglądało na to, że tego się nie spodziewał.

– Nie słyszałeś? – Luke powtórzył nieco głośniejszym głosem przez zaciśnięte w złości zęby. – Masz ją puścić albo roztrzaskam ci twarz!

Poczułam, jak ucisk na mojej brodzie i szyi ustępuje i znów mogę swobodnie oddychać. Odsunęłam się od nieznajomego, łapczywie łapiąc oddech. Przez chwilę ponownie poczułam nieprzyjemne wibracje i zawroty głowy, ale to zniknęło, kiedy ktoś mnie przytrzymał.

Spojrzałam na Tony'ego, który także zerkał na mnie z góry.

– Jedź z nim, Effie – nakazał Luke, nie odrywając wzroku od napastnika.

Podbiegłam do Maxa, żeby zobaczyć, w jakim był stanie.

– Max! – Uklękłam przy nieprzytomnym przyjacielu w kałuży krwi.

Z przerażeniem wpatrywałam się w jego ciało. Na ubraniach i skórze było pełno zaschniętej krwi. Okropny odór ciemnoczerwonej cieczy drażnił mój nos i żołądek, który chciał wręcz wyskoczyć. Krew była

wszędzie i widziałam tylko ją.

Przecież to był Max. Przyjaciel, który wyciągnął mnie z codziennej rutyny, który interesował się mną i powodował, że uśmiech zawsze pojawiał się na mojej twarzy. Jego widok w takim stanie budził w mojej głowie najgorsze obawy.

Byłam przerażona.

– Effie, musimy go zabrać do szpitala. – Głos Anthony’ego zmobilizował mnie do pomocy.

Razem z nim wniosłam Maxa na tylną kanapę samochodu, podczas gdy Luke przyciskał nieznajomego do płotu. Tate wykonał jeden cios, uderzając go prosto w szczękę. Nie wiedziałam, do czego mogło między nimi dojść i szczerze mówiąc, spanikowałam, ponieważ tamten człowiek był naprawdę silny. Co zamierzali zrobić?

– Tak po prostu go zostawimy? – zapytałam, wsiadając do tyłu i układając sobie na kolanach głowę bruneta. – Tony, powinniśmy zadzwonić po policję.

Chłopak jednak mnie zignorował i ruszył z piskiem opon z ulicy, na której się znajdowaliśmy.

– Zawiozę swojego przyjaciela do szpitala. To jest teraz najważniejsze – powiedział. Ja też uważałam, że priorytetem jest Max, ale tamten człowiek doprowadził go do takiego stanu, a Luke został z nim sam na sam.

Max mruczał coś pod nosem, więc pogłaskałam go po włosach, uciszając w delikatny sposób. Był mocno poobijany, ale miałam nadzieję, że z tego wyjdzie. Było mi niedobrze na myśl, co mogło się z nami stać, gdyby nie Luke i Tony.

Czułam na twarzy pulsujący ból i wciąż lekko kręciło mi się w głowie, ale to o przyjaciela martwiłam się najbardziej. Nie interesowało mnie już nic innego.

Do szpitala dojechaliśmy w dziesięć minut. Zaprowadziliśmy Maxa do środka, od razu otrzymując pomoc personelu, który odebrał od nas chłopaka. Kobieta za ladą przyjęła od Tony’ego wszystkie informacje, chociaż na początku była nieprzychylna i oczekiwała kontaktu z rodzicami. Nie byłam świadoma, w jaki sposób Anthony wykręcił się z nieobecności rodziców w życiu Maxa, ale ostatecznie obyło się bez nich. Musieliśmy jednak zostać w poczekalni, ponieważ kobieta poinformowała o wszystkim policję i lada moment funkcjonariusze mieli się tu zjawić, aby przyjąć nasze zeznania.

– Co im powiemy? – zapytałam, gdy siedziałam z Anthonym na krzesłach na korytarzu, którym co chwila przechodzili jacyś lekarze lub odwiedzający. Trzymałam przy twarzy okład, który dała mi pielęgniarka na widok opuchlizny na moim policzku.

– Właśnie dostałem wiadomość od Luke’a – powiedział Tony, zerkając na ekran telefonu. – Wszystkim się zajął.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, co oznaczają te słowa.

– To znaczy?

– Typ uciekł, ale zdążył wyśpiewać, że ktoś go nasłał – wytłumaczył. – Luke już się postarał, żeby facet zapamiętał, że naszych się nie tyka.

– Ale przecież zwał – powiedziałam, nie rozumiejąc spokoju w jego głosie. – Co, jeśli to morderca? Powinien trafić w ręce policji.

Anthony spojrzał na mnie. Wyraz jego twarzy nie wyrażał zdenerwowania. Zastanawiałam się, jakim cudem jest przyzwyczajony do tego typu informacji.

– Ktokolwiek go nasłał, dostanie informację zwrotną. Z nami się nie zaczyna – oznajmił krótko, ale wyraźnie. – A teraz posłuchaj, co powiesz policji – dodał, zniżając głos. – Byliście w Kord, najgorszej dzielnicy w Gold Coast. Podszedł do was jakiś ćpun, który chciał wyciągnąć od was pieniądze na narkotyki. Max odmówił, więc facet rzucił się na niego, a następnie na ciebie. Ja umówiłem się tam z wami wcześniej i gdy przyszedłem, znalazłem was w takim stanie. Pojechaliśmy do szpitala. Oboje nie pamiętacie, jak wyglądał chłopak. Uciekł zaraz, gdy was znalazłem.

– Dobrze – odpowiedziałam, czując przyływ zdenerwowania. Odłożyłam okład chłodzący na mały stolik obok mnie. – Muszę dać znać mamie – stwierdziłam z niezadowoleniem, ponieważ domyślałam się, że nie uda mi się tego przed nią ukryć. – Muszę do niej zadzwonić.

Chłopak pokiwał głową, rozumiejąc, że to konieczne. Chciałam wstać i go zostawić, ale coś nie dawało mi spokoju.

– Jak to możliwe, że tam się znaleźliście? – zapytałam, zaciskając dłoń na komórcie, którą

wyciągnęłam z kieszeni, w celu wykonania telefonu do rodzicielki.

– Max dał znać Luke'owi, że idziecie na tatuaż. Chciał dołączyć – wyjaśnił Anthony, wzruszając ramionami. – Zrobić ci niespodziankę, czy coś. Nie dopytuj mnie o to, miałem go tylko podwieźć.

Uśmiechnęłam się, rozczulona zachowaniem Luke'a. Nie sądziłam, że mógłby zdobyć się na coś takiego i że chciał zrobić mi niespodziankę.

Wpatrywałam się jeszcze w szatyn i zastanawiałam, czy powiedzieć mu o tym, co usłyszałam o jakiejś Risky. Byłam pewna, że te informacje miały do nich trafić. Anthony wiedział o tym, że podsłuchiwałam z Maxem Masona i Allison i to on dawał nam rady, jak powinniśmy zachować się wobec informacji o Luke'u, które zdobyliśmy. Do tego chłopak wydawał się zmobilizowany, aby odkryć, kto tak naprawdę jest mordercą, podczas gdy Luke zachowywał się dziwnie i podejrzanie.

– Jest jeszcze coś – dodałam cicho, gdy Anthony obserwował mnie z wyczekiwaniem, ponieważ wciąż nie odeszłam, aby zadzwonić do mamy. – Ten człowiek... Mówił coś o jakiejś Risky.

– Co powiedział?

– Że żyje. Chyba chciał, żeby Max o tym wiedział.

Anthony zmarszczył brwi, szczerze zdziwiony moimi słowami. Przez chwilę o czymś myślał i odwrócił wzrok w stronę miejsca, w którym pielęgniarki przygotowywały sobie kawę z automatu i rozmawiały.

– Nie mów im o tym na razie – zdecydował za mnie, chociaż ku mojemu zdziwieniu, jego słowa brzmiały trochę jak prośba. – Max nie jest w najlepszym stanie, a Luke wciąż nie chce mi powiedzieć, o co chodzi z jego dziwnym zachowaniem. To może zachęcić go do głupich decyzji.

Westchnęłam, opierając głowę o ścianę.

– Pewnie mi nie powiesz, kim jest ta osoba?

– Cóż, lepiej dla ciebie, jeśli nie będziesz wiedziała – wyjaśnił Tony. – I jeśli to nie są fałszywe informacje, a ona rzeczywiście żyje, módl się, żebyśmy jej nie spotkali.

Zrobiło mi się niedobrze. Ilu wrogów miał Luke i dlaczego dotychczas tak wielu z nich to jakies dziewczyny?

Zostawiłam Anthony'ego samego na korytarzu, ponieważ wiedziałam, że i tak nic więcej mi nie powie, po czym wyszłam przed główne wejście, aby zadzwonić do mojej mamy. Kobieta zjawiała się w szpitalu zaraz po przyjeździe policji. Zdążyłam przekazać im zeznania, a właściwie skłamałam. Policjanci oczywiście nam uwierzyli, chociaż jeden z nich pytał mnie jeszcze o ostatnie odwiedziny na komisariacie i wydawał się trochę podejrzliwy.

Mama czekała na mnie przed szpitalem, ale już nie spanikowana, a wkurzona. Po raz kolejny kontaktowała się ze mną policja i chyba miała tego dość, więc zapowiedziała, że zamknie mnie w domu, co było oczywiście tylko jej gadaniem. Miałam jednak świadomość, że zaczyna coś podejrzewać. Nie była naiwna, ale sądziłam, że przez dotychczasowe przeboje, które im wszystkim zafundowałam, była do nich przyzwyczajona.

– Pamiętaj, że możesz mi powiedzieć o wszystkim – dodała, kiedy już skończyła mnie opieprzać. Akurat siedziałyśmy w jej samochodzie, na szpitalnym parkingu. Mama nie chciała na mnie krzyczeć, gdy prowadziła, więc musiałyśmy chwilę odczekać, aż się zupełnie uspokoi. – Jeśli masz jakiś problem...

– Jest okej – przerwałam jej, nie chcąc, aby drażyła temat. – Jeśli coś się wydarzy, dam ci znać.

Kobieta tylko westchnęła, ponieważ nie lubiła, gdy uspokajałam ją w taki sposób. Możliwe jednak, że widziała we mnie zmianę i chciała dać mi szansę na zbudowanie własnego szczęścia. Była moją matką, więc się o mnie martwiła, ale prosiłam ją kiedyś o zaufanie i na razie przynajmniej postanowiła mi go nie odbierać.

## ROZDZIAŁ 32

# Cisza przed burzą

– Chce ci się pić? – zapytałam. – A może zjesz jakiś owoc?

– Żartujesz sobie? – Widząc wzrok przyjaciela, zrezygnowałam z dalszych pytań. – Ciągłe dostaję pieprzone pomarańcze! Zjadłbym dobrą kanapkę z kurczakiem.

– Ale jeszcze nie możesz – powiedziałam. – Niedługo cię wypiszą. Na razie musisz żywić się zupami i owocami.

Na twarzy Maxa pojawił się grymas niezadowolenia. Siniaki ostatnio zmieniły kolor i już nie wyglądały tak przerażająco. Opuchlizna z oka i ust zeszała. Wyglądał o wiele lepiej. Gorzej było z jego żebrami i lewą ręką. Chyba to główne powody tak długiego pobytu tutaj. Regenerował się, w dodatku na lewej ręce miał założony czarny temblak.

– Jak mnie wypiszą, od razu idę zjeść coś dobrego. Najważniejsze, że mamy już wakacje, a ja zdałem, a pani Hale usunęła mi kilka jedynek, bo było jej mnie szkoda po pobiciu – mówił z przejęciem. – Gdybym wiedział, od razu bym ich wszystkich wziął na litość i wpadł pod jakiś samochód. Nie musiałbym się tyle uczyć.

Zmierzyłam go poważnym wzrokiem, ponieważ naprawdę wszyscy się o niego martwiliśmy.

– Czujesz się już lepiej? – zapytałam, przysiadając na krześle postawionym zaraz obok jego łóżka.

– Tak, o wiele lepiej. – Max poprawił włosy, które były w kompletnym nieładzie, pewnie dlatego, że cały dzień spał.

Zatrzymałam wzrok na ścianie, myśląc przez chwilę o prośbie Tony’ego. Zastanawiałam się, czemu akurat Max nie mógł wiedzieć o słowach tego mężczyzny.

– Pamiętasz coś z momentu, gdy straciłeś przytomność? – zapytałam, próbując określić, czy usłyszał cokolwiek.

Minęło kilka dni, mógł przecież sobie coś przypomnieć.

Chłopak się zamyślił. Wyglądał bezbrinnie w szpitalnej piżamie i przydługich włosach, które pewnie już teraz chciał podciąć.

– Miałem wrażenie, że coś mówi – wyjaśnił, jego spojrzenie uciekło w stronę okna. – Ale wszystko wydawało się zagłuszone.

Pokiwałam głową.

Wpatrywałam się w zielonobrazowe oczy chłopaka i przez chwilę chciałam powiedzieć mu prawdę – wyznać to, co wiem i poznać jego opinię na ten temat. Jednak Anthony martwił się o stan jego zdrowia,

dlatego wiadomość na pewno nie mogła pozostać dla niego obojętna. Może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli to on mu o wszystkim powie, kiedy Max zostanie wypisany ze szpitala.

Czasem się zastanawiałam, jakim cudem chłopak taki jak Max – na pierwszy rzut oka całkiem zwyczajny i uprzejmy, wplątał się w świat i środowisko, w którym żyje. Widziałam po nich wszystkich, że nie dostrzegają, jak bardzo niepokojące wydaje się ich życie dla obserwatora z zewnątrz. Mieszkali razem, prawdopodobnie nie mając kontaktu z rodzicami, do tego trzymali w domu broń i uczestniczyli w nielegalnych wyścigach, nie myśląc o przyszłości. Jak długo zamierzali to ciągnąć?

– Mogę cię o coś spytać? – zapytałam cicho, ponieważ atmosfera w sali szpitalnej sprzyjała raczej spokojnej rozmowie.

Od białych ścian odbijało się pomarańczowe światło zachodzącego słońca, za to do środka dostawało się delikatne i orzeźwiające powietrze. Siedziałam na krześle, tuż przy łóżku przyjaciela i ścisłałam jego dłoń. Obok mnie, na małym stoliku, mieściła się miska z owocami oraz nasze stygnące herbaty.

– Jasne – zachęcił mnie, wyraźnie zaintrygowany. Wiedziałałam, że brakowało mu towarzystwa i wrażeń w szpitalu.

– Co się stało z twoimi rodzicami? – zapytałam, od razu wywołując grymas niezadowolenia na jego twarzy. – Jeśli nie chcesz, nie musisz mi mówić.

– Spokojnie. – Uniósł dłoń, uśmiechając się delikatnie. – Nie będę od razu płakać, czy coś. Już dawno pogodziłam się z tym, że osoby, które sprowadziły mnie na świat, nigdy na rodziców się nie nadawały, tak że jeśli chcesz, możesz wiedzieć, co się stało.

Wpatrywałam się w Maxa z zainteresowaniem i szczerym zdziwieniem. Podejrzewałam, że tak jak Luke mógł nie mieć z nimi najlepszego kontaktu, ale nie sądziłam, że pałał do nich aż taką niechęcią.

– Mój ojciec był nałogowym hazardzistą, a matka alkoholiczką, więc szybko się okazało, że będę musiał pomagać rodzinie w codziennym oszukiwaniu. Miałem siedem lat, kiedy potrafiłem już okradać starszki w kościele albo ludzi w autobusach. O dziwo, pomimo nałogów rodziców, nie byliśmy najbiedniejsi – wytłumaczył, obserwując zachodzące za oknem słońce. – Mój wujek miał całkiem dobrze prosperujące kasyno w Brisbane, więc zaprosił nas do siebie, aby mój ojciec i brat mogli prowadzić ten biznes. Rodzice spakowali najważniejsze rzeczy, a całą resztę, wraz z długami, zostawiliśmy w Nowej Zelandii, rozpoczynając nowe życie pod zupełnie innym nazwiskiem. Dołączyliśmy do hazardowego biznesu wujka i właśnie w ten sposób, w wieku trzynastu lat, nauczono mnie wszelkiego kanciarstwa, ale i przy okazji oszukiwania bogatych, białych Europejczyków, którym wydawało się, że podczas wakacji mogą się jeszcze jakoś wzbogacić. Szło mi całkiem dobrze, ale po roku zaczynałem powątpiewać w słuszność tego wszystkiego. Nie zrozum mnie źle, bo nawet lubiłem tę adrenalinę – tłumaczył się, spoglądając na mnie, zapewne żeby sprawdzić moją reakcję. – Ale czułem, że to niebezpieczne i że kiedyś wpadnę przez nich w poważne kłopoty, poza tym zabierali większość pieniędzy dla siebie. Zresztą, rodzice częściej mnie wyzywali niż dziękowali za zarobek, więc ostatecznie wdrożyłem kilkumiesięczny plan ucieczki.

Domyślałam się, że część tej historii już znałam. Opowiadał mi ją, gdy spytałam go o to, jak poznał się z Lukiem.

– Resztę już wiesz – westchnął. – Wujek przejrzał mój plan i stwierdził, że trzeba się mnie pozbyć, a rodzicom najwyraźniej to wcale nie przeszkadzało. Uratował mnie Luke i w ten sposób znalazłem się tutaj.

– Szkoła nie robi ci problemów? – zapytałam, ponieważ wiedziałam, że tak, jak i ja, jest prawie pełnoletni, ale do osiemnastego roku życia powinien być pod czyjąś opieką.

– Mam to załatwione – wyjaśnił, mrugając do mnie porozumiewawczo. Oczywiście, nie zamierzał powiedzieć nic więcej.

Uśmiechnęłam się więc, nie zmuszając do dalszych zwierzeń. Wyciągnęłam tylko rękę, aby chwycić jego dłoń, ponieważ byłam pełna podziwu, jak dzielny był osobą.

– Jestem z ciebie dumna, Max – powiedziałam w końcu i chociaż nie znaliśmy się długo, przeszliśmy wspólnie tak wiele, że mogłam czuć się dumna, mając go u boku. – Nie chodzi mi tylko o twoich rodziców, ale też o szkołę. Cieszę się, że poprawiłeś wszystkie oceny.

Domyślałam się, że nikt mu tego dotychczas nie powiedział, ponieważ jego oczy się zaszklily, ale szybko otarł łzy, pociągając kilkakrotnie nosem.

– Nie wiem o co ci chodzi, ale nie zmusisz mnie, żebym w następnym roku zapisał się z tobą na rozszerzenie – powiedział przez zaciśnięte gardło, szybko chcąc zmienić temat.

Zaśmiałam się szczerze. Oczywiście, że zamierzałam go do tego namówić, ale nie musiał jeszcze o tym wiedzieć.

Zerknęłam na powieszony na ścianie zegar i wstałam z krzesła, puszczając jego ciepłą dłoń.

– A ty dokąd? – zapytał, przypatrując się moim działaniom.

– Na mnie już czas. – Włożyłam kurtkę. – Jutro rano będę pomagała Sky w malowaniu scenografii na występ. Zasiedziałam się.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

– Spokojnie! – Uśmiechnęłam się szyderczo. – Ty masz co robić. – Przeniosłam wymowny wzrok na stosik zeszytów, a w zamian usłyszałam jęk niezadowolenia.

– Bądź ostrożna – powiedział jeszcze, gdy kierowałam się do wyjścia.

Przystanąłam przy drzwiach i uśmiechnęłam się w jego stronę.

– Oczywiście.

\*\*\*

Zielona farba z impetem uderzyła o kartonową powłokę, rozpryskując się na niej.

– Uwważaj! – Przyjaciółka spojrzała na mnie srogim wzrokiem. – Omal mnie nie ochlapałaś!

– Może zajmiesz się konarem, a nie nachodzisz na moje liście – odparłam, próbując się opanować.

Nie dość, że zaangażowała mnie w malowanie sceny, to jeszcze miała czelność czepiać się o cokolwiek. Od rana siedziała z nią i innymi wolontariuszami w sali teatralnej i malowała krzaki, chmurki, balkony czy słoneczka.

– Jedziesz pojutrze do szpitala? – zapytała, przysiadając na podłodze.

Ja także zostawiłam prawie pomalowane już drzewo i dołączyłam do przyjaciółki. Odłożyłam pędzel i wyprostowałam obolałe nogi. Przysiadłam się obok Sky i zaczęłam wpatrywać w brudne od farby dłonie.

– Tak, chyba tak – odpowiedziałam – Razem z Lukiem mamy odebrać Maxa i zawieźć go do domu. Potem pojedę na przedstawienie.

– Wow. – Reakcja przyjaciółki zmusiła mnie, abym na nią spojrzała. Wydawała się zdziwiona. – Umawiacie się do szpitala. Między wami wszystko dobrze?

Nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć, ponieważ wczorajszego wieczoru Luke po prostu do mnie zadzwonił i zaproponował, żebyśmy odebrali go razem. Dotychczas pisał do mnie krótkie wiadomości, upewniając się, czy wszystko w porządku, ale nie wychodził poza *small talk*, przez co zaczynałam się denerwować. Nie miałam pojęcia, dlaczego nasza relacja stanęła w takiej dziwnej kropce i czemu żadne z nas nie potrafiło zebrać się do rozmowy z drugą osobą, ale najwyraźniej Luke, tak jak i ja czekał, aż Max zostanie wypisany ze szpitala i będę mieć ten durny spektakl za sobą.

Myślałam o tym, żeby zaprosić go na przedstawienie i w czasie przerwy z nim porozmawiać, ponieważ ostatnie wydarzenia mnie prześladowały i sprawiały, że czułam się coraz gorzej z ukrywaniem prawdy. Chciałam mu powiedzieć o rozmowie pomiędzy Allison i Masonem, bo oczekiwanie, aż Anthony coś wskóra, było dla mną męką, w dodatku kiedy teraz wiedziałam, że jakaś Risky żyje. Nie mówiąc już o tym, że Mason mnie pocałował i gdyby Luke się o tym dowiedział, urwałby mu chyba głowę podczas przedstawienia, o ile Mason się w ogóle na nim pojawi. Mieliśmy wolne, a przedstawienie stanowiło pożegnanie ostatnich klas, nie było to jednak obowiązkowe wydarzenie, chociaż w jego organizację zaangażowało się sporo osób.

Ze względu na ryzyko bójki lub kłótni pomiędzy Masonem a Lukiem, wiedziałam, że nie mogłam powiedzieć temu drugiemu o ostatniej z trzech tajemnic, ale pierwszą, dotyczącą spisku Allison i Masona, w końcu chciałam się podzielić i poznać jego opinię na ten temat. Miałam nadzieję, że się przede mną otworzy i powie mi, co kombinuje i czemu robił to sam.

– On jest często taki... nieobecny – westchnęłam.

– Po prostu powiedz mu, że bardzo go lubisz – zaproponowała przyjaciółka, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Żeby był bardziej arogancki? Zapomnij.

– Mogę pogadać z Michaelem, żeby z nim porozmawiał...

– Nie! – przerwałam jej, wydzierając się prawie na całą salę teatralną. – Nie mów o tym swojemu chłopakowi. Jeszcze tego brakuje, żeby idealna para próbowała pomóc nierozumiejącym się ludziom.

Sky przewróciła oczami, ale dobrze wiedziałam, o czym mówię. Oni farbowali sobie nawet

nawzajem włosy.

– Dobra, ale nie miej potem pretensji i nie gadaj, że Luke jest dupkiem – powiedziała, wstając. – Bo oboje macie problemy z komunikacją.

– Ale on jest dupkiem – mruknęłam, bo co jak co, ale tego tytułu mu nigdy nie odbiorę.

– Który ci się podoba i z którym się całowałaś – dodała, szczerząc się głupkowato.

Żałowałam, że jej o tym powiedziałam.

– Brakowało mi tego – powiedziała nagle.

– Czego? – Przerwałam ruch pędzlem, którym z nudów zamalowywałam białe kropki na makiecie w miejscu, gdzie była kora drzewa.

– Tych rozmów, o chłopakach i codzienności... – wytłumaczyła, delikatnie się uśmiechając. – Dawno nie było tak...

– ...normalnie? – skończyłam za nią, doskonale wiedząc, co ma na myśli.

– Od tamtych wyścigów jeszcze więcej się zmieniło – zaczęła, skupiając swój wzrok na pomalowanej już części kartonu. – Kiedy Jessica wyjawiała twój sekret... Ja nie mogłam zareagować. Chciałam cię jeszcze raz za to przeprosić.

Nie sądziłam, że wciąż się tym zadrecza.

– To już się stało, Sky – westchnęłam, wzruszając ramionami. – Nie wrócisz do tego.

– Wiem – przyznała mi rację. – Ale zawsze mogę się poprawić i być lepszą przyjaciółką. Co powiesz na wieczór z filmem, dziś wieczorem, u mnie?

– Z chęcią. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Zajęłyśmy się więc sprzątaniem naszego stanowiska pracy, a właściwie stanowiska obijania się. Skierowałyśmy się do drzwi. W łazience dokładnie obmyłyśmy ręce z farby, więc mogłam przygotować się do wyjścia ze szkoły. Spektakl miał się odbyć za dwa dni, więc Sky musiała jeszcze zostać na ostatniej próbie, bo brała w nim udział.

Pożegnałam się z przyjaciółką i opuściłam salę teatralną, kierując się pustym korytarzem do wyjścia. W szkole byli tylko uczestnicy koła, ewentualnie klubów sportowych, ponieważ potrafili trenować nawet podczas letniej przerwy.

Coś przykuło moją uwagę. Opierający się o moją szafkę chłopak uśmiechnął się do mnie, co oczywiście odwzajemniłam.

– Czekasz na mnie? – zapytałam, kiedy byłam już wystarczająco blisko.

– Nie byłem pewny, czy będziesz zaglądać do swojej szafki. Skończyłem trening i stwierdziłem, że zaryzykuję i chwilkę na ciebie poczekam – odparł Drake, wzruszając krótko ramionami. – Nie widziałem cię w sali.

– Byłam ze Sky umyć ręce – wytłumaczyłam. – Cały dzień spędziłam na malowaniu sceny.

– Och, ciekawie! – Zaśmiał się.

– Więc, co chciałeś? – zapytałam, domyślając się, że bez powodu nie opiera się o moją szafkę.

– Chciałem się upewnić, czy wciąż chcesz iść ze mną na spektakl?

Zauważyłam idącego w naszym kierunku Luke'a, więc zmarszczyłam brwi, ponieważ w czasie wakacji prędej spodziewałabym się w tej szkole prezydenta Stanów Zjednoczonych.

– Hej – odezwałam się pierwsza, wciąż obserwując go z nieskrywanym zdziwieniem. Chciałam, żeby jak najszybciej wyjaśnił powód swojej wizyty w tym budynku. Zaczynałam się o niego martwić.

Luke, jak zawsze zresztą, mógłby skierować się prosto na czyjś pogrzeb. Na jego torsie w ładny sposób układała się czarna koszulka z białym napisem. Do tego oczywiście czarne spodnie podkreślające nogi i tego samego koloru buty.

– Cześć – odparł krótko, zerkając wymownie na Drake'a, po czym wrócił spojrzeniem na mnie. – Szukałem cię.

– To do zobaczenia – mruknął Drake, decydując się na pozostawienie mnie samą z blondynem. – Cześć.

Zwróciłam się w stronę szafki, otwierając ją z trudem, bo często się zacinała i podejrzewałam, że to przez to, że ktoś kiedyś się do niej włamał, ale może po prostu chciałam znaleźć winnego. Potrzebowałam wyciągnąć z niej kilka zeszytów i podręczniki.

– Do zobaczenia? – Luke powtórzył słowa Drake'a, opierając się o szafkę znajdującą się obok mojej.



– Do zobaczenia gdzie? I kiedy? Z tego co wiem, jesteście już w trakcie wakacji.

Westchnęłam. Nie miałam pojęcia, o co chodziło mu z nagłym przepytywaniem mnie i czemu tak bardzo czepiał się słów Drake'a.

– Co cię to obchodzi? – Próbowałam go zignorować i spokojnie wpakować książki do swojej torby. – Byłeś u Maxa? Jak się czuje?

To było trudne. Czułam jego ładny zapach i ten świdrujący mi na wylot duszę wzrok. Był za blisko, żebym mogła normalnie funkcjonować. To frustrujące, bo myślałam tylko o tym, jak przez ostatni tydzień za nim tęskniłam. Jak bardzo tęskniłam za jego bliskością i chciałam, aby w końcu było między nami normalnie.

– Obchodzi mnie to – powiedział, wciąż nie przestając na mnie patrzeć. – Ty mnie obchodzisz.

Spojrzałam na niego, otwierając szeroko oczy. Przez chwilę czekałam na jakąkolwiek dalszą reakcję ze strony chłopaka, która wskazywałaby, że robi sobie ze mnie jaja. Po chwili lekko speszona odwróciłam wzrok i kontynuowałam poprzednie czynności.

Luke się cicho zaśmiał, co musiałam zignorować. Nie miałam ochoty na te głupie docinki.

– Idziesz na piątkowy spektakl? – zapytałam, zamykając szafkę. – Moglibyśmy wziąć Maxa ze sobą, skoro prawdopodobnie wyjdzie wtedy ze szpitala...

Ruszyłam w kierunku wyjścia, a Luke mi towarzyszył. Przyznam, że chodzenie z nim po szkole zawsze było dla mnie nietypowym zajęciem.

– Nie – odparł. – To gówno. Poza tym pojawiłem się tu tylko dlatego, że szukałem ciebie i nie zamierzam przez najbliższy czas wracać do budy. Max zapewne również.

– Aha – skomentowałam.

Luke przepuścił mnie w drzwiach. Na zewnątrz jak zawsze było ciepło i przyjemnie.

Nie zależało mi, żeby Luke był na przedstawieniu. Chciałam, żeby po prostu jak najwięcej z nas wspierało Sky. Ale zrobiło mi się przykro, kiedy mi odmówił. Wciąż było między nami sporo niedopowiedzeń, a po ostatnim wydarzeniu nawet ze mną normalnie nie porozmawiał. To bywało męczące, bo przypominało gonienie czegoś, co nigdy nie będzie moje.

Chciałam, aby dzielił się ze mną tym, co naprawdę czuje.

– Chodź, podwożę cię – zaproponował, kierując się w stronę samochodu swojej przyjaciółki, który najwyraźniej często pożyczał. Szliśmy przez chwilę w ciszy, aż postanowił ją przerwać. – A ty? – Otworzył mi drzwiczki, wpuszczając do środka i po chwili również znalazł się w samochodzie. Gdy spostrzegł, że nie wiem, do czego nawiązuje, powrócił do poprzedniej rozmowy. – Idziesz na ten spektakl?

– Tak, idę – odpowiedziałam, przyglądając się jak prowadzi. Wyglądał całkiem atrakcyjnie za kółkiem i nagle wydawało mi się to komiczne, bo najwyraźniej potrafił sprawić, że wszystko, czego dotyczył, stało się w jakiś sposób pociągające. – Sky będzie tam występować. Przydałoby się ją wesprzeć.

– Przydałoby się, ale nie trzeba. To tylko durne przedstawienie, jeśli chcesz, możesz ją sama wspierać.

Większość drogi pokonaliśmy w ciszy. Cieszyłam się, że mój dom od szkoły dzieli niewielka odległość. Odetchnęłam, widząc na końcu drogi moje osiedle.

– Czemu nic nie mówisz? – zapytał, włączając radio.

Akurat zaparkował pod moim domem i chyba liczył na dłuższą rozmowę, ponieważ obrócił się w moją stronę, obserwując mnie z zafascynowaniem. Nie zamierzałam ulegać jego pięknemu uśmiechowi, ładnie ułożonej fryzurze ani wyraźnie zarysowanym mięśniom. Nie ma opcji. Nie byłam osobą, która będzie się z kimś całować, a potem tak po prostu udawać, że to nie miało miejsca.

Złapałam za klamkę i otworzyłam drzwiczki.

– Skoro nie chcesz iść ze mną, pójdę z Drake'em – powiedziałam w końcu, wysiadając z auta. – Cześć – pożegnałam się, trzaskając drzwiczkami i zostawiając go samego w zupełnym osłupieniu.

\*\*\*

– Już cię nie boli? – zapytałam, spoglądając na podnoszącego się z łóżka przyjaciela.

– Nie – odparł, podczas gdy na jego twarzy można było zauważyć oznaki bólu.

Przewróciłam oczami, a po chwili spojrzałam na Luke'a, który podpierał jedną ze ścian.

– Wyglądasz, jakbyś umierał z bólu – stwierdził.

Max mocno przytrzymał się krawędzi łóżka, próbując wstać. Wyglądał dobrze, pomimo grymasu.

Ponoć żebra miał już w dobrym stanie, tak jak i rękę, która musiała do końca zregenerować się w temblaku.

– Chcę wrócić do domu. – Wyprostował się, przez chwilę próbując złapać równowagę.

Wstałam z krzesła i od razu do niego podeszłam. Podtrzymałam go na wszelki wypadek.

– Dzięki, New York. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który od razu mnie uspokoił. – Można na ciebie liczyć. Przynajmniej na ciebie. – Skierował wzrok na trochę oddalonego od nas Luke'a.

– To nie jest twoja niańka – westchnął tamten, przenosząc spojrzenie z komórki na nas. – Effie, puść go. Jest w stanie chodzić.

Nim Max zdążył cokolwiek odpowiedzieć, co zapewne zakończyłoby się kłótnią, do sali wszedł lekarz.

– Jak się dziś czujemy? – Uśmiechnął się szeroko, przeglądając kartę. – Powrót do domu.

– Wreszcie! – Na twarzy Maxa pojawił się szeroki uśmiech.

– Taaa – parsknął Luke, włączając się do rozmowy. – Czy on na pewno nie powinien zostać tu dłużej? Macie jakieś roczne karnety? Cokolwiek?

Podczas gdy ja piorunowałam go wzrokiem, lekarz tylko się zaśmiał.

– Trzymaj się, Max. – Zwrócił się stronę drzwi, widocznie sprawdziwszy to, co chciał. – A wy się nim opiekujcie.

Wyszedł. Szczerze powiedziawszy, długo tu nie zabawił.

– Dobra, jesteś gotowy? – zapytał w końcu Luke, odsuwając się od ściany. – Musimy wychodzić, jeśli chcemy zdążyć na ten idiotyczny spektakl.

– Jedziesz tam? – Spojrzałam na niego. – Ponoć to gówno – zacytowałam jego słowa.

Szczerze mówiąc, bardzo mnie zaskoczył swoją nagłą decyzją. Przez ostatnie dni ignorowałam jego wiadomości, bo byłam po prostu zirytowana, ale w piątek postanowiłam pojechać z nim po Maxa, bo im to obiecałam. Byłam pewna, że zrobimy swoje, spędzimy trochę czasu i zostawię ich w końcu, jadąc na spektakl, który miał się odbyć już niebawem.

Przyjrzałam mu się uważnie, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Rozmyśliłem się. – Wzruszył ramionami. – Wychodzimy – oznajmił, kończąc temat, po czym złapał za torbę z rzeczami przyjaciela i skierował się do wyjścia.

– A temu co? – zapytał w końcu Max, który przystanął przy mnie i tak jak ja wpatrywał się z niepokojem w drzwi, za którymi zniknął Luke.

– Mnie nie pytaj – westchnęłam. – Sama się zastanawiam.

Wyszliśmy na teren parkingu. Luke czekał już przy białym samochodzie, przy którym stał również niezadowolony Anthony. A więc jego też zmusił do pójścia na spektakl?

Obserwowałam Luke'a, który palił z szatynem papierosa.

– Kończysz? – zapytałam wreszcie, bo z niewiadomych powodów byłam zirytowana jego zachowaniem.

– Tak – odpowiedział, wypuszczając dym. – Zadowolona?

– Z czego? – zapytałam, przyglądając się jak wyrzuca niedopałek.

Zajęliśmy z Makssem miejsca na tylnej kanapie. W lusterku wstecznym widziałam, jak oczy Anthony'ego z niewiadomych przyczyn ciskają we mnie niewidzialne błyskawice. Czemu to ja zawsze byłam winna nagłym i głupim pomysłem Luke'a? Przecież nie zapraszałam na przedstawienie jego przyjaciół i z pewnością nie zaprosiłabym Fletchera.

– Wszyscy będą wspierać Sky na tym głupim teatryku – wytłumaczył Luke, wsiadając razem z Tonym do auta. Jego przyjaciel wyjechał z parkingu, podczas gdy on obrócił się jeszcze na siedzeniu w moją stronę. – Możesz przestać udawać, że idziesz tam z Drakiem.

Prawie zakrztusiłam się własną śliną.

– Że co, proszę!?

Luke zmarszczył czoło, przyglądając mi się w zdziwieniu.

– Ty serio z nim idziesz? – zapytał, wprawiając mnie w stan większego zdenerwowania.

– Chryste – mruknął pod nosem Anthony.

– Nie, na niby – odparłam sarkastycznie.

– Możemy się pośpieszyć? – Nagle przerwał nam Max. – Jestem głodny, a wiecie, że wtedy bywam marudny.

Jak on mógł sobie pomyśleć, że specjalnie go okłamałam na temat tego, z kim idę na przedstawienie? Jak bardzo był pewny siebie, skoro myślał, że próbuję wzbudzić w nim jakąś chorą zazdrość i wymyśliłam sobie spotkanie z Drakiem?

Przez resztę drogi milczałam, wsłuchując się w Maxa, który opowiadał coś o dniach spędzonych w szpitalu. Wyprosił nawet u Tony'ego, abyśmy podjechali do McDonalda, ponieważ jak sam powiedział, był bliski omdlenia i musiał koniecznie zjeść burgera.

Zajechaliśmy pod McDrive.

– Co bierzecie? – zapytał nagle Max, zachęcająco na nas spoglądając.

– Nic – odparliśmy równocześnie z Lukiem.

– Uroczo.

Miałam ochotę uderzyć Fletchera za każdy komentarz z jego strony.

– Dobra – Max zignorował to, co do niego mówimy, i nachylił się w stronę siedzącego przed nim kierowcy. – Wezmę shake'i. Od razu poprawią wam humor.

Podał pełne zamówienie i już po jakimś czasie jechaliśmy w stronę szkoły z shake'ami w dłoniach i towarzyszącym nam zapachem burgera i frytek Maxa, które zdecydowałam się jednak mu podkraść.

Kiedy byliśmy bliżej miejsca docelowego, na moment odpłynęłam myślami do zachowania Luke'a i rozmowy, którą chciałam z nim odbyć, skoro już zdecydował się pojawić na spektaklu. Nie wiedziałam, jak zareaguje na informacje o Masonie i Allison, ale może w zamian on również by mi zaufał i powiedział, czy rzeczywiście coś ukrywa.

Po ostatnim pocałunku i słowach Masona już nie podejrzewałam go o bycie mordercą i chociaż reszta wciąż utrzymywała, że to całkiem poważny kandydat, nie usłyszeli, co takiego przekazał mi Cole. Nie mógł zabić Ricka, skoro był aż tak zdeterminowany, żeby się zemścić.

Teraz pozostawało tylko jedno pytanie: kto był mordercą i kiedy się ujawni?

Zamyśliłam się, popijając waniliowego shake'a tak długo, aż się skończył. W pierwszej chwili nawet tego nie spostrzegłam, przez co w samochodzie rozbrzmiał dźwięk siorbiącej słomki.

– Zaraz ją zabiję. – Usłyszałam głos Tony'ego.

– Nie chcę cię martwić, New York – powiedział spokojnie Max. – Ale tam już nic nie ma – dodał, wskazując pusty pojemnik po napoju.

– Co ty powiesz? – zapytałam, wplatając do swojej wypowiedzi odpowiednią ilość sarkazmu.

Anthony akurat wjeżdżał na szkolny parking. Wszyscy wysiedliśmy z auta. Mijał nas tłum uczniów zmierzających do środka, z zaangażowaniem rozmawiających o zakończeniu roku i pierwszych dniach wolnego.

– Effie!

Nagle usłyszałam, że ktoś mnie woła, więc zaczęłam się rozglądać.

– Czyli to jednak prawda – powiedział Luke, kierując wzrok w kierunku schodów prowadzących do drzwi wejściowych, więc zrobiłam to samo. – Umówiłaś się z nim.

Zauważyłam uśmiechniętego Drake'a.

Nie chciałam wyklócać się teraz z Lukiem, więc nie zamierzałam nawet zaczynać dyskusji odnośnie do tego, że nie każde spotkanie dziewczyny i chłopaka musi być od razu randką.

– Ja już pójdę – powiedziałam niepewnie, podczas gdy reszta wpatrywała się we mnie. Popatrzyłam jeszcze na Luke'a, który stał po tej samej stronie auta, co ja. – Musimy pogadać.

ROZDZIAŁ 33  
Lucas Tate: jechaliśmy  
na przedstawienie,  
trafiliśmy do cyrku

– Musimy pogadać.

Luke wpatrywał się w Effie w niemałym szoku, ponieważ był pewien, że dziewczyna jest na niego zła i pomimo zmiany zdania i pojawienia się na spektaklu, nie będzie chciała z nim rozmawiać.

– Teraz? – zapytał, spoglądając w stronę czekającego na dziewczynę Drake’a.

Chociaż podobała mu się wizja nagłej zmiany planów Effie, nie potrafił tego na niej wymusić, bo po prostu wiedział, że po pierwsze, by się nie zgodziła, a po drugie, wkurzyłaby się jeszcze bardziej. Luke nie mógł uwierzyć, że naprawdę wybierała się z kapitanem drużyny rugby na randkę na jakieś denne przedstawienie, kiedy to on całował ją w samochodzie.

I nigdy nie wrócił do tego tematu, ale dotychczas nie wydawało się to dla niego tak wielkim problemem.

– Na przerwie – wytłumaczyła dziewczyna, nie przestając przyglądać się uważnie Luke’owi. W jej oczach rozbłysła nadzieja. – Dobrze?

Kiwnął w odpowiedzi głową, przez co na twarzy dziewczyny rozkwitł ładny uśmiech. Dotychczas wydawała się mu podenerwowana, ale na moment znowu powróciła do dawnej siebie.

Zerknęła jeszcze w stronę przyjaciół Tate’a i odeszła do chłopaka, którego Luke zdążył wyzwać w swoim umyśle na wszystkie możliwe sposoby. Effie dobiegła do Drake’a i przytuliła go na powitanie, a potem roześmiała się, gdy coś powiedział.

Palant jeden, myśli, że jest zabawny.

Ruszyła przed siebie, a Drake zaraz za nią.

– Chodźcie – zachęcił ich Anthony, kierując się w stronę budynku. – Pozostali czekają na nas pewnie w środku.

Luke szedł przed siebie, wylewając żale na przyjaciół, bo pomyślał, że skoro Effie była aktualnie z jakimś typem i on musiał cierpieć, to równie dobrze oni też mogli.

– Nie mogę się doczekać wspaniałego przedstawienia w moim ulubionym budynku, w sali pełnej fałszywych znajomych, którzy przez ostatnie miesiące tylko plotkowali na mój temat. Doprawdy, będzie wspaniale, a gra aktorska Sky jest na pewno świetna, bo czego ta dziewczyna nie potrafi...

Skierowali się do środka. Pod salą teatralną zauważył Michaela, który rozmawiał ze Skylar przebraną w jakiś dziwny strój, który przypominał obrus. Pomimo upiornego makijażu dziewczyna ochoczo opowiadała mu o czymś, zapewne o przygotowaniach do spektaklu, ponieważ sprawiała wrażenie

podekscytowanej.

Luke naprawdę nie rozumiał, dlaczego sam to sobie robił i przychodził do szkoły w wolny dzień.

– Jednak się zdecydowałeś? – zapytał Michael, z zadowoleniem spostrzegając trójkę przyjaciół. Wyglądało na to, że kumpel naprawdę mu zaimponował.

– Skoro są tu wszyscy, to ja także musiałem się pokazać – odpowiedział Luke, wzruszając ramionami.

Anthony zmarszczył brwi.

– Ale to ty mi kazałeś przyjść – powiedział, przy okazji zdradzając go przed resztą. – I Max też o niczym nie wiedział. Dosłownie zmusiłeś nas...

– Dobra już – warknął blondyn. – Idźcie zająć miejsca.

Uczniowie wchodzili do przestronnej sali, podczas gdy nauczyciele przy drzwiach pośpieszali ich, zapewne chcąc rozpocząć całe wydarzenie jak najszybciej, aby mieć to z głowy. Luke i towarzyszący mu przyjaciele także podeszli kilka kroków w stronę wejścia, czekając aż wszyscy dostaną się do środka, aby zająć miejsca.

Tate miał po prawej stronie Maxa, za to po lewej Michaela. Anthony z kolei wybrał miejsce tuż obok Evansa i jakiejś ładnej dziewczyny, która uśmiechnęła się widząc, że Fletcher się do niej przysiada. Luke przewrócił oczami, ponieważ czasem nie mógł uwierzyć w powodzenie, które Tony wciąż miał w szkole, chociaż już tu nie uczęszczał.

Luke zerknął na skupionego na scenie Michaela. Nie zauważył obok niego Skylar.

– Kiedy zaczniesz się to gówno? – zapytał w końcu, nie mogąc już wysiedzieć na tym niewygodnym miejscu.

– Cicho bądź, kretynie.

Luke energicznie się odwrócił, żeby się upewnić, że się nie pomylił.

– Co tu robisz? – zapytał, przyglądając się Emily.

– Chodziłam do tej szkoły?

Jasnowłosa dziewczyna jak zwykle patrzyła na niego jak na osobę z bardzo niskim ilorazem inteligencji, ponieważ miała go za debila, ale jakimś cudem się przyjaźnili. Ku zdziwieniu Luke'a wyglądała naprawdę ładnie i chyba nawet się umalowała. Na co dzień tego raczej nie robiła, próbując zachować status hipiski biegającej po łące pełnej kwiatów i surfującej wśród fal.

Luke nie znał bardziej sarkastycznej i zgryźliwej osoby niż Emily. Może jedną, ale ta dziewczyna była już dla niego przeszłością.

– Obróć się i w spokoju czekaj na początek przedstawienia. Jak grzeczne dziecko. Chociaż raz w życiu.

Zamierzał zrobić to, co mu kazała, ale wtedy spostrzegł, kto jej towarzyszy i westchnął, ponieważ najwyraźniej na małe, szkolne przedstawienie, rzeczywiście postanowiło zlecieć się całe miasto. Może wszyscy chcieli zobaczyć wybitną grę aktorską Sky?

– Jake? – Luke wpatrywał się w brata Effie. – Co tu robisz?

Wiedział, że ostatnio on i Emily randkowali, co wydawało mu się wyjątkowo dziwne, bo przecież to był brat Effie. Tej samej Effie, z którą on... No właśnie. Sam nie wiedział, na czym stała ich relacja i chyba dzisiejsze przedstawienie miało być podsumowaniem ceny, jaką płacił za ucieczkę od rozmowy o swoich uczuciach. Jechał na przedstawienie, a trafił do cyrku, ponieważ karma się na nim mściła.

– Przyszedłem obejrzeć spektakl – wytłumaczył mu ze spokojem brunet.

Luke był na granicy opanowania. Nie dość, że Effie przyszła z jakimś palantem, to jeszcze pojawia się tu jej wiecznie zadowolony z życia brat.

– Napatrzyłeś się? – Emily pstryknęła przed jego twarzą, wrywając go z zamyślenia. – Teraz możesz się już odwrócić.

Nie miał siły na niepotrzebne wymiany zdań.

– Widziałeś Effie? – zapytał najlepszego przyjaciela.

Max spojrzał na niego ze szczerym zdziwieniem, ale nie zamierzał skomentować nagłego zainteresowania dziewczyną.

– Tam jest.

Nikt nie podejrzewał, że to właśnie Anthony zauważył ją pierwszy. Luke zerknął w kierunku, który

wskazywał mu przyjaciel, i ich spostrzegł. Oddaleni od nich o trzy lub cztery rzędy, siedzieli Effie i Drake, który patrzył na dziewczynę z ogromną adoracją.

Luke nie wiedział czemu, ale ten widok sprawił, że poczuł się nagle przytłoczony i zagubiony.

– Czy ona się śmieje? – zapytał chłopaków, nie mogąc napatrzeć się na radosny uśmiech Effie. Lubił ją obserwować, gdy była tak szczęśliwa, ale było mu niedobrze na myśl o tym, że jakiś inny chłopak wywoływał na jej twarzy to szczęście. To powinien być on.

– Tak – odpowiedział Max. – Ale to nie jest dziwne. Słyszałem, że Drake to naprawdę zabawny gość.

Spojrzał na przyjaciela. Max wciąż ze spokojem patrzył na dwoje ludzi przed nimi, chyba nie będąc świadom tego, jak bardzo jego słowa zirytowały Luke'a.

– Uspokój się już, Luke – nakazał w końcu Anthony, wyraźnie rozdrażniony zachowaniem przyjaciela.

– Ta zazdrość źle na ciebie wpływa – dodał Michael.

Luke parsknął, wyzywając ich w myślach.

Idioti. Przecież nie był zazdrosny. Po prostu czasem miał ochotę urwać niektórym głowę i kopnąć ją gdzieś daleko. Tak po prostu.

– Nie jestem zazdrosny – powiedział, na co reszta się zaśmiała, nawet siedząca za nimi Emily i Jake.

Nagle nieznany wszystkim chłopak zasłonił im widok na Effie i Drake'a.

– Co ten debil robi? – zapytał oburzony Luke, wskazując na chłopaka, który rozmawiał ze znajomym, jakby nie zamierzał zająć miejsca. – Czemu nie siada?

– To tutaj dają popcorn?! – zapytał Max, najwyraźniej zauważając paczkę tego przysmaku w dłoni chłopaka.

Cierpliwość Luke'a pomału się kończyła.

– Powiedzmy mu coś – zaproponował Michael, który jak zwykle jako jedyny dostrzegał rozdrażnienie młodszego kumpla. Luke doceniał go w takich momentach, naprawdę go doceniał.

– Ej! – krzyknął w końcu Luke, mając nadzieję, że zwróci uwagę nieznanego za pierwszym razem.

Zdezorientowany chłopak obrócił się w ich kierunku. Luke dostał szansę, aby coś mu powiedzieć, ale wtedy głos zabrał jego przyjaciel – chociaż, po tej akcji – były już, przyjaciel.

– Skąd masz popcorn?!

Cała trójka spojrzała na Maxa, który tylko się uśmiechnął.

– Spokojnie chłopaki, sytuacja opanowana – powiedział, poklepując Luke'a po ramieniu.

Naprawdę miał ochotę go uderzyć, ale Max wciąż miał ramię na temblaku, więc wiedział, że byłoby to nieludzkie z jego strony.

Nim jednak chłopak zdążył mu odpowiedzieć, światła przygasły, a nauczyciele siedzący na końcach sali kazali wszystkim usiąść, w tym głównemu bohaterowi ostatniej sytuacji.

Pojawili się pierwsi aktorzy i chociaż Luke'a bardziej interesowała dziewczyna siedząca kilka rzędów przed nim, postanowił skupić się chociaż trochę na odgrywanym dramacie. Po dziesięciu minutach nieudolnej gry aktorskiej miał już zdecydowanie dość i potrafił myśleć tylko o tym, co takiego ma mu do powiedzenia Effie.

Miał aktualnie za dużo problemów. Sprawa, która nie dawała mu spokoju, okazała się jeszcze bardziej prawdopodobna i naprawdę nie wiedział, co miał zrobić. Kiedy wczorajszego wieczoru rozmawiał z Anthonym i przekazał mu, co wie od Effie, tylko upewnił się w swoich podejrzeniach.

Risky żyła i nie potrafił stwierdzić, czy to dobra wiadomość.

Wiedział, że coś wisi nad nimi wszystkimi i lada moment poznają całą prawdę. Był przerażony, bo miał również świadomość, że to nie on będzie celem osoby, która chce ich skrzywdzić. Dotychczasowe bomby czy groźby były skierowane w stronę Effie. To ona była celem, ponieważ Luke popełnił błąd i postanowił się do niej zbliżyć. Nie mógł pozwolić, aby zapłaciła za tę jedną, niby nic nieznaczącą, pomyłkę.

Nim zdążył się zorientować, co się dzieje, światła zapaliły się ponownie, a niektórzy uczniowie wstali z miejsc.

– Koniec? – zapytał z nieskrywaną nadzieją.

– Nie, to przerwa – odpowiedział Anthony. – Czy ty w ogóle jesteś przytomny?

Luke parsknął, nie mogąc uwierzyć, że jego przyjaciel sądził, że będzie skupiać się na biegającej

i krzyczącej coś Skylar czy jej koleżkach z koła artystycznego.

Podniósł się z miejsca, prostując z ulgą nogi. Odszedł od przyjaciół, żeby w tłumie osób ze szkoły znaleźć tę jedną dziewczynę i dotarł ostatecznie do korytarza przed wejściem. Effie opierała się o ścianę i czekała na niego z uśmiechem, przez co trochę się uspokoił.

Nic nie mówiąc, podszedł do niej i poprowadził ją pustym korytarzem, sprawdzając przy okazji, czy któraś z klas nie jest otwarta. Wreszcie trafiła się jakaś, więc weszli do środka. Stali teraz naprzeciwko siebie, sami, w zupełnej ciszy.

– A więc? – zapytał Luke, opierając się na jednej z ławek, podczas gdy Effie rozglądała się nerwowo i nie wiedziała, od czego zacząć.

Luke podrapał się po karku, ponieważ nie miał pojęcia, czy sam nie powinien rozpocząć rozmowy o tym, co ostatnio między nimi zaszło.

– Effie...

– Max i ja podsłuchaliśmy rozmowę Masona i Allison – powiedziała, całkowicie zbijając go z tropu.

Zmarszczył brwi, przyglądając się jeszcze bardziej zestresowanej dziewczynie.

– Jakiś czas temu zauważyłam, że idą razem za szkołę, więc poszliśmy za nimi – wyjaśniła, bawiąc się nerwowo palcami. – Mówili o tobie... Podejrzewają, że coś ukrywasz. Allison rzeczywiście spiskowała z nim przeciwko tobie i specjalnie powiedziała mi o Madison. Do tego uważają, że współpracujesz z mordercą...

Luke zamrugał, czując rosnącą panikę, podczas gdy Effie zawiesiła na nim już pewniejsze spojrzenie, które wymagało tylko i wyłącznie prawdy.

– Kim jest Risky i dlaczego ją chronisz przed policją?

Nie chciał, aby w końcu się dowiedziała. Tak naprawdę nie chciał, aby ktokolwiek z jego przyjaciół o tym wiedział, chociaż po ostatnich wydarzeniach i informacjach, które zdobyli, Anthony na pewno się wszystkiego domyślał i tylko czekał, aż Luke zdecyduje się z nim szczerze porozmawiać.

Morderstwo sprzed roku, o którym wspomniała Effie podczas wieczoru z pizzą i raportami, było im znane. Sprawa nie należała do najprzyjemniejszych i dotyczyła ich byłej przyjaciółki, Risky. To ona zabiła tamtego chłopaka i jeśli morderstwo było łądzaco podobne do zabójstwa Ricka i późniejszych osób, w rzeczywistości ona za to wszystko odpowiadała.

Luke nie rozumiał tylko, czemu miałyby to zrobić i dlaczego za cel obrała sobie akurat ludzi z jej szkoły, w szczególności osoby związane z drużyną rugby. Czemu miałyby chcieć zaszkodzić Rickowi? Rozumiałby, gdyby po tym wszystkim, co zrobiła, obrała sobie za cel ich grupę, chociaż to zapewne znowu złamałoby mu serce. Ale jakie miała motywy, mordując inne osoby?

Chciał poznać motywację Risky, nim będzie za późno i dostanie się do Effie. Dlaczego jednak nie poszedł ze swoimi podejrzeniami na policję i nie wydał dziewczyny?

Zacisnął dłoń w pięść. Niektóre uczucia czyniły ludzi słabymi.

– Nie mogę ci powiedzieć – wyszeptał słabo. – Jeszcze nie.

Dziewczyna wpatrywała się w niego w szczerym zdumieniu, ponieważ zapewne po wszystkim, co ostatnio przeszli, oczekiwała prawdy.

I Luke nienawidził siebie za to, że będzie musiał ją skrzywdzić, aby nie zbliżała się do najmroczniejszej części jego przeszłości. Bał się, że to wszystko ją pochłonie i sprawi, że i ona zniknie, tak jak znikali z jego życia wszyscy inni.

Nie chciał znowu tracić kogoś ważnego.

Wpatrywał się w zmartwioną twarz dziewczyny, chcąc ją pocałować i przytulić, ale nie mógł. Nie mógł pozwolić, aby uczucia po raz kolejny nim zawładnęły i uśpiły jego czujność. Musiał skupić się na odnalezieniu Risky.

– Nie mogę, przepraszam – dodał, widząc po dziewczynie, że właśnie łamie jej serce. – Daj mi czas.

– Ile? – zapytała, mrugając. Brązowe kosmyki jak zwykle opadały jej częściowo na twarz, przez co miał ochotę zaczesać je za jej ucho, bo lubił widzieć ją w całości. Powstrzymał się jednak, nie chcąc dać jej kolejnej nadziei.

Czasem nienawidził siebie, bo nauczył się toksycznych zachowań. Nie umiał prosić ludzi o pomoc. Nawet kiedy desperacko jej potrzebował.

– Nie wiem – stwierdził słabo. Bolała go myśl o tym, co jej mówił, ponieważ wiedział, że nie tego

chce. – Pewnie spektakl już się zaczął. Idź do Drake'a i spędź ten wieczór z kimś normalnym. Proszę.

Dziewczyna ciężko westchnęła, a jej brązowe oczy zabłyśły szczerym smutkiem i rezygnacją.

– Czemu bawisz się moimi uczuciami, Luke? – zapytała, nie kryjąc złości. – Raz mnie całujesz i obiecujesz, że w końcu będzie dobrze, a potem znikasz i nie odzywasz się do mnie, sprawiając, że czuję się zupełnie niepotrzebna... – Odetchnęła, wypuszczając spomiędzy drżących warg powietrze, zapewne tylko po to, aby się uspokoić. – Jeśli jestem dla ciebie problemem, to po prostu odpuść i przestań wmawiać mi, że mnie chronisz. Nie chcę, abyś robił to z poczucia chorego obowiązku.

– Nie jesteś problemem...

– A więc kim jestem? – zapytała, znowu stawiając go w niewygodnej pozycji.

Nie odezwał się, uznając, że milczenie będzie w tym momencie najlepsze. Nie chciał jej już okłamywać, ale nie mógł też powiedzieć, że mu na niej zależy. Nie mógł pozwolić sobie na szczęście, ponieważ ono zawsze było mu odbierane.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała cicho Effie, po czym wyminęła go, trącając ramieniem i wyszła z klasy.

Luke uderzył w ławkę, którą miał za sobą i zacisnął mocno powieki. Opierając ręce na blacie, oddychał i trwał w tej pozycji kilka minut, po czym zdecydował się wrócić na spektakl tylko po to, aby powiadomić przyjaciół o tym, że wychodzi. Nie był w stanie zostać w tym miejscu ani sekundy dłużej.

Nagle usłyszał dźwięk ponownie otwieranych drzwi i pomyślał, że Effie jednak wróciła, ale kiedy odwrócił się w stronę wejścia, wściekłość w nim tylko się wzmożyła, zamiast zupełnie opaść.

– Co tu robisz, Cole? – warknął, obserwując z niesmakiem zadowolonego z siebie Masona.

Nie widział go wcześniej, poza tym Mason, tak jak i on, nie był fanem głupich szkolnych imprez. Allison mignęła mu gdzieś w towarzystwie swoich wiecznie rozbawionych koleżanek, ale Luke był zbyt skupiony na Effie, aby obdarzyć ją jeszcze chociaż jednym spojrzeniem. Mason musiał więc przyjść za nim, a skoro tu trafił, to na pewno go szukał.

– Stęskniłem się za moim ulubionym kolegą z klasy – wyjaśnił chłopak, podchodząc w jego stronę, przy okazji rozglądając się po pomieszczeniu. – Nie było cię na imprezie Emily.

Luke przyjrzał mu się uważnie. Wyglądał na podejrzenie zadowolonego z siebie.

– A co ty robiłeś na tej imprezie? – zapytał powoli, bo wiedział, że Emily prędejkę zaprosiłaby ich dyrektorkę niż chłopaka, który chciałby zaszkodzić jej przyjacielowi.

Spotkanie z nim nie podziało dobrze na jego i tak nadszarpnięte nerwy. Luke czuł, że zaczyna się gotować w środku, a i tak podejrzewał, że to dopiero początek.

– Byłem odwiedzić Effie, żeby powiedzieć jej o twoim małym spisku – powiedział, wzruszając ramionami, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Luke miał ochotę zetrzeć mu z twarzy ten uśmieszek, miał ochotę go bić tak długo, aż Mason przestanie być takim zadowolonym z siebie dupkiem. Chciał, aby w końcu dał mu spokój, ale skoro Mason wiedział z jakiegoś źródła, że Luke podejrzewa, kto jest mordercą i wciąż nie wydał tej osoby policji, nie mógł mu odpuścić.

– Mówiłem ci, że nie odpuszczę – powiedział w końcu chłopak, podciągając do łokci rękawy bluzy z pomarańczowym logo szkolonej drużyny. – Dopóki nie wydasz mordercy, będę starał się utrudnić ci życie i tak się składa, że poznałem osobę, która może mi w tym pomóc.

Luke zmarszczył brwi, nie będąc pewnym, o kim mówi.

– Ale o tym nie teraz – dodał spokojnie Mason. Stanął dwa kroki przed wyższym od siebie chłopakiem i się uśmiechnął. – Co u Effie?

Luke czuł rosnącą wściekłość. Dobrze wiedział, że Mason od dłuższego czasu zaczął dziewczynę, aby go zdenerwować i najwyraźniej sprowokować do bójki, o której ponownie mówiłaby cała szkoła.

– Nawet nie zaczynaj – powiedział ostrzegawczo Luke.

– Chciałem tylko powiedzieć, że wiem, co w niej dostrzegasz. Jest naprawdę ładniutka, choć trochę zbyt pyskata, jak na mój gust. – Uśmiechnął się. – Na ostatniej imprezie wyglądała tak dobrze, że jakoś tak wyszło i nie mogłem jej się oprzeć.

Czuł, że całe jego ciało sztywnieje. Mason nie przestawał się szczerzyć, widząc reakcję chłopaka.

– Ma miękkie usta – dodał beczelnie. – Jakbyś chciał się czasem nią podzielić, to musisz dać mi znać...



Pięść Luke'a nie dała mu skończyć wypowiedzi, a siła uderzenia w szczękę sprawiła, że Mason od razu upadł na podłogę. Luke doskoczył do niego i szarpnął chłopakiem, zamierzając jeszcze raz go uderzyć. Mason najwyraźniej świetnie się bawił, bo krwawiące usta wciąż się uśmiechały, ukazując zaczerwienione zęby. Natomiast Luke czuł w głowie tylko szum krwi i myślał o tym, jak wspaniale byłoby go uciszyć. Raz na zawsze.

Dotychczas ofiarował ze swojej strony wiele cierpliwości, ale Mason popełnił jeden błąd, o którym doskonale wiedział.

Wplątał w to wszystko Effie i jeszcze postanowił ją pocałować.

Luke zacisnął dłoń na materiale jego bluzy i podciągnął leżącego chłopaka do góry, aby zamachnąć się drugą ręką i uderzyć go ponownie, ale wtedy ktoś zatrzymał jego dłoń i odsunął go od Masona.

– Luke, przestań! – warknął Anthony, który wraz z Michaeliem postawił go do pionu.

Za dwójką chłopaków stał zaniepokojony Max, który obrzucił Masona tylko jednym spojrzeniem.

– Co się dzieje? – zapytał Evans, marszcząc brwi. – Gdzie jest Effie?

– Nic się nie dzieje – odpowiedział wściekle Luke, wyszarpując się z uścisku przyjaciół. Odszedł na kilka kroków, ale zaraz przystanął, dopiero teraz zwracając uwagę na drugie pytanie Maxa. – Czemu pytasz o Effie? Nie wróciła na przedstawienie?

Stojący obok siebie Anthony i Michael wymienili tylko zaskoczone spojrzenia.

– Byliśmy pewni, że cały czas jest z tobą – wytłumaczył Mike, zerkając kątem oka na leżącego na ziemi Masona, który najwyraźniej doskonale się bawił, przysłuchując się ich rozmowie. – Nie wróciła do środka. Spektakl się rozpoczął i nawet po jakimś czasie Drake zaczął się rozglądać, aż w końcu wstał i wszedł. Nie wiem, czy nie poszedł jej szukać.

– Chyba będzie miała kłopoty – stwierdził nagle Mason, wstając i otrzepując ubranie z kurzu. Krew na jego wargach powoli zasychała. – Wiecie, w końcu policja nie dostała żadnych informacji, które pomogłyby złapać mordercę – dodał wymownie, spoglądając z uśmiechem na Luke'a.

– Spektakl się już skończył. Pójdę po Sky – poinformował ich Michael, wychodząc szybko z klasy.

Luke poczuł przyływ strachu i paniki. Właśnie teraz, z powodu jego nieuwagi, mógł spełnić się najgorszy scenariusz.

– Musimy ją znaleźć – powiedział stanowczo, po czym również skierował się do wyjścia.

## ROZDZIAŁ 34

# Nadeszła i moja kolej

Wszędzie było już ciemno. Brakowało ludzi – kogokolwiek, kto sprawiłby, bym nie czuła się tak bardzo samotna. Weszłam w uliczkę prowadzącą do mojego domu.

Rozrywający mnie smutek i zawód sprawiały, że miałam ochotę płakać, ale nie chciałam dawać Luke'owi tej satysfakcji. Wystarczyło, że skrzywdził mnie swoimi słowami i ponownie udowodnił, że to, co było między nami, najwyraźniej okazało się tylko wytworem mojego umysłu.

Było mi głupio, że zostawiam Drake'a, ale nie dałam rady wrócić na przedstawienie. Miałam tylko nadzieję, że Sky mi wybaczy, że nie dotrwałam do końca jej debiutu aktorskiego.

Napisałam jej wiadomość z przeprosinami i informacją, że wracam do domu. Wiedziałam, że odczyta ją dopiero po zakończeniu przedstawienia albo na kolejnej przerwie i miałam nadzieję, że zadzwoni, abyśmy mogły się spotkać, na przykład jutro. Zamierzałam jej wtedy wyjaśnić powód mojej nagłej decyzji o powrocie. Liczyłam też na pocieszenie ze strony przyjaciółki. Potrzebowałam jej.

Nagle usłyszałam za sobą szelest. Byłam pewna, że słyszę również czyjeś kroki. Od szkoły do mojego domu nie było daleko, piechotą całość trasy zajmowała jakieś dwadzieścia minut, a ja już byłam w połowie. Odwróciłam głowę, aby upewnić się, czy nikt za mną nie szedł. Było pusto, uliczka prowadziła przez niewielki opustoszały park, który oświetlały jedynie światła umieszczonych daleko od siebie latarni.

Przyspieszyłam kroku.

I znowu. Tym razem jakby ktoś rzucił kamieniem w metalowy kosz, który przed chwilą mijałam. Przystanęłam. Odwróciłam się i spojrzałam w kierunku blaszanego śmietnika. Ławka, przy której stał, była zupełnie pusta, a za krzakami nikogo nie dostrzegałam, ale mimo to zaczynałam trochę panikować i pomyślałam o powrocie na teren szkoły, aby poczekać na brata przy samochodzie. Byłam jednak na półmetku i bez sensu byłoby teraz wracać, skoro tyle samo dzieliło mnie od domu. Lepiej było iść przed siebie i nie zatrzymywać się z powodu dźwięków, które tylko nakręcały moją bujną wyobraźnię.

Wystraszyłam się, słysząc dźwięk swojej komórki. Wyciągnęłam telefon i odebrałam, uprzednio sprawdzając, kto dzwoni.

– Gdzie jesteś? – zapytał spanikowanym głosem Drake.

– Przepraszam, musiałam wyjść. Źle się poczułam – skłamałam, zdobywając się na spokojny ton. – Obiecuję, że ci to wynagrodzę. W przyszłym tygodniu możemy pójść na pizzę...

– Jesteś sama? – przerwał mi. Wciąż był tak samo zaniepokojony, więc zwolniłam kroku. – Effie? – ponaglił mnie.

– Tak – odpowiedziałam. – Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Musiałam przyznać, że jego zaniepokojony ton wzbudzał stres również u mnie, bo nigdy nie słyszałam, aby chłopak się czegoś bał. Na ogół był radosny i spokojny.

– Nie, nic nie jest w porządku, chciałem w końcu o tym z tobą porozmawiać, kiedy skończy się przedstawienie, ale wyszłaś... Effie, wróć do szkoły. Teraz – poprosił mnie błagalnie. – Oni chcą cię skrzywdzić... Na początku myślałem, że zamierzają cię tylko nastraszyć z powodu Luke'a i nie zrobią ci tego co innym, bo przecież nie należałaś do drużyny, ale...

– O czym ty mówisz? – przerwałam mu, ponieważ plątał się w słowach i mówił niezrozumiałe rzeczy. – Kto chce mnie skrzywdzić?

– Ja chciałem tylko zostać kapitanem, nie wiedziałem, że go zabiją... – Chłopak zapłakał. – Potem powiedzieli, że nie mogę ich wydać, ponieważ jestem współodpowiedzialny za śmierć Ricka. Ja wcale nie chciałem się na nikim mścić, Effie. Chciałem być tylko kapitanem, ja przepraszam, nie wiedziałem, że posuną się tak daleko... Potem było tylko gorzej, ale mi grozili...

– Kto ci groził? – pytałam spokojnym tonem, chociaż byłam przerażona i nie spodziewałam się tego po Drake'u. – Musisz mówić do mnie powoli, bo cię nie rozumiem. Drake, kim są ci ludzie?

Obróciłam się, gotowa wrócić do szkoły, aby odnaleźć Drake'a i zaprowadzić go do chłopaków, aby podzielił się z nami całą historią, ponieważ najwyraźniej znał mordercę. Co, jeśli dotychczasowe podejrzenia Luke'a nie były prawdziwe i chronił niewłaściwą osobę?

Nagle wpadłam na kogoś i pisnęłam, kiedy dostałam w twarz. Telefon wypadł mi z rąk i uderzył o ziemię, więc postanowiłam uciekać, ale poczułam na ramionach silny uchwyt. Chciałam krzyknąć, jednak w tym samym momencie moje usta zostały pokryte cienkim materiałem. Zdawało się, że była to mokra chusteczka.

Szarpałam się i próbowałam krzyczeć, ale nie przynosiło to żadnego efektu. Zmęczyłam się jedynie, więc oprócz wciągania powietrza przez nos, zaczęłam to także robić ustami. Najwyraźniej było to błędem, a materiał został czymś nasączony, ponieważ zaczęłam czuć, że tracę siły i robiłam się senna.

Kiedy już ledwo stałam na nogach, podtrzymująca mnie osoba odsunęła materiał od moich ust i rozluźniła uścisk, pozwalając mojemu ciału bezwładnie upaść na ziemię.

Spróbowałam się podnieść, wykorzystując do tego ostatki sił.

– Wyglądasz dość żałośnie, wiesz? – usłyszałam głos, który skądś znałam.

Podciągnęłam się na rękach i czołgałam po ziemi, aby zaraz potem podnieść się trochę i obrócić w stronę napastnika. Moje oczy błędziły po ledwo oświetlonym terenie. Mrużąc je, spojrzałam w górę, obserwując dobrze zbudowanego mężczyznę o krótkich włosach i jasnych oczach.

– Steve? – wyszeptałam, marszcząc czoło. – Co ty...

Przecież to policjant, który był znajomym Anthony'ego i od którego regularnie chłopak wyciągał wszystkie informacje, które dotychczasowo posiadała policja. Co tutaj robił?

– Cicho – przerwał mi, klękając obok. – Nie musisz nic mówić.

Jego twarz wyglądała spokojnie, kiedy powiódł wzrokiem po mojej sylwetce.

Otumaniał mnie. Nie mogłam się ruszyć, krzyczeć, a myślenie przychodziło mi z trudem. Byłam jak żywa kukła. Zdana na łaskę obcego człowieka. Panikowałam i byłam przerażona, ale równocześnie nie mogłam nic zrobić.

Steve. Przez cały czas wydawało nam się, że wykradamy od niego informacje o mordercy, podczas gdy mieliśmy go na wyciągnięcie ręki. Był tak blisko i najwyraźniej wiedział o całym naszym prywatnym dochodzeniu.

– Muszę przyznać, że zawiodłem się na was wszystkich. Obserwowałem każdy wasz ruch, a wy byliście zbyt naiwni, aby to zauważyć. – Za pomocą dłoni uniósł moją brodę i pokręcił głową w lewo i w prawo. – Nie byłaś na mojej liście, Effie, więc nie bierz tego do siebie. – Uśmiechnął się. – Dostałem dodatkowe zlecenie za pomoc, jaką otrzymałem – wyjaśnił ze spokojem, sięgając do kieszeni czarnej kurtki. – A co do tego zdrajcy, Drake'a, będzie następny. Już i tak dawno powinniśmy byli się go pozbyć.

Spuściłam wzrok, dopiero teraz zauważając w jego dłoni nóż.

– Zabijałem. Teraz mogę to przed tobą przyznać. – Zauważyłam rozmywający się w moich oczach uśmiech. – To ja jestem tym sławnym mordercą. Tak, jak mówiłem, nie jesteś moim celem, ale musisz umrzeć. Tak wyszło.

Ponownie pchnął mnie na ziemię, nachylając się nad moim ciałem. Wierciłam się, ale wciąż nie potrafiłam go z siebie zepchnąć, ponieważ zawisł nade mną, przytrzymując moje dłonie.

Krzyczałam, zdzierając sobie gardło. Miałam nadzieję, że trafi się jakiś przechodzień i akurat mnie usłyszy, ale szybko zrozumiałam, że jestem zdana tylko na siebie i ponownie powinnam spróbować uciec.

W końcu wyszarpnęłam jedną rękę z jego uścisku i chwyciłam leżący najbliżej kamień. Steve krzyknął, gdy trafiłam go w bok głowy. Upadł obok mnie, a w tym czasie ja podniosłam się, żeby uciec, jednak nawet adrenalina nie zdołała mi pomóc. Po kilku krokach bezwładnie upadłam na ziemię, pchnięta przez doganiającego mnie mężczyznę. Poczułam silny ból głowy. Odwróciłam się na plecy i syknęłam, dotykając swojego czoła, aby zobaczyć na palcach czerwoną ciecz.

Nagle usłyszałam z oddali coraz donośniejsze nawoływanie.

Steve chwycił mnie za włosy i szarpnął, by po chwili mnie uderzyć, po czym zamachnął się nożem. Krzyknęłam, podczas gdy on zdecydował się mnie zostawić i uciekł, najwyraźniej przepłoszony głosami nadbiegających ludzi.

Ktoś przypadł do mnie, gdy chwyciłam się za miejsce, w którym powstawała rana od nacięcia. Przymknęłam oczy, a czyjeś ramiona podniosły mnie ostrożnie i przytuliły do swojego ciała.

– Już jesteś bezpieczna – szeptał ukoił moje nerwy i pozwolił wymęczonemu ciału w końcu poddać się sile snu.

Byłam bezpieczna.

\*\*\*

Podniosłam się z miejsca, próbując sobie przypomnieć, co się właściwie stało. Miałam na sobie białą suknię, w dodatku leżałam na szpitalnym łóżku, które było większe niż te standardowe. Z sufitu zwisała migocząca nieprzyjemnie żarówka.

Spanikowałam, nie dostrzegając drzwi. Całkowity brak drzwi i okien uświadomił mi przerażający fakt – byłam tu zamknięta i nie mogłam wyjść.

– Nie myślałaś chyba, że uciekniesz?

Nagle usłyszałam czyjś głos, więc zeskoczyłam z łóżka i odeszłam w stronę jednej ze ścian. Naprzeciwko mnie pojawił się Steve, który wyglądał tak samo jak podczas wieczoru, kiedy mnie zaatakował.

– Gdzie jestem? – zapytałam, cofając się w stronę ściany. Nie kryłam przerażenia, wpatrując się w uśmiechającego się napastnika.

– To nie jest ważne.

Chłopak zrobił kilka kroków w moją stronę. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, ukazując zęby, a ja odniosłam wrażenie, że w białym pomieszczeniu zaczyna brakować tlenu.

– Co ty robisz? – zapytałam w panice. Chwyciłam się za szyję, z całych sił próbując zaczerpnąć powietrza. Miałam wrażenie, że ktoś mnie dusi, ale Steve stał kilka kroków ode mnie i tylko patrzył z zadowoleniem, jak upadam na kolana.

Zakaszlałam, zauważając, że Steve powoli kieruje się w moją stronę.

– Chcę, żebyś wiedziała jedno – powiedział, kucając przy mnie. Uniósł moją brodę, abym mogła widzieć satysfakcję na jego twarzy. – Nigdy nie będziesz bezpieczna. Jeśli ja ciebie nie zabiję – wyszeptał, wskazując na siebie – zrobi to ktoś inny. Właściwie to już jesteś martwa, Effie...

Wstał i odsunął się ode mnie. Ponownie zakaszlałam, przykrywając usta dłonią, na której wyczułam coś mokrego. Odsunęłam ją od ust i spostrzegłam krew. Własną krew. Popatrzyłam przed siebie, ale Steve zniknął.

Zostałam sama, wciąż kaszląc i dławiąc się. Ciemnoczerwona krew brudziła śnieżny dywan i czyste ściany, zalewając wszystko. Nie mogłam już oddychać, nie mogłam krzyczeć o pomoc.

Widziałam tylko krew, aż w końcu i ja padłam martwa.

\*\*\*

Mój pełen przerażenia krzyk odbił się od ścian szpitalnej sali, w której obudziłam się ze snu. Koszmaru. Krzyczałam, próbując zobaczyć, gdzie właściwie jestem. Widziałam białe ściany, białą wykładzinę, szpitalne, chociaż mniejsze łóżko. Nie miałam na sobie sukni, a moje ręce nie były we krwi.

Drzwi sali otworzyły się, a do środka wbiegła postać, której obecność powinna mnie uspokoić. Tak się jednak nie stało.

– Już... Cicho... – Max chwycił mnie za ramiona i coś do mnie mówił, próbując tym mnie uspokoić. –

Jesteś z nami. Jesteś bezpieczna.

Przestałam krzyczeć. Chłopak usiadł na skraju łóżka. Próbowałam miarowo oddychać. Wpatrywałam się w przyjaciela, który kiwając głową, wciąż mi powtarzał, że tu jestem bezpieczna i nic mi nie grozi.

Dotknęłam brzucha przez materiał szpitalnego ubrania i wyczułam opatrunek.

Poparzyłam na przyjaciela. Max momentalnie posmutniał, jakby wszystko, o czym myślałam, przeszło na niego.

– To był on – jęknęłam, zasłaniając usta dłonią.

– Wiem – szepnął Max, rozkładając ramiona.

Odruchowo wtuliłam się w niego, coraz głośniejsz łkając. To były łyzy ulgi, bo wiedziałam, że zostałam uratowana na czas. Wbiłam paznokcie w ramiona przyjaciela, próbując dać upust emocjom. On nie przestawał głaskać moich pleców, wciąż szepcząc do ucha słowa, które miały ukoić moje nerwy.

W końcu odsunęłam się od niego, znowu napotykając jego smutny wzrok.

– Jak? – zapytałam, pokonując suchość, która zawładnęła moim gardłem.

Jak widać, Max wiedział, o co pytam. Nie musiałam nic mówić.

– Zdążyliśmy – zaczął, wpatrując się w swoje dłonie. – Dzięki wiadomości, którą wysłałaś do Sky, wiedzieliśmy, gdzie cię szukać. Steve nie zdążył uciec, policja go złapała.

Byłam zdezorientowana. Jedyne, co pamiętałam, to przerażające spojrzenie Steve'a.

– Steve to wszystko ukartował. – Max zabierał się do opowiedzenia mi wszystkiego po kolei. – Ukrywał dowody. Jako policjant mógł łatwo manipulować ludźmi, miał do wszystkiego dostęp. To samo z naszym dochodzeniem. Pozwalał nam widzieć tylko to, co chciał, żebyśmy widzieli, ponieważ najwyraźniej to on chciał, aby Anthony się do niego zbliżył. Przechytryzył nas wszystkich.

– Dlaczego? – drążyłam, marszcząc brwi.

– Tego nie wiemy. Steve jest aktualnie w areszcie, niedługo mają go przesłuchiwać. Zresztą, nieważne – postanowił zmienić temat, najwyraźniej nie chcąc, abym się denerwowała. Uśmiechnął się ciepło. – Byłem przed salą, twoja mama poszła po ciepłe napoje, może ją zawołam?

Przymknęłam oczy, próbując przyswoić każdą informację.

– Zaraz. Więc to Steve był mordercą – zmieniłam temat, po chwili, wzdychając. – A druga osoba?

– Jaka druga osoba? – zapytał Max, skupiając na mnie zdziwione spojrzenie.

– Drake mówił o drugiej osobie – wyjaśniłam mu, obserwując chłopaka z powagą. Znowu zaczynałam panikować. – Nie rozmawiał z wami?

– Z tego, co wiem, Drake nagle wyjechał – tłumaczył. – Skylar mówiła, że próbowała się z nim skontaktować, bo dzwonił do niej, kiedy ciebie szukaliśmy. Ale, gdy była dziś rano u niego w domu z Michaelem, jego rodzice powiedzieli tylko, że wyjechał poza miasto, ponieważ dostał się na studia w Sydney.

– On cały ten czas wiedział o śmierci Ricka. Najwyraźniej Steve mu obiecał, że dzięki temu zostanie kapitanem, ale Drake myślał chyba, że Steve tylko go nastraszy, a on go zabił. Drake powiedział, że potem było już za późno – mówiłam o wszystkim, co zapamiętałam z rozmowy telefonicznej z chłopakiem. – Ale mówił o dwóch osobach... Ktoś współpracował ze Steve'em.

– Mason? – zgadywał Max.

– Nie, Mason i Allison naprawdę myśleli, że Luke współpracuje z mordercą. Co zrobimy? Max, ktokolwiek to jest...

– Nie myśl o tym teraz – próbował mnie uspokoić. – Przekażę to chłopakom, Anthony jest w kontakcie z policją. Przyjmowali ich zeznania i mają dać nam znać, kiedy zabierają stąd Steve'a. Prawdopodobnie będą go sądzić w Brisbane, żeby czekał na wyrok w areszcie mieszczącym się w zakładzie karnym. Nasz komisariat nie może go za długo przetrzymywać. Jest już po wszystkim, a ktokolwiek mu pomagał w ukrywaniu morderstw, na pewno sam się zgłosi albo ucieknie, jak Drake.

Nie wierzyłam, że Luke był wobec tego tematu tak samo spokojny, jak jego przyjaciel. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, na pewno będzie chciał poznać motywacje chłopaka, a także odnaleźć jego współników, w tym Drake'a.

Wtedy do sali weszła moja mama, która wpatrując się we mnie zażawionymi oczami, powtarzała, jak bardzo się o mnie martwiła. Chwilę porozmawiałyśmy, bo musiałam ją uspokoić. Przyszedł również lekarz, który poinformował nas, że zawiadomi o moim wybudzeniu policję i psychologa, aby mogli przyjechać

i spisać moje zeznania w obecności mamy. Rodzicielka zostawiła mnie na moment samą z Maxem, ponieważ chciała jeszcze porozmawiać z lekarzem.

– Pewnie Sky też tu wpadnie, ale odpoczywaj – powiedział, wstając. Popatrzył na mnie z troską i nachylił się, aby delikatnie ucałować czubek mojej głowy. – Jesteś dzielna, New York. Pamiętaj o tym.

Odsunął się po chwili i podszedł do drzwi.

– Dziękuję. – Mój szept przedarł się przez ciszę, którą za sobą zostawił.

– Odpoczywaj – powiedział z uśmiechem, chwytając za klamkę, po czym wyszedł.

ROZDZIAŁ 35  
Złożyłaś mi  
wiele obietnic  
tej jednej nocy

– Jesteś pewna, że niczego nie potrzebujesz?

– Tak, jestem tego pewna.

Energicznie pokiwałam głową, chcąc pokazać mamie, że czuję się znacznie lepiej. Wciąż byłam obolała i trochę senna, ale robiłam wszystko, aby uspokoić jej nerwy. Przeżyłam. I tylko to się liczyło.

Odkąd się obudziłam, minął dzień. Tak właściwie, oprócz ran na moim brzuchu nic mi nie dolegało, więc tamtego wieczoru mogłam wrócić z mamą do domu. Od poprzedniego dnia była ze mną nieustannie w szpitalu. Przyszli także Jake z Emily, ale nie pozwoliłam bratu na przesiadywanie u mnie, bo miał ważne egzaminy i nie chciałam być osobą, przez którą je zawali.

Max pojawił się dzisiaj nad ranem, a z nim Michael i Anthony. Rozmawialiśmy chwilę, głównie o tym, jak się czuję. Uspokoiłi mnie i powiedzieli, że Steve przyznał się do wszystkich zarzutów, ale ja wciąż myślałam o osobie, która mu pomagała i zastanawiałam się, kto to mógłby być.

Skylar pojawiła się u mnie wczoraj późnym wieczorem i zasypywała mnie pytaniami, a także powtarzała, że się martwiła.

Luke jednak się nie pojawił. Nie wiedziałam, co się z nim działo, ale okropnie raniły mnie podejrzenia, że po prostu nie chce mnie widzieć. Z drugiej strony obawiałam się, że może planować zrobić coś głupiego, dlatego prosiłam przyjaciół, żeby go pilnowali.

– Muszę pojechać do domu po papiery. – Mama wstała z krzesła i podniosła torebkę. – Potem wrócę i załatwię sprawy z twoim wypisem. Dzisiejszej nocy będziesz już spać w swoim łóżku.

Uśmiechnęłam się na myśl o powrocie do domu. Aktualnie o niczym innym nie marzyłam tak bardzo, jak o wyjściu z tego chłodnego i pustego miejsca.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, to zwołaj pielęgniarkę – nakazała mama, przystając przy łóżku.

Nachyliła się i ucałowała mnie w policzek. Mogłam przez chwilę z bliska podziwiać jej piękny uśmiech. Potem wyprostowała się i wycofała w stronę wyjścia. Otworzyła drzwi.

– O, wygląda na to, że nie zostaniesz sama – powiedziała radośnie.

Popatrzyłam na nią z dezorientacją. Zza mamy wyszła Skylar, która niepewnie patrzyła w moją stronę.

– Przyjadę później. Do widzenia, Sky.

– Miło było panią zobaczyć – pożegnała się z moją mamą ciepłym uśmiechem, a po chwili zamknęła za nią drzwi i odwróciła się w moją stronę.

Powoli podeszła i zajęła miejsce, w końcu nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

– Nie wyglądasz źle – stwierdziła, a na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech. – Tylko to zadrapanie na czole... – Wskazała to miejsce na sobie i lekko się skrzywiła. – Boli?

– Nie. – Pokręciłam głową, dotykając małej rany.

Sky zabierała się chwilę do pytania, ale ostatecznie zdobyła się na odwagę.

– A brzuch?

Nie lubiłam o tym mówić. Rana na brzuchu przerażała mnie samym istnieniem. Nie miałam jeszcze okazji jej zobaczyć, bo leżałam, kiedy pielęgniarka zmieniała opatrunek i nie odważyłam się podnieść głowy. Po prostu wiedziałam, że to tam jest.

– Swędzi – odparłam obojętnie, próbując nie okazać emocji z tym związanych. – Ale się goi. Za jakiś tydzień zdejmą mi szwy.

– To dobrze.

– Co się dzieje? – zapytałam, ponieważ widziałam po dziewczynie zdenerwowanie, ale najwyraźniej nie wiedziała, jak mi to powiedzieć.

– Wciąż nie znaleźli Drake'a – mówiła dalej Sky, wiążąc włosy w wysoki kucyk. – Ale najbardziej martwi ich sprawa tej trzeciej osoby. Mason i Allison są już na pewno skreśleni, jeśli chodzi o dotychczasowe podejrzenia.

– Gadaliście z nimi?

– Zadzwoiłam do Allison. Ktoś musiał. – Wzruszyła ramionami, widząc moje zaskoczenie. – Z nimi pewnie i tak nie chciałyby rozmawiać, a mnie powiedziała, że naprawdę myśleli, iż Luke ma coś wspólnego z morderstwem Ricka i chcieli się na nim zemścić. Nie wiedziała, że Drake zgodził się na to, co planował Steve. Była naprawdę w szoku. Podejrzewam, że po prostu chciała odegrać się na Luke'u i nie sądziła, że sprawa jest jeszcze bardziej pokręcona.

– Czemu Steve ich zabijał? – westchnęłam, obracając głowę w stronę widoku za oknem.

Pogoda była ładna i nadal było jasno, chociaż powoli zbliżała się noc.

– Nie mamy pojęcia, ponoć Tony próbuje to ustalić – powiedziała. – Ale Steve to absolwent naszej szkoły. Znał Ricka i Drake'a, ponadto próbował dostać się do drużyny rugby.

Pokiwałam głową, powoli znajdując sens w jego działaniach. Prawdopodobnie chciał się zemścić.

– Chciałabym wrócić do normalności – powiedziała nagle Sky, patrząc na mnie poważnie. Chwyła moją rękę, siadając na krześle obok łóżka i wpatrywała się we mnie z nadzieją. – Jeśli uda ci się w końcu porozmawiać z Lukiem, wybij mu z głowy te głupie pomysły odszukania tajemniczego współnika Steve'a. Niech da sobie spokój. Nie wiem, poproś go o to albo daj ultimatum – zaproponowała. – Miejmy w końcu normalne wakacje. Martwię się o was wszystkich.

Widząc jej niepokój, uściśnęłam dłoń i obiecałam zrobić wszystko, aby w końcu było już dobrze.

\*\*\*

Usłyszałam, jak ktoś otwiera moje okno. Był to oczywiście Luke, na którego miałam czekać, bo dopiero teraz mógł mnie odwiedzić. Max zadzwonił do mnie w szpitalu i powiedział, że Lucas chce ze mną porozmawiać, ale jeszcze nie do końca wie, jak się do tego zabrać. Dlatego umówiłam się z nim w nocy, u mnie w pokoju.

Wchodząc przez okno do mojej sypialni, niekoniecznie zachowywał normalność, ale to był mój sposób na uniknięcie paniki mamy.

– Trudno było się tu wdrapać?

Luke zamknął okno, pozostawiając moje pytanie bez odpowiedzi. Na moment zastygł, wpatrując się w jakiś punkt nad moją głową. Chyba znalazł tam zachętę dla samego siebie, ponieważ wreszcie się odezwał.

– Przepraszam. – Spodziewałam się wszystkiego, ale nie słów, które jego usta wypowiadały tak rzadko. – Przepraszam – powtórzył, tym razem głośniej. – Za wszystko.

– Co? – spytałam, gdy podszedł bliżej. – Przecież nic nie zrobiłeś. To nie twoja wina.

Powoli zajął miejsce na moim łóżku. Przesunęłam się. On wpatrywał się w drzwi.

– Jest. Bez wątplenia – nadal uparcie się bronił, podczas gdy ja zaprzeczyłam ruchem głowy.

Z rezygnacją przesunęłam się na łóżku i opierając o miękką poduszkę, obserwowałam go uważnie. Chłopak w końcu na mnie spojrział i zmarszczył brwi, ukazując niezrozumienie moim dziwnym zachowaniem.



– Poczekam, aż przestaniesz się obwiniać – wytłumaczyłam spokojnie. – Ale to może potrwać, więc wolę, żeby było mi wygodnie.

– Dobrze wiesz, że mam rację. Ta rana na twoim ciele...

Luke przez chwilę wpatrywał się we mnie, ale w końcu postanowił usiąść obok.

– Każde z nas zawiniło – powiedziałam, wpatrując się w swoje dłonie. – Wcale nie musiałam wychodzić ze szkoły po naszej kłótni. Dobrze wiedziałam, że jestem czyimś celem. Myślałam, że dawno powinniśmy byli zaufać policji, ale przecież Steve tam był – powiedziałam, uśmiechając się smutno. Byliśmy naprawdę naiwni i w obliczu zagrożenia okazało się, że rzeczywiście jesteśmy sami i mamy tylko siebie.

– Ale wyszłaś przez kłótnię ze mną. – Luke wciąż nie odpuszczał.

– Przecież to było kwestią czasu – szepnęłam, czując, że moim głosem zawładnął niezrozumiały smutek. – Byłam następną. Nie mogłeś tego zmienić.

Luke westchnął głośno, jakby te słowa zabolowały go bardziej niż cała rozmowa.

– Nie – pokręcił głową – miałem cię chronić. Wyzaczyłem sobie tylko jedno cholerne zadanie i je spełniłem.

Jeszcze nigdy go takim nie widziałam. Teraz był zmęczony wszystkim, co nas ostatnio spotkało. A było tego wiele. Luke mógł dzień w dzień nosić maskę buntownika i być jednym z nich, ale nie mógł zmienić jednego. Wciąż pozostawał człowiekiem. Wciąż posiadał uczucia. Wciąż mógł czuć się źle.

Czasem musimy przyznać przed sobą i innymi, że nie dajemy rady.

– Nie chcę tego czuć. Nienawidzę tego uczucia i wiem, że to wszystko jest moją winą. Pokazałaś, że mi ufasz i chcesz być ze mną szczerą. Gdybym również ci zaufała...

Powoli nachyliłam się w jego stronę, niepewnie spoglądając na usta. Luke od razu zrozumiał mój zamiar i bez wahania przysunął swoją twarz do mojej, wreszcie odnajdując drogę do moich warg. Jego dotknięcie było czymś wyczekiwany, czymś, za czym najzwyczajniej w świecie tęskniłam. Całym moim ciałem zawładnęły przyjemne dreszcze.

Na moment przerwałam pocałunek i spojrzałam mu w oczy, wciąż pozostając w przyjemnej bliskości.

– Ufam ci i chcę to naprawić.

Jego szept zawisł między nami, tworząc jeszcze spokojniejszą atmosferę.

Pocałowałam go. Luke pozwolił mi znowu opaść na poduszkę i nachylał się nade mną, uważając na moją ranę. Ułożyłam ręce na jego szybko unoszącej się i opadającej klatce piersiowej.

Kiedy się całowaliśmy, nic więcej zdawało się nie mieć znaczenia. Zapominałam o wszystkich, zarówno złych, jak i dobrych rzeczach, które spotkały nas w ostatnim czasie. Liczył się tylko ten jeden moment. Liczyło się tylko teraz. Trwało to chwilę, a może wieczność. Ponoć gdy jest się szczęśliwym, nie liczy się czasu. Widocznie byłam szczęśliwa.

Jego wargi były jak zawsze ciepłe i miękkie w dotyku. Trzęsącymi się dłońmi położyłam mu ręce na szyi, pragnąc znaleźć się troszkę bliżej. Po chwili odsunęłam się od jego ust, aby spojrzeć mu w oczy i odetchnąć.

– Jeśli chcesz to naprawić, będziesz musiał się postarać – powiedziałam z uśmiechem, odrywając się na moment od jego miękkich warg.

Zaśmiał się.

Wszystko było przesycone desperacką potrzebą dotyku. Nie czułam pożądania. Czułam potrzebę i swego rodzaju ból, ponieważ wiedziałam, że i ta chwila w końcu znajdzie swój koniec.

– Tak często znikasz... Boję się, że któreś z naszych rozstań będzie tym ostatnim – wypowiedziałam prosto w jego ciepłe usta. – Boję się, że mnie zostawisz. Na zawsze.

Zmarszczył brwi, ujmując moją twarz w swoje dłonie. Przez chwilę po prostu mi się przyglądał, po czym ucałował mnie powoli w czoło i przytulił.

– Nie zostawię cię, Effie – powiedział cicho, głaszcząc moje włosy. – Nigdy – dodał. – Ale boję się, że stając się częścią mojego świata, już zawsze będziesz narażona na niebezpieczeństwo.

Ułożyliśmy się na łóżku. Luke przytulił mnie delikatnie do siebie i powoli głąaskał moje włosy. Nie potrzebowaliśmy więcej słów do okazania sobie uczuć. Wystarczał tylko delikatny, trochę niepewny dotyk.

– Już nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził. Obiecuję.

Wiedziałam, że wciąż miały nim także tamte negatywne emocje. Może i był częściowo spokojny, ale musiałam się upewnić, że nic sobie nie robi. Musiałam go chronić.

– Obiecuj mi coś innego – poprosiłam, lekko podnosząc się na łokciach, na tyle, na ile pozwalały mi na to rany, aby móc na niego spojrzeć.

– Słucham?

Zamrugałam kilkakrotnie, zdobywając się na delikatny uśmiech.

– Wiem, że chcesz poznać prawdę i może chcesz się zemścić – powiedziałam, obserwując, jak na twarz Luke'a wypływa niepokój. – Ale tego nie rób. Zaufajmy policji, skoro Steve jest już złapany.

Nie odzywał się. Nie miałam pojęcia, czy walczy z samym sobą, czy może zastanawia się, jak zignorować moją prośbę. Ja czekałam. Cierpliwie czekałam na słowa, które w zupełności mnie uspokoją. Słowa, dzięki którym nie będę się o niego martwić.

– Obiecuję – wyszeptał, całując mnie krótko w policzek. – Nie będę zajmował się tą sprawą.

Ponownie uśmiechnęłam się, tym razem szeroko.

– Dziękuję – odparłam, układając się na jego ciepłej klatce piersiowej. – Od dzisiaj masz się interesować tylko mną – dodałam przekornie.

Złączyłam nasze dłonie i przyglądałam się naszym splecionym palcom. Luke nachylił się w moją stronę, aby pocałować mnie jeszcze raz. Po chwili odsunął wargi od moich i wciąż pozostając blisko, oparł swoje czoło o moje. Zauważyłam uśmiech na jego twarzy.

– Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz.

Zaśmiałam się, po czym ucałowałam kącik jego ust.

– Od dawna wiem, w co się pakuję.

Księżyc i towarzysząca mu noc znajdowały się tuż za oknem i przysłuchiwały naszym wyznaniom. Przyglądały się budującemu się na nowo zaufaniu, będąc jedynymi świadkami tego, co się stało.

Nie odczuwałam już pustki, smutku i zdenerwowania. Czułam, że wszystko, co najgorsze, nas opuściło, że teraz już możemy w spokoju odbudować zniszczoną relację. Już nie będziemy normalnymi nastolatkami, bo raczej nigdy nimi nie byliśmy. Ale można spróbować zachować kawałek normalności, przemieszany z szaleństwem tego odmiennego świata. W końcu możemy śmiać się, już dłużej o nic się nie martwić. Będziemy przeżywać szkolne życie we dwoje i z przyjaciółmi.

Odszukamy zagubioną już dawno beztroskę, która odgoni wszelki mrok. Przecież nigdy nie sądziłam, że życie sprowadzi mnie na właśnie taki pokręcony szlak. Nie sądziłam, że właśnie te osoby pojawią się na mojej drodze. Ale życie zaskakuje.

Nie wiedziałam, co przyniosą następne dni, ale nie chciałam się tym martwić. Teraz pragnęłam otworzyć się na pozytywne doznania.

Koniec z całym złem. Nareszcie koniec.

## ROZDZIAŁ 36

# Lucas Tate: ale tej jednej nie mogłem dotrzymać

Nie mógł wymazać z głowy ostatnich wydarzeń, które wciąż wydawały się świeże.

Ciemność odbierająca dobrą widoczność. Krzyki doganiającego go Tony'ego. Fakt, że za wszystkim stoi Steve. Szok i dezorientacja. Leżąca na ziemi, zraniona Effie. Przytulenie jej i pewność, że już jest z nimi. Już jest bezpieczna.

Ale jak długo?

Czuł złość i niemoc. Już następnego dnia, kiedy się dowiedział, co wyznał Effie Drake, chciał znaleźć osobę, która mu we wszystkim pomagała. Chciał wiedzieć, z kim jeszcze współpracował Steve, ale Drake im uciekł, a Steve był przetrzymywany przez policję.

Nie mógł uwierzyć, że przez cały czas miał błędne podejrzenia. Ktoś chciał, aby myślał, że mordercą jest Risky, podczas gdy to był Steve.

Było mu niedobrze, ponieważ powoli wszystko zdawało się układać w jedną, sensowną i przerażającą całość, która mówiła mu o tym, że przeszłość do niego wraca. Musiał się więc upewnić, czy jego bliscy są w niebezpieczeństwie i wiedział dobrze, że odpowiedzi na jego pytania posiada aktualnie tylko Steve. To do niego musiał się dostać. Musiał poznać prawdę.

Podniósł się delikatnie, na moment nachylając nad Effie. Jej oczy były zamknięte, a rozchylone wargi delikatnie się poruszały, gdy oddychała. Poza tym, że nie widział w niej nic dziwnego, mógł wyczuć wewnętrzny niepokój.

Pomimo tego, na jak bardzo wykończoną wyglądała, była piękna. Lubiał wpatrywać się w jej brązowe włosy, które idealnie pasowały do leciutko opalanej skóry ciała. Uwielbiał jej usta, które często układała w grymasie niezadowolenia, duże oczy, pokazujące, jak wiele dobroci kryło się w jej sercu, a także smukłe dłonie, które swoim dotykiem budziły w nim różne uczucia, na które również reagowało jego spragnione jej ciało.

Ucałował ją w czoło i schodząc z łóżka, usiłował nie obudzić. Skierował się do okna, otworzył je i usiadł na parapecie. Zwrócił po raz ostatni wzrok w kierunku sypialni, aby upewnić się, że Effie wciąż śpi. Miał nadzieję, że chociaż dzisiaj odpocznie.

Zaplanował wiele.

Zeskoczył z okna, bez większych problemów lądując na trawniku jej ogródka. Wsiadł do auta, które zaparkowało pod domem dziewczyny i przywitał się z przyjacielem.

Już wczoraj wtajemniczył przyjaciół w plan, który przygotował wraz z Anthonym. Max nie był

zadowolony, szczególnie gdy się dowiedział, że Effie nie może o niczym wiedzieć i to on, wraz z Michaelem, będzie musiał ją czymś zająć, aby Luke mógł w końcu się zemścić.

I przede wszystkim zdobyć potrzebne im informacje.

Spojrzał na przyjaciela za kierownicą, który wydawał się bardziej zdeterminowany od niego, ale domyślał się, że Anthony wciąż był zły, że dał się oszukać.

– Dziś mają przesłuchiwać Steve’a – powiedział Anthony, spoglądając na Luke’a. Przyśpieszył, jakby chciał się znaleźć na miejscu jak najszybciej. – To dobra godzina, warta się zmienia i jest niewielu policjantów, w dodatku solidnie zapłaciłem jednemu, żeby pomógł nam grzecznie porozmawiać ze Steve’em.

Przekupienie policjanta nie było trudne, skoro przez tak długi czas pracował tam morderca. Istniało jednak ryzyko, że coś może pójść nie tak.

Nerwy powoli opanowywały każdy odcinek ciała Luke’a, odbierając mu pomału możliwość skupienia. Pragnienie poznania prawdy okazało się determinować ich działania – teraz już i tak nie mogli odpuścić. Luke posiadał wiele obaw odnośnie do ewentualnego zatrzymania przez kogoś w budynku i widział w ich planie kilka minusów, w końcu był tworzony na szybko i przez dwóch chłopaków, którymi władały różne emocje. Nie potrafił jednak zrezygnować. Nie mógł.

– A Drake? – zapytał nagle Luke. – Wiadomo coś na jego temat?

– Nie.

Luke zaklął, bo temat tego dupka był dla niego ogromną zagadką. Nie sądził, że ktoś mógł współpracować z mordercą, ponieważ chciał zostać kapitanem drużyny. Nie wierzył w skrucę chłopaka, o której ponoć opowiadała Maxowi Effie.

Anthony w końcu zahamował. Wysiedli z samochodu i stanęli pod komisariatem, obserwując mały budynek z zainteresowaniem.

– Teraz posłuchaj uważnie. – Anthony na niego spojrzał, a atmosfera momentalnie zgęstniała. – Na końcu korytarza się rozdzielimy. Ty idziesz w lewo, ja w prawo. Użyj karty, którą ci dałem, żeby otwierać drzwi. Na końcu korytarza, znowu po lewej, jest miejsce, w którym powinni go trzymać. Musisz tylko się upewnić, że na nikogo nie wpadniesz, więc bądź ostrożny. Rozumiesz?

– Tak. – Kiwnął głową, niecierpliwie się, ponieważ akurat on na komisariacie był często i sam nieraz trafił do różnych pomieszczeń, więc doskonale znał rozmieszczenie tego budynku. – Zagadujesz policjanta. Ja idę znaleźć Steve’a.

Wiedzieli jedno, nieważne, czy pracował u nich spiskujący morderca, czy też nie – w tym mieście policja od zawsze była skorumpowana. Panowało bezprawie, dzięki któremu przemykano oko na nielegalne wyścigi i nieumiejętnie ścigano morderców. Mieli swoje udziały i część osób na tym zarabiała, bo tak już wyglądał świat. Ludzie byli przekupni – nawet, a może w szczególności, ci, którzy mieli strzec prawa.

– Tak właściwie... – Anthony spojrzał na Luke’a zadowolonym wzrokiem. – Policja ma od jakiegoś miesiąca czy dwóch nową stażystkę i ponoć siedzi najczęściej za kontuarem.

Można było o nim mówić najróżniejsze rzeczy, ale nic nie było tak bliskie prawdy, jak powiedzenie, że Anthony Fletcher to świetny podrywacz. Luke nie miał pojęcia, jakim cudem to robił, bo był raczej antyspołeczny i częściej mówił o chęci zabicia wszystkich wokół siebie, ale na ogół wystarczyło dać mu pięć minut, a każda dziewczyna była jego. Może tylko Effie nie pałała do niego sympatią.

– To do roboty. – Ochoczo zatarł dłonie, wchodząc do środka.

Ruszyli krótkim korytarzem, aż doszli do samego końca. Ukrywając się za ścianą, obaj spojrzeli w prawo, gdzie za sporym blatem rzeczywiście stała drobna brunetka ze wzrokiem utkwionym w papierach. Chociaż czarne gęste włosy częściowo przesłaniały jej twarz, już teraz mogli zauważyć, że jest naprawdę ładna i dość młoda.

Spojrzał na wpatzonego w dziewczynę przyjaciela. Szturchnął go lekko, ponieważ to Steve był ich priorytetem, a nie jakaś tam stażystka. Anthony tylko wzruszył ramionami, jakby chciał udać, że wcale nie wpadła mu w oko, po czym ruszył w jej stronę, zapewne wciąż utrzymując w głowie zasadę, która mówiła, że od dziś każdy pracownik tego budynku jest ich wrogiem. Nie zamierzali dać się ponownie nabrać.

Brunetka spojrzała na idącego w jej stronę chłopaka, marszcząc brwi. Po chwili Tony zasłonił swoim ciałem widok na korytarz, więc Luke skorzystał z okazji. Zakładając na twarz maseczkę, czapkę oraz kaptur, skierował się w lewo, prosto do odpowiedniego pomieszczenia, torując sobie drogę kartą, którą dał mu Anthony. Chociaż tyle.

Musiał schować się tylko raz przed dwójką policjantów. Skierowali się w drugą stronę, więc gdy na powrót było czysto, Luke stanął przed odpowiednimi drzwiami do pierwszego z wymienionych wcześniej przez Tony'ego pomieszczeń, w których mogli trzymać Steve'a. Wszedł do środka, uśmiechając się promiennie do osoby, którą tam zastał.

Jakie oni mieli dzisiaj szczęście...

Wciąż się uśmiechał, spoglądając na siedzącego na krześle Steve'a, przed którym znajdował się stół, a po drugiej stronie puste krzesło. Oprócz szarych ścian, było tu też lustro weneckie i lampa, która dawała wyjątkowo ostre światło.

– Małe przesłuchanie – warknął Luke, ściągając z twarzy maskę i podchodząc do zdziwionego mężczyzny.

Nie wiedział czemu, ale zmienił dotychczasowe plany. Miał go nie bić, ale niestety, gdy tylko zobaczył tę zdradliwą twarz, jego pięść musiała jej dotknąć. Steve poleciał do tyłu, upadając z krzesłem na podłogę.

– Tak właściwie – powiedział Luke, podnosząc go, a może raczej szarpiąc do poprzedniej pozycji. – Wszystko mi wyśpiewasz.

Steve wyglądał na lekko zaniepokojonego, ale w końcu i on się uśmiechnął, trochę dezorientując Luke'a. Niewątpliwie był socjopata, po prostu dobrze to ukrywał.

– Chciałem się tylko zemścić, nic więcej – wyjaśnił, wpatrując się w niego jasnymi oczami. – Byłem w ostatniej klasie, gdy ten gnojek, Rick był już kapitanem drużyny, chociaż jako pierwszak na to nie zasługiwał. Nie wiesz nawet, jak wtedy się z tym obnosił – parsknął Steve, wspominając wspólnego znajomego. – Nie chciałem być kapitanem, chciałem tylko należeć do drużyny, bo byłem dobry i dzięki temu miałbym szansę na lepszą przyszłość i może na dobrą uczelnię. Nie skończyłbym w tej dziurze – splunął, uparcie się tłumacząc, jakby jego działania w rzeczywistości miały sens. – Wiesz, czemu jednak mnie nie przyjęli? Bo dzieciaki z bogatej elity stwierdziły, że nie będę tam pasował – parsknął. – Jakoś tak się stało, że rok temu przypadkowo poznałem osobę, która uświadomiła mi, że zemsta może być piękna. Wtedy postanowiłem spróbować dostać się do komisariatu, a w międzyczasie zacząłem swoją zemstę.

Luke zmarszczył brwi.

– Naprawdę oni wszyscy mieli coś z tym wspólnego? – zapytał, ponieważ niektóre osoby nie pasowały mu do motywów chłopaka, szczególnie Effie.

– Winny wszystkiemu był tylko Rick – wyjaśnił Steve, uśmiechając się przebiegle. – Gdybym zabijał po kolei wszystkich z drużyny, policja szybko połączyłaby to w całość. Dobierałem przypadkowe osoby, jednak wciąż związane z naszą drużyną rugby... Poza tym, na początku nie miałem w planach tych ludzi... – Wbił w niego przenikliwy wzrok. – Po prostu bardzo mi się to spodobało. Do tego ta cała zabawa w kotka i myszkę, z wami i z policją. – Zaśmiał się, ukazując zęby. – Muszę przyznać, że gdy Anthony wykradał z mojego komputera odpowiednie pliki, trzymałem za was kciuki i myślałem, że w końcu dojdziecie do tego wszystkiego.

Luke chciał go ponownie uderzyć, ale nie miał na to czasu, więc jedynie przyjrzał się krwi spływającej z naciętej pod wpływem wcześniejszego uderzenia wargi chłopaka.

– Co z Oliverem? – zapytał. – I z kim współpracowałeś?

– Oliverowi wystarczyło tylko powiedzieć, że to ty zabiłeś jego brata i dać odpowiednie narzędzia – wyjaśnił, a Luke'owi zrobiło się niedobrze, ponieważ nie mógł uwierzyć, że naprawdę postanowili wykorzystać niewinnego dzieciaka. – Zaufał policjantowi. Pokazałem mu sfałszowane dowody, które potwierdzały twoją winę. Dałem mu broń, atrapę bomby...

– Czyli podrzucałeś te bomby, śledziłeś Effie, prześladowałeś ją... – wymieniał przez prawie zaciśnięte zęby Luke, z trudem panując nad wściekłością. – I do tego mordowałeś niewinnych ludzi, bo chciałeś się zemścić, ponieważ nie dostałeś się do głupiej drużyny?

– Spodobało mi się – wytłumaczył spokojnie. – Poza tym, jak już mówiłem, poznałem kogoś, kto ofiarował mi pomoc, ale nie za darmo. To nie ja odpowiadałem za bomby i prześladowanie twojej dziewczyny, ale przyznam, że był przy tym ubaw. Ja tylko mordowałem. – Słowo „tylko” wypowiedział żartobliwym tonem. – Nie byłbym na twoim miejscu zbyt spokojny.

– Drake? – Luke przypomniał o jeszcze jednej osobie.

– Drake miał nam tylko pomagać i trochę zająć uwagę Effie – powiedział, przypominając sobie

o chłopaku. – Ponoć uciekł? Nie dziwię się, że się boi, przecież chciał być kapitanem i załatwiłem mu to, zabijając Ricka, ale okazało się, że chłopak nie spodziewał się, że weźmie udział w prawdziwym morderstwie. Chyba myślał, że trochę go nastraszymy, ale co to za zemsta? – zapytał z powagą Steve, poruszając dłońmi zakutymi w kajdanki. – Ostatecznie spanikował i chciał nas wydać Effie, ale było już za późno. Nie sądzę, aby zdołał uciec na długo, pewnie już jest ścigany, więc nawet pobyt w Sydney go nie uchroni.

– Kto? – zapytał Luke, ponieważ dotychczas myślał, że to Risky stoi za wszystkimi morderstwami, a może nawet za prześladowaniem Effie.

Pomylił się, ale może nie za bardzo, ponieważ, jeśli była mowa o Risky, przychodziła mu na myśl jeszcze jedna osoba.

– Chyba dobrze wiesz, kto – powiedział z uśmiechem Steve.

Już miał coś powiedzieć, kiedy nagle drzwi do pomieszczenia się otworzyły, a do środka, trzymając rękę w górze, wszedł Anthony.

– Stary, co ty...

Za jego plecami zauważył drobną postać, która celowała pistoletem prosto w jego plecy. Podeszli kilka kroków. Luke musiał przyznać, że choć powinien być przestraszony, był raczej rozbawiony. Naprawdę, Anthony był zawsze pewny siebie i znał każdą tajemnicę tego komisariatu, a nie dał sobie rady z jakąś stażystką?

– Nie śmiej się, idioto – syknął Fletcher. Chyba nigdy nie znalazł się w równie upokarzającej sytuacji, może oprócz bycia oszukany przez Steve'a, który swoją drogą też był policjantem. Jeśli to wszystko przeżyją, Anthony na pewno spali cały ten budynek.

– Cicho. – Stażystka dotknęła splotów jego pleców, zmuszając do zajęcia miejsca obok zdezorientowanego Luke'a, nie przestając celować, tym razem do nich obu.

Przyjrzał się dziewczynie. Długie czarne włosy układały jej się na chudych ramionach. Ciemne oczy wpatrywały się w nich w skupieniu, a duże usta uformowane zostały na kształt czegoś, co miało przypominać gniew. Miała dość nietypową urodę i wyrazisty akcent, chyba nie była stąd.

– Co, do cholery, tu robicie?

– Przyszedłem pogadać z przyjacielem – skłamał Luke, uśmiechając się sztucznie. Anthony był zajęty obserwowaniem Steve'a z nienawiścią.

– Och, daruj sobie. – Stażystka pokręciła głową z politowaniem. – Załatw sobie współnika z lepszymi tekstami na podryw. – Zmierzyła wzrokiem Tony'ego, na co ten tylko parsknął.

– Jesteś taka cwana, bo masz splotę – odparł Tony.

Dziewczyna już chciała coś odpowiedzieć, ale przerwał jej dźwięk wydobywający się z kraty w suficie, która znajdowała się na środku pomieszczenia.

– Pozytywka – szepnął Anthony, wsłuchując się w delikatną melodię, którą Luke również doskonale znał.

Na moment wszystko jakby ucichło, a później nastąpiło głośne tykanie – krótki sygnał przyspieszał, sygnalizując tylko jedno.

– Uciekajcie!

Luke zdążył pociągnąć za sobą przyjaciela, a następnie zdezorientowaną policjantkę i wyprowadzić ich z pomieszczenia, w którym po chwili usłyszeli głośny wybuch i dźwięk zawalającego się sufitu. Wszyscy troje upadli na ziemię, kaszląc głośno z powodu unoszącego się wszędzie pyłu i kurzu.

Kaszląc i dusząc się, Luke podniósł się jakoś i przedostał wzdłuż korytarza, niemalże wpadając na policjanta zaalarmowanego eksplozją. Miał wrażenie, że piszczalo mu w uszach i był w zbyt dużym w szoku, aby połapać się w tym, co się działo.

– Tony! – krzyknął w stronę przyjaciela sprawdzającego puls dziewczyny, która najwyraźniej zemdląła podczas upadku.

Odepchnął zdziwionego policjanta, torując sobie i doganiającemu go przyjacielowi drogę ucieczki.

– Coś ty taki opiekuńczy się nagle zrobił? – zapytał, gdy opuszczali biegiem budynek. Wybiegli na zewnątrz, dostając się do samochodu.

– Co ze Steve'em? – zapytał Luke, chwytając za drzwiczki auta, które właśnie otwierał Anthony.

– Sufit się zawalił, najpewniej nie żyje – poinformował go przyjaciel. – Wsiadaj.

Znaleźli się w samochodzie i już po chwili ruszyli z piskiem opon. Wciąż nie mogli uwierzyć w to, co wydarzyło się w budynku.

– Effie miała rację – powiedział Luke, usiłując wyrównać oddech. – Steve z kimś współpracował. Powiedział, że...

Właśnie teraz zadzwonił jego telefon, a widok na ekranie nieznanego numeru zaniepokoił Luke'a. Zdecydował się jednak odebrać, podejrzewając, co go czeka.

– Halo?

– Minęło sporo czasu, nie sądzisz, Luke?

Zamknął oczy, czując duszność w klatce piersiowej. Przez cały czas myślał, że jego obawy się jednak nie spełnią, ale koszmar okazywał się ziszczać.

– Czego chcesz? – warknął do telefonu, kątem oka spoglądając na zaniepokojoną rozmowę Tony'ego.

– Chciałem się przywitać, mój drogi przyjacielu.

– Z tego, co pamiętam, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

Było mu niedobrze. Wciąż czuł swąd, nieprzyjemny kurz na ciele i do tego wszystkiego nagle miał wrażenie, że zaczyna śnić.

– Wciąż jesteś tak samo naiwny? – zapytał spokojny głos po drugiej stronie. – Przecież wiesz, że lubię zaskakiwać.

Mógł się od początku domyślić takiego scenariusza. Wszystko związane z bólem zawsze działało się z jego winy i inicjatywy. Po prostu nigdy nie przyszło mu to do głowy. Wolał podejrzewać Risky, co okazało się jednak koszmarnym błędem.

– Risky pozdrawia – dodał rozmówca, sprawiając, że Luke zacisnął dłoń na urządzeniu. – Nigdy was nie zdradziła, więc powodzenia w poszukiwaniach.

Wypuścił pojedynczy jęk przerażenia. To wszystko nie mogło być prawdą.

– Po co mi to mówisz?

– Kolejna rzecz. Dobrze wiesz, że nie lubię niemądrych pytań. Niedługo sam się dowiesz.

Na moment nastąpiła cisza, która pozwoliła mu się domyślić, że najciemniejsza część jego przeszłości powróciła. Jego prywatny koszmar właśnie się ziścił i stał się rzeczywistością.

Teraz powrócił do gry, chociaż myślał, że dawno z niej uciekł. Nic bardziej mylnego.

– Byłbym zapomniał, Luke. Zegar tyka. Ratuj przyjaciół.

## EPILOG

Cały poranek spędziłam na kanapie. Mama pomogła mi założyć nowy opatrunek, ale musiała iść do pracy. Jake był na uczelni i zdawał ostatnie egzaminy. Zostałam więc sama, z włączonym telewizorem.

Rozbrzmiał dzwonek.

Powoli podeszłam do ciemnych drzwi i przystanąłam przed nimi.

– Kto tam? – spytałam, nieufnie.

Za drzwiami usłyszałam znajomy, ale piskliwy głos.

– Harcerki, sprzedajemy ciasteczka.

Przewróciłam oczami. Max. Otworzyłam drzwi i zauważyłam obok niego moją przyjaciółkę. Oboje stali wyprostowani i obserwowali mnie z zadowoleniem. To było dość przerażające.

– Co tu robicie?

– Przyszliśmy spędzić z tobą dzień. Twoja mama kazała nam cię pilnować. – Sky obdarzyła mnie radosnym uśmiechem. – Widzę, że nie masz na sobie żadnego brzydkiego dresu. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Świetnie! – Uśmiechnęła się promiennie, pociągając mnie za nadgarstek. – Idziemy.

– Zaraz! – Wyszarpnęłam rękę z jej uścisku. Byłam zdezorientowana. – Przedstawcie mi swój plan – nalegałam, stając się od dzisiaj przeciwniczką niespodzianek.

Max westchnął głośno, ale to on postanowił mówić.

– Wstąpimy po Michaela. Naprawia coś w naszym garażu. Potem zabieramy go ze sobą i jedziemy na obiad do miasta. – Uśmiechnął się na myśl o jedzeniu. – Normalny dzień z życia normalnej nastolatki. Aha, ty stawiasz.

Uniosłam brwi. Serio?

– Gdzie jest Luke? – zapytałam, przestając w końcu ukrywać, że od samego rana zastanawiam się, czemu znowu zniknął. – A Anthony?

– Spotkamy się z nimi na miejscu – wytłumaczył mi, wyciągając z domu. – A teraz pojedziemy moim pięknym samochodem po Mike'a.

– Nie lubię tego samochodu – odpowiedziałam, na co Max się zatrzymał.

– New York, gdybyś nie była moją przyjaciółką, na bank bym cię nim teraz rozjechał. Nie wiesz, co mówisz, bo pewnie wciąż jesteś naćpana tabletkami przeciwbólowymi.

Postanowiłam zignorować jego słowa. Włożyłam buty i wyszłam, zamykając mieszkanie. Spojrzałam na przyjaciół, sygnalizując, że możemy już iść. Do samochodu wsiadaliśmy w niepokojącej ciszy. Zupełnie, jakby bali się rozmawiać.

– Czujesz się lepiej? – W końcu odważył się odezwać siedzący obok Max, który zresztą był



kierowcą.

– Tak, znacznie lepiej – odpowiedziałam, zapinając pasy. Ruszyliśmy. – Powiedziałam mamie, że nie jesteś moim chłopakiem – streściłam im całą historię i rezultat kłamstwa, a także przyznanie się do prawdy ostatniego wieczoru. – Trochę ją to zasmuciło – przyznałam z rozbawieniem.

– Wcale jej się nie dziwię – powiedział Max, wzruszając ramionami, a na jego twarzy znowu pojawił się uśmiech. – Każda matka chciałaby takiego chłopaka dla swojej córki.

– Co z Drakeiem? – zapytałam, nie ukrywając, że ciekawił mnie powód jego zniknięcia. Liczyłam, że chociaż zachowa resztki szacunku do mnie i mi to wszystko wyjaśni. Chociaż, może od zawsze mnie okłamywał i nic, co było aktem sympatii z jego strony, nie było prawdą. – Wiadomo coś na jego temat? W końcu Steve pewnie go wyda.

– No nie wiem – westchnęła Skylar. – Jego rodzice wydawali się nic nie wiedzieć na ten temat.

– A jego brat? – zapytałam.

Max akurat wjeżdżał na ulicę prowadzącą do ich domu i garażu.

– Drake nie ma brata – powiedział.

– Niemożliwe – odparłam, przypominając sobie spotkanie ze starszym chłopakiem. – Nazywa się Ian...

– Mówię ci, Drake jest jedynakiem, jestem tego pewien, bo kiedyś o tym rozmawialiśmy.

– To kim był..

Zamilkłam, obserwując z przerażeniem poruszenie, które rozgrywało się przed domem chłopaków. Oprócz radiowozów i straży pożarnej była tu także karetka, która właśnie odjeżdżała na sygnale. Sąsiedzi obserwowali mały budynek, w który także się wpatrywaliśmy, gdy Max parkował.

Z garażu wydobywał się dym, a mały budynek był doszczętnie zniszczony. Wciągnęłam z przerażeniem powietrze, przypominając sobie wcześniejsze słowa przyjaciela.

„Wstąpimy po Michaela. Naprawia coś w naszym garażu”.

\*\*\*

Siedziałam w poczekalni, czekając na powrót przyjaciółki, która właśnie rozmawiała z lekarzem. Wcześniej nie chciano udzielić nam żadnej informacji, ale w końcu Skylar i jej determinacja nie pozwoliły nam na powrót do domu z niczym. Dziewczyna była przerażona i musiała wiedzieć, w jakim stanie trafił do szpitala jej chłopak, po tym, gdy w garażu doszło do eksplozji.

Michael rzeczywiście był w środku, dlatego mdliło mnie na myśl, że możemy zostać poinformowani o najgorszym.

– Operują go. – Dziewczyna wróciła do nas i przystanęła, wpatrując się we mnie oczami błyszczącymi od łez. – Nie wiadomo, czy przeżyje.

Wstałam, aby przytulić jej drobne ciało. Słyszałam jej cichy szloch i czułam rosnący gniew. Naprawdę nie myślałam, że może być gorzej, ale w tamtej chwili właśnie tak było – spełniał się nasz największy koszmar. Wcale nie zazналиśmy spokoju. To nie był koniec.

Stałyśmy przed drzwiami, za którymi lekarze ratowali życie ważnej dla nas osoby, chłopaka, który miał w sobie tak wiele rozważli, dobroci i troski.

– Uratują go, Sky – zapewniłam, siląc się na spokojny ton.

Z jednego z pomieszczeń wyszedł Max, a obok niego zauważyłam wysoką lekarkę. Zawzięcie o czymś dyskutowali. Na twarzy przyjaciela mogłam zauważyć niepokój i skupienie. Pokiwał głową, a później zauważył nas, więc zakończył rozmowę i podszedł.

– Co się stało? – odsunęłam na moment Sky, która musiała usiąść. Dziewczyna nie spuszczała wzroku z Maxa, który najwyraźniej miał do przekazania jakieś inne informacje.

– Michael zdążył ukryć się pod stołem, ale ma znaczne obrażenia głowy – wyjaśnił. – Nie wiadomo, czy po operacji w ogóle się wybudzi...

Widziałam jego załamanie. Głos Maxa drżał, jakby chłopak sam nie wiedział, czy może wierzyć we własne słowa. Ja również nie mogłam uwierzyć w sytuację, w której się znaleźliśmy.

– Co z Lukiem? – zapytałam, ponieważ Max miał powiadomić go o całej sytuacji

– Oddzwonił do mnie, już tu jadą – wyjaśnił spokojnie brunet. – Ale coś się stało. Luke... brzmiał na naprawdę przerażonego i nie sądzę, aby chodziło tylko o Mike’a.

Zerknęłam w stronę roztrzęsionej przyjaciółki, po czym odsunęłam od siebie przyjaciela, aby nie

poruszać przy niej akurat tego tematu. Nie zamierzałam jej dodatkowo denerwować, poza tym czułam, że Max od rana wiedział o czymś, o czym my nie miałyśmy pojęcia.

– Co się stało? – Szarpnęłam go w stronę windy, pod którą stanęłam. – Gdzie oni byli? Tylko nie kłam.

– Powiem ci to tylko dlatego, że sytuacja już i tak jest poważna, a może być jeszcze gorsza – powiedział w końcu, po czym rozejrzał się, ostatecznie zatrzymując zaniepokojony wzrok na mojej osobie. – Byli na komisariacie.

Wiedziałam, że nie posłucha i za wszelką cenę będzie dążył do poznania prawdy. Wpatrywałam się w Maxa, który też zasługiwał w końcu na jedną z prawd.

– Pamiętasz dzień, w którym zostałeś pobity? – spytałam, a on kiwnął głową.

– Wtedy ci o czymś nie powiedziałam...

Czułam się z tym źle. Miałam wrażenie, że ta informacja powinna być mu przekazana już dawno.

– Ten chłopak, który cię bił... – zaczęłam powoli. – Powiedział, że Risky żyje.

Max skamieniał. Wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Co?! – wykrztusił wreszcie, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Między nami zapadła cisza, której nie zdołał zakłócić nawet dzwoniący po raz trzeci telefon. Max w końcu odebrał, nadal patrząc mi w oczy.

Nagle ruszył do wyjścia, więc poszłam za nim, zostawiając Skylar z pielęgniarką, która zaproponowała jej jakieś tabletki na uspokojenie, zapewne widząc, jak bardzo rozbita jest dziewczyna.

Dogoniłam przyjaciela na szpitalnym parkingu i jak się okazało, nie stał sam, ponieważ towarzyszyli mu słuchający go w skupieniu przyjaciele. Anthony i Luke wyglądali na zmartwionych i zaniepokojonych, ale dopiero gdy usłyszeli o stanie Michaela, na ich twarzach pojawiło się również prawdziwe przerażenie.

– Na komisariacie też była bomba – powiedział drżącym głosem Anthony.

W obliczu aktualnych wydarzeń nie obchodziło mnie już nawet, że nie posłuchali mojej prośby i pojechali tam, aby przesłuchać Steve'a. Teraz liczył się tylko Michael, ale najwyraźniej nie tylko on, ponieważ Max zapytał po chwili o dziewczynę, której imię było wciąż jedynym, co na jej temat wiedziałam.

– Risky żyje? – zapytał ich Max, a w jego głosie zakiełkowała nadzieja.

– Nigdy nas nie zdradziła. – Luke wpatrywał się w przyjaciela ze szczerym przerażeniem. – Chris... on powiedział, że mogę spróbować ją odnaleźć.

Ciało Maxa zeszywniało, podczas gdy stojący obok Luke'a Anthony wypuścił ze świstem powietrze.

– Jak to Chris ci o tym powiedział?

Max wyglądał na naprawdę przestraszonego. Chwilę później zmarszczył brwi, zastanawiając się i otwierając usta, po czym zawahał się, znowu je zamykając.

– On... Czy on jej coś zrobił?

– Nie wiem – powiedział nerwowo Luke. – Ale ja muszę spróbować ją odnaleźć...

Zamrugałam, pragnąc, aby w końcu powiedzieli mi, kim jest dziewczyna, o którą Luke tak bardzo się bał. Kim była Risky i czemu Max dotychczas nie mógł się dowiedzieć, że żyje?

– Muszę wyjechać – oświadczył nagle Luke, wpatrując się we mnie.

Naprawdę to powiedział. Naprawdę postanowił złamać tego samego dnia kolejną obietnicę, którą składał mi w nocy i tym razem postanowił mnie zostawić, chociaż obiecywał, że nigdy tego nie zrobi.

– Czemu? – zapytałam, niczego nie rozumiejąc. – Co się dzieje?

– Kłopoty wróciły – wytłumaczył, biorąc głęboki oddech, nim powiedział kolejne słowa. – Muszę opuścić miasto, poza tym, po tej sytuacji na komisariacie... Powinniśmy na jakiś czas wraz z Anthonym zniknąć. Tak będzie bezpieczniej.

– Zabierzcie mnie ze sobą – poprosiłam, wierząc w coś, co nie mogło być realne.

– Będziesz bezpieczna – odparł w zamian Luke, oczywiście ignorując moją prośbę. – Tak, jak obiecywałem.

– Na co mi bezpieczeństwo, kiedy nie będzie cię przy mnie? – powiedziałam, próbując powstrzymać emocje, jakie mógłby usłyszeć w moim łamiącym się głosie.

Anthony właśnie odszedł do samochodu, a Max do niego dołączył, aby o czymś jeszcze mu powiedzieć. Zostaliśmy więc z Lukiem sami. Najwyraźniej chcieli dać nam czas, abyśmy się pożegnali. Nie wiedziałam jednak, na jak długo i to naprawdę mnie niepokoiło.

– Co się dzieje? – zapytałam cicho. Byłam coraz bardziej przerażona tym, co się wokół mnie działo.

Nastąpiła cisza, podczas której chłopak wpatrywał się we mnie smutnym wzrokiem. Najwyraźniej od początku na to właśnie się zanosilo. Taki koniec wisiał gdzieś nad nami od bardzo dawna.

– Nie wiem, czy mi wybaczysz, ale ja nie żałuję – powiedział w końcu, podchodząc do mnie. Zaczesał palcami kosmyki moich włosów za ucho i się uśmiechnął. – Cieszę się, że sięgnąłem po ten długopis.

Uśmiechnęłam się, ale bez radości.

– Przepraszam, że cię zostawiam – dodał ciszej, stawiając kolejny krok. – Zawsze myślałem, że jestem dla ciebie pewnego rodzaju końcem. Ale może to właśnie ty jesteś moim początkiem.

Ciężko mi było to przyznawać, ale taka była prawda. Tym właśnie dla siebie byliśmy i nie traciłam nadziei, że może pewnego dnia odnajdziemy się gdzieś pośrodku.

Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie, jego spojrzenie i niechęć. Każde wyznanie i chwile, w których naprawdę sobie ufaliśmy.

Najwyraźniej czasem to nie wystarczało.

– Wrócisz?

Dotychczas myślałam, że to on jest złym chłopakiem, o którym plotkowała cała szkoła. Chciał takim pozostać, ponieważ dobrze wiedział, że jeśli nie pozwoli, aby ktoś się do niego zbliżył, nie będzie musiał się bać, że później tę osobę straci.

– Luke, wrócisz?!

Tak naprawdę nie był zły, był pełen strachu, ponieważ nie chciał, aby jego przeszłość – ta mroczna i przerażająca otchłań – do niego powróciła i odebrała mu jeszcze więcej. Nie miał już prawie nic, ale nie chciał budować szczęścia, które mogłoby zostać mu odebrane.

I może właśnie pisał nam nowy koniec. Ale przecież oddał mi skradziony długopis, dlatego mogłam zacząć tworzyć własny początek.

– Kim jest Risky? – zapytałam. – Odpowiedz mi chociaż na to jedno pytanie.

Nie byłam pewna, czy mogę o to pytać. Tym bardziej nie byłam pewna, że mi odpowie. A na pewno nie sądziłam, że odpowiedź będzie właśnie taka.

– Risky to moja siostra.

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wydawnictwu Media Rodzina za wiarę w moją twórczość oraz za wsparcie przy całym procesie przygotowania książki. Dziękuję Dominice za wszystkie wiadomości i uspokajanie mnie, gdy byłam mocno zestresowana.

Każda relacja czegoś mnie nauczyła, ale nie jestem w stanie podziękować każdemu z osobna. Chciałabym jednak wspomnieć moją mamę za siłę, którą mogę tylko podziwiać. Pragnę też podziękować mojej młodszej siostrze Natalii za rozumienie mnie bez słów i dzielenie najlepszych i najgorszych momentów, a także moim przybranym siostrą Oli i Paulinie, które poznałam na studiach i które wniosły do mojego życia bardzo dużo słońca. Moim przyjaciółkom, Izie i Jadźce, bo są ze mną od zawsze i na zawsze – nieważne, jak bywa ciężko.

Nie umiem wyrazić wdzięczności, jaką czuję wobec czytelników towarzyszących mi już od czasów Wattpada. To dzięki Wam mogę spełniać swoje marzenia. Mam nadzieję, że to dopiero początek nowego etapu naszej wspólnej przygody.

Daria Śmigielska (Ohanka)

